



SLOW  
BURN

SERIA  
*Driven*

*Kropla drąży skałę*

K. BROMBERG

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

septem  
www.septem.pl





# SLOW BURN

SERIA  
*Driven*

*Kropla drąży skałę*

## K. BROMBERG

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

septem  
wydawnictwo

K. Bromberg

Slow Burn

Kropla draży skałę

Seria Driven

# Opinie o powieściach K. Bromberg

„Pełna emocji i satysfakcjonująca seria. A, i oczywiście SEKSOWNA”.

Guilty Pleasures Book Reviews

„Świetnie napisana seria z dobrze wyważonymi proporcjami między dialogami a opisami”.

Love Between the Sheets

„Naszpikowana emocjami i adrenaliną, ognista i pełna pasji lektura spod pióra K. Bromberg”.

TotallyBookedBlog

„Ta seria zawiera *wszystko*, czego oczekuje i pragnie każda miłośniczka romansu”.

Sinfully Sexy Book Reviews

„Intensywna, emocjonalna i pasjonująca podróż, a do tego seksowna, romantyczna, łamiąca serce i podnosząca na duchu. Od takich książek nie sposób się oderwać”.

Aestas Book Blog

„K. Bromberg stworzyła wspaniałe postacie, w których od razu się zakochasz... Pięknie napisana i pełna emocji lektura”.

Ramblings from This Chick

Niniejsze dzieło jest fikcją literacką. Nazwiska, postacie, miejsca i wydarzenia są wymyślone przez autorkę i jakiegokolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, organizacji, wydarzeń bądź miejsc jest całkowicie przypadkowe.

# Rozdział 1.

Moje zmysły są przytępione alkoholem. Dobrze mi z tym. Cieszę się, że w końcu wypięłam tyle, że po raz pierwszy od sześciu miesięcy ból dręczących mnie wspomnień nie jest aż tak dotkliwy.

Rozglądam się i staram się wszystko chłonać — obfitość kwiatów, przyjemny chłód znad oceanu, porzucone w kącie szpilki. Ale cały czas myślę o tym, jak szczęśliwa i piękna była dzisiaj Rylee. Przypomina mi się też, jak w dniu ślubu wyglądała moja siostra Lexi. W głowie dźwięczą mi jej słowa, jej śmiech wśród gości, gdy Danny wzniósł toast za nią i za radość wynikającą z czekającej ich wspólnej przyszłości.

*Przestań, Had.* Nie psuj idealnego wieczoru. Zaslugujesz na to, by bez poczucia winy świętować ślub swojej najlepszej przyjaciółki.

Nie potrafię jednak przestać myśleć o innym ślubie, chociaż jego detale powoli się zacierają. A tak bardzo chciałabym zapamiętać każdy szczegół. Muszę kiedyś opowiedzieć mojej siostrzenicy Madelyn o tym, że jej mama uwielbiała stać na deszczu i łapać krople na język, że jadła pizzę od zewnątrz, bo najbardziej smakowało jej chrupkie ciasto, i że siadała na karuzelach tyłem do przodu, żebyśmy mogły przybijać sobie piątkę. Mam tak wiele wspomnień, które chciałabym zatrzymać.

I równie wiele innych wspomnień z poprzedniego roku, które mogłyby zniknąć.

— Wrócimy rano po stoły, krzesła i całą resztę, proszę pani.

Głos dostawcy żywności wyrywa mnie z melancholijnej zadumy. Zupełnie nieuzasadnionej, zważywszy na niezmacone piękno dzisiejszego ślubu. Odwracam się do niego, lecz słowa więzną mi w gardle.

— Nie ma sprawy. — Wzdrygam się, gdy słyszę Becksa. Nie zauważyłam, kiedy tu podszedł, ale cieszę się, że za mnie odpowiedział, bo z powodu alkoholowego otępienia nie byłabym w stanie wykrztusić niczego mądrego. — Gospośia Grace będzie tu o dziesiątej i wpuści was do środka.

Dostawca dziękuje Beckсовi, a ja dopijam resztę drinka. Potem odwracam się na chwiejnych nogach i widzę, jak Becks wychodzi z ciemności nocy w światło księżycy w pełni. To chyba emocje dzisiejszego dnia i nadmiar alkoholu, bo tracę oddech, gdy napotykam jego spojrzenie.

To tylko Becks, przystojny jak typowy chłopak z sąsiedztwa... Nastroszone żelem ciemnoblonde włosy i niebieskie oczy, które są tak jasne, że w blasku księżycy wydają się wręcz przezroczyste... Dlaczego więc nagle czuję się



dziwnie pobudzona?

Oblizuję drżące wargi, a on opiera się o słupek kratki dla roślin pnących, przechyla głowę i patrzy na mnie. Ma odpięty kołnierzyk i poluzowany krawat. Słyszę brzęk kostek lodu, gdy nie odrywając ode mnie wzroku, przesuwa się, żeby odstawić szklankę na stojący obok stół.

— Wszystko w porządku? — mówi przeciągłym głosem, przerywając milczenie. Potakuję, wciąż nie wierząc w swoje zdolności werbalizacji myśli, i próbuję zrozumieć, skąd, u licha, to nagłe iskrzenie między nami. Skąd ta elektryczność, skoro nigdy wcześniej jej nie czułam. Jasne, flirtowaliśmy niewinnie od momentu, gdy poznaliśmy się za pośrednictwem naszych najlepszych przyjaciół Rylee i Coltona, ale to co innego. Nie potrafię do końca określić, co się zmieniło, i nie jestem pewna, czy w ogóle chcę się nad tym zastanawiać.

Może chodzi o to, że teraz, gdy jego twarz częściowo tonie w ciemnościach, wygląda nieco niebezpiecznie i tajemniczo. Dużo bardziej jak źli chłopcy, którym zwykle ulegam. Zawsze wydawał mi się raczej porządnym, wiejskim chłopcem, ale połączenie światła księżyca i ciemności nocy wydobyło z niego oblicze, którego nigdy w nim nie dostrzegałam. Wygląda jak ci zdecydowani i dzicy mężczyźni, którzy zwykle marnują mój czas i łamią mi serce, lecz i tak nie potrafię się im oprzeć. To na pewno stąd to nagłe przyciąganie.

Skoro jednak znalazłam powód, dlaczego mój pijany umysł nadal zastanawia się, jak smakują jego usta? Jak by to było czuć jego dłonie na wewnętrznej części ud? I jak brzmi jego równy, przeciągły głos, gdy zaczyna tracić nad sobą kontrolę?

Czuję między nami iskrzące milczenie, przerywane wyłącznie odległym łoskotem fal oceanu. Biorę wdech i ponownie kiwam głową.

— Tak, w porządku — mówię i uśmiecham się, żeby uniknąć pytań, na które nie chcę odpowiadać. — Po prostu piję i cieszę się tym uczuciem.

— Nie wątpię, że warto mieć w sobie *uczucia* — odpowiada, odpychając się od słupka. Robi krok w moją stronę i dodaje: — Ale słuchaj, City, sądzę, że najlepiej będzie, gdy zaprowadzę cię do łóżka, zanim te uczucia przestaną być takie miłe.

Uśmiecham się łagodnie, gdy używa naszego czulego słówka. *City* — tak określił mnie tej pierwszej nocy w Las Vegas, zanim jeszcze moje życie rozsypało się po śmierci Lexi. Wydaje mi się, że było to całe wieki temu, chociaż w rzeczywistości minęło półtora roku od nieoczekiwanej nocnej wyprawy z Rylee i Coltonem do miasta grzechu, gdzie ja i Becks flirtowaliśmy ze sobą i po raz pierwszy poczuliśmy do siebie miętę, chociaż nigdy do niczego między nami nie doszło... Zamykam oczy i wspominam beztroskę, jaką czułam tamtej nocy. Nazwałam go *Country*<sup>[1]</sup>, żeby zakpić z jego pełnej wiejskiego spokoju i wyluzowania postawy, która tak bardzo różniła się od tego, co zwykle mnie



pociąga. Mimo to, gdy siedzieliśmy wtedy w klubie nocnym w Vegas, na jego twarzy odbijały się pulsujące światła, a on w odpowiedzi nazwał mnie *City*<sup>[2]</sup>, złapałam się na rozmyślaniu, czy Beckett Daniels dobrze się całuje.

Teraz znowu zaczynam o tym myśleć. *Zapomnij o tym, Montgomery.* Próbuje położyć dłoń na poręczy za moimi plecami i rozmijam się z nią o kilometr, wywołując jego niski, łagodny śmiech.

Dreszcze drażą ścieżki na mojej skórze. Nie potrafię powstrzymać chichotu, gdy myślę o tym wszystkim, co wołałabym teraz czuć. O doznaniach, za pomocą których mogłabym złagodzić przygniatające mnie słodko-gorzkie emocje.

Ożeż ty! Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam? Pójście do łóżka, szczególnie nie mojego, to zdecydowanie dobry pomysł.

To mi pomoże. Przez ostatnie sześć miesięcy zawsze mi pomagało. Muszę tylko wziąć klucze i komórkę i zadzwonić do Dylana lub Pete'a z informacją, że wracam. Temu, który pierwszy odbierze, dam do zrozumienia, że czuję się dzisiaj trochę *seksualnie nakręcona*, a potem wykorzystam go, żeby spróbować zapomnieć i zagłuszyć emocje silnymi doznaniem.

— Co cię tak śmieszy?

Zasłaniam usta dłonią, ale nie potrafię opanować chichotu.

— Czuję się trochę nakręcona, to wszystko. — Chichot powraca, gdy przypominam sobie, jak Lex tłumaczyła, że kobiety nie są puszczalskie, tylko seksualnie nakręcone. A dzisiaj? Boże, właśnie taka chcę dzisiaj być. Nie chcę myśleć. Nie chcę się przejmować. Pragnę chociaż na chwilę uciec od własnych myśli.

— Nakręcona, co? — pyta, taksując mnie wzrokiem, a jego pełne usta wykrzywiają się w połowicznym uśmiechu.

— Tak! — kiwam głową. — Czas, żebym przeniosła tę imprezę do innego miejsca, Country.

Ruszam, ale mój krok jest bardzo chwiejny. *Do diabła!* Jakim cudem mam w tym stanie prowadzić samochód? Ale nie zatrzymuję się, tylko podpieram się dłonią o ścianę w celu stabilizacji.

— Niezła próba, Haddie. Zapomniałaś już, że przyjechałaś tu limuzyną? Muszę cię odwieźć do domu.

*Cholera!* Próbuje nie upaść.

— Cóż, w takim razie chyba muszę wziąć twój samochód — mówię, odchodząc od niego.

— Nawet śmieszne, tyle że, hm, niespecjalnie możesz siadać za kierownicą — woła za mną rozbawionym tonem, który mnie denerwuje. — Nigdzie nie

jedziesz, nakręcona czy nie.

— Oczywiście, że jadę — rzucam przez ramię i idę dalej w stronę domu. Zostaw mnie w spokoju, krzyczę w myślach. Nie próbuj zachowywać się jak alfa. Potrzebuję, żebyś był powolny i zwykły, bo jestem zbyt pijana i zbyt podniecona, żebyś demonstrował cechy, które uznaję za atrakcyjne.

— Tylko spróbuj. — Jego arogancki głos wytrąca mnie z równowagi. Wpadam w jędzowaty i buntowniczy tryb, żeby uchronić się przed poważnym błędem, którego nie chcę popełnić. Którego chcę popełnić. Cholera, nie potrafię jasno określić swoich potrzeb, ale wiem na pewno, że Beckett jest jednym z tych facetów, z którymi można się ustatkować... a tego to ja za żadne skarby nie chcę.

Nigdy.

Ból wraca z podwójną siłą, gdy zalewa mnie fala wspomnień. Zatrzymuję się, żeby odzyskać równowagę i przypomnieć sobie, żebym nie powtarzała błędów mojej siostry.

Słyszę go za sobą i wiem, że czeka na moją reakcję.

— Żadne z nas nie jest dzisiaj w stanie prowadzić. *Nakręcanie* się skończyło. — Słyszę, jak nadepnął na coś trzeszczącego tuż za mną, i zaciskam mocno powieki, żeby odegnać szalejące w głowie tornado. — Słuchaj, Montgomery, to był idealny dzień, ale teraz zabieram cię do łóżka.

Parskam śmiechem, bo chociaż jego propozycja jest niewinna, gdyż i tak obiecaliśmy Rylee, że zostaniemy na noc, żeby mieć pieczę nad sprzątaniami po przyjęciu, to po prostu trafił w dziesiątkę. Łóżko jest tym miejscem, do którego chciałabym, żeby mnie teraz zabrał. *Szczególnie jego łóżko*. Chwila! Nie, wcale tego nie chcę. Przez ten cholerny alkohol jestem niezdecydowana. Nie cierpię niezdecydowania.

Beckett znowu wypowiada moje imię, a robi to w taki sposób, że czuję miękkość w nogach. Stoimy w milczącym pacie. Nie ruszam się i nie odwracam do niego, bo chciałabym po prostu uciec. Przewinąć czas do tyłu i odzyskać *siebie*. Bez troską, swobodną siebie, która od kilku miesięcy tonie w żalu.

Jego dłoń zamyka się na moim ramieniu, a ja nagle, nie wiem dlaczego, czuję się na niego wściekła. Nie chcę być delikatnie dotykana. Nie chcę być rozpieszczana. Chcę wyjść, żeby uciec od wspomnień wywleczonych z mojego wnętrza przez dzisiejsze zdarzenia. Chcę uciec od rozjątrzonych ran, które chyba nigdy się nie zagoją.

Odwracam się, próbując mu się wyrwać, ale przez ten ruch tracę równowagę w butach na szpilkach.

— Hola! — mówi, gdy jedna z moich kostek odmawia posłuszeństwa i wpadam

na niego. Opiera się plecami o ścianę, a ja ląduję na nim z pełnym impetem.

Cóż, nie mogę powiedzieć, żebym nie była z nim już dzisiaj w tej pozycji, bo na przyjęciu sporo razem tańczyliśmy. Dlaczego więc teraz, gdy ocieram się piersiami o jego twarde tors, tracę zapał do walki, a zamiast tego zalewa mnie pożądanie? Nie chcę nawet o tym myśleć, ale nie potrafię się skupić na niczym innym, gdy nasze ciała przylegają do siebie od piersi po uda. Mój umysł nie ogarnia niczego więcej, bo gdy podnoszę wzrok i patrzę na niego spod rzęs, moje oczy trafiają prosto na jego zmysłowe usta.

Może to przez alkohol. Może to sentymentalne następstwa oglądania, jak dwoje dopasowanych do siebie ludzi bierze ślub. Może to dlatego, że czułam dzisiaj, że jestem tak blisko Lexi, jak dawno już nie byłam. Nie wiem. Wiem tylko, że mam gdzieś błędy i konsekwencje. *Potrzebuję silnych emocji*. Muszę się zatracić. No i, kurcze, to przecież Becks.

Nie patrzę mu w oczy. Nie chcę widzieć, czy tego chce, bo wystarczy mi, że ja chcę. Przysuwam się i przyciskam usta do jego ust, nie dając mu czasu na reakcję, bo niech mnie szlag, jeśli jego wargi nie są idealnym połączeniem twardości i miękkości. Jego ciało napina się, gdy moje się przy nim rozluźnia, a ja przejeżdżam dłonią w górę po jego torsie i jednocześnie wsuwam mu język między wargi. Jęczę cicho, gdy czuję ciepło jego ust, smak rumu na języku i rwący się oddech. Przesuwa swoje silne dłonie wzdłuż moich ramion i pogłębiamy pocałunek. Nagle czuję palce wbijające się w moje ramiona, gdy odpycha mnie od siebie. Oboje wydajemy z siebie westchnienie, zaskoczeni przerwany połączeniem.

— Haddie — mówi bolesnym głosem, jakby moje imię było jednocześnie błaganiem i przekleństwem.

Być może jestem trochę zamroczone alkoholem, a moje ciało ciasno owija się wokół niego pod wpływem pocałunku, ale po jego łamiącym się głosie wiem, że mu się podobało. Że pragnie mnie równie mocno, jak ja pragnę jego.

Zmuszam się do podniesienia wzroku i spojrzenia w jego zamglone i zaskoczone oczy.

— Co? Nie pragniesz mnie, Becks?

Czuję, jak jego palce zaciskają się na moich ramionach, a z głębi krtani dobywa się wymuszony chichot.

— Cóż, tego to na pewno nie mogę powiedzieć — stwierdza i zamyka na chwilę oczy. Zmusza się do przełknięcia śliny, po czym odsuwa mnie dalej. — Po prostu próbuję rozegrać to bezpiecznie, Had.

Boli mnie jego odrzucenie, chociaż ukłucie jest stłumione przez alkohol. Wyczuwam jednak wahanie w jego palcach, gdy puszcza moje ramiona. A ponieważ mój płomień pożądania jest podsycany przez żądzę, wykorzystuję

swoje pragnienie zapomnienia, żeby jeszcze bardziej rozpałić ten ogień.

Podchodzę krok bliżej, wsuwam dłonie pod jego śnieżnobiałą koszulę i patrzę mu prosto w oczy.

— Hej, czyżby nie było tu bezpiecznie? Jestem w końcu z tobą, prawda? A ty przecież mnie nie skrzywdzisz... co, Becks? — Może i dużo wypiałam, ale potrafię rozpoznać żądzę, gdy ją widzę, a Becksowi cholernie z nią do twarzy.

Ma zaciśnięte zęby, nieznacznie przechylną głowę i napięte ciało, gdy wpatruje się we mnie w świetle księżyca.

— Zresztą to chyba normalne, gdy drużba i druhna się ze sobą spikną, co nie?

— Haddie. — Moje imię jest przeciągłym westchnieniem w jego ustach. Wyraźnie słyszę frustrację splecioną z pożądaniem i czuję ciepło jego oddechu na swoich wargach.

Sposób, w jaki wypowiada moje imię, rozpala mnie do białości, bo teraz znam odpowiedź na pytanie, jak brzmi jego głos, gdy zaczyna tracić nad sobą kontrolę. A jeśli sądzi, że uda mu się mnie odepchnąć, gdy to usłyszałam, to lepiej, żeby przemyślał rzecz na nowo.

— Nikt nie chce dzisiaj bezpiecznego rozgrywania... Trzeba trochę użyć życia — mówię i przejeżdżam paznokciem w górę po fragmencie szyi odsłoniętym przez rozpiętą koszulę. Nachylam się bliżej i szepczę: — Proszę, pomóż mi trochę użyć życia.

— Och, jestem przekonany, że całkiem sporo przeżyłaś — chichocze i nieznacznie potrząsa głową, ale nie odrywa ode mnie wzroku. W jego oczach toczy się wojna niewyrażonych emocji. — To właśnie w tobie kocham.

Pod wpływem jego nonszalancji moje pragnienie, by go posiąść, staje się stokroć bardziej intensywne. Kurcze, *to jest frustrujące*. Nie mogłby po prostu mnie przelecieć? Nigdy nie musiałam przekonywać faceta, żeby dał mi to, czego pragnę, więc dlaczego teraz jest tak cholernie trudno?

— Nie mówiłam nic o miłości, Country — mówię żartobliwie, chociaż czuję na języku gorycz odrzucenia. — Nie chcę się z nikim wiązać. Chcę tylko, żebyś poruszył moje emocje... i pomógł mi się trochę zatracić.

Nachyla się ku mnie bliżej i ujmuje moją twarz w dłonie. Jesteśmy tak blisko, że wyraźnie widzę malującą się w jego oczach troskę tańczącą z niechcianym pożądaniem.

— Nie wiedziałem, że chcesz się zatracić.

— Wszyscy czasem tego potrzebujemy, czyż nie? — Moje pytanie zawisa w nocnej ciszy, a on wypatruje w moich oczach czegoś, czego nie chcę mu zdradzić.

Potrząsa głową. Widzę, jak zmusza się, by odejść o krok.

— Nie chcę niczego komplikować — stwierdza przez zaciśnięte zęby, po czym powoli puszcza moją twarz i odsuwa się. Dystansuje się fizycznie, żeby podkreślić te słowa, które kłóca się z tym, co widzę w jego oczach.

— Żadnych komplikacji, mówiłam ci, Becks — mówię, próbując ukryć desperację, którą nagle wyczuwam w swoim głosie. — Żadnego wiązania się z nikim, tylko seks. Odrobina relaksu po tym niewiarygodnym dniu. No przestań, który facet odrzuciłby taką okazję?

Becks wydaje z siebie jęk.

— Facet, który *naprawdę twardo* walczy o to, by zachować się właściwie i rozegrać to bezpiecznie — mówi i robi krok do przodu. Chyba do niego trafiłam. Obejmuje mnie ramieniem i zaczyna prowadzić w stronę domu. — Chodź, *nakręcona Haddie*, pomogę ci trafić do twojego pokoju.

— Jesteś zabójcą nastroju, Becks — jęczę jak rozwydrzone dziecko. Brakuje tylko, żebym tupnęła dziesięciocentymetrową szpilką.

— A ty jesteś równie pijana jak ja — mówi do czubka mojej głowy i całuje mnie tam niewinnie. — Jestem daleki od tego, by twierdzić, że cię nie pragnę, Had... i nie wątpię, że seks z tobą byłby nieziemski, ale, do licha, nie chcę pod wpływem alkoholu zrobić coś, czego rano moglibyśmy żałować. Nie chcę, żebyśmy czuli się niezręcznie, gdy będziemy się spotykać. A ty, do cholery, strasznie utrudniasz mi zrobienie tego co trzeba, czyli odejście. — Ciepło jego oddechu wysyła dreszcze w dół mojego kręgosłupa.

— Aha! — wykrzykuję, bo czuję, jak odzyskuję równowagę. Teraz wiem, że on tak naprawdę mnie nie odrzuca, tylko próbuje być *dobrym chłopcem*, jakiego w nim widziałam. — Ty mnie pragniesz!

Staje w miejscu i patrzy na mnie, jakbym straciła rozum. Ma zmarszczone brwi i szeroko otwarte oczy. Chce coś powiedzieć, ale powstrzymuje się i potrząsa głową, po czym wzdycha i rusza dalej. Wtulam się mocniej w jego ciało, żeby móc spojrzeć w górę, gdy prowadzi nas przez dom do naszych pokoi. Chłonę wzrokiem opaloną skórę silnej szczęki i zastanawiam się, jak by to było przeciągnąć językiem w górę po jego szyi. Fala zalewających mnie spiralnie doznań, którą w tym momencie mogę sobie tylko wyobrażać, wzbudza we mnie jeszcze większe pragnienie udowodnienia Becksowi, że właśnie tego dzisiaj potrzebuję. Że on jest mi potrzebny i że możemy to zrobić bez komplikacji.

Cholera, każdego faceta trzeba czasem popchnąć... Domyślam się, że lepiej by było, gdybym zaczęła to robić.

Zatrzymuje się, unosi brwi i wskazuje podbródkiem otwarte drzwi mojego pokoju. *Teraz albo nigdy, Had*. Przywieram do niego i natychmiast czuję wracającą erotyczną wibrację.



— Becks? — mówię przyciszonym głosem, chociaż jesteśmy tu tylko we dwoje. — Cała ta romantyczność i nostalgia dzisiejszego dnia w ogóle do ciebie nie trafiły? Nie wzbudziły w tobie chęci znalezienia pociechy w kobiecych ramionach? Nie pragniesz usłyszeć, jak jęczy, gdy jesteś zatopiony głęboko w niej i czujesz jej ciepło?

Boże, podniecam się własnymi pieprzonymi słowami. Próba uwiedzenia Becksa obnaża moją własną żądzę. Nachylam się i szepczę mu prosto do ucha: — Pociesz mnie, Becks.

— Jesteś tak przekonująca, że trzeba być naprawdę twardym, żeby zachować się właściwie — mówi to niczym przekleństwo, a gdy oddalam się o krok, instynktownie się przysuwa. Jego reakcja budzi do życia część dawnej mnie. Chwytam się tego i nie puszczam, bo chcę odpędzić precz miauczącą, proszącą i emocjonalną Haddie. Czuję, jak wraca moja przebojowa, nastawiona na działanie postawa, która była zatopiona w powodzi mojego żalu.

Ach, jak przyjemnie znowu wejść w swoją dawną skórę, nawet tylko na chwilę.

— Twardym. Hm. — Wydaję z siebie niskie mruczenie. — Całkiem przyjemne słowo.

Nie odrywając od niego wzroku, wycofuję się w głąb pokoju, a on stoi w progu, zaciskając palce na framudze. Wiem, że go zdobyłam i że wystarczy jeszcze jeden mój ruch, żebym dostała to, do czego dążę. I czego desperacko potrzebuję.

Patrzę na obramowaną framugą imponującą sylwetkę i przez sekundę zastanawiam się, co takiego jest w tej chwili, że zaczęłam się czuć normalnie. Że mogłam odrzucić przytłaczające mnie poczucie winy i przyjąć swoją dawną beztroską postawę. Odpycham wojnę myśli, która od jakiegoś czasu stała się stałym refrenem w mojej głowie. Nie chcę o tym dłużej myśleć, bo jedyne, czego teraz pragnę, to czuć.

Patrząc mu w oczy, odpinam suwak sukienki.

— Hej, Becks? — Jego oczy otwierają się szerzej, gdy słyszy mój głos. Sukienka zsuwa się i ląduje wokół moich stóp. — Pieprzyć rozgrywanie tego bezpiecznie.

---

[1] *Country* (ang.) — wiejski, ze wsi — *przyp. tłum.*

[2] *City* (ang.) — miastowa, z miasta — *przyp. tłum.*



## Rozdział 2.

Beckett wpatruje się we mnie przez chwilę z zaciśniętymi szczękami i napiętym ciałem. W końcu jego powściągliwość znika. Chociaż jestem mocno podniecona, zauważam, że nie odrywa wzroku od mojej twarzy, gdy do mnie podchodzi. Nie błądzi nim po tym, co mu oferuję — po moim ciele, oplatających moje kształty koronkach i wszystkich związanych z tym pokusach. Krzyżuje wzrok z moim, a w jego oczach pożądanie spiera się z niedowierzaniem.

Ale gdy do mnie dochodzi, gdy chwyta mnie jedną dłonią za kark, a drugą u dołu pleców i przyciąga do siebie, przestaję o czymkolwiek myśleć i zatapiam się w pożądaniu. Z zapalczywością odnajduje moje usta i wpija się w nie. Języki się kotłują, wargi ścierają ze sobą, zęby skubią.

Żądza rozkwita i przebija się przez alkoholową mgłę. Becks wodzi dłońmi po moim ciele i wsuwa palce pod koronkę stanika, żeby kusić i dotknąć, ale nie żeby wziąć. Jeszcze nie. Ciche jęki przeradzają się w pospieszne pomruki w rodzaju: *szybciej, jeszcze, pragnę i chcę*.

Muszę poczuć ciepło jego torsu na sobie, skóra przy skórze. To wstępne połączenie zaspokoi moją szaleńczą żądzę, zanim odsłonię resztę jego ciała. Jego usta i język kontynuują rozkoszną napaść na moje wargi, odciągając mnie od zadania, którym jest rozebranie go.

Nie potrafię opanować chichotu, gdy odrywam się od jego ust, żeby zaczerpnąć powietrza i zacząć odpinać jego koszulę zamiast ją ścisnąć. Śmieję się znowu, gdy próbuję skupić się na drobnych guzikach, które nie chcą się precyzyjnie przesuwać przez małe dziurki.

Jego śmiech jest głęboki i emanuje pożądaniem, a ja czuję jego wibrację pod palcami.

— Ja to zrobię — mówi. Podnoszę wzrok do jego oczu i po drodze rejestruję połowiczny uśmiezek na tych niesamowitych ustach. Kładzie dłonie na moich dłoniach i szarpie koszulę. Stukot guzików rozsypujących się po drewnianej podłodze to jedyny odgłos w pokoju, poza naszymi przyspieszonymi oddechami.

Jego oczy ciemnieją i zasnuwają się mgłą. Przyciska usta do moich ust. Gładzę go dłońmi po piersiach, gdy ściąga rękawy. Syczy, gdy drapię go po skórze, po czym chwyta mnie za włosy i ciągnie do tyłu, żeby podnieść mój podbródek i zacząć całować mnie po szyi.

— Słodka Haddie — mruczy, a jego dłoń odnajduje moją pierś i wsuwa się pod miseczkę stanika. Miękkość koronki zostaje zastąpiona twardymi dłońmi.

Wzdycham głośno, gdy jego usta zaczynają rozkoszną wędrówkę w dół. — Słodziutka Haddie... Zastanawiam się, czy twoja cipka smakuje równie dobrze jak twoje pocałunki... jak twoja skóra... jak to miejsce.

Palce na piersi robią miejsce ciepłym ustom, a mnie zalewa fala doznań. Odrzucam głowę i wyrzucam z siebie: — To na co czekasz?

Czuję na piersi wibrację jego chichotu.

— Taka jesteś wymagająca? — pyta żartobliwie, odchylając głowę i spoglądając na mnie zamglonym przez żądzę wzrokiem. W jego oczach pojawia się wyzwanie. *Sprawdź mnie*, mówią.

Jakaś część mnie tego właśnie pragnie. Prowokować go, żeby sprawdzić, jak bardzo jest w stanie mi ulegać. Zrobi to, co mu każę, czy raczej to, czego pragnie?

Wyzwanie przyjęte.

— Przekonaj się, Becks. Chcę poczuć twoje usta na sobie i twój język w środku. Chcę, żebyś czuł mój smak, gdy będę dochodzić i gdy będziesz mnie pieprzył.

Wciąga mój sutek do ust nieco mocniej, po czym wymyka mu się stłumiony jęk. Wstaje i spogląda na mnie.

— Do licha, Had — mówi i wpija się w moje usta. Jest władczy i zachowuje się, jakby były jego własnością. — Czy ty próbujesz mi dyktować, jak mam cię pieprzyć?

Czuję jego gorący oddech na swoich ustach, widzę szyderczy uśmiezek i uniesioną brew, lecz nie potrafię wymyślić dowcipnej odpowiedzi, chociaż mam ją na końcu języka. Becks zsuwa dłonie po mojej talii, obejmuje mnie i przyciąga do siebie tak mocno, że na chwilę tracę oddech. Jego imponująca erekcja napiera na moje podbrzusze, intensyfikując palącą mnie tam żądzę.

Pochyla się i muska ustami moje ucho, wysyłając strumienie dreszczy na skórę głowy i karku.

— Zapewniam cię, Haddie, że wiem, jak cię pieprzyć. Wiem, jak sprawić, żebyś doszła. — Skubie zębami moje ucho, żeby podkreślić swoje słowa. — Wiem, co zrobić, żeby to twoje nedorzecznie seksowne ciało zaczęło drżeć, napinać się i błagać o więcej... Więc kładź się i pozwól mi poczuć twój smak.

Dosadność tych słów i jego język na mojej skórze wywołują we mnie niemożliwą lawinę doznań, lecz on chwyta mnie w talii i rzuca na łóżko. Chichoczę, gdy spadam na materac, i na chwilę tracę oddech. Zanim zdążę go odzyskać, Beckett jest już nade mną. Próbuję się wyrwać lub przewrócić na bok i oboje śmiejemy się w naszym zabarwionym alkoholem stanie, ale nie mam z nim szans.

— Słodka Haddie — mówi drwiąco, przygważdżając dłońmi moje nadgarstki do łóżka po obu stronach głowy. Nachyla się i muska moje usta. Przeciąga językiem

po dolnej wardze, po czym wsuwa go do środka, a jego erekcja napiera dokładnie tam, gdzie chcę ją czuć. Wierzgam biodrami, bo cierpliwość z pewnością nie należy do moich zalet. Odsuwa się i siada na kolanach między moimi nogami. Taksuję wzrokiem wyraźnie zarysowane linie jego klatki piersiowej. Widziałam Becks'a już wcześniej tyle razy, ale teraz, gdy siedzi przede mną w taki sposób, uświadamiam sobie, że nigdy wcześniej nie przyjrzałam mu się tak dokładnie, żeby zauważyć, jaki jest seksowny.

Przełykam ślinę, a on przechyla głowę i patrzy na mnie przez chwilę. Jestem tak zahipnotyzowana niezaspokojoną żądzą, od której czuję wzbierającą między nogami wilgoć, że wstrzymuję oddech, gdy widzę, jak wodzi palcami po obrzeżu majtek.

— Pytanie brzmi — mówi z uniesioną brwią, schodząc głową coraz niżej — ile razy przy mnie dojdiesz?

Po tych słowach dotyka ustami materiału skrywającego moją lechtaczkę. Dłońmi przyciska mi uda do łóżka. Pod wpływem ciepła jego ust bezwiednie zaciskam palce na kołdrze. Jego uwodzicielskie słowa wzbudziły we mnie dzikie pragnienie jego dotyku, a ta jedwabna bariera między jego językiem a moim ciałem doprowadza mnie do szaleństwa, bo Becks daje mi to, czego chcę, lecz jednocześnie wcale mi tego nie daje.

— Becks... — Tylko tyle jestem w stanie wykrztusić. Odrzucam głowę do tyłu, zamykam oczy i chłonę rozkosz. Zsuwa palce po wewnętrznej stronie moich ud. Czuję powiew chłodnego powietrza na rozgrzanym ciele, gdy odchyła materiał majtek. Dotyka mnie ustami bezpośrednio, a ja wydaję z siebie jęk. Napinam mięśnie rąk i nóg i zalewa mnie fala płynnego ciepła.

— Boże, jesteś taka smakowita. — Jego głos dociera do mnie z oddali, bo jestem zatopiona w oceanie doznań. Liże mnie, a palcami rozszerza moje dolne wargi, aby łatwiej się między nie wsunąć. Jego ruchy są bardzo subtelne, ale ja bezwiednie jęczę, bo nagle trafia w punkt, który stawia moje zakończenia nerwowe w płomieniach.

Kontynuuje swoją kuszącą napaść na moje zmysły, liżąc i muskając z tak idealnie dobraną siłą nacisku, że fale doznań unoszą się i rozbijają wokół mnie w zapierających dech w piersi seriach. Powtarzam w kółko jego imię, gdy docieram do szczytu. Jego usta są wciąż zatopione między moimi udami; liże mnie tak długo, aż rozkosz staje się niemal nie do zniesienia.

Mam zamknięte oczy, bo cały pokój wiruje od oszalałającego tornada żądy. Czuję, że Becks przesuwa się w górę nad moim ciałem. Całuje mnie w usta, wsuwając język między me rozchylone wargi.

— Czujesz, jaka jesteś smakowita? Czujesz to, co właśnie ci zrobiłem?

W odpowiedzi wydaję z siebie jęk, a on przesuwa się tak, że ma kolana po obu

stronach moich bioder. Ujmuje dłonią moją głowę, żeby kontrolować głębokość i sposób całowania. Jest nieubłagany i uwalnia mnie dopiero wtedy, gdy już nie mogę oddychać. Odchyła się i spogląda mi w oczy.

— To byłoby jeden — rzuca żartobliwie, lecz jego głos cichnie, gdy sięgam do jego paska. Siedzi tak, że w bardzo przyjemny sposób naciska na moje podbrzusze. Zaczynam rozpinać mu spodnie. Moje ciało wciąż pulsuje po orgazmie, ale ja chcę więcej.

Becks syczy, gdy wsuwam dłoń w bokserki i uwalniam jego erekcję. Przesuwam dłonią wzdłuż, w górę i w dół, a kciukiem pocieram wilgotną kroplę na główce. Odchyła głowę do tyłu i wydaje z siebie jęk rozkoszy, po którym moje wnętrze zaczyna błagać o więcej.

— Jeden, tak? — drażnię się, ciągnąc tę żartobliwą grę, bo dla samych jego ust warto byłoby wrócić po dwa. Biorę jego członka w dłoń, zsuwam ją w dół i z przyjemnością obserwuję, jak napina mięśnie brzucha. — Błagam, powiedz, że jesteś słowny, bo ja potrzebuję dojść więcej niż jeden raz — mówię, zadowolona z tego, że pomógł mi się pozbyć wcześniejszych myśli. — A, i wiesz co, Becks? Wypiłeś więcej niż ja, ale mam nadzieję, że nie dojdzie do alkoholowego zmięknienia.

Przysuwa się bliżej mnie i patrzy mi prosto w oczy, a z jego ust dobywa się znowu ten chichot. Potrząsa głową i kładzie rękę na mojej dłoni na swoim członku.

— Wymagająca jesteś, co? Taka twardość ci nie wystarczy?

Tłumię uśmiech, bo jeśli zamierza cokolwiek obiecywać, to lepiej, żeby dotrzymał słowa.

— Jest wystarczająco twardy, chciałam się tylko upewnić, że taki pozostanie.

— Wydaje mi się, że mnie obrażasz — mówi i porusza naszymi złączonymi dłońmi w górę i w dół, zamykając na moment oczy, żeby oddać się doznaniom.

— To nie jest obraza, jeśli to prawda.

Wpatruje się we mnie przez chwilę, po czym nagle zrywa się z łóżka. Podnoszę się i opieram na łokciach, żeby zobaczyć, co on tam wyprawia. *Błagam, powiedzcie mi, że nie poczuł się urażony tym stwierdzeniem.* Jeśli się poczuł, to lepiej, żeby sobie poszedł. Chrzanić jego magiczny język, nie potrzebuję mężczyzny, który uraża się niewinnym droczeniem.

Trzeba jednak przyznać, że jego język jest *całkiem* fantastyczno-orgazmiczny.

Mała część mnie wzdycha z ulgą, gdy Beckett zatrzymuje się plecami do mnie i nie idzie w stronę drzwi. Ale inna część mnie zaczyna się martwić tym, że skoro został, to być może jest zupełnie nieoczekiwanym, lecz idealnym połączeniem niegrzeczności i uprzejmości, które skłania mnie do zrewidowania swoich

obietnic. Obietnic dotyczących tego, co mogę i czego nie mogę zrobić na dłuższą metę. *Żadnych związków, Haddie.* Żadnych więzi, przypominam sobie.

Wszelkie racjonalne kalkulacje wyparowują jednak bez śladu, gdy Becks opuszcza spodnie i odwraca się do mnie. Wiem, że patrzy mi w oczy, lecz ja skupiam się na nim i jego spowitej w gumę erekcji. Alkohol z całą pewnością mu nie zaszkodził. Odrywam wzrok od tego imponującego widoku i przyglądam się całej jego sylwetce, gdy w drapieźny, zdecydowany sposób podchodzi do łóżka. W jego oczach buzuje mieszanina rozbawienia i żądz, a całe jego ciało sygnalizuje, że zaraz mnie bezceremonialnie weźmie: szerokie ramiona, pewny chód i prowokujący do sprzeciwu uśmiezek.

Dociera do krawędzi łóżka i bez słowa chwytam mnie za łydki, przyciągając do siebie. Mam go idealnie między udami, które opierają się na jego dłoniach. Powoli zsuwa mi majtki, po czym odchyła się, żeby przeciągnąć je przez moje stopy w szpilkach i bez ogródek rzucić za siebie. Podnieca mnie, gdy patrzę, jak jego oczy wędrują po wszystkich zakamarkach mojego ciała. Bez cienia wstydu patrzy na swoje palce, którymi bawi się moją cipką i przeciąga w górę i w dół po spojeniu jej warg. Ma urywany oddech i rozszerzone nozdrza. Rozchyła lekko usta, gdy wsuwa we mnie palec, po czym go wyciąga.

Oboje wzdychamy, ja z powodu doznań, a on z powodu widoku. Pociera mnie palcami i dotyka w wolnym, jednostajnym rytmie, który stawia w płomieniach moje mocno rozbudzone ciało. Wydaję z siebie bezwiedny jęk, gdy czuję, jak coraz bardziej zbliżam się do szczytu, a on podnosi wzrok i spogląda mi w oczy. Oblizuje dolną wargę, wycofując palec, i ustawia się dokładnie naprzeciw mojego wejścia.

Patrzy mi w oczy i powoli we mnie wchodzi. Czuję, jak każdy centymetr jego grubej męskości mnie wypełnia i rozciąga, rozpalając w środku wszystkie możliwe zakończenia nerwowe. Wchodzi niemal do końca. Zaciska szczęki, żeby się opanować, a jego oczy ciemnieją od żądz. Z całych sił powstrzymuję potrzebę odrzucenia głowy i oddania się doznaniom, bo chcę go widzieć. Chcę patrzeć mu w oczy i chłonąć to niewiarygodne ciało, gdy popycha mnie w stronę gorączki zmysłów.

Zaciskam mięśnie wokół niego, dając mu milcząco do zrozumienia, że jestem gotowa na to, co nastąpi, lecz on niespodziewanie nachyla się i zaczyna mnie całować. Powolny, hipnotyzujący taniec języków. Jednocześnie napiera na mnie członkiem, wbijając się coraz głębiej, aż wydaje mi się, że już więcej nie zniosę. Moje ciało się poddaje, ale gdy w głowie zaczynają mi krążyć myśli o tym, że ten nieoczekiwany pocałunek zacieśnia więzy, których mieliśmy się wystrzegać, on odchyła się na kilka centymetrów od mojej twarzy i patrzy na mnie z bezczelnym uśmiechem.

— Taka twardość ci wystarczy? — pyta.



Skupiam się na jego aroganckim uśmiechu, żeby odpędzić myśli z mojej głowy, i jęczę cicho, gdy się wyprostowuje i wycofuje odrobinę. Zatrzymuje się, krzyżuje wzrok z moim, po czym zaczyna się powoli wysuwać, aż w środku zostaje tylko sam czubek.

— Wystarczy czy nie?

Boże, jasne, że wystarczy. Pragnę, żeby wbijał się we mnie bez opamiętania i doprowadził mnie do utraty zmysłów. Rozwieram nogi jeszcze szerzej i ściskam swoje piersi. Moje mięśnie napinają się wokół niego w reakcji na tę chwilę, na to oczekiwanie i na jego zwleknięcie z tym, czego najbardziej pragnę.

— Pieprz mnie, Becks. — Tylko tyle zdążę powiedzieć, bo gdy tylko jego imię opuszcza moje usta, on odchyła głowę i wbija się we mnie, wywołując nagłą falę doznań. Chwyta mnie za uda i zaczyna od nowa, a jego zmysłowe wycofywanie się i wchodzenie sprawia, że w szaleńczym tempie pnę się w górę.

Mój puls łomocze i brakuje mi tchu w tym niekończącym się wyścigu. Moje zmysły są odurzone, przytłoczone i owładnięte tym, jak panuje nad moim ciałem. Napinają mi się mięśnie i chociaż skóra jest pokryta mgiełką potu, czuję na niej ciarki, gdy wbija się we mnie coraz mocniej i mocniej. Zsuwam dłonie w dół brzucha, żeby rozchylić wargi i delikatnym pocieraniem przyspieszyć dojście do krawędzi.

Podnoszę wzrok, żeby sprawdzić jego reakcję, bo ciekawi mnie, czy jest jednym z tych dupków, którzy uważają, że tylko oni mogą dawać mi orgazm. Ale zjeżdża wzrokiem w dół i obserwuje, jak sprawiam sobie przyjemność. Jego palce wbijają się głębiej, biodra uderzają mocniej, a mięśnie na ramionach jeszcze bardziej się napinają.

Krzyczę, gdy czuję eksplodujący we mnie dynamit. Erupcja fali gorąca paraliżuje moje ciało. Mam napięte nogi, usztywnione ręce i brakuje mi tchu, gdy spadam w otchłań orgazmu. Lecz chociaż moje ciało jest tak przeładowane doznaniem, że nie jestem w stanie więcej znieść, Becks się nie zatrzymuje i wciąż wbija się między moje ścianki, które są tak upojone rozkosznym bólem, że już nie wiem, czy wolałabym, żeby przestał, czy żeby kontynuował, bym mogła się przekonać, dokąd jeszcze może mnie zaprowadzić.

— Becks. — Brzmi to jak łamiący się jęk, bo moje ciało zaczyna drżeć od intensywności szczytowania. Becks zwalnia nieco tempo, lecz dodaje okrężny ruch bioder po każdym wejściu.

— Jeszcze trochę, jeszcze trochę — mówi zduszonym głosem, po czym odchyła głowę, wbija się we mnie jeszcze kilka razy, unieruchamiając rękami moje biodra, i wydaje z siebie jęk rozkoszy. Czuję w środku pulsowanie jego członka. Jego ciało lekko się kołysze, gdy oddaje się orgazmowi. Kładę głowę na materacu i zamykam oczy, dając mu kilka chwil na zejście ze szczytu.



Wyczuwam, że się poruszył, i wydaję z siebie zaskoczony jęk, gdy czuję na sobie jego usta i drapanie popołudniowego zarostu. Przechodzi ścieżką pocałunków między moimi piersiami i dociera do szyi, gdzie zatrzymuje się na chwilę, by odzyskać oddech.

— To byłoby dwa — mruczy.

— Nie mogę się nie zgodzić — odpowiadam i czuję na skórze łaskotanie głębokiego tembru jego śmiechu. Powstrzymuję się przed tym, by wyciągnąć dłonie i pogłodzić go po plecach, gdy się na mnie kładzie. Taki dotyk byłby już zbyt znaczący i intymny, jeśli chcę zachować przypadkowość tego spotkania.

Leżymy tak przez chwilę, a nasze zmęczone oddechy zastępują wszystkie niewypowiedziane słowa. Nagle Becks się porusza. Zakładam, że chce się ze mnie wysunąć i pójść się umyć, aby zakończyć tę nieoczekiwaną nocną schadzke. Ku mojemu zaskoczeniu zsuwając się w dół, składa sznur pocałunków na mojej szyi i zatrzymuje się przy piersiach. Jeden nabrzmiały sutek bierze do ust, a drugi pieści palcami, a ja znowu czuję się nakręcona.

Wysuwa się ze mnie, a ja wydaję z siebie usatysfakcjonowane westchnienie. Tymczasem jego usta kontynuują wędrówkę w dół, aż do zwieńczenia moich ud, więc podrywam głowę, żeby na niego spojrzeć.

*Znowu?*

Jasny gwint, on chyba próbuje mnie zabić.

Całuje mnie we wzgórek łonowy i rzuca mi nieprzyzwoite spojrzenie.

— Czytałem, że kobieta za drugim lub trzecim razem dochodzi intensywniej — mówi. — Chcę wiedzieć, czy to prawda.

Całuje mnie jeszcze raz i chichocze.

— O tak, czuję, że zbliża się trzy.

## Rozdział 3.

Mam zamknięte oczy, lecz i tak jest cholernie jasno przez wdzierające się oknem promienie słońca. Zaciskam powieki mocniej, żeby zablokować dopływ światła i oczyścić umysł z porannego otumanienia. Z trudem przypominam sobie szczegóły wczorajszego wieczoru. Skoro wypiałam tyle, że nie pamiętam, to dlaczego moja głowa nie pulsuje jak plemienny bęben?

Postanawiam schować się głębiej pod kołdrę, bo nie chcę jeszcze wstawać. Chcę odwlec ból głowy, który niewątpliwie uderzy z pełną siłą w chwili, gdy moje ciało zorientuje się, że nie śpi. Ale mgła powoli się rozrzedza, a ja odtwarzam w głowie wczorajszy dzień. Idealny i niesamowity. Uśmiechy, uściski i miłość. Tańce, picie i... O kurwa.

*...pieprzyć rozgrywanie tego bezpiecznie...*

*...zbliża się trzy...*

Te słowa przemykają mi przez głowę, rozbudzając mnie w mgnieniu oka. Otwieram oczy i wzdrygam się przed naporem słońca. Mrużę oczy w ostrym świetle, a gdy odzyskuję zdolność widzenia, dostrzegam Becksa. *Cholera!*

Leży bokiem na poduszce, ma rozluźnioną twarz i włosy w kompletnym nieładzie. Na policzkach, które zwykle oglądałam gładko ogolone, jest teraz cień zarostu, a ja jak przez mgłę przypominam sobie to uczucie drapania na brzuchu. Podziwiam linię szyi przechodzącą w tors, w stronę seksownej jak diabli strefy nieskończoności, która jest zasłonięta pościelą akurat w miejscu, które najbardziej chciałabym zobaczyć. Becks nago jest jeszcze bardziej oszałamiający, gdy jestem kompletnie trzeźwa.

Rozkoszuję się tym widokiem i przez chwilę zastanawiam się, czy gdybym trochę bardziej owinęła się kołdrą, to zsunęłaby się z niego na tyle, żeby zapewnić mi ten najbardziej pożądany widok. Zaczynam ją powoli ciągnąć do siebie, lecz wtedy wydarzenia nocy wracają do mnie w pełni kolorów i rozdzielczości HD.

Szeptane słowa, jęki i westchnienia. Upajające połączenie żartobliwego droczenia się, nieskrępowanej żądz i nienasyconego pożądania. Jego wprawne dłonie i usta doprowadziły mnie do takiego stanu, że czułam, jakby moje ciało stanęło w płomieniach.

Przypominam sobie, jak dawał mi dokładnie to, czego pragnęłam — fizyczne doznania, które wypierały ze mnie wszelkie związane z przeszłością uczucia. Przypominam sobie, jak patrzyłam w jego oczy i błagałam, by zepchnął mnie z

krawędzi w bezmiar rozkosznych wrażeń. A gdy w końcu we mnie wszedł, był uważnym, lecz wymagającym kochankiem, a ja po wszystkim byłam zdyszana, zaspokojona i skołowana.

Bezwiednie napinam uda i czuję skurcz między nogami, gdy przypominam sobie wszystkie wywołane przez niego doznania. Kładę głowę z powrotem na poduszce i zamykam oczy, próbując wyprzeć pożądanie, które znowu zaczyna we mnie wzbierać.

To było jednorazowe.

Seks bez zobowiązań.

Dokładnie tak, jak chciałam.

Dlaczego więc mój umysł skupia się na tym, co wyszeptał Becks, gdy leżałam wtulona w niego w cichym pokoju i myślał, że już śpię? W jego głosie frustracja mieszała się z zagubieniem. „*Cholerne niewiązanie się*”.

W moim umyśle jak na pokazie slajdów pojawiają się wciąż nowe zmacone alkoholem obrazy, a ja cały czas zastanawiam się nad tym, co sobie, do cholery, myślałam? Chociaż wiem, że zasadniczo w ogóle wtedy nie myślałam. Byłam tak zaabsorbowana próbą ukrycia swojego żalu, że w swojej samolubności nie pomyślałam o tym, że on może poczuć się wykorzystany.

Cholera. Do licha. Ja pieprzę.

Nie potrafię też przestać myśleć o tym, jak dobrym człowiekiem jest Becks. To wszystko moja wina. Chociaż wciąż błędę myślami wokół naszych upojnych chwil, doskonale pamiętam, że próbował zachować się właściwie. Chciał położyć mnie do łóżka, pozwolić mi się z tym przespać, uchronić mnie przed prowadzeniem samochodu pod wpływem.

To moja wina. Wyłącznie moja. Dlaczego nie trzymałam się swojego planu i nie uprawiałam seksu z kimś, kto w ogóle nie przejąłby się tym, że wychodzę rano bez słowa? Dlaczego akurat wczoraj, w ten wyjątkowy dzień, musiałam czuć potrzebę, żeby przeżyć coś więcej? Czyżbym się bała, że tama ukrywająca mój ból serca pęknie, a ja będę potrzebowała kogoś, na kim mogę polegać i kto się mną wtedy zaopiekuje?

Wykorzystałam go.

Wykorzystałam dobrego człowieka, który na to nie zasługiwał. Poczucie winy jest tak silne, że zmuszam się do ponownego otwarcia oczu i spojrzenia na Becksa. Podziwiam jego przystojną twarz i typowo amerykański urok. Jest kwintesencją dobrego faceta i zupełnym przeciwieństwem mojego stereotypowego wytatuowanego złego chłopca. Obserwuję go badawczo przez chwilę, a mój wzrok błądzi w miejsce, w którym kołdra spoczywa nisko na jego biodrach... bo może i nie jest w moim typie, ale to nie znaczy, że nie doceniam

jego seksownego jak diabli ciała. Przypominam sobie, jak jego mięśnie napinały się pod moimi palcami, i podświadomie zastanawiam się, czy byłabym w stanie przywyknąć do niego. Do tego.

Jestem wręcz uzależniona od dzikich, ulotnych, lecz zabawnych i pełnych dramatyzmu związków — *jeśli można je w ogóle nazwać związkami* — z buntownikami z mojej przeszłości.

Kto by pomyślał, że Ry spędzi noc — i weźmie ślub — z brawurowym złym chłopcem, a ja prześpię się z dżentelmenem z Południa? Chichoczę bezwiednie, gdy uderza mnie ta myśl. To dopiero zamiana miejsc. Coś na tym świecie jest z całą pewnością nie tak.

Podnoszę wzrok i wzdrygam się, gdy trafiam prosto na niebieskie oczy Becks'a. Wpatrujemy się w siebie przez chwilę w tej niezręcznej sytuacji, zastanawiając się nad kolejnym krokiem.

— Dzień dobry — mówi Becks, patrząc na mnie spod przymkniętych powiek. Ziewa lekko, lecz nie odrywa oczu od moich, jakby chciał ocenić moją reakcję, zanim powie cokolwiek więcej.

— Dzień dobry — mruczę w odpowiedzi, kreśląc palcami kręte ścieżki na prześcieradle. Jeden kącik jego ust unosi się w ospałym uśmiechu. Serce przestaje mi bić.

A panika zaciska mi gardło.

Nie chcę czuć ciepła, które właśnie rozplywa się po całym moim ciele pod wpływem tego leniwego, chłopięcego uśmiechu. Nie chcę czuć zadowolenia, które teraz odczuwam. Przede wszystkim jednak nie chcę widzieć w jego oczach, że to mogłoby być coś znacznie głębszego, gdybym na to pozwoliła.

Tak właśnie zrobiła Lexi.

I do czego ją to doprowadziło? Ją i Danny'ego. *I Maddie.*

Otrząsam się ze swoich myśli i próbuję przełknąć gulę niepokoju, która zagnieżdża się w gardle. Odwracam szybko wzrok, żeby uspokoić swoją hiperaktywną wyobraźnię i przestać świrować. Przypominam sobie, że nie bez powodu wyjęłam baterie ze swojego zegara biologicznego i przełożyłam je do wibratora.

Potrafię to zrobić. Może i nie pamiętam wszystkich szczegółów tej nocy, ale z całą pewnością mówiłam mu, że nie chcę się z nikim wiązać. Wiedział z góry, na co się decyduje. Niezależnie od wydarzeń poprzedniej nocy, był to zwyczajny fizyczny kontakt dwóch świadomych dorosłych. Dlaczego więc boję się oderwać wzrok od moich kreślących szlaczki palców, by spojrzeć mu w oczy?

— Hej? — Jego emanujący troską chropawy głos ma w sobie pewną natarczywość. W końcu nie wytrzymuję i podnoszę wzrok. — Co sobie

myślisz...? — milknie, lecz ja odzyskuję zdolność formułowania zdań.

— Becks — mówię z nieśmiałym uśmiechem, przyciskając kołdrę do piersi. — Wszystko jest w porządku. — Potakuję w celu podkreślenia swoich słów. — Byliśmy wczoraj wstawieni, ale po pierwsze, nigdy nie jestem tak pijana, żeby nie pamiętać i nie czuć przyjemności... a muszę przyznać, że sporo jej poczułam. — Nie mogę się powstrzymać przed dodaniem tego stwierdzenia, bo nawet jeśli to był przypadkowy seks, to ten facet ma swoje triki. Numer trzy był z całą pewnością bardziej obezwładniający niż numer dwa. A numer cztery także był cholernie dobry. Becks uśmiecha się zmieszany, a ja natychmiast czuję pragnienie, by się w niego wtulić. Ale nie mogę. Nie ma takiej opcji, niezależnie od tego, jak bardzo moje wnętrze rozgrzewa się od niepożądanych myśli.

— Zgodziliśmy się, że nie chcemy się wiązać i nie potrzebujemy komplikacji — mówię i wzruszam ramionami, żeby mu pokazać, że uważam to za całkowicie w porządku. W jego oczach błyska coś, czego nie potrafię uchwycić, więc kontynuuję. — Nie jestem typową, przywiązującą się laską, która...

— Na pewno nie jesteś typowa — mruczy sennie.

Patrzę na niego przez chwilę w milczeniu, żeby nie palnąć jakiegoś głupstwa, lecz przekazać to, co chcę przekazać.

— Dzięki, ale chciałam tylko powiedzieć, że nie jestem tego typu dziewczyną, która po jednej nocy przypadkowego seksu zaczyna chorobliwie uganiać się za facetem.

— Dojście *cztery razy* to nie do końca przypadkowy seks — rzuca z prowokacyjnym uśmiechem, na co ja nerwowo chichoczę.

— Becks, ja po prostu nie chcę, żeby było niezręcznie... — Potrząsam głową, bo muszę to powiedzieć, żeby pozbyć się wyrzutów sumienia. — Przepraszam, że cię wczoraj nakłaniałam... Nie chciałam... — wzdycham głośno, gdyż myśli, które chcę przekazać, nie przekładają mi się na odpowiednie słowa.

— Nikt mnie do niczego nie nakłaniał. Szczególnie do seksu.

Patrzy na mnie badawczo, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale milczy. Wyrzucam więc z siebie pierwszą myśl, która przychodzi mi do głowy.

— Dzięki, że się mną zająłeś. — Oblewa mnie fala gorąca z zażenowania i natychmiast odwracam wzrok, ale cieszę się, że to powiedziałam.

Patrzy na mnie jeszcze przez chwilę z milczącą intensywnością, po czym potakuje nieznacznie i siada.

— Cóż, cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy — stwierdza, odwracając się do mnie plecami, i spuszcza nogi z łóżka. Przeczesuje dłonią zmierzwione włosy, które nadal pozostają w całkowitym nieładzie, po czym powoli wstaje. — Nie chcemy się wiązać — powtarza, wstając, i rusza w stronę łazienki. Jest kompletnie nagi.

Mogłabym przysiąc, że mruczy coś w stylu „już ja cię zwiążę”, ale jestem zbyt zaabsorbowana widokiem, żeby to zarejestrować.

Może i nie chcę się wiązać, ale to nie znaczy, że nie mogę po raz ostatni podziwiać jego zgrabnego tyłka, zanim zamknie za sobą drzwi łazienki.

Uśmiecham się z zadowoleniem, bo teraz wiem, dlaczego Colton mówi, że Becks jest najlepszym szefem zespołu serwisowego w branży. Bez dwóch zdań doskonale zadbał o to, by mój silnik pracował na pełnych obrotach przez całą noc.

Odwracam się na plecy i patrzę w górę. Obserwuję grę cieni na suficie, gdy na stłumiony szum oceanu z zewnątrz nakłada się odgłos spuszczonej wody i odkręcanego prysznica. Wzdycham głośno, gdy wracam myślami do wczorajszej nocy. Mój umysł, ciało i skóra doskonale pamiętają dotyk, smak i zapach Becksa.

Zaczynam chichotać. Ogarniają mnie kolejne fale śmiechu, gdy uświadamiam sobie, że po raz pierwszy od dłuższego czasu obudziłam się bez dręczącego żalu po śmierci Lexi, który zatruwał moje myśli i dławił duszę.

Wycieram smugi pod oczami, zastanawiając się, dlaczego akurat dzisiaj czuję, że jestem w stanie się z tym uporać: z żalem i samotnością po odejściu Lexi.

Ale chociaż moje myśli uporczywie krążą wokół przystojnego faceta pod prysznicem, odpędzam je i wyrzucam go ze swojej głowy. Nie ma mowy, żebym nagle była w stanie to wszystko poczuć tylko dzięki niemu. Niemożliwe, żeby przyczyną było to, jak mnie potraktował i jakie uczucia we mnie wzbudził.

To wszystko dzięki fizycznemu rozładowaniu. Na pewno.

Obojętne zresztą. Nie ma co się zastanawiać nad przyczynami, skoro dostałam od niego cztery orgazmy i wyjdę z tego pokoju pełna entuzjazmu.

\*\*\*

— Jak ci się podoba prowadzenie własnej firmy? Jesteś zapracowana?

Pytanie Becksa wyrywa mnie z zamyślenia nad przesuwającym się za oknem pasażera krajobrazem. Zmieniam pozycję tak, żeby spojrzeć na jego profil. Bóg z całą pewnością nie poskąpił mu urody. Dlaczego nagle zaczynam to zauważać?

— Całkiem fajnie pracuje się dla siebie — wzruszam ramionami. Cieszę się, że utrzymuje swobodną atmosferę i próbuje unikać jakichkolwiek niezręczności. — Mam zaplanowane parę imprez z firmą Scandalous, która kupiła kilka starych klubów w mieście, żeby je unowocześnić. Zajmuję się dla nich organizowaniem ponownych otwarć, a jeśli spodoba im się to, co zrobię, stanę się ich głównym kontrahentem w kwestiach promocyjnych.

— Czyli będziesz miała klienta z górnej półki, który przyciągnie innych klientów. Nieźle — mówi, przeciągając ostatnie słowo, i kiwa głową, patrząc na drogę.



— Jeszcze nie mam kontraktu. Nie dzielimy skóry na niedźwiedziu.

Becks parska śmiechem.

— Cóż, chyba powinnaś ją już dzielić, bo oboje wiemy, że to się skończy sukcesem, skoro ty się tym zajmujesz.

Jakaś część mnie cieszy się, że on tak pochlebnie o mnie myśli, zwłaszcza po wczorajszym. Włącza kierunkowskaz i zerka na mnie, po czym wraca wzrokiem na autostradę przed nami.

— A jaka jest twoja historia?

Marszczę brwi, patrząc na niego, bo to pytanie brzmi dziwnie wśród osób, które znają się od ponad roku, lecz uświadamiam sobie, że zawsze prowadziliśmy tylko powierzchowne konwersacje i nigdy nie rozmawialiśmy o przeszłości i doświadczeniach, które nas ukształtowały. A potem się wkurzam, bo nie rozumiem, dlaczego on mnie o to pyta. Przecież to miało być przypadkowe przeżycie, więc nie powinniśmy go obciążać jakimikolwiek historiami.

— Becks — wzdycham jego imię. — Słuchaj, doceniam to, że próbujesz zniwelować niezręczność sytuacji, ale nie musimy w tym celu odgrywać zabawy w „dwadzieścia pytań na temat twojej przeszłości”.

Chichocze nisko i potrząsa głową, jakby zastanawiał się nad tym, co powiedziałam.

— Musiałaś umawiać się w przeszłości z prawdziwymi mistrzami. Po pierwsze — mówi, oglądając się na mnie, po czym wraca wzrokiem na drogę, a ja staram się nie wyglądać na zirytowaną jego komentarzem — nie pytam cię o to dlatego, że czuję się zobligowany. Zaintrygowałaś mnie i jestem ciekaw, co sprawiło, że jesteś taka, jaka jesteś, więc zaspokój moją ciekawość...

— A po drugie? — pytam, nieco zaskoczona jego zainteresowaniem.

— Po drugie? Hm. Po drugie, nie mam pojęcia, co zamierzałem powiedzieć, bo rozproszyły mnie twoje seksowne nogi — stwierdza ze śmiechem. I jak tu nie poczuć się mile połechtana? — Ale zapewniam cię, że to było coś diabelnie dobrego.

— Gładko wyszedłeś — drocę się, zadowolona ze swobodnego klimatu rozmowy.

— Och, potrafię też ostro — uśmiecha się i klepie mnie po kolanie. — Tak więc zaspokój moją ciekawość.

Wzdycham głośno, bo nie widzę sensu w tym przedsięwzięciu, skoro nie mamy żadnej przyszłości.

— Dorastałam na Long Beach. Całkiem normalne dzieciństwo. Miałam jedną siostrę, Lexi — mówię, jakby jeszcze tego nie wiedział, i zerkam na niego, żeby

sprawdzić, czy zauważył załamanie w moim głosie, ale on patrzy na drogę. — Szło mi całkiem dobrze w szkole, nic wyjątkowego. Moja mama zachorowała, gdy byłam w trzeciej liceum, i...

— Zachorowała?

— Rak piersi — wyznaję i zauważam przebłysk szoku na jego twarzy związany z tym, że więcej niż jedna osoba z mojej najbliższej rodziny została dotknięta przez tę chorobę. — Gdy byłam w ostatniej liceum, przechodziła niezliczone terapie, operacje i takie tam, ale mimo to udało mi się dostać na Uniwersytet Kalifornijski. — Uśmiecham się na wspomnienie rozdarcia, jakie czułam, gdy Lexi poszła na uczelnię w Arizonie. Chciałam podążyć w jej ślady, żebyśmy mogły zrealizować nasze marzenie o wynajęciu mieszkania i wspólnym życiu na własną rękę, lecz nie zostałam tam przyjęta. — Na pierwszym roku przyszłam do pokoju w akademiku i spotkałam w nim ciemnowłosą dziewczynę o zaintrygowanym spojrzeniu i nieśmiałym uśmiechu.

— Rylee.

— Dokładnie. Moi rodzice wrócili do domu, gdy się rozpakowałam, i od tego czasu byliśmy z Ry nierozłączni. Razem przeszliśmy przez obżarstwo pierwszego roku. Razem przeżywałyśmy doświadczenia z chłopakami, złamane serca i wszystkie inne zdarzenia z czasów studiów, a także to, co przyniosło nam życie po studiach. Uzyskałam dyplom z *public relations* i udało mi się od razu załapać na staż w firmie PRX. Zaczęłam jako goniec, a pod koniec zarządzałam własnymi imprezami. Uwielbiałam tam pracować i mogłam wyrobić sobie reputację, gdy już udowodniłam, że ta urocza drobna blondynka jest czymś więcej niż tylko dekoracją.

— No, to poważne niedomówienie, muszę przyznać. — Milknę, bo jego uwaga sprawia mi dziwną przyjemność. — Więc dlaczego odeszłaś i założyłaś HaLex?

Uśmiech grzęźnie w kącikach moich ust, bo prawda jest tak smutna, że przeszywa moje serce bólem.

— Zawsze chciałyśmy z Lexi zrobić coś razem... Od małego udawałyśmy, że mamy wspólną firmę, która zajmuje się umawianiem naszych Barbie na sesje zdjęciowe lub załatwianiem naszym szmacianym lalkom ról w reklamach. — Śmieję się do wspomnień, które przebłyskują w mojej głowie. — Uznałyśmy więc, że z jej wykształceniem biznesowym i z moimi kontaktami możemy spróbować. Co miałyśmy do stracenia? Ja zdobyłam kilku klientów oferujących mi mniejsze zlecenia, więc zwolniłam się z PRX-u... a dwa miesiące później u Lex zdiagnozowano raka.

— Had...

Wzruszam ramionami, próbując udawać, że to nic wielkiego, chociaż w rzeczywistości zawalił się wtedy mój cały świat.

— Tak, cóż... Teraz... — Pozwalam moim myślom odpłynąć, bo nie wiem, co jeszcze miałabym powiedzieć o moim złamanym sercu. Chrząkam z emocji i w samochodzie zapada cisza.

— A z twoją mamą wszystko już w porządku?

Odłamki potłuczonego serca kłują z nową siłą.

— Choroba ustąpiła na cztery lata, po czym nastąpił nawrót. Za drugim razem było gorzej. — Ciarki przechodzą mi po skórze. — Podwójna mastektomia, niekończące się chemie i naświetlania... no, gorzej.

Wyciąga dłoń i kładzie ją na mojej, okazując milczące wsparcie, które jest nieoczekiwane mile widziane. Zwykle starałam się tego unikać. Cieszę się, że nie użył tych najbardziej oklepanych słów na świecie w kontekście choroby lub śmierci, czyli „przykro mi”. Oboje zatapiamy się we własnych myślach i znowu zapada cisza.

Po chwili Becks zaczyna muskać kciukiem wierzch mojej dłoni, co jest prostym, niewerbalnym uznaniem mojego smutku, lecz jednocześnie w subtelny sposób przypomina mi o naszym diabelnie dobrym wczorajszym seksie. Moje ciało reaguje instynktownie i czuję nieoczekiwany nawrót palącego uczucia między udami. Zerkam ukradkiem na niego, lecz jest całkowicie skupiony na drodze.

Czy on też to czuje?

O kurde. *Opanuj się, Montgomery.* Bez sensu jest myśleć kroczem, skoro to był jednorazowy wyskok. To nie jest rozkwitający kwiat miłości, na litość boską. Raczej lwia paszcza. Albo muchołówka. Zamknij swoją pułapkę, zanim jego członek zdominuje twoje myśli.

— Wczorajszej nocy... — mówi i milknie, zerkając za siebie przy zmianie pasa.

*Dominacja członka przepadła.*

*Witaj, niezręczna chwilo.*

Nie muszę już gasić płomienia między nogami, bo to było właśnie szarpnięcie, którego potrzebowałam, żeby wyrwać moje myśli i ciało ze szponów pożądania.

Udaję, że muszę się podrapać po ramieniu, i zabieram dłoń, żeby przerwać nasz dotyk.

Jego westchnienie mówi mi, że przejrzał mój blef, więc patrzę na niego i czekam, aż na mnie spojrzy. Chcę, żeby zobaczył wyraz mojej twarzy i przekonał się, że moim zdaniem to, co zaszło, było zupełnie normalne. Ale on nie zwraca głowy ku mnie. Nawet nie zerka, a ja zaczynam się domyślać, do czego zmierza.

— Chodziło o Lexi? Wiesz, musisz w końcu z kimś porozmawiać czy coś...

— Nie — odpowiadam szybko i bez zastanowienia. Nie będę się teraz w to

bawić. Nie chcę i nie potrzebuję tego. *Proszę, nie rujnuj mojego dobrego nastroju, Becks.* — Nie masz czasem ochoty na to, by się trochę zabawić bez żadnych komplikacji? Wiesz, jak to jest, Becks. Do licha, wibratory są fajne i przyjemne, ale nic nie sprawia większej rozkoszy niż wszechwładny język.

Parska śmiechem, a ja wiem, że udało mi się tymczasowo odegnać to pytanie.

— Nie wiem jak z twojej perspektywy, ale z mojej języki są jak najbardziej mile widziane. — Zerka na mnie sugestywnie, po czym potrząsa głową i znowu się śmieje.

— Co? — pytam, unosząc brwi. — Dobrze wiesz, co myślę. — Chcę dodać jeszcze jakąś błyskotliwą ripostę, ale powstrzymuję się, bo uświadamiam sobie, że zajechaliśmy pod mój dom.

Biorę swoją torbę z podłogi i sięgam do klamki, lecz zatrzymuje mnie jego głos.

— Poradzisz sobie?

Jego pytanie można rozumieć na kilka sposobów. Czy poradzę sobie w końcu ze śmiercią Lexi? Czy poradzę sobie z wyprowadzeniem się Rylee? Czy poradzę sobie z tym, że odeszły dwie osoby, które były dla mnie praktycznie całym życiem?

Wybieram wersję, na którą mogę komfortowo odpowiedzieć.

— Czy sobie poradzę? Chodzi ci o mieszkanie w pojedynkę? W sumie Ry od jakiegoś czasu właściwie już tu nie mieszkała... Teraz to po prostu stało się oficjalne — mówię spokojnie, lecz w moim sercu radość miesza się ze smutkiem, gdy myślę o tym, że moja najlepsza przyjaciółka już nigdy nie będzie moją współlokatorką. Cóż za rok pełen zmian. Cholera. Ten huragan zdarzeń mógłby się już trochę uspokoić, żebym mogła się na nowo odnaleźć. — Dobrze będzie przez jakiś czas pomieszkać samej. Chodzić po mieszkaniu nago, gdy tego zapragnę... i takie tam. — Uśmiecham się do niego i otwieram drzwi, żeby wygramolić się z SUV-a z bagażem w dłoni.

Czuję, że powinnam jeszcze coś powiedzieć, jakąś mądrość na pożegnanie, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Wstaję, ale przypominam sobie, że mój telefon leży na półce między fotelami, więc sięgam po niego. Becks chwyta mój nadgarstek, przestraszając mnie. Zerkam mu w oczy i dostrzegam w nich szczerą, życzliwą i uczciwą. Nie potrafię odwrócić wzroku, chociaż usilnie się staram. Widzę w jego oczach tak wiele, lecz nie chcę, żeby cokolwiek z tego wypowiedział na głos, więc próbuję uwolnić dłoń, ale on trzyma mnie mocno.

— Wiesz, że możesz do mnie zadzwonić, gdybyś kiedykolwiek mnie potrzebowała, prawda? Ze wszystkim — mówi tym swoim wolnym, przeciągłym głosem, który porusza we mnie tak wiele myśli, że nie potrafię wpaść na żadną dowcipną odpowiedź, która rozjaśniłaby nastrój.

— Okej. Dzięki. — Tylko na tyle potrafię się zdobyć. Nie odrywając od niego wzroku, wymacuję telefon i wysuwam się z auta. Zamykam drzwi i wzdycham z ulgą, po czym odwracam się i ruszam w stronę domu.

## Rozdział 4.

Trudno mi określić, jak się czuję, gdy zamykam za sobą drzwi, opieram się o nie i słucham, jak Becks odjeżdża. Ale mam wrażenie, że po raz pierwszy od dłuższego czasu mogę naprawdę odetchnąć.

*Co się z tobą, do cholery, dzieje, Montgomery?* To był tylko seks. Zwykły, obojętny, multiorgazmiczny seks. Więc daj sobie spokój. Przestań o nim myśleć. Idź dalej.

Moja głowa tego właśnie pragnie, lecz ciało nie chce się podporządkować.

Rzucam torbę na podłogę, a klucze i telefon do koszyka na stoliku przy wejściu, i idę do kuchni. Naciskam guzik poczty głosowej, kasuję wiadomość od telemarketera i sięgam do lodówki po colę light. Odzywa się sygnał i pustą kuchnię wypełnia głos Maddie.

— Cześć, ciociu. Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś na tym superowym ślubie. Założę się, że dał ci więcej radości niż wszystkie żelki świata. Nie mogę się doczekać jutra. Mam już tyle pomysłów na ten dzień.

Uśmiecham się odruchowo na dźwięk jej głosu i jak zawsze czuję w sercu wzbierającą miłość. Mogę sobie tylko wyobrazić, co tym razem dla nas wymyśliła. Ostatnio było to ciasto z błota i zabawa lalkami Barbie oraz herbatka na niby podawana przez Truskawkowe Ciastko.

Słyszę dzwonek do drzwi i przez moment serce mi staje w miejscu na myśl, że to mógłby być Becks. Że zapomniałam czegoś w jego samochodzie.

Dlaczego nagle mój puls zaczął łomotać jak oszalały?

*Cholera.* My naprawdę potrzebujemy trochę czasu osobno, żeby przeżycia poprzedniego dnia spowszedniały i wyblakły. Żebym mogła wyrzucić z pamięci jego smak, zapach i głos.

Chwytam gałkę i otwieram drzwi przygotowana na Becksa, dlatego stojąca za nimi osoba kompletnie zbija mnie z tropu.

— Co ty tu, do licha, robisz?

— Też się cieszę, że cię widzę. — To ten sam chropawy głos, który zawsze kompletnie mnie rozbrajał. Te same szare oczy, które mogą być zimne jak stal, a sekundę później delikatne jak jedwab. Ten sam muskularny tors, który tak doskonale pamiętają moje palce i usta. Ten facet wywołuje we mnie wizje zrywania ubrań i dzikiego seksu pod najbliższą ścianą oraz wspomnienia schizofrenicznych emocji i jego zmiennego temperamentu.



Mimo to wciąż wydaje mi się atrakcyjny i przyciąga mnie jak magnes. Kiedyś myślałam, że być może to jest właśnie *ten jedyny*, mężczyzna, o którego warto walczyć, ale przeszło mi, gdy zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Dokładnie tak, jak robi za każdym razem.

— Czego chcesz, Dante? — mówię z irytacją, opierając dłonie na biodrach.

— Jak to, żadnego buziaczka? Żadnego uścisku? Tak mnie witasz? — pyta, wsuwając dłonie w kieszenie znoszonych dżinsów, i opiera się o framugę. Jego bicepsy się napinają, gdy to robi. Staram się nie patrzeć na nowy tatuaż wystający spod koszuli, ale i tak zastanawiam się, co tym razem wybrał. Podnoszę wzrok z jego szyi na twarz, a on przeciąga dłonią po swojej bródce. Po jego uśmiešku i spojrzeniu, jakim mnie obrzuca, wiem, że zrobił to specjalnie, żebym zaczęła sobie wyobrażać, jak by to było, gdyby mnie drapał i kusił tym paskiem włosów między udami.

Wstrzymuję strumień swoich myśli. Dobrze pamiętam, ile się przez niego nacierpiałam, bo mam ten ból wyryty głęboko w środku.

— Masz szczęście, że moje powitanie nie składało się z energicznego kopa w jaja. — Zaplatam ręce na piersiach i unoszę jedną brew.

Wybucham śmiechem, który rozluźnia jego wiecznie napiętą twarz.

— No, to jest moja dziewczyna, brawurowa jak cholera, taka, jaką lubię.

— Nie jestem twoją dziewczyną. Straciłeś szansę na nazywanie mnie tak, gdy odszedłeś bez słowa. — Patrząc przez jego ramię na przebiegające chodnikiem dziecko sąsiadów, po czym wracam spojrzeniem do niego.

— Boisz się, że twój kochaś wróci i będzie wkurzony, gdy mnie tu zobaczy?

— Kochaś?

Dante unosi podbródek.

— No. To był twój chłopak, ten koleś, który cię przywiózł? Zmieniasz gust, Had? Rezygnujesz z buntu na rzecz stateczności?

Parskam śmiechem. Beckett stateczny? Nie jest to pierwsze słowo, które przychodzi mi do głowy, gdybym chciała go opisać, ale domyślam się, że dla Dantego brak tatuaży jest jednoznacznym objawem stateczności.

— To mój przyjaciel, a poza tym nie twój interes, kim on dla mnie jest.

— Ty zawsze jesteś moim interesem.

Prycham w odpowiedzi. Czy on naprawdę sądzi, że może pojawić się w moich drzwiach po tym, jak zniknął bez śladu rok temu, a ja powitam go z otwartymi ramionami?

— No weź, kotku, serio będziesz się tak ze mną drażnić? Zresztą wiesz, że

lubię, gdy ostro mnie traktujesz — droczy się, próbując zepchnąć mnie na ścieżkę, która zwykle doprowadzała go do celu.

Ale ja już nią szłam, znam scenariusz tej wycieczki i nie planuję powtórki z rozrywki. Nie mam ochoty na złamane serce.

— Czego chcesz?

— Wróciłem do miasta — wzrusza zmieszany ramionami.

— Cóż, gratuluję. Po co? Pogoń za marzeniem skończyła się klęską czy jak?

Potrząsa głową i wybucha śmiechem, który pogłębia jego dołeczki.

— Kotku, ja zawsze za czymś gonię...

— Tak, ale gonitwa za własnym ogonem to coś zupełnie innego niż pogoń za marzeniami.

Podchodzi bliżej, a ja robię krok w tył, bo wiem, że nie mogę ufać pancerzowi na moim sercu.

— Nie byłem aż taki zły — mówi cicho. — Pasowaliśmy do siebie.

Strącam jego dłoń, gdy próbuje chwycić mnie za ramię.

— Tak, ale tylko przez jakieś dwadzieścia procent czasu — odpowiadam. — I wygląda na to, że znacznie lepiej zapamiętałam pozostałe osiemdziesiąt procent.

— Ale dwadzieścia? Mam piękne wspomnienia związane z tymi dwudziestoma procentami — uśmiecha się, próbując mi przypomnieć nasz piekielnie dobry seks. Muszę uprzedzić jego ruch.

— Ja nie mam — kłamię bez mrugnięcia okiem, bo wiem, że on jest mistrzem w rozpoznawaniu oszustwa.

Obserwuje mnie przez chwilę, po czym robi kolejny krok w moją stronę. Powtarzam sobie, żeby się nie angażować, ale oczywiście dociera do mnie zapach jego wody kolońskiej i wywołuje napływ wspomnień z przeszłości.

— Ty chyba postanowiłaś, że będziesz dla mnie twarda.

Nie potrafię się powstrzymać i natychmiast wracam myślami do poprzedniej nocy. Słowo *twarda* przypomina mi wyraz twarzy Becketta, gdy chciał mi pokazać, jak bardzo jest twardy. Potrząsam głową i wzdycham z irytacją, myśląc o tym, jak ogromnie ci mężczyźni się od siebie różnią.

*Ale obaj są niebezpieczni.*

Dante przechyla głowę na bok i wciąż się uśmiechając, spogląda mi w oczy.

— Aaaa, poddajemy się. Dobrze wiesz, że nie potrafisz się na mnie zbyt długo gniewać. Opór jest bezcelowy, kotku.

Jestem wściekła, bo ma rację. Nie potrafię. Oczywiście szanuję się i w ogóle, i

świadomie nigdy nie pozwoliłabym sobie na wejście z nim na tę samą ścieżkę, ale on potrafi naginać moje reguły jak żaden inny człowiek. Walczę z uśmiechem, który chce unieść jeden kącik moich ust, chociaż wiem, że zasadniczo nie ma sensu nawet próbować.

— Dante... — milknę. W moim wnętrzu nadal toczy się wojna, gdy próbuję odgadnąć, czego on tym razem chce. — Po co tu przyszedłeś?

Wyszczерza zęby w pełnym uśmiechu, bo wie, że mnie ma.

— Potrzebuję miejsca do spania na jakiś czas. — Oczy mu ciemnieją od nagłej powagi, z którą wygłasza te słowa, ale w jego przypadku nigdy nie wiadomo, co jest prawdą, a co grą.

— I co, zobaczyłeś tabliczkę z napisem „wolne pokoje” na moim ganku?

Wzdycha głośno. Jako człowiek, który zawsze bierze bez pytania, nie przywykł do tego, by się tłumaczyć.

— No weź, kotku, wiem, że Ry się wyprowadziła. — Unoszę brwi, co skłania go do dalszych wyjaśnień. — No cóż, nie powiem, żeby portale plotkarskie milczały na temat szczegółów jej ślubu. — Przewraca oczami i znowu błyska swoim najszerszym uśmiechem, lecz ja stoję z założonymi ramionami i twardo bronię swojego gruntu. — Tylko kilka dni, tydzień lub dwa maksymalnie, żebym mógł poukładać parę spraw.

W sposobie, w jaki to mówi, i w stresie, który żłobi jego twarz, jest coś, co każe mi przechylić głowę, spojrzeć przez jego twardą powłokę i zastanowić się, dlaczego tak naprawdę wrócił.

— I dlatego przyszedłeś do mnie? Myślisz, że jesteś tak czarujący, że zapomnę o całym tym szajsie z przeszłości?

— A, ssij pałę. — Siłą powstrzymuję się, żeby nie parsknąć śmiechem, gdy słyszę tę szczeniacką odpowiedź w ustach wielkiego, groźnego buntownika.

— Nie, nie będę. — Wzruszam ramionami. Zerkam na jego krocze i wracam spojrzeniem do jego oczu. — Przykro mi, ale takie małe obiekty jak twój grożą zadławieniem.

Na jego ustach igra połowiczny uśmiech. Przez chwilę wpatrujemy się w siebie w milczeniu.

— Proszę, Haddie — mówi cicho. Jego błaganie mnie rozbraja i jestem gotowa ulec, lecz on dodaje, zanim zdążę odpowiedzieć: — Znasz mnie. Znasz moją historię. Myślałem, że się nade mną zlitujesz w sytuacji, w której większość osób odwróciłaby się plecami.

Patrzemy na siebie jeszcze przez kilka chwil. Próbuję zrozumieć, o co mu chodzi. Bo owszem, znam jego historię: jedynak wychowywany przez matkę, ojca brak. Ale co się zmieniło? Chodzi o jego mamę? Jego pracę? O co? Szczerze

powiedziawszy, to nie mój zasrany interes, ale widząc jego spojrzenie i słysząc desperację w głosie, zaczynam mieć wyrzuty, że zamierzałam kopnąć go w jaja.

Cóż, zawsze mam taką możliwość, ale najpierw upewnię się, że wszystko z nim w porządku. Potrząsam głową z rezygnacją i zamykam na chwilę oczy. Ganię się w myślach za bałagan i chaos, które Dante z pewnością wprowadzi do mojego życia.

— Żadnych wygłupów, Dante. Serio.

— Słowo harcerza — mówi, unosząc dłoń i uśmiechając się zwycięsko.

— Tak, tego właśnie się obawiam — odpowiadam, bo doskonale pamiętam, że w podstawówce został wyrzucony z harcerstwa za wzniecanie buntu.

Błyska swoim najszerszym uśmiechem i przekracza próg.

*No to się zaczęło*, myślę, gdy mija mnie i wchodzi do mojego domu.

# Rozdział 5.

## Beckett

Dojeżdżam na miejsce zadowolony, że w końcu tu jestem. Cieszę się, że drogi były niemal puste. Gaszę silnik i posyłam milczące podziękowania Howardowi Sternowi za to, że wypchnął z mojej głowy wszystkie pieprzone myśli, których nie powinienem w niej mieć.

Wychodzę z samochodu i patrzę na otaczające mnie drzewa. Chłonę to miejsce, w którym zawsze mogłem oczyścić umysł, zapomnieć o troskach i po prostu się wyluzować. Dlaczego więc zamiast wejść do środka, otworzyć sobie zimne piwo i siąść przy basenie, maniakalnie rozmyślam o niej?

O Haddie.

O słodkiej pieprzonej Haddie i tym wyrazie jej twarzy, gdy wczoraj przyciągnąłem ją na brzeg łóżka. Rozrzucone na pościeli blond włosy, czerwone policzki, rozchylone usta i cipka, tak cholernie mokra i smakowita. Dlaczego wciąż przypominam sobie to jej spojrzenie — kuszące i niewinne, lecz jednocześnie zmęczone — i zastanawiam się, skąd wzięło się to zmęczenie? Czy trafnie zakładam, że potrzebowała doznań, żeby o czymś zapomnieć?

Potrząsam głową i gwizdzę na Rekxa, żeby wyskoczył z samochodu. Zamykam drzwi. Głos Sterna zostaje zastąpiony przez odtwarzane w nieskończoność jej słowa. *Nie chcemy się wiązać*. Ale ja w ogóle nie wyraziłem swojego zdania. To ona powiedziała, że nie chce się z nikim wiązać. Kilka razy podkreślała wyraźnie, że to jednonocna przygoda. *Też mi brak więzów*. Czuję się, jakby zarzuciła na mnie pieprzone lasso i mocno je zacisnęła.

Nie chce się z nikim wiązać... więc może po prostu trzeba ją przywiązać do łóżka. Nie mówiła nic o nieprzywiązywaniu do łóżka.

Wiedziałem, że powinienem bardziej opierać się jej wczorajszym zalotom i że jeden pieprzony raz mi nie wystarczy. Do licha, przecież właśnie dlatego przez ostatnie półtora roku trzymałem ją na dystans. Jej seksowność nie podlegała dyskusji, ale kotłowanie się w pościeli nie wchodziło w grę, skoro była najlepszą przyjaciółką Rylee. To się zawsze kończy źle, gdy najlepsi przyjaciele umawiają się z najlepszymi przyjaciółkami.

Próbowałem więc rozegrać to bezpiecznie. Skończyło się, jak się skończyło — wczorajszej nocy spadłem w przepaść i nawet nie wiem, czy chciałbym, żeby ktoś mnie uratował.

Poprawiam czapkę bejsbolówkę i biorę torbę z tyłu samochodu. Na tym polega

problem z cipką: gdy jej chcesz, nie możesz jej mieć, a gdy jej nie chcesz, dostajesz ją, a potem nie możesz jej wyrzucić ze swojej pieprzonej głowy.

Gdybym tylko umiał wyrzucić z głowy cipkę Haddie.

— Hej, dupku!

Jego głos wytrąca mnie z zamyślenia. Podnoszę głowę i patrzę w stronę wejścia.

— Co ty tu, do cholery, robisz, Walker?

— Też się cieszę, że cię widzę, stary — odpowiada mój brat i nachyla się, żeby przyjąć mokre przywitanie Rekxa. Śmieje się i czochra jego grzywę, po czym podnosi wzrok na mnie.

Rozglądam się, bo niemożliwe, żebym przegapił samochód brata, ale nie, nigdzie go nie widzę.

— Nie wiedziałem, że tu będziesz. — Zarzucam torbę na ramię i ruszam w stronę starego rancza.

— No cóż, zdecydowałem się w ostatniej minucie. Aubrey pojechała na wieczór panieński do Vegas — wzrusza ramionami i pociąga łyk piwa, które trzyma w dłoni. — Pomyślałem, że przyjadę tutaj na kilka dni, skoro jej nie ma. Odzyskać energię. Zrelaksować się. Zjednoczyć z naturą. — Unosi brwi, gdy powtarza motto naszej mamy, którym raczyła nas za każdym razem, gdy chciała nas zaciągnąć do tego starego domu w Ojai. Przewracaliśmy wtedy oczami, ale teraz je rozumiemy.

— Moje auto stoi za stodołą. Pozwoliłem Raulowi z niej korzystać — wyjaśnia, a ja odruchowo oglądam się w stronę stodoły, żeby pomachać dozorczy, ale nie dostrzegam nikogo w zasięgu wzroku. — A ty, czemu przyjechałeś?

— Chciałem trochę odpocząć. *Sam* — mówię, idąc po schodach.

— Och, biedactwo — drażni się. — Czyżby mój starszy brat był smutny, że jego wieloletni związek z przyjacielem został przerwany przez małe wesele?

— Spieprzaj — odpowiadam, chociaż wiem, że wcale mnie nie posłucha. Nigdy nie odpuszcza w kwestii mojej bliskiej relacji z Coltonem. — Potrzebowałem po prostu trochę odpocząć. Za dużo wczoraj wypilem... Pomyślałem, że wpadnę tu na weekend i się zregeneruję. *Samotnie*. Niestety, mój głupi młodszy brat zrujnował moje plany.

Klepie mnie po plecach ze śmiechem.

— Ale jedno zrobił dobrze, bo napełnił lodówkę po brzegi zimnym jak lód piwem.

— Serio? — *Super*. To mi oszczędzi wyprawy do miasta.

— Serio. To jak, kochasz mnie już? — pyta, idąc w stronę kuchni. Ja kieruję się do sypialni, żeby rzucić tam swoje rzeczy.

— Kochałbym cię jeszcze bardziej, gdybyś wziął mi jedno. Albo dwa. Lub trzy — krzyczę w jego stronę.

\*\*\*

Zsuwam daszek czapki na twarz i zatapiam się głębiej w fotelu. Ciepło słońca na skórze jest wyjątkowo przyjemne, a lodowato zimne piwo spływające po gardle jeszcze przyjemniejsze. Walker papie coś bez końca jak baba, ale go nie słucham. Zdecydowanie odziedziczył po matce gen pieprzenia o absolutnie niczym — do porzygania.

Zamykam oczy i wracam myślami do poprzedniej nocy. Ten seks był niesamowity. Haddie też była niesamowita. Czuję się jak laska, gdy tak w kółko rozmyślam, ale, do licha, ten seks był naprawdę niewiarygodny. Nie wspominając już o tym, jak bardzo kręci mnie, gdy kobieta jest pewna siebie i potrafi mówić w łóżku o swoich potrzebach.

— O co ci chodzi, stary?

— Hę? — zerkam na Walkera.

— Kim ona jest? — pyta z uśmiechem.

— Kim jest kto? — próbuję klasycznego uniku. Walker nie musi nic wiedzieć o Haddie, bo to była jednorazowa przygoda. Gdyby on, pan „uwielbiam być w związku”, pomyślał inaczej, pobiegłby na plotki do mamy, a ona zaczęłaby truć mi głowę na temat wnuków. I oczywiście zadzwoniłby też ojciec, który stwierdziłby, że doprowadza go do szału tym całym pieprzeniem o dzieciach, ale czy nie zechciałbym, do licha, się pospieszyć, żeby on mógł zaznać trochę ciszy i spokoju? Kurde, chciałbym mieć dzieci, ale jeszcze nie teraz.

Wciąż mam pola do obsiania, miejsca do zobaczenia i ludzi, których chcę poznać, zanim zaryzykuję i zdecyduję się na jazdę na oklep.

— Becks... Siedzisz tu z zamkniętymi oczami i głupawym uśmiechem na ustach i co pięć sekund poprawiasz fiuta. — Unosi brwi w moją stronę. — Więc najwyraźniej przypominasz sobie, jak ci się poszczęściło, i wyglądasz, jakby to było naprawdę cholerne szczęście. Albo odtwarzasz w myślach jakiś pornograficzny sen na jawie, a w takim przypadku jesteś chorym pojebem, bo robisz to, gdy ja siedzę tuż obok.

Patrzę na brata i widzę rozbawienie w jego badawczych oczach.

— Spadaj. — Niezbyt wyszukana odpowiedź, ale nic innego nie przychodzi mi do głowy, bo złapał mnie na gorącym uczynku.

— Ha! Wiedziałem! — stwierdza i obraca swój fotel w moją stronę. — Cóż to za biedna kobieta padła wczoraj ofiarą twoich kiepskich umiejętności?

No pięknie, zaczyna się drażnienie. Kocham mojego brata nad życie, ale przydałyby mu się jakieś nowe odzywki, bo wciąż powtarza to samo.

Najwyraźniej za dużo przebywa ze swoją dziewczyną Aubrey, bo tak bardzo emanuje estrogenem, że równie dobrze mógłby mieć na sobie szminkę i szpilki.

Chcę odpowiedzieć na jego bardzo mało śmieszny komentarz, gdy rozbrzmiewa dzwonek telefonu. Odwracam głowę w bok i zerkam na niego. Tak. Zdecydowanie za dużo estrogenu.

— Proszę, nie mów mi, że to jest twój dzwonek — mówię błagalnie, słysząc piosenkę Katy Perry.

Patrzy na mnie, jakbym był stuknięty.

— Stary, mój telefon jest tutaj — stwierdza, unosząc go do góry. — To twój dzwoni.

Co, do...? Wstaję z fotela i idę w stronę szklanych drzwi przesuwanych, za którymi zostawiłem telefon na stoliku. Katy śpiewa o dziewczynach z Kalifornii i rozpuszczających się lodach Popsicle. To musi być jeden z tych głupich żartów Coltona. Pożegnalny prezent przed odlotem na miesiąc miodowy. Ostatnio, gdy mi to zrobił, ustawił mi jako dzwonek piosenkę *I Touch Myself (Sam się dotykam)*, która rozbrzmiała w połowie zebrania zespołu. Czasem jest strasznym dupkiem.

Sięgam po mojego czarnego iPhone'a. Na ekranie wyświetla się imię Rylee. Mam nadzieję, że żartobliwe zapędy kumpla nie dosięgły moich kontaktów w telefonie.

— Halo? — odbieram ostrożnie.

— Becks? Czemu masz telefon Haddie? — Słyszę wyraźnie głos Rylee i doznaję olśnienia. Haddie dziś rano wzięła nie swój telefon, gdy ją podrzucałem. Ale która kobieta wybiera zwykłą czarną obudowę? Cóż, Haddie na pewno nie jest zwykła. — Becks? Jesteś tam?

Po prostu świetnie. Równie dobrze mogłem napisać na swoim profilu w internecie, że uprawiałem seks z Haddie, bo to, że odbieram jej telefon, niesie ze sobą dość jednoznaczne skojarzenia. Do licha. Moją jedyną opcją jest unik.

— Jestem... Nie powinniście czasem w pierwszy dzień miesiąca miodowego zajmować się czymś innym niż dzwonieniem do mnie?

— Nasz samolot ma opóźnienie — stwierdza, a ja słyszę w tle, jak spikerka ogłasza jakiś numer lotu.

Parskam śmiechem.

— Tak jakby to mogło powstrzymać Coltona przed...

— Jesteś z Haddie? — przerywa mi pytaniem. Słyszę ciekawość w jej głosie. Nie chcę teraz o tym rozmawiać, szczególnie że Walker stoi w drzwiach i słucha każdego mojego słowa.



— Nie. Nie mam pojęcia, gdzie ona...

— To dlaczego masz jej komórkę? — Pozwala, żeby to pytanie zawisło w próżni, a ja próbuję wymyślić jakieś wytłumaczenie, w które mogłaby uwierzyć. — Czy wy...?

— Daj mi telefon. — To głos Coltona. Teraz mam przerąbane. Słyszę, że bierze telefon. — Becks?

— Cześć, panie zaobrączkowany i zapieczętowany.

Colton wybucha śmiechem.

— Stary, ja przynajmniej czerpię przyjemności częściej niż regularnie. Jesteś zazdrosny i tyle. Gdybyś w końcu obniżył swoje wymagania i także zaznał nieco przyjemności, byłbyś znacznie szczęśliwszy... O kurde... — Mógłbym przysiąc, że słyszę, jak w jego głowie następuje klik. — Spałeś z Haddie, co?

— Nie bądź śmieszny — odpowiadam, krzywiąc się na ułamek sekundy. — Do niczego nie doszło.

— Aha! Jasne, że doszło! — wykrzykuje z udawanym śmiechem. — Mnie nie nabierzesz... Jedyne sytuacje, gdy mógłbyś mieć telefon dziewczyny, to gdy uciekasz pod osłoną nocy zanim się obudzi lub gdy jesteś tak znerwicowany tym, czy całować ją na dobranoc... ehm... na dzień dobry — chichocze znowu — że bierzesz go przez przypadek.

— Bla, bla, bla. Oba leżały na twoim stole w kuchni. Musiałem przypadkowo wziąć niewłaściwy. — Cóż, nie musi o wszystkim wiedzieć.

— Taa, jasne. A ja jestem królikiem wielkanocnym.

— Cóż, pieprzysz się jak królik.

Chichocze znowu.

— Tylko z jedną. Zreformowałem się — stwierdza i milknie.

— Pod tym względem owszem... ale pod wszystkimi innymi jesteś wciąż stukniętym dupkiem — mówię, podchodząc do lodówki. Wyciągam piwo i odkręcam kapsel. — Serio, do niczego nie doszło. — Colton chrząka z niedowierzaniem, więc mówię dalej, żeby nie miał zbyt wiele czasu do namysłu i nie zadał mi kłopotliwych pytań. — A czemu dzwonicie?

— Ach, co za subtelna zmiana tematu... Całe twoje zachowanie krzyczy: *przeleciałem ją* — śmieje się.

— Rozłączam się — grożę, wiedząc, że on może tak w nieskończoność.

— Słodki Jezu, stary, wyluzuj. Nie zachowuj się jak baba. Tak naprawdę to gdy Ry dzwoniła do Haddie, ja wybierałem twój numer, bo chciałem cię poprosić o przysługę.

— Jasne, nie ma problemu. — Nie potrzebuję żadnych szczegółów. To w końcu Colton. Mój brat z innej matki.

— Przed chwilą dzwoniли do mnie z Firestone. Dostawa opon będzie dwa dni wcześniej...

— To nowość... Co się dzieje? Czyżby nadchodził koniec świata? — śmieję się. Ciężarówka z oponami od sponsora jest zwykle spóźniona o dwa tygodnie i zawsze zmusza nas to do obcięcia części czasu na testy.

A czas na torze jest jak złoto.

— Ja pieprzę, to samo powiedziałem Ry.

— Ha. Jasne. Jestem pewien, że to właśnie do niej jęczysz.

— Spadaj, stary. Zazdrościsz mi i tyle. — Śmieje się przez chwilę, po czym milknie. — A może nie? Może ty też byłeś zajęty jękami, Daniels?

— Odwal się. Mówiłem ci, że...

— Tak, tak, tak. Myśl dalej, że kupiłem tę ściemę i że ci wierzę.

— Okej, czego ode mnie potrzebujesz? — wzdycham z frustracją.

— Nie myśl sobie, że nie zauważyłem tej zmiany tematu, ale właśnie ogłosili nasz lot, więc muszę iść... Słuchaj, wiem, że planowałeś pojechać na kilka dni na ranczo...

— Właśnie tu jestem...

Wzdycha.

— Kierowca ma napięty harmonogram i musi wrócić, zanim ta burza dotrze do Środkowego Zachodu... Naprawdę trudno mi cię o to prosić...

— Wcale nie.

Wybucha głębokim i głośnym śmiechem. Słyszę jakieś poruszenie na drugim końcu linii.

— Masz rację, nie jest mi trudno...

— Do dupy, że prosisz akurat, gdy tu przyjechałem i jestem po piątym czy szóstym piwie, ale spoko, wrócę rano do miasta i otworzę warsztat, żeby przyjąć dostawę.

— Dzięki, brachu. Mam u ciebie dług.

— Mało powiedziane.

— Hm. Być może już dostałeś swego rodzaju odpłatę — śmieje się. — Ostrzegałem cię, że Ry ma gorącą przyjaciółkę. Domyślałem się, że postanowiłeś zanurzyć w niej swój termometr i osobiście zmierzyć jej temperaturę.

— Jesteś popieprzony!

— Nie chciałbyś, żebym był inny.

— Racja. Ale do niczego nie doszło. — Colton prycha w odpowiedzi na moje zaprzeczenia. W tle słyszę głos spikerki ogłaszającej lot. — Leć bezpiecznie.

— Na razie. I dzięki.

Rozłączam się i od razu wstukuję swój numer telefonu. Jakaś część mnie ma nadzieję, że Haddie odbierze, a inna część wolałaby, żeby nie odebrała.

Jeszcze jeden sygnał, zanim odezwie się moja poczta głosowa. Odbiera.

— Halo?

Męski głos zbija mnie z pantafyku. Oddalam telefon od ucha i sprawdzam, czy wybrałem właściwy numer. Tak. To na pewno mój numer.

Kto, do cholery, odbiera mój telefon? Czyżbym jednak zgubił go na weselu?

— Halo? — powtarza z irytacją. On jest zirytowany? Przecież, do licha, odebrał mój telefon.

— Kim ty, do diabła, jesteś?

— A co cię to obchodzi?

Jego arogancja podnosi mi ciśnienie.

— Bo odebrałaś mój telefon.

— Co? — Teraz jego kolej na bycie zdezorientowanym. — Hej, kotku? — mówi, oddalając telefon od ust, ale ja i tak wyraźnie to słyszę. Słyszę też, że odpowiada mu Haddie.

*Kotku?* Czy ja się nie przesłyszałem? Czy coś przeoczyłem?

— Jakiś koleś dzwoni i mówi, że masz jego telefon...

Słyszę odgłosy zamieszania i stłumione słowa.

— Halo? — Jej zasapany seksowny głos wypełnia linię i chociaż nie mam pojęcia, co tu się, do cholery, dzieje, czuję poruszenie w kroczu.

— Masz mój telefon. — Nie chcę brzmieć jak dupek, ale nie mogę się powstrzymać. Niespełna dziesięć godzin temu uprawialiśmy seks, a teraz jakiś facet odbiera mój telefon? Najwyraźniej ona bardzo poważnie podchodzi do tego braku zobowiązań. — Kiedy masz chwilę wolnego w swoim *zajętym* terminarzu, żebyśmy się spotkali i dokonali zamiany? — Nie potrafię ukryć sarkazmu.

Wygląda na to, że słodka Haddie wcale nie jest taka słodka.

Milczy przez chwilę.

— Becks?

— Tak, to ja. — Przynajmniej pamięta, jak mam na imię. Co za niedorzeczność.

— Kiedy możemy się spotkać?

— Becks, wszystko w porządku? — W jej głosie pobrzmiewa troska, której wcale nie chcę słyszeć, bo moje zaskoczenie przerodziło się w gorycz. Pieprzone kobiety. — Och. — Uświadamia sobie, dlaczego jestem wkurzony. — To nie tak, jak myślisz. Dante jest...

— Może jutro? O której możemy się jutro spotkać, *kotku*? — Czy ja naprawdę to powiedziałem? O co, do cholery, jestem zazdrosny? Przecież nie chcemy się z nikim wiązać, prawda? To dlaczego czuję się jak zaplątany w pieprzoną pajęczynę?

— O... — Jej głos pobrzmiewa bólem. Wkurzam się na siebie, że się tak zachowuję. To była przecież noc niewiarygodnego seksu. *Daj spokój, stary*. Bierz się w garść i zachowuj się jak mężczyzna.

Słyszę jej westchnienie. Ten odgłos budzi we mnie wspomnienie, gdy zatapiałem się wczoraj w jej wnętrzu, raz za razem, aż do białego rana.

— Ehm, nie mogę — odpowiada. Telewizor w słuchawce cichnie, więc musiała przejść do innego pomieszczenia. — Mam jutro spotkania, a potem całonocną imprezę.

*Oczywiście, że masz jutro spotkania*. Potrząsam głową.

— Gdzie ta impreza?

— W centrum. Mogę się z tobą spotkać po południu, zanim tam pójde, jeśli chcesz.

— Kurde — mówię, bo miałem nadzieję, że po załatwieniu kierowcy ciężarówki wrócę od razu na ranczo. — No dobra... Jakoś to poukładam, żeby przyjść.

— Becks?

Nie cierpię tego badawczego tonu jej głosu. Jeśli to faktycznie była jednorazowa przygoda, to dlaczego oboje zachowujemy się jak pieprzone nastolatki?

A podobno seks niczego nie komplikuje.

— Tak? — odpowiadam, ale czuję się coraz bardziej zniecierpliwiony. Chcę zakończyć tę rozmowę, odłożyć telefon i skorzystać z tego, że Ry i Colton wyjechali w podróż poślubną. Chcę ominąć tę niezręczną fazę, w której próbujemy usilnie odgadnąć, co myśli druga strona.

Słyszę jej kolejne westchnienie.

— Ja po prostu... Wczorajsza noc...

I wtedy ponownie dobiega do mnie jego głos.

— *Kotku, idę pod prysznic.*

— ...była pomyłką — dokańczam za nią. Świetny seks, ale koszmarne pomyłki. Nie pieprzy się przyjaciółek. Mam nauczki.

— Nie, nie była. Myślałam, że...

— Najwyraźniej jednak była. — Ruszam w stronę swojej sypialni na wypadek, gdyby Walker podsłuchiwał. — Zgodziliśmy się co do braku zobowiązań, ale niech mnie szlag, jeśli nie nagięliśmy nieco swoich granic.

— Nagięliśmy?

— Tak. — Biorę głęboki wdech.

— Co to, do licha, znaczy, Becks? Oboje wiedzieliśmy, na co się decydujemy.

— Tak, na pewno. — *Mayday, mayday*, ta konwersacja w dramatycznym tempie pikuje w dół.

— No to w czym problem?

— Rozmyśliśmy granice — odpowiadam. — I musimy je odświeżyć.

— Wydajesz się wkurzony.

— Nie, czuję się wprost cudownie. Zadzwoń jutro, gdy będę w mieście.

— Becks, czekaj! Nie rozu...

— To twoje reguły. Jestem pewien, że są dla ciebie jasne. Dobranoc.

Rozłączam się, czując w środku mieszaninę wściekłości i ulgi. Nieważne. Było, minęło. Rzucam telefon na blat i pociągam spory łyk piwa.

— Wprost cudownie? — Wzdrygam się na dźwięk głosu Walkera. Pieprzony podsłuchiwacz. — Z kim rozmawiałeś?

— Zamknij się, stary. — Rzucam w niego kapslem. — Nie twój interes.

# Rozdział 6.

Wprost cudownie?

Jeśli nie mieliśmy się ze sobą wiązać, co było moją własną regułą, na litość boską, to dlaczego stoję tu i gapię się na telefon Becksa, wkurzona jego nonszalancją w związku z wczorajszą nocą?

Niech to, ma pełne prawo zachowywać się wobec mnie jak dupek. Jęczę z frustracji, gdy myślę, że z wszystkich możliwych dni akurat dzisiaj Dante musiał się zjawić i odebrać mój cholerny telefon.

A raczej cholerny telefon Becketta.

Opieram się biodrami o blat w kuchni i chociaż powtarzam swojej głowie, żeby nie zapędzała się w te rejony, nie potrafię powstrzymać napływu myśli i obrazów z poprzedniej nocy. Przypominam sobie, jak patrzyłam na niego, gdy nachylał się nade mną, a jego napięte ramiona wbijały się w materac łóżka po obu stronach mojego ciała. Jak mnie wypełniał, prowokował i zaspokajał.

Znowu jęczę, próbując odpędzić palące uczucie między nogami i niepokój związany z tym, że Becks jest wkurzony. Zaciskam szczęki i potrząsam głową. Nie powinnam się przejmować jego wkurzeniem i powinno mi być absolutnie obojętne to, że był zjadliwy. Do licha. Tego właśnie się obawiałam. Że zrobi się między nami dziwnie.

Potrząsam głową z frustracji. Czy facet nie może użyczyć dziewczynie swojego członka, nie myśląc od razu, że zasługuje na więcej?

Wzdycham głośno. Irytacja powoli odpływa w dal, a na jej miejsce dumnie wkracza poczucie winy.

Dante śmieje się z czegoś w telewizji w drugim pokoju, a ja odruchowo przewracam oczami.

Kurde.

Nie mam pojęcia, co Becks teraz myśli. Zerkam na telefon w dłoni i domyślam się, jak doszło do tego, że pomyłkowo wzięłam nie swój. Na kuchennym blacie leży ozdobne etui, które wczoraj zdjęłam, żeby móc wsunąć telefon pod stanik, tak aby nie było go widać pod sukienką.

Moja wewnętrzna debata kończy się wnioskiem, że powinnam do niego oddzwonić i wyjaśnić mu obecność Dantego. Zaczynam wstukiwać numer, lecz nagle Dante zadaje mi pytanie, na które sama próbuję sobie odpowiedzieć.

— Kto to był?

Odwracam się w jego stronę. Stoi oparty o framugę drzwi. Trzyma ręce w kieszeniach, spychając dzinsy tak nisko, że odsłania zarys wyrzeźbionych i wytatuowanych mięśni brzucha. Uśmiecha się, gdy widzi, jak spoglądam w dół na ten kawałek skóry. Cóż, pewności siebie mu nie brakuje.

— Dobre pytanie — mruczę bardziej do siebie, zastanawiając się nad odpowiedzią i nad tym, dlaczego mam w sobie tyle nieuporządkowanych emocji.

Dante prycha z rozbawieniem.

— Kotku, masz jego pieprzony telefon, więc to raczej oczywiste, że kimś dla ciebie jest.

Ale kim dokładnie? Oto jest pytanie. Muszę się otrząsnąć z tego świata orgazmów i gdybania. Chyba zbliża mi się okres, skoro jestem taka niezdecydowana w kwestii seksu, który powinien być tylko seksem.

*Przestań marudzić i opanuj swoje libido, Montgomery.* Odwracam się i skupiam na Dantem, który jest seksowny, lecz potrafi sprawić mi ból. Patrzy na mnie, jakby czekał na jakąś odpowiedź oraz, sądząc po spojrzeniu, jakby oczekiwał czegoś więcej. Jeśli widzi nad moją głową neon z napisem „zapraszamy do środka”, to jest w błędzie, bo ja dojrzałam i nie jestem już tą oczarowaną dziewczyną, z którą się spotykał. Kiedyś kręciła mnie rebeliancka natura naszej relacji: życie na krawędzi, ostre słowa, po których następował jeszcze ostrzejszy seks na zgodę. Eksplozje emocji zawieszane na kilka dni upragnionego spokoju, po których cały cykl zaczynał się od nowa.

Odwracam wzrok od jego oczu i mój umysł natychmiast umyka w stronę Becksa i sugestii tego, na co nie zasługuję. Odpycham te myśli i rzucam telefon na blat. Głuchy odgłos rezonuje w pustce, którą odczuwam w środku.

— Nie, to nikt taki. To była pomyłka.

— Jestem pewien, że opowiadając o mnie, też kiedyś użyłaś tych słów — stwierdza sugestywnym tonem, podchodząc do mnie.

— Ha. Dokładnie. I zobacz, do czego mnie to doprowadziło. — Znam to jego spojrzenie i doskonale wiem, co oznacza ten drapieżny krok. Chwytam się krawędzi blatu, jakbym nie do końca wiedziała, czego się spodziewać.

Wstrzymuję oddech z napięcia, gdy staje przede mną i opiera się dłońmi o blat między moimi rękami a biodrami.

— Chcesz, żebym ci przypomniał, jak przyjemną potrafię być pomyłką? — Niska vibracja jego głosu spowija moje ciało. Czysto samcza energia Dantego momentalnie mnie przenika, kusząc wykorzystaniem go w celu wyciszenia dezorientującej wojny emocji związanych z Becksem.

Wykorzystać jednego, żeby zapomnieć drugiego. Tak, to naprawdę na poziomie.

Co się ze mną dzieje?

Uśmiecham się, lecz wzrokiem wysyłam mu ostrzeżenie, żeby się odczepił. Ale kogo ja oszukuję? Dla Dantego ostrzeżenie jest jak rzućenie rękawicy. Widzę w jego oczach, że rzucił też swoją, przyjmując pojedynek.

— Chyba śnisz. — Zmuszam się do tej odpowiedzi, próbując ukryć nieznaczne drżenie głosu. Nie chcę, żeby zobaczył, że działa na mnie jego bliskość, jego magnetyczne przyciąganie, które najwyraźniej jest dla mnie zawsze przegraną walką.

Nasze spojrzenia się krzyżują. W jego wzroku tańczy rozbawienie, gdy zaczyna powoli nachylać się w moją stronę. Kładę mu dłonie na torsie i odsuwam go, próbując się bronić przed wszystkim, czego zazwyczaj pragnę. Przed pokusą, której nie potrzebuję, lecz którą mogłabym, do licha, wykorzystać, żeby wymazać te delikatne ogniki głębszych potrzeb, które przebijają się na powierzchnię, gdy myślę o Becksie. Takich jak to, że chciałam wtulić się w niego dziś rano i uprawiać leniwą miłość w ciepłych promieniach porannego słońca, które wpadało przez okno. Albo że poczułam motylki w brzuchu, gdy myślałam, że wrócił po coś do mnie.

Dante śmieje się nisko i sugestywnie, a vibracja tego śmiechu przenosi się przez moje dłonie, którymi odpycham jego tors. Tors, który tak dobrze znam, że mam pod palcami jego mapę. Dante wie, jak na mnie działa, i zna każdy zakamarek mojego ciała.

— Dante... — mówię, lecz mój głos zamiera, gdy Dante zabiera moje dłonie ze swojego torsu i kładzie na blacie, przykrywając swoimi. Zerkam w dół, słyszę alarm w swojej głowie i chcę coś powiedzieć, ale gdy podnoszę głowę, jego usta lądują na moich.

Mój opór słabnie. Nie wiem, czy to dezorientacja, pragnienie, czy cokolwiek innego, ale po kilku sekundach jego język wsuwa się w moje usta. Początkowo nie reaguję, lecz gdy jego język łączy się z moim, wszystko budzi się do życia. Wszystko to, co wczoraj rozbudził Becks.

*Żadnych związków.*

Odpycham tę myśl i przysuwam się do Dantego. Widząc moją reakcję, natychmiast przejmuje kontrolę. Wydaje z siebie gardłowy jęk i przyciska się do mnie całym ciałem, przypierając mnie do blatu. Jedną dłonią chwyta mnie za włosy, a drugą kładzie mi na plecach i przyciąga mnie do siebie. Przyjmuję dominację jego pocałunków i polecenia jego palców, a jakaś część mnie cieszy się z tego iskrzenia, które w sobie czuję. Bo wiem, jak dziko może być z Dantem — dobrze, źle, rozkosznie i boleśnie.

Chcę to przyjąć. Smak jego pocałunków i kompletny chaos, jaki wprowadzi w moje życie. Bo wtedy będę tak zajęta ogarnianiem tego bałaganu, że przestanę



zwracać uwagę na to, iż deptam po częściach siebie, które rozsypały się po śmierci Lexi.

Po częściach, które Becks pomagał mi wczoraj zbierać i składać w całość.

Becks.

Wczorajsza noc.

Co ja, do cholery, robię? Próbuję się wyrwać z otumanienia narkotycznym Dantem i swoją nieugaszoną potrzebą zatracania się. Odpycham się od jego ramion, żeby oderwać się od jego ust, ale on trzyma mnie mocno za kark. Moje ciało mówi, że tego pragnie, a serce i głowa chciałyby, żebym pozbierała się do kupy i ocalała resztki swojej godności. Bo mogę być nakręcona, ale nie ma potrzeby robienia z życia nieustannego karnawału.

— Nie — mówię słabo w jego usta, wiedząc, że im dłużej będę go chłonać, tym trudniej będzie mi zrezygnować. — Nie! — powtarzam mocniej, odpychając się zdecydowanie od jego piersi.

Odsuwa się o krok i patrzy na mnie intensywnie, oddychając ciężko. Jego ramiona poruszają się synchronicznie z jego urywanym oddechem. Widzę, jak po moim odrzuceniu kiełkuje w nim wściekłość, i przez chwilę boję się, że straci nad sobą kontrolę, ale udaje mu się opanować.

Czuję mrowienie w ustach od jego pocałunków, ale wiem, że to nic dobrego. Nic dobrego by z tego nie wynikło.

— Mam coś do załatwienia — mówię, odpychając się zdecydowanie od blatu.

— Co z tobą, Had? — W jego głosie pobrzmiwa irytacja, ale w ogóle mnie to nie obchodzi.

Zmierzam w stronę wyjścia z kuchni, która nagle pod wpływem jego obecności wydaje mi się mała.

— Chcesz mieć gdzie spać? To nie dotykaj mnie więcej — oznajmiam, wychodząc.

Słyszę za sobą jego pusty śmiech. Coś mnie uderza w tym śmiechu i zatrzymuję się na chwilę przed skrzyżowaniem w korytarz. Opieram się ramionami o ścianę i wtedy uświadamiam sobie, co mnie tak uderzyło.

Pustka rezonuje najgłośniej.

Jego śmiech jest echem tego, jak brzmiał mój śmiech przez ostatnie sześć miesięcy. Sztuczność i udawanie — że wszystko jest w porządku, chociaż wcale nie jest. Stoję tak niezdecydowana. Współczująca część mnie czuje, że powinnam wrócić i dowiedzieć się, co się stało. Co sprawiło, że stracił swoje wewnętrzne ciepło. Powinnam sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku, bo ze mną na pewno coś w porządku nie jest. Ale wtedy odzywa się rozsądek, który

mówi, że mam biec najszybciej jak potrafię w drugą stronę i znaleźć sobie inny adres do wylewania łez.

Czy nie byłoby fajnie, gdyby droga w drugą stronę prowadziła do Becksa?

*Co się ze mną dzieje, do cholery?* Jezu, Haddie, weź się w garść.

Wzdycham i potrząsam głową, po czym ruszam do swojej sypialni. Mam chaos w głowie, a w oczach palą mnie wzbierające łzy.

Znowu.

Wchodzę do pokoju i włączam muzykę. Jakąkolwiek, byle móc się skupić na czymś innym niż na szybkiej żądzy czekającej w kuchni i kropli drażnącej skałę w postaci mężczyzny, którego telefon przypadkowo zabrałam.

Sęk w tym, że gdy chcesz o czymś zapomnieć, to bardzo dokładnie to zapamiętujesz. Lexi. Dante. Becks. Trzy fale myśli, które rozbijają się o siebie w mojej głowie.

Myślenie o Lexi jest zbyt bolesne. Jutro przez cały dzień będę miała przed sobą jej żywą pamiątkę i będę walczyła z łzami, chłonąc jedyną cząstkę, która po niej pozostała, więc teraz muszę ją wyrzucić ze swojej głowy najsukuteoczniej jak potrafię.

Słyszę trzaśnięcie tylnych drzwi wejściowych i wracam myślami do Dantego. *Rozkoszny Dante*. Niech mnie szlag, jeśli w moim organizmie nie ma bezpośredniego połączenia między jego pocałunkami i moim krocem. Ale Dante ma też w sobie kulę do rozwalania domów, która jest wymierzona prosto w moje serce. Rozkosz z perspektywą nieuchronnego bólu w tle.

Już w nocy, gdy się poznaliśmy, dostałam wskazówkę na temat jego zmienności, gdy pomylił mnie z inną dziewczyną przed wejściem do klubu. Odwrócił mnie wtedy i wpił się we mnie łapczywie spragnionymi ustami. Dopiero po chwili zorientował się, że nie jestem tą osobą, za którą mnie wziął. Nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy, gdy to sobie uświadomił. Początkowo był zszokowany, ale chwilę później na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiech. Mierzyliśmy się spojrzeniami, a całe jego ciało emanowało postawą typu „mam wszystko gdzieś”... Dałam się ponieść fali pożądania, a wkrótce potem fali miłości.

Od początku było wiadomo, że czeka nas katastrofa. Nasz związek był mieszanką spontaniczności, brawury i młodzieńczej lekkomyślności. Problem polegał na tym, że z Dantem miłość nigdy nie była łatwa. Nasza relacja była wybuchowa, nieprzewidywalna, a postawa, która początkowo mnie pociągała, stała się nieprzyjemna, gdy jego „mam wszystko gdzieś” zaczęło dotyczyć mnie. Sabotował nasz związek pod każdym względem, który jest niezbędny do stworzenia dobrej relacji. A ja go kochałam mimo emocjonalnego chaosu, jaki rozpętał w moim sercu.

Czasami jednak sama miłość nie wystarcza. Szczególnie gdy ukochany wychodzi bez słowa i znika na całe miesiące.

Tak, kochałam Dantego, ale nauczył mnie, że mężczyźni mają tylko trzy podstawowe nastroje: pieprz się, odpieprz się i pieprz mnie. Dzięki Bogu *pieprz mnie* w jego przypadku było naprawdę dobre, bo inaczej nie miałabym zbyt wielu pozytywnych wspomnień.

Pieprzyć Dantego.

Pieprzyć Becketta.

Parskam śmiechem, bo w tym właśnie tkwi problem, że moje ciało chciałoby się pieprzyć. A oczywiście skoro już myślę o pieprzeniu, to mój umysł automatycznie błądzi w stronę Becksa i jego wczorajszej biegłości. Poruszam biodrami, bo czuję w środku rozkoszne palenie na wspomnienie jego dłoni, ust i zatopionego we mnie członka. I na wspomnienie jego spojrzenia po przebudzeniu oraz wyczuwalnej nuty bólu w głosie, gdy rozmawialiśmy przez telefon.

Jęczę i zasłaniam oczy ręką, żeby zablokować napływające obrazy jego opalonej skóry na tle białej pościeli i twardych mięśni na tle miękkiej kołdry. To bez sensu. Nie chcę się z nikim wiązać. W ogóle. Dlaczego więc czuję się, jakby niepostrzeżenie wplótł się w moje myśli i w pewien sposób nas ze sobą połączył?

To jest facet na całe życie. Bez wątplenia. Szkoda, że ja potrzebuję jednorazowej wersji. Nie „tego właściwego”, lecz „tego właściwego na teraz”. Ale on nie chce wyjść z mojej głowy. Oblizuję usta i czuję smak Dantego, ale łapię się na tym, że wołałabym czuć smak Becksa.

To nie jest fajne. Moja głowa powinna pokazać ciału, jak trafić z powrotem w miejsce, które nie jest w żaden sposób połączone z Beckettem Danielsem.

Moje jedno okrażenie z Becksem się skończyło.

Do licha.

Czas chwycić kierownicę obiema rękami i przejąć kontrolę.

# Rozdział 7.

Przesadziłam dzisiaj rano. Przebiegłam zbyt duży dystans w zbyt szybkim tempie i teraz moje mięśnie krzyczą z wyczerpania. Ale udało mi się wybiegać emocje, zdystansować się od nich i uporać się z chaosem w duszy.

Kalifornijskie słońce przebija się przez przednią szybę samochodu, gdy poruszam obolałymi mięśniami, żeby z niego wysiąść. Patrzę przez chwilę na ulicę. Rząd drzew i szczekające psy. Mamy wołające swoje dzieci. Toczące się życie. Próbuję się na tym skupić, żeby zablokować myśli o podwyższonym poziomie białych krwinek i markerach nowotworowych. Zmuszam się do przypomnienia sobie, jak Lex odważnie i z przekonaniem mówiła: „Pieprzyć raka”. Jak walczyła z całym światem, żeby go pokonać, a potem żeby ukraść mu jeszcze parę chwil, parę dodatkowych oddechów.

Zaciskam mocno palce na górnej krawędzi drzwi samochodu. Łzy palą mnie w oczach, a w głowie pojawiają się przebłyski niechcianych myśli, które wolałabym zupełnie wymazać. Wspomnienia, których nikomu nie życzę. Urywany oddech i kroplówki z morfiną. Ciche obietnice i milczące błaganie o trochę więcej czasu i mniej bólu. O cud.

Wspomnienia są wciąż świeże. Po sześciu miesiącach wciąż czuję jej dotyk, chociaż jednocześnie wszystko jest tak bardzo rozmyte. Trzymanie jej za dłoń, obserwowanie, jak robi się coraz słabsza, mówienie jej, że ją kocham i że będę cały czas przypominała Maddie o tym, jaka była jej mama. Że to będzie moja życiową misją, żeby Maddie ją знаła, pamiętała o niej i żyła dla niej pełnią życia. I ostatnie pożegnanie, gdy odeszła w pokoju.

Biorę głęboki wdech zatopiona w żalu, chociaż powinnam już z niego wychodzić, ruszać dalej. Ale za każdym razem, gdy tu przyjeżdżam, uderza mnie z pełną siłą. Wchodzenie do jej domu i oglądanie śladów jej obecności, gdy jej już nie ma.

Nagle słyszę podekscytowany pisk od strony wejścia i tupot małych stóp. Mój żal traci nieco na intensywności, gdy patrzę na jej córkę, która ma dokładnie takie same oczy.

Chwytam to biegnące ucieleśnienie miłości i życia i przytulam do siebie. Chłonę to wszystko, czym emanuje przez krótką chwilę, zanim zacznie zasypywać mnie lawiną pytań i pełnych miłości uśmiechów.

— Hola! — Zanurzam nos w jej włosach i wdycham ich zapach jeszcze przez moment, chociaż ona wierci się, żeby ją puścić.

— Ciociu! Tak się cieszę, że przyjechałaś — wykrzykuje pełna ekscytacji, gdy

stawiam ją na ziemi. Chwyta mnie za rękę, patrzy na mnie swoimi brązowymi oczami spod kurtyny długich rzęs, a jej usta w kształcie serca rozszerzają się w uśmiechu. Zaczyna mnie ciągnąć w stronę drzwi wejściowych. Jej miłość, szczęście i radość są zaraźliwe, nawet jeśli tylko na chwilę.

Wchodzimy do przedpokoju. Nieustanny trajkot Maddie jest jednocześnie słodki, rozczulający i przytłaczający. Nie wypuszczając mojej dłoni, ciągnie mnie w stronę salonu w nieustrudzonym dążeniu do zrealizowania swoich zamierzeń.

— Tato! Przyjechała! Przyjechała!

Słyszę chichot Danny'ego, zanim go zauważam. Powoli przejeżdżam wzrokiem po ścianie pełnej zdjęć. Serce mi się ściska, gdy patrzę na te zamrożone wspomnienia i uświadamiam sobie brak nowych. Zmuszam się, żeby oderwać od nich wzrok i popatrzeć na szwagra.

Napotykam jego spojrzenie. Uśmiecha się lekko, a na jego twarzy widać miłość do córki, lecz wzrok odzwierciedla nieustanny smutek.

— Hej, Danny, jak leci? — witam się standardową formułką, lecz w rzeczywistości przekazuję mu spojrzeniem pytanie *jak się trzymasz*.

— Dobrze. Jest dobrze — odpowiada, a ja zaczynam liczyć, ile razy powtórzy to słowo w ciągu następnych pięciu minut. To mój barometr wskazujący głębię jego dzisiejszej rozpacz. — Jest dobrze — potwierdza, potakując, a Maddie puszcza moją dłoń i zaczyna skakać z ekscytacji.

— To dobrze — mówię cicho, bo przytłacza mnie mój własny ból. Kotłują się we mnie emocje, bo nie rozumiem, jak może mieszkać w tym domu pełnym jej śladów, a jednocześnie nie wyobrażam sobie, żebym na jego miejscu miała mieszkać gdziekolwiek indziej.

Przerywa nasz kontakt wzrokowy i spogląda na skaczącą z ekscytacji córkę.

— Co planujecie dzisiaj robić? — pyta z wymuszonym, lecz szczerym entuzjazmem.

Maddie odwraca się i patrzy na mnie błyszczącymi oczami, błagając, żebym jej powiedziała, bo zwykle utrzymuję plan specjalnych dni w tajemnicy.

— Hmm — drażnię się. — Myślę o jakimś kinie, potem może lody i spotkanie z Fancy Nancy.

Wyraz jej twarzy sprawia, że serce mi się ściska. Maddie piszczy z przejęcia.

— Serio? — Jej głos jest tak wysoki z emocji, że przechodzi mnie dreszcz. — Spotkanie z Fancy Nancy?

Uśmiecham się całym sercem, bo uwielbienie dla książek było jedną z cech mojej siostry i cieszę się, że Maddie jest tak do niej podobna pod tym względem.

— Tak... Ale muszę chwilę porozmawiać z twoim tatą, więc może pójdiesz na

górze i weźmiesz sweter na wypadek, gdyby było zimno?

Jej uśmiech się rozjaśnia, lecz równie szybko gaśnie, a Maddie zaczyna patrzeć na mnie badawczo.

— Ale ty nie odejdziesz jak mama? — pyta.

Muszę wykrzesać całą swoją siłę woli, żeby nie załamać się pod wpływem bolesnego ukłucia w sercu. Słyszę stłumiony pojedynczy szloch Danny'ego, który odwrócił się plecami, żeby Maddie nie widziała jego zdruzgotania. Zbieram się w sobie, bo wiem, że muszę ją zapewnić, że nie odejdę, nie pokazując jej swojego bólu.

Kucam, żeby znaleźć się na poziomie jej wzroku. Drży jej dolna warga, chociaż próbuje być silna.

— Och, kochanie — mówię łamiącym się głosem. Wyciągam dłoń, żeby pogłodzić ją po włosach i policzku. — Twój tato i ja nigdzie nie odchodzimy. Obiecuję. Jesteśmy Haddie Maddie — dodaję, przywołując przezwisko, jakim tytułowała mnie Lexi, gdy byliśmy małe. I potem nazwała tak córkę, żeby mnie uhonorować. — Mamy jeszcze wiele serc do złamania i szpilek do założenia, prawda?

Przechyliła głowę i patrzy na mnie swoimi wielkimi czekoladowymi oczami. Walczy ze łzami i drży jej podbródek, gdy próbuje ustalić, czy mówię prawdę. Wyciągam mały palec i dodaję: — Obiecuję.

W kącikach jej ust pojawia się słaby uśmiech, gdy chwyta swoim małym palcem mój.

— Obietnica Haddie Maddie — szepcze, uśmiechając się szerzej. — Serca i szpilki.

— Na zawsze. No dobrze — mówię, a ona rzuca mi jeszcze krótkie spojrzenie i biegnie do pokoju.

Gdy znika, odwracam się, żeby spojrzeć w zapłakane oczy Danny'ego. Nie mam mu do powiedzenia nic, czego nie słyszał ode mnie wcześniej, i nie jestem w stanie złagodzić bólu jego duszy, więc tylko potrząsam głową i przełykam łzy. Odwracam wzrok na zdjęcie Lexi z nowo narodzoną Maddie.

— Wiesz — mówi łagodnym i łamiącym się głosem. — Gdy Lex była chora... gdy przechodziła chemię i traciła włosy... doprowadzało mnie to do szaleństwa. — Potrząsa głową na to wspomnienie, a ja próbuję odgadnąć, do czego zmierza. Chcę mu się dać wygadać, ale wiem, że za chwilę wróci Maddie. Nie chcę, żeby słyszała, jak mówi o Lex ze smutkiem. Już i tak zbyt wiele przeszła jak na swoje krótkie życie.

— Droczyłem się z nią, mówiąc, że linieje jak stary pies. Próbowałem z tego żartować. Włosy były w kanapie, zaplątane w ubrania po wyjęciu z suszarki... w

fotelach w samochodzie... po prostu *wszędzie*. — Śmieje się z cichą nostalgią, po czym milknie. Odwracam się do niego. Słucham, co mówi, ale nie chcę pamiętać, jak bardzo Lex była zdruzgotana tym, że włosy wypadają jej garściami.

Danny wzdycha i próbuje się opanować, ale drżą mu ramiona.

— Boże, Had... Niedawno poczułem straszną tęsknotę. Jej zapach zniknął z jej ubrań w szafie... Ja... wariowałem i chciałem poczuć jakoś jej bliskość. — Przeczesuje ręką włosy i przyciska oczy pod okularami, żeby powstrzymać łzy. — Pamiętałem, że jej włosy były *wszędzie*... więc jak lunatyk zacząłem przeszukiwać cały pieprzony dom w poszukiwaniu jej włosów. Chociaż jednego. Najmniejszego. — Podnosi wzrok i patrzy mi w oczy, w których niedowierzenie miesza się ze smutkiem. — Nie mogłem znaleźć ani jednego, Had.

Biorę powolny, kontrolowany oddech, próbując uniknąć przerwania emocjonalnej tamy. Zresztą nawet gdyby pękła, chyba nie mam już łez. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy wyplakałam ich tyle, że niemożliwością byłoby, gdyby jeszcze jakieś zostały.

— Na litość boską, sprawdziłem nawet filtr w suszarce do prania. — Potrząsa głową, rzuca okulary na kanapę i pociera dłońmi twarz. Próbuje się jakoś trzymać, ale dostrzegam pulsujący z emocji mięsień na jego szczęce. — Ja chyba zaczynam wariować.

Robię krok w jego stronę. Po moim policzku spływa jedna łza, odzwierciedlająca cały stłumiony ból w sercu. Podnosi dłoń, żeby mnie zatrzymać, bo dobrze wie, że jeśli go przytulę, oboje natychmiast się posypimy i zaczniemy płakać.

— Trzeba było do mnie zadzwonić. Nie...

— I co miałem ci powiedzieć, Had? — Wymyka mu się krótki śmiech, ale czuję czającą się w nim histerię. — Wiem, że cierpisz równie mocno po jej odejściu jak ja. Nie mogę do ciebie dzwonić za każdym razem, gdy mam zły dzień... i ciebie też ściągać w dół.

Wiem, co chciałabym mu powiedzieć, ale nie umiem tego wykrztusić. Słowa więzną mi w gardle i kaleczą je jak żyletki.

— Lexi chciała, żebyś żył dalej, Danny. Chciała, żebyś kiedyś się z tym pogodził i kogoś sobie znalazł. — Mój głos jest przytłumiony, lecz wiem, że Danny mnie słyszy, bo całe jego ciało się napina. Podrywa głowę, a jego oczy płoną gniewem.

— Nigdy — mówi z przekonaniem. — Ona była dla mnie wszystkim, Haddie. Wiesz o tym. To było na zawsze... Ja... ja nie potrafię sobie w ogóle nawet wyobrazić, że jestem z kimś innym. — Patrzy przez chwilę w dół, po czym z całkowitą pewnością spogląda mi z powrotem w oczy. — Nikt nigdy nie będzie w stanie wypełnić tej pustki w moim sercu. Nigdy.

Słyszę za sobą odgłos kroków Maddie. Twarz i postura Danny'ego momentalnie



się zmieniają. Przybiera maskę normalności dla swojej córki, lecz jego uśmiech nie dosięga oczu.

Przytula ją mocno. Przyciska do piersi, jakby się obawiał, że ją też może stracić, a ja utwierdzam się w przekonaniu, że *nie chcę się z nikim wiązać*.

Odwracam się w stronę ściany ze zdjęciami, bo nie potrafię opanować budzącej się we mnie wściekłości. Na Lex, na siebie, na wszystkich.

Wracam myślami do leżących na blacie w moim domu niejednoznacznych wyników badania genetycznego na obecność genów odpowiedzialnych za raka piersi. Myślę o tym, że brak odpowiedzi na pytanie, czy mam w sobie te geny, jest bardziej niepokojący niż uspokajający. Muszę się umówić na kolejne pobranie krwi — ale nieświadomość jest dla mnie znacznie bardziej komfortowa niż świadomość.

Pieprzyć to. Pieprzyć Lex za to, że mnie opuściła. Pieprzyć wszystko.

Biorę wdech, próbując się uspokoić, wziąć w garść i opanować. Ale to tak niewiarygodnie trudne. Lecz gdy odwracam się i widzę Maddie skaczącą z radości na palcach, moja wściekłość wyparowuje bez śladu, bo wiem, że nie mam wpływu na to, dlaczego coś się dzieje i kiedy się dzieje. Mam wpływ jedynie na to, co jest tu i teraz.

— Gotowa na to, żeby się zabawić, kochanie?

— Tak! — odpowiada, daje Danny'emu jeszcze jednego całusa w policzek, po czym w podskokach wybiega z domu.

— Bawcie się dobrze — mówi Danny z niepewnym uśmiechem.

— Zawsze — odpowiadam miękko. — Serca i szpilki. — Kiwam mu na pożegnanie głową i idę zapiąć Maddie w samochodzie.

Wyruszamy na swoją cotygodniową przygodę, śpiewając dziecinne piosenki i plotkując przez całą drogę do kina, a ja łapię się na tym, że bardzo często spoglądam na nią w lusterku wstecznym.

Myślę o wszystkim, co muszę jej powiedzieć o jej mamie. Pamiętam siostrzane sekrety, których do dziś nikt nie zna, ale przecież powinnam poczekać na właściwy moment lub gdy Maddie będzie odpowiednio dojrzała. Martwię się, że swoimi słowami nie będę w stanie przywrócić jej mamy do życia. Że moje słowa nie przekażą Maddie tych wszystkich emocji, tej całej miłości i tych licznych doświadczeń, które przeżyłam z jej mamą. Że nie będę umiała jej wskrzesić w swojej opowieści. Uświadamiam sobie jednak, że przecież muszę. Nie mam innego wyjścia.

Ona ma teraz tylko mnie.

## Rozdział 8.

Patrzę na zdjęcie na moim iPadzie i śmieję się. Maddie wysłała mi fotografię Danny'ego ze spinkami we włosach. Przynajmniej po naszym dzisiejszym spotkaniu ma dobry nastrój. I się uśmiecha.

Uśmiecham się szerzej, gdy myślę o tym, jaką jest żywiołową dziewczynką i jak świetnie się bawiłyśmy. Próbuję zaczerpnąć z tych myśli trochę spokoju, jaki daje mi spędzanie czasu z nią, żeby wykorzystać go do realizowania innej obietnicy, jaką złożyłam Lex. Że będę prowadziła firmę, którą miałyśmy prowadzić wspólnie.

Że zrobię z niej najlepszą firmę promocyjną w mieście.

Przebiegam w myślach szczegóły, odpinając pas. Potrzebuję teraz mojego telefonu jak powietrza. Mam w nim wszystko: listy zadań, nazwiska VIP-ów, którym powinnam się przypominać, harmonogram imprez — wszystko. I potrzebuję *tego wszystkiego*, żeby pierwsza z trzech imprez dla dużego potencjalnego klienta przebiegła bez żadnych zakłóceń.

Wzdycham z frustracji i po raz kolejny sprawdzam godzinę. Czekam na parkingu, na którym Becks napisał, że się spotkamy, i mam wrażenie, że czas stoi w miejscu. Ale kogo ja oszukuję? Niespecjalnie wkurzam się na czas, lecz po prostu czuję się niepewnie. Nie wiem, jak przebiegnie nasze spotkanie. Niezręcznie? Normalnie?

Źle jest, gdy nie widzisz więzów, które spowijają cię swoją niewidoczną pajęczyną. Istotniejsze jednak jest to, że chyba coś jest ze mną nie tak. Dlaczego tak bardzo się przejmuję?

Próbuję zignorować pytania, które przebiegają przez moją głowę niekończącym się strumieniem, a gdy podnoszę głowę, dostrzegam podjeżdżającego SUV-a Becksa.

— No w końcu — mruczę, wkurzona na siebie za dreszcz ekscytacji wywołany bliską perspektywą ponownego spotkania z Becksem.

To samo w sobie jest problemem. Nie mogę jednak poświęcać czasu na to, by się nad nim zastanawiać, jeśli chcę zdążyć z wszystkimi przygotowaniami do imprezy.

Zatrzymuje się obok mnie, a ja czuję motylki, gdy dostrzegam go przez okno samochodu. Ma schyloną głowę i patrzy na coś w okolicy swoich kolan, a jego oczy są ukryte pod sportowymi okularami. Patrzę badawczo na jego profil i czekam, aż na mnie spojrzy. Wreszcie kończy to, czym się zajmował na

kolanach, zerka w moją stronę i wysiadaz samochodu.

Serce zaczyna mi bić szybciej, gdy wychodzę z auta. Niech to szlag. Nie chcę, żeby przyspieszało. I nie chcę czuć tego nagłego podniecenia między nogami.

Idę na tył samochodu, tak jak on. Oczywiście jego obecność — sylwetka, zapach wody kolońskiej, swobodny sposób poruszania się — stawia w stan gotowości wszystkie moje zmysły. Opiera się ramieniem o tył swojego wozu, a w splecionych na klatce piersiowej rękach ściska mój telefon. Jego oczy są ukryte pod okularami, ale mimo obojętnego wyrazu jego twarzy czuję, że taksują całe moje ciało.

Ściąga usta, gdy stoimy tak chwilę w milczeniu, próbując przewidzieć reakcję drugiej strony. Problem polega na tym, że powinien być mi obojętny, lecz nie potrafię się powstrzymać przed patrzeniem na jego usta i myśleniem o tych wszystkich niewiarygodnych rzeczach, jakie potrafi nimi robić.

*Wstrzymaj konie, Had.* To była jednorazowa przygoda. Czas dorosnąć i założyć pas cnoty.

— Cześć.

— Haddie — odpowiada, skłaniając lekko głowę w moją stronę, i milknie. To zachowanie jest tak nietypowe dla Becksa, którego znam, że nie mam pojęcia, jak to teraz rozegrać. Jestem pewna, że ma parę pytań na temat Dantego odbierającego telefon, ale przecież tak naprawdę to nie jego cholerny interes. Spośród naszej dwójki to ja wychodzę na tę złą i szczerze powiedziawszy, ma to swoje plusy, jeśli on z tego powodu dałby sobie spokój.

Obojętne.

Wręczam mu jego telefon. Bierze go, muskając palcami moją dłoń, a ja czuję wstrząsający moim ramieniem prąd. Odskakuję dłonią i od razu łajam się za to w myślach, bo niemożliwe, żeby nie zauważył mojej reakcji. Łajam się też za to, że znowu działa na mnie osoba, która lepiej, żeby na mnie nie działała. Co gorsza jednak, Becks zaplótł z powrotem ramiona i nie oddał mi mojego telefonu. Ani też nie wykazał jakiegokolwiek reakcji na nasz dotyk. Co, do licha?

— Jesteś na mnie zły?

Przechyla głowę na bok i patrzy na mnie przez chwilę.

— Nie — mówi, odpychając się od samochodu, i wyprostowuje się. — Po prostu muszę je cały czas powtarzać w myślach.

*Co? Nie rozumiem.*

— Co musisz powtarzać w myślach?

— Moje reguły. — Jeden kącik jego ust unosi się do góry, a na twarzy wykwita przymilny uśmiezek. Chcę mu powiedzieć, żeby ściągnął okulary, bo wtedy

mogłabym spojrzeć mu w oczy i zobaczyć w nich radosnego i zadowolonego Becksa, jakiego znam, a nie tego aroganckiego i zamkniętego faceta, który przede mną stoi. Potrząsam głową, bo nie znałam go z tej strony, i muszę przyznać, że to całkiem kręcące.

Do diabła! Dokładnie o tym nie powinnam teraz myśleć. Nie powinnam teraz oglądać Becksa w tej odsłonie.

— Twoje reguły?

— Uhm — potwierdza z miarowym przytaknięciem i nadal na mnie patrzy. Już mam zapytać, co to za reguły, ale on dodaje: — Reguła numer jeden: nie sypiaj z przyjaciółkami... To wszystko komplikuje.

Widzę, jak walczy z uśmiechem, a ja nie mogę się powstrzymać przed natychmiastową żartobliwą ripostą.

— Cóż, wygląda na to, że złamałeś tę regułę, Country — mówię, próbując stłumić potrzebę podejścia do niego bliżej. Jestem wściekła na mieszanie podniecenia, przyciągania, irytacji i nieodpartej żądzy, jaką czuję w swoim wnętrzu.

Tymczasem Becks robi ten lekceważący i bezczelny gest uniesienia brwi, które wychylają się na moment spod ciemnych okularów.

— Uhm, i zobacz, do czego mnie to doprowadziło — stwierdza.

— Cóż, my właściwie nie jesteśmy przyjaciółmi. — Co to miało, do licha, być, Haddie? Mój Boże, głupieję. Naprawdę głupieję.

— *Nie jesteśmy przyjaciółmi?* — powtarza, naśladując mój głos. Wkurza mnie to przedrzeźnianie, a jeszcze bardziej to, że mój telefon nadal jest w jego dłoni. Robi krok w moją stronę. Wycofuję się, ale zatrzymuje mnie tył samochodu. Becks robi kolejny krok, drastycznie zawężając przestrzeń, jaka pozostała między nami. W takim ustawieniu względem słońca udaje mi się dostrzec jego oczy, które patrzą w moje z rozbawieniem i ciekawością.

Przełykam nieoczekiwaną gulę w gardle wywołaną jego bliskością. Mój puls szaleje, a słowa, które płyną ciągłym strumieniem z głowy do ust, zatrzymują się na języku i nie potrafią się wydostać. Dlaczego Becks tak na mnie działa? Jakby założył mi jakiś głupi chwyt, z którego nie potrafię się uwolnić.

Ponownie unosi brwi, żeby zasygnalizować, że wciąż czeka na moją odpowiedź, a ja robię coś, co kompletnie nie pasuje do pewnej siebie kobiety, jaką jestem: zmuszam się do wyjąkania słów, które nie mają żadnego sensu.

— Nie, nie przyjaciółmi... Jesteśmy czymś jak rodzina, raczej.

Becks odchyła głowę i wybucha głośnym i swobodnym śmiechem, jakby wyrzucał z siebie całe napięcie, szybko jednak opuszcza głowę, żeby na mnie spojrzeć. Potakuje wolno z rozbawieniem na twarzy.

— City... To jest naprawdę chore po tym, co niedawno zrobiliśmy, ale co dziwne, trochę cię rozumiem.

Po raz pierwszy widzę, że przez tę obojętną fasadę przebija się Becks, którego znam. Jego chłopięcy uśmiech mówi, że do niego trafiłam. Że moja odpowiedź rozbiła jego fasadę i nieco go rozluźniła.

— Czyli mówisz, że masz reguły, co?

W końcu Becks wraca do swojego wyluzowanego trybu, a ja czuję, że częściowo odzyskałam grunt pod stopami. Zwała mnie z nóg, gdy zmienia strategię i jest wobec mnie władczy. Z całą pewnością jest to seksowne, ale jednocześnie zbijające z tropu.

Znowu powoli przytakuje i zerka w dół na moją dłoń, którą wyciągam po telefon. Ignoruje ją i wraca do mojej twarzy, a na jego ustach pojawia się szelmowski uśmiešek. Nie ustąpi, dopóki nie zacznę mówić. I dobrze. Mogłabym gadać do skończenia świata, ale on mi to utrudnia, podchodząc coraz bliżej i bliżej. Przestrzeń między nami się kurczy i mam wrażenie, jakby zaczynało brakować powietrza.

*No ładnie. Weź się w garść, Had.* Pas cnoty, pas cnoty, powtarzam sobie w myślach, próbując zabarwić tę sytuację odrobiną humoru. Muszę uśmierzyć nerwowość, której nigdy nie odczuwam, lecz która nagle objawia się w pełnej krasie.

— No dobrze. Rozumiem — stwierdzam, potakując, ale nie wiem, czy ta odpowiedź jest skierowana do mnie i dotyczy mojego nagłego wytrącenia z równowagi, czy do Becksa i dotyczy potrzeby posiadania reguł. Wzdycham, próbując wyrzucić go ze swojego procesu myślowego. Albo rzucić się na niego. Mój lubieżny umysł podsuwa mi obrazy przedstawiające mnie na nim. *Ujeżdżanie go.* Jezu, muszę się skupić na tym, o czym rozmawiamy, a nie na swojej żądzy. Próbuję otrząsnąć się z tych myśli. Moja głowa się oczyszcza, ale czuję skurcz między udami, gdy widzę, jak Becks oblizuje usta, w pełni świadom moich myśli.

— Hmm — mruczy, pozwalając mi męczyć się dalej z odpowiedzią. Wyciąga dłoń, a ja przez chwilę myślę, że zamierza oddać mi telefon i zakończyć tę tragiczną niemotę, która mnie ogarnęła. Niestety, tak się nie dzieje.

Muska palcami mój policzek i odgarnia zbuntowany kosmyk włosów. Mój oddech zaczyna przyspieszać, a puls łomotać, lecz strzepuję jego dłoń, bo jego dotyk działa na mnie jak sole trzeźwiące.

— Też mam swoje reguły, wiesz... — Próbuję zabrzmieć jak kapryśne dziecko, ale słowa ulatują ze mnie jak pozbawione tchu.

Jego sugestywny uśmiech jeszcze się poszerza. Irytuje mnie to tym bardziej, że przecież nie powinnam się tym przejmować. Nie obchodzi mnie to. Ale moje

libido uważa zupełnie inaczej.

— Doprawdy?

Pan Gadatliwy nagle zaczął dawkować słowa? Bez problemu pokonam go w tej grze.

— Uhm.

— *Uhm?* Tylko taką odpowiedź masz dla mnie? — Chichocze, zamykając dystans między nami, i podnosi okulary nad czoło. Jego niebieskie oczy mrugają przez chwilę w słońcu i trafiają na moje w tej samej chwili, w której moje piersi dotykają jego twardego torsu.

*Do licha.* Co to ja miałam powiedzieć? Nie pamiętam, bo jego oddech muska moje usta i mam dreszcze mimo palącego słońca.

— *Uhm?* — przedrzeźnia mnie ponownie, przeciągając to stęknienie na długim wydechu. Przez ułamek chwili czuję ulgę, bo uświadamiam sobie, że on także nie jest obojętny na tę sytuację.

— Taaa. — Tylko tyle potrafię wykrztusić, bo pożądanie rośnie z każdą mijającą sekundą.

— A te reguły to? — pyta, nachylając się bliżej. Napięcie między nami staje się jeszcze intensywniejsze.

— Dużo ich — mówię bez tchu. Mój umysł nie jest w stanie wykrzesać z siebie żadnej dowcipnej odpowiedzi, bo cała jego uwaga ogniskuje się między moimi udami. Żądza. Pragnienie. Podniecenie.

Becks znowu parska stłumionym śmiechem.

— To powiedz mi teraz chociaż jedną z nich — mówi, muskając oddechem moje usta. Jego ciepło jest kuszącą prowokacją dla mojej niezaspokojonej żądzy. Wiem, że muszę odpowiedzieć, ale moje synapsy nie chcą w tej chwili przekazać żadnego konstruktywnego impulsu. Całą głowę opanowały obrazy jego zmysłowych ust na moim ciele. Becks nachyla się jeszcze bliżej. Oddech zaczyna mi się rwać i odruchowo zamykam oczy w oczekiwaniu na pocałunek.

Pocałunek, którego nie chcę.

Pocałunek, którego chcę.

No, daj mi go, Becks.

— Chcesz czegoś, Had? — szepcze. Jego usta są tak blisko moich, że czuję ich ruch, gdy mówi.

Każdy nerw mojego ciała jest wyczulony na niego: na jego ciało, które przyciska się do mojego, na jego zapach i energię.

— Uhm — udaje mi się wykrztusić po kilku minutach. Ganię się w myślach i

mówię sobie, że nie powinnam się tak żenująco zachowywać. Faceci byli zawsze dla mnie wymienni... Więc dlaczego mam wrażenie, że Becks jest jak czek na milion dolarów, który pragnę jak najszybciej spieniężyć?

— Musisz się bardziej postarać, żeby dostać to, czego pragniesz. — Jego drwiący głos do mnie trafia, przebija się przez mentalną mgłę i jeszcze bardziej roznieca trawiący mnie od środka ogień pożądania.

— Nie chcę się z nikim wiązać — szepczę, licząc na to, że po tych słowach będę mogła dostać to, czego pragnę, i poczuć jego smak, ale gdy kończę je wypowiadać, ciepło jego ciała znika. Otwieram oczy, a moja dolna warga opada ze zdumienia. *Co, do...?*

— Niezła próba, City, ale tak się składa, że znam już tę regułę — stwierdza Becks, opuszczając okulary na oczy. Drugą dłonią wkłada mi do ręki telefon i oddala się o kilka kroków. Na jego twarzy wciąż gości szelmowski uśmiezek, ale napięte spodnie wyraźnie zdradzają podniecenie. Skurczybyk, rozbudził mnie do niemożliwości i odsunął się, nie dając mi rozładować nagromadzonego napięcia.

Próbuję wypowiedzieć jego imię i kilka razy otwieram i zamykam usta, lecz w końcu się poddaję i nic nie mówię.

Patrzemy na siebie jeszcze przez chwilę. Moja frustracja seksualna jest widoczna jak na dłoni, a on ma na twarzy triumfalny uśmiezek.

— Powodzenia z klientem na dzisiejszej imprezie — mówi w końcu, kiwając mi głową na pożegnanie, po czym znika w swoim samochodzie. Cofam się za swoje auto i słyszę odpalany silnik. Becks rusza przez wolne miejsce z przodu i wyjeżdża z parkingu.

Stoję przez chwilę bez ruchu. Moje ciało jest przepełnione adrenaliną i pożądaniem, w którym żądza ściera się z wściekłością.

Dobrze rozegrane, Daniels. Dobrze rozegrane.

Wiązanie się z kimś wydaje mi się teraz bardzo kuszące. Chciałabym go związać, nasycić się nim, a potem odpłacić mu pięknym za nadobne i odejść, zostawiając go w stanie permanentnego niezaspokojenia.



# Rozdział 9.

## Beckett

Pozwalam, żeby ciepła woda opłukała moje plecy po tym, jak się namydliłem i zmyłem ze skóry oceaniczną sól. Fale były dziś naprawdę imponujące. Nie jak te, których doświadczyłem na plażach w Santa Cruz, ale i tak całkiem przyzwoite. A czterdziestominutowy bieg wzdłuż brzegu po surfowaniu sprawił, że znów jestem szczęśliwym człowiekiem.

Cóż, byłbym znacznie szczęśliwszy, gdybym stał tu z Haddie i namydlał to jej nedorzecznie seksowne ciało. Przesuwał śliskie dłonie po jej gładkiej skórze i idealnych kształtach, a potem wsunął w nią coś innego, aż doprowadzilibyśmy się do braku tchu, wyczerpania i konieczności ponownego namydlenia.

*Do diabła.*

Zalew myśli i pragnień wywołany przez wspomnienie jej ciała sprawia, że mimo braku perspektyw na rozładowanie tego napięcia robię się twardy jak skała.

Nie żebym mógł coś na to poradzić.

Bo chociaż jej ciało jest chodzącą perfekcją, to coś w jej oczach mówi mi, że w jej wnętrzu jest jakiś zgrzyt. Jej pewność siebie, równie naturalna dla niej jak opalona na złoto skóra, jest teraz czymś zmacona. Smutkiem? Żalem? Nie mam pojęcia. Da się to jednak dostrzec w chwilach, gdy w ścianie, za którą się ukrywa, pojawiają się drobne szczeliny. Ale w takich sytuacjach rozpadają się też wszelkie relacje, które nawiązała z wszystkimi otaczającymi ją osobami.

Cóż, wszelkie poza Rylee, ale to w sumie logiczne, skoro są najlepszymi przyjaciółkami. Jak ja i Colton.

Do licha, tęsknię za tym bałwanem. Cieszę się, że znalazł szczęście z Ry po tym wszystkim, co przeżył, ale to nie oznacza, że nie brakuje mi jego sarkastycznych odzywek i irytującego mikrozarządzania.

Wyrywam się z zamyślenia i uświadamiam sobie, że nadal poruszam dłonią po w pełni wzwiedzionym członku pod wpływem wcześniejszych myśli o Haddie. Dlaczego, do licha, mój umysł zbłądził w stronę Coltona?

Co za popieprzona sprawa. Wybucham śmiechem w tej kabinie. Najwyraźniej jestem mocno zestresowany rozpoczęciem sezonu, skoro w trakcie próby złagodzenia pożądania, jakie wzbudza we mnie Haddie, odbiegam myślami w stronę Coltona.

Każę myślom wrócić tam, gdzie powinny być, czyli do słodkiej Haddie. Odchylam

głowę do tyłu i wznawiam ruchy dłoni, zadając sobie ułamek przyjemności, jaką ona sprawiała mi tamtej nocy. Nocy, przed którą się wzbraniałem, próbując zrobić to co należy. Chciałem zapobiec czemuś, co zawsze kończy się fiaskiem o katastrofalnych konsekwencjach, gdy noc podąży w nieoczekiwaną stronę.

*W nieoczekiwaną stronę.* Hm, w nieoczekiwaną stronę mógłbym przegiąć to jej rozkoszne ciało ze słodkim tyłeczkiem.

Zamykam oczy i przypominam sobie to mruczenie w głębi jej gardła, gdy dochodziła. I to, jak zacisnęła palce na moim ciele i zatopila w nim paznokcie.

Moje ciało się napina. Mam nadzieję, że nadchodzący orgazm złagodzi nieco szalejącą żądzę, jaką na nowo wyzwoliło we mnie spotkanie z Haddie. Mam ją wdrukowaną w podświadomość, która przypomina mi wszystkie najdrobniejsze szczegóły na jej temat.

Nagle Rex zaczyna szczekać jak opętany.

Początkowo próbuję go nie słuchać i skupić się na aktualnym zajęciu, lecz uświadamiam sobie, że ktoś dzwoni do drzwi. *To chyba jakiś żart.* Stoję tak w połowie swojego zadania i zastanawiam się, czy mam je dokończyć, czy raczej odłożyć na później i potraktować to jako znak, że powinienem poczekać, bo wkrótce doświadczę tego w rzeczywistości.

Optymistyczne myślenie w najlepszej odsłonie. Nawet jeśli kobieta, za którą się ugamiam, okazała się skomplikowana jak kostka Rubika.

*Do diabła.* A więc czekam. Zakręcam prysznic i słyszę dzwonek do drzwi, który z trudem przebija się przez wycie Reksa, i walenie ogonem o ścianę przy drzwiach. Uderzenia są szybkie, więc przed drzwiami musi stać ktoś, kogo Rex zna.

— Chwileczkę! — krzyczę i przez chwilę wycieram włosy, po czym owijam się ręcznikiem. Idę w stronę drzwi, a w myślach wydaję członkowi komendę „spocznij”. Ale wszystkie myśli o Haddie i spowodowany tym wzwód mijają bez śladu, gdy po drugiej stronie wizjera dostrzegam znajomy uśmiech.

— A niech to — wzdycham, otwierając drzwi. Szybko zerkam w dół, żeby sprawdzić, czy nie mam namiociku, i uśmiecham się szeroko. Drzwi otwierają się, a moja matka taksuje mnie spojrzeniem z góry na dół, kiwając lekko głową. Zanim jednak zdążę się przywitać, przechodzi obok mnie i rusza w głąb domu.

— Jest dziesiąta rano, a ty dopiero zawlokłeś ten swój leniwy tyłek pod prysznic? Czy tak cię wychowywałam, Becketcie Dixonie? — pyta. Wiem, że nie żartuje, bo użyła mojego drugiego imienia. Wstrzymuję śmiech, bo widzę, że wyteża swój badawczy węch, żeby wyczuć, czy jestem sam, czy może jakaś kobieta została u mnie tak długo.

— Cześć, mamó. — Przewracam oczami, chwytając dłonią ręcznik przy boku.

Uśmiecham się szerzej, gdy widzę, jak stawia torebkę na blacie, po czym przemaszerowuje do salonu. Jej pozornie bezcelowa wycieczka do kanapy to w rzeczywistości wyprawa łowiecka w poszukiwaniu zabłąkanego magazynu „Cosmopolitan” na stole lub porzuconych na ziemi różowych japoniek, co byłoby w jej oczach znakiem świadczącym o tym, że zamierzam się ustatkować, ożenić i dać jej wnuki.

Ha. Jasne. I jeszcze rzucę wyścigi.

— Możesz powiedzieć swojej przyjaciółce, która była z tobą pod prysznicem, żeby zeszła na dół — mówi głośno, idąc korytarzem w stronę mojej sypialni. Cały czas głaska skaczącego wokół niej Rekxa. — Nie będę oceniać, obiecuję.

— Mamo — śmieję się, potrząsając głową, a mój głos jest zabarwiony frustracją. — W mojej sypialni nikogo nie ma.

— A pod prysznicem? Byłeś pod prysznicem, prawda? — Wychwytuje oczekiwanie w jej głosie i robi mi się smutno, że ją rozczarowałem, bo nikt w głębi serca nie chciałby zawieść swoich rodziców. No ale serio, małżeństwo i dziecko? Jest to coś, czego zdecydowanie pragnę, ale dopiero w przyszłości.

Przezesuję ręką wciąż wilgotne włosy. Ta kobieta jest niezmordowana w swoim dążeniu do doczekania się wnuków. Wczesna emerytura nauczycielska była dla niej korzystna, ale jej skutkiem ubocznym jest znudzenie i tęsknota za kimś, kogo mogłaby rozpieszczać, kołysać i zabawiać dzieciennymi piosenkami.

Przechodzi obok mnie, a ja trzymając ręcznik jedną dłonią, zatrzymuję ją i przytulam.

— Witaj, mamo. Cieszę się, że cię widzę.

Obejmuje mnie ramionami i mocno przyciska do siebie.

— Witaj, synku. Przez ciebie jestem cała mokra! — Odpycha mnie równie szybko, jak mnie przyciągnęła. Wypuszczenie nas z gniazda było dla niej bardzo trudnym przeżyciem i jak zwykle próbuje nie dopuścić do wybuchu stających jej w gardle emocji. Tak jakbym nie obserwował tego za każdym razem, gdy się spotykamy.

— Cóż, to chyba logiczne, skoro wparowałaś do mojego domu, gdy byłem pod prysznicem, co? — unoszę brwi w jej stronę z przemądrzałym uśmiechem na ustach.

— Och, ciiii! — ucisza mnie, ale nie rusza się, lecz patrzy wzrokiem pełnym miłości.

Boże, uwielbiam tę kobietę. Jest uosobieniem klasy, wdzięku i spokoju. Obserwuję ją badawczo i widzę nieco pogłębione linie wokół ust, nieco pełniejsze policzki i błyszczące ze szczęścia oczy. Może i jest drzazgą w oku, ale gdyby mnie potrzebowała, rzuciłbym wszystko w jednej chwili.

Poprawiam chwyt na ręczniku, a ona paca mnie w ramię.

— Spokojnie. Przecież i tak już widziałam cię w pełnej krasie. Wiesz, wycierałam nawet ten twój tyłek — mówi.

— Taa, jakieś trzydzieści lat temu — dopowiadam, a ona odwraca się do mnie plecami i po raz ostatni rozgląda po domu, aby się upewnić, że nie okłamuję jej w kwestii towarzystwa.

Wykorzystuję to, żeby zerknąć na zegarek. Bieganie zakłóciło trochę mój harmonogram i wiem, że przez tę wizytę jeszcze bardziej spóźnię się do pracy. Przeglądam w myślach rozkład dzisiejszego dnia i zastanawiam się, czy dałoby się przeprowadzić zaplanowaną rozmowę konferencyjną z Firestone po drodze.

— Powiedz mi — mówi, podchodząc do blatu. Zaczyna wyjmować plastikowe pojemniki z ciasteczkami z cukrem i kawałkami czekolady i różnymi potrawami. Na koniec wydobywa naczynie zakryte folią aluminiową, a ja natychmiast czuję burczenie w brzuchu, bo wydaje mi się, że to moja ulubiona lazania. — Dlaczego mój przystojny syn nie baraszkuje z jakąś małą ślicznotką?

— Ha. Ja jestem przystojnym synem. To jakim synem jest w takim razie Walker?

— Wykorzystuję szansę, żeby wbić mu szpilę, chociaż go tu nie ma. Braterska miłość i takie tam.

— Becks, nie bądź niemiły dla Walka. Jest równie przystojny jak ty, tylko że pod innymi względami — łaja mnie, wkładając naczynie do lodówki.

— Czy to lazania? — Skupiam się na tym co ważniejsze, czyli na jedzeniu. Jestem skłonny wytrzymać jej marudzenie w dowolny dzień, jeśli ubocznym skutkiem będzie wypełnienie mojej lodówki pysznościami domowej roboty.

Jestem zagorzałym zwolennikiem samowystarczalności, ale gotowanie jest dla lasek. Poza tym nie umiem tego robić.

— Tak — odpowiada, nie skupiając się tak naprawdę na moim pytaniu, i dodaje:

— Walker mówił, że przyjechałeś na ranczo strasznie zagubiony z powodu kogoś. Czemu dziś tego kogoś nie ma u ciebie?

Pieprzony Walker i jego długi język. Mogłem się tego spodziewać.

— Hmm? — popędza mnie, gdy milczę. Jak zwykle mówi to tak, jakby w ogóle jej nie interesowało, a ja zachowuję się tak, jakbym nie zauważał jej jawnego wtrącania się w moje prywatne sprawy.

— Mamo, znasz Walkera. Zachowuje się jak las... — urywam, żeby nie powiedzieć *laska*, za co zawsze dostaję burę.

— Beckett — łaja mnie. — Nie używaj przy mnie *tego słowa*. Powinieneś już to wiedzieć. Tak mówią mężczyźni w barach, a ty owszem, jesteś mężczyzną, ale po pierwsze, nie siedzisz teraz w barze, a po drugie, zostałeś dobrze wychowany i musisz wiedzieć, że kobiety to nie długie kije do podpierania

starców — mówi, stojąc plecami do mnie, a ja przewracam oczami, bo słyszę to chyba już po raz setny. — Nie przewracaj oczami i opowiedz mi o niej. Jest szansa, że ma różowe japonki?

— Jezu, mamó! Ty i te twoje różowe japonki! — odgryzam się.

— Nie próbuj we mnie wątpić. Mówiłam ci, że miałam sen, w którym twoja żona nosi różowe japonki...

— Jesteś niepoprawna.

— A ty przystojny. Przestań już zmieniać temat i opowiedz mi o niej!

Powstrzymuję się przed głośnym westchnieniem, a moją głowę wypełnia tumult myśli dotyczących Haddie. Frustracja związana z tym, co między nami zaszło, wylewa się ze mnie wraz z wydechem.

— Aż tak dobrze, co? — pyta w odpowiedzi na mój wydech i dalsze milczenie. Na jej ustach pojawia się tak szeroki uśmiech, że mam wrażenie, iż zaraz pękną jej policzki.

Patrzę na nią i mam na końcu języka zaprzeczenie, ale się powstrzymuję. Jestem dorosłym mężczyzną — odzianym wyłącznie w ręcznik, co prawda, ale mężczyzną — a moja matka przyszła tu i mnie gani i wypytuje, licząc na to, że z kimś sypiam. A ja nie potrafię zdobyć się na to, żeby ją zawieść i powiedzieć, że nie mam nikogo na celowniku.

Czuję, jakbym miał związane ręce... ale wcale nie w oczekiwaniu na coś przyjemnego.

To wszystko jest tak popieprzone, że nawet nie wiem, od czego zacząć. Moja matka chce dyskutować o moim życiu seksualnym? Ciarki mnie przechodzą.

— Są pewne perspektywy — mówię, licząc na to, że ta odpowiedź jej na razie wystarczy. — A co u ciebie? — Czas zmienić temat i dać się jej wygadać o tacie, o ich rozterkach i bólach oraz planach na kolejną podróż.

Podchodzę do niej od tyłu i całuję ją w czubek głowy. Czuję, że pojemnik z ciastkami mnie wzywa, więc sięgam po jedno i siadam na stołku barowym, gotowy na dalszą część konwersacji.

Nikt nigdy nie popędzał Trishy Daniels.

Absolutnie nikt.

Nawet jej starszy syn, który jest już tak bardzo spóźniony do pracy, że przestało to być śmieszne.

Na szczęście mam całkiem dobre relacje z szefem.

# Rozdział 10.

Stukam ołówkiem w takt dobiegającej z głośników muzyki. Biurko jest zasypane notatkami, ale ja nie skupiam się na żadnej z nich, bo myślami wciąż wracam do wiadomości od Ry: **To, że jestem w podróży poślubnej, nie znaczy, że zapomnę przypomnieć Ci o umówieniu się na wizytę.**

— Daj mi spokój — mruczę. Nie cierpię tego, że pamiętała, i jednocześnie kocham ją za to. Zerkam na kalendarz na ścianie za moimi plecami i śmieję się z pięciu wpisanych i skreślonych wizyt. Każdą z nich musiałam nagle odwołać, bo — *nie wiem* — niebo było wtedy niebieskie.

Strasznie się tego boję, dlatego wyparcie to teraz moja kluczowa strategia. Wypuszczam ołówek z ręki i zaczynam bezwiednie rysować kręgi na piersi. Dotykam jej przez ubranie, ale nie naciskam zbyt mocno, bo boję się, że znajdę coś ukrywającego się w tych wszystkich tkankach. Te same komórki rakowe, które zabrały piersi mojej mamy i życie mojej siostry.

Komórki, przez które moje życie także zapewne zostanie skrócone.

Potrząsam głową, wzdycham i uderzam pięścią w biurko. Wiem, że muszę poznać prawdę i odebrać wyniki badań. Ale przecież *patrzyłam na śmierć Lex*. Widziałam, jak rak zabierał ją kawałek po kawałku, dzień po dniu, aż nie zostało nic poza cierpieniem i pustymi obietnicami. Łzami i wypieraniem. A w końcu rezygnacją i zdruzgotaniem.

Znam tę drogę i związane z nią cierpienie. Wiem, że nie ma sensu... Nawet zdiagnozowanie na czas może nic nie pomóc. Na nią nie działały żadne leki. Jesteśmy z tej samej gliny, więc na mnie też nic nie zadziała. Próbuję sobie wmówić, że lepiej żyć bez strachu, bo wiem, że to, co definiuje mnie jako kobietę, może także sprowadzić śmierć pod moje drzwi.

Czuję wściekłość — na Lex, na siebie, na wszystko — bo jestem przerażona do szpiku kości. Poznaniem prawdy. Nieznaniem prawdy. Uświadamiam sobie, że zachowuję się nedorzecznie. Wiem, że lepiej byłoby ją znać. Robić testy krwi i wychwycić ewentualną chorobę na wczesnym etapie, żeby dać sobie szansę na jej zwalczenie... ale, do licha, Lex myślała tak samo i nic jej to nie dało.

*Sześć miesięcy i było po niej.*

— Kurwa — wzdycham, przeczesując dłonią włosy, a potem biorę telefon i wybieram numer, który znam już na pamięć. Umawiam się na wizytę i obiecuję sobie, że tym razem jej nie odwołam. Czuję, że zdjęłam ze swoich pleców jeden ciężar i zastąpiłam go innym, gdy wpisuję szczegóły wizyty w kalendarzu. Nagle

dzwoni moja komórka.

Jęczę, bo dostrzegam na ekranie imię Cala, mojej osoby kontaktowej ze Scandalous. Impreza w zeszły weekend wypadła bardzo dobrze, frekwencja była niezła, prasa rozpisywała się o nowym klubie, a na następną imprezę zapowiedziało się kilku kolejnych celebrytów, ale... to Cal. On nigdy nie jest zadowolony. Przyklejam na twarz uśmiech typu „odwal się” w ramach hołdu dla jego drażniącego zachowania i odbieram telefon.

— Cal! Jak się...

— Chcę, żeby ta sobota była lepsza niż ostatni weekend — mówi wyraźnie i jasno, urywając z niecierpliwością słowa.

Ja też cię serdecznie witam, palancie.

Gryzę się w język. Chciałabym powiedzieć temu nedorobionemu macho, gdzie mnie może pocałować, ale nie potrafię. Dobicie targu i zawarcie umowy byłoby poważnym osiągnięciem. Ich liczne imprezy przekładałyby się na ciągły strumień dochodów i możliwość znalezienia kolejnych klientów. Z trudem więc zmuszam się, by zabrzmieć słodko.

— Dobrze — przeciągam to słowo w miły sposób. — Co dokładnie ci się nie podobało, Cal? Jakie masz dodatkowe sugestie?

— Kotku, przecież ci płacę, prawda? Sugestie powinny wychodzić od ciebie.

Poruszam ramionami, bo nie jestem w nastroju na takie utarczki, ale wiem, że jeśli dostanę następną imprezę, nie będę już musiała się z nim użerać. On zajmuje się tylko *nowymi talentami*, jak powiedział o mnie, więc przesłabym jako stały wykonawca pod innego przedstawiciela firmy. Ta myśl sprawia, że tonowanie swojego uszczypliwego języka jest dla mnie trochę mniej nieznośne.

— Racja. — Pozwalam, aby na linii zapadło milczenie, żeby sprawdzić notatki i dać sobie sekundę na wymyślenie, co powinnam powiedzieć, by go usatysfakcjonować i nie wyzwolić w nim chęci do dalszych ataków. — W poprzedni weekend załatwiłam trzech dodatkowych sponsorów i czterech dodatkowych VIP-ów. Frekwencja była o trzydzieści procent wyższa niż przewidywałam, a o klubie pisano we wszystkich mediach społecznościowych. Innymi słowy: nie jestem pewna, czego więcej oczekujesz od HaLex... bo myślę, że przekroczyliśmy wyznaczony przez ciebie cel. I mimo że owszem, płacisz mi, Cal, to dopóki nie wiem, co jeszcze z mojej strony sprawiłoby ci przyjemność, dopóty nie będę w stanie ci tego zapewnić. — Biorę głęboki wdech i uświadamiam sobie, co właśnie powiedziałam. Zostawiłam mu otwarte drzwi na jego szowinistyczne teksty.

Chichocze nisko, a mnie włosy stają na plecach na ten odrażający odgłos. Już po samym tym śmiechu wiem, czego się spodziewać.

— Och, panno Montgomery, *sprawianie mi przyjemności* jest zawsze mile widziane, jeśli umowa ze Scandalous jest dla ciebie naprawdę ważna.

O, wiesz, mam dla ciebie zaplanowane „spieprzaj, nigdy się z tobą nie prześpię”.

Przechodzą mnie ciarki od jego sugestywnego tonu, a duma każe mi wyszczenąć do niego słowa, które mam na końcu języka, lecz godność sprawia, że zamykam usta, zanim popełnię monumentalny błąd. Powiedzenie mu, co myślę, i postawienie się mogłoby doprowadzić do utraty tej okazji. Trzymam się kurczowo tego, że muszę się użerać z Calem jeszcze tylko do końca miesiąca.

— Myślę, że najlepiej będzie, gdy będziemy się trzymać kontraktu. Wymyślę coś jeszcze na imprezę. Bez obaw — oznajmiam.

Na drugim końcu linii zapada milczenie. Nie wiem, czy powinnam się cieszyć, czy wkurzać tym, że zaskoczyło go moje całkowite zignorowanie jego niemiłe widzianej i kompletnie bezzasadnej sugestii.

— W takim razie — ciągnę, żeby nie zdążył się pozbierać i nie miał okazji mi pokazać, jakim wyniosłym palantem potrafi być — jeśli to wszystko z twojej strony, będę już kończyć. Muszę zająć się załatwianiem czegoś, co *sprawi ci przyjemność* na sobotniej imprezie.

Rozłączam się, nie pozwalając mu odpowiedzieć i zrujnować mojego idealnego zakończenia rozmowy. Rzucam telefon. Uderzenie o biurko odbija się echem w cichym pomieszczeniu. Chowam twarz w dłoniach i siedzę tak przez chwilę, licząc na to, że piszczenie w uszach złagodnieje, ale ono nieustannie przybiera na sile, aż staje się niemalże białym szumem.

Mam napięte ramiona, a ciało buzuje koktajlem emocji, który w każdej chwili grozi eksplozją. Wracam myślami do Becksa i przeklinam się za tę żądzę, którą we mnie wzbudził i która nie chce złagodnieć niezależnie od tego, ile razy spotykam się z moim „chłopakiem na baterie”.

To po prostu nie to samo.

Nie ma porównania.

Jęczę z frustracji, a mój umysł zalewają wspomnienia z naszej jedynej nocy, lecz ich strumień zostaje przerwany przez odgłos motoru Dantego na podjeździe. Nie mam najmniejszej ochoty na spotkanie z tym samcem alfa, który emanuje seksapilem i chęcią na szybki numer w łóżku.

Albo na blacie kuchennym.

Do licha, przespanie się z nim byłoby poważnym błędem, ale może okazałby się tą właściwą iskrą, która rozładowałaby moją kipiącą seksualność. Ale chociaż wiem, że jest niewiarygodny w łóżku i potrafi mnie zaspokoić, nie przekroczę tej granicy.

Nie mogę.



Nie chodzi o mnie i zaspokojenie mojego popędu, lecz o to, że za każdym razem, gdy myślę o seksie i o tym, czego pragnę, mam przed oczami Becksa. Widzę, jak stoi między moimi nogami, ma na ustach ten swój seksowny uśmiech, a potem nagle podrywa głowę, gdy we mnie wchodzi. Ale to, że nie mogę przestać myśleć o nim i o tych rzeczach, niesie ze sobą ryzyko, że zrobię coś głupiego. I wykorzystam Dantego, żeby zaspokoić swoją wzburzoną żądzę.

Niczego by to nie rozwiązało. Pokazałoby tylko, jak popieprzona jest moja logika.

Nie mogę użyć ręki jednego mężczyzny, żeby złagodzić pożądanie wywołane przez innego. To znaczy mogę, jeśli obaj są w tym samym łóżku ze mną, ale to zupełnie inna para kaloszy.

Śmieję się z tego wyobrażenia. Zmęczony śmiech z niedojrzałych myśli o dwóch mężczyznach i ich parach kaloszy uświadamia mi, że muszę wyjść z domu. Muszę gdzieś pójść, zaczerpnąć świeżego powietrza i nieco uspokoić szalejące hormony. Pozbierać się do kupy, wziąć się w garść.

Zerkam przez okno na podwórko przed domem i już wiem, czego potrzebuję. Zdecydowanie nie jest to widok Dantego, który ściąga koszulkę i wyciera dłonie po wyregulowaniu czegoś w motocyklu. Naga skóra, wyraźnie zarysowane mięśnie, tatuaże.

Wstaję, odpychając krzesło.

Czas iść.

\*\*\*

— Widzisz? Tak jak kazał lekarz, Maddie Haddie.

Maddie chichocze głośno i liże swoje rozpuszczające się lody.

— Tak, Haddie Maddie — odpowiada, odwracając kolejność imion, tak jak robiła Lexi. — To najlepszy pomysł na świecie!

— No — potwierdzam, wyciągając dłoń w jej stronę i stukając moim lodem w jej loda w geście toastu. Nic tak nie rozładowuje stresu jak spotkanie z Maddie. Mój umysł się oczyszcza, a ja zapominam o prowincjonalnych kowbojach, o których nie powinnam myśleć. Cieszę się, że była w domu, gdy zadzwoniłam do Danny'ego spytać, czy mogłabym ją zabrać na lody. Wywołałam uśmiech na jej twarzy, a to pozwala mi zapomnieć o całym szajsie dzisiejszego dnia.

Maddie cały czas mówi jak najęta o nieistotnych szczegółach ze swojego życia, a ja cieszę się, że nawet najprostsze rzeczy sprawiają jej tyle radości. Siłą rzeczy uświadamiam sobie, że chociaż przeszła tak wiele, poradziła sobie z tym i jest żywiołową, rozwijającą się dziewczynką.

Z naszego miejsca na trawiastym wzgórzu w parku widać po prawej duże targowisko, a w oddali po lewej plażę. Sięgam do torebki po chusteczkę dla

Maddie i widzę ukrywający się nieopodal dmuchawiec.

Instynktownie wstrzymuję oddech. Wiem, że to najpewniej nic nietypowego, ale nie mogę się powstrzymać przed myślą, że to może być znak od Lexi. Taki ukłon w stronę naszej dziecięcej obsesji na punkcie dmuchawców i ich potencjału spełniania życzeń.

Zrywam go ostrożnie, żeby nie stracić żadnego nasionka, i wyciągam przed siebie. Maddie przechyla głowę i patrzy na mnie z zaciekawieniem.

— Gdy ja i twoja mama byliśmy małe, zawsze myślałyśmy życzenie po znalezieniu dmuchawca.

— Naprawdę? — pyta jak dziecko, które jest już niemal zbyt dojrzałe, żeby nie uznać tego za głupie, a jednocześnie cieszy się, że dowie się czegoś o mamie.

— Tak. Miałyśmy nawet taką fazę, że zrywałyśmy wszystkie i robiłyśmy mikstury z nasionami, żeby nasze życzenia były silniejsze. Potem suszyłyśmy te nasiona, wymyślałyśmy życzenie i wydmuchiwałyśmy je na wietrze — mówię i uśmiecham się nieznacznie, bo to wspomnienie jest jednocześnie przyjemne i smutne.

— Jakiego rodzaju mikstury? — Przysuwa się bliżej i patrzy na mnie z zafascynowaniem szeroko otwartymi oczami.

— Hm... jakiegokolwiek. Z wszystkiego, co udało nam się wynieść z domu w tajemnicy przed babcią. Perfumy, brokat, sól, po trochu każdej z tych rzeczy — śmieję się. — Dziadek się na nas złościł, bo wszędzie zostawiałyśmy te dmuchawce do wysuszenia i wrzeszczałyśmy, żeby ich nie ruszał, bo zakłóci zaklęte w nich życzenia. Przez jakiś czas nazywał nas nawet dmuchawcowym duetem.

— Dmuchawcowym duetem? — uśmiecha się, patrząc na mnie zamiast na roślinkę, którą mam w dłoni. — Czy wasze życzenia kiedykolwiek się spełniły? — Szczery podziw w jej głosie porusza mnie do głębi.

— Zawsze. — Głaszczę ją wolną ręką po policzku. — Co więcej, spełniło się jedno z największych marzeń twojej mamy.

— Tak? Co to za marzenie?

Uśmiecham się i czuję łzy w kącikach oczu.

— Ty nim byłaś — szepczę. Maddie wpatruje się we mnie. Uśmiecha się szerzej, lecz w jej oczach błyszczy smutek. Obejmuję ją i przytulam mocno do siebie. Siedzimy chwilę w milczeniu. Nagle przychodzi mi do głowy pomysł na to, jak sprawić, żeby Maddie stała się częścią tego doświadczenia i poczuła się bliżej mamy. — Chcesz też być w dmuchawcowym duecie?

Podrywa głowę, a jej wielkie brązowe oczy patrzą na mnie z nadzieją.

— Mogłabym? Co muszę zrobić?

— Cóż, musisz wypowiedzieć życzenie, a dmuchawcowa siostra robi to, mówiąc: „Mam życzenie, mam życzenie, niech się spełni me marzenie”. A potem zamykasz oczy, myślisz życzenie i dmuchasz w nasionka tak mocno, jak tylko potrafisz, żeby wzbily się w powietrze.

— I to wszystko?

— Tak. Chcesz to zrobić teraz?

— Tak!

Wręczam jej dmuchawiec. Zerka w moją stronę, więc zachęcam ją skinieniem głowy.

— Mam życzenie, mam życzenie, niech się spełni me marzenie... — Zamyka oczy i milknie na chwilę, myśląc o swoim życzeniu, po czym zdmuchuje wszystkie nasionka.

— Spójrz — mówię, a ona otwiera oczy i patrzy. — Pewnego dnia jedno z tych nasionek z twoim życzeniem wróci do ciebie, aby je spełnić, wiesz? — Potakuje i kładzie głowę na moim przedramieniu. Patrzymy razem, jak znikają ostatnie nasionka. W mojej głowie odzywają się wspomnienia. Wciąż tam są, nawet jeśli nieco wyblakły po takim czasie. Czuję lekkie zadowolenie z siebie, że mogłam podzielić się tym z Maddie. — Teraz za każdym razem, gdy zobaczysz dmuchawca, będziesz wiedziała, że to znak od twojej mamy, bo od dzisiaj oficjalnie należysz do dmuchawcowego duetu.

Siedzimy jeszcze chwilę, po czym zbieramy swoje rzeczy i ruszamy w stronę parkingu. Postanawiamy przejść przez targowisko. Oczywiście Maddie ogląda każdą budkę i niezliczoną ilość razy zatrzymuje się i wzdycha na widok różnych wystawionych przedmiotów.

Dyskutujemy o tym, że nie potrzebuje dużej paczki słodkiej prażonej kukurydzy, ponieważ wciąż ma na ustach ślady lodów czekoladowych, które zjadła przed chwilą. Nagle zamieram, bo słyszę za sobą znajomy przeciągły głos. Wiem, że to nie może być on, ale nie potrafię zwalczyć chęci spojrzenia za siebie. Mózg mówi, że powinnam nadal skupiać się na tym, co mam przed sobą, ale ja i tak się odwracam.

Patrzę w oczy właściciela tego głosu w tym samym momencie, gdy on znajduje moje. I wszystkie moje postanowienia i bzdurne uzasadnienia tego, że nie mogę chcieć od Becketta nic więcej, rozpadają się w pył.

Czuję natychmiastową iskrę pożądania w dole brzucha, gdy widzę, jak jego usta zaczynają się powoli rozciągać w szelmowskim uśmiechu. Jednocześnie truchleję, bo uświadamiam sobie, że mam na sobie obcięte dżinsowe szorty i zbyt dużą koszulę, która wisi mi na ramionach. Na szczęście włosy upięte na

czubku głowy w modnie zmierzwiony kucyk kompensują brak makijażu.

Tak przynajmniej sobie wmawiam.

Przez chwilę patrzemy sobie w oczy i próbujemy rozszyfrować swoje spojrzenia. Nie trwa to jednak długo, bo zauważam ramię owinięte wokół jego ręki. I kobietę u jego boku. Mówi coś do niego, a on patrzy na mnie jeszcze przez moment, po czym odwraca się, żeby spojrzeć na to, co ona pokazuje.

Nie potrafię oderwać od nich oczu. Próbuję zignorować uczucie zazdrości, które zaczyna mnie dręczyć na widok Becksa z inną kobietą. I to nie byle jaką kobietą, tylko taką, która jest moim całkowitym przeciwieństwem. Ciemne włosy i egzotyka kontra moje blond włosy i typowe, jasnobrązowe oczy.

Maddie ciągnie mnie za rękaw i wyrywa z tego transu. Wracam do teraźniejszości, lecz jestem tak otumaniona widokiem Becksa z kimś innym, że bezwiednie kupuję paczkę prażonej kukurydzy dla Maddie. Jestem skonsternowana tym, że po raz pierwszy w życiu czuję się niepewnie.

Co on ze mną, do cholery, robi?

Ganię się w myślach. Jestem dużą dziewczynką i potrafię być równie śmiała jak striptizerka w klubie, ale chyba trochę zbija mnie z tropu świadomość, że moja pewność siebie wyparowała bez śladu. Co gorsza, sprzedawca, który wręczył mi kukurydzę, także patrzy na mnie dziwnie. Dopiero po chwili dociera do mnie, że już zapłaciłam i blokuję kolejkę.

Kurde.

Pozwalam się prowadzić Maddie za rękę i próbuję oswoić to nieznane uczucie niższości. Śmieję się. Maddie sądzi, że to z jej ekscytacji prażoną kukurydzą, ale ja tak naprawdę jestem zdumiona tym, że z wszystkich mężczyzn to właśnie Becks wywołał we mnie takie uczucie.

Mogłabym chcieć od niego czegoś więcej... Sęk jednak w tym, że wszystko to, co nastąpi później, nie jest mi pisane.

Dopiero gdy siedzę przy stoliku turystycznym i odruchowo wpycham do ust prażoną kukurydzę, doznaję olśnienia. Tak właśnie Becks musiał się poczuć, gdy zadzwonił do mnie, a telefon odebrał Dante. Nic dziwnego, że zachowuje się wobec mnie jak dupek.

Ale Dante jest nieważny, a ona... ona najwyraźniej jest dla niego kimś istotnym.

*Nie żeby mnie to obchodziło.*

W połowie tego samooszukiwania podnoszę wzrok znad paczki kukurydzy i trafiam spojrzeniem prosto na niego. A dokładnie na jego brzuch, co sprawia, że wstrzymuję oddech, gdyż przypominam sobie, jak wodziłam palcami po jego wyraźnie zarysowanych mięśniach, ukrywających się teraz pod koszulką. Muszę przechylić głowę, żeby spojrzeć do góry i zobaczyć jego oczy, tonące w cieniu

daszka czapki bejsbolówki.

— *Dante*.

Wypowiadam to imię bezwiednie i bez namysłu nad tym, co właściwie chcę powiedzieć. Oczywiście tak naprawdę chodzi mi o to, że rozumiem, dlaczego był na mnie wściekły, i chcę wyjaśnić obecność Dantego, ale nie jestem w stanie tego zrobić, bo Becks w jakiś niezrozumiały sposób odbiera mi zdolność logicznego myślenia.

Marszczy brwi, gdy to słyszy, lecz zanim odpowie pytaniem, które ma na końcu języka, Maddie przypomina o swojej obecności.

— Jak się nazywa kiepski nieogolony dowcip? — słyszę po prawej jej piskliwy głos.

Becks przymruża na moment oczy, po czym przenosi wzrok na Maddie. Na małą dziewczynkę, której powinnam odpowiedzieć, ale nie potrafię, bo cała moja uwaga skupia się na twarzy Becksa i całym spektrum emocji, które z niej emanują. Zagubieniu, zainteresowaniu, rozbawieniu. Becks podchodzi do Maddie i kuca, żeby być na poziomie jej wzroku, a na jego twarzy pojawia się szeroki i szczery uśmiech.

— Hm — mówi i ściąga usta w zamyśleniu. — Chyba znam odpowiedź, ale nie powinienem rozmawiać z nieznajomymi... więc przykro mi, ale jesteś nieznajoma. — Patrzy na nią intensywnie, aż doprowadza ją do wybuchu niepohamowanego chichotu.

Maddie przechyla głowę i przewraca oczami, wciąż chichocząc. Pod wpływem uroku Becksa zupełnie zapomina o prażonej kukurydzy.

— Jestem Maddie — oznajmia.

— Och, czyżbyś była połową słynnego duetu Haddie Maddie? — pyta. Serce mi rośnie, gdy widzę, jak się z nią dogaduje, i gdy uświadamiam sobie, że musiał podsłuchiwać moje rozmowy z Rylee i zapamiętał, kim jest Maddie oraz co dla mnie znaczy. Oczywiście nie chcę, żeby moje serce rosło, bo jak może rosnąć, skoro ja nie czuję, żebym lubiła go *w taki sposób*? Chichot Maddie wyrywa mnie z przesadnego analizowania, które zaczyna być dla mnie normą w jego obecności.

— Tak — odpowiada.

— O, to w takim razie cię znam — stwierdza, wyciągając do niej rękę. — Jestem Becks. Przyjaciel cioci Haddie.

*Przyjaciel*. Hm. Przetrawiam to słowo w umyśle. Chcę, żeby podobało mi się jego brzmienie, a jednocześnie chciałabym bez namysłu je odrzucić. „Kochanek, który przywiązuje ciocię do łóżka i pieprzy do nieprzytomności” brzmi znacznie lepiej.

Głos Maddie po raz kolejny wyrывa mnie z transu.

— No więc jak brzmi odpowiedź?

— Jak się nazywa kiepski nieogolony dowcip? — powtarza Becks, po czym wstaje i bierze garść prażonej kukurydzy z torebki. — To *dowcip z brodą*. — stwierdza i chichocze, bo Maddie opuszcza dolną szczękę z zaskoczenia, szybko jednak się opanowuje i uśmiecha się szeroko.

Odpowiedź zaliczona, więc Becks odwraca się w moją stronę. Orientuję się, że mój umysł został wyprany z wszystkich myśli, zupełnie jakby ten mężczyzna miał na mnie magnetyczny wpływ, któremu nie potrafię się oprzeć. Przechyliła głowę i patrzy na mnie przez chwilę w milczeniu.

— Hej — mówi w końcu.

— Hej — odpowiadam, a moje ciało natychmiast zaczyna wibrować od jego zainteresowania. Sutki stają dęba, puls mi przyspiesza i dostaję rumieńców.

— Dante? — pyta, a ja wzdrygam się na wspomnienie tego, co powiedziałam na powitanie. — Czyżby coś mi tu umknęło?

Wzdycham i potrząsam głową.

— Tak. Chciałam ci wyjaśnić, kto odebrał telefon tamtego dnia. Dante to...

— Nie mój interes — przerywa mi rzeczowo w pół słowa, ale wiem, że chce poznać prawdę.

— To ktoś z mojej przeszłości, kto potrzebował noclegu — wyjaśniam, ale Becks tylko unosi brwi. Zerkam na Maddie, która z rozbawieniem i zaciekawieniem obserwuje naszą konwersację z popcornem w ręce, niczym widz w kinie.

— Możesz użyć słowa „mój były”, Haddie. Nie chcesz się z nikim wiązać, *pamiętasz?*

Przysięgam na Boga, że będę szczęśliwa, jeśli już nigdy więcej nie usłyszę tego sformułowania. Wyrzuca mi to przy każdej okazji niczym werbalny atak na moje sumienie. Chce mi w ten sposób przekazać... No właśnie, co? Że gdybym chciała się związać, to może on też by chciał? To nawet nie jest śmieszne.

— Becks, chciałam, żebyś wiedział, że po spędzeniu czasu z tobą nie wskoczyłam od razu w relację z kimś innym. Nic mnie z Dantem nie łączy.

— W taki sam sposób, jak nic cię nie łączy ze mną? — pyta sugestywnym tonem, a jego słowa zawisają w seksualnie naładowanej atmosferze między nami. Opuszczam wzrok i wzdycham. Zsuwam się spojrzeniem po jego podkoszulku i krótkich spodenkach, aż do japoniek. Próbuję odzyskać grunt pod nogami, który nieustannie tracę.

Nie cierpię trzęsień ziemi.

— Becks... — Milknę, bo nie wiem, co powiedzieć. On ma rację. Między nami zdecydowanie coś jest. Coś, czego nie chcę, ale o czym nie potrafię przestać myśleć. Może powinniśmy się spotkać ponownie, żebym raz na zawsze wyrzuciła z siebie tę żądzę.

Przekonuję się, że to świetny pomysł. W myślach zaczynam go już rozbierać, lecz nagle przez szum targowiska przebija się kobiecy głos.

— Becks?

Wzdrygam się, gdy to słyszę. Becks nadal na mnie patrzy. Zwilża dolną wargę, a wzrokiem prowokuje mnie do tego, bym zadała mu pytanie.

— Sekundkę — krzyczy do Pani Egzotycznej, podnosząc w jej stronę palec, po czym wraca spojrzeniem do mnie. Patrzy, jakby chciał, żebym poprosiła, by został i wyjaśnił, kim ta kobieta dla niego jest.

Chociaż strasznie mnie to ciekawi, poprzestaję na subtelnym uśmiechu i przytaknięciu w odpowiedzi. Odwracam od niego wzrok i trafiam na spojrzenie Pani Egzotycznej, która uśmiecha się do mnie szczerze. Nienawidzę jej za to. Nie mogłaby być jakąś małąstkową, złośliwą żoną? Wtedy miałabym powód, żeby jej nie lubić. Nienawidzę też siebie za to, że jej nienawidzę, lecz ona nie ma pojęcia, kim jestem. I nie wie, jak doskonale Becks włada moim ciałem.

A teraz także emocjami.

Może to jej obecność sprawia, że pragnę go jeszcze bardziej? Chciałabym, żeby mnie także obdarzył takim wyluzowanym uśmiechem jak ją, zamiast tym szelmowskim i prowokującym, który zdaje się pytać: „Wiem, że tego pragniesz, że chcesz więcej tego, co jest między nami, więc dlaczego z tym walczysz?”.

— Haddie? — Jego głos utwierdza mnie w moim uporze, chociaż pobrzmiwające w nim łagodne zaciekawienie nadszarpuje moją determinację.

Zerkam na Maddie, po czym wracam spojrzeniem do niego.

— Tak?

— Wiesz, że możesz na mnie liczyć, gdybyś mnie potrzebowała?

Poruszam ramionami, bo nie chcę, żeby moje rozsypane emocje poukładały się właśnie teraz. Nie chcę, żeby ten mężczyzna, którego w pewien sposób dopuściłam do swojego wnętrza, zaczął oferować mi coś więcej, niż jestem w stanie przyjąć. Coś więcej niż przyjaźń.

— Dzięki — odpowiadam, nienawidząc się za to, że mój głos brzmi niepewnie i błagalnie. Próbuję odzyskać godność i typowy dla siebie dowcip. — Żadnego wiązania się, co? — mówię, ale mój śmiech brzmi nieprzekonująco, bo jest niespójny z tym, co myślę.

Becks podchodzi bliżej i głaszcze mnie dłonią w górę i w dół ramienia. Wiem, że

chce mnie pokrzepić, ale moje zmysły stają w płomieniach.

— Uciekaj, ile chcesz, Haddie — mruczy niskim, dźwięcznym głosem, który wyraźnie przebija się przez otaczający nas szum. — Ale w końcu sama zapłaczesz się w te wiszące luźno końce, których nie chcesz do niczego przywiązać... I kto cię wtedy uratuje?

Jego słowa odciskają się w mojej psychice, uświadamiając mi coś, o czym wolałabym nie wiedzieć, chociaż wiem, że to prawda. Chciałabym, żeby to była prawda. Bo jeśli będę związana wyłącznie przez własną ochronną sieć, to gdy dojdzie do tego co nieuniknione, nikt nie będzie cierpiał.

— Nie potrzebuję ratunku, Becks.

Oddała się o krok, potrząsa głową i patrzy mi w oczy ze smutkiem, próbując przebić się przez moją nieprzekraczalną barierę ochronną.

— I tu się mylisz, City. Każdy zasługuje na to, by go w pewnym momencie uratować.

Wpatruje się w moje oczy jeszcze przez chwilę, po czym żegna się skinieniem głowy, czochra włosy Maddie, wywołując jej chichot, i odchodzi. Zanim zniknie w otaczającym nas tłumie, obserwuję jego silne ramiona i szerokie plecy. Nie pozwalam sobie na zastanawianie się nad tym, czy pocałowała go w policzek, gdy do niej podszedł, czy splekli razem dłonie lub czy otoczył ją ramieniem.

Nie mogę.

Bo on jest kimś na zawsze.

A ja mogę żyć jedynie z dnia na dzień.



# Rozdział 11.

Wyczerpana opróżniam kieliszek wina, wychodzę do ogródka z tyłu domu i siadam w fotelu. Zamykam oczy i rozkoszuję się gorącym letnim powietrzem, wystawiając twarz w stronę blednącego słońca. Pozwalam spłynąć emocjom, które kotłowały się we mnie przez ostatni tydzień. Nie otwierając oczu, przykładam kieliszek do ust i piję cierpki płyn, a pod moimi powiekami zbierają się łzy.

Myślę o mojej słodkiej Maddie i o tym, jak płakała, trzymając mnie mocno za szyję, gdy odwiozłam ją do domu. Zastanawiam się nad różnymi możliwymi scenariuszami i nad tym, czego nigdy nie doświadczy, a moje serce zalewa się taką melancholią, że wolę po prostu siedzieć w ciepłych promieniach zamierającego słońca i słuchać krzyków dzieci bawiących się za ogrodzeniem niż zejść do swojego wnętrza i zmierzyć się z ciszą.

Bo w ciszy pojawiają się wątpliwości, wspomnienia i potrzeby.

Siedzę więc tylko i cieszę się odgłosami toczącego się za ogrodzeniem życia. Smutna metafora, która dość trafnie opisuje moje serce. Wino wchodzi mi zbyt łatwo i w przyjemnym ciepłe pieszczącym moją skórę powoli zaczynam odpływać. Ten tydzień był naprawdę wyczerpujący.

Wyrwam się z tego transu, gdy ktoś nagle wyjmuje mi kieliszek z dłoni. Wzdrygam się, lecz gdy podnoszę ciężkie powieki, na podłokietniku fotela siedzi Dante, który odkłada pusty kieliszek na stolik obok mnie. Chwyta moje spojrzenie swoimi szarymi oczami, w których przebłyskuje troska pomieszana ze zdziwieniem tą moją późnopołudniową drzemką w ogrodzie.

— Hej — mówi łagodnie i kładzie mi dłoń na policzku. Moje ciało zamiera, gdy czuję na twarzy jego twarde palce, ale serce przyspiesza. Próbuję sobie wmówić, że szalejący puls jest wynikiem nagłego przebudzenia, ale wrzenie w okolicy podbrzusza obnaża prawdziwą przyczynę.

Pocieram wargi o siebie, żeby zyskać trochę czasu na ustalenie tego, co myślę i co chcę powiedzieć, ale koniec końców patrzę Dantemu w oczy i próbuję rozszyfrować jego spojrzenie.

— Hej, wszystko w porządku? — pytam wreszcie.

Widzę, jak mięsień na jego szczęce pulsuje i czuję napięcie w jego palcach, a w oczach pojawia się coś ulotnego, co natychmiast znika.

— Tak, po prostu nie przywykłem do oglądania cię w tak smutnym stanie. — Przechyliła głowę na chwilę i dodaje: — Nie jesteś tą petardą, którą zawsze

byłaś.

Patrzę na włosy wystające spod kołnierzyka jego T-shirtu i na bródkę na jego przystojnej twarzy. Zaczyna bezwiednie pocierać kciukiem moją dolną wargę, a ja momentalnie się wyprostowuję, chociaż on nadal trzyma dłoń w zagłębieniu mojej szyi. Powietrze między nami nagle się zmienia, a ja chcę wrócić na terytorium, na którym czułam się komfortowo.

— Patrzyłam na śmierć Lex. Takie doświadczenia zmieniają ludzi, wiesz? — pytam, chociaż wiem, że wie. Trzymał za rękę swojego dziadka, gdy ten umierał na raka, ale to było ponad piętnaście lat temu. A ja mam wrażenie, jakby Lex umarła wczoraj.

Potakuje ze zrozumieniem i nie przerywając naszego kontaktu wzrokowego, drugą dłoń przenosi z poduszki na nagą skórę moich ud. W mojej głowie odzywają się alarmy, ale nie potrafię powiedzieć, który jest głośniejszy: sygnał ostrzegawczy czy alarm pożądania. Przełykam ślinę, a jego kciuk kreśli koncentryczne kręgi, zmierzając w górę, w stronę dolnej krawędzi spodenek.

— Co robisz, Dante? — mówię niemal bezgłośnie, a moje ostrzeżenie gubi się w gwałtownym wydechu, który mu towarzyszy. Wiem, że powiedziałam, że nie będzie żadnego seksu i żeby nawet nie próbował... ale jestem teraz w potrzebie i desperacko pragnę zapomnienia.

Sęk w tym, że tym razem to nie o Lex chciałabym zapomnieć.

Tylko o Becksie.

I przebłyskujących myślach o „na zawsze” i „jutrze”, których zdecydowanie nie chcę. Na które nie mogę sobie pozwolić.

— Wiesz, że Lexi nie chciałaby, żebyś przestała żyć. Nie podobałoby jej się to. — Zaczyna się nachylać, a ja odruchowo przymykam powieki. Mój oddech zaczyna przyspieszać.

— Dante...

Wiem, że powinnam go zatrzymać, wiem, że powinnam go odepchnąć, ale w chwili, gdy jego usta dotykają moich, a jego smak dociera do mojego języka, czuję, jakbym znowu zaczęła żyć. Wyrzucam z głowy wszelkie obiekcje i wszystkie sygnały ostrzegawcze krzyczące o zdruzgotaniu, jakiego doświadczy moje serce, gdy Dantemu uda się w końcu do mnie dobrać. Poddaję się jego czarom, bo chcę się zatracić, a odurzenie jego dotykiem, ciałem i dominacją nie pozwala mi myśleć.

*Spraw, żebym przestała czuć, Dante.*

W tej chwili chcę zostać porwana. Chcę, żeby ktoś mnie wyrwał z moich myśli, moich pytań i moich wątpliwości. Próbuję się więc zapamiętać w fizyczności, żeby przekonać samą siebie, że tego właśnie pragnę. Że pragnę zostać

doprowadzona do krawędzi tak ostro i szybko, żeby zapomnieć o wszystkim, czego nie chcę, bo to mi wystarczy. Musi mi wystarczyć. Bo taką ścieżką postanowiłam podążać w swoim życiu.

Seks z kimś, kto niczego więcej nie chce. Z kimś, kto zniknie z mojego życia równie szybko jak się w nim pojawił.

To jest bezpieczne. To mogę zaakceptować.

— Nie, nie, nie! — powstrzymuję Dantego i z całej siły odpycham się od jego silnego i kuszącego torsu, żeby oderwać jego usta od moich. Nie mogę tego zrobić. Nie mogę zatracić się w Dantem, skoro tak naprawdę pragnę Becksa.

Dante wpatruje się we mnie z zaciśniętymi z frustracji szczękami, a jego oczy błyszczą od żądy.

— Tak, tak, tak — mruczy. — Pomogę ci zapomnieć, Haddie. I znowu poczuć, że żyjesz.

Ciało i serce ciągną mnie w przeciwne strony, ale utrzymuję Dantego na odległość ręki i próbuję się uspokoić. A on, nie odrywając ode mnie oczu, przechyla głowę, po czym spuszcza wzrok na swoją dłoń, którą zaczyna rozplątywać splecione sznureczki na moim dekolcie.

*...w końcu sama zapłaczesz się w te wiszące luźno końce, których nie chcesz do niczego przywiązać...*

Słyszę w głowie słowa Becksa, odciągające mnie od tej przepaści, nad którą stoję. Sprawiają, że zaczynam o nim myśleć w chwili, gdy próbuję wykorzystać Dantego, żeby o nim zapomnieć.

— Nie! — mówię bardziej zdecydowanie.

Dante nachyla się nad odpychającymi go dłońmi i rozwiązuje kolejny sznurek.

— No chodź, kotku, przecież pragniesz mnie równie mocno jak ja ciebie.

Trzymam go na dystans wyciągniętych dłoni, a głowa i serce odzyskują kontrolę nad ciałem. Odpycham go jeszcze raz i odwracam się, przesuwając nogi na przeciwną stronę fotela. Wciąż trzyma dłonie na moim ciele, więc strząsam je, wstaję i ruszam w stronę domu.

— Pieprzona flirciara.

Słyszę jego zjadliwy komentarz za plecami i potykam się na progu, lecz łapię gałkę odsuwanych szklanych drzwi.

— Lepiej zastanów się nad słowami, Dante, zanim je z siebie wyplujesz.

Szarpię za gałkę, wściekła na niego, na siebie i na Bóg wie kogo jeszcze.

— Grasz twardą zawodniczkę, mała. Wiesz, że przez to sam robię się jeszcze bardziej twardy — słyszę tuż za sobą. — I wiem, że ty lubisz, jak jest twardo.

Słowa Dantego powinny mnie podniecić, ale nie podniecają. Sprawiają, że się wzdrygam i przypominam sobie o Becksie. W jego ustach tego typu komentarz brzmiał znacznie bardziej kusząco. Jezu Chryste. Czy on już nigdy nie opuści moich myśli?

— Dotknij mnie jeszcze raz, a będziesz musiał znaleźć sobie inne miejsce do spania — odpowiadam, nie odwracając się do niego, i wchodzę do domu.

— To groźba czy obietnica? — pyta ze śmiechem.

— To fakt — krzyczę do niego, wchodząc do swojej sypialni. Zamykam za sobą drzwi i staję bez ruchu. Zaciskam pięści, bo w głowie mam istną karuzelę myśli. Jasne, że jestem wściekła na Dantego, ale bardziej chyba jednak na siebie.

Od kiedy jestem kobietą, która wykorzystuje mężczyzn, żeby zapomnieć o innych mężczyznach? Czy to nie jest skrajnie popieprzone? Nie chodzi o to, że nie wolno tak robić, ale bycie lekko nakręconą i wykorzystywanie seksu, by wymazać żal po śmierci Lexi, to zupełnie coś innego niż wykorzystywanie seksu, by wymazać ślady po innym mężczyźnie. To trochę zbyt wiele, nawet jak na moje standardy.

Ruszam w stronę toalety, ale zawracam i sięgam po telefon. Muszę usłyszeć jej głos. I tyle. Potrzebuję czegoś, co pomoże mi odzyskać kontakt z rzeczywistością i przypomni mi o tym, jaką byłam kobietą. Żywiolową i odważną. A nie tym jęczącym cieniem siebie, którego nawet nie lubię.

Nie potrafię sama odnaleźć dawnej siebie i zatrzymać ją.

Chyba że słyszę jej głos.

Albo jestem z Becksem, jak tamtej nocy.

Aaa! Wybieram numer poczty głosowej i przewijam nowe wiadomości, których nie chcę w tej chwili słuchać. Jest tylko jedna zapisana wiadomość, którą pragnę teraz odtworzyć. Chociaż słyszałam to nagranie chyba milion razy, wciąż ścisza mnie w piersi na dźwięk jej słów.

Słucham jej nieskładnej gadaniny, jej wyczerpanego i bliskiego końca głosu. Miesza wątki, a jej myśli są niepokładane, lecz gdy docieram do ulubionego fragmentu, zaciskam mocno palce na telefonie.

— Pamiętaj, Had. Czas jest cenny. Marnuj go mądrze. — Milknie na chwilę, oddychając z trudem. Słyszę lekkie rżenie, które wciąż ścisza mnie za serce i sprawia, że zalewają mnie wspomnienia tamtych dni. — Kocham cię. Do księżycy i z powrotem to za mało, Had. Zawsze będę cię kochała.

Tłumię szloch, a po mojej skórze przechodzą ciarki, gdy słyszę, jak ciężko oddycha, próbując zakończyć rozmowę. Padam na łóżko. Potrzebuję jej pod tak wieloma względami. Była moim oparciem. Tą poważną połówką, dzięki której ja mogłam być zabawną i nonszalancką. Pozwalam spłynąć kilku łzom, po czym

ocieram je pospiesznym ruchem dłoni, zła na siebie, że smuci mnie ten ostatni prezent, jaki zostawiła mi na poczcie głosowej.

Z transu wyrywa mnie pukanie do drzwi. Nie chcę teraz rozmawiać z Dantem. Chcę zostać sama i zapaść w pozbawioną snów drzemkę. Ignoruję pukanie, wpełzam dalej na łóżko i przykrywam się kocem.

— Haddie, no weź... Słuchaj, przepraszam. Nie chciałem... — Słyszę, jak wzdycha po drugiej stronie drzwi i chyba stuka czołem w drewno. — Kogo ja oszukuję? Oczywiście, że chciałem. To przecież ty, co nie? Ale przepraszam. Nie powinienem. Tylko że przebywanie tu obudziło moje wspomnienia, a ty jesteś niemożliwie seksowna... Ja tylko... Proszę, kotku, porozmawiaj ze mną...

Chociaż słuchanie przeprosin z ust nieomylnego Dantego Tellera jest nieco szokujące, jego słowa nie wywołują żadnego skutku. Najmniejszego. Nie wyciągają mnie ze szponów smutku, który otula mnie niczym koc. Zaciskam mocno powieki i zakrywam twarz ramieniem w bezowocnej próbie zasłonięcia się przed wszystkim, czego nie chcę teraz czuć.

— Had... — Jego głos stopniowo zamiera, a ja leżę, zakrywając usta, i czekam, aż zrezygnuje. Chcę zostać sama. Potrzebuję samotności. Jakąś minutę później słyszę westchnienie Dantego, a potem cichnący odgłos jego kroków.

Wstrzymuję oddech, bo moim ciałem zaczyna targać szloch, a ja nie chcę płakać. Po chwili udaje mi się uspokoić i uświadamiam sobie, że zapadła już noc i że patrzę na sufit w moim ciemnym pokoju. Chciałabym porozmawiać teraz z Rylee. Potrzebuję zrównoważonych i rozsądnych porad mojej najbliższej przyjaciółki, która powiedziała by mi, że zachowuję się głupio. Że powinnam zastosować się do własnej porady i użyć trochę życia. Że życie zaczyna się tam, gdzie kończy się moja strefa komfortu.

Sięgam po telefon i wybieram numer, chociaż nie jestem pewna, czy chciałabym się dowiedzieć, gdzie kończy się moja strefa komfortu.

Moje nastawienie waha się pomiędzy pragnieniem i uzalaniem się nad sobą. Między złością i rezygnacją. Tak naprawdę jednak nie ma to znaczenia, bo gdy jego głos wypełnia linię, zalewa mnie uczucie samotności w tym pokoju, chociaż jednocześnie mam wrażenie, że nie jestem aż tak odizolowana.

— Halo?

Mam problem ze znalezieniem właściwych słów, które wyjaśniałyby, dlaczego dzwonię. W głowie czuję kompletny miszmasz, więc sięgam po swój nowy standard: sarkazm.

— Czyli taki z ciebie notoryczny łamacz reguł, co? — Nie jestem pewna, skąd wziął się gniew. Nie powinnam kierować go do niego, ale tak robię. Bez zażenowania.

Słyszę po drugiej stronie odgłosy przemieszczania się i wyciszającego się telewizora. Chwileczkę. Dlaczego on odchodzi od telewizora? Czyżby *ona* tam była i coś oglądała?

— Had? Chcesz mi w tym pomóc?

Moje emocje są w takim nieładzie, że zbyt późno orientuję się, dokąd zmierzam w tej konwersacji.

— Twoja reguła numer jeden: nie sypiasz z przyjaciółkami. Czy ona jest twoją przyjaciółką?

Nie wierzę, że powiedziałam to na głos. On chyba też nie wierzy, bo zapada cisza.

— A czy *Dante* jest *przyjacielem*? — pyta, lekko wytrącony z równowagi. W jego głosie irytacja miesza się ze zdenerwowaniem, a ja przygryzam policzek od środka, zastanawiając się, co odpowiedzieć.

Nie mogę powiedzieć, że jest tylko przyjacielem, skoro godzinę temu zamierzałam go wykorzystać, żeby zapomnieć o mężczyźnie, z którym właśnie rozmawiam.

— Nie rozmawiamy o nim — odbijam piłeczkę, bo nie chcę się zagłębiać w długi łańcuch problemów, który ukrywam w swoim wnętrzu.

— No to nie rozmawiamy też o niej. Poza tym... co to ma wspólnego z tobą, Haddie? Daję ci dokładnie to, o co prosiłaś, prawda? Jedna noc, nie wiążesz się z nikim. Skąd więc to nagłe zainteresowanie, kim dla mnie jest Deena?

Aha, Pani Egzotyczna ma imię. Deena? Nienawidzę imienia Deena. To znaczy od teraz. Bezwiednie wyobrażam sobie, jak on je wymawia, jęcząc, i zbiera mi się od tego na mdłości.

— Nie możesz trzymać mnie na dystans, a potem rościć sobie do mnie prawa, gdy tak ci wygodnie — dodaje, gdy milczę zatopiona w myślach.

— Wcale tak nie robię! — Bezczelne kłamstwo, ale jeśli już przesadzam, to mogę nagiąć prawdę tak bardzo jak się da.

— Ściemniasz, Montgomery! Dante, czy jakkolwiek ten koleś ma na imię, być może cię rozpieszcza i głaszcze, gdy tego potrzebujesz, ale we wszystkim innym zostawia cię samą. Ale ja tak nie potrafię. Nie jestem nim. Poza tym nie możesz igrać z emocjami ludzi i oczekiwać, że będą na twoje wezwanie. — Wzdycha sfrustrowany, a ja jestem lekko wstrząśnięta jego kąśliwym tonem.

— Kto, do diabła, mówił o emocjach? Nie uwzględniam ich w swoich regułach — mówię dziecinnie.

— Chcesz rozmawiać o regułach, Haddie? Chcesz poznać moją regułę numer dwa? Nie bawię się w gierki.

— Hmpf — wydaję z siebie odgłos niedowierzania i przewracam oczami, czego on oczywiście nie widzi.

— Taa, można to tak wyrazić. Jest jeszcze jakiś powód, dla którego zadzwoniłaś, poza wtykaniem nosa w nie swoje sprawy?

Otwieram usta i je zamykam, bo nie wiem, jak chęć zadzwonienia do niego, żeby usłyszeć jego głos, mogła tak szybko rozwinąć się w coś takiego. Że męczę się ze znalezieniem słów, których nie chcę mu powiedzieć, i że próbuję naprawić coś, co nie wymaga naprawiania.

Bo ja tego nie chcę. Nie chcę jego.

— Cóż, w takim razie, jeśli będziesz naprawdę chciała pogadać, a nie wyrzucać mi te nedorzeczne bzdury, to jestem tu dla ciebie... Ale Had... To, co teraz robisz... te pasywno-agresywne ściemy... Nie jestem w tym zbyt dobry. Spędziliśmy razem noc. Powiedziałaś jasno, że nie chcesz niczego więcej, więc nie masz prawa dzwonić do mnie i pytać, czy coś mnie łączy z kimkolwiek innym. Nie chcesz żadnych zobowiązań? To odetnij więzy... Chociaż szczerze powiedziawszy, nie sądzę, żebyś sama wiedziała, czego chcesz. Dopóki więc tego nie ogarniesz, myślę, że najlepiej będzie, gdy się pożegnamy, zanim jeszcze bardziej pogorszymy tę kiepską sytuację.

— Zaczekaj! — W tym jednym słowie dźwięczy moja desperacja. Nienawidzę się za to, że tak brzmię, ale jestem samotna i przerażona i pragnę pociechy, którą on jest mi w stanie dać.

Czekam na agresywny sygnał zakończonego połączenia. Na to nieuniknione pikanie, które utwierdzi mnie w słuszności decyzji o otoczeniu serca drutem kolczastym — bolesnej, lecz koniecznej. Zamiast tego na chwilę zapada cisza. Słyszę, jak telefon ociera się o jego zarost.

Czekam więc... W gardle palą mnie łzy, które chciałabym wyrzucić, ale których wylałam już zbyt dużo. Płacz już nie przynosi mi ukojenia.

— Jestem tu, Haddie. Nigdzie się nie wybieram, wiesz? — mówi głosem, w którym pobrzmiwają troska i współczucie.

Potrafię wykrztusić tylko jakieś nieartykułowane westchnienie, żeby mu podziękować, że się nie rozłączył. Że nie położył na mnie kreski.

— Mów do mnie. Co się dzieje? — pyta łagodnie, jakby się bał, że gdy będzie zbyt natarczywy, ucieknę i się schowam. Czyli zrobię to, o czym teraz myślę. Nie wiem, jakim cudem tak dobrze mnie rozszyfrował.

— Przepraszam — mówię niemal bezgłośnie. Nie poznaję własnego głosu i nie rozumiem, jak ten mężczyzna, którego nie chcę dopuścić do swojego wnętrza, zdołał dostać się pod moją skórę.

Utrata Lexi była czymś, na co nie miałam wpływu, ale utrata siebie? Tego się w

ogóle nie spodziewałam. A Becks ma w sobie coś takiego, co każe mi wynurzyć się zza moich żelaznych ścian i dążyć do kontaktu. Nie wiem, czy chodzi o wyluzowanie, osobowość, czy życzliwość, ale chcę dotrzeć do cienia mnie, który odpłynął już tak daleko, że nie potrafię go osiągnąć.

Jak balon bez sznurka unoszący się przy suficie. Widzisz go. Jest. Ale nie możesz go osiągnąć.

Chyba że straci powietrze. I spadnie bez życia na ziemię.

— Nie przepraszaaj, Had. Nigdy nie przepraszaaj za to, że mnie potrzebujesz.

*Nie potrzebuję cię.* Mam te słowa na końcu języka. Ale życzliwość jego tonu ugasa płomień mojego bólu.

— Chcesz o tym porozmawiać? — dodaje.

*Nawet sobie nie wyobrażasz. Chciałabym ci to wszystko wyjaśnić. To, że cię pragnę, że jestem przerażona, że jeśli cokolwiek wyjaśnię, ty rzucisz mi mowę typu: „Pogódź się z tym i idź dalej”, a ja już nie mogę tego słuchać. Niedobrze mi od słów: „Lex nie żyje, Haddie. Chciałaby, żebyś poszła dalej, realizowała marzenia, cieszyła się. Żyj dla niej. Idź dalej”.*

Nie wiem, co jest dla mnie gorsze. To, że mi to mówi i rujnuje ów idealny obraz, jaki mu przedstawiam, czy wpuszczenie go do mojego wnętrza i pozwolenie, żeby to wszystko się rozwinęło i koniec końców zdruzgotało go, jak śmierć Lexi zdruzgotała Danny'ego.

Słyszę brzęk psiej obroży w tle, co z jakiegoś powodu wywołuje mój uśmiech. Chwytam się więc kurczowo myśli o tym, że Becks ma tylko to futrzaste towarzystwo na noc, bo chcę odciągnąć swoją uwagę od podatności na zranienie, która wylewa się z każdej komórki mojego ciała.

— Nie — mówię niemal bezgłośnie.

— Wszystko w porządku? Chcesz, żebym do ciebie przyjechał?

*Tak.*

— Nie — kłamię, bo nie potrafię zrobić kolejnego kroku w przyznawaniu się do tego, jak bardzo go teraz potrzebuję. Zaproszenie go tutaj oznaczałoby, że w mojej zbroi wokół serca jest szczelina. A jedyny problem polega na tym, że wpuściłam go do środka, rozchylając stalowe ściany, ale on nie może się o tym dowiedzieć. Jeśli się dowie i zaprosi mnie do swojego serca i swojego życia, to tym samym otworzy się na to, by czuć się tak samo jak ja teraz.

— Czego ode mnie potrzebujesz?

Serce mi się ściska na te słowa. Nie: co *mogę* dla ciebie zrobić, lecz: czego ty *potrzebujesz* ode mnie. Gdzie jest moja arogancja, gdy najbardziej jej pragnę? Czy on nie mógłby zachować się jak dupek, a ja wykorzystałabym to, żeby go od



siebie odepchnąć?

Ochronić go i zamknąć swoje serce?

— Niczego... Ja tylko... — Nie potrafię dokończyć myśli, bo chciałabym powiedzieć mu o wszystkim, czego od niego potrzebuję. Chciałabym mu wyjaśnić, że go pragnę, ale nie mogę ryzykować, że sprawię mu ból. I że boję się pieprzonego badania krwi. I wiele innych rzeczy, ale ja mogę żyć tylko z dnia na dzień, z chwili na chwilę.

Czy ja czasem jednak nie przeczę sama sobie? Przecież gdybym stosowała się do tej teorii, powinnam cieszyć się chwilą. Jeśli jutro jest nieznane, powinnam żyć lekkomyślnie i pozbyć się wszelkiej ostrożności. Bawić się na całego. Ale tak nie robię.

Bo jestem przerażona.

Zamykam oczy, a po moim policzku spływa cicha łza. Próbuję odpędzić swój strach, ale mam wrażenie, że nie muszę nic mówić, bo Becks po prostu wie.

— Jestem tu, wiesz?

Potakuję. Dopiero po kilku sekundach uświadamiam sobie, że on przecież mnie nie widzi.

— Wiem.

— No więc... nie dokończyliśmy wtedy.

Pozwalam, aby zawisło między nami milczenie, bo nie jestem pewna, o czym on chce porozmawiać, a jednocześnie zastanawiam się, czy mnie to w ogóle obchodzi, chociaż dobrze wiem, że tak.

— Urodziłem się w Teksasie. Gdy miałem sześć lat, przeprowadziliśmy się do Santa Cruz z nieznanego mi bliżej powodu... Hmm, dziwnie się czuję, robiąc to, ale to w sumie *fair*, prawda? Spróbujmy, opowiem ci, w końcu mam tylko jednego młodszego brata.

Uśmiecham się na ten komentarz i cieszę się, że postanowił w ramach rewanżu opowiedzieć mi swoją historię.

— Uhm — mruczę, żeby wiedział, że go słyszę i że chcę słuchać dalej.

— Gdy miałem jakieś dwanaście lat, mój ojciec został przeniesiony do Santa Monica... Był grubą rybą w banku, którego główna siedziba była właśnie tutaj, więc się przeprowadziliśmy. Musiałem zostawić kolegów i opuścić drużynę piłkarską, co tak mnie wkurzyło, że spakowałem plecak i uciekłem. — Becks śmieje się na to wspomnienie, a jego radość zmniejsza nieco ciężar mojego żalu.

— Upewniłem się, że mam przenośną konsolę do gier i jakieś przekąski, po czym wyszedłem i usiadłem na niewidocznej z naszego domu skrzynce rozdzielczej, żeby się zastanowić, dokąd iść. Oczywiście mama знаła moją największą

słabość, czyli ciasteczka z kawałkami czekolady, więc upiekła je i zwołała wszystkie dzieciaki z okolicy, żeby zrobić dla nich piknik na naszym podwórku. Krzyczała tak donośnie, żeby każde dziecko w zasięgu jej głosu dowiedziało się o tych ciastkach... Nie wytrzymałem i po półtoragodzinnej ucieczce wróciłem do domu.

— Przeprowadziliśmy się tutaj — mówi dalej. — W szkole średniej grałem w piłkę nożną i bejsbol oraz uprawiałem zapasy. Byłem przeciętnym uczniem. Zaprzyjaźniłem się z kolegą ze szkoły nazywającym się Smitty. Jego ojciec pracował w okolicznym zespole wyścigowym. Pewnego dnia spytał, czy chcę z nim iść. Nie interesowało mnie to zbytnio, ale po dwóch godzinach na torze złapałem bakcyla. Nie ciągnęło mnie jednak jeżdżenie. Owszem, była adrenalina i oszołomienie prędkością, ale najbardziej zafascynowała mnie organizacja zespołu, kalkulowanie paliwa, czas napraw... Cała ta mechanika wręcz mnie zahipnotyzowała. — Wzdycha, a ja chłonę każde jego słowo. Chciałabym zadać mu mnóstwo pytań dotyczących tego pierwszego razu i wielu innych rzeczy, ale zamiast tego tylko mruczę potwierdzająco.

— Spytałem, czy mogę im pomagać. Zacząłem regularnie tam przychodzić i uczyć się wszystkiego, czego się dało. Początkowo trzymałem się z boku, ale gdy nabrałem nieco pewności siebie, zacząłem rzucać własne sugestie i udzielać się, kiedy jakiś członek zespołu miał problem. Pewnego dnia, gdy miałem może osiemnaście lat, zobaczyłem tego cwaniaczkowatego sukinsyna Coltona, jak siada za kierownicą na torze Fontana. Słyszałem, że jest synem jakiegoś aktora z Hollywood, więc zostałem, żeby zobaczyć, jak się rozwala, bo ludzie, którzy myślą, że są lepsi od innych, zawsze się rozwalają. Wyglądał na mojego rówieśnika, ale zaskoczył mnie jak cholera, bo miał niezwykle talent. Przedstawiłem mu się i pogadałem z nim, a po paru dniach wrócił, żeby przetestować bolid. Reszta, jak mówią, jest historią.

Słyszę znowu brzęk obroży. Chciałabym zapytać Becksa o ich przyjaźń, o jego życie uczuciowe, o jego rodziców... ale otulam się ciszą, wdzięczna za komfort, jaki znajduję w jego otwieraniu się i braku pytań skierowanych w moją stronę.

To dziwne, że wie, czego mi potrzeba, chociaż o nic go nie prosiłam. Ta myśl usadawia się w zakamarku mojego umysłu. Zastanawiam się, co ona oznacza i jak wpisuje się w to, co jest teraz między nami i z czym tak usilnie walczę.

Becks ciągnie swoją opowieść dalej. Mówi o Reksie, kundlu, którego uratował ze schroniska, o swoim bracie oraz o rodzinnym domu w Ojai. Same bezpieczne tematy. Jego opowieści są ciekawe, chociaż starannie omija to, co mnie najbardziej interesuje: kim jest Deena? Jaką rolę odgrywa w jego życiu?

Irytuję się, że mnie to ciekawi. Jestem wręcz na siebie wściekła i dlatego pozwalam mu mówić. Nie chcę dopuścić do głosu mojej złośliwej strony i doprowadzić do tego, że będzie żałował, iż się nie rozłączył.

Po jakimś czasie na drugim końcu linii zapada milczenie.

— Hej, Had?

— Hm?

— Jak możesz wywnioskować po moim monologu, czuję się dzisiaj trochę samotny. Nie miałabyś nic przeciwko, aby potowarzyszyć mi przez telefon, aż zasnę? Nie musisz nic mówić... Wystarczy mi świadomość, że tam jesteś.

Dobrze wiem, że nie jest samotny i że kłamie, żebym nie czuła się zażenowana, co sprawia, że pragnę go jeszcze bardziej. Uśmiecham się nieznacznie i czuję zastygłą sól na policzkach, gdy poruszam mięśniami. Jego życzliwość osłabia moją determinację.

— Jasne — mówię i czuję, jak to się dzieje. Część muru wokół mojego serca zaczyna się chwiać i pojawia się mikroszczelina, w którą on wbija się swoim młotem cierpliwości i zrozumienia.

Mijają minuty wypełnione równym rytmem jego oddechu i sporadycznymi odgłosami bicia ogonem o materac. Zatapiam się głębiej w łóżko i w milczący komfort jego obecności na drugim końcu. Otulam się tą świadomością.

— Dziękuję ci. — Te szeptane słowa krążą mi po głowie, lecz nie jestem pewna, czy opuściły moje usta. Ale nawet jeśli wydostały się na zewnątrz, Becks nigdy mi o tym nie powie.

# Rozdział 12.

## Beckett

Dudni mi w uszach od łomoczącego bitu i ogłuszającego basu. Trochę za głośno, trochę zbyt modnie i za bardzo na pokaz jak na mój gust. Dajcie mi ciemny kąt, lane piwo i pannę w krótkiej spódniczce i wysokich butach, a będę w niebie.

W sumie jednak nie mam powodów do narzekań, obserwując obfitość skąpo odzianych ciał, które krążą przede mną. Cholera, przypomina mi to naszą pierwszą noc w Las Vegas, bo teraz też wciąż bezwiednie wracam wzrokiem do tej samej osoby.

Osoby, która ich wszystkich oczarowuje.

To zaczyna być naprawdę poważnym problemem.

Po tym, jak doświadczyłem kuszącej Haddie i mogę porównać jej zapach, westchnienia, jęki i uzależniający smak z innymi kobietami, ten jeden raz został trwale odcisnięty w mojej pamięci.

Do diabła.

Po prostu do diabła.

A do tego jeszcze to jej spojrzenie, którym krzyczy, że potrzebuje kogoś, kto pomógłby jej uporać się z żalem i pokazał, że otwarcie się nie oznacza, że musi się zamknąć na świat.

Co gorsza, mam słabość do długonogich blondynek o ciętym języku, które potrzebują ramienia, żeby się wypłakać. Nie no, kogo ja oszukuję? Przecież jedyne płkanie, jakie mnie interesuje, to łzy rozkoszy, gdy będzie dochodziła. Ale to by oznaczało, że jestem nieczułym dupkiem, a mnie daleko do tego. Jasne, że chciałbym wycisnąć z niej łzy rozkoszy, ale, do licha, to przecież Haddie.

Byłbym głupcem, gdybym nie chciał mieć jej znowu. Albo ślepcem.

Krąży wśród klientów na parkiecie, rozśmiesza ich i zabawia oraz buduje z nimi kontakt. Wzdycham, gdy na to patrzę, ale moje westchnienie zostaje wchłonięte przez hałas klubu. Bez wątplenia jest w niej coś, co mnie przyciąga i każe mi się o nią troszczyć. I robić rzeczy typu „siedzenie przez dwie godziny na drugim końcu linii telefonicznej, żeby się upewnić, że nic jej nie jest”.

Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się coś takiego. Wydawała się zagubiona jak mała dziewczynka. Jak niby miałem się rozłączyć, skoro tak wyraźnie mnie potrzebowała?

Jednak gdy patrzę na nią teraz, zdecydowanie nie wygląda jak zagubiona dziewczynka. Porusza się w nedorzecznie kuszący sposób. Te kołyszące się biodra i przerzucanie włosów za ramię. Zgrabne nogi i głęboki dekolt bluzki, która ciasno opina jej idealne piersi. Do tego błyszczące usta, „dymny” makijaż i ciało proszące się o to, by je posiadać.

Lecz chociaż mój członek błaga o to, by po raz drugi — chociaż raczej powinienem powiedzieć: piąty — znaleźć się między jej wysportowanymi, opalonymi nogami i doprowadzić ją do orgazmu, tak naprawdę wystarczy mi, że widzę jej oczy. Chcę mieć pewność, że wszystko z nią w porządku.

Pociągam duży łyk rumu z colą, kiwając głową do rytmu i wodząc za nią wzrokiem.

— Stary, jeśli aż tak bardzo chcesz ją przelecieć, to bierz się do dzieła. Porozmawiaj z nią. Weź to, czego pragniesz.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Walker leżałby w tej chwili martwy na ziemi.

— Po pierwsze, nie mówi się w ten sposób o damie — ostrzegam go, obracając krzesło w jego stronę. Daję mu do zrozumienia, że ma zamknąć swoją pieprzoną jadaczkę i nie wyrażać się o Haddie w taki sposób.

— Taa, ale ja nie mogę się oprzeć wrażeniu, że to, co chciałbyś z nią zrobić, można opisać słowami „dama w bawialni, dzika kotka w sypialni”, i że nie rozmawiamy tu o aspektach związanych z byciem „dama”, co?

Patrzę na niego i w myślach wybieram numer do koronera. Ma rację, skurczybyk, ale cóż, nikt nie będzie mówił o Haddie w taki sposób.

Ale dlaczego? Dlaczego tak mnie to obchodzi, skoro ona ma to gdzieś?

Bo to ściema. Obchodzi ją to. Nie chce, żeby ją obchodziło, ale ją obchodzi.

Chyba po to w gruncie rzeczy przywlokłem tu Walkera. No bo, do diabła, widzę jej udrękę, słyszę przerażenie w głosie, czuję emanujący z niej strach... Tylko czego ona się boi?

Dlatego obserwuję ją, jak się porusza po klubie. Odrzuca głowę, wybuchając śmiechem. Kładzie dłoń na ramionach sponsorów i stałych klientów, co sprawia, że zgrzytam zębami. Spódniczka podnosi się jej nieco, gdy nachyla się, by wziąć kieliszek ze stołu, i opróżnia go jak zawodowiec. Imponujące. Szkoda, że moje myśli dryfują w stronę innych miejsc, na których chciałbym zobaczyć jej usta. Odwracam wzrok w stronę Walkera.

— Aaaaaa — mówi, gdy jego synapsy w końcu łączą wszystkie kropki, a jego oczy błyskają zrozumieniem. — Cieszyłem się, że wyciągnąłeś mnie dzisiaj, bo myślałem, że chcesz spędzić ze mną trochę czasu. A tymczasem chodzi o to, że druga połowa bratomansu pojechała w podróż.

— *Bratomansu?* — pytam ze śmiechem, próbując zrozumieć, o co mu, do

cholery, chodzi.

— Tak, bratomansu. Przecież on był dla ciebie jak brat i łączył was niezły romans. — Wzrusza ramionami z najszerszym uśmiechem świata na twarzy. — *Bratomans*.

Śmieję się znowu. Nie potrafię się powstrzymać. Walker jest nieznośny, ale zabawny jak cholera. No i wiem, że czasem bywa zazdrosny o moją przyjaźń i bliskość z Coltonem, więc niekiedy pozwalam, żeby mi trochę podogryzał, bo przecież jest moim młodszym bratem.

— Skąd ci się biorą takie bzdury? — pytam.

— Tak się dzieje, gdy rodzisz się drugi — odpowiada i pociąga łyk piwa. — Mama zużyła na ciebie wszelkie wadliwe geny, więc mnie przypadły wszystkie sprawdzone. Inteligentne, które nie zaczynają się mnożyć pod wpływem pierwszego wejrzenia, omamione wielką nagrodą.

Czy on mówi serio? Chyba się już upił, chociaż nasza impreza trwa dopiero godzinę. Mrugam oczami i potrząsam głową, próbując pogodzić się z faktem, że najprawdopodobniej w dzieciństwie został upuszczony na głowę. Tak musiało być. Mama musiała pewnego dnia mieć wypadek i go upuściła, lecz otrzepała go i zignorowała to, nieświadoma uszkodzeń, do jakich doszło pod powierzchnią.

— Zamów sobie jeszcze jednego drinka, a to wszystko nabierze sensu — drażni się. Przewracam oczami i odwracam się w stronę parkietu, żeby sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku. Wyłapuję wzrokiem jej błyszczący top. Światło tańczy na nim wraz z jej ruchami i odbija się od jej jasnych włosów. Czuję poruszenie w kroczu na jej widok. Nie potrafię tego opanować.

Nic jej nie jest, więc odwracam się z powrotem do brata i unoszę w jego stronę brwi. Ciekawe, co tym razem wymyśli. Ja w każdym razie nie zamierzam mu dać pożądanых przez niego informacji za darmo.

Walker wskazuje na mnie, robi gest w stronę Haddie, po czym znowu wskazuje na mnie.

— Czyli... ech... to jest Haddie? Wy dwoje... uhm...? — unosi brwi, nie pytając wprost, czy uprawialiśmy seks. — Tak?

— Co „tak”? — Nie zamierzam zdradzać żadnych szczegółów. Fakt, jest moim młodszym bratem, ale musi zapracować na informacje, bo z całą pewnością pójdzie z nimi prosto do Aubrey, która z kolei zaraz poleci do mojej mamy. A ja naprawdę nie potrzebuję jej oddechu na karku i gadania o małżeństwie i dzieciach.

I o tych pieprzonych różowych japonkach.

— Stary, nie ogarniam tego.

— Jakby to było coś nowego — mówię, chwytając go za ramię, i błyskawicznie

cofam dłoń, gdy on jak zwykle wymierza mi udawany cios w biceps.

— Wiesz, pojawiłeś się na ranczu cały w skowronkach. Parę dni później ni stąd, ni zowąd pojawiła się Deena... Uznałem, że dokonałeś cipkowej regresji...

Prawie opluwam się drinkiem, krztusząc się od tłumionego śmiechu.

— Cipkowej regresji? Co to ma, do diabła, być, Walk...? — Kaszel atakuje ponownie. Czuję, że mam zaszklone oczy i pali mnie w gardle. — O czym ty, do cholery, mówisz?

Walker wpatruje się we mnie w milczeniu z uśmiechem na ustach i rozbawieniem w oczach. W końcu wzrusza ramionami.

— Cóż, zbliżają się twoje urodziny. Wciąż powtarzasz, że czujesz się jak stary pryk, więc pomyślałem, że wzięło cię na wspominki i wróciłeś do zabawy z Deeną. Że robisz sobie taką regresję, aby poczuć się jak wtedy, jak młody byczek i w ogóle. Ale dzisiaj jesteśmy w klubie, a ty patrzysz na tę laseczkę, jakbyś chciał do niej uderzyć niczym kij bejsbolowy, no więc mnie to zaciekało.

— To naprawdę niemożliwe, żebyśmy mieli tę samą matkę — potrząsam głową, chociaż powinienem być już przyzwyczajony do jego wymijającej paplaniny. — Przede wszystkim: byczek? Chyba raczej ogier.

— Chciałbyś — prycha. — Więc? Przeleciałeś Deenę, a teraz ruszasz na nią? — mówi, wskazując podbródkiem Haddie. — Czy jak? Bo, stary, to jest tak bardzo nie w twoim stylu.

— Nie przeleciałem Deeny — odpowiadam z irytacją, lecz on przewraca oczami z niedowierzaniem. — Byłem z nią w łóżku i wiem, że zawsze miałeś do niej słabość, ale ona nie jest aż taka świetna.

Teraz on krztusi się drinkiem. Z jakiegoś powodu znajduję dziwną przyjemność, gdy na to patrzę.

— Ona ma gdzieś z piętnaście na skali od jeden do dziesięciu — mówi z trudem.

— Uhm, pod względem seksowności na pewno, ale to, o czym wiem teraz, w porównaniu z tym, co wiedziałem wtedy... Stary. — Potrząsam głową, gdy przypominam sobie, jak bardzo Deena wydawała mi się idealna. I że uważałem, że jest dobra w łóżku, chociaż teraz, po upływie paru lat i zdobyciu doświadczenia, widzę, jak bardzo byliśmy wtedy naiwni. Myślę też o tym, że jedna noc z Haddie bije na głowę te pięćdziesiąt kilka razy z Deeną.

— Może Dee też się czegoś nauczyła od czasów studiów.

— Całkiem możliwe. — Przerzucam myśli o niej i o młodszej miłości, ale żadna nie zostaje mi w głowie na dłużej. Eksperymenty i odkrywanie siebie naznaczone niezręcznym obmacywaniem się pod fasadą pewności siebie. Potem przypominam sobie, jak nieoczekiwanie spotkałem ją kilka dni temu na mieście. Byłem bardziej niż chętny do jednonocnego przywołania przeszłości... ale

wpadliśmy na Haddie.

Pieprzona Haddie. Szeroko otwarte oczy i drżący podbródek, które zadają mi pytania bez słów. Jest tak uparta, że nawet gdy cierpi, nie przyzna, że kogoś potrzebuje. A potem dzwoni i wyrzuca mi to wszystko o przyjaciółkach i niewiązaniu się. Nie miałem zamiaru grzecznie siedzieć i w milczeniu pozwalać jej wylewać na mnie swoje żale.

Dopóki nie usłyszałem tego odgłosu. Tego stłumionego pojedynczego szlochu, który powiedział mi wszystko. O jej przerażeniu, potrzebach i pragnieniach oraz o tym, że nie chce być sama.

— Stary, już ci mówiłem... Chcesz do niej uderzyć, ale wygląda na flirtiarę.

Z trudem powstrzymuję się, żeby na niego nie skoczyć. Jak śmie ją oceniać, skoro ona jest tu w pracy? Dociera do mnie, że on właśnie do tego dąży: żebym zareagował. Chce mnie wezwać do stołu, żebym pokazał swoje karty, ale ja nie mam zamiaru wejść w te otwarte drzwi.

— Po pierwsze, Walker, jeśli masz takie podejście, dziwię się, że Aubrey nie wywaliła cię jeszcze na zbity pysk. Po drugie, nie wiesz, że czasem powolność i cierpliwość wygrywają wyścig? Ja czekam na odpowiedni moment i zarzucam wędkę, a gdy złapię ją na haczyk, będę wiedział, czego ona tak naprawdę chce.

— To nie jest bajka o zającu i żółwiu, brachu. — Potrząsa głową w odpowiedzi, jakby się zawstydził, i pociąga łyk piwa.

— Racja — potakuję i daję znak przechodzącej kelnerce, żeby przyniosła nam następną kolejkę. Przypominam sobie niejasno słowa Haddie z tej pierwszej nocy w Vegas, gdy powiedziała coś podobnego do tego, że powolność i cierpliwość wygrywają wyścig. Trzeba przyznać, że dość trafnie mnie wtedy podsumowała. — Ale żółw jest przynajmniej przez cały czas twardy i potrafi naprawdę długo czekać.

— Jezu Chryste! Ty naprawdę musisz popracować nad sobą i przestać być takim luzerem, jeśli chcesz zdobywać tak seksowne kobiety.

Gdyby tylko wiedział, że już ją zdobyłem. Gdyby tylko wiedział, że ta kobieta panuje w tej chwili nie tylko nad moimi myślami.

Tempo picia nieco spada w miarę upływu nocy, ale widzę, że Haddie ma nieco mniej stabilny chód. Kurwa. Wiem, że dzisiaj wszystko powinno pójść koncertowo. To jest druga z jej trzech imprez i jeśli chce zdobyć tego klienta, powinna być w szczytowej formie. Może wciąż jest zmartwiona i pije, żeby to ukryć pod maską pewności siebie?

Dlaczego mnie to w ogóle obchodzi? Wkurza mnie też to, że Walker obserwuje mnie jak sęp, próbując pojąć, dlaczego tak się zakręciłem na punkcie tej ślicznotki, i nie wie, że tak naprawdę już ją miałem.



Dzięki Bogu nie zawędrowała do naszej części klubu i nawet nie wie, że tu jesteśmy, bo coś mi mówi, że gdyby wiedziała, to piłaby więcej. Jej potrzeba tego, by mnie nie potrzebować, napędziła by pragnienie ucieczki i chęć opróżniania kolejnych szotów.

À propos szotów, właśnie wzdryga się po wypiciu kolejnego. Owszem, opróżnia je zawodowo, ale one i tak zaczynają zbierać swoje żniwo i mącić jej w głowie. Do licha. Dlaczego mnie to interesuje? Przeczesuję dłonią włosy, żeby otrząsnąć się z niezadowolenia z siebie. No, bo serio... Po co ja tu w ogóle przyszedłem? Dlaczego, u licha, zaciągnąłem tu Walkera i obserwuję, jak Haddie pracuje na parkiecie? Jak jakiś nadopiekuńczy brat.

Albo zakochany idiota.

Cholera. Może powinienem zadzwonić do Deeny. I zrobić coś, co przypomniałoby mi, że Haddie wymaga teraz zbyt wiele pracy, bo jest w kompletnej rozsypce.

Zauważam jakiegoś faceta po jej prawej stronie. Włosy na żelu zaczesane do tyłu, o jeden drink za dużo na koncie i ręka na jej pośladku. Zrywam się z krzesła jak oparzony, ale zanim dochodzę do stopni, ona chwyta go dłonią za koszulę, mówi coś do niego i odpycha od siebie.

— Cóż, całkiem nieźle — mruczę pod nosem, zadowolony z tego, że Haddie potrafi o siebie zadbać. Ten mały pokaz sprawia, że z jakiegoś powodu pragnę jej jeszcze bardziej. Bo wiem, że mimo biegłości w radzeniu sobie z tego typu dupkami ma w sobie wrażliwą stronę, do której muszę dotrzeć i która mnie potrzebuje.

Nie przeczę, że strasznie mi się to podoba. Połączenie bezczelności i wrażliwości jest totalnie kręcące. Odwracam się i siadam, a Walker bacznie obserwuje każdy mój ruch, gotów do wytknięcia mi, że zachowuję się jak łajza, gapiąc się na jakąś laskę i pozwalając się wodzić za nos.

Tylko że on nie zdaje sobie sprawy z potęgi magicznej cipki Haddie.

Krztuszę się drinkiem. Czy ja właśnie nazwałem cipkę Haddie *magiczną*? Dobry Boże! Zmieniam się w Coltona. Natychmiast przyspiesza mi puls, gdy przypominam sobie, jak wyjaśniał, dlaczego tak nagle i mocno uzależnił się od Rylee. Co gorsza, pomyślałem o tym i bezwiednie skojarzyłem imię Haddie z tym pojęciem.

Nie ma mowy. Niemożliwe, żeby ona... żebym ja... No bo, kurde, uprawialiśmy seks tylko jeden raz. To był całkiem długi seks, ale nie pozwolę, żeby kobieta chwyciła mnie za jaja i o władnęła mną po jednej nocy.

Niewiarygodnej, boskiej, podniecającej, obezwładniająco rozkosznej, ale jednej.

Cholera.

Potrząsam głową, próbując odegnać te myśli. Zrzucam je na alkohol. Zamawiam następną kolejkę dla siebie i Walkera, bo potrzebuję czegoś, co oczyści mi głowę z absurdalnych myśli, które wciąż w niej krążą. Z myśli o magicznych cipkach, które zdecydowanie nie mają prawa mieć wobec mnie żadnych roszczeń. Nie na tym etapie.

Są nasze szoty. Muzyka atakuje nas łomotem irytujących bębnów. Kto, do licha, potrafi tańczyć do takiego szajsu? W każdym razie Walker zabawia mnie systemem ocen przechodzących obok nas kobiet.

— No przestań, to była zdecydowanie gorąca sztuka. Gdybym nie był szczęśliwy z Aubrey, dałbym sobie uciąć lewe jądro, żeby się z nią przespać — mówi, a ja wzdycham i opróżniam resztę swojego drinka.

Wstaję, żeby rozprostować kości.

— Walker, zgadzam się, że poprzednia była kompletnym pasztetem, ale jestem pewien, że miała jakieś niesamowite umiejętności łóżkowe, które zwałyby cię z nóg... — Obracam się w kierunku, w którym zniknęła, po czym wracam wzrokiem do niego. — Ale ta ostatnia? Wybacz, ale nie dałbym sobie niczego obciąć. Za dużo przestrzeni do wypełnienia pod kopułą — mówię i powracam myślami do kobiety, dla której dałbym sobie uciąć oba jądra, żeby tylko mieć ją teraz pod sobą.

— Stary, jak już mówiłem, gdybym nie był szczęśliwy z Aubrey, jedyna przestrzeń do wypełnienia, jaką bym się martwił, byłaby ta między jej nogami, a nie w głowie. Znaczy...

Jego słowa giną w hałasie klubu, bo ja znowu odruchowo wstaję. Śliskowłose palant wrócił i ją obłapia. Ma ją idealnie pod ścianą, żeby nie mogła uciec. Owładnięty wściekłością bez namysłu ruszam przez dzielący nas tłum.

Nie patrzę nawet, czy ona z nim walczy. Nie wiem, czy oddaje mu pocałunek, gdy on przywiera do niej ustami, bo potrafię myśleć tylko o tym, że jest moja. Teraz nie wzdygam się na taki wniosek, bo gdzieś po drodze uznałem, że nie obchodzi mnie, jak długo zajmie udowodnienie, że tak nie jest, ale tym razem nie pozwolę jej odejść bez walki.

Z góry wiem, że będę żałował takiej deklaracji osobistej, ale nie mam czasu na zastanawianie się, gdyż widzę, jak ona próbuje odwrócić głowę w jedną lub drugą stronę i odpycha dłońmi tors Śliskiego. Zauważam też, że podniosła kolano.

Chwytam go za ramiona i odciągam, nie dając Haddie czasu na reakcję. Działam instynktownie, a alkohol napędza nieracjonalne myślenie, lecz w ogóle o to nie dbam. Jestem zaślepiony przez wściekłość i zniesmaczenie i przypieram Śliskiego do ściany. W świetle stroboskopu wydaje się, jakby wszystko działo się w zwolnionym tempie.

— O co ci chodzi? — wrzeszczę do niego, przyciskając go przedramieniem, a drugą ręką ściskając jego koszulę tak mocno, że odpadają guziki. — Ta dama powiedziała „nie”.

A ten pieprzony pajac wybucha śmiechem. Ma czelność się szczerzyć, jakby moje wejście w ogóle nie zrobiło na nim wrażenia.

— Pierdol się. Nie sądzę, żeby „jeszcze” można było uznać za „nie”, debilu.

Jego słowa są dla mnie takim szokiem, że częściowo trzeźwieję. Co? Haddie chciała, żeby ten palant ją całował?

Słyszę swoje imię. Jej wrzask przebija się przez biały szum, który wypełnia moje uszy. Ściska mnie dłonią za ramię, powstrzymując moją odwiedzioną dłoń od wylądowania na jego nosie.

Jestem skołowany. Nim. Nią. Mój umysł doznaje nagłego napadu, odgrzebując wszystkie pięć zmysłów, które zostały w jakiś sposób naznaczone jej obecnością. Reaguję więc w jedyny sposób, jaki mojemu odurzonemu przez alkohol mózgowi wydaje się sensowny.

Momentalnie zapominam o Śliskim. Słyszę, jak łapie powietrze, gdy go puszczam, lecz moją uwagę przykuwa oddech, który wstrzymuje Haddie, gdy się do niej odwracam. Bez namysłu chwytam ją i przerzucam sobie przez ramię.

Nie obchodzi mnie to, że w ten sposób zaprezentowałem światu jej tyłek, przykryty jedynie krótką spódniczką. Nie obchodzi mnie impreza, bo szczerze powiedziawszy, jest już w dość zaawansowanym stadium, a Haddie, która miała nią zarządzać, sprawia wrażenie, jakby trochę za bardzo spoufalala się ze sponsorami — jak na mój gust. Oczywiście nie przejmuję się też jej pięściami bębniącymi w moje plecy i żądaniami, żebym postawił ją na ziemi. Ani imprezowiczami mówiącymi, że jestem stuknięty. Mam to gdzieś.

Wszystko.

Bo w głowie wciąż mam obraz jej rąk na nim i myślę wyłącznie o tym, jak bardzo chciałbym, żeby były na mnie.

Poprawiam chwyt i czekam, aż tłum się rozstąpi, żebym mógł przejść, nie ryzykując, że kogoś kopnie, a jej walka przybiera na sile. Muzyka jest tak głośna, że nie słyszę przekleństw, którymi na pewno mnie teraz obrzuca. Albo po prostu nie chcę ich słyszeć, bo gdy mijam Walkera, jego słowa docierają do mnie bez problemu.

— To by było na tyle powolności i cierpliwości, co? — stwierdza.

Unoszę brwi i idę dalej w stronę bocznego wyjścia z klubu, gdzie zbliża się do mnie misiek, lecz odstępuję, gdy mówię mu: — Ona za chwilę zwymiotuje. Uważaj.

To sprawia, że Haddie zaczyna walczyć jeszcze bardziej i mocniej uderza mnie

pięściami, lecz ja tylko się uśmiecham. Wychodzimy na zewnątrz, ale idę dalej. Chodnikiem, całe dwa bloki dalej, do mojego mieszkania w centrum.

Słyszę, jak krzyczy: *palancie, postaw mnie i jak śmiesz*. Przechodnie patrzą na mnie dziwnie, lecz zasadniczo jestem w szoku, bo żaden z nich nie próbuje mnie zatrzymać, żeby się upewnić, czy wszystko z nią w porządku i czy nie jestem jakimś stukniętym porywaczem. Zapewne wnioskujeją z mojego szerokiego uśmiechu, że albo nic się nie dzieje, albo jestem szaleńcem i mają się trzymać z daleka. Nieważne, bo jestem tak pochłonięty tym, by nie upuścić jej wijącego się ciała, że nie mam czasu jak zwykle zastanawiać się nad naszym społeczeństwem.

Oczywiście gdy staję pod wejściem do mnie, spódniczka Haddie jest już przesunięta tak wysoko, że moje ręce dotykają nagiej skóry, co oznacza, że w zasięgu wzroku mam wyłącznie jej opalone nogi i dziesięciocentymetrowe szpilki.

Z trudem przełykam ślinę, gdy czekamy na windę. Rozważam pójście schodami, żeby rozchodzić trochę tę skumulowaną żądzę, która każe mi w tej chwili przyprzeć Haddie do ściany, ale wiem, że ona będzie solidnie walczyć — tak jak dotychczas — a ja potrzebuję sił, żeby dopilnować, by tym razem mnie wysłuchała.

Bo nie zamierzam jej wypuścić, dopóki nie usłyszy, co mam do powiedzenia.

A mam do powiedzenia naprawdę sporo.

# Rozdział 13.

Nie potrafię się zbyt skupić, ale mimo wściekłości i niezmordowanego łomotania w plecy Becksa nie umyka mi, że zachowuje się jak urodzony dżentelmen, gdy niesie mnie ulicami Los Angeles.

Przerzuconą przez ramię jak worek ziemniaków.

Przez cały czas mówi „dobry wieczór” do przechodniów, jakby był na pieprzonej niedzielnej przechadzce.

Kotuję się ze złości. Cholerny palant.

Jestem zmęczona. Próbuję podnieść głowę, żeby zobaczyć, gdzie jesteśmy, ale mam wrażenie, że waży tonę. Czuję, że zaraz pokona mnie zbyt duża liczba szotów i wyczerpanie walką i zwieszę się na nim bezwładnie, lecz nagle orientuję się, że jestem w powietrzu.

Ląduję z głośnym *puff* na miękkiej kanapie i z zaskoczenia połowicznie trzeźwieję. A przynajmniej tak mi się wydaje. Mięka czy nie, uderzenie zmęczonych mięśni o poduszki jest wstrząsające, ale gdy tylko mój umysł dogania ciało, od razu zabieram się do wstawania. Chcę stanąć z nim twarzą w twarz i spytać, jak śmie mnie tak traktować.

Becks mnie jednak uprzedza. Siada na mnie okrakiem, a rękami przypiera mi dłonie do oparcia po obu stronach mojej głowy. Boże, jestem tak wściekła na niego, że mam ochotę kopnąć go kolanem w krocze, lecz jednocześnie chciałabym, żeby nachylił się bardziej, bym mogła zakosztować tych seksownych jak diabli ust, które unoszą się tak kusząco blisko od moich.

Wiem, że sporo wypiałam i przypuszczalnie to alkohol sprawia, że tak desperacko go pragnę. Bo chociaż jestem niemożliwie wściekła, chciałabym wyrwać z jego uchwytu jedną dłoń, złapać go za kark i przyciągnąć jego usta do swoich. Żeby skraść smak mężczyzny, który zawładnął moimi myślami.

Czy on naprawdę sądzi, że nie zauważyłam, iż siedzi w klubie naprzeciw parkietu? Poczułam w całym pomieszczeniu vibracje w tej samej chwili, gdy moje ciało uświadomiło sobie jego obecność. Błyskawicę uderzającą w moje libido. Ale on zachowywał dystans.

Przez. Cały. Czas.

Nie mogłam tego wytrzymać.

Ja, dziewczyna, która zawsze wie, jak się zachować. Miałam świadomość, że Cal obserwuje, jak mi idzie, ale, kurcze, obecność Becksa była dziesięciokrotnie

gorsza. Próbowałam sobie wmówić, że przyszedł tu ze znajomym i że przypadkowo wybrali klub, w którym odbywała się impreza Scandalous, ale nie wierzę w takie zrządzania losu.

Przez cały wieczór czułam na sobie jego wzrok. Wiedziałam, że patrzy i czeka, ale na co? Ma przecież tę swoją dziewczynę z targowiska? Bolało mnie, że o tym myślę, i wprowadzało zamęt, ale mimo to starałam się cały czas mieć na twarzy uśmiech i pilnować, żeby wszyscy się dobrze bawili. Udawałam, że skupiam się na nich, podczas gdy ciągle myślałam o nim.

Z każdym opróżnionym kieliszkiem nerwowość malała, a w jej miejsce pojawiał się gniew. Jak on śmie sprawiać, że go lubię? Jak śmie sprawiać, że podoba mi się, gdy siedzi nade mną i czuwa nad tym, czy nic mi nie jest? I skąd w ogóle wiem, że po to tu przyszedł? Bo takim po prostu jest facetem. Do licha, wcale tego nie chcę. Nie dopuszczam takiej możliwości.

A to tylko napędzało mój gniew.

Opróżniałam więc kolejne szoty, słuchałam gładkich tekstów faceta, który mojemu zamglonemu alkoholem umysłowi wydawał się przyjemny, i czułam coraz większą ochotę na bycie „nakręconą”. Na zatracenie się w nim i zapomnienie o Becksie. A gdy uświadomiłam sobie, że zmierzam do wykorzystania seksu nie po to, by zapomnieć o żalu po stracie Lexi, lecz po to, by wyrzucić z siebie pragnienie bycia z Becksem, było już za późno.

Całowałam się z nim, lecz problem polegał na tym, że mimo tylu szotów i teoretycznej ekscytacji z całowania nowej osoby nie czułam żadnego dreszczyku. Nie tego chciałam. I nagle facet, którego pragnęłam, pojawił się obok nas. Seksowny, arogancki i dominujący. Gdy odciągnął ode mnie kołesia z baru, wkurzyłam się na to, że zostałam przyłapana, oraz na to, jak to wyglądało, i na to, *co on sobie o mnie wtedy pomyślał*. Przekułam zakłopotanie w gniew, bo to oczywiście najlepsza strategia na świecie.

I teraz facet, którego nie chcę pragnąć, kusi mnie na tak wiele sposobów, że jest to wręcz komiczne.

I podniecające, gdy sobie to uświadamiam.

— Wypuść mnie — dyszę, siłując się z nim.

— Nie — charczy z wysiłkiem, gdy wściekle pod nim wierzgam, żeby się wyrwać. Oczywiście czuję go wyraźnie na podbrzuszu, co jest sygnałem ostrzegawczym dla mojej upartej świadomości, która nie chce go mieć i nie chce go chcieć.

Mimo to od tego miejsca między nogami zaczyna się rozlewać fala płynnego ciepła, która powoli ogarnia całe ciało, a moje pożądanie jest jak napięta sprężyna, czekająca na zwolnienie blokady.

— Do diabła, Montgomery. Uspokój się, to cię puszczę... ale nie wyjdiesz stąd, dopóki nie pogadamy.

— Odwal się ode mnie. — Słowa wylewają się z moich ust bez mojej kontroli. Wcale tak nie myślę, ale on naprawdę doprowadza mnie do szału.

Becks wybucha śmiechem. Śmieje się, kurwa, z tego, co powiedziałam, a to jeszcze bardziej mnie nakręca. Przystaję kręcić głową i patrzę prosto na niego i na grę cieni i stłumionych świateł na jego twarzy. Nachyla się na odległość szeptu, wywołując moje bezwiedne westchnienie, i mówi:

— Chciałabyś, co? Żebym odszedł bez zadawania jakichkolwiek pytań.

Marszczę brwi, gdy jego przeciągły, spokojny głos muska moje uszy. On oblizuje usta, a ja czuję, jak na samo wspomnienie tego języka sztywnieją mi sutki.

— Pieprz się — cedzę przez zęby, wiercąc się pod nim w okowach jego ud i ocierając się nieświadomie o jego biodra. Wyczuwam, że zrobił się twardy, co na chwilę wypłukuje z mojej głowy wszelkie myśli. Niech to. Pożądanie krąży w moim ciele jak krew w żyłach.

Becks śmieje się krótko, jak mężczyzna, który za chwilę przestanie nad sobą panować.

— O, wierz mi, że to właśnie chciałbym teraz robić: *pieprzyć cię*, ale wolę, gdy kobieta jest chętnym uczestnikiem tego aktu... a ty, słodka Haddie, jesteś daleka od uległości.

*Uległości srości.* Myśli, że gdy przerzuci mnie przez ramię i zanieś mnie tu, gdzie teraz jesteśmy, to ja będę chętnym uczestnikiem? Czy on stracił rozum? Najwyraźniej. A do tego jest... jest... Moje myśli rozpierschają się, gdy jeszcze bardziej zbliża do mnie swoje usta.

Odruchowo rozchyłam wargi. Mój język i usta są tak spragnione jego smaku, że wyginam kark w niewerbalnym geście błagania. Przez chwilę jestem jak ogłuszona, lecz ułamek sekundy później dostaję to, czego chcę.

I czego pragnę.

Pozwalam, by jego język lizał mój. Ciepło, komfort, pożądanie — wszystko to łączy się w jedną upajającą miksturę, która wrywa głęboki jęk z mojego gardła, chociaż jeszcze nie zetknęliśmy się ustami. Becks zacieśnia uchwyt na moich nadgarstkach i bez wahania sięga po moje usta, jakby każdy ich centymetr był jego własnością.

Zaciskam pięści w bezcelowej próbie powstrzymania huraganu żądz, który zaczyna mi się wymykać spod kontroli. Ale jest już za późno... szczególnie gdy czuję miętę z rumem w jego oddechu oraz zapach wody kolońskiej i szamponu. Jedyne, czego teraz pragnę, to zakosztować jeszcze więcej tego mężczyzny, którego nie mogę mieć.

Jeszcze przed końcem pocałunku mówię sobie, że to — smak Becketta Daniela na języku i jego przyjemny ciężar na mnie — mi wystarczy, chociaż wiem, że wcale tak nie jest. Próbuję się przekonać, że to krążący w moich żyłach alkohol każe mi błagać o więcej. I poprosić Becksa, by doprowadził mnie do tego pozbawionego myśli miejsca, do którego wiem, że zna drogę. Ale gdy chcę wyrzucić z siebie te słowa, Becks odrywa się ode mnie ustami.

I przestaję czuć na sobie jego ciężar.

— Niech to diabli! — cedzi przez zęby obok mnie, gdy próbuję ogarnąć, co właściwie zaszło. Jak to się stało, że w tak krótkim czasie przeszliśmy od klubu, przez kanapę do niczego? — Daj mi chwilę.

Gramolę się z kanapy i patrzę na jego szerokie plecy, gdy się oddala, przeczesując dłońmi włosy. Mruczy pod nosem coś o kliknięciu i że to cholernie niedorzeczne, co jeszcze bardziej mąci mi w głowie.

— Haddie... — Moje imię brzmi w jego ustach jak jęk. Milknie, a ja nie mam pojęcia, czego on właściwie teraz chce.

Jestem tak opętana pragnieniem, rozpalona przez jego pocałunek i podsycona wściekłością, że moje ciało reaguje czysto instynktownie. Pragnę go — nie, ja go potrzebuję — żeby wyciszyć smutek, który nie złagodniał ani na moment od naszego ostatniego spotkania. Mam pełną świadomość, że chcę go wykorzystać. I potrzebuję, żeby on wykorzystał mnie. Bo wiedząc, że oboje się wykorzystujemy, będę w stanie odejść bez wyrzutów sumienia. Nie mogę mu obiecać niczego więcej niż to.

Jemu czy komukolwiek innemu.

Podchodzę do niego, przyciągam za spodnie i przyciskam usta do jego ust. Początkowo się opiera i próbuje coś powiedzieć, ale czuję przez materiał pulsowanie jego nabrzmiewającego członka. Pod naporem moich chciwych dłoni jego oddech się rwie, a ciało napina. Lecz gdy nasze wargi spotykają się ponownie i łączą w drapieźnej mieszance miękkości i niewypowiedzianych pragnień, ulega. Oddaje mi pocałunek z taką samą agresją. Ocieramy się brutalnie ustami, skubiemy i smakujemy. Nasze zachowania są naznaczone wściekłością, cielesnością i żądzą, ale mimo to mnie nie dotyka. Jego dłonie opierają się o ścianę za plecami.

Odrywam od niego usta, bo czuję się urażona jego odrzuceniem, a jawne odmówienie mi tego, czego pragnę, prowokuje mnie do podkręcenia atmosfery i skuteczniejszego uwodzenia. Jestem kobietą, która dostaje to, czego pragnie, a w tej chwili pragnę jego. Postanawiam zmienić taktykę i przyciskam usta pod jego szczęką, układając ścieżkę wilgotnych pocałunków wzdłuż szyi. Jego skóra jest gorąca, a jej lekka słoność w połączeniu z czystym smakiem Becksa wzniecają mój wewnętrzny pożar, który wydaje się być pod jego kontrolą.



Becks się nie rusza. Stoi sztywno, wahając się, czy ulec pierwotnej żądzy, która wibruje między nami, czy oprzeć się pokusie z powodów, które sobie wymyślił. Nie obchodzą mnie one i nie chcę myśleć o tym, jak bardzo imponuje mi jego opór, bo w tej chwili pragnę zaspokoić to dręczące pragnienie.

— Haddie, nie możemy... Moje reguły... Nie powinniśmy...

— Ciiii. — Kładę mu palec na ustach, żeby go pohamować. — Wiem... Ale i tak złamaliśmy już wszystkie reguły. Po co się teraz zatrzymywać? — Patrzę na jego usta, po czym wracam wzrokiem do oczu i nachylam się bliżej. — Proszę, Becks. Pragnę cię poczuć — szepczę mu do ucha, skubiąc zębami małżowinę, żeby wzmocnić swoje słowa, a on syczy w odpowiedzi.

— Niech cię, Had. Próbuję zrobić to co należy. — Przechyla głowę i czuję ruchy jego dłoni. Boję się, że zamierza mnie odepchnąć, więc wplatam palce w jego włosy, żeby mi się nie wymknął.

Czekam, aż spojrzy mi w oczy, bo chcę, żeby zobaczył, jak bardzo tego pragnę. I jak bardzo tego potrzebuję.

— Potem możesz mnie szanować tak bardzo jak chcesz. Ale teraz mam ochotę robić tylko to co niewłaściwe. — Widzę w jego spojrzeniu przebłysk nieskrępowanej żądzy i wiem, że mnie pragnie. Wiem, że stąpa po cienkiej jak brzytwa krawędzi oporu. Muszę go trochę popchnąć. — Chcę poczuć, że jestem twoją własnością.

Jego źrenice się rozszerzają. Zaciska szczęki, a ja wiem, że trafiłam do niego z moimi żądaniami. Moje ciało pręży się w odpowiedzi na jego milczącą reakcję.

Patrzymy na siebie w tym zawieszonym stanie akceptacji nieuchronnego szybkiego i ostrego seksu. Czuję, jakby wszystko, co się we mnie kotłuje, było odzwierciedlone w jego wzroku i tym wymownym, rwącym się oddechu.

Między jednym a drugim uderzeniem serca usta Becksa lądują na moich, czyli tam, gdzie przynależą. Jedną dłonią chwyta na plecach moją cekinową koszulę i przyciska moje ciało do swojego, a drugą łapie mnie przez spódnicę za pośladek, ugniatając palcami ciało. Skubie moją dolną wargę, potem koi ją łagodnymi muśnięciami języka, żeby ostatecznie znowu zawłaszczyć moje usta.

W sposobie, w jaki mnie całuje, jest coś, co sprawia, że chciałabym, aby nigdy nie przestał. Delikatność i zdecydowanie. Branie i dawanie. Droczenie się i desperacja. Oddaję się temu doświadczeniu. I Becksowi. Przestaję myśleć. Nie pozwala mi na to jego kuszący napad na moje usta. Jestem gotowa i uległa, moje ciało pragnie, żeby je wziął, lecz on poza całowaniem nie robi niczego innego.

Ta myśl przebija się przez spowijającą mój umysł mgłę pożądania i wywołuje motylki w brzuchu i mrowienie na końcach palców w oczekiwaniu na to, co będzie dalej.

Chcę go jakoś popędzić, żeby zdarł ze mnie ubrania i wziął mnie tu i teraz, ale coś mi mówi, że to, iż raz pozwolił sobą rozporządzać, nie oznacza, że pozwoli na to po raz kolejny.

Być może jest typem mężczyzny ukrywającego swój bunt w sercu. Typem, który zawsze mnie pociągał. O tak, weź mnie po stokroć!

Odszukuję dłońmi dolną krawędź jego koszuli i wsuwam dłonie pod materiał, żeby przejechać paznokciami po twardych mięśniach. Czuję jego dreszcz. Chcę kusić go tym dotykiem, uwodzić i zbliżać się do niego. Przesuwam dłonie do tyłu i w górę, wzdłuż jego mocnych pleców.

Jego dłonie wdzierają się pod moją spódnicę i pieszczą nagie ciało. Ten prowokujący dotyk wywołuje ciarki na mojej skórze, mimo że fala gorąca w moim wnętrzu z każdą sekundą rośnie. Unoszę nogę i obejmuję go nią w biodrach, a mój wzgórek łonowy idealnie trafia w jego opiętą materiałem spodni erekcję.

Wydaję z siebie jęk i odruchowo ściągam mu koszulę przez głowę. Nasze usta odrywają się od siebie na chwilę, żebym mogła ją przeciągnąć, po czym zderzają się łapczywie z powrotem, jakbyśmy nie mogli bez siebie oddychać.

Teraz moje dłonie mają pełną swobodę. Tyle miejsc do odkrycia, tyle zakończeń nerwowych do rozpalenia. Widzę, że to połączenie dotyku i pocałunków działa, bo powolny i cierpliwy Becks zwiększa tempo, a jego ruchy są coraz bardziej dominujące i z całą pewnością daleko mu do cierpliwości. Ujmuje na chwilę moją twarz, potem niespiesznie kreśli dłońmi krągłe kształty pośladków, rysuje linię w górę kręgosłupa i chwyta mnie za włosy, żeby jeszcze zapalczywiej wpić się w moje usta. A potem trochę odpuszcza, lecz tylko po to, by zacząć wszystko od nowa.

Jego lubieżna staranność zapiera mi dech w piersi, bo żaden mężczyzna nigdy tak mnie nie całował. Jestem gotowa krzyknąć, żeby położył mnie na kanapie, stole czy podłodze i wbił się w moją wilgotną miękkość. A potem doprowadził do takiego obłędu, że zacznę znaczyć paznokciami jego plecy i jęczeć jego imię.

— Becks... — Mój pozbawiony tchu jęk jest wezwaniem do zakończenia gry wstępnej, bo teraz moje ciało tylko czeka na impuls, który wywoła gigantyczną eksplozję.

Jestem skupiona na tej chwili i interesuje mnie wyłącznie doprowadzenie do detonacji, do szczytu.

Odrywam na chwilę dłonie od jego ciała i ściągam bluzkę przez głowę. Rzucam ją bezładnie na bok. Pomruk, który Becks wydaje z głębi gardła, gdy uświadamia sobie, że nie mam nic pod spodem — żadnego stanika, absolutnie nic — jest seksowny jak diabli i jeszcze bardziej roznieca płonąca we mnie żądzę.

Oddalam się od niego, gotowa przenieść ten erotyczny taniec na kolejny poziom.

Patrząc mu w oczy i cofam się w stronę kanapy, aż dotykam stopami jej krawędzi. Taksuje spojrzeniem moje nagie piersi, spódniczkę i szpilki, po czym nie odrywając ode mnie wzroku, rusza w moją stronę. Mam usta odrętwiałe od pocałunków, a moja cipka jest wilgotna i wibruje od wyobrażeń o tym, czego się spodziewam za chwilę.

Lecz on staje z zaciśniętymi pięściami i napiętym ciałem i wpatruje się we mnie, jakby w jego głowie toczyła się jakaś wojna myśli. Wolałabym, żeby w tej chwili atakowała mnie dziko jego druga główka.

— Pieprz mnie, Becks. — Nie wstydzę się przyznać, że go pragnę. Bez zażenowania wyznaję mu swoje potrzeby. Czuję jednak niepokojące mrowienie w dole kręgosłupa, bo on stoi z przechyloną głową, a jego oczy badawczo świdrują moje w tym przyciemnionym pokoju.

Zerka przez chwilę na sufit, jakby zbierał siły, żeby mnie odtrącić. Panika wraca, bo przypominają mi się jego wcześniejsze słowa. *Nie wyjdiesz stąd, dopóki nie pogadamy.* Wiem, że zamierza mi zadawać pytania, na które nie chcę odpowiadać. Ale dlaczego akurat teraz? Dlaczego zabiera się za to w połowie czegoś, co zapowiadało się na niewiarygodny i dziki seks, po którym zostają ślady paznokci na plecach i zębów na ramieniu?

Bo on chce *więcej.*

Ta myśl pojawia się w mojej głowie jak nagłe olśnienie. To znaczy początkowo jest jak olśnienie, a potem przeradza się w druzgocącą panikę. Wiem, że Becks nie jest takim manipulantem. Wiem, że uchronił mnie od pomyłki z facetem z klubu, bo jest dobrym człowiekiem, ale, do licha, alkohol w połączeniu ze spodziewanym odrzuceniem napędza moją irracjonalność.

Becks porusza ramionami i wyrzuca z siebie garść przekleństw, po czym po raz drugi tej nocy odwraca się ode mnie i odchodzi.

Moja irytacja przeradza się w piekielny gniew, podsycany przez urażoną dumę, pożądanie i szczyptę niedowierzania.

— Co? — wrzeszczę. Stukot szpilek niesie się echem w cichym pomieszczeniu, gdy ruszam za Becksem, który zaczyna przemierzać pokój tam i z powrotem. Ma napięte ramiona i potrząsa głową. Podchodzę do miejsca, w którym wylądowała moja bluzka, i wciągam ją przez głowę, jakbym potrzebowała zbroi, żeby ochronić się przed tym, co, jak się obawiam, za chwilę nastąpi. — Porwałś mnie z klubu, całujesz mnie, jakbyś chciał się pieprzyć, a teraz co? Zmieniłeś zdanie? — W moich żyłach płynie żywy ogień, a mój głos jest lodowato zimny.

— Wyobraź sobie, że tak — wyrzuca z siebie sarkastycznie i kładzie dłonie na karku. Zwiesza na chwilę głowę, pozwalając zapanować ciszy. — Chryste, Haddie, wiem, że chcesz się tylko zabawić, a potem wyjść przez te pieprzone drzwi z nadzieją, że następnym razem, gdy się zobaczymy, nie będzie

niezręcznie.

Patrzę na niego beznamiętnym wzrokiem i słucham jego wyjątkowo trafnych spostrzeżeń.

— Jedno z nas — ciągnie — musi jednak zrobić krok w tył, żeby zapobiec katastrofie, do jakiej zmierzamy, skoro ty z całą pewnością nie masz zamiaru dać niczego od siebie.

— Niczego od siebie? — mówię z każdym słowem głośniej, bo moja wściekłość wraca z podwójną siłą. Czy on ma w ogóle pojęcie, jak trudno jest mi teraz zachowywać dystans i jak często o nim myślę? Czy on wie, jak bardzo chciałabym wskoczyć w to z zamkniętymi oczami, nie przejmując się jutrem i tym, co przyniesie przyszłość?

Ale nie mogę.

Nie mogę tego zrobić, dopóki nie uzyskam pewności. Dopóki się nie dowiem, że mam mu do zaofiarowania jakąś przyszłość.

— Daję ci wszystko, co w tej chwili mogę ci dać, Beckett. — Mój głos jest cichy, lecz stanowczy. Mogłabym przysiąc, że widzę, jak moje słowa dryfują w przestrzeni między nami i uderzają go z pełną siłą.

— To ściema — rzuca w odpowiedzi i podchodzi do okien. Zanurza dłonie w kieszeniach i obserwuje świat na zewnątrz. Uderzająco przystojny samotny cień na tle okna. Chciałabym do niego podejść, objąć go w pasie i dopuścić do swojego wnętrza. Powiedzieć, że chcę więcej, bo mam dość samotności i chciałabym się podzielić z kimś tym bólem i przerażeniem. Ale wtedy on czułby się zobowiązany do pozostania przy mnie, gdy coś się pogorszy, a to nie byłoby wobec niego uczciwe.

Jak mogę go o tak wiele prosić, skoro czuję się jak tykająca bomba zegarowa?

Zmuszam się do odwrócenia wzroku od tego wszystkiego w nim, co mnie przyciąga. Rozglądam się po pomieszczeniu, żeby nie musieć na niego patrzeć i konfrontować się z rzuconą przez niego odpowiedzią. Nie chcę się skupiać na tym, że jego wewnętrzny konflikt jest wręcz namacalny i promieniuje falami, które uderzają we mnie. Bo jeśli teraz to przyznam i zaakceptuję, istnieje ryzyko, że pójdę jeszcze dalej i powiem mu, że pragnę się związać z nim na supeł i dwie kokardki.

Wejść w to całkowicie.

Razem z Dannym i Maddie.

Zaciskam powieki i otrząsam się z chwilowego ataku paniki, który pojawia się na horyzoncie, gdy myślę o tym, na co nigdy sobie nie pozwolę. Zmuszam się, by się wyłączyć i odizolować, bo nie chcę już czuć.

Słyszę jakiś ruch i otwieram oczy. Becks idzie w stronę wyjścia. Zatrzymuje się,

odwraca w moją stronę swoją przystojną twarz i patrzy na mnie przepraszająco.

— Obiecałem sobie, że nie złamię już więcej swoich reguł, niezależnie od tego, jak bardzo będziesz kusząca. Haddie... *Albo jesteśmy razem, albo nie.* — Wzrusza ramionami, lecz spojrzeniem błaga mnie o podjęcie właściwej decyzji. — Powiedz mi więc, co to, do cholery, jest, Haddie?

Szpony paniki zaciskają się na moim gardle, gdy słyszę pytanie, na które nie mogę odpowiedzieć. Każda odpowiedź jest zła, bo albo skrzywdzi jego, albo sprawi, że coś we mnie pęknie. Próbuję więc udawać głupią, licząc na to, że uzna mnie za na tyle pijaną, iż mi uwierzy.

— O co właściwie pytasz? Dla mnie wygląda to tak, że miałeś na mnie ochotę, a teraz nie masz. Nad czym jeszcze się tu rozwodzić?

Wiem, że poniosłam katastrofalną klęskę, bo Becks przechodzi kilka kroków i staje obok drzwi wejściowych. Uderza pięścią w drewno, a głuchy odgłos odbija się echem po całym pomieszczeniu. Potem odwraca się i opiera plecami o drzwi. Wkłada kciuki do kieszeni, jedną stopę wysuwa do przodu i taksuje mnie badawczo spojrzeniem.

— Tak chcesz to rozegrać? Odwrócić kota ogonem i udawać, że to ja ciebie nie chcę? I że cię odrzucam? Haddie, wszystko w tobie sprawia, że jestem gotów błagać, byś pozwoliła mi cię wziąć... zerznąć do nieprzytomności tak gruntownie, że zapomnisz, jak się nazywasz, bo będziesz tak zajęta jęczeniem mojego imienia. — Porusza głową i ramionami, po czym wpatruje się przez chwilę w sufit, a moje ciało dochodzi do siebie po dogłębnej reakcji na jego słowa. Po tych mrocznych obietnicach moje majtki są znowu całe wilgotne, bo zaoferował mi wszystko, czego pragnę. — Do diabła, jestem jak najbardziej za przypadkowym seksem, Had. Nie przeczę, że zdarzyło mi się to przeżyć. Ale to, *my*, jest zbyt skomplikowane, żeby móc to nawet w przybliżeniu nazwać przypadkowym seksem. Więc zrób ze mnie złego faceta, jeśli musisz, i *zrzuć na mnie winę*, ale tak naprawdę odpowiedzialność będzie spoczywała na tobie, dopóki nie odpowiesz na pytanie: *jesteśmy razem czy nie?*

Moją głowę zalewają obrazy. Wspomnienia, jakie moglibyśmy razem stworzyć, gdybym szczerze odpowiedziała na to pytanie. Gdybym dopuściła go do siebie... i pozwoliła sobie na odczuwanie emocji całym sercem, a nie po kawałkach, które mi się wymykają, gdy tracę ostrożność.

A potem widoki nadziei i szczęścia zamieniają się w obrazy pełne bólu i żalu: trumna Lexi, łzy płynące jak deszcz i moje serce ściśnięte jak w imadle. Moje ciało pragnie zgodzić się na coś więcej z Becksem, lecz głowa i serce mówią stanowcze „nie”.

Każą mi się odizolować.

Jestem w całkowitej rozsypce. Mam w sobie wojnę domową popieprzonych i

sprzecznych myśli, które popychają mnie w ramiona nieodpartego mężczyzny przede mną i jednocześnie mnie od niego odciągają. Próbuję to zracjonalizować i wytłumaczyć sobie, że moje serce ma rację. Że słusznie zamierzam wszcząć walkę po to, by go odepchnąć i oszczędzić mu cierpień, nad którymi nie mam kontroli.

*Proszę, wybacz mi.* Rzucam tę myśl w tonący w ciszy pokój i mam nadzieję, że wszechświat w jakiś sposób dostarczy ją do jego umysłu i pozwoli mu zrozumieć kiedyś, że robię to po to, by na dłuższą metę oszczędzić mu bólu.

— To wcale nie musi takie być. Skomplikowane. To ty pospieszyłeś na ratunek, chociaż ja bynajmniej nie byłam damą w opałach. — Jeśli moim celem było ściągnięcie na siebie jego spojrzenia, to odniosłam sukces, bo gwałtownie odwraca głowę, a jego oczy błyszczą od gniewu.

Mięsień na jego szczęce pulsuje. Widzę, że próbuje okiełznać swoje emocje, zracjonalizować moje kłamstwo i ukryć to, że poczuł się dotknięty.

— Jeśli to na nim ci zależy, nie krępuj się. — Wskazuje mi drzwi. — Znasz drogę do klubu.

Jego oczy szydzą ze mnie, prowokują mnie i mówią: *sprawdź mnie*. Oczywiście mam straszną ochotę do niego podejść, ale nie po to, by wyjść. Każda cząstka mnie prosi, bym na jego pytanie odpowiedziała szczerze: tak, *jesteśmy razem*. I właśnie dlatego powinnam stąd wyjść i wrócić do klubu.

Tyle że nie potrafię zbyt jasno myśleć. Wciąż buzują we mnie ostatnie szoty i smak pocałunków Becksa. Idealna mieszanka, żeby pobudzić opór i wdać się z nim w walkę z powodu jego interwencji godnej jaskiniowca. Bo oderwał mnie od szybkiej i swobodnej zabawy z facetem z klubu i sprowadził tu, do czegoś wartościowego i skomplikowanego. A ja nie mogę sobie na to pozwolić. Wiem, że nie mogę dać się skusić na coś więcej, nawet jeśli z jakichś powodów z Becksem wydaje się to jak najbardziej na miejscu.

Tymczasem on mylnie rozszyfrowuje moją wewnętrzną walkę i uznaje, że chcę kogoś innego.

— Mowę ci odjęło? Rozważasz swoje opcje? Jestem pewien, że Śliski z klubu potraktuje cię jak damę. Sprawdź tylko, czy łazienka jest pusta, zanim wejdiesz tam z nim, żeby przeleciał cię w jednej z kabin. — Unosi brwi. — *Naprawdę imponujące.*

Wiem, że próbuje mnie sprowokować, ale ja dokładnie tego potrzebuję, żeby przekonać się do wyjścia i nie dopuścić do błędu, który za chwilę popełnię. Błędu polegającego na zaspokojeniu pragnienia, które wzniecił, przypierając mnie do pieprzonej kanapy i całując jak mężczyzna spragniony czegoś więcej.

Znacznie łatwiej jednak zastosować gniew i wściec się na Becksa. Wykorzystać jego słowa jako uzasadnienie nadchodzącej konfrontacji. Każę moim stopom się

ruszyć, każę moim seksownym jak diabliszpilkom przesuwać się jedna za drugą, ale one stoją jak wrośnięte w podłogę tuż za miejscem, w które wbijam spojrzenie.

Chichocze nisko i ponuro. Jego śmiech jest zabarwiony nutą sarkazmu, która powiększa moją irytację.

— Czego się boisz? Dlaczego jego oferta jest bardziej kusząca od mojej, co? A, wiem dlaczego! — Każde jego słowo wręcz ocieka ironią. — On odejdzie bez zadawania pytań. Ale ja tego nie zrobię, prawda, Haddie? Mam mnóstwo pytań. Pierwsze z nich brzmi: przed czym *tak naprawdę* uciekasz?

Podnoszę wzrok i napotykam jego oczy. Ta chwila między nami jest zbyt szczerą, zbyt surową. Muszę ją przerwać. Nie mogę pozwolić, by dojrzał prawdy, przed którymi sama próbuję się ukryć. Nie mogę pozwolić, żeby się domyślił, jak się czuję i czego — a raczej kogo — potrzebuję, żeby poczuć się lepiej. Nie pozwolę, żeby do tego doszło.

Ja mogę to czuć. I mogę to wiedzieć. Ale on nie może.

Wracam pamięcią do nocy po weselu. Gdy poprosiłam go, by wziął mnie do łóżka. W zasadzie nie dałam mu większego wyboru. Czy mogłam wtedy podejrzewać, że rozpięcie sukienki i zaproszenie go między swoje nogi doprowadzi do czegoś takiego? Że zechcę czegoś więcej? Że stanę w jego mieszkaniu, pragnąc zrobić kolejny krok, ale nie będę w stanie go wykonać z powodu lęków, które trzymają mnie w potrzasku?

Dlatego powiedz mu prawdę, Had.

Do diabła. Cholera. Kurwa. Po prostu nie mogę.

— Nie uciekam przed niczym — mówię zdecydowanym głosem i mam nadzieję, że Becks nie słyszy niepewnego drżenia w ostatnim słowie.

Nie wiem, jakiej reakcji się spodziewałam, ale na pewno nie był to bezczelny uśmiezek z uniesionymi brwiami.

— Powtarzaj to sobie, a któregoś dnia może w to uwierzysz. Cokolwiek ten *ktoś* ci zrobił, musiało to być coś naprawdę poważnego, skoro aż tak uciekasz. Wykorzystując każdą okazję.

Muszę ukryć szok wywołany jego założeniem. On myśli, że nie chcę być z nim z powodu krzywdy wyrządzonej mi przez innego mężczyznę.

— Nic o mnie nie wiesz! — Zaczynam polemikę, ale uświadamiam sobie, że chyba będzie łatwiej, gdy pozwolę mu tak myśleć. Że to inny mężczyzna jest odpowiedzialny za moje własne braki.

Muszę nakarmić to kłamstwo.

— Zaczynam powoli dochodzić do tego samego wniosku — mówi. Potężna

mieszanka rozczarowania i krytycyzmu w jego oczach na nowo rozpala mój gniew. — Ale, jak już mówiłem, zrób jak uważasz. — Przechyliła głowę i poklepuje dłonią drzwi, o które się opiera.

— Pieprz się. — Słowa wypadają z moich ust bez namysłu i po raz kolejny słyszę ten jego protekcjonalny chichot.

— Cóż, zawsze jest opcja, żeby się pieprzyć, ale nie usłyszałem jeszcze odpowiedzi na moje pytanie.

Jego niewzruszona nonszalancja mnie rozwala. Chciałabym, żeby kazał mi siebie wybrać. Żeby powiedział mi coś, czego mogłabym się uchwycić, aby znaleźć coś, co będzie kompromisem dla moich eskapistycznych myśli — weekendowe poranki, gdy zostaniemy w skotłowanej pościeli, żeby cały dzień uprawiać miłość, wspólne gotowanie obiadu i świadomość, że ktoś odbierze telefon, gdy zadzwonię do własnego domu.

Ale on tylko na mnie patrzy. Zaczyna mnie to wkurzać, bo spogląda na mnie rozbawionym wzrokiem z cierpliwością godną świętego, a ja chciałabym usłyszeć, jak każe mi porzucić te bezsensowne gierki i tchórzliwe zachowanie i mówi, że mam albo się z nim związać, albo wypieprzać z jego życia, bo nie zasługuję ani na niego, ani na jego współczucie.

Bo wszystkie te osobiste drobiazgi, które zauważyłam w jego mieszkanku — pogryzione zabawki dla psów, płyta Carole King na półce, która przypomina mi o Lex, pomarańczowa ceramiczna żyrafa na stoliku kawowym, przypominająca mi, że uwielbiam żyrafy — wszystkie te rzeczy sprawiają, że Becks nabiera bardziej realnych wymiarów. Wzbudzają we mnie uczucia do niego, których nie chcę. Sprawiają, że staje się zbyt prawdziwy, idealny i dostępny dla dziewczyny, która wolałaby, żeby jej serce było niedostępne.

*Zdecyduj za mnie, krzyczę w myślach.*

Ale on tego nie robi. Stoi tam, obserwując mnie i czekając na mój ruch. Z nadzieją, że podejmę odpowiednią decyzję.

— Cóż, jeśli ten wybór jest dla ciebie aż tak trudny i sądzisz, że jestem porównywalny ze Śliskim, to dokonam wyboru za ciebie — stwierdza, nieświadomie dając mi to, czego chcę. Przekręca zamek, otwiera drzwi i opiera się o futrynę, krzyżując dłonie na piersi.

Czuję się zszokowana, gdy uświadamiam sobie, że mnie wyrzuca. Nie wierzę, że to robi. Nie pozwalam, żeby z zaskoczenia opadła mi szczęka, bo nie chcę, żeby zobaczył którąkolwiek z moich schizofrenicznych emocji, które zdradziłyby mu, że jednak mi na nim zależy.

Odrzucenie boli jak cios w żebra i zaczyna brakować mi tchu.

Rozglądam się po pokoju w poszukiwaniu innego wyjścia, bo jestem wkurzona i



na pewno nie dam mu tej satysfakcji, że przejdę obok niego. Nie podoba mi się, że ma teraz ostatnie słowo, szczególnie że najwyraźniej jesteście kilka pięter nad ziemią, a on opiera się o moją jedyną drogę ucieczki.

Ale skok z balkonu i tak wydaje mi się dość kuszący.

— Odsuń się od drzwi. — Podchodzę kilka kroków i kopię niebieską poduszkę, która musiała spaść na podłogę, gdy mnie wnosił i rzucał na kanapę.

— Nie. — W kąciку jego ust igra złośliwy uśmiezek, a rozbawienie dosięga jego oczu. Ma rozwichrzony włosy po naszej kotłowninie i przekrzywiony kołnierzyk koszuli.

*Jak on może wyglądać jak ktoś, w kogo chciałabym się wtulić, gdy jestem na niego tak wściekła?*

— Daniels, nie sądzę, żebyś miał pojęcie, jak bardzo jestem teraz na ciebie wściekła.

Znowu w odpowiedzi parska tym protekcjonalnym uśmiechem, a ja mam ochotę go trzasnąć. Podchodzę do niego, lecz on tylko patrzy na mnie i uśmiecha się pełną gębą.

— Jak widzisz, niespecjalnie obchodzi mnie to, jak bardzo jesteś wkurzona — stwierdza, wzruszając ramionami.

— Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, jak ważna jest dla mnie praca, którą w tej chwili sabotujesz? I z tego, że porwałeś mnie z czegoś, co było moją olbrzymią szansą? — wrzeszczę na niego, odchodząc od zmysłów na widok jego jawnego lekceważenia wszystkiego, na co pracowałam.

— Z tego, co widziałem, sama dość dobrze sobie radziłaś z sabotowaniem własnej pracy — odpowiada z zadufanym uśmiechem, który działa na mnie jak płachta na byka. — Jeszcze kilka szotów i kolejny język w twoich ustach, Had, a osiągnęłabyś naprawdę niezły rozgłos. — Unosi brwi w niewerbalnym geście oznaczającym *sprawdź mnie*, a ja bezwiednie reaguję na to, jak wykorzystuje wszystkie moje słabe punkty. Wszystkie poza jednym, który chciałabym, żeby podrażnił. — Przynajmniej dostajesz za to pieniądze, prawda?

Nie jestem w stanie na to odpowiedzieć. Niespodziewanie złośliwe oblicze Becks, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłam, wytrąca mnie z równowagi. Ruszam więc z miejsca, wykorzystując siłę inercji swojej nerwowości, i robię kilka kroków w stronę drzwi. Światło z korytarza oświetla połowicznie jego twarz. Mimo że tak pogardliwie się o mnie wyrażał, dostrzegam w jego oczach pożądanie. I przebłysk niepewności związanej z tym, że nie ma pojęcia, o co mi chodziło z tym facetem w klubie.

— Zejdź mi z drogi — syczę na niego i próbuję przejść przez drzwi. Becks błyskawicznie chwyta mnie za ramię, zanim znajdę się za progiem, i nasze

spojrzenia się zderzają. Rozpościera palce na moich nadgarstkach, borykając się z jakąś własną wewnętrzną walką.

Ale mnie to w ogóle nie obchodzi. Owszem, jestem egoistką i chętnie przyznałabym się do tego przed Becksem, gdyby tak nie zamieszał mi w głowie, lecz jednocześnie chcę po prostu wyjść, żeby oczyścić głowę z tego całego zamętu. Nie potrafię tego jednak zrobić, gdy on najpierw wzbudza we mnie pragnienie, całuje mnie, jakbym była jego ostatnim tchnieniem, tak że chcę z nim zostać, a chwilę później wyrzuca mnie jak worek ziemniaków, który przyniósł tu na ramieniu.

— Łatwa decyzja, co? Jesteś tego pewna?

Prycham z niedowierzaniem. Pragnie mnie, odpycha mnie, pragnie mnie znowu. Po co to tak gmatwać? Ale nie zostanę tu, żeby wysłuchiwać zniewag. Traktuje mnie brutalnie, całuje do utraty tchu, oskarża o sypianie z kim popadnie, a potem prosi, bym została. Próbuję wyrwać się z jego uścisku, lecz nie daję rady.

Szamoczę się z nim, żeby zagłuszyć ten nieznacznym dreszcz, który rezonuje wokół gniewu.

— Wypuść mnie, Beckett. Lepiej będzie, jak wrócę, przynajmniej wtedy ktoś skorzysta z mojego dziwkarskiego zachowania — cedzę przez zaciśnięte zęby. W tej chwili nie wiem już, czy jestem wściekła dlatego, że ja go pragnę, a on mnie już nie chce, czy dlatego, że on mnie pragnie, a ja nie mogę mu dać tego, o co prosi.

Chciałabym krzyczeć, pomstować, całować go, pieprzyć go, nienawidzić go, pozwolić mu odejść i nie pragnąć go więcej. Ale żadna z tych rzeczy nie jest w stanie złagodzić bólu, który przenika moje serce, gdy patrzę mu w oczy i widzę, jak milcząco pyta o odpowiedź. O zgodę na sprawdzenie, gdzie zaprowadziłaby nas ta relacja, gdybyśmy pogodzili nasze skomplikowane ścieżki i utworzyli z nich jakąś wspólną drogę.

— Jeśli wyjdiesz, Haddie, nie będę już za tobą więcej gonił. Więc lepiej się upewnij, że naprawdę tego chcesz — mówi twardym jak stal głosem. — A jeśli zostaniesz, zacznę zaplatać supły na tych sznurkach, którymi nie chcesz się z nikim wiązać.

Pod wpływem tych słów przez mój kręgosłup przebiega dreszcz, serce zaczyna dudnić z bólu, a ciało przenika fala panicznego strachu. Bo owszem, chcę tego. A jednocześnie nie chcę. Wszystkie moje emocje są teraz w tak ekstremalnych stadiach, że chyba zaraz zwariuję.

Zaczynam znowu szamotać się w jego uścisku. Chcę wydostać się spod tego niewytłumaczalnego wpływu, jaki na mnie wywiera, żeby jego obecność przestała mącić mi w głowie i żeby mogła jasno pomyśleć, ale on tylko zacieśnia uchwyt.

— Serio? Zamierzasz tak po prostu odejść? Wybrać łatwiejszą drogę? Myślałem, że jesteś wojowniczką, a nie tchórzem.

Nie wiem, czy to ta chwila, jego słowa, jego bliskość, czy mój strach, ale gdy odwracam się do niego, wszystko to zlepia się w jedną wielką kulę wściekłości.

— Nie masz prawa mnie oceniać! — krzyczę z pasją, bo każda cząstka mnie chce wylać na niego wszystkie moje nieracjonalne myśli. Rzucam się na niego. Okładam go ręką zalana bólem i przeładowana emocjami.

Moja dłoń uderza w jego tors z głuchym odgłosem, ale nie sprawia mi to nawet w przybliżeniu takiej satysfakcji, jakiej się spodziewałam. Próbuję więc jeszcze raz, lecz wściekam się jeszcze bardziej, bo on tylko stoi i przyjmuje ciosy. Nie broni się, nie próbuje złapać mojej dłoni, żeby mnie powstrzymać. Po prostu stoi.

Ma nawet czelność chichotać cicho z tego, że nie potrafię zrobić mu krzywdy.

— Puść mnie! — krzyczę, okładając go pięściami. Moja wściekłość osiąga niespotykane wyżyny. — Ty dupku! Jak śmiesz wygłaszać oceny na temat mnie i mojej pracy... i nazywać mnie dziwką po tym, jak...

— To przestań się zachowywać jak dziwka... — mruczy. Próbuję kopnąć go kolanem, ale blokuje mój cios, co jeszcze bardziej mnie wkurza. — Chcesz mi zadać ból? — chichocze. — Śmiało. Wyżyj się na mnie tak, jak chciałybyś się wyżyć na tym gnojku, który cię skrzywdził.

Uderzają mnie jego słowa, bo zupełnie nie trafia ze swoimi domysłami, a ja mam dodatkowo tak namieszane w głowie, że wkurzam się, iż zasadniczo mówi tak o Lexi.

— Nie masz zielonego pojęcia, przez co przeszłam — krzyczę łamiącym się z wysiłku głosem. Jego spokój jeszcze bardziej roznieca mój gniew, ból i wszystko. — Jak śmiesz...

— To wszystko, na co cię stać, Had? — pyta rozbawionym głosem, nie wypuszczając mnie z żelaznego uścisku.

— Nienawidzę cię! — wrzeszczę, bo potrzebuję od niego jakiejś mocniejszej reakcji, która usprawiedliwiłaby moją histerię. — Wypuść mnie!

I oczywiście okładam go dalej. Wykrzykuję obsceniczne słowa o tym, co może sobie zrobić ze swoimi opiniami i gdzie może sobie wsadzić swój chłopięcy urok. Słowa wylatują z moich ust i uderzają mocniej niż pięści. Mam taki mętlik w głowie, że sprawia mi ulgę to, iż mogę dla odmiany dowalić komuś innemu zamiast samej przyjmować ciosy.

Jestem na krawędzi hysterii — która na dodatek nie ma sensu — ale w ogóle mnie to nie obchodzi, bo jestem tak zmęczona przejmowaniem się, że chcę chociaż raz sobie odpuścić. Wyrzucić całe cierpienie i ból, i całe to zamykanie się na wszystkich. I gdy w końcu obejmuje mnie ramionami, nie wiem, co robić, i

walczyć dalej.

Lecz on po prostu mnie trzyma i powtarza szeptem moje imię, ogrzewając swoim oddechem moje włosy, gdy do niego przywieram.

Nagle dzieje się coś dziwnego. Szamoczę się jeszcze kilka razy, po czym cała chęć walki uchodzi ze mnie jak powietrze.

Obwisam na nim, a moim ciałem zaczyna targać szloch. Jadowite słowa zamieniają się w nieskładny szept. Wciąż okładam go pięściami, lecz on gładzi mnie dłonią po włosach, po czym przytula moją głowę do siebie, pocierając mnie pokrzepiająco kciukiem po policzku. Opiera podbródek na mojej głowie i szepcze:

— Jestem tu, Had. Nigdzie się nie wybieram, więc wyrzuć to wszystko z siebie. No dalej... Ciiii... No jeszcze.

Czuję się tak dobrze z tym, że go potrzebuję. Że wykorzystuję jego pomoc, aby uporać się z emocjami, które tak długo tamowałam, że teraz nie jestem w stanie zahamować ich spływania strumieniami po moich policzkach. To taka ulga, że on jest silny, gdy ja się załamuję w tym obcym miejscu, z mężczyzną, którego nie chcę chcieć, ale od którego z jakiegoś powodu nie potrafię się uwolnić.

I tak Becks trzyma mnie w ramionach, gdy rozpadam na kawałki. Miesiące żalu i strachu przed nieznanym zamieniają się w sztorm ulgi. Aż moje ciało zaczyna drżeć i czuję, że cieknie mi z nosa. Aż zaczynają mnie boleć stopy od stania na szpilkach i palce rąk od kurczowego ściskania jego koszuli. Przez cały czas Becks tylko mnie trzyma i powtarza pokrzepiające słowa. Że wszystko będzie dobrze. Że ze mną wszystko będzie dobrze.

Czas mija.

Moje ściany zaczynają pękać.

Księżyc za moimi plecami z całą pewnością się przesunął, ale nie jestem w stanie tego stwierdzić, bo mam oczy zamglone od nieustannego płaczu. Nie mam pojęcia, ile minęło czasu. Teraz, gdy łyż zelzały, a my utonęliśmy w zapadającej ciszy, dociera do mnie to, co właśnie zrobiłam. Wstyd zaczyna dreptać mi po piętach. W akcie desperacji dochodzę do wniosku, że muszę jakoś ocalić swoją godność, ale nie mam pojęcia, jak tego dokonać. Zaciskam powieki, bo nie wiem, gdzie znaleźć oparcie na tym wiecznie zmieniającym się gruncie, i próbuję się oderwać od Becksa, lecz on trzyma mnie mocno, nie pozwalając uciec.

Ani emocjonalnie, ani fizycznie.

— Proszę, pozwól mi pójść do domu, Becks. — Nie potrafię rozpoznać tego dziwnego skomlenia, które wydobywa się z moich ust. Brzmi jak głos osoby, która za chwilę znowu się załamie.

— Nie ma mowy, Montgomery. — Przyciska usta do mojej skroni. — Nigdzie się

nie wybierasz.

Stoimy tak w tym przyciemnionym pokoju. W pewnym momencie Becks przechodzi ze mną na kanapę. Siada i sadza mnie na swoich rozstawionych kolanach, tak że moje pośladki znajdują się między jego udami. Nie mam pojęcia, jakim cudem znaleźliśmy się w tej pozycji, ale wiem, że nawet przez chwilę nie przestał mnie mocno przytulać. Jakby się bał, że jestem jak przerażony zając, który wyrwie się, gdy tylko poczuje rozluźnienie uścisku.

I ma powody, żeby tak myśleć.

Po raz pierwszy cisza przynosi mi ukojenie. Skupiam się z całych sił na tym, by nie płakać i nie myśleć o łzach, i nie jestem w stanie myśleć o niczym innym. O Lexi, o Becksie, o życiu bez uczuć.

O umieraniu.

Pokrzepia mnie rytm naszych przenikających się oddechów. Pokrzepia mnie kontakt fizyczny, z którego czerpię ciepło. Jednostajne uderzenia jego serca są jak balsam dla mojej obolałej duszy.

A mój umysł jest najwyraźniej tak wyczerpany bezsensownym przedstawieniem, które wykonałam w pewnym momencie w klubie, że zapadam w sen. Po raz drugi w tym tygodniu Becks towarzyszy mi w zasypianiu.

Tyle że tym razem jestem w jego ramionach.

# Rozdział 14.

Budzę się w nieznanym otoczeniu.

Mam napuchnięte powieki i dopiero po chwili uzmysławiam sobie, gdzie jestem. Słyszę wolny, miarowy oddech, muskający swoim ciepłem moje ucho, czuję lekkie łaskotanie włosów na dłoni i nagle zdaję sobie sprawę, że przytulam się pierściami do nagiego torsu Becksa. Przez chwilę dochodzę do siebie. Bezruch otoczenia sprawia, że każdy jego najdrobniejszy ruch i odgłos zostaje wyolbrzymiony w mojej głowie. Czuję ciężar jego dłoni pod moją bluzką na nagich plecach i miękkość narzuty, którą przykrył moje ramiona, lecz która się zsunęła i leży obok mnie na wysokości pasa.

Najpierw uderza mnie zażenowanie. Potem przeszywa mnie przerażenie związane z tym, że rozsypałam się na kawałki, gdy nie byłam sama. Tym razem wściekły chaos mojej psychiki oglądały nie obojętne ściany mojego pokoju, lecz oczy drugiej osoby. Osoby, która doświadczyła szalonej jazdy kolejką górską moich emocji. Od momentu, gdy potrzebowałam czegoś, by zapomnieć, aż po trzymanie mnie mocno, żeby potłuczone kawałki mnie nie rozsypały się bezpowrotnie.

Częściowo czuję się wyzwolona, ale jednocześnie boję się bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Ktoś w końcu wie, że nie radzę sobie wcale tak dobrze, jak staram się sugerować. Ktoś wie, że to wszystko było tylko fasadą mającą ukryć mój wewnętrzny chaos. Rylee doświadczyła kilku moich załamania, ale starałam się trzymać przy niej na wodzy, bo miała przecież dość swoich problemów. Przed rodzicami też się hamowałam, bo stracili już jedno dziecko, a ja nie chciałam, żeby martwili się też drugim. Danny był jak dotąd tak pogrążony w rozpacz, że pociecha była ostatnią rzeczą, jakiej mogłam od niego oczekiwać. Ukryłam więc cały swój ból głęboko we wnętrzu. Kotłował się we mnie przez cały ten czas, aż w końcu wczoraj tamy nie wytrzymały i cała trucizna wylała się na zewnątrz.

I teraz Becks wie. Wie, że idealna Haddie wcale nie jest taka idealna. Jestem emocjonalną beczką prochu, która może wybuchnąć przy najdrobniejszej iskrze. Nie jestem tak zrównoważona, jak sugeruje moja bezceremonialna postawa. Jestem wrażliwa i w rozsypce. Słaba i nieracjonalna. I potrzebuję pomocy. A nienawidzę być potrzebującą.

Mimo to został. Trzymał mnie mocno i nie dał się odstraszyć mojej tyradzie. A teraz leżę tutaj i próbuję ogarnąć, co to znaczy i jak się z tym czuję.

Nie potrafię określić, jak się z tym czuję, więc skupiam się na tym, co jest teraz.

Na ciepłe jego oddechu. Na odgłosach, zapachach i doznaniach związanych z bliskością fizyczną. Przywykłam do pustki, odczuwanej za każdym razem, gdy wykonywałam poranny marsz wstydu po nocy upojnego seksu. Przywykłam też do tego, żeby tłumić kłębiące się we mnie emocje.

Dlatego pozwalam sobie teraz delektować się wszystkim. On śpi, więc nikt mnie nie obserwuje, nie ocenia i nie analizuje. Mogę się po prostu cieszyć niewinną chwilą, bo zasługuję na to uczucie, na szansę normalności z nim.

Przez ostatni rok tak dobrze się wytresowałam, że sama ta myśl, którą z nikim się nie dzielę, wywołuje we mnie niepokój. Muszę się jakoś zdystansować od nagłego bólu w klatce piersiowej. Oddech Becksa zmienia się na chwilę, gdy wstaję, szybko jednak wraca do poprzedniego rytmu, a ja siadam na stoliku kawowym kilkadziesiąt centymetrów od kanapy. Odruchowo wycieram to, co pozostało pod oczami z mojego makijażu, a potem sięgam po koc i zarzucam go sobie na ramiona.

Podnoszę wzrok na Becksa. Ma zgiętą poduszkę pod głową, jedną rękę wyciągniętą nad głowę, a drugą spoczywającą na nagim brzuchu. Ale to jego twarz przykuwa mój wzrok. Ciemne rzęsy, opalone policzki. Te kalkulujące oczy są teraz zamknięte, więc dla odmiany ja mogę go trochę poobserwować. Jego zwykle gładko ogolona twarz jest teraz pokryta cieniem zarostu. Ma ściągnięte usta, przez co znikły otaczające je zazwyczaj linie.

Gdy wpatruję się w niego bez presji kielźniania uczuć, które na pewno są wyraźnie widoczne w moich oczach, nie mogę się powstrzymać przed wnioskiem, że on naprawdę jest wspaniałym człowiekiem. W pewnym sensie staroświeckim. Nie ma w sobie dramatyizmu typowego dla złych chłopców, którzy zwykle mnie pociągali, i z pewnością oferuje większą stabilizację. Jest troskliwy, serdeczny i cierpliwy w kwestiach emocjonalnych, podczas gdy większość mężczyzn, z którymi się spotykałam, uciekała ode mnie przy pierwszej łzie.

Chociaż, jak na ironię, jest najlepszym przyjacielem męża mojej najlepszej przyjaciółki, to stanowi ucieleśnienie tego, jaki powinien być *facet na zawsze*.

Nagle coś do mnie dociera. Uderza mnie jak klaps w tyłek. Coś tak niespodziewanego, że nie bardzo wiem, co o tym myśleć. Wstaję z krawędzi stołu i na drżących nogach i z kołaczącym sercem podchodzę do okien z widokiem na ulicę i ciemną plażę kilka bloków dalej. Próbuję z całych sił skupić się na rozgardiaszu i krzątaniu nocnego życia. Myślę o tym, że nie spodziewałam się po Becksie takiego mieszkania. Wyobrażałam sobie raczej fotele bujane na ganku i otwartą przestrzeń gdzieś w otoczeniu przyrody. Tak naprawdę niewiele wiem o tym mężczyźnie, który powoli zdobywa moje serce. Chcę zapełnić czymś świadomość, więc myślę o wszystkim, czego o nim nie wiem, zamiast o jednej rzeczy, którą wiem na pewno.

Przechodzą mnie ciarki, a serce łomocze jak oszalałe. To objawienie niemal zwała mnie z nóg i muszę oprzeć się o szybę, żeby się nie przewrócić, ale wiem, że nie powinnam być zaskoczona. Gdy serce czegoś chce, to po to sięga... nawet jeśli wie, że jego właścicielka na to nie pozwala.

*Zakochałam się w nim.*

Pozwalam tej myśli przeniknąć całe moje ciało. Zastanawiam się, co teraz zrobić, skoro powiedziałam sobie, że w moim życiu nie może być czegoś takiego jak miłość. Nie potrafię powiedzieć, jak długo tak stoję, ale nagle słyszę cichy chichot od strony kanapy. Wzdrygam się ze strachu, bo moje emocje są w takiej rozsypce, że nie jestem gotowa na niego spojrzeć. Zanim z nim porozmawiam, muszę ukryć swoje serce, które aktualnie trzymam na dłoniach.

Odwracam się powoli, spodziewając się, że będzie siedział i w ten swój cierpliwy sposób czekał, aż się odezwę, ale okazuje się, że on nadal śpi. Sen, mruczę do siebie. Nie wiem, czy chodzi mi o to, co spowodowało jego śmiech, czy o odrodzoną nadzieję w moim sercu. Patrzą, jak leży taki ciepły i kuszący, nieświadomie wywracając mój świat w posadach, i po raz pierwszy od całej wieczności w moim burzliwym życiu się uśmiecham.

Uśmiecham się szerzej, gdy zaczynam przyjmować te uczucia i godzić się z tym, że one nie odejdą. Tak jak on nie odszedł, gdy byłam tą emocjonalną, stukniętą i chaotyczną kobietą, z którą spotykał się przez ostatni tydzień. Trwał przy moim boku, siedział na drugim końcu milczącej linii telefonicznej, żebym nie była sama.

Stopy, które nie chciały wcześniej drgnąć, teraz bez problemu ruszają z miejsca. Ale nie w stronę drzwi, żeby mu uciec, tylko do niego. Z jakiegoś powodu czuję się spokojniejsza, chociaż wciąż mam w sobie odurzającą kotłowaną emocji.

Odpycham na bok pojawiające się w mej głowie wątpliwości. Owszem, jest pewna nuta hipokryzji w tym, że łamię to, co sobie obiecałam i co potwierdziłam zaledwie kilka godzin temu, gdy na siebie krzyczeliśmy. Mówię sobie jednak, że mam się zamknąć, skupić na stawianiu seksownych kroków w szpilkach i wykorzystać swoją szansę.

Sięgnąć po to.

Uśmiecham się jeszcze szerzej, gdy uświadamiam sobie, że gdzieś w niebie Lexi właśnie wstała i też się do mnie uśmiecha. Ta myśl daje mi pewność, której potrzebuję, żeby się nie zatrzymać i powiedzieć Becksowi tę jedną rzecz, którą chciał usłyszeć.

Staję przed kanapą i patrzą na niego. Zmuszam się do przełknięcia śliny, gdy dociera do mnie, że moje obawy były irracjonalne. Że Bóg nie mógłby być tak chciwy, aby zabrać mojej mamie piersi, zgasić przedwcześnie światło życia mojej siostry i jeszcze sięgać przed czasem po moje życie.



W tym przyciemnionym mieszkaniu, w którym ekspres do kawy stoi obok w połowie pustego przejrzystego pojemnika z ciastkami, czuję, jakby ktoś zdjął mi ciężar z ramion. Chcę tego. Chcę tego z nim.

Pozwalam, by koc zsunął się z moich ramion i spadł na podłogę z cichym świstem. Ściągam koszulkę przez głowę i rzucam ją za siebie. Wyciągam telefon z kieszeni i kładę go na stoliku, a potem rozpinam zamek spódniczki i spycham ją w dół, aż ląduje przy moich stopach.

W moich oczach wzbierają łzy, gdy przypominam sobie wszystkie emocje, które odrzucałam przez ostatnie sześć miesięcy. I wszystkie sytuacje od naszego pierwszego spotkania, gdy odmawiałam sobie pragnienia czegoś więcej. Stoję w tym dziwnym mieszkaniu przed cicho pochrapującym Becksem. To głupie, że doznałam olśnienia akurat w tym miejscu, lecz jednocześnie czuję, że jest ono doskonałe w swej niedoskonałości. Jestem naga pod tak wieloma względami, że ogarnięcie ogromu tego, co przed nim otwieram, wydaje się niemożliwe. Wiem tylko, że cisza w mojej głowie została wypełniona głośnym hałasem myśli, które zgrzytają na tle surowej szczeroci mojej decyzji.

Siadam na kanapie przy jego biodrach i przez chwilę wdycham jego zapach, a mój umysł odurza się kłębowiskiem stojących przede mną możliwości. Moja racjonalna strona mówi mi, że powinnam zerwać się z kanapy i uciekać gdzie pieprz rośnie, ale każda inna częśćka mnie każe mi nachylić się w jego stronę i przycisnąć usta do jego klatki piersiowej.

Zastygam tak. Ciepło jego skóry i łomotanie serca pod moimi ustami to odurzająca mikstura w połączeniu z moją nieoczekiwaną odwagą. Zaczynam składać pocałunki, przesuwając się w górę mostka. Jego oddech się zmienia — z każdym wdechem staje się bardziej nierówny. Czuję zapach jego wody kolońskiej. Przykładam wargi pod jabłko Adama, po czym podnoszę głowę i całuję go w usta. Powtarzam swoje delikatne muśnięcia, aż słyszę cichy jęk, gdy moje działania powoli go przebudzają.

Wiem dokładnie, w którym momencie jego umysł się obudził, chociaż jego usta już wcześniej oddawały mi pocałunki. Czuję napinające się mięśnie, a jego ramię znad głowy przenosi się na nagą skórę moich pleców.

— Haddie — mówi sennym głosem, jakby próbował w swoim zaspanym stanie pojąć, co się dzieje. Nadal muskam jego usta, aż w końcu chwyta mnie ręką za włosy i zmusza, bym spojrzała w jego zdumione niebieskie oczy. Próbuje zrozumieć, jak to się stało, że przeszłam od nienawiści, poprzez żądzę i płacz aż do tego, że znowu go pragnę.

Bezczelna część mojej osobowości chciałaby mu powiedzieć: *witaj w świecie kobiety*, ale ta chwila ma znacznie głębsze znaczenie niż sugerowałaby taka dowcipna uwaga. Milczę więc i patrzę mu w oczy. Wiem, że ta niewerbalna więź jest znacznie intymniejsza niż jakiegokolwiek słowa.

On trzyma dłoń w moich włosach i siedzimy tak, wymieniając urywane oddechy. Między nami unosi się niewypowiedziane pytanie, które niesie ze sobą tak wiele możliwości, gdy odpowiedź na nie będzie twierdząca. Becks patrzy na mnie milcząco, a jego krystalicznie niebieskie oczy trzymają mnie w potrzasku. Zastanawiam się, jak wyglądam w jego oczach.

— Obudziłam się i strasznie chciałam cię pocałować. — Nie udaje mi się przekazać, czego potrzebuję. Właściwe słowa stają mi w gardle i zamiast nich wygłaszam to beznadziejne wyjaśnienie mojej diametralnej zmiany podejścia. Na jego twarzy pojawia się przebłysk zagubienia i odrzucenia, więc nachylam się i muskam delikatnie jego usta, aby zyskać parę sekund na zebranie odwagi i powiedzenie tego, co chcę powiedzieć.

Odrywam się od niego i spoglądam w jego zatroskane oczy.

— Ja nie mogę... nie możemy w dalszym ciągu... — wykrztusza.

— Ciii! — Kładę palec na jego ustach, żeby mu przerwać. — *Jesteśmy razem* — szepczę, patrząc w jego usta, po czym podnoszę wzrok do jego oczu, żeby podkreślić to, co właśnie powiedziałam. Otwiera ze zdumienia usta i bierze głęboki wdech po tak nieoczekiwanej odpowiedzi. — Potrzebuję cię, Becks.

Nigdy w życiu nie powiedziałam bardziej szczerych słów.

Jego źrenice się rozszerzają, wypełniając niemal całe tęczówki, a na ustach pojawia się ostrożny uśmiech, który gładzę palcem. Nachylam się i modląc się, by mnie nie odrzucił, przyciskam usta do jego ust. Tym razem reaguje. Rozchyła wargi, a ja wsuwam między nie język i delikatnie muskam jego język. Nasz pocałunek jest jak łagodne westchnienie i nie przypomina wcześniejszej żywiołowej energii, lecz i tak wyczuwam ukryte w nim desperackie pragnienie... Nie wiem tylko, czy to moje pragnienie, czy Becksa.

Postanawiam jednak odepchnąć tę myśl i zamiast tego zatracić się w nim. Sięgam w dół drugą ręką i szybko odpinam guziki jego dżinsów. Przez sekundę rozkoszuję się ciepłem skóry, po czym zsuwam mu bokserki i chwytam dłonią jego męskość. On wykonuje kilka chaotycznych ruchów, żeby pomóc mi ściągnąć swoje spodnie.

Nie pada ani jedno słowo. Nie potrzebujemy ich, gdyż intymnym tańcem ust wyrażamy swoje uczucia związane z szansą, jaką nam dałam.

Moje pocałunki są nadal delikatne. Lekko przeciągam wargami po jego ustach, a dłonią przesuwam wzdłuż członka. Po każdym ruchu ręki Becks wydaje z siebie jęk, który sprawia, że pragnę usłyszeć kolejny.

Chwyta mnie dłońmi w talii i czuję, jak sztywnieje na moment z zaskoczenia, że jestem już naga i gotowa na jego przyjęcie. Nie mogę zaprzeczyć, że jest coś ekscytującego w tym, że mogę przyjść do niego zupełnie naga i wiem, że będzie mnie pragnął. To niesamowicie seksowne i energetyzujące uczucie.

Podnosi mnie za biodra i usadawia nad swoimi biodrami. Klęczę i nadal pracuję dłonią na jego członku między moimi rozstawionymi nogami. Przejeżdżam wzrokiem do góry, żeby mu się przyjrzeć. Patrzą na złocistą skórę i nabrzmiąle krążki sutków. Przygryza dolną wargę, zakładając prezerwatywę, którą wyciągnął z portfela. Gdy kończy, spogląda mi w oczy, a ja ustawiam go tuż pod moim wejściem i opuszczam się na czubek jego grubego członka. Widzę i czuję, że całe jego ciało napina się po tym częściowym zespoleniu, którym kuszę jego bardziej niż gotową męskość. Sięga dłońmi do moich bioder i naciska mnie, żebym się obniżyła.

Nie próbuję ukryć uśmiechu, gdy postanawiam zignorować jego sugestię i zamiast tego nadziewać się na niego w boleśnie wolnym tempie. Potężna mieszanina rozkoszy i oczekiwania jest dla mnie zabójcza i domyślam się, że na niego ma równie silny wpływ, jeżeli nie silniejszy.

Wydaje z siebie syk, gdy wchłaniam go całego, aż po nasadę. Zastygam tak przez chwilę, pozwalając, by subtelne palenie po wejściu jego imponującej męskości nieco się rozeszło, po czym wypycham biodra do przodu i zaczynam poruszać się na nim w górę i w dół. Wprawnie kontroluję tempo, ruchy i kąt wchodzenia, aby za każdym razem trafiał w mój wewnętrzny gorący punkt.

Przyjemność jest tak obezwładniająca i intensywna, że staję na rozdrożu. Z jednej strony chciałabym zwolnić, przeciągnąć to i rozkoszować się każdym kolejnym wejściem i wycofaniem, a z drugiej strony pragnę być niecierpliwa i samolubna i jak najszybciej doprowadzić się do orgazmu. Dotrzeć do szczytu, aby on mógł potem wspinać się na własny.

Jest tak niewiarygodnie głęboko we mnie i sprawia mi taką rozkosz, że bezwiednie zamykam oczy, odchylam głowę i kładę dłonie na dłoniach Becks, które wciąż spoczywają na moich biodrach. Czuję, że zbliżam się do szczytu, a wzdłuż mojego kręgosłupa strzelają białe iskry emocji. Mój oddech przyspiesza, lecz nadal poruszam się w uwodzicielsko wolnym, równym rytmie, chociaż jego dłonie próbują mnie ponaglić.

Zatracam się w tej chwili i tonę w emocjach naszego zespoleńia. Nagle gwałtownie podrywam głowę, gdy czuję, że Becks dodał do moich ruchów delikatny nacisk bioder. Spoglądam mu w oczy. Ma przymknięte powieki, a subtelne doznania zaczynają go wciągać pod swoją powierzchnię.

Jednak gdy krzyżujemy spojrzenia, intymność tej chwili, w której jednoczą się nasze ciała, myśli i dusze, jest tak obezwładniająca, że zamieramy na chwilę bez ruchu. Moje ciało jest mokre od potu, ale czuję się tak, jakbym miała dostać gęsiej skórki, bo emocje są tak intensywne, że zatapiam się w nich bez reszty.

Becks uśmiecha się szelmowsko, gdy jego członek zaczyna we mnie pulsować. Jego arogancja jest nieoczekiwana i seksowna jak diabli. Zaciskam się wokół niego, a on wydaje z siebie jęk rozkoszy. Naciska naszymi złączonymi dłońmi na

moje biodra, żebym wznowiła ruchy. Chcę utrzymać ten wolny rytm i nie spieszyć się, bo gdy mam go w sobie, czuję się jak w pieprzonym niebie.

Dlatego przejmuję inicjatywę i kładę nasze złączone dłonie na jego torsie, zyskując punkt podparcia ułatwiający mi poruszanie biodrami pod różnymi kątami. Pochyłam się do przodu i przyciskam usta do jego ust, wsuwając język między wargi. Mój ruch wysuwa trochę bardziej jego członka, od nasady aż po moje wejście, i gdy teraz poruszam się poziomo, główka członka trafia idealnie we wszystkie najgorętsze zakończenia nerwowe w środku. Jęczę mu w usta, a on chłonie te odgłosy, które ze mnie wydobywa. Z każdym jego pchnięciem biodrami w górę i moim ruchem w dół czuję falę rozkoszy rozlewającą się po całym ciele i coraz większą bliskość szczytu.

Staram się rejestrować wszystko. Ocieranie się piersiami o jego tors, jego smak na języku, jego całkowite panowanie nad wszystkimi doznaniem poniżej pasa, jego ciche westchnienia rozkoszy, które wydaje z siebie, gdy wchłaniam go całego. Wszystkie te elementy wzmacniają moje doznania i popychają mnie w stronę krawędzi.

Tym razem seks jest zupełnie inny niż ostatnio. Wtedy było to odkrywanie ciał i demonstrowanie umiejętności, a teraz jest wolno i hipnotyzująco. I gdy orgazm uderza mnie z gwałtowną intensywnością, z zaskoczenia nie mogę złapać tchu.

Owszem, jak zwykle podkurczam palce u nóg i wyginam plecy, lecz prócz tego czuję głęboki wstrząs, gdy przenikają mnie przebłyski własnej bezbronności. Moje ciało drży od nadmiaru bodźców, które wracają rykoszetem do podbrzusza. Serce łomocze mi w uszach i umieram z braku tlenu, bo obezwładniony mózg nie jest w stanie wysłać do płuc polecenia wdechu.

Moje imię na ustach Becksa jest jak zduszone westchnienie. Trzyma moje biodra bez ruchu. Jego członek staje się w środku jeszcze twardszy, prowokując w moim ciele kolejną obezwładniającą falę rozkoszy, i chwilę później Becks odpływa, porwany przez własny huragan doznań. Całe jego ciało się napina, a on zaczyna wchodzić we mnie w szaleńczym tempie. Wygina głowę w tył i zatapia palce głębiej w mojej skórze, a otaczającą nas ciszę wypełnia jego gardłowy jęk.

Kładę głowę na jego piersi i słucham bicia serca, które łomocze jak oszalałe. Moje serce też przyspieszyło, chociaż z innego powodu. Zamykam oczy. Becks całuje mnie w czubek głowy, a palcami kreśli linie wzdłuż mojego kręgosłupa, przez co dostaję gęziej skórki. Leżymy tak przez kilka chwil, wracając z orgazmicznego zamroczenia. Becks zaczyna mięknąć, więc wysuwa się ze mnie, a ja siadam z boku, żeby mógł pójść się umyć. Lecz on obejmuje mnie ramionami i przytula do swojego torsu.

— *Jesteśmy razem* — szepcze, powtarzając moje słowa, po czym z jego gardła dobywa się usatysfakcjonowane westchnienie. — *Jesteśmy razem.*

Wstrzymuję oddech, gdy to słyszę, bo mam kompletny mętlik w głowie. Z jednej

strony jest mi z tym tak dobrze, a z drugiej obawiam się, że sprowadzę na nas wyłącznie cierpienie. Wyrzucam jednak obawy z głowy, bo przecież wszystko będzie dobrze. Musi być.

— Dobranoc, City.

— Dobranoc.

Zaciskam mocno powieki, zarówno zadowolona, jak i przerażona tym mężczyzną, który jest odpowiedzialny za zerwanie pierwszego ogniwa w łańcuchu, jakim opasałam swoje serce. Zwykle używałam seksu, żeby wyciszyć myśli, lecz tym razem efekt jest wręcz przeciwny.

Moje myśli krzyczą tak głośno, że nie sposób ich zignorować.

\*\*\*

Przejście między snem a jawą jest łagodne. Mój umysł dryfuje w sennej mgłę, a ja próbuję wrócić do tej krainy, w której siedziałam z Lex przy basenie i rozmawiałyśmy. Śmiałyśmy się i czułam, że jest mi bliższa niż kiedykolwiek wcześniej. Widziałam wszystkie te drobne szczegóły, o których bałam się, że zapomnę — brzmienie śmiechu, sylwetkę, radosny spokój na twarzy. Czułam, jak odświeżają się w mej pamięci, żebym mogła je zachować na dłużej.

Nie wzdygam się ze zdziwienia, gdy orientuję się, że leżę w łóżku Becksa i jestem przytulona do jego nagiej piersi. W zakamarku umysłu mam niejasne wspomnienie, jak przeniósł mnie tu z kanapy. Pod dłonią przyciśniętą do jego serca czuję, jak jego klatka piersiowa podnosi się i opada. Nieoczekiwanie mam w sobie taki wewnętrzny spokój, jakiego dawno nie miałam. Rozkoszuję się tym uczuciem, wtulając się głębiej w Becksa.

Błądzą myślami bez celu, próbując wrócić do snu, aby skraść jeszcze kilka godzin zatopienia w tym satysfakcjonującym relaksie. Leżę jednak jakoś krzywo i moje piersi są niekomfortowo przyciśnięte do twardego torsu Becksa, więc poruszam się, żeby się poprawić. W tym samym momencie on przewraca się przez sen na drugi bok i przez przypadek przyszczypuje ramieniem skórę mojej piersi. Z mojego gardła wydobywa się stłumiony jęk.

Potem wszystko dzieje się bardzo szybko. Ból jest krótki i ulotny, lecz gdy odruchowo odsuwam się od miejsca, w którym moja pierś była przyciśnięta do materaca przez jego ciało, uświadamiam sobie, że coś w niej czuję. Nie wiem, jak to możliwe, że tak prędko uderzyła mnie ta świadomość.

Natychmiast siadam w pełni przebudzona. Podświadomość mówi mi, że oszalałam, lecz świadomość przerzuca w głowie serię myśli, które wcale nie są mile widziane. Rwie mi się oddech. Wmawiam sobie, że to dlatego, że tak szybko wstałam, ale i tak znam prawdę: to strach wrócił na swoje miejsce.

Mówię sobie, że byłam na wpół śpiąca, a moja skóra została uszczypnięta. Nie

ma tam nic innego, co mogłoby powodować ból. Żadnego nowotworu, żadnego raka. Nic z tych rzeczy, które miała Lex.

Potem biorę uspokajający oddech. Palce automatycznie sięgają do lewej piersi. Zazwyczaj badam się nieśmiało i łagodnie, jakbym bała się cokolwiek znaleźć i wolała nie wiedzieć, lecz tym razem przyciskam dłoń tak mocno, jak tylko potrafię, i jestem przesadnie skrupulatna. Moje ruchy stają się wręcz szaleńcze, a umysł zaczyna pędzić miliony kilometrów na godzinę. Zataczam kręgi opuszkami trzech palców, lecz moje ruchy nie mają żadnego rytmu ani uzasadnienia, gdy wspomnienia, obawy i niedowierzania zaczynają się ze sobą ścierać. Naciągam tkankę, przyciskam palcami po obu stronach rozciągniętej skóry i zadaję sobie ból w tych poszukiwaniach najdrobniejszego śladu guza.

Siedzę w łóżku Becksa skąpana w świetle księżyca, lecz udało mi się doprowadzić do szaleństwa, chociaż powinnam wtulać się w śpiącego obok przystojnego mężczyznę. Oddychać nim, czuć go i kochać. Z przerażenia tracę poczucie czasu. Jestem tak spanikowana, że mam na skórze mgiełkę potu. Musiałam też w którymś momencie płakać, bo czuję słony smak łez, które dopłynęły do moich ust. Drżą mi ręce, a w myślach ganię się za to, że nie jestem w stanie odtworzyć uczuć, które przeżywałam kilka chwil temu.

Czy to faktycznie było kilka chwil temu? Nie wiem, potrafię myśleć tylko o potencjalnym pasożycie na mojej piersi, który chce odebrać mi życie. Chyba muszę zrezygnować. Piers mnie boli i jest zaczerwieniona od tych badań i ściskania, a moje nerwy są w takich strzępach, że nie jestem w stanie połączyć ze sobą kolejnych myśli. Zerkam na zegar i orientuję się, że robię to już od półtorej godziny i niczego nie znalazłam... Żadnej grudki, żadnego guza, żadnego dołeczka. Doprowadzam się jedynie do hysterii.

*Uspokój się, Had.* Pospieszyłaś się z diagnozą. Nic ci nie jest. Spałaś i myślałaś o Lex, a to było tylko uszczyptnięcie.

Wzdycham cicho i patrzę na Becksa, żeby sprawdzić, czy dalej śpi. Już raz przy nim ześwirowałam tej nocy i nie chcę, żeby oglądał mnie w takim stanie. Jest ciepłym człowiekiem, ale myślę, że gdybym jeszcze raz ześwirowała, kazałby mi wyjść przez drzwi balkonowe.

Zwieszam ramiona i mówię sobie, że jeszcze tylko raz. Zbadam się po raz ostatni i będę miała spokój przez resztę godzin tego wczesnego poranka. Podnoszę dłoń i wykonuję znajome ruchy. Powoli odzyskuję spokój. Tuż przed końcem wyczuwam *to*.

Zamieram.

Palce zastygają bez ruchu, ściskając tkankę. Otwieram szeroko oczy, a moje urywane wdechy wypełniają ciszę pokoju.

To, że moje ciało zamarło, nie oznacza, że umysł nie może produkować myśli w

szaleńczym tempie, gdy mój świat roztrzaskuje się wokół mnie na kawałki. Podnoszę drżącą dłoń, żeby stłumić szloch, który nigdy nie nadchodzi. Mam zamglone oczy i potrząsam głową w szoku, a w umyśle zderzają się ze sobą kolejne obrazy z Lexi.

Czas mija. Siedzę sparaliżowana strachem, oteźpiona niedowierzaniem i wyprana z emocji.

Becks porusza się w łóżku, co sprowadza mnie z powrotem do chwili obecnej. Mówię sobie, że guzek jest mały i że z tego, co wiem, to może być zwykła tkanka łączna, ale sama nie wierzę we własne kłamstwa. Wiem, że to coś więcej, bo przez ostatni rok poznałam swoje piersi na wylot. Próbuję się jakoś trzymać, ale czuję, że myśli wymykają mi się spod kontroli, gdy moje ciało ogarnia fałszywy, przejmujący grozą spokój.

Drżą mi dłonie, a umysł próbuje to przetworzyć, lecz w głowie mam kompletną pustkę. Nie pozwolę mu zabrnąć tam, gdzie kryją się moje najgłębsze obawy, więc postanawiam skupić się na tu i teraz. Na leżącym przy mnie mężczyźnie. Na tym, że otwarłam swoje serce, zaprosiłam go do środka i powiedziałam mu, że jesteśmy razem, a potem stało się to.

Wstaję z łóżka. Nie myślę o konsekwencjach, o śpiącym Becksie i o tym, co mu powiedzieć, bo nie mam do powiedzenia nic poza „przykro mi”, które niczego w tej sytuacji nie wyjaśnia. „Przykro mi” nie zdejmie ze mnie ciężaru niedowierzania, który dźwigam na ramionach. Ta nadużywana fraza nie złagodzi poczucia straty ani żalu związanego ze śmiercią ukochanej osoby. Nie pomoże też, gdy musisz od kogoś odejść, żeby nie skazywać go na przechodzenie przez to i cierpienie razem z tobą.

Nie patrzę w jego stronę, gdy zbieram ciuchy i ubieram się jak na autopilocie. Skupiam się na zamkach, guzikach i nawykowych działaniach. Muszę myśleć o każdej z tych rzeczy i wykonywać kolejne rutynowe ruchy, bo gdy przestaję, staję bez ruchu i patrzę przez okno na zewnętrzny świat.

Muszę zachowywać się tak, jakby wszystko było w porządku, chociaż wcale nie jest.

Gdy już jestem ubrana i trzymam szpilki w dłoni, żeby go nie obudzić stukaniem na podłodze, moje stopy są jak wmurowane. Głowa niemiłosiernie pulsuje, a w płucach czuję obezwładniający ból. W oczach palą mnie łzy i ściska mnie w sercu. Mam wrażenie, że z każdą chwilą kwas wyżera w moich mięśniach kolejne dziury.

Odwracam się do Becksa i patrzę na niego, jak śpi skąpany we wpadającym przez okno świetle nocy. Chciałabym mu powiedzieć teraz tak wiele, ale myślę tylko o tym, że wszystko zepsułam. Dzisiaj złamałam wszystkie złożone sobie obietnice — i proszę, jak los mi się odplacił, żeby ustawić mnie z powrotem we właściwym miejscu.

Powinłam to wiedzieć. Spodziewać się tego. Gdy Rylee i Colton szczęśliwie zakończyli swoje szpitalne perypetie i zaczęli cieszyć się na wspólne „długo i szczęśliwie”, moja siostra zaglądała w lufę naładowanej strzelby.

Te wspomnienia najpierw pojawiają się jako przebłyski, a potem mnie zalewają. Towarzyszenie jej podczas mammografii, a potem podwójnej mastektomii, szcietkowanie jej wypadających garściami włosów, obserwowanie jej walki do wyczerpania ostatnich sił. W końcu czuję, że zaczynam się dusić, co utwierdza mnie w przekonaniu, że nie mogę tego zrobić temu mężczyźnie. Surowy smutek stapia się z moim wewnętrznym żalem, gdy mówię Becksowi puste słowa, których nienawidzę bardziej niż jakichkolwiek innych:

— Przykro mi.

Po ich wypowiedzeniu mam wrażenie, że na mojej szyi zacisnął się stryczek.

Odwracam się i wychodzę boso do salonu, gdzie uświadamiam sobie, że nie mam torebki i kluczy. Dostrzegam jego otwarty portfel na stoliku kawowym, odłożony tam po wyciągnięciu prezerwatywy. Ból łączy się z upokorzeniem, gdy sięgam po wystający z niego dwudziestodolarowy banknot. Wolałabym tego nie robić, ale nie mam innego wyjścia. Będzie miał jeszcze jeden powód, żeby mnie nienawidzić. Uzasadniający jego wcześniejsze oskarżenie, że jestem tchórzem.

Bo nawet jeśli wcześniej nie dopuszczałam do siebie tej myśli, to robienie tego, co teraz robię, czyni ze mnie tchórze.

Tyle że nie wiem, co innego mogłabym zrobić. Oddam mu później te pieniądze. Zerkam przez ramię w stronę otwartych drzwi sypialni, żeby sprawdzić, czy spokojnie śpi, po czym wychodzę z jego mieszkania na ulicę i wzywam taksówkę.

Nieznośne i bolesne poczucie winy przygniata moją duszę i usuwa z głowy wszystkie myśli wspólnie ze strachem, który przez ostatnie pół roku zdążył się już zadomowić na dobre. Myślę tylko o tym, że Becks niczym sobie na to nie zasłużył.

Do licha, ja przecież też.



# Rozdział 15.

Zimno tu, a zużyty materac szpitalnego łóżka wcale nie jest wygodny. Ale nawet gdyby były tu materace z najdroższego hotelu, nie sądzę, żeby było mi wygodnie, bo te klinicznie zimne ściany ambulatorium wysysają ze mnie każdy gram życia.

Podane mi valium zaczyna powoli działać. Pielęgniarka rzuca od czasu do czasu jakieś neutralne stwierdzenie — nic, na co musiałabym odpowiedzieć, ot, niewinna rozmowa dla wypełnienia ciszy i zabicia czasu. Teraz mruczy coś do siebie, rozkładając z brzękiem narzędzia na tacy przede mną. Słyszę, jak mój telefon wibruje w torebce leżącej pod krzesłem na drugim końcu pomieszczenia, i przełykam gulę w gardle, bo mam nadzieję, że to nie Becks. Znowu.

Zdumiewające, ile razy ktoś może próbować się skontaktować w ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin.

Pierwsza seria wiadomości zaczęła się o siódmej rano po moim wyjściu. Najpierw pobrzmiwała w nich troska, lecz gdy nie reagowałam, zaczęła stopniowo zamieniać się we frustrację i gniew. Moja jedyna odpowiedź wysłana po godzinie była jednocześnie beznadziejna i szczerą. **Przykro mi. Myślałam, że mogę to zrobić, ale nie mogę** — napisałam tylko, ale to nie powstrzymało lawiny jego SMS-ów. A każdy dzwonek i sygnał był jak sól na moje otwarte rany, bo okłamywanie kogoś innego to jedno, ale siebie nie da się oszukać.

Swoją wściekłość na siebie skierowałam więc na niego, obwiniając go o wzbudzenie we mnie pragnienia czegoś, czego nie mogę teraz mieć. Na początku przyjęła postać rozdrażnienia jego uporem, a potem przerodziła się w irytację, dzięki której byłam w stanie zignorować telefon i nie czuć chęci podniesienia go, żeby sprawdzić, czy są jakieś nowe wiadomości.

Nie potrafię nawet powiedzieć, czego pragnę bardziej: żeby mnie zignorował czy żeby za mną gonił.

Wibracja wyrywa mnie z zamyślenia i zaczynam chichotać. Wiem, że to niestosowne w tej sytuacji, ale zmiękczenie rzeczywistości przez valium sprawia, że czuję się dobrze i miło, że Becks znowu dzwoni. Ale nie chcę chichotać. Wolałabym być na niego wściekła za te nieustanne telefony i wiadomości. Jestem egoistką, do licha. Czy on tego nie widzi? Uciekłam w środku nocy jak Kopciuszek, bez choćby jednego słowa... Chichot powraca na myśl o tej dziecinnej bajce.

W końcu czuję spokój. Zdecydowanie chcę więcej tego szajsu, który mi dali. To nie mogło być tylko valium, ale cokolwiek tam zmieszali, żeby mnie trochę

rozluźnić... jest fajne. Coś jakby latanie na chmurce. Albo „zapadnięcie się w materac pod wpływem ciężaru ciała Becksa na mnie”.

Stop. Powtarzam sobie to w głowie zdecydowanym głosem, ganiąc się za uleganie myślom, których nie powinnam mieć i których sobie odmawiam. Nie chodzi tylko o jego potężnego i doskonałego członka. Tym razem głośno parskam, a pielęgniarka odwraca się i pyta, czy dobrze się bawię na tym szpitalnym łóżku. Potakuję jak małe dziecko i myślę: „*Cóż, to właściwie prawda*”.

Lecz potem myśl o jego potężnym i doskonałym członku przeradza się w poczucie winy, które niszczy nastrój mojego niestosownego odlotu. Wolałabym, żeby się na mnie zdenerwował i przestał dzwonić i pisać. Byłoby mi wtedy o wiele łatwiej. Bo gdyby był wściekły, mogłabym tym jakoś usprawiedliwić swoje beznadziejne zachowanie polegające na kompletnym ignorowaniu go.

Myślałam, że gdy się obudzi i uświadomi sobie, że nie mam zamiaru odbierać jego telefonów, zrozumie aluzję. Łomotanie w drzwi pięć wiadomości później pokazało mi, że byłam w błędzie. Na szczęście Dante wyszedł, bo mam wrażenie, że z nim trudniej byłoby mi udawać, że nie ma mnie w domu. Ale, do licha, czyż nie byłoby podniecające, gdyby zaczęli się o mnie bić? Chichoczę znowu, gdy przed oczami migają mi obrazy walki dobrego chłopca ze złym chłopcem i myślę, że Wywołujący Orgazmy Becks chyba dałby radę Smakowitemu Dantemu.

Zamykam na chwilę oczy, bo cudowny świat farmaceutyków pozwala mi zobaczyć seks z Becksem w wersji 3D. Dzięki Bogu obsługuje mnie kobiecy personel, bo jestem pobudzona i mam na sobie ułatwiającą dostęp szpitalną koszulę.

*Napalona Haddie w ambulatorium dla wszystkich seksownych lekarzy stanu wolnego. Pilne.*

Śmieję się z tej myśli, a leki wciągają mnie pod swoją powierzchnię, lecz nagle słyszę wibrację telefonu, która wyrywa mnie z tej krainy błogostanu.

*Oj, mój Becksterku.* On zasługuje na wyjaśnienie. Dzięki Bogu Rylee jest wciąż poza zasięgiem, bo na pewno by do niej zadzwonił. Ale co ja właściwie miałabym mu powiedzieć? Zrobić mu loda w ramach pożegnalnego prezentu w stylu teleturnieju „Dobra cena”? „Tym razem licytujemy zrobienie loda przez Napaloną Haddie. Czy Beckett Daniels zejdzie na dół, żeby zagrać?”. Muszę zatkać sobie usta dłonią, bo wybucham takim śmiechem i tak mi się kręci w głowie, że pielęgniarka na pewno myśli, iż jestem zdrowo szurnięta.

Cóż, częściowo ma rację, bo w sumie to jestem. Szczególnie teraz. Szczególnie dlatego, że odeszłam od niego, chociaż jest ucieleśnieniem dobrego faceta.

Ale nie mogę przecież odebrać teraz telefonu i powiedzieć: *Dzięki za szybkie*

*ruchanko, które było, hm, niezziemskie, oraz możliwość wyplakania się jak w programie „Rozmowy w toku”.* Minęły już nieco ponad trzy dni, a teraz mam cycka spłaszczonego jak naleśnik, nasmarowanego żelem i wciśniętego do maszyny USG. No wiecie, jeśli mam być obmacywana, to osoba z obsługi mogłaby chociaż szczychnąć moje sutki czy coś, żeby dać mi przynajmniej jakąś namiastkę przyjemności. Parskam znowu i nie potrafię pohamować śmiechu, bo to było naprawdę niezłe. Wiem to, chociaż jestem odurzona.

O. A może przekonam ich, żeby dali trochę tego szajsu mojej mamie, która wydeptuje korytarz za drzwiami. Rozluźniłaby się nieco, bo chociaż powtarzała mi, że wszystko będzie dobrze, to bawiła się wtedy ozdobą na swoim łańcuszku. A to oznacza, że kłamała.

*Dziewczynki, Rover zrobił podkop pod ogrodzeniem i uciekł, ale jestem pewna, że znalazł sobie nowy dom, gdzie przyjęto go z miłością.* Bawiła się łańcuszkiem, a ja i Lex wyplakiwałyśmy oczy.

*Haddie i Lexi, jestem chora. To nic poważnego. Lekarze nazywają to rakiem, ale nic mi nie będzie.* Bawiła się łańcuszkiem przez cały czas. Dwa nawroty, dwadzieścia trzy dawki chemioterapii, piętnaście sesji naświetlań i klatka piersiowa w takich bliznach, przy których szwy potwora stworzonego przez Frankensteina wyglądałyby jak zadrapania.

*Haddie, Lexi pokona tego raka i wszystkie będziemy się kiedyś z tego śmiały.* Bawiła się tym cholernym łańcuszkiem. Na pogrzebie Lex też się nim bawiła. To oznacza, że liczyła, iż pogrzeb okaże się kłamstwem, ale cóż, kurwa, nie był.

Ten sam łańcuszek, chociaż zmieniająca się zawieszona na nim ozdoba.

Dzisiaj też zobaczyłam przedstawienie z łańcuszkiem. Ma tak złowieszczą historię, że chciałabym go zerwać i wyrzucić jak najdalej się da, żeby już nigdy tego nie zobaczyć. Szczególnie gdy dotyczy to mnie.

Chwileczkę. A może potrzebuję tego łańcuszka, żeby porozmawiać z Becksem. Może załapie, gdy będę się nim bawiła i powiem, że dziękuję mu za wspólną zabawę i za te dwie godziny, w trakcie których mogliśmy *być razem*, po których wmieszał się los i wstawił mnie z powrotem tam, gdzie moje miejsce. Przypomniał mi, dlaczego złożyłam tę obietnicę, że nigdy się z nikim nie zwiążę.

Z zamyślenia wytrącają mnie rozsuwające się drzwi.

— Gotowa, Haddie? — pyta doktor Blakely z kojącym uśmiechem na twarzy. Chciałabym jej powiedzieć, że martwienie się jest w porządku, bo ja właśnie martwię się jak cholera.

— Serca i szpilki — mówię bezgłośnie, myśląc o małej Maddie. Chciałabym zapytać lekarzkę o coś, ale nie pamiętam, o co... Aha, o przepisanie mi tego specyfiku na okres poszpitalny, na wypadek gdybym chciała poczuć się lepiej.

Na moich ustach pojawia się wymuszony uśmiech, gdy ona zakłada gumowe rękawiczki.

— Czy to valium pomogło ci się trochę rozluźnić? — pyta, a ja parskam ironicznie i potakuję.

Jakim cudem jedna mała pigułka — o którą musiałam poprosić, żeby powstrzymać kotłowanie w żołądku i stłumić szalejący we mnie niepokój — miałyby mnie rozluźnić? Przecież rozkrajanie cycka to nie spacer w parku, prawda?

Mój umysł podaje mi jakąś sarkastyczną ripostę, lecz tylko potakuję i mruczę:

— Trochę.

— Nie ma powodu do obaw — stwierdza, nie tracąc nawet milimetra swojego uśmiechu, gdy ja znowu parskam w odpowiedzi. Moja głowa jest jak nasionko dmuchawca unoszące się na wietrze. — Czujesz to? — pyta, ignorując mój śmiech. Widzę ruchy jej ramion, które sugerują, że robi coś dłońmi, ale nic nie czuję.

Dlaczego, do diabła, nie dali mi tego szajsu, gdy umarła Lex? Lubię to uczucie nieczucia. Może gdybym wzięła odpowiednią dawkę, moje serce stałoby się nieczułe na wszystko, co mi się przytrafia.

— Jak już mówiłam, wykonam nacięcie w kształcie półksiężyca, usunę masę, którą zobaczyłyśmy i zaznaczyłyśmy na prześwietleniach, i wyślę próbkę na patologię. Potem cię pozszywam i będziesz jak nowa — wyjaśnia, smarując moją lewą pierś środkiem odkażającym. Potem przykrywa ją chustą chirurgiczną.

Będę jak nowa? No dobrze. Jak tam uważasz, doktorco, bo w tym momencie nie jestem specjalnie zadowolona z tego, że rozkrajasz moje idealne piersi. Pełne D, różowe sutki, idealny kształt i jędrne jak cholera. Nikt jeszcze nie narzekał. Wskaźnik erekcji za każdym razem skakał gwałtownie w górę, gdy pokazywałam te moje ulubienice, a teraz lekarka chce mi je pokiereszować.

To co, zaczynamy zabawę w wycinanki?

— Rozluźnij się. To prawdopodobnie nic poważnego. — Uśmiecha się pokrzepiająco.

Zamykam oczy i próbuję nie doszukiwać się niczego w jej uśmiechu, bo mam ochotę parsknąć i powiedzieć jej, że będę jak nowa z iksami szwów i może też rakiem, ale to przecież nic poważnego. Spacer w parku.

Czuję nacisk, więc biorę głęboki oddech, żeby wrócić do pięknych myśli, od których jeszcze przed chwilą nie mogłam się uwolnić. Nagle jednak to wszystko stało się zbyt prawdziwe i jestem przerażona do szpiku kości. Zmuszam się do spowolnienia oddechu, lecz moje pachy są lepkie od potu.

Lekarka podaje coś czekającej z boku pielęgniarki, która wychodzi z

pomieszczenia. Następnie odwraca się do mnie i wyjaśnia coś o patologii i konieczności sprawdzenia, czy tkanka brzegowa jest czysta. Oczywiście natychmiast myślę o tym, że aby sprawdzić, czy tkanka brzegowa jest czysta, trzeba ją porównać z czymś, co nie jest czyste. Z czymś zrakowaciałym.

Czas mija, a ponieważ wciąż jestem pod wpływem valium, nie potrafię powiedzieć, jak długo już czekamy.

Nagle słysząc dzwonek telefonu, który przeraża mnie do żywego. Najwyraźniej odwaga wynikająca z valium nie wystarcza, gdy ma się pierś rozciętą skalpelem. Doktor Blakely rozmawia o czymś z patologiem, po czym stwierdza, że potrzebuje trochę więcej czystej tkanki.

Próbuję złapać jej spojrzenie, żeby odczytać to, co usłyszała od patologa, ale ona zajmuje się przygotowaniem do ponownej biopsji mojej piersi. Chcę jej kazać spojrzeć mi w oczy i powiedzieć prawdę. To w moje życie wkraja się skalpelem, więc chyba zasługuję na jakiejkolwiek wyjaśnienie?

Ale moje usta pozostają zamknięte. Zaciskam pięści i czuję, że moje serce wypada z rytmu.

Ta sama piosenka i ten sam taniec odbywa się po raz drugi. Jej dłonie są stabilne i pewne, lecz moja dusza drży jak osika z przerażenia. Ale tym razem udaje się jej pobrać czystą tkankę.

Zasadniczo procedura jest szybka, a ja właściwie nic nie czuję. Poza nerwowym buzowaniem w środku, rozniecanym przez zalewającą mnie adrenalinę. Ciągnie mnie coś na nacięciu, gdy je zamyka. Obserwuję ruchy jej rąk, chociaż nie czuję zakładania plastrów. Dziękuję jej i wzdycham z frustracją, bo nie odpowiada, gdy pytam, czy to, co pobrała, było zrakowaciałe. Uśmiecha się tylko tym wąskim uśmiechem, który mam ochotę zetrzeć jej z ust pięścią. Mówi, że patologia być może będzie miała wstępny raport za kilka dni, lecz ona wolałaby poczekać na końcowe wyniki. Nie potrafię się skupić na pojęciach, których używa, bo przestałam już odczuwać uspokajające działanie leków.

Przychodzi moja mama. Chyba się do niej uśmiecham, ale nie jestem pewna, bo zbyt mocno absorbuje mnie obserwowanie jej rozmowy z lekarką. Zerkają na mnie od czasu do czasu, a matka bez przerwy bawi się tym cholernym łańcuszkiem.

W którymś momencie leki chyba mnie w końcu zmorzyły, bo następne, co pamiętam, to przebudzenie w domu rodziców. W starej sypialni, którą dzieliłam z Lex. Tak wiele rzeczy mi tu o niej przypomina. Miłe i niemiłe wspomnienia. Słyszę otwieranie drzwi i udaję, że śpię. Nie jestem gotowa, żeby rozmawiać o kakofonii myśli, które zaśmiecają mi głowę. Moi rodzice wymieniają szeptem swoje obawy, a ja muszę wykrzesać całą swoją siłę woli, żeby nie zakryć uszu i nie zacząć się kołysać jak dziecko, aby ich uciszyć.

Żałuję, że nie mogę zachowywać się jak dziecko. Chciałabym móc wpaść w złość, pomstować i wściekać się, nie przejmując się tym, co myślą ludzie, i nie rozumiejąc konsekwencji.

Ale nie mogę.

I rozumiem.

Wcale nie chciałam, żeby życie mi przypomniało, jak bardzo potrafi być druzgocące.

# Rozdział 16.

Niemal komicznie wygląda poderwanie głowy przez krojącą warzywa Rylee, gdy spogląda mi w oczy. Do licha, ależ się cieszę, że już wróciła. Nie uświadamiałam sobie, jak bardzo za nią tęskniłam. Jak bardzo potrzebowałam widoku kogoś, kto nie będzie rzucał mi spojrzeń pełnych współczucia i strachu, jak w domu rodziców.

Patrzę w oczy swojej najbliższej przyjaciółki i czuję nóż poczucia winy na gardle, gdy zachowuję się, jakby podczas jej podróży poślubnej wszystko było u mnie w porządku. Jakby lekarka nie zadzwoniła i nie stwierdziła, że musi zlecić dokładniejsze badania wyciętej tkanki, zanim będzie w stanie podać jakiegokolwiek wiążące wyniki. I jakby wcale nie starała się mówić okreźnie, używając słowa *diagnoza*... bo oni używają słowa diagnoza, gdy muszą ci powiedzieć, że masz raka. Nigdy wcześniej nie okłamałam Rylee, lecz oto to robię z przyklejonym do twarzy oszukańczym uśmiechem i czuję się coraz swobodniej, rozkoszując się naszym świetnym kontaktem.

Jestem strasznie zakłopotana i zastanawiam się, czy przechylić tak tę swoją niezdecydowaną duszę, żeby wszystko się z niej wylało.

Ale nie mogę tego zrobić. W ostatnich kilku latach Rylee przeszła tak wiele, że nie chcę jej niepotrzebnie martwić. Poza tym widzę ją po raz pierwszy po powrocie z podróży poślubnej i strasznie się za nią stęskniłam. Chcę usłyszeć wszystko o jej obrzydliwym szczęściu, bo wiem, że to zdejmie nieco ciężar nieznanego, który dźwigam na swoich barkach. Że odpędzi tę cholerną chmurę, która zasłania mi słońce.

Jakby tego było mało, miałam drobny problem z wyjaśnieniem, dlaczego moje jedyne pytanie w pierwszej rozmowie po jej powrocie dotyczyło tego, czy Becks wybiera się na ich mały powitalny grill. Żałuję, że nie ugryzłam się w język, bo po mojej odruchowej reakcji musiałam się skupić na unikaniu badawczego wzroku Rylee. Tak pilnie zmieniałam temat, gdy tylko wracał do mnie, że w pewnym momencie uświadomiłam sobie, że w ogóle nie skupiam się na szczegółach ich miesiąca miodowego.

Oczywiście mój umysł był w takiej rozsypce, że Rylee wykorzystała okazję, gdy na chwilę opuściłam gardę. Byłam tak rozproszona, że przez przypadek potwierdziłam, że faktycznie uprawiałam seks z Becksem w ich noc poślubną i być może był też drugi raz. Zasadniczo wymruczałam to pod przymusem ze strony dzierżącej nóż najlepszej przyjaciółki, która sieka warzywa i wymachuje wspomnianym nożem, gdy do mnie mówi, ale ona i tak wszystko słyszała.

— No więc wyglądasz super, opalona i seksowna jak diabli — mówię znad kieliszka wina.

— Hola! Nie tak prędko, siostro! — powstrzymuje mnie, machając bronią w moją stronę. — Myślisz, że możesz tak mnie tym wszystkim zarzucić... — Jest tak wstrząśnięta moim wyznaniem, że nie potrafi znaleźć właściwych słów, więc tylko dźga powietrze nożem tak długo, że wybucham śmiechem. — To nie jest śmieszne! Nie widziałam cię od tygodni...

— Wiem. Dobrze widzieć, że jesteś taka zrelaksowana. No więc dawaj mi tu wszystkie szczegóły... typu „seks na zacisznej plaży”...

— Nie waż mi się zmieniać tematu. Siadaj — nakazuje, biorąc łyk swojego merlota, i patrzy na mnie tak, że ulegam i siadam. — Po pierwsze, mówisz, że spiknęłaś się z Becksem w naszą noc poślubną, co rozważałam już wtedy, gdy Becks miał twój telefon... Ale potem zrobiliście to *znowu*... a ty wymknęłaś się, zanim się obudził?

Przygryzam dolną wargę i potakuję nieznacznie, bo wciąż czuję palące poczucie winy z powodu mojego tchórzostwa. Tego jednego nie wyznałam Ry, bo nawet ja wiem, że zrobiłam źle. Nie chodzi o wyjście, lecz o późniejsze odrzucanie wszelkich prób kontaktu i odpisanie zdawkowym SMS-em, że byłam w błędzie, sądząc, iż mogę z nim stworzyć jakikolwiek związek.

Żadnych innych wyjaśnień. Nic. Chciałam w ten sposób ułatwić całą tę sprawę zarówno jemu, jak i sobie. Z powodu zmian, które być może czekają już przed moimi drzwiami, chociaż wcale nie są mile widziane.

Smutne jest to, że tym razem nawet ja nie wierzę we własne kłamstwa.

— *Dlaczego?* — Ry w końcu odkłada nóż, wyciera dłonie w ręcznik kuchenny i opiera się na nich o blat kuchenny, jakby zbierała siły. Fioletowe oczy patrzą na mnie badawczo. Colton wydobyl z mojej najlepszej przyjaciółki pewność siebie, którą uwielbiam i której jednocześnie nie cierpię, bo wołałabym, żeby nie wykorzystywała jej teraz właśnie przeciwko mnie.

Wzdycham i uciekam spojrzeniem.

— Bo próbuję pozbierać się do kupy.

Wybucha szczerym i niskim śmiechem i słysząc to, też się uśmiecham mimo ponurych myśli.

— Co?

— Jestem całkiem pewna, że zbieranie się do kupy doprowadziło do mojego obecnego stanu — śmieje się, unosząc dłoń z obrączką, a odbijające się od niej refleksy świetlne tańczą po ścianach kuchni. Wybucham śmiechem, bo teraz wiem, o co jej chodzi, i dostrzegam ironię własnej odpowiedzi. Kiedyś, na początku jej znajomości z Coltonem, powiedziałam mu, że musi pozbierać się do



kupy, bo tylko wtedy będzie godny mojej przyjaciółki.

— Czyli... za sześć miesięcy od teraz mogę się spodziewać czegoś podobnego na twoim palcu?

Krztuszę się winem.

— Postradałaś zmysły, Ry? Po tym wszystkim... — zaczynam, lecz urywam, żeby nie wyznać wszystkich ukrywanych emocji. Wszystkiego, co od śmierci Lex próbowałam zatrzymać dla siebie, żeby być dobrą przyjaciółką dla Rylee i pomagać jej w przygotowaniach do ślubu bez ciężaru żalu, który przygniatałby nas do ziemi. Zdaję sobie sprawę, że dostrzegała moje zabiegi — techniki odwracania uwagi, fałszywą fasadę i tak dalej — ale pozwalała mi myśleć, że daje się nabrać, bo wiedziała, że tego właśnie wtedy potrzebowałam. Wiedziała, że to było dla mnie najlepsze. Obawiam się jednak, że jej cierpliwość się wyczerpała i że za chwilę powie mi to, co powinnam usłyszeć. Tylko że nie jestem na to gotowa, lecz chociaż jest parę rzeczy, o których nie powiedziałam jej całej prawdy, jestem pewna, że nie pomyli się w swoich założeniach. — Nie rozmawiałam z nim od tamtego czasu.

— Nie zadzwonił? — pyta zdumiona.

— Oczywiście, że zadzwonił. I to setki razy. Tyle że ja postanowiłam nie odbierać.

— To bardzo dojrzałe z twojej strony — chichocze protekcjonalnie.

A teraz ściąga rękawiczki, żeby zmusić mnie do konfrontacji z moim własnym śmietnikiem. Nie zamierza brać jeńców i takie tam. Zdecydowanie potrzebuję kolejnej butelki wina. Sięgam po nią od razu, a delikatne ukłucie szwów dotykających materiału przypomina mi o ich obecności. To taka nieusuwalna przypominajka o moim sekrecie, moim strachu i mojej ewentualnej przyszłości.

*Powiedz jej.* Mój umysł krzyczy tę myśl, bo wie, że skorzystałabym na jej sile, ale serce nie chce jej dołować i obciążać niepotrzebnymi zmartwieniami w sytuacji, gdy w końcu jest naprawdę szczęśliwa.

Powiem jej od razu, gdy się czegoś dowiem. Obiecuję to sobie, żeby usprawiedliwić okłamywanie najlepszej przyjaciółki, ale w żaden sposób nie zmniejsza to mojego poczucia winy.

Rylee przechyla głowę na bok i początkowo myślę, że wychwyciła mój grymas lub zwróciła uwagę na nagłe milczenie. Jej spojrzenie każe mi odwrócić wzrok, żeby ukryć wszystko to, co widać w moich oczach.

Poddaję się i spuszczam wzrok na swoje palce, które bezmyślnie bawią się nóżką kieliszka.

— Wiesz, gdy cię nie było, wymyśliłam sobie nowe motto — mówię w żalostnej próbie odwrócenia jej uwagi. — „Mniej stresu, więcej seksu”.

— Nowe motto, tak? — stwierdza, przewracając oczami. — Bo ja myślałam, że twoje motto brzmiało: „Za każdym razem, gdy nie będę chciała myśleć o śmierci Lexi, oddam się przypadkowemu seksowi”. *Rozwiązłe rozwiązanie*, jak ja to nazywałam. — Unosi brwi, wykładając na stół resztę swoich kart, żebym pokazała, co mam na ręce.

Niech to. Jej słowa kłują mnie równie mocno jak słowa Becksa tej nocy, gdy się kłóciliśmy. Różnica polega na tym, że Becks jest facetem i jak każdy facet powie wszystko, gdy chce się pokazać lub zaznaczyć swoje terytorium, natomiast Ry nie chce mnie zdobyć. Ona po prostu jest bystra i szczerą. Nienawidzę tego, że ma rację.

Zalewa mnie poczucie winy, ale wytrzymuję jej spojrzenie w milczeniu przez kilka chwil. Widzę, że jest jej trochę głupio z tym, że wezwała mnie na dywanik, ale kocham ją za to, że się nie wycofuje i mówi mi to, co powinnam usłyszeć.

— Porozmawiaj ze mną, Had. Proszę, opowiedz mi o tym.

— *Rozwiązłe rozwiązanie?* Serio? — pytam, chociaż wiem, że w pełni zasługuję na to jej wzruszenie ramion mówiące: *jeśli coś do ciebie pasuje, to się nie wypieraj albo zrób coś, żeby przestało pasować*. No cóż, pasuje jak dziesięciocentymetrowe szpilki z rzemykami, które krzyczą: *zerżnij ich właścicielkę*. Zachowuję tę myśl dla siebie, bo wiem, że Ry nie doceniłaby mojego poczucia humoru, gdybym powiedziała to na głos.

Wzdycham z rezygnacją, a potem spuszczam wzrok na swój palec, który zatacza kręgi wokół nóżki kieliszka, i zastanawiam się, co powiedzieć.

— Za pierwszym razem... w twoją noc poślubną w sumie nie grałam *fair*. Uwiodłam go, chociaż próbował zachować dystans... No i zgodziliśmy się na seks bez zobowiązań. — Milknę i myślę o tym wszystkim, o czym myślałam już milion razy. Zastanawiam się, czy teraz zrobiłabym inaczej i nie rozpięła suwaka sukienki, tylko pozwoliła mu odejść w spokoju.

Chyba nie. I szczerze powiedziawszy, przeraża mnie to.

— A za drugim razem... — ponagla mnie. Siedzę w milczeniu i nie potrafię na nią spojrzeć, więc dodaje: — Słuchaj, kocham cię. Jesteś dla mnie siostrą, której nigdy nie miałam, więc pozwól, że ja będę mówić, a ty mnie skorygujesz, jeśli się gdzieś pomylę. — Potakuję, zamykam oczy i biorę głęboki wdech, przygotowując się na jej psychoanalizę, która z pewnością będzie bardziej trafna niż sobie życzę, ale wiem, że chyba powinnam jej wysłuchać.

— Patrzyłam, jak przeżywasz śmierć Lex, i wiem, jak bardzo cierpiełaś, Haddie. I jak bardzo wciąż cierpisz. Widziałam, jak pocieszałaś Danny'ego, gdy nie dawał rady, i jak z całych sił starałaś się dać Maddie to, czego została pozbawiona. Widziałam, jak to wszystko przyjmowałaś do środka i odkładałaś na później. Widziałam, jak moja najlepsza przyjaciółka gubi się w gąszczu obaw, a

następnie strachu i żalu. I w pełni to rozumiem. — Słyszę, jak pociąga nosem, i czuję ulgę, że się rozkleja, bo ja muszę wykrzesać całą swoją wewnętrzną siłę, żeby nie wybuchnąć płaczem. Zaciskam zęby, co ona zapewne odczytuje jako złość na nią, ale ja po prostu chcę się pohamować przed przyznaniem się do biopsji.

— Widziałam, jak ociągasz się z wykonaniem pierwszego testu genetycznego, a potem odmawiasz wykonania drugiego, chociaż jego wynik mógłby zmniejszyć ten trawiący cię od środka lęk. Lęk przed tym, że też możesz mieć raka. Więc nie możesz nikomu pozwolić się w tobie zakochać, obdarzać cię miłością i dzielić z tobą życie, bo gdy umrzesz, tak jak Lex, to ten ktoś będzie wtedy równie zdruzgotany jak Danny.

Słucham jej słów i mam wrażenie, że uzasadniają moje uczucia, a jednocześnie sprawiają, że mój upór wydaje się niedorzeczny. Przygryzam dolną wargę, a ona siedzi cierpliwie, dając mi czas na przyswojenie swoich trafnych uwag. Ma rację w każdym calu, poza pewnym drobiazgiem. Becks potrafił wydobyć z ukrycia część mnie, która obawiała się angażowania. Tyle że dość szybko strach przed pisaniem mi losem kazał mi wrócić na dawne tory.

Nie jestem w stanie nic powiedzieć, więc tylko potakuję i ocieram dłonią samotną łzę, która mi się wymknęła.

— Myślę, że uciekłaś dlatego, że Becks przeraził cię do szpiku kości. — Jej głos łagodnieje pod wpływem współczucia. — Wzbudza w tobie myśli i uczucia, których nie chcesz. Jeśli uciekniesz, łatwiej ci będzie zignorować coś, na co oboje z całą pewnością zasługujecie. On widział ogień w twoich oczach i chce z nim igrać... No cóż. Trudno znaleźć taką cechę, bo większość mężczyzn uważa twój ogień za wyzwanie dla ich męskości. — W końcu podnoszę wzrok, a Rylee wyciąga w moją stronę butelkę i dolewa mi wina. Potakuję nieznacznie, potwierdzając, że trafiła w sedno, i pozwalam, by zobaczyła strach w moich oczach. — Haddie, nie możesz zamykać się na zawsze. Życie bez pasji i miłości to powolne zamarzanie na śmierć.

Wyrzucam z siebie urywany wydech, bo jej słowa ściskają mi serce jak imadło i są jak egzorcyzmy rozpuszczające gryzący strach, który trawi moją duszę. Ona nie ma pojęcia, że ma całkowitą rację i że trafia dokładnie do tych części mnie, które są pogrążone w przerażeniu. Kocham ją za to, ale jednocześnie chciałabym móc zapomnieć o tym wszystkim. Nie myśleć o tym przynajmniej przez jeden dzień. Odsunąć to na bok i znowu poczuć się normalnie.

— Kurde, ja mam pasję — odpowiadam bez namysłu w ramach nawykowego wyparcia. Uświadamiam sobie swoją pomyłkę w chwili, gdy słowa opuszczają moje usta, ale ona kontynuuje, nie dając mi się poprawić.

— Jednonocna przygoda to nie pasja, tylko tymczasowe rozwiązanie.

Śmieję się nerwowo, bo nie podoba mi się to skierowane na mnie szkło

powiększające.

— No cóż, w takim razie widać pewne postępy, bo Becks nie był przygodą jednonocną, tylko dwunocną.

Rylee parska śmiechem i potrząsa głową.

— Czuję nostalgiczne *déjà vu* z odwróconymi rolami — stwierdza, wywołując mój szczery śmiech. Przypominam sobie dzień, gdy omawialiśmy jej jednonocną przygodę z Coltonem. Zażartowałam wtedy, że to będzie trzydziestonocna przygoda, ale okazało się, że przetrwała dłużej.

— Boże, Ry... Ja *lubię Becksa*. — To niewiele, ale zawsze coś.

— Trudno go nie lubić, chociaż on raczej nie jest w twoim typie...

— Nie — przerywam jej, bo nie wiem, czy dobrze mnie zrozumiała. — Ja *lubię Becksa*. — Podkreślam to słowo po raz kolejny, a Ry robi wielkie oczy. Jej usta przyjmują kształt litery „O”, lecz sekundę później rozkwita na nich zadowolony uśmieszek.

Nie mam pojęcia, dlaczego jej o tym mówię, skoro nie zamierzam pozwolić, by między mną a Becksem rozwinęło się cokolwiek więcej. Może chcę tym wyznaniem przytłumić poczucie winy związane z ukrywaniem biopsji.

— Nooo... — przeciąga to słowo, zachęcając mnie, bym kontynuowała.

Trudno mi ubrać w słowa swoje myśli.

— Jest naprawdę świetnym facetem — zaczynam. — To znaczy mam mętlik w głowie i nie jestem w stanie zliczyć, ile razy przy nim płakałam i na niego wrzeszczałam, lecz on... on po prostu był przy mnie, żebym wiedziała, że nie jestem sama, ale nie w sposób typu „jestem popychadłem”. — Łzy wzbierają mi w oczach i niewygodnie mi z tak absolutnym obnażaniem swojego serca. — Ale teraz... być może jest właściwą osobą w niewłaściwym momencie czy coś.

Rylee pociąga łyk wina i ogląda przez chwilę płyn w kieliszku, po czym podnosi wzrok na mnie. Kąciki jej ust opadają w dół.

— Ludzi pociąga to co nieokrzeseane u innych. Spójrz na mnie i Coltona. — Wyraz jej oczu uwydatnia wypowiedziane przez nią słowa.

— Ech, jakie nieokrzeseanie. Ja ostatnio jestem raczej postrzępiona. — Próbuję rozbroić sytuację humorem. Chociaż bardziej jestem jak kawałki potłuczonego szkła. Nie podchodź zbyt blisko, bo związek ze mną cię skaleczy.

— A mimo to zadzwonił. — Rylee nie odpuszcza.

— A mimo to ja wciąż uciekam. — Zwieszam głowę ze wstydem.

— Haddie, popatrz na mnie — mówi i czeka cierpliwie, aż podniosę wzrok i spojrzę jej w oczy. — Kocham was oboje. Jesteście bardzo ważnymi osobami w

moim życiu, więc byłoby super, gdyby coś między wami wypaliło... Ale ty musisz zrobić to, co jest dla ciebie najlepsze. Wiem, że Becks jest wystarczająco cierpliwym facetem, że mógłby ci pomóc zmierzyć się ze swoimi lękami, gdybyś mu pozwoliła...

— Taa — wzdycham. Ry nie ma pojęcia, jak bliska jestem konfrontacji ze swoim największym lękiem. Siedzi cierpliwie z beznamiętnym wyrazem twarzy, a ja pilnuję się, żeby nie wyrzucić z siebie wszystkiego. Wiem, że ma rację, ale nie jestem jeszcze gotowa, żeby jej to przyznać. — Ja po prostu nie jestem jeszcze w stanie tego zrobić. Nie można się na coś decydować, gdy ma się chaos w głowie. To byłoby nie *fair* wobec niego.

— Wydaje mi się, że to jego decyzja — mówi. Przygryza na moment policzek od środka, po czym wstaje z krzesła i idzie do spiżarni. Po chwili wraca z torebką czekoladek Hershey i rzuca je na blat przede mną. — Zjedz trochę. Pomogą ci.

— To jest recepta na wszystko? Jedzenie czekoladek? — śmieję się. Chciałabym, żeby życie było tak proste i żeby wszystko dało się naprawić czekoladą.

— Recepta? Nie, ale pomagają... i myślę, że zacytuję tu pewną bardzo mi bliską osobę — odpowiada z szelmowskim uśmiechem na twarzy, a ja wiem, że za chwilę rzuci mi w twarz moje własne słowa. — Życie zaczyna się tam, gdzie kończy się strefa komfortu, Had. Wiem, że jesteś przerażona, ale przebij się przez to, żebyś nie przegapiła okazji do tego, by zacząć na nowo żyć.

Patrzę na nią przez chwilę i przeklinam się za to, że sama dałam jej do ręki broń, z której we mnie teraz wypaliła. Jej sarkastyczny uśmiech robi się jeszcze szerszy, ale ja wiem, co w jednej chwili zmaże go z jej twarzy.

Ładuj.

Cel.

Pal.

— Zrobiłam wczoraj ponowny test. — *I biopsję*. Mam to słowo na końcu języka, ale przygryzam go. Nie mogę zrujnować jej pierwszego dnia po powrocie i zakłócić poślubnej błogości czymś, co może się okazać niczym.

Czekoladka, którą odpakowała, wypada jej na blat. Patrzy na mnie z otwartymi oczami i ustami.

— Naprawdę? — Trafia wzrokiem na moje oczy. Widzę w nich, że po moim wyznaniu uświadomiła sobie, jak duże znaczenie mógłby mieć dla mnie Becks.

— Tak — szepczę na granicy słyszalności. W tej samej chwili Rylee zrywa się i bez słowa obejmuje mnie mocno. Stoimy tak przez kilka sekund.

— No, no, jeśli w końcu zdecydowałyście się razem zabawić, to zamawiam pierwsze miejsce na widowni, wicie, jako mąż i w ogóle. — Głos w drzwiach za moimi plecami sprawia, że obie zaczynamy się śmiać z nadmiaru emocji, które

utkwiły nam w gardle.

— Eee — odpowiada Rylee, puszczając mnie. Patrzy na męża z szelmowskim uśmiechem i miłością w oczach. — Ja mam słabość do bejsbolistów. Mają duże i twarde pałki — stwierdza, wywołując u niego wybuch głębokiego śmiechu. Najwyraźniej to jakiś ich osobisty żart, którego nie rozumiem.

— Naprawdę? Wracamy do tego, tak? Pamiętaj, że nie liczy się rozmiar pałki, kotku, tylko to, jak się jej używa — peroruje z szerokim uśmiechem, wchodząc do kuchni. Jest ucieleśnieniem tego, że arogancja może być seksowna, i od razu w pełni absorbuje jej uwagę. Podchodzi do niej i całuje ją delikatnie w usta.

— Rozmiar ma znaczenie, Donavan — odpowiadam, uzyskując w odpowiedzi parsknięcie i uniesienie brwi. — Gdyby nie miał, to w sprzedaży byłyby dziesięciocentymetrowe dilda, co nie?

Odrzuca głowę i wybucha śmiechem, a potem podchodzi do mnie i całuje mnie w czubek głowy.

— Trafna riposta. Dobrze cię widzieć, Had.

Podnoszę wzrok na zabójczo przystojnego męża mojej najlepszej przyjaciółki i prawdziwego złego chłopca, który został zdobyty i jest nią kompletnie oczarowany. Krótkie spodenki wiszą nisko na jego opalonych i umięśnionych biodrach, ale najbardziej atrakcyjne w nim jest to, jak patrzy na swoją żonę.

— Hej, Colton. Dobrze wyglądasz w małżeństwie.

Uśmiecha się, demonstrując swój dołeczek, a w jego oczach błyszczy radość.

— Moja żona na mnie wyglądałaby lepiej, ale trzeba brać, co się da, prawda?

Tym razem śmiech przychodzi mi łatwiej, bo ten mężczyzna zdejmuje ze mnie część ładunku emocjonalnego. Jest mieszaniną przeciwieństw, lecz okazał się być dla Rylee kimś więcej niż się spodziewałam. A ona dokładnie tego potrzebowała.

— Mam wyjść? — pytam, udając, że wstaję z krzesła, gdy Colton okrąża wyspę i bierze piwo z lodówki. — Wiem, że wy, nowożeńcy, potrzebujecie prywatności i w ogóle.

Nawet ślepy zauważyłby ich szybką wymianę spojrzeń, po której policzki Rylee pokrywają się rumieńcem, a ja zastanawiam się, co oni wymyślali w tej podróży poślubnej, gdy brakowało im prywatności. Serce mi puchnie z miłości do nich. Po tym, co przeszli, zasługują na całe szczęście świata.

Odgłos otwierania piwa przerywa niezręczność tej chwili, a Colton obdarza mnie swoim najszerszym uśmiechem.

— Jestem pewien, że dostaniesz szczegółową relację — mówi — gdy tylko wyjdę.

— Śmieje się. Chwyta marchewkę z deski i potrząsając głową, odchodzi w

stronę drzwi tarasowych.

Spoglądam na Rylee z uniesionymi brwiami, milcząco pytając ją o szczegóły, lecz ona rumieni się jeszcze bardziej i udaje, że nie rozumie mojej sugestii.

— O której przyjdą wszyscy? — woła za nim.

Colton zerka na zegar ścienny i odpowiada:

— Za jakieś trzydzieści minut. Dorzuc jeszcze parę na wszelki wypadek, dobrze?

— Jasne. Do tego czasu burgery będą gotowe.

— To świetnie. Dzięki, kochanie — mówi i rusza dalej, a my podziwiamy jego absolutną męską doskonałość.

Odwracam się do Rylee z pytaniem na ustach, ale ona odpowiada, zanim je wypowiem.

— Nie — uśmiecha się. — Nigdy mi się nie znudzi gapienie się na niego. — Śmiejemy się obie przez chwilę, po czym znowu zapada między nami grobowa cisza. Wiem, że Ry nie odpuści tak łatwo.

Nagle przychodzi mi do głowy, że to wszystko jest ustawione. Że Rylee i Colton zorganizowali ten grill, żeby naprawić wszystko raz na zawsze, chociaż ona powiedziała, że Becks ma dzisiaj jakieś inne zobowiązania. Przez chwilę wpadam w panikę, że będę musiała się z nim zobaczyć, lecz uświadamiam sobie, że to przecież niemożliwe, bo Ry jeszcze kilka chwil temu nie wiedziała o Becksie i mnie.

Cóż, chyba że Becks powiedział coś Coltonowi. Patrzę na nią, myślę: „*E, pieprzyć to*” i pytam:

— Czy to wszystko jest ustawione?

— Co? — Rylee podrywa głowę zdumiona i dopiero po chwili dociera do niej, o co pytam. Wybuch śmiechem. — Naprawdę aż tak bardzo boisz się z nim spotkać, że myślisz, iż zaplanowałam ściemniany grill, żeby was wrobić, chociaż nawet nie wiedziałam, że coś między wami było? Hm, on chyba naprawdę na ciebie działa, co?

Cholera. Czy ja właśnie dałam jej powód do dalszego drażenia? Na litość boską. Wzdycham, patrząc na zewnątrz, gdzie Colton gwizdże na swojego psa Baxtera, i czekam na ciąg dalszy.

— To co teraz, Haddie? Jaki jest twój plan? Lubisz go, wyładowujesz się na nim, ale wymykasz się po seksie? Dlaczego on w ogóle dzwoni, skoro większość facetów kazałaby ci pójść na długi spacer po krótkim moło? — dodaje z opuszczoną głową, wpatrując się w deskę do krojenia, więc mogę bezkarnie pokazać jej język i przewrócić oczami. — Wiesz, twoje milczenie jest bardzo

wymowne.

— Nie powinno się wiązać z kimkolwiek, gdy wiesz, że jutro wszystko może się zmienić. — Myślę o nieznanym wyniku swojej biopsji, a potem o Dannym i Maddie. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym zrobić komuś coś takiego.

— Nie sądzisz, że to powinna być jego decyzja? Dlaczego ty musisz trzymać wszystkie karty? — mówi i w końcu spogląda na mnie z uniesionymi brwiami.

Myślę o tym, że siostra była pierwszą osobą w moim życiu, której towarzyszyłam w umieraniu. Że nigdy bym się nie spodziewała, że Lex będzie miała przed śmiercią taką presję, żeby złagodzić skutki swojego odejścia. I że miałam nadzieję, że nie miała pojęcia, jak bardzo będziemy zdruzgotani po jej odejściu. I że wciąż mamy złamane serca. Kolejne myśli, jedna po drugiej, utwierdzają mnie w moim postanowieniu.

— Trzymam karty, bo wszystko zależy ode mnie, Ry. Przecież byłabym skończoną egoistką, gdybym dała nam szansę na coś więcej. Co miałabym powiedzieć? Kochaj mnie, a przy okazji: jestem aktualnie tak nieogarnięta, że trzy miesiące zajęło mi pójście na badania, które powiedzą mi, czy w ciągu najbliższych pięciu lat będę miała raka piersi i umrę? — Wstaję gwałtownie i podchodzę do okna, bo niespokojne myśli wprawiają mnie w zdenerwowanie. Wiem, że Rylee uważa, że dramatyzuję. Do diabła, mam świadomość, że trochę przesadzam, ale to nierozstrzygnięty los rozpała mój niepokój. Skupiam się przez chwilę na plaży i kojącym widoku fal rozbijających się o brzeg, po czym dokańczam swoje myśli na głos. — Z mojej strony taka deklaracja byłaby po prostu ściemą. Egoistyczną.

Słyszę stukot odkładanego na granitowy blat noża, a po nim głuchy odgłos rzucanego na bok ręcznika.

— Skończ z tymi bzdurami, Montgomery. Jeśli jeszcze raz usłyszę, że wkrótce umrzesz, to sama ci w tym pomogę i cię uduszę. — Nie odwracam się od swojego odbicia i ignoruję ją. — Przez sześć miesięcy byłam przy tobie i patrzyłam na twój żal, ale wiesz co? Nie mam zamiaru stać beczynną przez kolejne sześć miesięcy, gdy ty odrzucasz szansę na życie, bo jesteś tak bardzo skupiona na szansie na śmierć. Jesteś śmieszna.

— Śmieszna? — Jestem w pełni gotowa do walki. Całe moje poczucie winy związane ze spławieniem Becksa bez żadnego „do widzenia” czy „dziękuję” zostało spotęgowane przez słuchanie jej wywodów, pokrywających się z głosem mojego sumienia, który starałam się odpychać i ignorować. Odwracam się twarzą do niej.

— Tak, Haddie, śmieszna, głupia, uparta. Wybierz sobie określenie. Byłaś na badaniach, dostaniesz wyniki i okaże się, że są negatywne.

— A jeśli nie? — Mój głos wypada słabo na tle jej zawziętości, bo ja myślę o



wynikach zupełnie innego badania niż ona.

— Jeśli nie, to sobie z tym poradzimy! Lexi przegrała walkę, ale, do licha, Had, nie powinnaś lekceważyć tysięcy innych, którym się udało. Przecież jutro możesz wyjść na ulicę i zostać rozjechana przez ciężarówkę. Czy to powinno cię powstrzymywać przed tym, by dziś korzystać z życia?

— To nie do końca to samo — polemizuję z nią tylko dlatego, że nie chcę przyznać jej racji. Wiem, zachowuję się jak zołza, ale nie podoba mi się to, że wszystko kotłuje się we mnie jak w pralce ustawionej na wirowanie. Obawiam się, że po zatrzymaniu wirowania nie pozostanie w tym wszystkim zbyt wiele sensu.

— Czyżby? — naciska Rylee, świdrując mnie oczami, w których wyraźnie widać potrzebę udzielenia mi wsparcia i pocieszenia mnie. W końcu odwracam się w stronę patio, na którym Baxter uderza ogonem o ziemię.

— Nie mogę nikogo prosić, by przy mnie został, jeśli wiem, jakie cierpienie go czeka na dłuższą metę. — Mój głos to ledwo słyszalny szept, bo mówię coś, czego nigdy jeszcze nie wypowiedziałam na głos. — Wiesz, mastektomie, chemie i... To po prostu koszmarny proces... — Słowa więzną mi w gardle, a ona obejmuje mnie od tyłu i przytula do siebie.

Czując jej dotyk, mam ochotę się przełamać i wyznać jej wszystko. Wykorzystać jej siłę jako swój punkt oparcia. Ale nie mogę jej niepotrzebnie martwić, dopóki jedynym zmartwieniem są pesymistyczne głosy w mojej głowie.

— Wiem. Zrobiłaś badania. To duży postęp. Poczekamy na wyniki i potem zastanowimy się, co dalej. W tym czasie musisz wymyślić, co powiedzieć Becksowi, bo on nie zasługuje na to, żeby zostawiać go w takim zawieszeniu. Ty go lubisz, a on lubi ciebie, więc nie rozumiem, na czym polega problem.

— Wiem... Ale nie mogę się teraz do niczego zobowiązać i chociaż wykorzystanie go wyłącznie w celach seksualnych jest niewiarygodnie kuszącą opcją, byłoby to wobec niego nie *fair*.

— Wobec niego czy wobec ciebie? — pyta przez ramię, idąc w stronę wyspy.

— Hę?

— Cóż, wygląda na to, że problem jest taki, żeby to było *fair* wobec ciebie. Lubisz go i boisz się poczuć coś więcej. Becks jest wytrwały, Had... W jaki sposób zamierzasz utrzymać go na dystans, dopóki nie pozbierasz się do kupy?

Wiem, że ma rację, i wiem, że jej argumenty są bardziej niż zasadne, ale nie chcę jej tego przyznać, bo wtedy zacznie mnie przekonywać, że powinnam pozwolić, żeby to wszystko samo się rozwiązało, a ja nie mogę złamać obietnicy, którą sobie dałam.

Jestem strasznie zmęczona myśleniem o tym wszystkim. Jak to się stało, że ta

luźna rozmowa nabrała takiego ciężaru, chociaż chciałam się tylko zrelaksować z przyjaciółką i nie myśleć?

— Ja pieprzę — wzdycham, odchylając się na oparcie krzesła. Patrzę przez chwilę na sufit, czekając na moment olśnienia, który jakoś wcale nie chce nadejść.

— Skoro już mowa o pieprzeniu... — przeciąga ostatnie słowo, a ja wracam do niej spojrzeniem. Stoi ze splecionymi dłońmi oparta biodrami o blat i uśmiecha się znacząco. — Musimy omówić także tę kwestię.

Swobodna zmiana tematu przez Rylee w połączeniu z winem robi mi lekki mętlik w głowie, gdy próbuję nadażyć za jej tokiem myślenia. W końcu załapuję i najpierw otwieram ze zdziwienia usta, lecz chwilę później uśmiecham się jak głupia. Jestem nieco zszokowana tą zamianą ról, lecz ten brak powagi przynosi mi tak potrzebną ulgę.

— A więc... jaki on jest? — mówi, patrząc na mnie z sugestywnie uniesionymi brwiami.

*Niewiarygodny. Nieporównywalny.*

To pierwsze słowa, które przychodzą mi do głowy, gdy dociera do mnie, o co Rylee mnie pyta. Powstrzymuję się jednak przed tą odruchową odpowiedzią. Mój umysł zostaje zasypany myślami i wspomnieniami, a podbrzusze reaguje tym słodkim uczuciem między nogami.

Zamykam na chwilę oczy i pozwalam, by wino i wspaniała przyjaźń uwolniły mnie od chwilowego emocjonalnego dysonansu, dzięki czemu mogę zająć się tym, co robię najlepiej. Mogę wydobyć z siebie coś, za czym tęskniłam. Wyzwolić umiejętność bawienia się z Rylee i stawiania jej małych wyzwań.

— Cóż — zaczynam, walcząc z lubieżnym uśmiechem. — Trzeba przyznać, że zasługuje na trzykrotne W.

— Czyli?

— Hm — mruczę z uznaniem. — W każdym miejscu, w każdym czasie i w każdej pozycji. Kurcze, jeśli w życiu chodzi o to, żeby jak najwięcej się śmiać i przeżyć jak najwięcej orgazmów, to ten facet podniósł poprzeczkę. — To takie fajne uczucie, gdy w końcu pozwalam, by na mojej twarzy rozkwitł uśmiech.

Rylee odrzuca głowę w tył i śmieje się głośno, a potem potrząsa głową.

— Moja dziewczyna! Masz szczęście, że nie spytałam, czy pieprzy tak samo jak prowadzi samochód — stwierdza, nawiązując do pytania, które jej zadałam po jej pierwszej nocy z Coltonem. Uśmiecha się z zadowoleniem i unosi kieliszek, żeby dopić resztę wina.

— Ha. Myślałam, że to twój mąż jest tu kierowcą — odpowiadam i po raz pierwszy od rozpoczęcia tej rozmowy czuję się naprawdę rozluźniona, chociaż

wiem, że ciekawość nie była jedynym powodem, dla którego Rylee zmieniła temat. Powiedziała, co miała do powiedzenia, i nie zamierza mnie naciskać, bo wie, że ją zrozumiałam. Pozwoli mi więc przetrwać to wszystko i wymyślić, co zrobić z Becksem.

Na to ostatecznie odpowiedź brzmi: „nic”, dopóki nie dostanę wyników. Wiem, że jestem uparta, ale po prostu nie potrafię się zdobyć na przekroczenie wymyślonej granicy, którą narysowałam sobie na piasku.

Wyrywam się z zamyślenia i wracam z uwagą do mojej przyjaciółki i jej szerokiego uśmiechu na twarzy.

— Powiem tylko tyle, że bardzo dobrze, iż zarabia tymi dłońmi na życie — wyznaję, błyskając uśmiechem — bo świetnie się nimi posługuje. Z całą pewnością nie miałam powodów do narzekań, gdy trzymał w nich mnie. — Unoszę brwi i nie mówię nic więcej. Ten opis musi jej na razie wystarczyć.

# Rozdział 17.

Czuję się dobrze z uśmiechem na ustach, gdy wnoszę pustą tacę do kuchni. Wkładam ją do zlewu wypełnionego do połowy naczyniami i odsuwam część przypraw dalej na blat, żeby się nie zalały.

Nucę melodię piosenki dobiegającej z głośników na tarasie, na którym bawi się około dwunastu członków zespołu Coltona. Niektórzy rozmawiają, inni siedzą w basenie z piwem w dłoniach. Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam się tak zrelaksowana, i mam nadzieję, że to znak, że wszystko się jakoś ułoży. Że nic mi nie będzie.

Potrząsam głową. Nie cierpię tego wrażenia nieustannej walki, która się we mnie toczy. Chcę być pełna nadziei, lecz zawsze gdzieś w środku czai się to ziarno strachu.

Poprawiam górę kostiumu i upewniam się, że zakrywa opatrunek rany po badaniu, po czym sprawdzam swoje odbicie w lustrze nad zlewem. Prawie wyskakuję ze skóry, gdy dostrzegam w nim Becksa. Wydaję z siebie krótki pisk i odwracam się. Becks stoi po drugiej stronie kuchni w krótkich spodenkach i czapce bejsbolówce, a ręce ma splecione na klatce piersiowej. Mam zaledwie sekundę, żeby przyrzeć się jego całej sylwetce, bo gdy mój wzrok spotyka jego oczy, nie potrafi się już od nich oderwać.

W chwili, gdy Rylee pomogła mi pozbierać kawałki mojej roztrzaskanej duszy, otrzepać je z kurzu i powkładać na miejsca, a ja zaczęłam znowu czuć, że jestem sobą, pojawienie się mojej największej słabości i komplikacji życiowej spowodowało mnie z powrotem do stanu rozsypki. Na jego widok serce spada mi do żołądka, a moje relaksujące popołudnie zmienia się w wycieczkę na pole minowe.

Patrzemy sobie w oczy. Jego spojrzenie jest intensywne, ale oczy toną w cieniu daszka czapki, więc nie jestem w stanie stwierdzić, czy jest w nich gniew, na który zasługuję. Wydycham powietrze, które wstrzymywałam, i powoli dochodzę do siebie pod jego badawczym wzrokiem. Zerkam w stronę drzwi tarasowych, na co on wydobywa z siebie niski, protekcyjny chichot.

— Chcesz wybiec przez te drzwi bez słowa? To by było w twoim stylu. A może zostaniesz tu i wyjaśnisz mi, co się, do cholery, stało?

Zgryźliwość w jego głosie boli, ale zasłużyłam sobie na nią. Stoję przed nim kompletnie bezbronna i zmuszam się do przełknięcia śliny. Zaczynam się bawić sznurkiem dołu z bikini, a on zerka na moment w dół, lecz od razu wraca do moich oczu, nie zatrzymując się nawet na chwilę na moim głębokim dekolcie.

A to znaczy, że jest naprawdę wkurzony.

— Aha, byłbym zapomniał. — Potrząsa głową, patrząc na mnie pogardliwie. — Przecież wyjaśniłaś, że ups, przykro ci. Myślałaś, że możesz, ale jednak nie możesz... — dodaje, rzucając mi w twarz moje beznadziejne wytłumaczenie.

Tak, mam *poważnie* przerąbane. Nie jestem w stanie powiedzieć mu nic więcej, nie mówiąc mu prawdy, a tej granicy nie mogę przekroczyć.

— Becks... — Jego imię jest jak westchnienie na moich ustach, gdy próbuję wymyślić jakąś odpowiedź. Najwyraźniej niezbyt dobrze przemyślałam to zbywanie milczeniem. Jak głupim trzeba być, aby nie przewidzieć, że skoro nasi najlepsi przyjaciele wzięli ślub, to prędzej czy później na pewno się z nim spotkam i będę musiała z nim porozmawiać i wyjaśnić mu swoje działania? Kurwa!

— Chodzi o coś, co powiedziałem? — Odpycha się od krawędzi półki, podchodzi kilka metrów i staje przed wyspą naprzeciw mnie. — Bo jestem przekonany, że wyraziłaś swoją prośbę, gdy chciałaś poczuć, że jesteś moją *własnością*. Nie zrobiłem tego, o co prosiłaś? Za słabo to poczułaś? — mówi z drwiną w głosie i pogardą w oczach.

Nawet nie próbuję na to odpowiadać, bo nawet gdybym mogła, to nie miałabym nic do powiedzenia. Tamtej nocy nie tylko posiadał moje ciało, lecz zaczął docierać aż do mojego serca. Puls łomocze mi w uszach, gdy na niego patrzę, i próbuję przewidzieć następne słowa, bo wiem, że zasłużyłam na to, co powie, niezależnie od tego, co to będzie.

Wykrzywia usta i wwierca się we mnie spojrzeniem, prowokując mnie do udzielenia odpowiedzi, którą mógłby obalić.

— Widzisz, ja po prostu nie potrafię zrozumieć, co się stało, bo po tym, jak powiedziałaś, że *jesteśmy razem*, obudziłem się w pustym mieszkaniu, co wygląda mi na twój sposób mówienia, że *nie jesteśmy razem*. Mogłabyś łaskawie wytłumaczyć mi, o co, do cholery, chodzi?

Jego słowa trafiają w cel. Potrząsam głową i uderza mnie zapach jego wody kolońskiej. Natychmiast przypominam sobie ten punkt pod jego szczęką, który pachnie najintensywniej. Moje ciało pragnie zareagować, podejść do niego, wyciągnąć dłoń, ale nie robię nic z tych rzeczy, bo kontakt fizyczny jest czymś, na co w tej chwili nie mogę sobie pozwolić.

— Nie, ja po prostu... — Słowa gasną na moich ustach, gdy on opiera dłonie na blacie z nieznacznym uśmiechem, który nie dosięga jego oczu. Teraz widzę go wyraźnie i dostrzegam napięcie w jego szerokich ramionach.

Wracam wzrokiem do jego oczu.

— Myślałam, że dzisiaj nie będziesz w stanie dojść na ten grill.

— O, myślę, że udowodniłem dość dobitnie, że jestem w stanie dojść, City, więc porzućmy tę zabawę w unikanie, dobrze?

— Nie o to mi cho...

— Nie sądzę, żeby teraz o cokolwiek ci chodziło. — Przechyliła głowę. Wyluzowany facet, którego znałam, zniknął bez śladu. — Nie miałem cię za dziewczynę, która wymyka się bez słowa, nie odbiera telefonu i nie odpisuje na wiadomości — wzrusza ramionami — ale, do licha, to nie byłby pierwszy raz, gdy błędnie oceniłem czyjś charakter.

Jego słowa mnie kłują, a kwestionowanie mojego charakteru sprawia, że stan wrzenia zmienia się we wściekłe tornado. Do licha, pragnę tego faceta, ale jeśli nie potrafi się ze mną dogadać w najgorszych chwilach, to na pewno nie zasługuje na mnie w tych najlepszych. Wiem, że ma pełne prawo czuć się tak, jak się czuje, ale jestem w trybie samozachowawczym i nie chcę teraz zawracać sobie tym głowy, a hojna dawka wina sprzyja nieracjonalnemu myśleniu.

— Zgodziliśmy się, że nie chcemy się z nikim wiązać, prawda? — odgryzam się, opierając dłonie na blacie przede mną. To podstawowa zasada zołzy: nie wypytuj mnie, jeśli gównu wiesz, bo będę gryźć. — Czyżby zmieniło się coś, o czym nie wiem? Z tego, co mi wiadomo, po szybkim pieprzeniu nie są wymagane żadne rozwlekłe pożegnania.

W jego oczach na ułamek sekundy pojawia się ból. Dobija mnie to, a jednocześnie bardzo wiele mi o nim mówi. Ten przebłysk emocji utwierdza mnie w przekonaniu, że on coś do mnie czuje, a to sprawia, że podnoszę tarczę wyżej i zaczynam odczuwać zaciskające się szpony paniki. Fakt, tamtej nocy powiedziałam mu, że *jesteśmy razem*, ale to było zanim odkryłam guzek i stanęłam przed groźbą rychłego końca. On nie może niczego do mnie czuć.

Po prostu nie może. Nie mogę na to pozwolić. Musimy wrócić do tego, jak zaczęliśmy. Przypadkowo, bez komplikacji. Tymczasowo.

Serce bije mi jak oszalałe. Chwytam się blatu, żeby powstrzymać drżenie dłoni, i trafiam na jego spojrzenie. Czekam, aż piłeczka bólu zostanie odbita na moją stronę.

— Szybkim pieprzeniu? — Podnosi dłoń i chwyta się za kark. — Szybkie pieprzenie nie sprawia, że zapominasz swojego imienia, bo jesteś zbyt zajęta jęczeniem mojego.

Jego słowa budzą we mnie pożądanie. Nie przywykłam do tej strony Becksa, lecz chociaż podoba mi się to i działa na mnie, to jestem też wkurzona. Na niego. Na siebie. Na świat. Tego nie było w planie zabawy. Irytacja roznieca się aż tak, że oboje ciskamy w siebie gromy. Być może jedyne, co robimy, to celowe krzywdzenie drugiej strony, żeby osłonić siebie.

Albo to tylko psychologiczny bełkot, który nie ma większego znaczenia poza

tym, że próbuję uzasadnić to, że zachowałam się paskudnie i go odepchnęłam.

— Jesteś bardzo zapatrzony w siebie, co, Daniels? — To wszystko, co potrafię wymyślić, bo wiem, że on ma rację. Pytanie brzmi: jak zakończyć tę sytuację, nie krzywdząc go jeszcze bardziej i zachowując możliwość przyszłej relacji, jeśli za kilka tygodni okaże się, że karty są mi przychylnie.

Okrąża wyspę i staje przede mną w tej wąskiej przestrzeni między nią a zlewem za moimi plecami. Jego oczy błyszczą pogardą, gdy obserwuje mnie i ocenia. Nie podoba mi się to uczucie. Nie podoba mi się, że dostrzegam w jego oczach emocje, bo chciałabym mu powiedzieć, żeby czekał. Żeby żywił niepotrzebną nadzieję, że zadzwonię za kilka tygodni i wszystko mu wyjaśnię. Skąd te nasze przepychanki i powód, dlaczego odeszłam.

Mam nadzieję, że nie będzie wtedy za późno.

Przekazujemy sobie bez słów całe tomy znaczeń.

— Wiesz co, Haddie? Moim zdaniem to ściema... Nie rozumiem tylko, co każe ci mnie okłamywać i dlaczego dopuszczasz mnie bliżej, a potem odpychasz.

Jego słowa budzą we mnie iskierkę nadziei. Wrócił dobry człowiek, za jakiego zawsze go uważałam. Czuję jednocześnie wdzięczność i strach przed tym, że przejrzy moją fasadę. Próbuję wymyślić na szybko jakiś plan działania, bo wiem, że jeśli nie będę go miała, to wystarczy, że Becks powie *dojść*, a ja spytam, ile razy.

Chryste Panie, ten facet deprymuje mnie pod tak wieloma względami, gdy jest blisko mnie. Mój telefon leżący za jego plecami nagle sygnalizuje wiadomość przychodzącą i oboje podskakujemy z zaskoczenia tym hałasem, który przerwał naszą oskarżycielską ciszę. Becks odwraca się i bierze mój telefon. Jego twarz robi się ponura, gdy zerka na ekran.

— Cóż, chyba mam swoją odpowiedź. Nie chodzi o to, że nie możesz ze mną, tylko o to, że możesz z nim — stwierdza z niedowierzaniem, po czym wręcza mi telefon i wychodzi z kuchni.

Patrzę za nim, bo trudno mi oderwać od niego wzrok, ale nie pojmuję, o co mu chodzi. Zrozumienie przychodzi, gdy zerkam na telefon. Dante. Na ekranie wyświetla się jego imię oraz tekst wiadomości. Teraz już wiem, dlaczego Becks tak nagle wyszedł. Patrzę na telefon, klnę i dziękuję Dantemu za niefortunne wyczucie czasu.

**Wracasz do domu na noc czy zostajesz u rodziców? Tęsknię za Tobą.**

Słowa Dantego są niewinne. A przynajmniej taką mam nadzieję. W każdym razie wystarczają, żeby powstrzymać moją instynktowną chęć pobiegnięcia za Becksem i naprawienia tej sytuacji.

— O co tu, do cholery, chodziło? — Słyszac głos Rylee, przewracam oczami i

rzucam telefon na blat, nie poświęcając ani chwili dłużej facetowi, który wytrącił z równowagi tego, na jakim się teraz skupiam.

— Powiedziałaś, że się nie wybiera! — W moim głosie gniew przeplata się z niedowierzaniem. Sięgam po swój kieliszek i dopijam resztę wina, przez cały czas nie odrywając od niej wzroku.

— Bo się nie wybierał — wzrusza ramionami. W kącikach jej ust drga słabiutki uśmiešek, gdy podchodzi i siada przede mną na stołku barowym. — Ale skończył wcześniej i postanowił wpaść.

Patrzę w stronę drzwi tarasowych, gdzie Beckett stoi teraz obok Coltona z piwem w dłoni. Widzę napięcie w jego ramionach. Znacznie łatwiej jest mi skupić się na nim niż na Rylee, bo mam już dość bycia pod lupą i obstrzałem pytań. Do tego stopnia, że zaczynam się zastanawiać, jak się wykręcić z tego grilla, bo dobry klimat sprzed piętnastu minut ulotnił się bez śladu, gdy mam świadomość, że skrzywdziłam Becksa.

— Nawet nie myśl o tym, żeby wyjść — ostrzega mnie Ry, bo po latach przyjaźni potrafi czytać mi w myślach.

— Ry... — odpycham się od blatu i wyciągam korek z częściowo opróżnionej butelki. Nalewam sobie trochę wina, bo mam wrażenie, że będę go potrzebowała.

— Nie próbuj się wykręcać — przerywa mi. Odchyła się w tył i patrzy mi głęboko w oczy. Widzę w jej oczach cierpliwość, lecz także przyjacielską nieustępliwość. — Nie będę cię okłamywała i przyznaję, że to będzie cholernie niezręczne, skoro ostatnio, gdy się widzieliście, miałaś w sobie jego członka...

Dławię się winem i zaczynam wypluwać z siebie jakieś bezkształtne słowa, lecz rezygnuję i po prostu patrzę na nią z otwartymi ustami. Ry z całych sił próbuje zachować poważną twarz, za co jeszcze bardziej ją kocham.

— No co, to prawda! — stwierdza. — To jest grill w sobotnie popołudnie, Had — mówi, próbując opanować sytuację i okiełznać moją chęć ucieczki. — Nie będę tego w ogóle komentować. Napij się trochę. Ukryj się za tamtym krzakiem. Pogadaj z pozostałymi. Zrób coś, bo jeśli nie zrobisz, on będzie wiedział, że na ciebie działa... No i, jak sama wiesz — wzrusza ramionami — wzbudzenie odrobiny zazdrości w facecie, któremu zależy, to nigdy nie jest zły pomysł.

— Kto zabrał moją przyjaciółkę i co z nią zrobiłaś? — pytam z niedowierzaniem. Zdaję sobie sprawę z tego, że sygnał od Dantego mógł już odnieść taki skutek. Nie sądzę, że powinnam jeszcze bardziej ryzykować.

Rylee zerka w stronę tarasu i mruży gardłowo z uznaniem. Patrzę za jej wzrokiem i widzę, jak Becks sięga w górę, pomagając Coltonowi rozciągnąć nad basenem siatkę do siatkówki. Czapka spadła mu na ziemię, a szorty zsuwają się coraz to niżej i niżej po jego wyciągniętym ciele. Wszystkie jego mięśnie są



doskonale wyeksponowane, powodując zaciśnięcie moich mięśni i wzbudzenie w nich pożądania.

— Cholera. Jego krocze wygląda naprawdę imponująco, gdy ma tak nisko szorty — mruczy, przechylając głowę tak samo jak ja, gdy oglądamy ten pokaz, który nieświadomie nam urządził.

— Nieskończoność. — Uświadamiam sobie, że powiedziałam to na głos, gdy dostrzegam kątem oka, że Rylee patrzy na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

— Nieskończoność?

Odwracam się z powrotem w stronę Becksa, który podnosi drugą rękę i próbuje przepchnąć linkę siatki przez otwór znajdujący się kilkadziesiąt centymetrów nad jego głową. Widok jego szortów, które zsunęły się jeszcze niżej, sprawia, że instynktownie zwilżam usta i czuję obezwładniające pragnienie, by go dotknąć. Z czystej żądzy, pomimo tego co zaszło.

Dopiero po chwili takich marzeń na jawie dociera do mnie, że nie odpowiedziałam jeszcze na pytanie Ry.

— Taa — wzdycham nieobecny głosem i milknę na chwilę. — Krocze, inaczej strefa nieskończoności, czyli obszar ciała mężczyzny, na który można się gapić w nieskończoność i umrzeć jako szczęśliwa kobieta.

Rylee odchyła głowę i wybucha głośnym, niskim chichotem, który wywołuje mój uśmiech.

— No, tego jeszcze nie znałam — stwierdza, po czym pociąga łyk wina i wraca spojrzeniem do naszego prywatnego pokazu. — Nie sposób się nie zgodzić!

— Hej! Jesteś teraz zameżną kobietą. Nie przesadzaj z podziwianiem mojego Becksa. — Zaborcze określenie wymyka mi się z ust bez zastanowienia. Mam nadzieję, że Ry tego nie zauważyła, ale natychmiastowe wygaśnięcie jej śmiechu i odwrócenie głowy w moją stronę świadczy o tym, że jednak zauważyła.

Cholera. Czy ja nie mogę mieć ani chwili oddechu?

Nie odrywam wzroku od Becksa, który schyla się po czapkę, eksponując swój wspaniały tyłek. Potem przykłada butelkę do ust, zatrzymuje ją na chwilę, gdy Colton coś do niego mówi, po czym przechyla ją bardziej i pociąga łyk. Tak wiele szczegółów, które wzbudzają moje pożądanie i są po imieniu z moim buzującym libido.

— Po pierwsze, może i jestem zameżna, ale żadna zdrowa kobieta nie odwróciłaby głowy, mając przed sobą taki widok. Jak na ironię, to mój facet ma tatuaże, które zwykle cię pociągały, i odwrotnie, ale patrzenie na Becksa z całą pewnością nie jest przykre — stwierdza, po czym milknie, gdy śmiech z zewnątrz wlewa się do kuchni.

Z ulgą dyskretnie wypuszczam oddech, który wstrzymywałam od momentu, gdy

tak zaborczo wyraziłam się o Becksie, bo na szczęście Ry tego nie dostrzegła.

— Po drugie, wiesz co, Had? — dodaje, wstając z krzesła i ruszając w stronę towarzystwa na tarasie. — Nie myśl, że nie zauważyłam tego twojego małego przejęzyczenia — rzuca przez ramię i nie odwracając się za siebie, odchodzi.

# Rozdział 18.

## Beckett

— Ukrywasz ją w brązowej papierowej torbie czy jak?

Colton stoi po mojej prawej, lecz ja mam odwróconą głowę, żeby móc obserwować leżącą na szezlongu Haddie. Jest seksowna jak diabli w bikini, łącznie z tym połyskującym diamentem w pępku. Nie wiedziałem, że go ma, bo nigdy wcześniej go nie nosiła. Cholera, to jest niedorzecznie podniecające pod tak wieloma względami.

— *W brązowej papierowej torbie?*

Colton siada obok mnie, a poduszka wydaje z siebie stęknienie pod wpływem jego ciężaru. Odchyła się i opiera nogi na stoliku pod kątem wobec moich. Wskazuje podbródkiem tam, gdzie patrzę.

— Tak, wyciągasz ją z torby, żeby jej zakosztować, gdy nikt nie patrzy, a potem chowasz z powrotem, żeby nikt was nie przyłapał.

— Serio, stary? — wypluwam z siebie, odwracając się w jego stronę. W sumie nie powinienem być zaskoczony niczym, co wychodzi z jego ust. — Czy ty naprawdę to powiedziałeś?

— O, dorośnij, Daniels. *To jest spoko*. Obaj wiemy, że zdarzało ci się zapuszczać w te tereny. Znamy się zbyt długo, żebyś był w stanie mnie okłamać w sprawie dupeczki.

Chociaż ma rację pod każdym względem, to coś we mnie sprawia, że wolę podnieść butelkę do ust i wziąć łyk zamiast odpowiadać na jego pytanie. Kieruję wzrok z powrotem na nią, gdy na tarasie rozbrzmiewa jej śmiech. Siedzi w półleżącej pozycji, a jej ciało jest spowite w bikini, które pobudziłoby nawet mnicha. Patrząc na te sznurki i skrawki materiału, człowiek bezwiednie zaczyna się zastanawiać, czy gdzieś tam skrywa się jakikolwiek nieopalony pasek.

Odpowiedź zdecydowanie brzmi „nie”.

Cholera. Samo to, że znam odpowiedź na to pytanie, powoduje, że napinają mi się szorty. Dopiero po chwili orientuję się, że Colton wbija wzrok we mnie, a nie tam, gdzie się spodziewałem.

— Jak na tak wybrednego dupka, jakim jesteś, z całą pewnością podniosłeś poprzeczkę... Zasadniczo nie ma się tu do czego przyczepić.

— Stary, musisz mi wciąż wypominać ten jeden raz, gdy narzekałem na Sandy?

— Potrząsam głową i przewracam oczami ukrytymi pod ciemnymi okularami.

— Ten jeden raz? Czy ty w ogóle wiesz, co mówisz? Chyba raczej „te wszystkie razy” — prycha rozbawiony. — Jej głos jest zbyt irytujący. Jest zbyt sztuczna. Była...

— No przestań, musisz przyznać, że była... — Udaję, że wzdrygam się na samo wspomnienie o niej i jej paskudnych zwyczajach higienicznych.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz, ty wybredny dupku. — Doskonale widzę, że niezmiernie go to bawi, więc wydecham powietrze i zmywam ten przytyk pod moim adresem.

— Cóż, domyślam się, że powinienem pójść w twoje ślady, panie „żadna cipka nie jest wystarczająco dobra, żeby związać się z nią na zawsze” — powtarzam mu z sarkazmem słowa, które przez lata wygłaszał jako swoje motto, unosząc w jego stronę brwi.

Parska śmiechem.

— Punkt dla ciebie, stary. Przekonałem się, że moja strategia była błędna, bo, do licha, Rylee jest zdecydowanie wystarczająco dobra na całe życie. — Potrząsa głową ze śmiechem, po czym przykłada butelkę do ust i pociąga długi łyk piwa. — *À propos...* — zerka znacząco na Haddie, po czym wraca spojrzeniem do mnie. — *Dobra jest?*

— Jak tam pożycie małżeńskie? — pytam w odpowiedzi, chociaż wiem, że tego nie łyknie, ale i tak muszę spróbować zmienić temat. Poza tym, jaka Haddie jest w łóżku, to nie jego zasrany interes. Przez moją głowę przelatuje litania przekleństw, gdy uświadamiam sobie, że samo to, że nie chcę mówić o jej umiejętnościach łóżkowych, jest wyraźnym znakiem tego, jak bardzo na mnie działa. Zawsze mówiliśmy sobie o wszystkich kobietach i o tym, co z nimi robiliśmy.

Wszystkich z wyjątkiem Rylee, która jest teraz żoną.

I z wyjątkiem Haddie.

Jeśli tak jest naprawdę, to co to, do cholery, oznacza?

Colton odrzuca głowę, a jego śmiech przyciąga spojrzenia kilku członków zespołu grających w siatkówkę wodną. I całe szczęście, bo nie chcę się teraz zastanawiać nad swoim odkryciem.

— Wydaje mi się, że pytałeś o pożycie małżeńskie jakąś godzinę temu. Asem taktyk dywersyjnych to ty nie jesteś. Chyba że „A” to ambicja, a „S” to staranie.

— A „D” to duppek — mruczę. Colton błyska zarozumiałym uśmiechem, a ja w odpowiedzi wybucham śmiechem i potrząsam głową. — Ty i ten twój alfabet.

— Taa. Mój alfabet ma się bardzo dobrze — stwierdza, nawiązując do tego, jak

nazywa swoją żonę. Jego uśmiech jest tak szeroki, gdy patrzy w stronę Rylee na drugim końcu tarasu, że wydaje się niemożliwy. — Małżeństwo to dobra rzecz, stary. W końcu to Ry, wiesz? — mówi, wzruszając ramionami, jakby to wyjaśniało wszystko.

Zadowolenie w jego głosie i jego zrelaksowana postura są dowodem na prawdziwość tych słów i nie mogę powstrzymać się przed uśmiechem. Zasluguje na szczęście po tym wszystkim, co przeszedł, począwszy od nieszczęśliwego dzieciństwa, a skończywszy na niemal śmiertelnym wypadku rok temu.

— No więc — przeciąga ostatnie słowo i przechyla szyjkę butelki w stronę Haddie. — O co chodzi? Próbujesz na niej jakiejś taktyki powolnego osvajania czy co?

Parskam śmiechem. Też mi powolne osvajanie. Raczej żywiołowa eksplozja.

Wzdycham z frustracją, myśląc o tych wszystkich sprzecznościach, jakie ma w sobie Haddie Montgomery.

— Żebym to ja wiedział. — Ściągam czapkę, przeczesuję dłonią włosy, po czym zakładam ją z powrotem i poprawiam. — Potrafię docenić dobrą zmyłkę od czasu do czasu, ale ona po prostu... Człowieku, nawet nie umiem wyjaśnić tego badziewia, które robi, żeby zamieszać mi w głowie.

Colton patrzy na mnie życzliwie, walcząc z wybuchem śmiechu.

— Witaj w estrogenowym wirze, stary, w którym zmyłki są normą, a zrozumienie ich jest czymś równie powszechnym jak spotkanie jednoroźca we własnym ogródku.

— Dzięki — wzdycham z frustracją i zerkam w stronę jej przyczyny. Nie ogarniam tego. Jaką właściwie rolę odgrywa w tym wszystkim Dante? Jeśli chodzi o to, że Haddie chce się umawiać z kilkoma facetami, to trudno, ale dlaczego tego po prostu nie powie? Ale jeśli o to chodzi, to dlaczego była zazdrosna o coś, co według niej mogło być między mną a Deeną?

Za cholere nie potrafię tego rozwikłać, chociaż strasznie tego chcę. Pragnę wszystkich jej pieprzonych kawałków. Ona jest jak pierwszy łyk czegoś, czego nie możesz mieć — bezcennej płynnej doskonałości Macallana — i niezależnie od tego, ile razy uda ci się zdobyć kolejne krople, to nigdy nie będzie to tyle, żeby się upić.

To tylko lekkie odurzenie, żeby pragnąć więcej.

Nachylam się w stronę wiaderka z lodem na stoliku przede mną, wyciągam kolejne piwo i otwieram je otwieraczem. Biorę łyk i wzdycham, czując jego smak — pieprzone piwo, gdy jedyne, czego pragnę, to ta cholerna szkocka single malt.

Nie potrafię jej zrozumieć. Gdy przyszła zupełnie rozbrojona, była zupełnie inną kobietą niż ta temperamentna osóbką z kuchni. Potrafi być gorąca i zimna, a gdy

jest gorąca, to przypalała do bólu, lecz jej zimno jest po prostu arktyczne.

— Haddie, co? — pyta. Odwracam się do niego i widzę, że się jej przygląda. — Mogłeś trafić sto razy gorzej.

Prycham.

— Tak, cóż... — Mam na końcu języka tak wiele rzeczy, ale wypadłbym na bardziej zainteresowanego niż jestem. Czy raczej: niż chciałbym przyznać, że jestem. Nie mam zamiaru otwierać drzwi jego sarkastycznym uwagom.

— To o co chodzi?

— Najwyraźniej o mnie.

— Kurwa, stary. Na tym właśnie polega twój problem w tej sytuacji. Przestań być taką cipką. Ona ma już jedną między nogami, więc po co miałyby chcieć następnej?

— Czy ty naprawdę obrażasz moją męskość?

— Cóż, zachowujesz się trochę jak laska. Jeśli ona ci się podoba, bierz ją. Kurde, Daniels, co się z tobą stało, gdy byłem w podróży poślubnej? Twoje jaja zeschły i odpadły?

— Spadaj — odpowiadam łagodnie, bo jego słowa trafiają w sedno i wprawiają mnie w zamyślenie.

Rozkoszuję się smakiem piwa i czuję, jak poprzednie zaczyna buzować mi w żyłach. Rozluźniam się i nie czuję już takiego napięcia na myśl o spotkaniu z nią w kuchni, w tym cholernym bikini. Skąpe skrawki materiału wywołują błagania mojego członka i myśli o tym, że najchętniej posadziłbym ją na krawędzi tego blatu, stanął między jej nogami i zerznął do nieprzytomności. Moja irytacja w związku z jej odejściem bez pożegnania i ignorowaniem moich SMS-ów i telefonów skłania mnie do tego, by wziąć ją, nie dając jej czasu na sprzeciw. By udowodnić jej, dlaczego mnie potrzebuje.

Ale to samo w sobie jest popieprzone. Czy kiedykolwiek chciałem posiadać kobietę i oznaczyć ją jako swoją? Zazwyczaj jest mi to obojętne. Laska mnie nie chce? Przecież jest mnóstwo takich, które chcą. Nie wiem, dlaczego przy Haddie tracę to swoje wyluzowanie. Każę sobie odpuścić i dać jej spokój, lecz uświadamiam sobie, że wcale tego nie chcę.

*Bo jest dla mnie ważna.*

Oczywiście nie zamierzam przyznać się do tego przed Coltonem, ale taka jest prawda.

Z zamyślenia wyrywa mnie kapsel butelki trafiający w moją pierś.

— O czym tak rozmyślasz? — pyta Colton z szyderczym uśmiechem.

— O szkockiej — odpowiadam. Jego uśmiech gaśnie, gdy próbuje zrozumieć, o czym, do cholery, mówię. Uwielbiam to, że udało mi się na chwilę wytrącić tego zarozumialca z jego samozadowolenia.

Sekundę później wybucha śmiechem i potrząsa głową.

— Dużo lepsza taktyka dywersyjna tym razem. Wielki szacun, stary. — Odchyła się na krześle i milknie na moment. Obserwujemy ożywioną wymianę piłki, która kończy się ścinką i stekiem przekleństw ze strony drużyny tracącej punkt.

— No więc co się stało? Na pewno wyciągnąłeś swoją mikroskopijną parodię członka i śmiertelnie ją przeraziłeś...

— Spadaj, dupku. Nie poznałbyś wielkiego członka, nawet gdyby uderzył cię w twarz — żartuję. Pamiętam, jak za młodu w pewną pijaną noc sprawdzaliśmy się linijką i jeśli mimo tego zamierza obrażać moją męskość, muszę się jakoś odgryźć.

Wyraz jego twarzy — rozbawione zszokowanie — sprawia, że przygryzam język.

— Zapewniam cię, że nie będę dotykał czyjegoś członka ani twarz, ani jakkolwiek inną częścią ciała, teraz i w przyszłości, chyba że będę strącał twojego w piach za to, że jesteś takim palantem.

— To, że wydaje ci się, że mógłbyś to zrobić, jest w istocie zabawne.

— Łał — odpowiada, podnosząc butelkę do ust i wydając z siebie przesadzone zadowolone cmoknięcie. — Niezły z ciebie popapraniec, co? Nic dziwnego, że ona jest tam, a ty tu. Bierz następne piwo, stary — stwierdza i rzuca mi butelkę z wiaderka na stole, chociaż jeszcze nie skończyłem tego, które mam w dłoni.

— Twoja odpowiedź na wszystko, co? — mówię, chwytając piwo i wskazując szyjką w jego stronę. — Bierz następne piwo?

— To ty zacząłeś gadać o szkockiej, nie ja. Więc o co chodzi?

Jestem rozdarty, bo nie chcę o tym mówić, lecz myślę, że to mogłoby mi pomóc. Przydałaby mi się opinia innego faceta — mojego najlepszego przyjaciela. Bo chociaż Colton był naprawdę popieprzony w kwestii „zerznąć i porzucić”, jak delikatnie zwykła nazywać to Rylee, to zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Zrozumie mnie i postawi do pionu. Wyciągnie mnie z bagna, z którego nie potrafię się wydostać. Powie mi to, co powinienem usłyszeć.

*Zrób to, co trzeba, albo przestań jęczeć.*

Pocieram podbródek i potrząsam głową.

— Nie wiem, stary. Jest przestraszona, a ja nie wiem dlaczego. Gdy już wydaje mi się, że to rozgryzłem, wydarza się coś, co każe mi zupełnie zmienić zdanie na temat przyczyn.

— Cóż, przede wszystkim — zaczyna Colton, nachylając się do przodu i opierając się łokciami na kolanach — zazwyczaj pożądane jest, żeby w pewnym sensie przestraszyć kobietę... bo w ten sposób nie dopuszczasz do tego, że będzie notorycznie okupować twoje łóżko.

— To jest po prostu złe pod wszystkimi względami — odpowiadam, chociaż nie potrafię powstrzymać śmiechu z jego rozumowania. Wskazuję obrączkę na jego palcu. — Powiedział jeżdżący na oklep żonaty koleś. Nic dodać, nic ująć.

Zerka na mnie z zadowolonym uśmiechem, który przywodzi mi na myśl sytuację, gdy po raz pierwszy rozmawialiśmy o tym, że jeździ na oklep, czyli pieprzy się bez kondoma, bo wie, że Rylee to *ta jedyna*. Muszę potrząsnąć głową, bo to wspomnienie prowadzi bezpośrednio do wyprawy do Las Vegas, w trakcie której poznałem wyrafinowaną Haddie Montgomery.

— Nie lekceważ potęgi magii, brachu — stwierdza, wyrywając mnie z krainy wspomnień, i przechyla butelkę w stronę Rylee. — Czai się w niej naprawdę olbrzymia moc.

Śmieję się razem z nim i jednocześnie z niego, bo to naprawdę była magia, skoro doprowadziła do przemiany wzorcowego playboya w prawdziwego jednokobietowego mężczyznę. Jej magiczna cipka musiała mieć potężną moc, żeby zmienić tego dupka.

— Kurde — mówię, wyciągając butelkę w jego stronę — to jest warte toastu.

Colton po raz kolejny potrząsa głową i błyska wymownym, szelmowskim uśmiechem.

— Za sutki, bo bez nich cycki byłyby kompletnie bez sensu. — Zderzamy się szyjkami butelek. Połączenie zbyt wielu piw i tego, że mój najlepszy przyjaciel jest szczęśliwy jak cholera, sprawia, że śmieję się tak głośno, że muszę ściągnąć okulary słoneczne, żeby przetrzeć oczy.

Tym wspólnym śmiechem ściągamy na siebie spojrzenia pozostałych gości, ale cóż, to właśnie Colton. Przywykłem do tego, że wszędzie zwraca na siebie uwagę, więc nawet się nad tym nie zastanawiam. Tym razem jednak podnosząc głowę, trafiam na Haddie, która piorunuje mnie wzrokiem, po czym się odwraca.

— Kurwa, to był dopiero arktyczny chłód, stary.

— Dzięki za szczegółowe sprawozdanie, Donovan. — Tak jakbym potrzebował teraz komentarzy na temat Haddie.

— Nie ma sprawy, polecam się na przyszłość, brachu. Co ty jej właściwie zrobiłeś?

— Nie mam pojęcia. — Potrząsam głową, po czym odchylam się na oparcie i zsuwam daszek czapki na oczy w milczącym geście sugerującym, że ta rozmowa jest skończona.



— Serio? Myślisz, że ta czapka na oczach mnie powstrzyma? Powinieneś mnie już na tyle znać. Dawaj, stary.

— Daj spokój — odszczekuję. A potem wkurzam się na siebie, że wylewam na niego swoje brudy, bo jedyne, o czym potrafię myśleć, to obraz Haddie stojącej w moim mieszkaniu wyłącznie w szpilkach i spódniczce. Twarde sutki, włosy opadające na ramiona.

I ja jej odmówiłem? Co, do cholery, jest ze mną nie tak? Mówię sobie, że nie wypuszczę jej bez walki, a potem budzę się sam, z wonią jej perfum na pościeli i zapachem seksu na sobie.

Pieprzony Dante. Musi chodzić o niego. Co on takiego ma, czego ja nie mam? Nigdy nawet nie wspominała imion swoich byłych, nie mówiąc o tym, który ma na nią taki wpływ.

Pieprzony estrogenowy wir.

Miesza mi w głowie, bo siedzę tu i rozmyślam o niej zamiast wygłupiać się z Coltonem. Siedzę i zastanawiam się nad wszystkim: nad swoimi myślami, swoimi uczuciami, nawet nad Dantem.

Wracam myślami do tej nocy i próbuję zrozumieć, jak to się stało, że przeszliśmy od walki do płaczu, a potem do tego, że chciała więcej, i w końcu do jej zniknięcia. Najbardziej zapadło mi w pamięć, gdy się załamała. To musiało mieć związek ze śmiercią jej siostry. Musiały zalać ją wspomnienia i eksplodować w jej głowie wszystkie na raz, skoro przez cały czas je tłumiała.

Oczywiście znamy się nie od dziś i spotykaliśmy się czasem od kilkunastu miesięcy, lecz przez ostatni rok borykała się z chorobą siostry, a potem z konsekwencjami jej śmierci. Widziałem, jak jej ogień przygasa. Jak jej opór słabnie. Rzecz jasna czasem udawało się jej wykrzesać z siebie dawnego ducha, lecz przebojowa i odważna Haddie Montgomery, którą poznałem tamtej nocy w Vegas, gdzieś się zgubiła. Jej wewnętrzny ogień został stłumiony. Beztroskie zachowanie zostało wyparte przez wybuchową mieszankę skrajnych wzlotów i upadków.

Ale, do licha, nawet jako rozpaczający cień dawnej siebie wciąż jest tym pieprzonym łykiem Macallana na tle wszystkich innych znanych człowiekowi trunków. Wisienka na torcie, najwyższa klasa.

Pierdolony ideał.

Nie potrafię zapomnieć jej smaku. Ta cholerna kobieta jest uzależniająca. Seksowna i słodka, z taką domieszką nieprzewidywalności, która idealnie wystarczy, żebyś zastanawiał się, co nastąpi za chwilę i dokąd, do diabła, ona zamierza cię potem zabrać.

Nie ma to jednak znaczenia, bo wiesz, że i tak się na to piesz, niezależnie od

tego, dokąd się wybiera. Niebo czy piekło, z nią wszystko brzmi kusząco.

Po tym moim dłuższym milczeniu spodziewam się przemądrzałego komentarza o tym, że już jestem pod pantoflem albo że jazdy na oklep nie da się z niczym porównać, ale Colton nic takiego nie mówi. Zwykle uciekał się do humoru, żeby uniknąć jakichkolwiek poważnych rozmów, lecz tym razem tego nie robi. Doceniam to i jestem wdzięczny, że zna mnie tak dobrze, by wiedzieć, iż potrzebuję chwili na ogarnięcie własnych myśli.

Zaczynam myśleć o rozwiązaniach. Jak naprawić ten problem, że ja jej pragnę, a ona mnie odpycha mimo wyraźnie widocznego pożądanego w jej oczach. Krążący w mojej krwi alkohol kusi, by rozwiązać sprawę tu i teraz, przerzucając Haddie przez ramię. Zamknąć się z nią w jakimś pokoju tak długo, aż wyjaśni mi, w jaki sposób Dante czy Lexi nie pozwalają, by między nami było coś więcej.

Muszę się uspokoić i odzyskać jasność myśli, której nie mam od tego pierwszego razu, gdy przycisnęła swe usta do moich kilka tygodni temu.

— Sporo przeszła w ciągu ostatniego roku. — Głos Coltona przerywa milczenie prawdopodobnie w ostatnim momencie, bo byłem jakieś dwie minuty od zrobienia sceny. Moje emocje są w kompletnym chaosie. Jestem wkurzony na nią za to, że mnie odpycha, lecz jednocześnie chciałbym ją przytulić, żeby usunąć z jej spojrzenia to poczucie zagubienia i ugasić jej gniew, który jest tak mocno wyczuwalny tuż pod powierzchnią, że zabarwia swoim smakiem jej pocałunki.

— Nie da się ukryć — mruczę cicho, nie chcąc się wdawać w szczegóły, bo i tak moje myśli są kompletnie tym owładnięte.

— Ry się o nią martwi.

Kurwa, dlaczego Colton mi o tym mówi? Bo jeśli jej najlepsza przyjaciółka się martwi, to ja także z całą pewnością powinienem się martwić. Wciąż ukrywam spojrzenie pod daszkiem czapki, gdy odpowiadam beznamiętnie z odchyłoną głową:

— To zrozumiałe.

Zapada między nami ciężka cisza, gdy Colton zastanawia się, co na to powiedzieć. Jestem pewien, że zaskoczyły go moje oszczędne odpowiedzi na jego trudne pytania.

— Ty naprawdę ją, kurna, lubisz, co?

Podnoszę daszek czapki i przechylam głowę na bok, żeby na niego spojrzeć. Jestem pewien, że odpowiedź mam wypisaną na całej twarzy.

— Próbuję wymyślić, co z tym zrobić, bo ona najwyraźniej chce się ukrywać w brązowej torbie.

— Nie poddawaj się — odpowiada z uśmiechem. — Jeśli Rylee udało się do mnie trafić i doprowadzić do tego — podnosi dłoń z obrączką — to, do licha, wszystko

jest możliwe.

Pozwalam, by wąski uśmiech uniósł kąciki moich ust, bo wiem, że Colton próbuje być dobrym przyjacielem i skłonić mnie do mówienia, pokazując mi możliwości... ale ja mam dość mówienia.

Dorośnij, Daniels. Czas zacząć działać.

Zrób to, co trzeba, albo przestań jęczeć.

\*\*\*

Czuję się dobrze. Alkohol wciąż szumi mi w żyłach, gdy zdecydowanym krokiem zmierzam w stronę domu. Macham chłopakom w basenie, których właśnie opuściłem jeden punkt przed końcem meczu, mówiąc, żeby się zamknęli, bo zaraz wracam.

Każdy z nas już sporo wypił, lecz nie umknęło mi, że Haddie przechodziła obok basenu, gdy szła do domu. Ten cholerny strój kąpielowy kusi mnie jak zielona flaga w dzień wyścigu, tyle że ma znacznie mniej materiału.

I kryje o wiele lepszą nagrodę.

Rzucam na krzesło ręcznik, którym wycierałem włosy, i łapię spojrzenie Coltona z drugiej strony tarasu. Jedną dłoń trzyma na głowie Baxtera, a drugą obejmuje Rylee. Przekazuje mi wzrokiem: *idź, weź to co twoje* i delikatnie unosi podbródek. Cichy pokaz wsparcia moralnego. Rylee wyłapuje jego spojrzenie i podążając za nim, trafia na mnie. Na jej twarzy pojawia się szelmowski uśmiech, a potem potrząsa głową.

Wchodzę do środka i od razu zauważam Haddie. Wypina swój perfekcyjny tyłek osłonięty kusym czarnym bikini, szukając czegoś na dolnych półkach lodówki. Przesuwa coś i słyszę brzęk słoików, ale nie potrafię się skupić na niczym innym poza widokiem jej tyłka i wspomnieniem tego, co kryje się między jej udami.

Pragnę jej na tak wielu poziomach, że czuję się niemal jak szaleniec, gdy próbuję to udowodnić, ale nie przeczę, że na poziomie fizycznym także chcę ją mieć. Opaloną, wysportowaną i kuszącą.

Ten widok utwierdza mnie we wcześniejszej decyzji. *Za wszelką cenę*. To moje nowe motto. Zamierzam rozegrać to tak, żeby Haddie Montgomery nie mogła mi się oprzeć. Wykorzystam dla swoich celów seks, którym ona zasłania się jak tarczą. Złapię ją na haczyk, a potem zmuszę do tego, żeby zrozumiała, iż przed czymkolwiek ucieka, przy mnie nie musi się niczego bać.

Pytanie brzmi: jak mam tego dokonać?

To znaczy seks nie stanowi większego problemu, muszę jednak się upewnić, że nie ucieknie, gdy tylko skończymy. Przywiązanie jej do łóżka to myśl, która z pewnością wywołuje potężną erekcję, lecz koniec końców tak nie zdobędę jej zaufania. Muszę więc wzbudzić w niej żądzę. Muszę sprawić, by mnie błagała o

seks. Muszę ją skołować. Obudzić w niej takie pragnienie, jakie ona budzi we mnie, a potem jej odmówić, tak jak ona odmawia mnie.

Bo wiem, że ona pragnie więcej. Widzę to w jej oczach. Muszę tylko odkryć, w jaki sposób zburzyć te jej pieprzone ściany, żeby wciąż czuła, że jest chroniona przed tym, co ją boli.

Patrzę na jej kształty i postanawiam wykonać ruch. Podchodzę, mruczę „przepraszam” i jedną ręką otwieram szerzej drzwi lodówki, a drugą kładę bezczelnie na szczycie jej wypiętych pośladków. Czuję, jak przechodzi ją dreszcz, słyszę zaskoczone westchnienie, które wrywa się z jej ust, i nie mogę zaprzeczyć, że w chwili, gdy dotykam jej ciała, czuję, jak przenika mnie prąd. Jakbym wsadził rękę do gniazdka i doświadczył chwilowego spięcia w myślach, a strumień elektryczności owiązał moje jądra niewidoczną liną, która jest już owinięta wokół mojego serca.

Ta kobieta wzbudza we mnie emocje, których nigdy bym się nie spodziewał. To przecież ja powinienem chcieć się ewakuować, lecz z jakiegoś względu pragnę jej jeszcze bardziej. Wszystko w niej mnie przyciąga, nie pozwala odejść, hipnotyzuje.

Do licha, ona jest moją magią.

I wcale mnie to nie przeraża. Chociaż powinno, skoro z chęcią pobawiłbym się w randkowanie jeszcze trochę dłużej, ale w niej jest coś takiego, czego nie potrafię opisać.

Łyk Macallana, po którym już nic nie smakuje jak wcześniej.

Dlatego metaforycznie chwytam się za jaja i rzucam się na głęboką wodę, mając nadzieję, że ona pomoże mi się wynurzyć, bo jestem w stu procentach pewien, że warto dla niej utonąć.

Wycofuje się z lodówki, a ja upewniam się, że zagęszczam przestrzeń wokół niej. Wyprostowuje się, dotykając przy tym mojego ciała. Gdy jej twarde sutki ocierają się o moją nagą pierś, każda cząstka mnie pragnie chwycić ją mocno i zawłaszczyć jej usta. Całować ją do utraty zmysłów, żeby jej wargi były nabrzmięte i różowe, gdy skończę.

Patrzy na mnie zaskoczona, a jej usta bezgłośnie wypowiadają moje imię. Stoimy tak przez ułamek sekundy, a nasze ciała ciążą ku sobie wbrew kotłującym się myślom, lecz ona pospiesznie odpycha się ode mnie. Wydaje się wytrącona z równowagi i widzę, że próbuje sobie przypomnieć, co właściwie robiła, zanim jej przerwałem. W pewnym momencie sobie przypomina, bo odwraca się z powrotem do lodówki i chwytą tacę z galaretkowymi szotami, od których ją oderwałem.

Wyciąga ją, szepcząc „przepraszam”. Unika mojego wzroku, a ja potrzebuję chwili, żeby ugasić pożar we krwi, bo mieszanka piwa i odurzającej Haddie

wystarczy, żeby zważyć z nóg najrośniejszego mężczyznę.

Zamykam drzwi lodówki i patrzę, jak kładzie tacę na blacie po drugiej stronie kuchni i plecami do mnie zaczyna coś robić przy szotach. Zamykam dystans między nami, lecz słowa na moich ustach są lekko chwiejne.

— Galaretkowe szoty, co? — pytam, próbując zachowywać się całkowicie swobodnie. W ogóle mnie to nie obchodzi, bo Macallan przede mną wygląda tysiąc razy bardziej kusząco niż dziecinne galaretki w kolorowych kubeczkach.

— Jakie?

— Hmm. Tequila sunrise, tak myślę.

Wiem, że czuje, że jestem za nią. Jej dłonie przerywają bezsensowne przekładanie. Jej ciało zastyga bez ruchu, a oddech robi się urywany. Podchodzę bliżej, owładnięty pragnieniem dotknięcia jej w każdy możliwy sposób, lecz gdy dostrzegam kubeczki z pomarańczową galaretką, wpadam na plan ataku.

Dokładnie wiem, jak to rozegram.

Stoję przodem do jej pleców. Jest uwięziona między mną a blatem, bo kładę dłonie po obu stronach jej bioder. Ciepło jej ciała, łagodność jej kształtów i zapach słońca na skórze... Taka mieszanka odurzyłaby nawet najsilniejszego mężczyznę. Wchłaniam to wszystko i słyszę jej rwący się wydech. To ten sam odgłos, który wydała, gdy w nią wszedłem, co sprawia, że moje jądra się napinają, a członek pulsuje pragnieniem wydobycia z niej tego odgłosu po raz kolejny.

Najlepiej jak najczęściej.

Pochyliam się do przodu, tak że drapię ją podbródkiem w nagie ramię i kark. Całuję ją rozchyłonymi wargami tuż pod linią związanych włosów. Słyszę początek cichego, szybko stłumionego westchnienia, gdy Haddie czuje moje ciepło i mój język na swojej skórze. Przenika mnie delikatny dreszcz, bo uświadamiam sobie, że wciąż na nią działam, chociaż ode mnie uciekła.

Nigdy nie lekceważ potęgi pocałunku w szyję.

Nasze ciała stykają się ze sobą, gdy przyciskam usta do jej karku. Nie ruszam się, pozwalając, by ciepło mojego oddechu uderzało w jej skórę. I żeby się zastanawiała, jaki będzie mój następny ruch.

Stoimy tak przez chwilę w zawieszonym stanie oczekiwania, po czym zaczynam bardzo powoli przesuwając się w stronę jej ucha. Nie wiem, czy to z powodu mojego oddechu czy ogólnej bliskości, ale gdy widzę gęsią skórę na jej karku, umacniam się w postanowieniu, by drażnić i kusić zamiast zawłaszczyć i posmakować.

— Było takie powiedzonko o tym, co należy robić z tequilą. Jak to szło? — szepczę w jej ucho i sięgam po jeden z kubeczków, celowo muskając łokciem jej

nagą skórę na klatce piersiowej i przyciskając się do niej ciałem.

Nie odpowiada, ale całe jej ciało wibruje po naszym zetknięciu.

— Coś w stylu: *poliż...* — Pozwalam, by mój głos ucichł, i przejeżdżam językiem od skraju ramienia aż do zagłębienia szyi. Jej sugestywny jęk pobudza mnie na nieskończenie wiele sposobów, a jej ciało mięknie trochę w moim potrzasku, gdy smakuję sól na jej skórze.

Wyciągam kubek przed nas i przerywam sznur hipnotyzujących pocałunków tuż przed jej uchem.

— *Połknij.* — Podnoszę szota do góry, muskając podbiciem dłoni jej pierś, a jej nagłe wstrzymanie oddechu sprawia, że wrzucam go sobie głębiej do gardła. Połykam go i czuję zsuwający się w dół przełyku chłód. Odstawiam pusty kubeczek na blat, a mój członek sztywnieje, gdy ocieram się o dolną część jej pleców. To, że ona nie potrafi wykrztusić ani słowa z powodu kotłującej się w niej żądzy, jeszcze bardziej mnie podnieca.

Wracam ustami do jej ucha i tak bardzo pragnę ją wziąć, że zasadniczo testuję tu własną silną wolę.

— Ostatnie chyba było: *possij.* — Czuję, że jej ciało zeszywniało na te słowa w oczekiwaniu na to, co zrobię. Celowo się zatrzymuję, zostawiając ją w tym stanie zawieszzonego pożądania, żeby się zastanawiała, co będzie dalej.

Po chwili obniżam twarz i biorę jej małżowinę w usta, żeby ją possać. Potem przygryzam ją delikatnie i wypuszczam. Tym razem nie próbuje ukryć pożądliwego jęku, który wymyka się z jej ust. Kładę dłonie z powrotem na blacie i chwytam go mocno, żeby powstrzymać się przed zrobieniem czegoś więcej, bo czuję obezwładniające pragnienie, by wsunąć od przodu dłoń w dół jej stroju kąpielowego i doprowadzić ją do szaleństwa.

Jednak sekundę później, gdy ta myśl uderza mi do głowy, moje dłonie powodowane nieugaszoną żądzą ruszają do dzieła. Jedną dłoń kładę na jej obnażonym brzuchu, a diamentowy kolczyk w pępku jeszcze bardziej roznieca moje szalejące pożądanie, jakby to w ogóle było potrzebne. W tym samym czasie drugą dłoń wsuwam pod gumkę dołu stroju i zatrzymuję się tuż nad łechtaczką.

— *Becks...* — Na jej ustach znowu gości moje imię, jedyne, jakie chciałbym z nich słyszeć. Odrywa ręce od blatu i obejmuje nimi moje przedramiona. Początkowo myślę, że będzie chciała mnie powstrzymać, lecz gdy ściska mnie mocno, dociera do mnie, że mnie ponagla. Prosi, bym ją wziął, doprowadził do ekstazy i *zerznął*. Nie ma nic bardziej uzależniającego od kobiety, która wie, czego, do cholery, pragnie.

Nie mówię ani słowa. Chciałbym myśleć, że to świadoma decyzja — że słowa nie są nam teraz potrzebne — ale, kurwa, jestem tak skupiony na śliskich wargach,

które czuję teraz pod palcami, że nie potrafię jasno myśleć. Jej paznokcie wbijają się w moją skórę, gdy rozsuwam jej stopy, by mieć lepszy dostęp do jej ciepła. Obniżam dłoń i rozchylam palcami jej wargi. Cofam palce do góry, aby trafić na jej łechtaczkę na końcu rozcięcia, po czym bardzo powoli ją pocieram.

Czuję, że miękną jej nogi, więc przyciskam mocniej dłoń do jej brzucha, żeby mogła wesprzeć się na moim ciele. Początkowo pocieram ją opuszkami delikatnie, a potem mocniej, gdy jej oddech przyspiesza, a ona zaczyna wypychać biodra do przodu, w moją dłoń. Milczy, lecz jej ciało błaga o zaspokojenie. Przerywam i zsuwam dłoń niżej, żeby nawilżyć palce jej własnym podnieceniem, i odkrywam, że jest niesamowicie mokra.

Lecz chociaż moje ciało reaguje na świadomość tego, że słodka Haddie jest na granicy orgazmu i że chce, żebym jej go dał, to wiem, że muszę ją doprowadzić dokładnie do takiego stanu, do jakiego chcę. Stanu pożądania i desperackiego pragnienia więcej.

Odnajduję na nowo jej łechtaczkę i zwiększam siłę ruchów, co sprawia, że zaczyna się wiercić i ocierać o mnie. Słyszę jej urywany oddech, czuję, że jej mięśnie zaczynają się napinać, i chociaż to dla mnie naprawdę bolesne, bo doprowadzanie kobiety do orgazmu daje mi potężny odlot, który uwielbiam, i sprawia, że robię się sztywny jak skała — zatrzymuję się.

Przyciskam palce po obu stronach jej guziczka, ale nie wykonuję żadnych ruchów. Słyszę jej zszokowane westchnienie po nagłym przerwaniu strumienia doznań tuż przed orgazmem. Oddycha ciężko, gdy w jej wnętrzu żądza walczy z godnością o to, czy powinna mnie błagać o dokończenie tego, czego zamierzam jej odmówić.

— To ciebie pragnę, Haddie — mówię do jej ucha. — Tylko ciebie.

Pozwalam, by ta myśl w niej ugrzęzła, gdy mam pod palcami jej rozkosz. Stoimy tak bez ruchu, ciężko dysząc. Od tej wstrzemięźliwości boli mnie całe ciało.

— Nie pozwolę ci po raz kolejny ode mnie odejść. Nie obchodzi mnie to, czego się boisz, w co wątpisz i z kim jeszcze się spotykasz... — Całuję delikatnie uzależniające wgłębienie w jej szyi, wydobywając z niej to przerywane westchnienie, które jest seksowne jak diabli i jeszcze trochę. — Ten orgazm jest mój. Nie oddasz go nikomu innemu, nawet własnej dłoni. Chcę, żebyś znalazła się na takiej krawędzi, że będziesz błagać, żebym cię pieprzył i żebym cię posiadał.

Znowu wzdycha, lecz tym razem dlatego, że wycofuję z niej swoje palce. Opada bez sił na blat, zrywając wszelkie połączenie między naszymi ciałami.

Nachylam się do jej ucha na odległość szeptu, tak by dotykać ją wyłącznie swoim oddechem.

— A ja cię posiadę, lecz tym razem na moich warunkach — mruczę i oddalam się

o krok.

— Pieprz się — odpowiada nierównym tonem. Zauważam, że kostki palców zbiały jej od kurczowego ściskania blatu.

Zastanawiam się, czy trzyma się dlatego, że chce się powstrzymać przed rzuceniem się na mnie, żebym dokończył dzieła, czy dlatego, że chciałyby mnie uderzyć w twarz. Obie opcje byłyby cholernie seksowne, bo przynajmniej wiedziałbym, że uzyskałem jakąś reakcję. I że jest wystarczająco wkurzona, żeby chcieć więcej.

Ale jej ręce pozostają na krawędzi blatu.

Chichoczę nisko i drwiąco, bo jej opór tak mnie nakręca, że muszę jak najszybciej wyjść, jeśli nie chcę ulec potędze pożądania i pragnieniu wzięcia jej tu i teraz.

— Mniej więcej o to chodzi — mówię.

Zerkam na nią ostatni raz i zanim się odwrócę, widzę jeszcze, jak zwiesza głowę, próbując okiełznać emocjonalnie i fizycznie to wszystko, co właśnie jej dałem. To dobrze. Dotarłem do niej.

Gdy idę w stronę drzwi tarasowych, nie mogę się powstrzymać i wkładam palce do ust. Wsuwam je między wargi, żeby poczuć jej smak i dostać to, czego chcę, przez co muszę walczyć z pragnieniem, by zawrócić, stwierdzić, że pieprzę cały ten plan, i wziąć ją tu i teraz.

Pieprzony Macallan.

Tak uzależniający, że jeśli tak dalej pójdzie, będę musiał się zapisać na spotkanie AA.



# Rozdział 19.

Zawiązuję buty, bo muszę wyjść z domu, żeby uciec od tego czekania na telefon od doktor Blakely z wynikami badań krwi i biopsji. Wiem, że miało to potrwać jeszcze kilka dni, ale i tak przeglądam telefon za każdym razem, gdy go mijam.

Gdy dzwoni, zazwyczaj jest to Rylee, która sprawdza, co u mnie, i pyta, czy wstałam lewą nogą z łóżka, na co odpowiadam, że stresuję się tym kontraktem ze Scandalous i wynikami badań genetycznych BRCA1. Słyszając to, Rylee zwykle milknie na chwilę, po czym udziela mi wsparcia psychicznego, którego desperacko potrzebuję w związku z czymś znacznie bardziej stresującym niż testy genetyczne.

Albo dzwoni Cal, który chce wiedzieć, jakiego królika wyciągnę z kapelusza tym razem, żeby ostatnia impreza była większa i lepsza niż poprzednie dwie. I chociaż dwie pierwsze imprezy przebiegły bez zarzutu i miały większy rozgłos, niż planował w naszych wstępnych dyskusjach, będę musiała wielu ludzi poprosić o odwdzięczenie się za wyświadczony im kiedyś przysługę. Ten królik musi być naprawdę spory, jeśli ma przyćmić akt mojego zniknięcia z poprzedniej imprezy.

A raczej akt Becksa, który wyniósł mnie z tej imprezy jak neandertalczyk. Powiedziałam klientowi, że zachorowałam. Nie czuję się winna, bo tak naprawdę nie opuściłam zbyt wiele. Zbliżaliśmy się do zakończenia, klient i celebryci byli przez cały czas pod opieką, ale Cal i tak zauważył, że nie było mnie na zamknięciu. Przynajmniej go nie okłamuję, bo faktycznie tamtej nocy znalazłam guz, ale nie sądzę, żeby kupił moje wytłumaczenie... dlatego teraz muszę wycisnąć jakąś magię z różdżki, która straciła moc.

Otrząsam się z tych myśli, bo przecież biegam po to, żeby nie myśleć. Wyciągam telefon i nawykowo sprawdzam ekran.

*Nawykowo.* Raczej z powodu chorej obsesji. Patrzą, czy mężczyzna, którego odpycham, także mnie odpycha, czy może przegapiłam jego telefon. Albo wiadomość. Albo sygnał, na litość boską. Boże, jestem emocjonalnie popieprzona. Odepchnęłam go, odeszłam od niego bez słowa po nocy niewiarygodnego seksu, a potem jeszcze się z nim o to sprzeczałam? A on wrócił, żeby doprowadzić mnie do szaleństwa nad galaretkowymi szotami za pomocą swoich wprawnych palców w obecności tłumu swoich przyjaciół na zewnątrz. A potem przerwał jedno dotknięcie przed detonacją, obiecując, że będzie utrzymywał mnie w stanie takiego pobudzenia, i władczo zabronił mi zaspokoić się samej.

Też mi powolny i cierpliwy. Ten facet ma ukryte oblicze, którego w nim nie

podejrzewałam, lecz teraz nie potrafię przestać o nim myśleć. Doprowadza mnie to do pasji, bo nie chcę musieć o nim myśleć. Nie mogę o nim myśleć.

Muszę od tego uciec.

Tak jakbym nie robiła tego przez cały czas.

Potrzebuję wysiłku, żeby oczyścić głowę i żeby moje ciało przestało cokolwiek czuć, bo wtedy będę się mogła skoncentrować na dopięciu szczegółów imprezy Scandalous, która ma się odbyć w przyszłym tygodniu. Skup się na tym, niech to będzie twoją obsesją.

Sięgam po telefon i oczywiście chyba po raz setny dzisiaj zerkam na ekran. Otwieram drzwi wyjściowe i wydaję z siebie pisk zaskoczenia, gdy widzę przed nimi Becksa. Odruchowo kładę dłoń na piersi, żeby uspokoić szalejące serce.

W sumie to powinnam zasłonić krocze, bo czuję, jakby cała krew z mojego organizmu została przepompowana przez serce w to miejsce. Przez ostatnie kilka dni czułam się, jakby na moje krocze naciskała gigantyczna kula do kręgli składająca się z czystego pożądania, która na widok jego wpeł zarożumiałego uśmiešku nagle stała się jeszcze cięższa.

— Becks! Co ty tutaj robisz? — Próbuję nie wypaść jak pozbawiona tchu i owładnięta żądzą kobieta, ale i tak brzmi to jak kwestia z kiepskiego porno.

— Had? Wszystko w porządku? — woła Dante, zanim Becks cokolwiek mi odpowie. Słyszę odgłosy jego kroków w korytarzu za sobą.

Patrzę Beckswi w oczy, gdy Dante się odzywa, więc nie umyka mi ten przebłysk irytacji, który na moment się w nich pojawia. Hm. Zapowiada się na to, że będzie dość interesująco.

— Tak, w porządku — odpowiadam przez ramię, licząc, że to mu wystarczy i że wróci do tego, czym się zajmował. Nie mam jednak takiego szczęścia, bo słyszę jego chrząknięcie za plecami i widzę, że Becks patrzy za mnie lodowatym wzrokiem.

Odwracam się tak, żeby widzieć ich obu, i gdy dostrzegam Dantego, rozumiem, dlaczego Becks tak się zjeżył. Dante stoi w korytarzu, jego nagie, wysportowane i ociekające wodą ciało jest przewiązane białym ręcznikiem. Drugim ręcznikiem wyciera włosy. Podnosi wzrok na mnie, a ja dostrzegam w jego oczach niejasną irytację i sporo samczej zaborczości. Ramiona ma wyprostowane, a ciało wręcz kipi testosteronem.

— Och. — Odwracam się szybko w stronę Becksa. — Becks, to Dante, który jest u mnie chwilowym gościem. — Nie wiem, dlaczego czuję potrzebę wytłumaczenia się. Być może dlatego, że chciałabym, żeby do stworzonej przez siebie gigantycznej kuli do kręgli włożył swoje palce, które rozładują moje wewnętrzne napięcie. Co interesujące, nie wyjaśniłam Dantemu, kim dla mnie

jest Becks.

Może dlatego, że sama jeszcze tego nie wiem.

Becks nic nie mówi i nie odrywa wzroku od Dantego, tocząc z nim jakiegoś rodzaju walkę o dominację. Kiwa tylko lekko głową w stronę swojego adwersarza w ramach powitania. Nie wiem, jak reaguje Dante, bo jestem zbyt skupiona na gapieniu się na Becksa i wstrzymywaniu oddechu. W każdym razie nadal stoi za mną, bo w końcu Becks unosi w jego stronę brwi w milczącym *dasz nam chwilę?* Ta niema walka o terytorium trwa jeszcze kilka sekund, lecz w końcu słyszę, że Dante odchodzi bez słowa.

Becks przez parę chwil patrzy za moje ramię z zaciśniętymi szczękami i napiętymi mięśniami. Daję mu kilka sekund, po czym robię krok do przodu i zamykam za sobą drzwi, żeby nie miał innego wyjścia, jak skupić się z powrotem na mnie.

— Hej — mówię z ostrożnym uśmiechem.

Becks po raz ostatni zaciska szczęki tak, że mięsień pulsuje w seksowny jak diabli sposób, po czym wraca wzrokiem do mnie. Patrzę, jak opada z niego napięcie, a jego twarz się rozluźnia. Widzę, że ma na końcu języka pytanie o to, co, do cholery, robi tutaj Dante i kim jest dla mnie, ale zyskuje u mnie gigantycznego plusa, bo gdy otwiera usta, ani jedno jego słowo nie dotyczy faceta, który u mnie mieszka.

— Jest jedno miejsce, które muszę odwiedzić, a ty jedziesz ze mną — mówi pewnym głosem, którego tembr porusza każdą cząstkę mnie. Słyszę go po raz pierwszy od przyjęcia, na którym powiedział mi, że chce mnie posiąść, lizać, połknąć i possać.

Kurwa. Jestem zdesperowaną kulą żądz, chociaż ten facet wypowiedział zaledwie jedno zdanie. A to, że niemal odruchowo zgodziłam się z nim pojechać bez żadnych pytań, jest jeszcze bardziej desperackie i żenujące.

Co, u licha, on ze mną zrobił? Nikt nie mówi mi, co mam robić, chyba że ma dłoń w moich włosach i pieprzy mnie od tyłu. Ale to... Ta reakcja, którą we mnie wywołał, budzi mój niepokój. Nie, z pewnością reaguję tak tylko dlatego, że ogólnie jestem rozstrojona emocjonalnie. Niewiadoma przyszłość i całe to czekanie sprawiają, że jestem gotowa rzucić się na każdą okazję wyrwania się stąd i oddalenia się od wszystkiego chociaż na chwilę.

— Co? — W końcu odzyskuję zdolność mówienia, gdy udaje mi się odepchnąć na bok żądzę i poczucie winy w związku z tym, jak go potraktowałam. W ramach jakiegoś pokręconego zadośćuczynienia nie chcę ulec jego żądaniu. Biorę głęboki oddech, aby odzyskać prawa, o które walczyła Gloria Steinem, po czym krzyżuję ręce na piersiach i opieram się plecami o drzwi. — Nigdzie *razem* się nie wybieramy. — Prycham na niego, jakby był szurnięty, ale moje oczy

bezwiednie błądzą po jego szortach w kolorze khaki i obcisłym podkoszulku, który zdradza zarysy ukrywających się pod spodem mięśni.

Becks robi krok do przodu, opiera się ramieniem o drzwi za moją głową i przechyla głowę, żeby na mnie spojrzeć. Na jego wartych grzechu ustach błąka się zmysłowy uśmiech, który zamienia się w niski i kuszący chichot.

— Cóż, w tym miejscu się mylisz, City, bo z całą pewnością wybieramy się *razem* na przejażdżkę.

Próbuję zaprotestować, ale ucina to, kładąc mi drugą dłoń na karku. Przysięgam, że moje ciało rozbłysło iskierkami energii we wszystkich punktach, w których dotknęło jego ciała, a miniaturowe kierunkowe eksplozje docierają prosto do mojego podbrzusza, jeszcze bardziej intensyfikując nieugaszony ogień mojej żądz.

— I popraw mnie, jeśli się mylę, ale dałaś jasno do zrozumienia, że nie ma żadnego *razem*, co oznacza, że sam podejmuję decyzje. — Wysuwa język, żeby zwilżyć wargi, a oczy trzymają mnie w szachu i nie pozwalają wypowiedzieć słów, które chciałabym powiedzieć. — Och, słodka Haddie, może i mówiłaś, że nie chcesz się z nikim wiązać, ale jedno jest pewne: przejmuję wodze w tej sytuacji.

— Tere-fere — wymawiam bez namysłu słowa, które kompletnie przeczą sygnałom wysyłanym w odpowiedzi na jego stwierdzenie przez moje stwardniałe sutki i mrowienie w podbrzuszu.

— Nie kuś mnie — ostrzega, ale na jego twarz natychmiast wraca ten szelmowski uśmieszek. — Albo nie, proszę, kuś mnie, bo oddałbym wszystko za możliwość udowodnienia mojej racji poprzez przerzucenie cię przez ramię.

Wpatrujemy się w siebie w tej milczącej bitwie na determinację i pokazujemy sobie, jak daleko jesteśmy skłonni się posunąć w tej grze. No dawaj, Daniels, bo co tu dużo mówić: to ja mam cipkę, więc wygram. Temperament emanuje ze mnie falami, zastępując pożądanie gniewem, który ocieka sarkazmem.

— Słuchaj, likierku, nie dałbyś mi rady, nawet gdybyś spróbował. — Unoszę podbródek i spoglądam na niego chmurnie, byle tylko odzyskać grunt pod nogami.

Becks porusza językiem w ustach, a ja bezwiednie przypominam sobie, jak poruszał nim w innym miejscu.

— Likierku, tak?

— Tak. Jesteś jak likier... Niby słodki i przyjemny, ale gdy wśliźniesz się do środka, od razu próbujesz zaznaczyć swoją obecność — mówię z lekkim przekąsem, lecz ku mojemu zdumieniu on patrzy na mnie, jakby nie wierzył w to, co właśnie powiedziałam, po czym odrzuca głowę i wybucha szczerym

śmiechem. Nie mam pojęcia, co go tak rozbawiło w mojej wypowiedzi.

— *Cholerne kobiety* — stwierdza przeciągle, potrząsając głową, po czym wbija wzrok we mnie. — Zdecydowanie wolę whisky, i to bardziej dopieszczoną i wyrafinowaną... Na przykład Macallana. — Uśmiecha się szelmowsko, jakby powiedział jakiś dowcip, którego nie znam, chociaż mam wrażenie, że jestem jego częścią.

— Wieśniak i tyle... — mówię, marszcząc brwi, lecz moje słowa gasną, gdy on podchodzi tak blisko, że nasze ciała niemal się muskają.

— Cóż, Had, jako wieśniak zostałem wychowany wśród dzikich zwierząt, więc do nich przywykłem. — Nachyla się tak, że jego usta muskają moje oddechem, a ja bezwiednie unoszę podbródek w oczekiwaniu na pocałunek, który nie następuje. Otwieram więc z powrotem oczy i widzę go tak blisko siebie, że dostrzegam ciemnoniebieskie plamki zatopione w jego źrenicach. — Przekonałem się, że trzeba mieć sporo cierpliwości, żeby je ujarzmić.

Wiem, że powinnam czuć się urażona i że powinnam się wkurzyć, że porównał mnie do nieujarzmionego zwierzęcia, ale nie potrafię wymyślić żadnej sensownej riposty.

— Ujarzmić je? — wystękuję, a moje słowa wplątują się w jego oddech. Stoimy na moim ganku, a ja czuję się, jakbyśmy byli jedynymi ludźmi na świecie.

— Uhm — mruczy potwierdzająco i pozwala, by ta odpowiedź zawisała w przestrzeni między nami. — Nauczyłem się jednak dawno temu, że mężczyzna nie powinien ujarzmić tego co dzikie.

— Doprawdy?

Zaczyna wodzić palcem po moim nagim ramieniu. Powoli, kusząco, z pełną świadomością tego, co mi robi.

— Tak — szepcze w taki sposób, że nieznacznie muska mnie ustami. Chciałabym jęknąć z frustracji, lecz trzymam mocno resztki swojej godności, które powoli mi się wyslizgują. — Dzikość zmusza mężczyznę do zachowania czujności... Każe mu być uważnym i nie przyjmować niczego za pewnik. Gdy mężczyzna wpada w samozadowolenie, może przestać dostrzegać to, co jest naprawdę ważne.

Mój oddech się rwie, bo jego łagodne słowa wpadają głęboko do mojego wnętrza. Wzbudzają we mnie pragnienie, pożądanie i nadzieję na rzeczy, na które nie zasługuję, o które, jak sobie powiedziałam, nie mam prawa prosić.

— Becks... — Zmuszam się do przełknięcia guli pożądania, która utkwiała w moim gardle. Wmawiam sobie, że to pożądanie, chociaż wiem, że między nami jest coś więcej.

Przechyla głowę tak, żeby jego usta znalazły się w niepokojącej odległości od mojego ucha, a ja przypominam sobie słowa, które powiedział mi, gdy ostatnio

byliśmy tak blisko.

— Doszłaś już, Haddie? — Ta zmiana tematu nie powinna mnie zaskoczyć. Powinnam się spodziewać, że do tego wróci, ale i tak to pytanie sprawia, że miękną mi kolana.

— Tak. Dziękuję ci za tamten wieczór. Co prawda była to tylko moja ręka, ale myślami krążyłam wokół ciebie... i było mi naprawdę bosko — kłamię. To jedyne, na co mnie stać w tej chwili, bo jeśli będziemy kontynuować tę walkę o dominację, to ja w przeciągu kilku minut stanę się pudelkiem u jego stóp. Do licha, nie zrobiłam sobie dobrze, nie chciałam sobie ulżyć w tym napięciu, które zabronił mi rozładowywać, bo nieoczekiwanie odkryłam, że jest coś niewiarygodnie kręcącego w wykonywaniu czyichś seksualnych poleceń.

Słyszę, jak jego oddech zamiera na moment z zaskoczenia. Palce, którymi wodził po moim ramieniu, przyciska do skóry i oddala głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. Teraz moja kolej na zadowolony wyraz twarzy i wyzywające uniesienie brwi, które mówi: „I kto jest teraz górą?”. Patrzy mi badawczo w oczy i wiem, że jeszcze trochę, a zorientuje się, że kłamię, więc postanawiam wypowiedzieć myśl sprzed kilku chwil. Ściągam usta i przechylam głowę na bok.

— Mam cipkę, wygrywam — mówię drwiąco. Myślę jednak, że jakaś część mnie pragnie, żeby powiedział, że chce teraz sprawdzić mój blef, a potem zaciągnął mnie na górę, żeby to udowodnić.

Ale on tego nie robi. Po prostu na mnie patrzy. Spojrzenie za spojrzenie, uśmiezek za uśmiezek, wyzwanie za wyzwanie.

— Nie przeczę, że jest w tym pewna racja, ale mimo to myślę, że się mylisz. Może i masz cipkę, Haddie, ale z całą pewnością to ja jestem tym, który wygra.

— Ktoś tu jest mocno zapatrzony w siebie — stwierdzam. Chociaż muszę przyznać, że jego pewność siebie jest całkiem seksowna.

— Hm. Mówiłaś, że nie chcesz się z nikim wiązać, ale z całą pewnością nie wspominałaś nic o wiązaniu ciebie.

Cholera.

— Chcesz mnie związać? Nie sądziłam, że jesteś tego typu facetem, Becks. — Próbuję jakoś go od tego odwieść, ale po tym jego stwierdzeniu pragnę go jeszcze bardziej.

Wybuch niskim i sugestywnym śmiechem.

— Może jestem, może nie jestem. Nie ma to znaczenia. Ważne jest to, że z pomocą wiązania lub bez mam zamiar doprowadzić do tego, że staniesz się słaba, ochrypla i bez tchu. Nie martw się, potrafię być dominujący. Pytanie brzmi: jak bardzo tego pragniesz?

*Desperacko.*

Czyli wracamy do próby sił. Mroczna obietnica zawarta w jego słowach wywołuje we mnie pragnienie podporządkowania się, bo bycie górą nie ma sensu, gdy nie ma nikogo na dole.

Becks nachyla się i ucisza moje myśli pocałunkiem. Muskamy się delikatnie, a potem on przeciąga językiem po moich wargach, prosząc o otwarcie ust. Nie pozwalam mu. Zaciskam buntowniczo pięści, a moje libido protestuje przeciwko temu oporowi, lecz wiem, że jeśli pozwolę się pocałować, wykorzysta swoje oszałamiające umiejętności i przejmie kontrolę nad wszystkimi moimi reakcjami, i w kilka sekund zostanę rozbrojona i pokonana, bo moje pożądanie jest tak silne, że przetacza się przeze mnie falami.

Chyba będzie zły, że się opieram. Czuję, jak jego palce się napinają, gdy zaciskam usta. Ku mojemu zaskoczeniu jednak odchyła głowę i wybucha wymuszonym śmiechem, a w jego oczach błyszczy zwycięstwo.

— Błefujesz, Haddie Montgomery. Nie doszłaś, a ja ci to udowodnię i zamierzam się przy tym świetnie bawić.

Niech to, jednak on jest górą. I dzięki Bogu, bo bycie pod nim też brzmi całkiem kusząco.

## Rozdział 20.

Słońce stoi wysoko na niebie, gdy stąпам po nierównej ziemi i zerkam ukradkiem w stronę Becksa, który powoli kroczy obok mnie. Wciąż próbuję zrozumieć, jak to się stało, że się tu znalazłam. Odtwarzam w myślach, jak Becks pojawił się pod moim domem, powiedział, że jadę z nim, i podważył mój blef.

I oczywiście jako uparta jak osioł kobieta, która nie pozwala sobie mówić, co ma robić... uległam.

Uległam, do cholery, jak laska owinięta wokół palca. Najzabawniejsze jednak było to, że przez całą tę rozmowę pod drzwiami ani razu nie pomyślałam o biopsji i czekaniu na wyniki. Nawet nie przyszło mi to do głowy, tak bardzo skupiałam się na tym, żeby mu się nie poddać.

Gdy więc kazał mi wejść do domu, zmienić strój i zabrać zapasowe ubrania, nie zadawałam żadnych pytań. Odwróciłam się, poszłam po swoje rzeczy i wskoczyłam do jego półciężarówki, gdzie czekała na mnie góra futra uderzająca szaleńczo ogonem w ziemię. Po prostu nie mogłam się nie uśmiechnąć.

Tak. Wcale się nie oszukiwałam. Gdy wsiadałam do jego samochodu, miałam nadzieję, że nasza docelowa Beckstacja będzie wymagała znacznie mniejszej ilości ubrań na sobie i znacznie więcej Becksa. Nagiego. Na mnie. We mnie.

Otrząsam się z tych rozważań i wracam do chwili obecnej. Do bezkresnej przestrzeni, na której znajduje się stare, lecz absolutnie cudowne ranczo rodziców Becksa. Do stodoły z końmi i do stada kaczek, które doprowadzają jego psa Reksa do szaleństwa, gdy podchodzą blisko niego, a potem podrywają się i odlatują na poddasze, gdzie nie może ich dosięgnąć. Spacerujemy po polach z wysokimi trawami, lecz najbardziej rozkoszuję się prostotą tego wszystkiego. Czystym powietrzem, słabym sygnałem sieci komórkowej, krystalicznie czystą wodą w odległym stawie przed nami.

Tego się spodziewałam po Becketcie Danielsie tej nocy, gdy znalazłam się w jego mieszkaniu, które mi do niego nie pasowało. Wyluzowania, prostoty potrzeb i tego, co robi na nim wrażenie. Zerkam na niego i kwestionuję jego nonszalancję. Przyjemnie mi się z nim milczy, ale przestrzeń między nami jest tak seksualnie naładowana, że boję się, że gdyby ktoś zapalił zapalniczkę, to wybuchłby pożar.

Zastanawiam się, po co mnie tu dzisiaj przywiózł, poza udowodnieniem mi blefu. Wiem, że chodzi o coś więcej, że musiał mieć jakąś ukrytą motywację tej przejażdżki w celu oczyszczenia myśli, jak uprzejmie mi wyjaśnił. Swobodna rozmowa o niczym, którą prowadziliśmy po drodze, gdy postanowiłam się już na



nego nie wściekać, także niewiele mi powiedziała w kwestii jego zamiarów... Dlatego próbuję odkryć, o co tu właściwie chodzi.

Bo w tej chwili jedyne, czego pragnę, to żeby on we mnie wchodził.

Rex przybiega w podskokach, odciągając mnie od moich myśli. Becks bierze od niego piłkę i rzuca ją daleko do przodu. Piłka znika w trawie, a ja wzdycham i potrząsam głową, postanawiając w końcu przerwać milczenie podczas naszego spaceru.

— Och, Becks, co właściwie jest między nami? Przecież ty w ogóle nie jesteś w moim typie. — To miała być zwykła obserwacja, a nie obraza, ale gdy to wypowiadam, uświadamiam sobie, że nie brzmi to zbyt dobrze.

Becks potakuje, przyjmując to, co powiedziałam.

— To kolejna twoja reguła? — pyta rozbawionym tonem. Wybucham śmiechem na wspomnienie swoich nieszczęsnych zasad, których nawet nie umiałam sobie przypomnieć, gdy ostatnim razem kazał mi je wymienić.

Znowu milczymy przez chwilę, gdy próbuję przypomnieć sobie swoje reguły, bo jestem pewna, że przez samo to, że tu z nim jestem, łamię przynajmniej pięć z nich.

— Poważnie, Haddie — mówi i chwyta mnie za dłoń. To nasz pierwszy fizyczny kontakt od wyjścia z domu i moje ciało na nowo zaczyna przyjemnie wibrować. — Kto jest w twoim typie? Dante?

Sposób, w jaki wypowiada imię Dantego, jak jakieś nieznaczące, aczkolwiek irytujące piknięcie na jego radarze, sprawia, że muszę walczyć z cisnącym mi się na usta uśmiechem. Patrzę w dół, obserwując, jak moje trampki przemieszczają się po zakurzonej ziemi, lecz on ściska moją dłoń, przypominając mi, że czeka na odpowiedź. Jakaś część mnie wolałaby zmienić temat na łatwiejszy, bo mam wrażenie, że każdą odpowiedzią zadaję mu ból, ale jednocześnie odkrywam, że chcę mu to powiedzieć. Może gdy to zrobię, to uświadomi sobie, że nie jest w moim typie, wycofa się i przestanie naciskać na rzeczy, które chciałabym mu dać, lecz nie mogę.

— Tak. Nie — odpowiadam i czuję, jak moje nogi miękną, gdy już mam mu to wyjaśnić. Zatrzymuję się i patrzę w bezkresną przestrzeń pól i drzew przed nami, bo sama nie wiem, w którą stronę podążyć ze swoją odpowiedzią. — Kurcze, zazwyczaj kusi mnie typ buntownika. Taki, który oferuje najmniejsze poczucie stabilizacji i zachowuje się kompletnie nieprzewidywalnie. Zupełne przeciwieństwo ciebie.

Becks parska śmiechem i potrząsa głową.

— Cóż, to oznacza, że nie znasz mnie zbyt dobrze, co? — Zerkam na niego ukradkiem, próbując odgadnąć, czy żartuje, czy mówi poważnie, ale on ucina tę

wątpliwość. — Poza tym Colton jest zajęty.

— Cóż, Colton nie widzi świata poza Rylee, więc nie miałabym po co ruszać tą ścieżką — odpowiadam od razu, nieco zirytowana jego założeniem, że mogłabym chcieć czegoś od Coltona. — Poza tym na świecie jest mnóstwo innych buntowników. — Dziwnie się czuję, gdy rozmawiam z nim o tym, trzymając go za rękę.

— Czyli lubisz mieć złamane serce, tak? — Ciągnie mnie za dłoń, żebym musiała stanąć twarzą do niego. Uśmiecha się z rozbawieniem, lecz w jego oczach jest coś znacznie intensywniejszego, czego nie jestem w stanie uchwycić.

— Trzeba się z tym liczyć, gdy lubi się zapuszczać w te tereny. — Unoszę brwi, żeby zaakcentować swoją odpowiedź.

— Cóż, może w takim razie powinnaś ruszyć gdzie indziej i odkryć jakąś nową przestrzeń. — Patrzy na mnie wyzywająco, jakby prowokował mnie do pytania o te nowe przestrzenie. Cholera, wiem, gdzie chciałabym się znaleźć, ale wrywam dłoń i odchodzę od niego. Zrywam kwiatek i odrywam kolejne płatki, bawiąc się w milczeniu w „kocha, nie kocha”.

*Kocha.*

Słyszę kroki za sobą, ale idę dalej w stronę drzewa, w którego cieniu trawa jest znacznie niższa. Siadam pod nim i podpieram się rękami. Becks staje przede mną, więc muszę unieść głowę, żeby na niego spojrzeć. Oczywiście gdy podnoszę wzrok, trafiam prosto na jego nagie mięśnie brzucha i klatki piersiowej. Musiał ściągnąć koszulkę, gdy za mną szedł. Skłamałabym, gdybym próbowała sobie wmówić, że ani trochę nie opadła mi szczeka.

Szybko się jednak opanowuję, zła na siebie z powodu tej śmiesznej reakcji, i kieruję uwagę gdzie indziej. No bo przecież widziałam go już wcześniej nago, więc dlaczego sam widok jego obnażonego i zroszonego potem torsu sprawia, że czuję ściskanie w żołądku?

Becks rzuca koszulkę obok mnie i stoi tak jeszcze przez chwilę, a ja próbuję patrzeć wszędzie, byle nie na niego. W końcu siada obok mnie z głośnym westchnieniem. W mojej głowie rozlega się alarm, ale nie wiem, czy to dlatego, że zacznie nakłaniać mnie do mówienia, czy że rozpali we mnie jeszcze większe pragnienie, a potem mnie odtrąci, czy że da mi to, czego pragnę, a ja nie będę w stanie odejść, żeby ocalić nas oboje.

*Nie kocha.*

Staram się na niego nie patrzeć, gdy się układa. Wyciąga swoje długie nogi przed nami i opiera się na łokciach, a ja skupiam się na wszystkim, co nas otacza, chociaż tak naprawdę niczego nie widzę. Nie licząc szepczącego w trawie wiatru i śpiewu ptaków, otacza nas komfortowa cisza. Odpowiada mi to, i to bardzo, bo Becks jest tak cholernie blisko, a ja jestem tak napięta, że

oddałabym wszystko, żeby nie padły słowa, które na pewno wypowie. Oddałabym wszystko, żeby wziąć go tu, na tej łące. Wejść na niego i zatracić się w nim, żeby pomógł mi oczyścić na chwilę głowę z wszystkich myśli.

*Kocha.*

— Możemy tak siedzieć cały dzień, wiesz? — stwierdza. Milczę przez chwilę, próbując wyczuć, do czego zmierza.

— Hmm. Super. Czyli po to mnie tu zabrałeś? Żeby posiedzieć na bezkresnej łące i nie robić nic poza relaksem?

Patrzę w dal, ale wiem, że się uśmiecha, bo słyszę to w jego głosie, gdy mi odpowiada.

— Moglibyśmy robić mnóstwo innych rzeczy poza relaksowaniem się, ale to zależy od ciebie, czyż nie?

*Nie kocha.*

Walczę z pragnieniem odwrócenia głowy, żeby odgadnąć, o czym mówi. Mam nadzieję, że chodzi mu o pieprzenie mnie do nieprzytomności.

— Jak to? — pytam, starając się brzmieć absolutnie beznamiętnie, chociaż daleko mi do obojętności.

Słyszę, że się przesuwają. Siada przede mną ze skrzyżowanymi nogami, więc nie mam innej możliwości, jak na niego spojrzeć. Nie jestem w stanie go uniknąć, a jego bliskość stawia w pogotowiu wszystkie moje zakończenia nerwowe, które błagają o jego dotyk.

*Kocha.*

— Wyjaśnijmy sobie coś — stwierdza, po czym zwilża językiem usta i milknie, żeby mieć pewność, że poświęcam mu sto procent swojej uwagi. Co z całą pewnością teraz robię. — Naprawdę chciałbym położyć cię tu i wziąć na wszystkie możliwe sposoby. — Otwieram usta, żeby powiedzieć, że jestem jak najbardziej za, ale powstrzymuje mnie jego ostrzegawcze spojrzenie. — Pieprzyć cię tak mocno i długo, jak sobie wyobrażasz w swoich fantazjach, żebyś nie mogła mnie zapomnieć, gdy po wszystkim uciekniesz...

Przechodzi mnie niekontrolowany dreszcz po tej jego obietnicy. Moja wewnętrzna dziwka pragnie, by tak właśnie zrobił.

— ...i tak zrobię. — Chichocze. Jego śmiech jest przesiąknięty pożądaniem. Patrzę obojętnie, jak sięga między moje nogi. Śledzę wzrokiem jego zbliżającą się dłoń, aż niknie pod brzegiem sukienki. Chociaż wiem, co mnie czeka, gwałtownie wstrzymuję oddech, gdy zaczyna delikatnie pocierać mnie między nogami. Stłumione doznanie jest jeszcze bardziej intensywne, bo zapowiada to, co on może ze mną zrobić. Pożądanie rozkwita i spowija mnie swoim ciasnym kokonem. Czuję, że moje ciało się napina. Wyginam plecy i rozchyłam usta.

*Nie kocha.*

— Słodka Haddie, zrobiłaś sobie dobrze? Wsunęłaś tu swoje palce, rozchyliłaś się i myślałaś o mnie? — Jego niski i hipnotyzujący głos brzmi niezwykle uwodzicielsko na tle odgłosów natury. Moje ciało wibruje od jego słów, a każdy ruch jego palców rozpędza rozlewający się wir pożądania.

Słyszę jego chichot, ale skupiam się na swoich odczuciach. Zabiera palce, a moje majtki są wilgotne od podniecenia.

— Oj, mała, jesteś taka gotowa i zdesperowana. Wiem, że byłaś grzeczna. Wiem, że nie zrobiłaś sobie dobrze. I tak bardzo chciałbym ulżyć ci w tym cierpieniu — mówi słabnącym głosem i bierze pokrzepiający wdech. — Ale zrobię to dopiero wtedy, gdy porozmawiamy i powiesz mi, o co chodzi między nami. Potrzebuję odpowiedzi, Haddie.

*Kocha.*

Oczywiście szalejący we mnie huragan pożądania zostaje stłumiony po tych słowach. Odrywam od niego wzrok i patrzę w dół na biedronkę, która spaceruje po brzegu mojej sukienki. Łatwiej mi skupić się na niej niż powiedzieć mu, że po prostu nie mogę.

— Becks... — Jego imię jest jak zwykle westchnieniem na moich ustach, gdy próbuję znaleźć potrzebne mi słowa. — To skomplikowane, ale na razie nie mam dla ciebie żadnej odpowiedzi.

— Nie masz czy nie możesz mi powiedzieć?

Zaciskam zęby po tych jego słowach, przeklinając się za to, że w ogóle w to weszłam. Nie odrywam wzroku od biedronki. Czuję się niekomfortowo, a jednocześnie jest mi dobrze w jego obecności.

Uświadamiam sobie, że już nie mam więcej płatków.

*Cholera.*

Muszę zerwać inny kwiatek, żeby uzyskać taką odpowiedź, jakiej potrzebuję.

— Czyli nie możesz — stwierdza zamyślony. — No dobrze, więc czego ode mnie chcesz, Haddie?

Natychmiast podnoszę na niego wzrok. Moje sutki twardnieją, a libido zaczyna mrużyć od milczącej pokusy, którą mam przed sobą.

— Chcę, żebyś zerznął mnie tak mocno, żebym zapomniała, kim jestem. I rozwalił mnie na drobne kawałki, żebym mogła odnaleźć siebie na nowo. — Chyba jeszcze nigdy nie powiedziałam tak szczerych słów i wcale nie zamierzałam aż tak się odsłaniać. Wiem, że brzmią niemal równie rażąco jak jego wcześniejsze słowa, ale powiedzmy sobie szczerze: nie szukam teraz romantyzmu. Szukam dokładnie tego, co powiedziałam, lecz jego milczenie

sprawia, że zaczynam się czuć z tym nieswojo.

Słyszę jego zszokowany wydech po mojej bezceremonialnej odpowiedzi. W jego oczach przeblyskuje zdezorientowanie. Przechyla głowę i spogląda mi tak głęboko w oczy, że próbuję odwrócić wzrok, ale on ujmuje moją twarz w dłonie i trzyma ją tak, żebym musiała na niego patrzeć.

— Nie, nie, nie. Myślisz, że możesz powiedzieć coś takiego, a ja nie będę chciał, żebyś mi wyjaśniła, co się za tym kryje? Lepiej porozmawiajmy, bo po takich wyznaniach robię się twardy. Sprawiasz, że mam ochotę złamać obietnicę, którą sobie złożyłem... A jeśli nie mogę wierzyć własnym obietnicom, to nie mogę składać żadnych obietnic nikomu innemu... — Przesuwa się trochę i poprawia szorty ze stłumionym jękiem. — Więc albo zaczniesz mówić, albo siedź tutaj w milczeniu, a ja zajmę się przez chwilę sobą, bo, kurcze, kobieto, nie dajesz mi w tym momencie zbyt wielu innych opcji.

Czy on mówi poważnie? Naprawdę wolałby, żebym tu siedziała i patrzyła, jak robi sobie dobrze, niż żebym mu pomogła? Naprawdę jest aż tak cholernie uparty?

Siedzimy w milczeniu. Próbuję ukryć widoczne w moich oczach odpowiedzi i pożądanie, które manifestuje się poprzez sutki napinające cienki materiał bluzeczki na ramiączkach. Beckett potakuje miarowo, chociaż nie wiem na co, a potem na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu.

— Patrz tak na mnie nadal, Montgomery, a znajdziesz się naprawdę w poważnych opałach.

— Doprawdy? — pryham, próbując zamaskować to, że każda cząstka mojego ciała pragnie jego dotyku.

— Tak, to spojrzenie laski, która pragnie czegoś tak mocno, że prawie płacze — stwierdza, zjeżdżając spojrzeniem w stronę moich wilgotnych majtek, po czym podnosi wzrok i błyska szelmowskim jak cholera uśmiechem.

Chce grać w tę grę? Nie ma problemu.

— Neeee, ja jestem typem dziewczyny, która bierze się z życiem za bary... i gdy czegoś pragnę... — powtarzam jego reakcję i zjeżdżam wzrokiem do jego erekcji, która wypycha materiał szortów, a następnie wracam do jego oczu — ... to po prostu po to sięgam.

— A czego takiego pragniesz? — pyta i odchyła się do tyłu. Podpiera się na rękach i prowokacyjnie napina mięśnie ramion.

Poruszam językiem w ustach, żeby zwalczyć uśmiech i krążącą w żyłach żądzę.

— Ciebie.

— Hmm — odpowiada. — Cóż, City, w takim razie mamy całkiem spory problem, bo po pierwsze, przywiozłem cię tutaj, żeby porozmawiać. Tylko porozmawiać.

— Pochyla się w moją stronę tak, że jego twarz znajduje się niebezpiecznie i kusząco blisko mojej. — A po drugie, skoro zabrałem cię tu wyłącznie w tym celu, nie mam przy sobie kondomów. A bez ubranka nie ma fikanka. — Wzrusza ramionami z triumfalnym uśmiechem, a jego twarz z aroganckiej zmienia się w rozbawioną.

Nie sposób zaprzeczyć, że jest cudowny, niezależnie od tego, jaką gra rolę. Jego słowa spychają mnie do innej rzeczywistości, w której potrzebuję jego dotyku jak powietrza po tym, jak rozpałił mnie swoją werbalno-dotykową grą wstępną. Nagle przychodzi mi do głowy, że przecież może mnie nabierać.

Muszę sprawdzić jego blef. Nie chce dotykać mnie bez kondoma? Bardzo mi miło, że tak mnie szanuje, ale ja wcale nie chcę teraz być szanowana.

— To jedna z twoich reguł, co? — pytam z uniesionym podbródkiem i prowokacyjnym spojrzeniem.

— Uhm.

Wiem, że próbuje sprawdzić, co zamierzam z tym zrobić. Widzę, że trybiki w jego głowie kręcą się z piskiem, by odkryć, po co kwestionuję tak bezdyskusyjną regułę. Podnoszę dłoń do krtani i powoli zsuwam palec między piersi, jakby to był mój zwykły, codzienny gest. Becks podąża wzrokiem za moim palcem i widzę, jak jego jabłko Adama porusza się w odpowiedzi. Uznaję, że muszę wykonać cios łaski, żeby sprawdzić, czy połknie moją przynętę.

— Wiesz, ja też lubię reguły... a jedna z nich jest taka, że regularnie biorę pigułki i się badam. — Zwilżam dolną wargę i ku mojemu zadowoleniu jego usta bezwiednie się rozchylają. — Nie ma to jak uczucie skóry na skórze, prawda?

Jego oczy natychmiast odnajdują moje i słyszę gwałtowne wciągnięcie powietrza. Szybko jednak się opanowuje i stara się wyglądać na znudzonego.

— Pigułki, co?

— Tak, pigułki i czysta kartoteka. A ty?

— Czy biorę pigułki? Nie — odpowiada ze śmiechem, przerywając na chwilę seksualne napięcie, które iskrzy między nami i grozi spięciem.

— Urocze. Bardzo urocze, ale chodziło mi o twoją kartę zdrowia.

Przechyla głowę i spogląda na mnie poważnie.

— Zdrowsz jak ryba — mówi bez cienia żartu.

— Hm, nie przepadam za rybami, ale jestem pewna, że masz też coś innego, co mogłabym wziąć do ust. — Uśmiecham się przymilnie, a jego źrenice rozszerzają się po moich słowach.

— Do licha, Haddie — mruczy pod nosem. Nachyla się coraz bliżej, a jego opór słabnie. Widzę przymknięte powieki i słyszę wymykające się westchnienie.

Nagle jednak odchyła się i odpycha ode mnie. — Dobrze rozegrane, na serio dobrze... Ale chociaż naprawdę chciałbym, żebyś wzięła do ust to coś innego, mam swoje reguły.

— Lubię mężczyzn, którzy trzymają się swoich zasad... Którzy lubią dominować i mieć kontrolę — mówię prowokacyjnie. Bawi mnie torturowanie go po tym, jak przez ostatni tydzień moje libido było zdane na jego łaskę. — Ale ja mam we krwi łamanie reguł po to, by dostać to, czego pragnę. — Przechyliłam głowę, ściągając usta i patrzę na niego, czekając na jego reakcję. Każda cząstka mnie desperacko pragnie, żeby chwycił mnie za ramiona, położył na ziemi i zrobił to, co zechce.

— Cóż, domyślam się, że to ma być bitwa na siłę woli... Zobaczymy, kto z nas będzie górą. — Unosi brwi, po czym odchyła się i podpira dłońmi, sugerując, że żadne z nas nie spełni swoich pragnień, dopóki jedno nie ulegnie.

Wpatrujemy się w siebie przez kilka minut, zastanawiając się, jak poprowadzić tę sytuację tak, by zrealizować własne cele. Nagle Becks wykrzywia usta i potakuje.

— No dobrze, City... Ty chcesz seksu, ja chcę odpowiedzi, więc mam pewną propozycję — mówi. Unoszę jedną brew, bo jestem wdzięczna, że chce rozładować atmosferę, jako że nazywa mnie tak tylko wtedy, gdy się droczy. — Po każdym pytaniu, na które odmówisz odpowiedzi lub na które skłamiesz, będziesz musiała zdjąć jedną część garderoby i *vice versa*. Widzisz, dałem ci fory na początek — stwierdza, wskazując leżącą na ziemi koszulkę. — Od nagości dzieli cię kilka kłamstw więcej.

Jego propozycja jest co najmniej interesująca, a ja tak bardzo skupiam się na tym, że mam trzy kłamstwa zapasu, po których on będzie już nagi, że nie zastanawiam się nad szczegółami. Takimi jak to, kto będzie oceniał, czy kłamałam, czy nie. Myślę tylko o tym, że Becks rozbudził moją żądzę i nie dał mi zaspokojenia.

— I co potem? Osoba, która pierwsza będzie naga, przegrywa? A jaka jest nagroda dla zwycięzcy? — pytam, a Becks śmieje się nisko i sugestywnie.

— Zwycięzca decyduje, co robimy dalej.

O słodkie niebiosy, dzięki za to, bo ta dziewczyna jest gotowa zrobić to tu i teraz, na tej łące. I tyle, jeśli chodzi o oklepany temat dzikiego seksu bez opamiętania... Jeśli to nie jest idealny przykład, to nie wiem, co nim jest.

— Wchodzisz w to? — Jego oczy patrzą prowokująco, a jego uśmiech wciągnąłby mnie bez reszty, gdybym jeszcze nie była przekonana.

— Pytanie, które należy tu zadać, brzmi: czy ty *chcesz wejść*? — pytam z uśmiechem.

— City, wiesz, że jeśli chodzi o ciebie, zawsze jestem gotów wejść. — Porusza językiem po wewnętrznej stronie policzka. — Pozwolę ci nawet zacząć.

— Nie chcę, żebyś mówił, że oszukiwałam, gdy będziesz nagi, a ja... — przerywam, bo nie chcę zbyt szybko ujawniać, czego pragnę potem, bo jeśli mu powiem, że pragnę wziąć go do ust i poczuć jego smak, to mam wrażenie, że zacznie celowo kłamać. Ale w sumie oboje jesteśmy w tym stanie seksualnej frustracji częściowo przez niego, więc nie jestem pewna, czy tak łatwo się podda.

Boję się też tego, że jeśli będę kłamać, on doprowadzi mnie do szaleństwa, a potem znowu odejdzie, żeby pokazać mi, o co mu chodzi, chociaż ja wolałabym, żeby pokazał mi coś innego.

— Ja mam być pierwsza? Nie, nie odpowiadaj na to — poprawiam się, uświadamiając sobie, że prawie zmarnowałam jedno pytanie. On uśmiecha się szerzej i kiwa głową, żebym kontynuowała. — Kim jest Deena?

— Jaka Deena? — odpowiada pytaniem, jakby nie znał nikogo o takim imieniu. I chociaż podoba mi się, że zachowuje się, jakby nic dla niego nie znaczyła, unoszę brwi w oczekiwaniu na odpowiedź. Wzdycha zrezygnowany i mówi: — To dziewczyna, z którą spotykałem się w szkole średniej.

Wierzę mu, a na dodatek mam ochotę od razu zadać następne pytanie, ale on zaczyna mówić własne.

— Cóż, skoro zaczynamy od pytań dotyczących litery „D”... Czy jest coś między tobą a Dantem?

Odruchowo mam ochotę skłamać i powiedzieć mu, że nic, ale szybko liczę swoje ubrania i koryguję się.

— Dante to były, o którym kiedyś myślałam, że jest tym jedynym. Aż pewnego dnia po prostu zniknął. Mam do niego słabość, tak. Czy całowaliśmy się po tym, jak się teraz do mnie wprowadził? Tak. Czy chcę z nim znowu być? Nie. Czy on chce czegoś więcej? Możliwe. Czy ja chcę się z nim przespać? Nie. — Nie wiem, dlaczego wyrzuciłam z siebie to wszystko. Może chciałam odstraszyć Becksa tym, że mamy z Dantem wspólną przeszłość i się całowaliśmy, ale gdy podnoszę na niego wzrok, uśmiecha się do mnie od ucha do ucha.

— Co? — pytam, gdy nic nie mówi, tylko się śmieje.

— Cóż, powiedziałaś mi to wszystko, a ja użyłam tylko jedno pytanie. Dzięki. W ten sposób szybciej dotrę do tych naprawdę ważnych — stwierdza, przeczesując dłonią włosy, a ja przeklinam w myślach swoje gadulstwo.

Potem sięga do mojej koszulki i zaczyna mi ją ściągać przez głowę.

— Stój! Przecież odpowiedziałam! — krzyczę, bijąc go po rękach.

Lecz on się nie zatrzymuje, więc mocujemy się tak przez chwilę. Odwracam



głowę w jego stronę i trafiam ustami na jego usta. Cały mój sprzeciw ulatnia się bez śladu, gdy czuję ciepło jego ust, a jego język zaczyna subtelnie tańczyć z moim. Do moich uszu dociera nieskrępowany jęk, ale nie wiem, czy to mój, czy jego, bo jestem kompletnie zahipnotyzowana. Moje ciało całkowicie się poddaje, lecz jednocześnie jest gotowe zareagować na każde jego żądanie.

Wracam do rzeczywistości, gdy przerywa pocałunek i ściąga mi koszulkę przez głowę. Stuprocentowo skuteczne odwrócenie uwagi.

— Kłamałaś — szepcze, a ja jestem nim teraz tak pochłonięta, że nie obchodzi mnie to, że nie mam koszulki i że on myśli, że kłamałam, bo jego obecność kompletnie mnie absorbuje. — Wciąż chcesz się przespać z Dantem, tylko nie chcesz tego przyznać. Ten facet to twoja przeszłość. Może i jest skomplikowany, ale skoro jest twoją przeszłością, to potrafi tak samo jak ja pomóc ci zapomnieć o tym, przed czym wydajesz się uciekać. Co więcej, masz świadomość, że nie będzie chciał zostać rano lub dzień po... co jest dla ciebie dość kuszące, bo tego się boisz ze mną. Uwielbiasz ten swój brak więzów, a mimo to nie potrafisz odciąć się od tego, co każe ci uciekać i pozostać samotną.

Biorę urywany wdech, gdy słyszę tak bezpardonową prawdę na temat moich uczuć. Przeraża mnie to, że on potrafi tak dobrze mnie przejrzeć. Co gorsza, jeśli dostrzegł to kłamstwo, to co jeszcze dostrzeże spośród rzeczy, które wolałabym ukryć? Ta zabawa nagle zrobiła się poważna, a ja wcale tego nie chcę.

Przełykam gulę w gardle i nie reaguję na jego wypowiedź. Mam nadzieję, że jeśli po prostu to zignoruję, nie zacznę do reszty świrować. Teraz moja kolej na pytanie, lecz chociaż chciałabym zapytać go o wiele rzeczy, nie potrafię wyrzucić z głowy egzotycznej Deeny. Muszę wiedzieć, czy się z nią przespał tamtego dnia, gdy spotkałam go na targowisku. Nie wiem dlaczego. Jeśli się przespał, czy porównywał mnie z nią? Czy myślał o tym, że ona jest znacznie mniej skomplikowana ode mnie? Nie chcę marnować na to swojego pytania, ale nie potrafię skierować myśli na inny temat.

— Przespałeś się z Deeną?

Patrzy na mnie zdziwiony i mówi:

— Nie. Nie wierzę, że się nad tym zastanawiałaś i że zmarnowałaś na to swoje pytanie. Nie rozumiesz, że ona nie dorasta ci do pięt?

Jego słowa ogrzewają ukrytą część mnie, która nie powinna się teraz rozpalać, a ja nagle uświadamiam sobie głupotę tej gry. On jest jak otwarta księga w konfrontacji z moimi grubymi zapieczętowanymi tomami.

Próbuję wstać, żeby zmienić temat i zakończyć tę grę zanim dotrzemy głębiej, do kwestii, których wolałabym nie poruszać.

— Niezła próba — stwierdza, ciągnąc mnie z powrotem. Kładzie mnie na ziemi i

siada okrakiem na moich biodrach, a nadgarstki unieruchamia dłońmi po bokach. Najwyraźniej to nasza ulubiona pozycja, bo wciąż do niej dochodzimy.

I nie powiem, żebym miała na co narzekać.

— Co jest, Haddie? Ta odpowiedź okazała się dla ciebie zbyt realna? Uświadomiłaś sobie, że *jesteśmy razem* i że znowu nie potrafisz sobie z tym poradzić, więc postanawiasz wziąć nogi za pas? — Nachyla się bliżej, a prawda jego słów uderza w moje uszy. — Wiesz co? Mam jedyne kluczyki do samochodu. Nigdzie się nie wybieramy i nic nie robimy, dopóki nie dasz temu szansy.

Zaczynam wierzcgać pod nim i pozwalam, by strawił mnie gniew, gdy słyszę jego pełen emocji głos. Chciałabym mu wyjaśnić i opowiedzieć tak wiele rzeczy, ale wiecznie obecny strach jest jak tama niedopuszczająca do potopu prawdy.

— Haddie... — zaczyna, a ja zastanawiam się, co teraz we mnie dostrzegł. Strach? Przestraszoną małą dziewczynkę, która potrzebuje kogoś, lecz boi się za bardzo zbliżyć? Czy może pewną siebie kobietę, która bawi się jego sercem?

Ciekawe, które oblicze wolałabym dostrzec, gdybym była nim. Bo żadne z nich nie jest ani atrakcyjne, ani godne podziwu.

Becks pochyla się i opiera czoło na moim czole, tak że nasze usta prawie się stykają. Zamykam oczy.

— Nie będę cię zmuszał do mówienia. Nigdy tego nie zrobię, bo czymkolwiek jest to, co sprawia, że patrzysz na mnie tak jak teraz, łamie mi serce — mówi i milknie na chwilę. Nie wiem, czy robi to dla siebie, czy dla mnie, ale jestem mu za to wdzięczna. Mam chwilę na to, by usunąć to spojrzenie ze swoich oczu i napełnić powietrzem płuca, które przestały pracować po jego słowach. — Daj nam dzisiejszy dzień. Zapomnij o tym, co każe ci mnie bez przerwy odpychać, i daj nam szansę. Dobrze nam razem... Nie widzisz tego? Odepchnij to coś na bok i jeśli po dzisiejszym dniu wciąż będziesz chciała walczyć z tym, co nas łączy, to nie będę cię zatrzymywał. Będziesz mogła odejść bez wiązania się z nikim, chociaż i tak wiem, że tego nie zrobisz.

Uświadamiam sobie, że znowu przestałam oddychać, a moje ciało zupełnie zmiękło. Mój umysł przeskakuje po kluczowych słowach jego wypowiedzi, lecz nie jest w stanie ogarnąć ogromu życzliwości, która się w nich kryje, bo koncentruje się wyłącznie na wywoływanej przez te słowa desperacji. Chcę tego. Chcę spróbować nie myśleć i nie czuć strachu, ale wiem, że danie nam szansy doprowadzi do zacieśnienia więzów, które, jak się obawiam, już nas łączą. Tych, które on zawiązał na podwójny węzeł, żebym nie mogła odejść.

Pragnę móc czuć, myśleć i snuć marzenia bez majaczącego na horyzoncie strachu. Nawet jeśli ma to być tylko jeden dzień. Chcę to sobie dać, chociaż mam świadomość, jak bardzo jest to egoistyczne.

Becks mylnie odczytuje moje milczenie jako niepewność i dodaje:

— Cokolwiek między nami jest, Haddie, warto dać temu szansę. Zaslługujesz na to. Chciałbym, żebyś dała mi szansę udowodnić ci, że cię nie skrzywdzę. Żebyś pozwoliła mi pokazać, że traktuję to naprawdę poważnie.

# Rozdział 21.

Czuję tak silne emocje, że nie potrafię wykrztusić ani słowa, więc postanawiam mu je pokazać. Przyciskam usta do jego ust, a moje dłonie zaczynają błądzić po jego muskularnych plecach. Rozpaczliwie pragnę go chłonać i odczuwać, lecz jednocześnie chciałabym to przeciągnąć, żeby zapamiętać każdy odgłos, każdy smak i każde doznanie.

— Haddie — szepcze moje imię, które jest jego modlitwą i przekleństwem. Nie pozwalam mu niczego powiedzieć, wsuwając język między jego wargi i czerpiąc z nich to, czego potrzebuję, żeby nie rozsypać się do reszty.

— Porusz moje emocje, Becks. — Tym razem, gdy go o to proszę i gdy szepczę te słowa w jego usta, nie chodzi mi o to, by zapomnieć o żalu za Lexi, lecz raczej o to, by zawładnął uczuciami, które do niego żywię. Uczuciami, którym nie potrafię już dłużej zaprzeczać.

Razem zaczynamy powolny taniec rozbierania. Ściągam mu szorty, a on podnosi moją sukienkę i zsuwa mi majtki, bo w tej chwili oboje pragniemy zespolenia bardziej niż czegokolwiek innego. Siadam i odpycham go, a potem kładę ręce na jego ramionach i przyciskam usta do jego ust. Boleśnie powoli zsuwam dłonie w dół, przeciągając paznokciami wzdłuż wyraźnie zarysowanych mięśni klatki piersiowej i brzucha. Chwytam jego członka i upajam się tym, że pod wpływem mojego dotyku od razu staje się tak twardy.

Becks wydaje z siebie jęk, gdy zaczynam poruszać dłonią w górę i w dół wzdłuż jego stalowej męskości. Odrywam się od jego ust i schodzę niżej. Czuję słony smak jego skóry, wdycham nozdrzami jego zapach, a w dłoniach czuję, jak jego członek pulsuje, prosząc o więcej. Liżę i skubię jego sutki, a on wciąga powietrze z sykiem i zaciska dłoń na moich włosach. Owładnięte gorączkowym pożądaniem dłonie nalegają, bym zsunęła się niżej, lecz ja nie chcę się spieszyć. Pragnę go lizać, całować i kusić swoimi ustami. Doprowadzać go do szaleństwa wolnym tempem i zbudować takie napięcie, że gdy dotrę w końcu do jego członka, straci ten swój stoicki opór i wyjęczy moje imię tak, jakby należało do niego.

Sunę ustami po jego strefie nieskończoności, a gdy osłonięte materiałem stanika sutki ocierają się o jego uda, wydaję z siebie jęk, bo erotyzm tego ruchu jeszcze silniej intensyfikuje wszystkie możliwe doznania. W końcu docieram do członka. Zsuwam dłoń wzdłuż niego i obejmuję wilgotnym ciepłem ust sam jego koniec.

— *Boże, Had* — jęczy Becks w odpowiedzi, poruszając biodrami, a jego dłoń jeszcze silniej zaciska się na moich włosach.

Zmieniam pozycję tak, by siedzieć okrakiem na jego udzie i ocierać się o niego synchronicznie z ruchami ust na członku. Przejeżdżam językiem w górę po dolnej krawędzi i zwiększam nacisk tuż przed główką, którą wsuwam do ust i obejmuję wargami. Pobudzam go tak przez chwilę, wkładając w usta tylko główkę i nie pozwalając na zatopienie w nich dalszej części. Moje ciało drży od doznań, które sama zadaję.

Dłonią, którą zaciska na moich włosach, ponagla mnie, bym wzięła go do ust głębiej. Drugą dłonią delikatnie gładzi mój policzek i podbródek, co w tym ferworze cielesności jest dziwnie intymne. Liżę go powoli, drapiąc palcami po jądrach, które delikatnie odciągam w dół, gdy się napinają.

— Do licha, Had, ssij mnie — mówi łamiącym się głosem, a jego biodra podrywają się w górę, podążając za tym błaganiem. Jęczę, bo w ten sposób idealnie pociera moją lechtaczkę. — Pieprz mnie ustami.

Pod wpływem tych słów postanawiam dać mu to, czego pragnie. Dać mu rozkosz, na którą zasługuje za to, że zawsze był wobec mnie tak szczodrym kochankiem. Biorę w usta główkę, po czym wsuwam go całego do ust, aż czuję, że uderza w tył gardła. Potem zastygam tak na chwilę. Gdy już nie mogę dłużej, wycofuję się powoli, wciągając policzki, żeby zwiększyć ssanie podczas wysuwania.

Ekscytuje mnie stłumiony jęk pod wpływem moich działań i czuję przenikający mnie dreszcz, że potrafię dać mu taką przyjemność i zrobić to dla niego. Kontynuuję te ruchy, modyfikując nacisk języka i siłę ssania. W końcu zaczyna mnie coraz bardziej ponaglać rękami. Poddaję się jego żądaniom i zaczynam poruszać się na nim, wykorzystując zarówno usta, jak i dłonie. Zalewa mnie coraz większa żądza, gdy czuję, jak robi się coraz twardszy i potężniejszy od zwiększonego przepływu krwi.

Myślę, że jest na krawędzi. Jestem tak pochłonięta doprowadzaniem go do niej, że zauważam, iż trochę się podniósł, dopiero wtedy, gdy chwyta mnie za ramiona i ciągnie moje ciało w górę, żeby wpić się ustami w moje usta. Całuje mnie bez opamiętania, totalnie dominując nad moimi ustami. Wzbudza we mnie na nowo uległość, którą już mu okazałam, i nie poprzestaje na tym. Jednocześnie zawłaszcza mnie językiem, dominuje nade mną wargami i przyciąga mnie za pośladki, kierując nad swoje biodra.

Jedną dłonią unieruchamia moją twarz, czyniąc mnie uległą ofiarą jego spragnionych ust, a drugą kieruje swojego członka w stronę mojego mokrego i wrażliwego wejścia. Czuję tam jego szeroką główkę, gotową do zawładnięcia moimi rozchełstanymi emocjami za pomocą fizyczności. Pogłębia pocałunek, wkładając w niego więcej niż wszystko. To uczucie jest sto razy bardziej obezwładniające niż każdy seks, jaki kiedykolwiek uprawiałam.

Wiem, jak to jest, gdy zgadzam się na to, by mężczyzna posiadał mnie swoim

członkiem, ale pozwolenie, by Becks całował mnie do utraty zmysłów i panował nad każdą moją reakcją, to najbardziej poruszające i intymne przeżycie, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam z mężczyzną.

Becks mnie otworzył, obudził moją wrażliwość i całkowicie posiadał.

Nachyla się i wpatruje we mnie, a nasze oddechy splatają się tak jak nasze serca.

— Czujesz to, Haddie? Wiem, że tak, wiem, że nie ma takiej możliwości, żebyś zaprzeczyła temu, co jest między nami. Poczuj to, poczuj mnie... Zapragnij tego i zapragnij mnie. — Patrzy mi w oczy, po czym nachyla się i muska mnie ustami w kolejnym akcie czulej i delikatnej napaści na moje zmysły.

Wtedy następuje ten moment, gdy wypycha miednicę do góry i ciągnie dłońmi moje biodra w dół. Nasze ciała się zespala, a ja czuję, jak moje serce niekontrolowanie spada do tego głębokiego, mrocznego zakątka, do którego nie udaje mi się sięgnąć, chociaż napinam mięśnie i wyciągam palce najbardziej jak potrafię. Nie mogę odzyskać panowania nad swoim sercem.

Bo właśnie poczułam miłość do Becketta Danielsa.

Ta myśl uderza mnie w tej samej chwili, w której jego członek dociera do dna mojego pulsującego wnętrza, a ja odrzucam głowę z głośnym westchnieniem.

Becks zsuwa usta na moją odsłoniętą szyję, gdy poruszamy się zjednoczeni w drodze na nieodległy szczyt. Przygryzam dolną wargę, kompletnie zatracona w tej chwili, i akceptując zalewające mnie uczucia i doznania, oddaję się szansie, którą on chce nam dać.

Jęczę w harmonii z naszymi ruchami, do czego skłaniają mnie wywoływane przez nie bodźce i dotyk jego chciwych dłoni. Odrywa usta od mojej szyi, żeby spojrzeć mi w oczy, gdy zsuwa dłoń z mojego karku na prawą pierś. Odciąga materiał stanika i muska wyprężony sutek, wysyłając kaskady nieokiełznanych fal przez całe moje ciało. Głośnym jękiem zachęcam go, by kontynuował. Patrzymy sobie w oczy, żeby towarzyszyć sobie w tej drodze do dzikiej i rozkosznej krawędzi.

Gdy do niej docieramy, a nasze pożądanie wystrzela w niebo eksplozjami ciepła i doznań, które wciągają mnie w swoje uzależniające odurzenie, nie potrafię skupić się na niczym innym poza przeżywaniem tej niewiarygodnej, niespodziewanej jazdy. Moje ciało zaczyna drżeć, a wewnętrzne ścianki zaciskają się wokół Becksa, który próbuje się zatrzymać, żebym mogła w pełni oddać się orgazmicznym falom.

— *Haddie...* — Słyszę swoje imię wplecione w jego gardłowy jęk, gdy chwytą mnie mocno za nagie ciało i wbija się we mnie, znajdując własne spełnienie. Odnajduje ustami moje ramię i dochodząc, przyciska się do niego zębami. To lekko bolesne doznanie okazuje się nieoczekiwane podniecające i sprawia, że

bezwiednie zaciskam się wokół niego.

Siedzimy tak przez kilka chwil, leniwie muskając się dłońmi po plecach, a pot pokrywający naszą skórę zostaje wchłonięty przez chłodną popołudniową bryzę, która otula nas swoim oddechem w tym plenerowym niebie.

Po jakimś czasie odsuwa się i patrzy na mnie w milczeniu. Jego spojrzenie jest tak intymne i głębokie, że wiem, iż nie mogę już dłużej zaprzeczać temu, co może między nami być, niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość. Przechyliła głowę i szepcze na granicy oddechu:

— Jesteś piękna. Wiesz o tym?

W pierwszym odruchu chcę się roześmiać i powiedzieć, że z pewnością tak właśnie wyglądam z trawą we włosach, pokryta potem i z na wpół ściągniętym stanikiem, ale coś w jego oczach, gdy mówi te słowa, i coś w jego twarzy każe mi się zatrzymać, porusza mnie i trafia głęboko do mojego wnętrza... Bo uświadamiam sobie, że powiedział to tak, jakby „piękna” było moim imieniem.

Nawet gdy tak wyglądam, jestem dla niego piękna.

Moje serce wzbiera od nieznanych uczuć, których nie jestem w stanie ogarnąć, więc pozwalam, żeby mnie zalały, i oddaję im tę chwilę. Ujmuję jego twarz w dłonie i przyciskam usta do jego ust, bo czuję tak olbrzymie emocje, których nie jestem jeszcze w stanie pokazać mu w swoich oczach. Czuję się zbyt odsłonięta i wrażliwa, dlatego podejmuję to niewinne działanie.

Becks przyjmuje pocałunek z cichym westchnieniem. Oboje napawamy się nim, przedłużając tę intymną chwilę. Podnoszę się trochę, a on wysuwa się ze mnie, znacząc pocałunkami ślad wzdłuż linii szyi. Moje ciało, które jeszcze kilka chwil wcześniej było zupełnie zaspokojone, budzi się na nowo. Kurcze, ten facet potrafi swoimi ustami sprawić, bym zapomniała o wszystkim, i wyrzucić ze mnie wszelkie myśli. To po prostu niespotykane i niewłaściwe, że tak na mnie działa.

— Do diabła, City — szepcze między pocałunkami. Czuję na udzie, że zaczyna twardnieć. Jego zdolność regeneracji wprawia mnie w zdumienie, ale zdecydowanie nie jest to coś, na co chciałabym narzekać.

Jego łagodny chichot muska moje ciało wibracją, a ja przeciągam paznokciami w górę po jego ramionach, bo to jedyne, co jestem w stanie w tej chwili zrobić. Odchyła się, a jego śmiech staje się głębszy. Przechyliłam głowę i patrzę na niego zdziwiona.

— Twoja przyjaciółka biedronka postanowiła wyprzedzić mnie w wyścigu do twojej piersi — mówi rozbawiony.

Nie rozumiem, o co mu chodzi, więc zerkam w dół i widzę, że sięga palcem do lewej koronkowej miseczki mojego stanika. Ciągnie ją w dół, aby mała biedronka, kryjąca w sobie najwyraźniej duszę napalonego faceta, mogła uciec

bez szwanku. Jestem tak rozproszona seksem, tumultem emocji, jego ustami i tym drobnym incydentem, że reaguję o jakieś pięć sekund za późno, żeby zapobiec katastrofie.

Do tego jestem tak głupia i wściekła na siebie za to, że tak się zatraciłam w tej pieprzonej chwili, że próbuję zasłonić poszarpaną krawędź szwów wystających spod sterylnego opatrunku zanim ją dojrzy, lecz niestety się spóźniam.

— Haddie? — Jego głos jest równy, chociaż wyraźnie zabarwiony troską i dezorientacją.

Natychmiast się od niego odsuwam, czym kompletnie go zaskakuję, dzięki czemu udaje mi się uciec z pułapki jego ramion. Jestem spanikowana i nie wiem, co zrobić, więc robię jedyną rzecz, jaka przychodzi mi do głowy. Sięgam po porzucone majtki, podcieram się szybko, obciążam sukienkę, zabieram koszulkę, po czym biegnę przez łąkę. Mam w głowie taki tumult, że nie potrafię myśleć.

Słyszę za sobą, jak Becks wyrzuca z siebie stek przekleństw, próbując założyć szorty, ale w ogóle mnie to nie obchodzi. Myślę tylko o nieuchronnym pytaniu i tym, co mam na nie odpowiedzieć, skoro widział bliznę i szwy, których dwa tygodnie wcześniej tam nie było. Kręci mi się w głowie z niepewności i chcę jak zwykle uciec, problem jednak polega na tym, że nie wiem, w którą stronę mam, do diabła, biec. Jestem na jakimś cholernym zadupiu i nie posiadam żadnego środka transportu.

Nie mam jednak szansy się nad tym długo zastanowić, bo nagle dopada mnie Rex, który szczeka i skacze wokół mnie z ekscytacji. Zakładam koszulkę przez głowę. Ona jest pognieciona, a ja sfrustrowana i zdenerwowana.

I przerażona.

Przerażona, bo właśnie dopuściłam go do siebie, a teraz przypuszczalnie będę musiała znowu go odepchnąć. Niech to szlag.

— Do licha, Haddie! Zatrzymaj się! Stój! — Słyszę błagalną nutę w jego głosie, lecz próbuję ją zignorować, żeby na mnie nie wpłynęła. Idę dalej, poruszam się, żeby wyrzucić z siebie nadmiar żywiołowej energii, która każe mi robić cokolwiek, byle nie stać w miejscu. — Had! Nie masz dokąd iść — obwieszcza pewnym i bardziej zdecydowanym tonem. Wiem, że ma rację, ale po prostu nie chcę teraz go słuchać.

Lecz moje nogi zaczynają odmawiać posłuszeństwa. Czuję się, jakby moja skóra stanęła w ogniu od skwaru słońca i niepokoju. Wiem, że Becks się zbliża, słyszę, jak jego stopy miażdżą ziemię, nadając rytm szeptanym przez niego przekleństwom, więc próbuję się wycofać. Przygotowuję się na odepchnięcie go i mam nadzieję, że uda mi się to zrealizować.

Splatam ręce na piersiach w ochronnym geście i kryję się w cieniu rozłożystego



dębu. Zwieszam głowę zasypaną chaosem myśli i otrząsam się z jego dotyku, gdy próbuje chwycić mnie za ramię. To naprawdę głupie z mojej strony. Wiem, że mu nie ucieknę, ale i tak się wyrrywam, bo liczę na to, że unikanie okaże się korzystne niezależnie od tego, co nastąpi dalej.

— Nie możesz wiecznie uciekać, Montgomery. — Jego słowa mnie zatrzymują. Stopy zamierają, a ciało traci całą werwę, bo wiem, że on ma rację. Wiem, że chciałam uciec, ale robię to od tak dawna, że najwyraźniej nie potrafię już przestać.

Stoję plecami do niego. Rex siedzi przede mną z wywieszonym językiem i przechylonym łbem. Patrzy z oczekiwaniem, jakbym miała piłkę, którą mu rzucę. Ciężki oddech Becksa wypełnia przestrzeń między nami, a ja słyszę w uszach echo swojego łomoczącego serca.

Zamykam oczy, gdy czuję jego dłonie na swoich ramionach i przenika mnie ich ciepło. Zbieram odwagę, by wyrzucić z siebie potok słów, ale nic się z nich nie wydobywa. Moje myśli są w takiej rozsypce, a mój mózg tak gorączkowo próbuje skonstruować jakąś wypowiedź, że tylko kilka razy bezgłośnie otwieram i zamykam usta.

— Hej. — Przyciąga mnie do swojego solidnego torsu i gdy dociera do mnie jego czuły ton, mam wrażenie, że moje ciało waży tysiąc kilogramów. Zupełnie opadam z sił na myśl o tym, jak trudne będzie nawigowanie po tym polu minowym. Becks oplata mnie ramionami, uważając na szwy, i po prostu mocno mnie przytula. Składa pocałunek w zagłębieniu szyi i opiera brodę na moim ramieniu. — Nie mam zamiaru być natrętny. Chciałbym jedynie, żebyś poświęciła mi chwilę i wyjaśniła to, co przed chwilą zobaczyłem, oraz powiedziała, dlaczego wpadłaś w panikę i uciekłaś... bo wystraszyłaś mnie do szpiku kości. Twoje milczenie i ucieczka... Wszystko to sprawia, że się o ciebie boję.

Przygryzam dolną wargę, żeby powstrzymać drżenie podbródka i dać sobie chwilę na uzbrojenie głosu w pewność siebie, której nie mam, ale on powinien myśleć, że ją mam.

— Tej nocy w twoim mieszkaniu... — zaczynam z zaciśniętymi pięściami i sztywnym ciałem, bo nie chcę teraz przyjmować jego wsparcia. Muszę przez to przejść jako silna kobieta i nie załamać się. — Obudziłam się. Coś mnie szczypało. Byłam pewna, że poniosła mnie wyobraźnia. Poświęciłam chyba całą wieczność, żeby sobie to udowodnić, lecz znalazłam guzek. — Jego ręce rozluźniają się nieznacznie na te słowa. Jestem mu wdzięczna, że się nie odzywa. — Przeraziłam się. Wyszłam od ciebie i najszybciej jak się dało poszłam do lekarza. Tam zrobiono mi biopsję i usunięto ten guzek. I tyle. — Próbuję zabrzmieć obojętnie, jakby to wszystko nie miało większego znaczenia, ale po jego nierównym oddechu wiem, że mi nie uwierzył.

Próbuję się od niego oderwać, ale on trzyma mnie mocno.

— Nie, nie, nie — mruczy w moje ramię. Ciepło jego oddechu uderza w materiał bluzeczki, który przekazuje je mojej skórze. — Daj mi minutkę.

Stoimy tak przez chwilę w milczeniu, gdy on przetwarza to, co powiedziałam, a ja próbuję wymyślić, co teraz zrobić, bo przecież, do jasnej cholery, wpuściłam go do swojego wnętrza. Użył wszystkich swoich sposobów, żeby rozebrać mnie warstwa po warstwie i odkryć to, co tak głęboko ukryłam, a to przeraża mnie na śmierć.

— Co wykazała biopsja? — mówi w końcu, a jego pytanie zawisa w powietrzu jak dusząca chmura.

Przełykam prawdę, którą przeczuwam w gardle, i próbuję wykrzesać z siebie ostrożny optymizm.

— Jeszcze nic. Lada dzień ma być wynik.

Becks wydaje w odpowiedzi jakiś nieartykułowany dźwięk i zaczyna delikatnie gładzić mnie kciukiem, żeby dodać mi otuchy.

— Ja... Trudno mi to wszystko ogarnąć, Had... — wyznaje.

— Wiem. Przepraszam. Nie chciałam, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział. Po prostu...

Wypuszcza mnie i odchodzi na kilka kroków. Ma napięte ramiona, a postura zdradza kotłujące się w nim emocje. Zaczyna mówić i przerywa, chwytając się dłonią za kark i patrzy w stronę stawu. W końcu odwraca się do mnie.

— Nie chciałaś, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział? — Zaskakuje mnie jego gniew. Spodziewałam się współczucia lub niedowierzania... ale gniew? — Takie niskie mniemanie masz o mnie? Myślisz, że przyjmę cię w łóżku, ale nie obchodzisz mnie jako człowiek? Co to ma być, Had?

Potrząsa głową, wwiercając się we mnie oczami. Na przemian zaciska i rozluźnia pięści, a jego pierś unosi się i opada synchronicznie z gniewem, który emanuje z niego falami, gdy stoimy tak w milczeniu.

— Nie rozumiesz tego, prawda? — Jego pytanie zawisa w przestrzeni między nami, lecz ja nie wiem, czy powinnam na nie odpowiedzieć. A jeśli tak, to czego właściwie nie rozumiem? Której części tego wszystkiego, co zrobiłam, żeby go wkurzyć, nie rozumiem?

Becks zaciska szczęki i patrzy przez chwilę w niebo, jakby prosił wszechświat o odrobinę cierpliwości. Gdy opuszcza głowę, widzę ból w jego oczach, lecz chociaż wolałabym odwrócić wzrok, zmuszam się do wytrzymania jego spojrzenia. Mówię sobie, że to nic w porównaniu z tym, jak bardzo by cierpiał, gdybyśmy pozwolili rozwinąć się temu, co jest między nami.

— Obchodzisz mnie, Haddie. *Bardzo* mnie obchodzisz.

— To niemożliwe — odpowiadam, odpychając od razu tę myśl. Nie, nie, nie. Niemożliwe. Obchodzenie prowadzi do bycia zdruzgotanym, a ja nie chcę mieć tego na sumieniu. — Nie wiążemy się z nikim, pamiętasz? — wypluwam z siebie te słowa, jakby były kwasem. Mechanizm obronny i takie tam. Widzę wpływ moich słów w jego oczach i ganię się w myślach. *Kurwa!* Jak mogę uważać, że to w porządku, gdy się w nim zakochuję, a jednocześnie nie pozwalam mu mieć wobec mnie żadnych uczuć? Ale czy kobieta nie ma prawa być trochę hipokrytką, jeśli musiała uporać się z taką dawką negatywnych doświadczeń jak ja w ciągu ostatniego roku?

Becks podchodzi do mnie ze zwężonymi źrenicami i zaciśniętymi ustami.

— Pieprzę cię i twoje *cholerne niewiązanie się*. Może i jestem zbyt cyniczny, żeby wierzyć w miłość od pierwszego wejrzenia, Montgomery, ale wierzę w *klik*, do którego może dojść między dwojgiem ludzi. Stój sobie tu, ile chcesz, i wypluwaj kłamstwa z tych seksownych jak grzech ust, wmawiając mi, że między nami nic nie ma... Ale ja wiem, że był klik — krzyczy, kłując się palcem w pierś. — *I wierzę w ten klik*.

Jego oczy błyszczą, prowokując mnie, żebym zaprzeczyła, jeśli potrafię, lecz ja nie potrafię ani odwrócić wzroku, ani podważyć tego, co powiedział. Szczerość jego słów i realność tego, że stoi przede mną i ochoczo to wyznaje, po prostu mnie przerastają.

Podchodzi jeszcze bliżej. Jest jak wiecznie obracająca się kula gniewu, troski i dezorientacji.

— Dlaczego... — zaczyna, lecz przerywa, żeby pozbierać myśli. — Dlaczego mnie nie obudziłaś tej nocy? Dlaczego mi nie powiedziałaś? Dlaczego nie odebrałaś, gdy dzwoniłem, i nie wyjaśniłaś, co się dzieje, żebym mógł przy tobie być? Po prostu tego nie rozumiem...

— To nie jest twój problem — sięgam po najłatwiejszą odpowiedź, jaką mam. Powiedziałam mu więcej niż chciałam i więcej niż planowałam, i czuję się bezradna ze swoją decyzją. Nie jestem niedbałą osobą, lecz właśnie tak traktuję teraz Becks. I na dodatek kiepsko mi to wychodzi.

— A ty znowu swoje. Obrażasz mnie — mówi głosem ciężkim od cynizmu. — Nie mój problem, tak? To, że wychodzisz w środku nocy przerażona i samotna? Tak, masz rację... — potakuje. — Miałbym się tym nie interesować? Tobą? Na litość boską, Haddie, twoje zachowanie jest kompletnie bez sensu... — stwierdza i wzdycha głośno z niedowierzaniem.

— Becks... — Wszystkie wymówki, jakie miałam, umierają na moim języku w chwili, gdy po raz kolejny dostrzegam przebłysk bólu w jego oczach. — Nie chciałam cię obrazić...

Wydaje z siebie sfrustrowany jęk.

— Proszę, powiedz mi, że Ry też uważa, że jesteś w związku z tym irytująco uparta.

Nie wiem dokładnie, jak się zdradziłam, czy przez chwilowe zawahanie w ruchach, czy przez wstrzymanie oddechu, ale Becks wszystkiego się domyśla. Otwiera szeroko oczy i oddycha gwałtownie przez rozszerzone nozdrza.

— Co? Kurwa, nie wierzę w to! Nie powiedziałaś jej? — mówi podniesionym głosem, odchodząc na bok. Kopie z impetem leżący na ziemi patyk, który uderza o drzewo i wzniesia tumany kurzu i kory.

Skupiam się na tych wirujących niewinnie na tle słońca drobinkach. Wyglądają na tak swobodne i lekkie, że oddałabym wszystko, żeby stać się teraz jedną z nich.

Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz.

Przebłyskują mi w głowie te niepodważalne słowa, lecz związane z nimi implikacje to dla mnie trochę za wiele. Próbuje otrząsnąć się z wywoływanych przez nie myśli, ale jedyne, do czego udaje mi się doprowadzić, to jeszcze większa panika i desperacja.

— Nie ma na razie nic do powiedzenia — krzyczę do niego, licząc na to, że dzięki podniesionemu głosowi zabrzmie bardziej przekonująco.

— Tak, nie ma nic do powiedzenia, więc zataiłaś to przed swoją najbliższą osobą na całym tym cholernym świecie. Na pewno masz też posiadłość nad oceanem w Arizonie, którą chcesz mi sprzedać, skoro uważasz, że jestem aż tak łatwowierny.

Jego słowa są jak policzek i wiem, że na nie zasłużyłam, ale nad zagubieniem i strachem dominację przejmuje gniew.

— Pieprz się — mówię wolnym i równym głosem, zabarwionym nieuzasadnionym chłodem. Jak on śmie mnie oceniać, drwić ze mnie i atakować mnie w odniesieniu do czegokolwiek związanego z Rylee?

Moja przyjaciółka, mój interes. Sekundę później jednak jęczę w myślach, bo uświadamiam sobie, że Becks ma rację w każdym calu. Przecież to, że jej nie mówię, jest kłamstwem, niezależnie od kryjących się za nim pobudek.

— Chciałabyś się pieprzyć, co, Montgomery? — rzuca wyzywająco, podchodząc bliżej. Czuję, jak rozbijają się o mnie fale jego wściekłości. — Chciałabyś być pieprzona do nieprzytomności, żebyś przestała pamiętać, czego nie mówisz poszczególnym ludziom i ile troszczących się o ciebie osób traktujesz jak śmieci i odpychasz. Co to ma być za gra? Sprawdźmy, jak bardzo mogę być samotna? Udowodnijmy światu, że jestem uparta jak osioł? — Sfrustrowany przeczesuje dłonią włosy. — Zupełnie jakbyś próbowała mnie zmusić do przemyślenia jeszcze

raz moich uczuć do ciebie... — wyrzuca z siebie z impetem, lecz pod koniec cichnie, a ja wyraźnie widzę moment, w którym w jego głowie coś zaskakuje. Gdy wszystkie rozsypane kawałki moich sporadycznych i mylących działań układają się w jedną całość.

Niech to szlag.

Znowu przechyla głowę na bok i patrzy na mnie przez przymknięte powieki. Widzę, że próbuje przeanalizować to, co właśnie wywnioskował. Robi krok do przodu, wkraczając w moją strefę osobistą. Chociaż jesteśmy na zewnątrz i otacza nas pusta przestrzeń, moje nogi są jak wmurowane, a ja mam wrażenie, że jestem przyparta do jakiejś cholernej ściany.

— O to chodzi, prawda? — pyta.

Nie potrafię nic wykrztusić, więc patrzę na niego bez słowa, próbując opanować palące w oczach łzy. Zmuszam się do przełknięcia śliny, a on obserwuje, jak borykam się ze sformułowaniem jakiegokolwiek wypowiedzi. Wyraz jego twarzy natychmiast łagodnieje. W ułamku sekundy jego ramiona — których nie chcę, lecz jednocześnie ich pragnę — owijają się wokół mnie i przyciągają do jego ciała.

Mówię sobie, że powinnam walczyć i nie przyjmować tej pociechy, bo na nią nie zasługuję, lecz instynktowne reakcje ciała biorą górę. Chwytam dłońmi koszulkę, którą założył, gdy za mną biegł, i chowam głowę w zagłębienie pod jego podbródkiem, a on kładzie na niej dłoń i przytula mnie. Czuję, jak nasze łomoczące serca obijają się o siebie.

Świat wiruje pod naszymi stopami, atakując nas odgłosami natury, lecz ja mam wrażenie, że czas stanął w miejscu. Wtulam się mocno w Becksa i chłonę tę kojącą myśl.

— Nie obchodzi mnie to, jak mocno będziesz mnie odtrącać, Montgomery. Nie mam zamiaru sobie pójść — mruczy w czubek mojej głowy, przyciskając mnie mocniej do siebie. — Niezależnie od tego, co to jest, nie musisz przez to przechodzić sama.

Emocje krążą we mnie jak spiralny wodospad. Chciałabym mu powiedzieć, że to nie jest byle co — on, ja, my, niepomyślna diagnoza — ale mam tak dość odpychania wszystkich, że po raz pierwszy pragnę go do siebie przyciągnąć. Ściskam mocniej materiał koszulki, próbując odzyskać kontrolę nad wewnętrznym chaosem, ale bez skutku. Stoimy tak przez chwilę, oddychamy sobą i próbujemy zrozumieć swoje reakcje.

Po chwili rozluźniam dłonie na jego koszuli, lecz on wciąż trzyma mnie mocno.

— Nic się jeszcze nie stało, Becks. Nic — mówię równym, pozbawionym emocji głosem, który zaskakuje nawet mnie.

Wzdycha i czuję, jak zaciska szczęki.

— Jesteś tak przerażona, że uciekasz... To jest coś. *To więcej niż coś.*

Przyjmuję jego słowa, bo wiem, że to prawda, ale wciąż czuję, że muszę go jakoś do siebie zniechęcić.

— Nie wiem jeszcze, co to jest, ale wiem, że jeśli spełnią się moje najgorsze obawy, proszenie kogokolwiek o to, by mi towarzyszył, cierpiał, gdy będę przez to przechodzić, i borykał się ze związaną z tym niedolą... i efektami ubocznymi, konsekwencjami, wewnętrznymi bliznami... to coś, o co nie mogę nikogo poprosić. Nigdy.

Jego palce wbijają się w moje ramiona, gdy odsuwa mnie, żebym musiała spojrzeć mu w oczy. Szuka w nich śladów tego, co powinno w nich być, a czego nie wypowiadam. Życie, śmierć, utrata piersi i włosów, blizny, niepłodność. Próbuję stłumić te obawy, bo nie jestem gotowa, by go do nich dopuszczać; nie chcę się przed nim do nich przyznać.

— Po raz kolejny muszę powiedzieć, że to bzdura. Nie ty wybierasz ludzi, którzy się tobą interesują. Nie możesz podejmować decyzji za innych, mówić im, co mają czuć, a zwłaszcza odcinać ich, żeby oszczędzić im czegoś, przez co według ciebie musieliby przejść. — Jego głos jest coraz wyraźniej zabarwiony gniewem, chociaż przez cały czas łagodnie gładzi mnie kciukiem po policzku. Jakby dodawał mi otuchy w trakcie tej słownej chłosty, którą słyszę, lecz z którą nie potrafię się pogodzić. — To do mnie i do Ry należy decyzja dotycząca tego, jak sobie z tym poradzimy... Nie do ciebie. Ja tylko... — milknie i potrząsa głową, po czym nachyla się i opiera czoło o moje.

— Becks, ja próbuję zrobić to, co jest najlepsze dla wszystkich.

— To, co jest najlepsze? — odpycha się zirytowany na nowo. — Boże, ty uparta, popieprzona kobieto. Przestań robić z siebie męczennicę. Najlepsze dla mnie jest to, żebyś pozwoliła mi podejmować samodzielnie decyzje, a ty powinnaś przestać kłamać, żeby mi to umożliwić. — Puszczą mnie i przechodzi kilka kroków, żeby wyładować część kipiącej z niego energii. — Najlepsze dla mnie jest to, żebyś w końcu przestała myśleć tylko o sobie i wychyliła głowę zza swojego muru na tyle, żeby zobaczyć, że mi na tobie zależy... i że Ry zależy na tobie...

— Nie chcę, żeby wiedziała — mówię zawzięcie, myśląc o tym, co Ry przeszła przez ostatnie kilka lat, i o tym, że nie chcę dodawać jej cierpień, dopóki nie znam ostatecznej odpowiedzi. Nie chcę obciążać jej niepotrzebnym stresem. — A jeśli chodzi o ciebie, nigdy cię nie okłamałam...

Przygryza dolną wargę i krzywi się.

— Kurwa! — jęczy do drzew nad swoją głową, po czym porusza ramionami, żeby choć w małym stopniu wyrzucić zagnieżdżający się w nich stres. — Nie tłumacz

się semantyką. Przemilczenie to także kłamstwo, Haddie, ale ty w ogóle źle to rozumiesz. Tu nie chodzi o to, czy kłamiesz, czy nie. Nawet w najmniejszym stopniu. Chodzi o to, że wykorzystujesz nasz seks, żeby się otępić, chociaż powinien dawać ci coś wręcz przeciwnego. Powinien rozpalać twój wewnętrzny ogień i wnikać głęboko pod skórę, żebyś potrafiła myśleć tylko o tym, kiedy następnym razem będziesz mogła mnie mieć... Bo niech mnie diabli, jeśli tego właśnie nie zrobiłaś mnie. Dlatego uważam, że blefujesz. Będę to powtarzał każdego pieprzonego dnia, aż przyznasz, że mnie pragniesz i że będąc ze mną, czujesz to samo... Ale nie ty nie masz zamiaru tego przyznać, co? — Nie ruszam się. Moja twarz jest bez wyrazu, lecz ciało gotuje się od emocji wrzących pod powierzchnią. — Ty będziesz tak stać i powiesz mi, że wolisz otępienie, pustkę, wszystko, żeby tylko nie przyznać, że mnie potrzebujesz.

Jego wzrok przemawia własnym językiem. Patrzy na mnie, a doniosłość jego słów wyciska łyżę z moich oczu i odbiera mi mowę.

— Robiłam to, co uważałam za najlepsze. Chroniłam wszystkich przed większym cierpieniem, większym wszystkim. — *I nie cierpię otępienia*, dodaję w myślach. *Nie cierpię do tego stopnia, że za każdym razem, gdy twój dotyk sprawia, że tak odżywam, uświadamiam sobie, jak bardzo martwa w środku czułam się przez ostatni rok.*

Nie wiem, dlaczego nie mówię tego na głos. Może boję się, że przypieczętuję w ten sposób swój los na podstawie jakiegoś pieprzonego prawa Murphy'ego, więc wolę milczeć.

— Serio? Tylko tyle masz dla mnie? Następnym razem upewnij się, że twoje oczy mówią to samo co usta, City, bo właśnie nie tylko mnie obraziłaś, lecz także skrzywdziłaś. Twoja odmowa odpowiedzi doprowadza mnie do pasji. *Przyznaj, że mnie potrzebujesz, Haddie.* Wykorzystaj mnie jako swój emocjonalny worek treningowy, albo nawet jako prawdziwy worek treningowy, jeśli musisz, ale przyznaj, do cholery, że mnie potrzebujesz. Nie jestem jakimś byle fircykiem, który ulatnia się przy pierwszych oznakach nadciągających problemów, a to, że jeszcze tego nie zauważyłaś, jest po prostu niedorzeczne. — Wydycha głośno powietrze przez zaciśnięte zęby. Jego gniew jest wręcz namacalny. — Jestem niemożliwie wściekły, ale jednocześnie też tak zahipnotyzowany tobą, że nie wiem już, co mam zrobić czy powiedzieć. Wiem tylko tyle, że chronienie kogoś przed prawdą to tylko inna nazwa na odcinanie się od tego kogoś.

Podnoszę na niego wzrok, lecz nie wiem, co odpowiedzieć. Nie istnieją słowa, które wymazałyby to, że go skrzywdziłam, a jednocześnie jego wyznanie sprawiło, że mam wrażenie, iż moja klatka piersiowa się zapadła, a moje serce spuchło ze wzruszenia. Próbuję się usprawiedliwić, przeprosić go za pomocą wyjaśnień.

— Może odcinanie się od ludzi to mój sposób na to, żeby nie zmuszać ich do reagowania z poczucia obowiązku i towarzyszenia mi, gdy sprawy przybiorą

poważniejszy obrót. Współczucie wynikające ze znajomości nie jest ani potrzebne, ani mile widziane.

— Ze znajomości? — prycha. — Bardzo formalna nazwa, biorąc pod uwagę to, jak się *zaznajamialiśmy* tam w polu, nie sądzisz?

Próbuję walczyć z uśmiechem, który zaczyna przejmować kontrolę nad kącikami ust. Ta rozmowa była tak śmiertelnie poważna, że moje sterane nerwy podłapują tę żartobliwą uwagę i odpowiadam bez namysłu:

— Zaznajamialiśmy się? Ja myślałam, że *klikaliśmy*.

Na twarzy Becksa pojawia się szeroki uśmiech, który pogłębia zmarszczki przy oczach, gdy do nich dociera. W jego przechylonej na bok głowie i spojrzeniu łączącym w sobie rozbawienie i uwielbienie jest coś, co budzi te części mnie, które były uśpione podczas kontaktu fizycznego.

— Och, City, z całą pewnością klikaliśmy — mówi, śmiejąc się głośno. Boże, jak dobrze słyszeć jego śmiech.

Wciąż mam wątpliwości i zastrzeżenia, wciąż boję się, że wciągnę go w beznadziejną sytuację, gdy wyniki okażą się niekorzystne, ale teraz chcę pozwolić sobie na zatopienie się w uczuciach wynikających z bycia z nim. Chcę cieszyć się tą chwilą ciszy przed burzą.

Zanim jednak skończę tłumaczyć sobie, dlaczego pragnę tego mężczyzny mimo wszystkich nieprzewidywalnych okoliczności, Becks podchodzi do mnie i bezceremonialnie wpija się w moje usta. W jego pocałunku kryje się tak potężna dawka emocji, że gdy stykają się nasze języki, czuję smak jego gniewu i dzikiej żądz. Bez wahania zawłaszcza mnie ustami w tym tańcu warg, w którym bez słów przekazujemy sobie to, co do siebie czujemy.

Bo gdy tak się całujemy, wszelkie słowa są najzupełniej zbędne.

Odrywa się od moich ust i ponownie mnie przytula, a ja z przyjemnością przyjmuję komfort jego ciała przyciskającego się do mojego.

— Przepraszam, że na ciebie wrzeszczałem, ale irracjonalność doprowadza mnie do szaleństwa, a twój sposób myślenia był niebezpiecznie blisko tej granicy. — Wzdycha i całuje mnie w czubek głowy. — Jeszcze nie skończyliśmy tej rozmowy, ale uważam, że bez sensu rozwodzić się nad czymś, co może okazać się nieistniejącym problemem, teraz czy w przyszłości. A jeśli będzie o czym rozmawiać, to ty nie będziesz tego przede mną ukrywać. — Porusza moją głowę tak, że nie mam innego wyjścia, jak tylko przytaknąć. Śmieję się z niego i czuję się tak lekko, jak od dawna już się nie czułam. — *Jesteśmy razem*, Haddie. Najlepiej będzie, jeśli spróbujesz się do tego przyzwyczać.

Te dwa słowa uderzają we mnie i zmniejszają nieco ciężar, jaki noszę na duszy. Czuję wewnętrzne ciepło, gdy powtarzam za nim bezgłośnie: *Jesteśmy razem*.



Kątem oka dostrzegam błysk jego uśmiechu, a jego usta znowu lądują na moich. Zatapiamy się w tym pocałunku. Becks odchyła się lekko i wyciąga mi coś z włosów.

— Masz liście we włosach — stwierdza z uśmiechem.

— To taki nowy styl — ripostuję.

— Hm. — Rozgląda się po otaczającym nas bezkresie pokrytych liśćmi pól. Wraca spojrzeniem do mnie i mówi z szelmowskim uśmiechem: — W takim razie zamierzam sprawić, że będziesz wyglądała jeszcze bardziej stylowo.

# Rozdział 22.

## Becks

Kawa.

Zapach kawy wzywa mnie jak wycie silników w dzień wyścigu, budząc mnie tak gwałtownie, że chwytam leżącą obok poduszkę, żeby zakryć oczy przed wpadającym do pokoju światłem. Na ranchu nie ma żadnych zasłon, więc witaj, słoneczko.

*Dzięki za to, mamo.*

Mruczę przekleństwo pod nosem, bo poranek i ja niezbyt dziś do siebie pasujemy.

Cóż, może dlatego, że zasnąłem chyba jakąś godzinę temu. Najpierw niewiarygodny seks z Haddie. Niewiarygodny? Kogo ja, do cholery, oszukuję? To raczej było ustawienie poprzeczki, która jest niedościgłym wzorcem dla wszystkich innych razy w moim życiu, gdy uprawiałem seks.

*Pieprzony Macallan.*

Ona mnie rozwała. Niszczy mnie dla kogokolwiek innego. Deena? Kto?

A potem, gdy upoiłem się jej ciałem, zwinęła się obok mnie i zasnęła. Ale ja nie potrafiłem. Leżałem przy niej dobrą godzinę, przeżywając cały dzień: przywiezienie jej tu, seks na polu, znalezienie szwów, wynikłą z tego sprzeczkę, liście, mnóstwo nowych liści w jej włosach, gdy się razem kłębiliśmy, kolacja, rozmowa przy kominku i gra wstępna, która doprowadziła do ustawienia poprzeczki.

Jednak niezależnie od tego, jak bardzo niewiarygodny był ten dzień, wciąż wracałem myślami do wyników badań, których jeszcze nie otrzymała. Do uczuć, które wzbudziła we mnie, i tego, jak wpłyną na nią ewentualne wyniki, skoro już teraz uciekała z przerażenia.

Jej ciało było tak ciepłe i cholernie kuszące, że pozwoliłem, aby złagodziło dręczące mnie obawy, i w końcu zasnąłem, gdy mleczny świt rozpraszał już ciemności nocy.

Kawa.

Zapach kawy i dobiegające z kuchni ciche nucenie odrywają mnie od moich myśli. Myśli, których nie chcę mieć, ale Haddie wszczepiła je pod moją skórę i sprawiła, że zaczynam pragnąć więcej niż powinienem. Moja matka skakałaby z

radości, gdyby wiedziała, co mam teraz w głowie.

Zaczynam się zastanawiać, czy nowo odkryta teoria Coltona „jedna cipka jest wystarczająco dobra, żeby związać się z nią na całe życie” w jakimkolwiek stopniu stosuje się do mnie.

A to naprawdę wiele znaczy.

Mój poranny namiot jest w pełni rozstawiony, a kuszący moje nozdrza zapach kawy i libido pokazujące mi drogę do jedynej osoby, która może zaspokoić obie potrzeby, sprawiają, że wstaję z łóżka i ruszam w stronę kuchni.

Po drodze wpada mi do głowy idealne miejsce, w które mógłbym ją zabrać, gdy będziemy wracać. Ona potrzebuje dnia całkowicie wolnego od obaw. Musi być tak zaabsorbowana, że nie będzie miała czasu na rozmyślanie o nieznanym, które to rozmyślanie zajmuje jej każdą wolną chwilę.

Czuję się jak władca świata, gdy wychodzę zza ściany do kuchni. Lecz gdy ją dostrzegam, mam wrażenie, że moja szczeka dosięgła podłogi.

Do ciała.

Tylko tyle: do ciała.

Siedzi na ławie przy oknie oparta plecami o ścianę, z przyciśniętymi do piersi kolanami i kubkiem kawy w dłoniach. Jej twarz jest skierowana w stronę rozległego pejzażu wiejskich posiadłości. Paski słońca wpadają przez okno i rozjaśniają jej włosy złotą aureolą. Ma na sobie mój T-shirt i nie wiem, czy coś jeszcze, bo materiał koszulki otula jej biodra, zasłaniając to, co najbardziej chciałbym zobaczyć. Uśmiecha się łagodnie, obserwując, jak Rex bezproduktywnie szczeka na latające mu nad głową muchy, których nie może dosięgnąć.

Jest w niej jakaś niezwykła czystość i kruchość, której nigdy po niej nie widać i która mnie ujmuje. Początkowo uznaję, że to przez wschodzące słońce, i próbuję się przekonać, że czuję poruszenie między nogami dlatego, że widzę ją zrelaksowaną i w mojej koszulce. Przez mój zaspany umysł przemyka myśl, że *wygląda jak anioł*.

Jestem oniemiały od tego widoku.

Desperacko pragnę, by na mnie spojrzała, bo chcę zobaczyć, co powiedzą mi jej oczy, ale nie potrafię się zdobyć na przerwanie tej chwili. Dla niej lub dla siebie. Jestem zbyt zajęty próbą zrozumienia, dlaczego nagle mam taki chaos w myślach.

Przyszedłem tu jako mężczyzna pragnący kawy i być może jakiegoś małego porannego co nieco ze słodką Haddie, ale teraz stanąłem jak wmurowany i wiem, że nie ma dla mnie odwrotu.

Haddie poprawia się na ławie i zauważa mnie, ale wcale nie jest przestraszona,

jak się spodziewałem. Na jej idealnych ustach pojawia się uśmiech, gdy jej oczy napotykają moje. Z tej odległości wyglądają, jakby błyszczały od łez, a ja po raz pierwszy od nie wiem jak dawna nie potrafię się ruszyć. Stoję i patrzę na nią, komunikując się z nią wyłącznie spojrzeniem. I chociaż chciałbym odwrócić wzrok, żeby nie mogła odczytać tego, co jest w moich oczach, nie potrafię, bo uświadamiam sobie, że to wcale nie moja szczęka uderzyła o podłogę.

Absolutnie. Nawet w najmniejszym stopniu.

To moje serce, które wypadło z klatki piersiowej.

*Cóż... Do licha.*

Nie powinienem czasem svirować, skoro ta kobieta przede mną skradła mi oddech i wzbudziła we mnie uczucia, których nigdy wcześniej nie doświadczyłem? Rozsądek podpowiada, że spotykamy się od tak niedawna, że hak, który właśnie zagłębił się w moim sercu, nie może być prawdziwy. Poza tym cała ta bajka o strzale Kupidyna to przecież, hm, bajka.

A klik? Teraz na sto procent jest prawdziwy. Na dodatek był tak ogłuszający jak grzmot błyskawicy.

W sumie czułem się z nią jak uderzony piorunem, więc to naturalne, że teraz słyszę grzmot.

— Dzień dobry. — Jej głos wyrywa mnie z zamyślenia. — Kawa gotowa.

Kawa.

Tak.

Mam nadzieję, że oczyści mi umysł i rozwiąże język, który nagle stanął mi w gardle, bo boję się, że to nagłe objawienie zmieni wszystko.

\*\*\*

— Jesteś pewien?

Zadaje mi to pytanie z ostrożnym zaciekawieniem w oczach. Widzę po niej, że chce spróbować tego, co jej właśnie zaproponowałem, lecz jednocześnie się tego boi. Ja także mam w sobie całą paletę emocji, ale wiem, że jeśli dostanie coś, nad czym będzie w pełni panować, poczuje się lepiej i pewniej i zapomni o tym wszystkim w swoim życiu, co wymyka się spod jej kontroli.

— A ufasz mi?

Wybucha szczerym i głośnym śmiechem. Potem spogląda na mnie sugestywnie z iskrą w oku.

— Po tym, co pozwoliłam ci ze sobą zrobić, ty mnie pytasz, czy ci ufam?

*Do licha.*

Minęło zaledwie kilka godzin, lecz jej pytanie przywołało naszą

przedśnianiową sekseskapadę w kolorze i rozdzielczości full HD. Nie sądzę, że będę w stanie zjeść obiad z okazji Święta Dziękczynienia na kuchennym stole, nie myśląc o tym, jak smakowałem na nim słodką Haddie. Leżała twarzą w dół z wypiętym tyłkiem, rękami miała trzymać się krawędzi stołu pod groźbą wstrzymania ruchów języka na jej łechtaczce. Przez cały czas wiła się i jęczała dziko. I ten wart grzechu smak jej cipki, gdy wierzgając biodrami, doszła do orgazmu z moim imieniem na ustach.

A potem powiedziała tylko jedno słowo. *Jeszcze.*

Łapię jej spojrzenie, gdy wysiadamy z samochodu, i wiem, że myśli teraz dokładnie o tym samym. Przypomina sobie, jak pociągnąłem ją na krawędź stołu i wbiłem się w tę jej ciasną, pulsującą cipkę, gdy wciąż jeszcze unosiła się na fali orgazmu. Niech to licho. *Po prostu niewiarygodne.* Odczuwanie jej skóra na skórze to coś, bez czego chyba nie potrafię się już obyć.

Mój członek sztywnieje na samo wspomnienie. Nawet nie przeszło mi przez głowę, żeby robić to powoli, skoro wiedziałem, że ona już miała swój szczyt. Znowu uderza mnie obraz tego, jak wbijałem się w nią od tyłu, jak pośliniłem palec i przytknąłem go do ciasnej obręczy opierających się mięśni. Jak wierciła się pod wpływem mojego dotyku, krzycząc: „Tak, Boże, tak, Becks. Zrób to. Dojdę”. Te słowa były jedyną zgodą, jakiej potrzebowałem, żeby wepchnąć kciuk w jej perfekcyjny tyłeczek i naśladować ruchy członka.

Zamykam na chwilę ukryte pod okularami przeciwsłonecznymi oczy, przeżywając na nowo jej krzyk, gdy przeszył ją niesamowicie silny orgazm. Nogi jej zmiękły, a mięśnie zacisnęły się wokół mojego członka i kciuka, aż nie mogłem już dłużej i także zatraciłem się w niej.

Mój Boże. Myślałem, że nie będzie w stanie dorównać poprzeczce ustawionej poprzedniej nocy, lecz ona znowu ją podniosła.

Jeszcze trochę i zacznę żałować, że nie jestem skoczkiem o tyczce.

— Becks?

Jej głos odrywa mnie od rozpalających mnie myśli. Niech to szlag, jeśli ona nie jest jedynym paliwem, jakiego potrzebuje teraz mój silnik.

— Hmm. — Głęboki pomruk z głębi gardła nie pozostawia żadnych niedomówień w kwestii tego, o czym myślę. — Przypomniałaś mi dzisiejszy poranek i pomyślałem, że fajnie by było zrobić to znowu.

— Czy to obietnica? — pyta i błyska szelmowskim uśmiechem, przechodząc do opuszczonej klapy z tyłu samochodu. Porusza brwiami w moją stronę i pochyla się do przodu, opierając piersiami o klapę. Jest zgięta w pasie i wypina pośladki, kusząc mnie jak cholera.

— Chryste, kobieto, nie wiem, czy powinnaś igrać z tym ogniem. — Podchodzę

do niej powoli, z zamiarem wzięcia tego, co mi oferuje, ale przypominam sobie, że przecież tuż za rogiem czeka kilku członków zespołu, którzy będą nam pomagać w tym, co chcemy zrobić.

Porusza tyłeczkiem, gdy podchodzę od tyłu. Przejeżdżam palcem w górę i w dół po szwie jej džinsowych szortów. Słyszę, jak gwałtownie wciąga powietrze, jej biodra zastygają w bezruchu, a potem przyciskają się do mojej dłoni. Zabieram ją i odstepuję o krok. Wziąłbym ją tu i teraz, ale chyba jednak wolałbym, żeby moi ludzie nie oglądali jej w takich okolicznościach. Nie chcę dawać im obrazów z życia, szczególnie że z pewnością będą mieli kosmate myśli, gdy ją poznają.

Haddie odwraca się, gdy czuje, że się oddaliłem, i przechyla głowę w moją stronę.

— Wiesz, co mówią o bawieniu się z ogniem, prawda? — nachyla się do mnie i kusi moje usta swoimi. Pieprzony cukier, którym próbuje mnie osłodzić.

Cholerny flirt.

— Że możesz się spalić? — odpowiadam z uniesionymi brwiami i zastanawiam się nad tym, co miała na myśli, bo jestem pewien, że to nie jest właściwa odpowiedź. Moja odpowiedź jest typowa, a Haddie nie jest taka pod żadnym względem.

— Hmm — mruczy w moje usta. — Tak, ale to oznacza, że trzeba ugasić płomień tryskającym węzem. — Ociera się o mnie, a ja myślę sobie, że jeśli zrobi to jeszcze raz, cały pomysł z torem pójdzie się czesać, żebym mógł pobawić się w strażaka.

Bo ten wąż z całą pewnością jest gotowy na to, by się zmoczyć.

— Podoba mi się ten pomysł — odpowiadam, wsuwając język w jej kuszące usta. Alarm pożarowy już dawno dzwoni.

— Hej, Daniels! Robimy to czy zamierzasz się przez cały dzień kryć po kątach i marnować nasz czas? — woła Smitty za moimi plecami, a jego głos niesie się echem w betonowych ścianach niedaleko punktu serwisowego.

*Serio?* On zawsze ma idealne wyczucie czasu.

Podnoszę dłoń i macham do niego środkowym palcem, żeby się pieprzył. Smitty śmieje się głośno.

— Może później, kochanie, bo teraz przygotowaliśmy samochód, więc rusz tyłek i chodź tu.

— Już dochodzę — wrzeszczę do niego w odpowiedzi, nie odrywając wzroku od Haddie.

— Obietnica — szepcze do mnie z szelmowskim błyskiem w oku i porusza ciałem, ocierając się o mnie piersiami, po czym odstepuje o krok.

Moje usta rozciągają się bezwiednie od ucha do ucha na myśl o tym, jakim jestem szczęściarzem, że stoję tu z kobietą, która potrafi rzucić taką ripostę, przekręcając niewinną odpowiedź w niegrzeczną myśl. To dopiero nieustanne kuszenie.

Oczywiście nie zamierzam złamać danej obietnicy.

Ani reguły.

Patrzmy sobie w oczy jeszcze przez chwilę. Cieszę się, że jej błyszczą od „nakręcenia”, bo wcześniej dominowało w nich rozdarcie wewnętrzne, ostrożność i smutek. Nie wiem, czego to będzie wymagać, ale zamierzam zadbać o to, by zawsze już miała takie spojrzenie jak teraz.

— Bez obaw, słodka Haddie — odpowiadam, gdy chwytamy się za ręce i ruszamy w stronę punktów serwisowych. — Rozpalę ten ogień do czerwoności, a potem użyję swojego węża, żeby ugasić go w blasku chwały. To będzie dla mnie prawdziwa przyjemność.

Żeby ona wiedziała, że mam na myśli coś znacznie większego niż tylko seks.

# Rozdział 23.

Nie potrafię opanować uśmiechu, który po raz pierwszy od dłuższego czasu wydaje mi się czymś normalnym. Nie wiem, skąd Becks wiedział, że jego pomysł odniesie zamierzony skutek, ale czuję, że w pewien sposób znowu zaczęłam żyć.

Kto by pomyślał, że założenie kasku i śmiganie dookoła toru starym bolidem będzie tak ekscytujące? I nie mówię tu wyłącznie o zalewającej mnie adrenalinie. Chodziło głównie o przejęcie kontroli nad swoim losem.

Wiem, że uzyskiwałam pewnie jedną czwartą tych prędkości, z którymi sunie po torze Colton, ale w ogóle się tym nie przejmowałam. Dowiedziałam się, z jaką prędkością pojedę i że mam uważać na ściany, oraz że jeśli chcę, mogę to robić cały dzień bez przerwy, nie licząc zjazdów na tankowanie, a to sprawiło, że poczułam, że odzyskuję panowanie nad swoim życiem.

Gdy tylko mój umysł zaczynał zbaczać, przyciskałam gaz trochę mocniej, bo gdy bolid przyspieszał, musiałam się z powrotem skoncentrować na życiu, a nie na umieraniu.

Co za koncept.

Becks odprowadza mnie do drzwi wejściowych, trzymając mnie za rękę, a ja uświadamiam sobie, że nie jestem jeszcze gotowa, żeby pozwolić mu odejść. Tego ranka, gdy wszedł do kuchni, a ja wyglądałam przez okno, miałam łzy w oczach od tej piorunującej mieszanki obaw przed jutrem z kojącą świadomością, że dopuszczam go do siebie... przynajmniej dzisiaj. Jedną nogą byłam mocno zakorzeniona, lecz drugą trzymałam za drzwiami i czekałam na pierwszy sygnał tego, że czas uciekać.

A teraz? Teraz jedna noga nadal jest mocno zakorzeniona, lecz druga zawisała niezdecydowana w powietrzu, a moje serce chce, żebym dostawiła ją do jej partnerki.

I to wszystko zmieniło się w ciągu czterdziestu ośmiu godzin.

Co on ze mną robi?

Gdybym nie wiedziała lepiej, powiedziałabym, że zostałam opętana przez członka, ale to przecież niemożliwe. Przyznaję, że jego umiejętności łóżkowe są wysmienite, ale tu chodzi o coś więcej — coś, co jednocześnie mnie przeraża i kuszi. Niesie ze sobą zapowiedź majaczących gdzieś na horyzoncie możliwości.

Ale co ja tak naprawdę wiem? Jutro, jak subtelnie zasugerowała Rylee, mogę zostać potrącona przez ciężarówkę.



Albo zdiagnozują u mnie raka.

Otrząsam się z tych myśli. Nie ma na nie miejsca po tych niewiarygodnych trzydziestu kilku godzinach z Becksem.

*O mój Boże.* Wiem, ile to było godzin, bo podświadomie je policzyłam. Naprawdę jestem opętana przez członka. *Ja pieprzę.* Hmm. Owszem, bardzo bym chciała, ale zmuszam się do wyrwania się z tych przyjemnych nieprzyzwoitych myśli, żeby wrócić do interesującego mnie tematu.

Mimo mojej słabości do samców alfa, którym wydaje się, że kontrolują sytuację, zawsze dbałam o to, by seks był tak niesamowity, żeby brak seksu zamienił ich w jęczące płaczki i pozwolił mi uzyskać to, czego chciałam. A teraz co? Stoję obok Becketta Danielsa, Pana Powolnego i Cierpliwego, i jestem opętana przez członka, owładnięta przyrodzeniem i gotowa podać mu swoje rozłożone nogi na talerzu.

Czyżby to był już koniec?

Chcę zobaczyć, czy sąsiadka nas nie podgląda, ale przy moich drzwiach Becks ciągnie mnie za rękę i przytula. Opieram się o jego solidny tors, a on otacza mnie ramionami. Zamykam oczy i chłonę jego kojącą bliskość, bo jesteśmy o całe lata świetlne od wczorajszego poranka, gdy w tym samym miejscu iskrzyło między nami od seksualnego napięcia.

Zabawne jest to, że chociaż jesteśmy mocno sobą nasyceni, to czuję, jakbym miała teraz na niego dziesięciokrotnie większą ochotę.

Becks całuje mnie w czubek głowy.

— Dzięki, że pojechałaś ze mną na ranczo. — Jego głos wibruje od czubka mojej głowy aż po przyciśnięte do jego torsu piersi, przez co mam wrażenie, jakby w pewnym sensie był częścią mnie.

— Że pojechałam? — żartuję. — Wydaje mi się, że nie miałam wyboru, bo tak zawzięcie chciałeś udowodnić mój bluff.

— Hmm... Ale przyznasz, że udowadnianie go raz za razem było bardzo przyjemne — mówi sugestywnie.

Moje ciało żywo reaguje na jego słowa i wydaję z siebie zadowolone westchnienie. Gdyby chciał, mógłby mi to udowodnić nawet teraz — po raz kolejny — bo wtulona w niego czuję, jak moje ciało szykuje się do skoku w tandemie w przepaść rozkoszy.

— Wejdiesz?

Śmieje się i przesuwa dłonią w górę i w dół po moim kręgosłupie.

— Chciałbym, ale nie mogę.

Nagle czuję się odrzucona, bo najwyraźniej nie zdążyłam się nim jeszcze

nasycić.

— Masz coś lepszego do roboty niż ja? — Odpycham się od niego i patrzę na niego, wydymając usta i mrugając zalotnie rzęsami.

— Skądże znowu. — Uśmiecha się łagodnie i całuje mnie w usta. — Wyglądasz uroczo, gdy się dąsasz, ale wejście do ciebie oznaczałoby złamanie moich reguł, a sama wiesz, jak bardzo tego nie lubię.

On i jego pieprzone reguły.

— Reguł? A cóż to za reguły? — *Powiedz mi, Becks, żebyś mogła je złamać.*

Uśmiecha się od ucha do ucha i potrząsa głową.

— Cóż, chodzi o dwie reguły... Regułę małego palca u nogi i regułę pierwszej randki.

— Że co? Możesz powtórzyć?

— Och, z przyjemnością bym to powtórzył. — Dopiero gdy odpowiada, uświadamiam sobie, co ma na myśli. Przewracam oczami.

— Reguła małego palca u nogi? — pytam.

— No, chodzi o to, że gdybym wszedł, stuknąłbym cię na każdym możliwym meblu, na tej samej zasadzie jak stukasz się w nie małym palcem u nogi. To coś nieuniknionego, co zawsze się wydarza. — Unosi brwi, a ja się śmieję. — Nie chcę tego robić dlatego, że po pierwsze, sądząc po motorze na podjeździe, twój zbyt nachalny i zbyt dominujący współlokator jest w domu i chociaż podobałoby mi się, że słyszy, jak krzyczysz moje imię, nie chcę się z nim dzielić żadnym kawałkiem ciebie, nawet jeśli miałyby to być tylko twoje odgłosy... Dlatego do tego nie dojdzie. Ja się nie dzielę. *Niczym.*

Co prawda śmieję się z jego niedorzecznej reguły małego palca u stopy, ale muszę przyznać, że zaborczy wydźwięk ostatnich zdań w połączeniu z jego spojrzeniem, które emanuje rozbawioną dominacją, jest całkiem podniecający.

— A po drugie — ciągnie, gdy go obserwuję — złamanie reguły numer jeden doprowadziłoby do złamania reguły numer dwa, mówiącej o tym, żeby nie spać ze sobą na pierwszej randce.

— Na pierwszej randce? — wykrztuszam i potrząsam głową, bo nie potrafię tego zrozumieć.

— Tak. To pierwszy raz, gdy przyjechałem do ciebie do domu i zabrałem cię gdzieś. — Wzrusza ramionami. — Nazwij mnie staromodnym, ale to jest *pierwsza randka.*

Bezwiednie parskam śmiechem, który próbuję stłumić.

— Cóż, wygląda na to, że już złamałeś tę regułę wczoraj po południu, wczoraj w

nocy czy dziś rano. Mówię na wypadek, gdybyś zapomniał, a jeśli faktycznie zapomniałeś, to czuję się urażona. — Nachyliam się do niego i szepczę: — Byliśmy już w łóżku.

— Och, zapewniam cię, że doskonale to pamiętam, ale to jest pierwszy raz, gdy odprowadzam cię pod drzwi i całuję na dobranoc. To ważny pierwszy raz, a ja nie chcę przyćmić znaczenia tego pocałunku tylko dlatego, że ty cały czas myślisz o tym, jak mocno cię zerżnę przy drzwiach, gdy tylko wejdziemy do środka.

Z trudem przełykam ślinę. Mówi mi, że nie wejdzie, a potem dodaje coś takiego?

— Seks przy ścianie, co? — próbuję przeważać szalę, podkreślając atrakcyjność tego pomysłu.

Becks walczy z uśmiechem i prawie wygrywa, lecz jego oczy zdradzają rosnące pożądanie.

— Tak. Seks przy ścianie jest powszechnie niedoceniany — stwierdza rzeczowo, robiąc krok w moją stronę. Odsuwam się i trafiam plecami na drzwi.

— A to dlaczego? — pytam bez tchu, bo jego bliskość i poruszany przez nas temat przyspieszają bicie mojego serca.

Robi jeszcze jeden krok. Nasze ciała stykają się ze sobą i nie mam jak uciec.

— Ponieważ — zaczyna i ujmuję moją twarz w dłonie, żebym musiała spojrzeć w te jego hipnotyzujące oczy — gdy jesteś przyciśnięta do ściany, a twoje nogi są owinięte wokół moich bioder, siła ciężkości sprawia, że nadziewasz się na mnie tak głęboko, jak to tylko możliwe. — Wydaje mrużący odgłos z głębi gardła, który odzwierciedla to, jak się teraz czuję. Desperacko pragnę doświadczyć tego, co właśnie opisał. Rozchyłam usta z zamiarem błagania go o to, ale postanawiam zachować godność. Nie wiem jednak, na jak długo.

Nie odrywając wzroku od moich oczu, zsuwa dłonie po ramionach i klatce piersiowej na moje biodra. Chwyta je, a ja wstrzymuję oddech, czekając, aż podniesie mnie i przyciśnie do drzwi, niepomna tego, że jesteśmy na zewnątrz i nic takiego się nie wydarzy.

Chwyta mnie nieco mocniej i boleśnie powoli zaczyna się nachylać. Przypiera mnie do drzwi i muska bardzo delikatnie tymi swoimi ustami, które chciałabym poczuć w tak wielu miejscach. Wbrew mojemu desperackiemu pożądaniu całuje mnie czule i z takim namaszczeniem, że zatracamy się oboje w tych subtelnych doznaniach.

Unosi mnie delikatnie, a ja instynktownie owijam się nogami wokół jego pasa. Nie odrywamy się od siebie ustami i nie umyka mi erotyzm tej chwili. Nasze ciała wpasowują się w siebie tak idealnie, że czuję jego erekcję między nogami.

Chociaż moje pożądanie wznosi się na niebotyczne wyżyny, Becks nadal całuje

mnie powoli, starannie i z namaszczeniem, a dłonie wplątamy sobie nawzajem we włosy. Pocałunek kończy się błagalnym protestem z moich nabrzmiąłych warg, a Becks odchyła głowę i patrzy mi w oczy.

— Pocałunki na dobranoc to jedne z moich ulubionych — mruczy. Do licha, doskonale to rozumiem, szczególnie jeśli wyglądają tak jak ten. Pozbawiają mnie tchu, zamieniają kolana w galaretę i tak kompletnie absorbują, że nie potrafię normalnie myśleć. Becks znowu chwyta mnie za biodra i powoli stawia na ziemi. Jestem tak wstrząśnięta, że zapomniałam o tym, że byłam w powietrzu.

Przechyla głowę, a w jego oczach błyszczy tak wiele emocji i tyle perspektyw, w które boję się zbyt uważnie spojrzeć.

— Dobranoc, City.

Cofa się o krok, a ja mam ochotę jęknąć w proteście, lecz zamiast tego mruczę:

— Dobranoc.

Patrzy na mnie jeszcze przez chwilę z cieniem uśmiechu na twarzy, po czym odwraca się i rusza w stronę podjazdu.

— Hej — wołam za nim, powoli odzyskując wchłonięte przez jego bliskość poczucie humoru. Odwraca się i marszczy brwi. — Masz też regułę trzech dni?

— Trzech dni? Będziesz musiała poczekać i się przekonać, prawda? — Uśmiecha się zawadiacko. — Nie zdradzam swoich tajemnic. — Rusza dalej, lecz zatrzymuje się jeszcze raz i odwraca do mnie. — Hej, Montgomery? Powinnaś się raczej zastanawiać, czy reguła trzech dni dotyczy dzwonienia, czy seksu przy ścianie.

Po tych słowach błyska uśmiechem jeszcze raz, po czym odwraca się i odchodzi ze śmiechem. Stoję, zaciskając uda, i potrząsam głową, bo znowu mnie opuszcza, gdy ja pragnę więcej.

Niech cię, Becketcie Danielsie.

Patrzę, jak wycofuje z podjazdu, i mam świadomość, że to uczucie w klatce piersiowej będzie tym silniejsze, im głębiej wpadnę w tę króliczą norę.

Gdy jego samochód znika z pola widzenia, wchodzę do środka, zamykam drzwi i opieram się o nie w stanie kompletnego, choć bardzo przyjemnego wyczerpania. A potem zaczynam się śmiać, bo uświadamiam sobie, że mam nadzieję, iż właśnie w tym miejscu spotkam się z Becksem za trzy dni.

Seks przy ścianie.

Do licha.

# Rozdział 24.

Rzucam torebkę na blat i kompletnie wyczerpana opieram się o niego biodrami. Muszę kiedyś nadrobić godziny snu, które spędziłam z Becksem w Ojai i te, które przegadałam z nim w trakcie naszych wieczornych rozmów telefonicznych, przeciągających się niemal do rana. Tyle czasu spędzonego na tym, by się lepiej poznać. Nie żebym narzekała, bo niespanie z Becksem to bardzo przyjemny sposób na zarwanie nocy. Poza tym byłam zajęta przytakiwaniem mu i przestrzeganiem jego absurdalnych i kompletnie popieprzonych reguł. Muszę jednak przyznać, że mimo swojej nedorzeczności są całkiem słodkie.

Z racji tego, że rozmawialiśmy co noc, reguła trzech dni najwyraźniej nie dotyczy telefonowania. Liczę na to, że dzisiaj dojdzie do spełnienia jego zapowiedzi dotyczącej seksu przy ścianie.

Im szybciej, tym lepiej.

Becks tak wprawnie zbudował napięcie, że wstrzymanie się do momentu dotarcia do mojego pokoju na górze nie wchodzi w grę.

Sięgam po napój i ruszam w stronę ogródka za domem, aby odbyć swój codzienny rytuał na zakończenie dnia. Wzywają mnie ostatnie promienie słońca, które lada moment zostaną wchłonięte przez noc. Siadam na ulubionym szeszlunku i upijam łyk lemoniady. Wracam myślami do popołudnia spędzonego z Maddie. Była taka radosna i szczęśliwa, a ja czułam się znacznie lepiej, zostawiając ją w tym stanie.

Wiem, że żal zawsze będzie jej towarzyszył, lecz widzę, jak powoli wraca ta mała dziewczynka, którą była rok temu, gdy jeszcze nie podejrzewaliśmy, jaki koszmar nas czeka. Te przebłyski normalności mówią mi, że jest szansa na więcej.

Następnie chaotycznie myślę o pracy i ostatniej imprezie Scandalous, która ma się odbyć za kilka dni. Jestem dumna z wykonanej dla nich pracy, a wiadomość z tego ranka, z której dowiedziałam się, że grube ryby zachwycają się moimi działaniami, zwiększyła moją nadzieję na zdobycie ich jako stałych klientów.

Potem oczywiście mój umysł błędzi w stronę Becksa. Nawet nie próbuję opanować uśmiechu, który pojawia się na moich ustach na myśl o nim i o tym, jak wiele zaczął dla mnie znaczyć w tak krótkim czasie. Gdyby ktoś mi powiedział, że tak szybko zakocham się w facecie, odpowiedziałabym mu, że chyba oszalał. Uzmysławiam sobie jednak, że znamy się od ponad roku, więc przejście do *zakochiwania się w sobie* nie jest aż tak radykalne jak mogłoby się wydawać.

I nie powiem, strasznie mi z tym dobrze. Motylki w brzuchu, gdy dzwoni telefon, rozmowy do późna w nocy o wszystkim i niczym, żeby tylko móc słuchać hipnotyzującego głosu tej drugiej osoby. Wiem, że to jeszcze wczesny etap, więc chociaż czuję się świetnie, próbuję się jakoś przystopować, żeby to wszystko ogarnąć, bo gdzieś w środku wciąż czai się strach, który wbija się pazurami w moją psychikę. Wyłania się przy każdej myśli i każdym działaniu, budząc we mnie zwątpienie, lecz staram się go za wszelką cenę zignorować. Odepchnąć. Utrzymać w ryzach.

Zamykam oczy i wystawiam twarz na słońce, rozkoszując się tym uczuciem. Nagle dzwoni telefon. Szukam go, nie otwierając oczu, bo to na pewno Becks, skoro zbliża się godzina, o której mnie zostawił. Mam cichą nadzieję, że się z nim dziś zobaczę. Minęło zaledwie kilka dni, lecz w fazie poznawania się to przecież jak cała wieczność.

— Halo? — odbieram z uśmiechem, nastawiona na jego niski, dźwięczny głos, który przemawia do mnie na tak wielu poziomach.

— Z Haddie Montgomery proszę.

Bezosobowy ton wytrąca mnie gwałtownie ze stanu samozadowolenia.

— Przy telefonie — odpowiadam. Chciałabym zerknąć na ekran, żeby zobaczyć, kto dzwoni, lecz jednocześnie czuję nagły niepokój, który mówi mi, że wkrótce się dowiem, ale tak naprawdę już to wiem.

— Witam, Haddie. Tu doktor Blakely. Jak się miewasz?

Wymuszona radość w jej głosie sprawia, że jeżą mi się włoski na ramionach.

— To zależy, czego się zaraz dowiem — odpowiadam niemal bezgłośnie.

— Cóż, wolałabym, żebyśmy porozmawiały u mnie.

Nagle kompletnie zasycha mi w gardle, a w uszach słyszę łomotanie serca. Próbuję sobie wmówić, że przez to łomotanie coś źle usłyszałam, ale w głębi duszy znam prawdę. Wiem, że dobre wieści przekazuje się przez telefon, a na wizyty umawia się z pacjentami, którzy mają złe wyniki. Co więcej, chociaż doktor Blakely ma bardzo miły głos, wyraźnie słyszę w nim tę samą nutę, którą miał, gdy mówiła Lexi o jej prognozach i wysyłała ją do specjalisty od rekonstrukcji i onkologa.

— Wolałabym usłyszeć to przez telefon — proszę, chociaż z góry znam odpowiedź.

— Myślę, że lepiej będzie, gdy się spotkamy i będziemy mogły porozmawiać osobiście.

Teraz już wiem. Mam pewność, ale wciąż próbuję z tym walczyć.

— Jestem w stanie się dostosować, proszę powiedzieć, kiedy mogę przyjechać —

odpowiadam. Myślę sobie, że jeśli umówi mnie za tydzień lub dwa, to być może się mylę i wyniki jednak nic nie wykazały. Sama się oszukuję takimi testami, ale mam to gdzieś.

— Może jutro po południu? Rano wpadnie do mnie kilku lekarzy, z którymi chcę skonsultować twoje wyniki, i mogłabym z tobą porozmawiać po tym spotkaniu. Może o piętnastej?

Wszystkie testy diabli wzięli. *Jutro* oznacza „pilne”. *Jutro* to rak.

Zmuszam się do przełknięcia śliny i próbuję wykrzesać z siebie jakąś odpowiedź.

— Okej — wykrztuszam. Dziwię się, że mnie słyszy, bo mój głos jest niewiele głośniejszy od szeptu. Rzucam telefon i siedzę bez ruchu, gapiąc się w niebo.

*Mam raka.* Nie powiedziała tego wprost, ale nie musiała.

Szklanka wysuwa się z mojej dłoni i spada na ziemię. Patrzą, jak lemoniada rozlewa się na trawie i powoli wsiąka w glebę. Znika. Na zawsze.

*Czerwone kręgi pod oczami.*

Zastanawiam się, czy tam, pod ziemią, jest zimno, gdy zostaniesz zakopana.

*Kieszonka wypchana kwiatami.*

Obsesyjnie uczepiam się tej myśli. Zastanawiam się, czy Lexi jest zimna.

*Proch, proch, wszyscy powoli znikamy.*

Zamykam oczy, bo nie umiem pogodzić się z tym, że los właśnie zapukał do moich drzwi. Nie mogę w to uwierzyć. Odcinam się i przestaję czuć. Poznaję to po kompletnym braku łez i tym, że nie jestem w stanie wymyślić żadnych głupich testów, które pomogłyby mi w uporaniu się z tą rozmową telefoniczną.

Zastanowię się nad tym jutro. Teraz muszę po prostu odciąć się od całego świata.

Mija czas. Słyszę trzaskanie drzwi samochodowych, gdy sąsiedzi wracają z pracy. Słyszę matki wołające dzieci na kolację. Noc powoli spowija świat swoim całunem i pochłania wszelkie pozostałości światła. W końcu robi się czarno i rozbłyskają uliczne latarnie.

A ja nadal siedzę. Nie chcę się ruszać. Nie wiem, czy w ogóle się ruszę, bo to oznaczałoby, że jutro jest bliżej, a ja wołałabym, żeby czas stanął w miejscu.

Dzwoni telefon, a potem wydaje z siebie kilka sygnałów przychodzącej wiadomości. Leży na stoliku, tam gdzie go rzuciłam, ale nie mam siły go podnieść, nawet gdybym chciała. A nie chcę.

Mimo ciepłego wieczoru jest mi zimno. Moja dusza jest skuta lodem, a myśli są zamrożone i na okrągło odtwarzają słowa pani doktor.

— Hej. — Głos za plecami sprawia, że wzdrygam się z zaskoczenia, chociaż spodziewałam się, że on mnie w końcu znajdzie. Zaciskam mocno powieki, oczekując przytłaczającej lawiny emocji, które mnie rozwalą na kawałki, ale nic takiego się nie dzieje. Absolutnie nic. Uczucia, emocje, reakcje — wszystko jest tak puste i oziębiające, że powinnam być przerażona, lecz nie jestem. Czekałam na motylki, radość w sercu i mrowienie między nogami, które zwykle były wzbudzane przez ten głos, ale na próżno.

Nic nie czuję.

— Twój samochód był na podjeździe. Dzwoniłem na komórkę, nie odbierałaś, ale słyszałem sygnał z tyłu domu, więc wszedłem tu przez bramę — wyjaśnia. Jego głos staje się donośniejszy, gdy się do mnie zbliża.

Patrzę przed siebie i wyduszam jakąś nieskładną odpowiedź. Jego kroki słychać coraz bliżej. W końcu staje za mną, a ja z całych sił zmuszam się do szczątkowego uśmiechu i przechylenia głowy w jego stronę.

— Hej — odpowiadam.

Od razu się orientuje. Wiem, że dostrzegł kotłujące się we mnie emocje, ale szybko zbiera się w sobie i wpatruje we mnie, uważnie marszcząc brwi.

— Wszystko w porządku? — pyta i siada na szeszlunku. Przesuwa trochę moje nogi, żeby mieć miejsce.

Czy wszystko w porządku? Ha. Mam ochotę roześmiać się w odpowiedzi.

— Hmm — mruczę.

Wyciąga dłoń i ujmuje moją twarz, muskając policzek kciukiem. Zwykle mnie to rozbraja, lecz teraz jestem na to obojętna.

— Wszystko w porządku z Maddie? — Potakuję. Wiem, że szuka powodu mojego milczenia. — Dzwoniła lekarka? Jakież wieści?

Słyszę troskę w jego pytaniu i nagle czuję się jak w zabawie w prawdę lub wyzwanie. Okłamać go, żeby go ochronić, czy powiedzieć mu prawdę i sprawdzić, czy dotrzyma obietnic złożonych na ranczu? Wskazówka mojego moralnego kompasu waha się przez chwilę, nieoczekiwanie jednak wybieram decyzję, którą chyba podjęłam od razu po telefonie lekarki.

— Nie, jeszcze nie. Dzwoniła, żeby powiedzieć, że coś zatrzymało analityków w laboratorium, ale stwierdziła, że przeglądała jeszcze raz moje wyniki i nie sądzi, żeby były powody do obaw. — Kłamstwa wysypują się ze mnie z równą łatwością, z jaką on je przyjmuje i wzdycha z ulgą.

Pójdę do piekła. Właśnie okłamałam Becksa. Pójdę do piekła i zasługuję na to. Na każde pieprzone liźnięcie płomienia.

Nagle dostaję ataku paniki. Poprawiam się i wkładam dłonie pod uda, żeby nie



widział ich drżenia z powodu zalewającej mnie adrenaliny. Pochrzanione myśli wirują w szaleńczym tempie i co chwilę któraś z nich wyrywa się z tej wirówki i uderza w moją świadomość, a ja czuję się z sekundy na sekundę coraz gorzej.

Powinnam się przyznać, wyprostować to wszystko. Wiem o tym, ale słowa nie mogą mi przejść przez gardło, bo z wiru wysypują się obrazy Lexi, Danny'ego i Maddie, zderzają się z prawdami, które powinnam wyznać, i strącają je w niebyt.

— Haddie? — Głos Becksa przywraca mnie do teraźniejszości. Próbuję się na nim skupić mimo łez, które nawet nie płyną, chociaż piekielnie palą. Ha, piekielnie, czyli zasadniczo zupełnie zasłużenie.

— Ja... — Nie mam pojęcia, jak poprowadzić tę rozmowę i którą ścieżkę wybrać, żeby zyskać odrobinę dystansu. Chcę to przemyśleć bez konieczności zastanawiania się nad tym, jak to wszystko wpłynie na moich bliskich. Przypomina mi się ciężkość tętniącego życiem spojrzenia Lexi, w którym wyraźnie było widać, że ma świadomość, z czym będziemy musieli się uporać po jej odejściu.

Mam teraz trzy opcje: dowalić mu tak mocno, żeby go odepchnąć i zyskać trochę dystansu; przyznać się do kłamstwa i powiedzieć, że potrzebuję czasu dla siebie; błagać, by wzbudził we mnie uczucia, aby sprawdzić, czy to w ogóle jeszcze możliwe, bo być może w środku już jestem martwa.

Wpatruję się w jego zatroskane niebieskie oczy. Czeka cierpliwie, aż się pozbieram i wymyślę, co chcę powiedzieć. Ale ja nie jestem jeszcze gotowa, by mówić.

Instynktownie sięgam po jego usta. Emanuje ze mnie desperacja, która odbija się od niego i zagnieżdża z powrotem. Jeśli pójdę do piekła, to równie dobrze mogę najpierw zakosztować trochę nieba. Wiem, że to sprawia, iż jestem największą egoistką na świecie, ale nie potrafię podjąć decyzji, nie umiem wyrazić swoich uczuć, więc poddaję się żądzy i biorę.

Becks wydaje z siebie zaskoczone westchnienie i pospiesznie sięga po to, co oferuję. Nie mija nawet kilka sekund, a ja rozpinam mu rozporek i wyjmuję ze spodni jego sztywniejącego członka.

— Had... co... Czeka... Ty...

— Ciiii. Żadnego mówienia, po prostu się pieprzmy, okej? To trzeci dzień — przywołuję to wyjaśnienie, licząc na to, że je zaakceptuje i nie będzie zadawał żadnych pytań.

Wyczuwam wahanie w jego pocałunku. Jego umysł próbuje to wszystko przetworzyć, chociaż członek jest twardy i gotowy w moich dłoniach. Nie odrywamy od siebie spragnionych ust, muskamy się i podszczypujemy zębami, a ja zaczynam ssać jego język. W odpowiedzi słyszę stłumiony jęk, który mówi mi,

że jest gotowy na to, do czego dążę: do wymazania wszystkich myśli.

Zmieniam pozycję i zsuwam się z szeszlangu, pochylając się trochę, żeby nie przerwać naszego połączenia. Trafia na moje dłonie, gdyż oboje chcemy rozpiąć guziki moich szortów. Zsuwa je razem z majtkami na ziemię, żebym mogła z nich wyjść. Po spełnieniu tego zadania wraca dłońmi między moje uda i rozchyła moje wargi, żeby sprawdzić moją gotowość, ale wykonuję taneczny unik i odsuwam się od jego bioder zanim zdąży włożyć mi palec.

Nie zasługuję na taką troskę z jego strony. Nie zasługuję na nic, gdyż nie daję mu niczego w zamian. Obracam się gwałtownie plecami do niego i ustawiam się tak, by mieć jego nogi między swoimi nogami. Nie mogę patrzeć na niego, gdy będę to robić — wykorzystywać go — a on nie musi widzieć łez, które z każdą sekundą coraz bardziej wypełniają moje oczy.

Sięgam między nogi. Becks wciąga gwałtownie powietrze, gdy chwytam jego sztywnego członka i nakierowuję na swoje wejście. Przejeżdżam kilka razy główką między wargami, żeby ją nawilżyć, po czym, nie dając Beckswi czasu na przygotowanie się, ostro i szybko nabijam się na niego biodrami, wchłaniając go jednym gładkim ruchem.

Jego jęk wypełnia otaczającą nas noc. Nasze ciała są zasłonięte kurtyną ciemności i gęstymi koronami drzew. Nie daję mu w pełni zakosztować tych doznań, bo od razu zaczynam się ruszać. Nie jestem jeszcze na niego w pełni gotowa i czuję, jak rozciągają się moje mięśnie, a skóra pali mnie od pocierania, gdy próbuję ciałem dopasować się do gonitwy myśli i pragnień.

To jednak sprawia, że *czuję*. Nie jestem kompletnie oślepiona. Wiem, że to popieprzone, ale przyjmuję ten ból z radością, jako karę za kłamstwo i to, co ostatecznie zamierzam zrobić.

Skaczę na członku Becksa w szaleńczym tempie, nie dając mu czasu na zastanowienie się ani szansy na jakikolwiek opór. Muszę kontrolować tę sytuację i jego, bo nie mam kontroli nad niczym innym, a ta świadomość zżera mnie żywcem, tak samo jak poczucie winy. Dlatego zdominowuję Becksa i zawłaszczam sobie tę chwilę, i jednocześnie się za to nienawidzę.

W błyskawicznym tempie doprowadzam go do orgazmu, bo słabe nawilżenie i wigor ułatwiają przepalenie bezpieczników jego detonacji. Dochodzi bardzo gwałtownie i intensywnie. Słyszę jego jęk i czuję to w jego zaciśniętych mięśniach ud i palcach wbijających się w moje biodra.

— Jasny gwint — mówi, gdy w końcu odzyskuje oddech. Otacza mnie ramionami i przykładą czoło do mojego karku, wynurzając się z orgazmicznej mgły. — Co to, do diabła, było? — W jego głosie pobrzmiwa zszokowane zadowolenie, a ja przygryzam dolną wargę, żeby pohamować szloch, który zatyka mi gardło.

— Myślę, że powinieneś już sobie pójść. — Beznamiętność mojego głosu budzi

moje przerażenie. Czuję, że te słowa są dla niego wstrząsem. Oparta o moje plecy klatka piersiowa, która rozpaczliwie walczyła o powietrze, nagle zastyga bez ruchu, a z mojego wnętrza zaczyna wypływać dowód naszego zjednoczenia.

— Co?

To imponujące, że potrafi zachować spokój, chociaż wolałabym, żeby był wściekły, bo łatwiej byłoby mi na to reagować.

— Mogłabyś mi powiedzieć, o co ci chodzi?

Wstaję z jego ud, podnoszę z ziemi szorty i majtki, które leżą obok pustej szklanki po lemoniadzie. Obcieram się majtkami, po czym nie patrząc mu w oczy, rzucam je w jego stronę, żeby też się wytarł. Zauważam, że wylądowały na szezlongu obok niego, ale on wcale po nie nie sięga.

— Obsłuż się — mruczę, wciągając szorty jak na autopilocie. — A potem możesz wyjść — dodaję i ruszam w stronę domu.

W ułamku sekundy zostaję odwrócona i skonfrontowana z gniewem Becks. Próbuje coś powiedzieć, ale kolejne słowa biją się z poprzednimi. Wreszcie w tej wojnie emocji zwycięża zagubienie.

— Nie rozumiem tego — wykrztusza w końcu, a jego twarz dokładnie odzwierciedla te słowa. — Możesz mi powiedzieć, co tu się, do cholery, dzieje? Mam sporo cierpliwości, ale ty prawie ją wyczerpałaś tą grą, w którą się bawisz.

Nie odrywamy od siebie wzroku, lecz otaczająca nas ciemność ułatwia mi ukrywanie swoich sekretów i Becks nie dostrzega chronionej przeze mnie prawdy.

— To nie jest żadna gra, Becks. — Potrząsam głową i chrząkam, żeby moje kłamstwo zabrzmiało bardziej przekonująco. — Uważam, że to wszystko dzieje się zbyt szybko, a ja nie potrzebuję teraz w życiu tych niepotrzebnych nerwów.

— Że co? — pyta podniesionym głosem i podchodzi bliżej. Ma napiętą twarz i potrząsa głową. — Przecież przed chwilą mnie ujeżdżałaś! To z całą pewnością nie jest zachowanie kobiety, która próbuje się zdystansować.

— Uznaj to za prezent pożegnalny. — Gdy widzę grymas bólu na jego twarzy, od razu żałuję, że wystrzeliłam z tą nonszalancką ripostą. Winda do piekła przyspiesza wraz z każdym kolejnym kłamstwem i zadany cierpieniem.

— Prezent pożegnalny? — Śmieje się pusto i drwiąco. — Próbuję z całych sił to ogarnąć i zrozumieć, w jaki sposób przeszliśmy od orgazmu do kompletnej rozważki, lecz nic z tego nie wynika. — Zaciskam pięści, żeby nie pęknąć, gdy jego cierpienie rani mi serce. — Zrobiłem coś nie tak? Jest coś, czego mi nie powiedziałaś? Dante w końcu cię dopadł i wytarł? Czy co?

Tymi pytaniami nieświadomie otworzył mi bramy piekła. Wykorzystuję to i

rzucam się na nie, jakby były moją prawdą. Cokolwiek, byle go teraz odepchnąć, żebym miała czas do namysłu. To cierpienie będzie mu dużo łatwiej znieść niż wszystko, co niesie ze sobą rak.

Poprosił mnie o dzień na ranczu. Jeden dzień, żeby mógł mi pokazać, jak bardzo do siebie pasujemy. Dałam mu ten dzień, a nawet coś ponadto. Ale nie mogę mu dać nic więcej, gdy nad moją głową wisi ten cały szajs. Boże, to było takie piękne, ale on nie zasługuje na to, żeby męczyć się z tą chorobą. Do licha, ja też nie zasługuję. Dużo łatwiej jest zerwać więzi teraz, niż ciągnąć go za sobą na linach zobowiązań, które by nas połączyły.

— Tak. — Głos mi się łamie nawet na tym jednym słowie. Chrząkam. — Tak, dzisiaj rano odbyliśmy z Dantem szczerą rozmowę. Chcemy to wszystko naprawić. Wiesz, że on jest bardziej w moim typie niż ty, więc nie powinieneś być zaskoczony, że wolę jego.

Becks patrzy na mnie jak facet, który wytrzymał dziewięć rund na ringu, po czym dostał w twarz moimi słowami. Widzę, że próbuje jakoś przyjąć to, co powiedziałam, i to przetrwać, ale bez skutku.

Nie odrywając ode mnie wzroku, podchodzi i ujmuje moją twarz w dłonie, żebym nie mogła się odwrócić.

— Nie wiem, co tu się, do licha, dzieje, Montgomery. Nie mam zielonego pojęcia. Potrzebujesz więcej przestrzeni? Spoko, dam ci przestrzeń, ale nie myśl sobie nawet przez chwilę, że uwierzyłem w tę ściemę, że wybrałaś tego dupka zamiast mnie. — Wzdycha ciężko, zastanawiając się nad tym, co powiedzieć dalej. Puls łomocze mi w uszach i także trudno mi się odдыcha, chociaż z zupełnie innego powodu. — Wyjdę teraz stąd. Przejdę przez te drzwi i dam ci czas, żebyś poukładała sobie ten chaos, który masz w głowie, ale chcę, żeby to było absolutnie jasne, że w żaden sposób od ciebie nie odchodzę. — Zaciska powieki na chwilę, po czym otwiera je i patrzy na mnie tak przenikliwie, jakby był w stanie zajrzeć do mojej duszy. — Nie odchodzę bez walki od osób, które kocham, więc, do licha, Haddie Montgomery, lepiej przygotuj się na tę walkę, bo ja cię kocham.

Otwieram usta po tym niespodziewanym zwierzeniu, lecz nie mam czasu się nad nim zastanawiać, bo usta Becksa lądują na moich, najwyraźniej pod wpływem emocji związanych z tym wyznaniem. To krótki, lecz niesamowicie intensywny pocałunek, który kompletnie pozbawia mnie tchu.

Gdy się rozdzielamy, Becks nie patrzy mi w oczy. Odstępuje ode mnie o krok, bez słowa odwraca się na pięcie i wchodzi do domu, a potem zatrzaskuje za sobą drzwi frontowe. Uderzenie jest tak głośne, że słyszę je za domem, gdzie w zaskoczeniu wciąż stoję jak wmurowana.

Przechodzą mnie ciarki, a moje ciało zaczyna drżeć od prawdy, którą właśnie usłyszałam. Serce pęka mi na dwoje, bo zadałam mu ból i pozwoliłam odejść bez

podejmowania wysiłku, by o niego walczyć.

Wiem, że czeka mnie teraz poważniejsza walka. Walka, w którą nie chcę angażować nikogo z zewnątrz.

Ja pieprzę.

On mnie kocha. Cholerny kwiatek na łące mówił prawdę.

Nie wiem, jak długo siedzę spowita w całun ciemności i milczenie nocy, próbując zażegnać samozwańczą rebelię emocji w swoim sercu. W końcu jednak wstaję i powłóczę nogami, wracam do środka. Automatycznie wykonuję ruchy potrzebne do umycia szklanki i wyprostowania się. Potem schylam się, żeby odłożyć miskę do szafki na dole. Nagle słyszę głos Dantego.

— Pieprz mnie, Haddie. Nie możesz tak kusić faceta i oczekiwać, że odejdzie z niczym. Bez walki.

Niezdarnie się prostuję i zamykam szafkę. Mój umysł rejestruje słowa Dantego, przychodzi mi jednak do głowy, że równie dobrze mógłby je wypowiedzieć Becks. Podnoszę wzrok. Stoi oparty o ścianę, bez koszulki i z piwem w dłoni, i patrzy na mnie z irytacją i oburzeniem. Przez głowę przemykają mi różne riposty, ale hamuję się, bo nie chcę igrać z jego temperamentem, gdy jest pijany.

Bo pijany Dante to nieprzewidywalny Dante. Wiem to z doświadczenia, dlatego wolę się nie odzywać.

— Super, że w końcu wróciłaś po swoim małym *bzykanku* w ogródku — stwierdza, a jego pogardliwe słowa kipią od sarkazmu. — Coś czuję, że odkryłaś swoją dziką stronę, kotku.

Mam opuszczoną głowę, lecz wyprostowuję się, gdy w końcu się odzywam.

— Dante — mówię pewnym i równym głosem.

— *Dante* — parodiuję mnie ze śmiechem, w którym nie ma ani grama ciepła. — Serio, kotku? Jesteś taka oziębła wobec mnie, a niespełna godzinę temu ruchałaś na podwórku *tego gościa*? — Podchodzi do mnie chwiejnym krokiem, wbijając we mnie krytyczny wzrok. — Co się stało z tą dziką istotką, którą znałem? Z tą odważną i gotową się pieprzyć zawsze i wszędzie dziewczyną, z którą się umawiałem? Która odpowiadała mi wyzwaniem na wyzwanie? — Przerzywa, pociąga łyk i chichocze. — Jesteś zbyt dobra, żeby się ustatkować, Haddie, a to trzyminutowe podwórkowe ruchanko z tym dupkiem mówi mi, że próbujesz to zrobić.

— Pierdol się. — Słowa bezmyślnie zsuwają się z mojego języka. Jak śmie na mnie naskakiwać i mówić mi, że się ustatkowuję, gdy ja nie potrafię przestać myśleć o tym, co zrobiłam. Skrzywdziłam Becksa, a on na odchodnym rzucił mi to wyznanie.

*...lepiej przygotuj się na tę walkę, bo ja cię kocham...*

Czuję ostry i rozdzierający ból, więc z pewnym opóźnieniem dociera do mnie, że Dante był w domu w trakcie odwiedzin Becksa.

Byłam tak pochłonięta tym wszystkim, że nie przyszło mi do głowy, iż mógł już wrócić. Chciałam wszystko odrzucić, zatracić się i nawet przez moment nie pomyślałam o Dancie. Że wrócił. I że mam widza.

*Kurwa.*

Podnoszę wzrok, a on orientuje się, że właśnie dotarło do mnie, iż miałam widownię, gdy byłam na zewnątrz.

— Taa — potakuje. — Wróciłem do domu w połowie akcji. Sorry, ale żaden facet nie przepuściłby okazji obejrzenia porno w swoim ogródku. — Podchodzi o krok bliżej, a ja coraz bardziej się wściekam, że narusza moją prywatność.

Owszem, uprawiałam seks na podwórku, ale to moje podwórko, a jedyne miejsce, z którego można nas było zobaczyć, mieściło się w moim domu. W innych okolicznościach może nawet byłabym podniecona tym, że ktoś nas ogląda, ale pogardliwa postawa Danciego wzbudza we mnie obrzydzenie. Łajam się w myślach za taką nieostrożność.

— Bez obaw. Nie patrzyłem zbyt długo. Tylko tyle, żeby przypomnieć sobie, jaka jesteś seksowna... — Zgrzytam zębami, gdy znowu chichocze. — Kurwa, kotku, dałaś mi nieziemskie przedstawienie. Czy ty sobie wyobrażasz, jak bardzo mi stanął? Muszę teraz spuścić z krzyża — jęczy, chwytając się wolną dłonią za krocze i poprawiając je. — Boże, naprawdę przydałaby mi się pomoc, a ty stoisz tu jak pieprzony pokój w motelu, który czeka, żeby go zająć.

Czy on mówi serio? Fakt, przytłacza mnie to wszystko, ale nie jestem aż tak głupia, żeby ulec takiemu tekstowi. Nienawidzę go za to, lecz jednocześnie jestem mu wdzięczna za wściekłość, którą we mnie rozniecił.

Niech to, mam ochotę na porządną walkę. Cokolwiek, co zaprzątnie mi umysł i zepchnie na bok wydarzenia tego dnia.

No dalej.

— Przykro mi, ale to nie jest obskurny motel, do jakiego przywykłeś. Nie wynajmuję pokoi na godzinę.

— No proszę, ładnie, obrażasz mnie, chociaż doskonale wiesz, że ostatnim razem, gdy wynajmowałam mi pokój, wytrzymałem znacznie dłużej niż jedną godzinę. — Puszczą do mnie oczko, unosząc jeden kącik ust w nierównym uśmiechu, wchodzi do kuchni i wyciąga z lodówki następne piwo. Syk otwieranej butelki wypełnia panującą między nami ciszę.

— Żadnych wolnych miejsc. Ani teraz, ani nigdy. — Spoglądam ze złością w jego stronę, chociaż doskonale wiem, że żartobliwa sprzeczka w przypadku Danciego może łatwo przeistoczyć się w karczemną awanturę.

Jego usta rozciągają się powoli w aroganckim uśmiechu. Unosi brwi i patrzy na mnie wyzywająco.

— Hmm. Zaraz się przekonamy, czy to prawda — mówi. Podchodzi o krok, zastanawiając się, co powiedzieć dalej. — On na ciebie nie zasługuje, Had. Nie tego potrzebujesz. Zobacz, jak szybko się ewakuował po tym, jak cię przeleciał... Chociaż powinienem chyba powiedzieć, że to ty go przeleciałaś. Kurde, ujeżdżałaś członka. — Znow puszczą mi oczko, poprawiając dłonią krocze. Obserwuję go uważnie i zastanawiam się, czy żartuje, czy może za chwilę objawi się dupek, jakim jest po pijanemu.

Podnosi piwo do ust i nie odrywając ode mnie wzroku, opróżnia je jednym długim łykiem. Energicznie odstawia butelkę z głośnym stuknięciem, które niesie się echem po całej kuchni. Potem staje tuż obok mnie, radykalnie naruszając moją przestrzeń osobistą.

Gdzieś w tyle głowy rozbrzmiewają subtelne sygnały ostrzegawcze, ale ignoruję je. Przeżyłam już z Dantem tego typu sytuacje i wiem, że potrafię sobie z nim poradzić. Szybki cios kolanem w krocze, żeby pokazać mu dobitnie, co myślę, powinien wystarczyć, skoro przypuszczalnie jest tak pijany, że ma opóźnione odruchy obronne.

— Cóż, cieszę się, że dostarczyłam ci dzisiaj wieczornej rozrywki — odpowiadam, próbując rozładować sytuację. A potem mówię do siebie: — Pieprzyć to. — Dante zachował się jak palant, gdy nas podglądał, a potem ze mnie szydził. — Swoją drogą to interesujące, że niby jesteś taki krytyczny, ale ukrywałeś się w środku, zamiast wyjść na zewnątrz i udowodnić swoją wyższość nad Becksem. Mówisz, że nie jestem już tą samą dziewczyną, którą znałeś, lecz ja sądzę, że ty też nie jesteś już tym samym facetem co kiedyś. — Z rozkoszą obserwuję, jak rośnie w nim irytacja, gdy próbuje nie reagować na moją prowokację. — To się nazywa dorastanie, na wypadek gdybyś nie dotarł jeszcze do tej fazy.

Robię krok w prawo, ale on błyskawicznie chwyta mnie za ramię i przysuwa się bliżej. Patrzę przed siebie, bo nie chcę spojrzeć mu w oczy, i czuję na policzku jego alkoholowy oddech.

— Nie masz żadnego interesu w tym, żeby się z nim spotykać — wyszczekuje.

— Cóż, to jest moment, w którym uświadamiasz sobie, że gównu mnie obchodzi twoje zdanie. To, jak żyję i co robię, nie jest twoją sprawą. Straciłeś prawo do tego, gdy odszedłeś, zostawiając mnie na lodzie. Myślałam, że już to ustaliliśmy?

— Ja nie mam prawa się do tego mieszać, ale wszyscy sąsiedzi, którzy słyszeli, jak on dochodzi w twoim ogródku, mają prawo? Przestań, Had, zasługuję na coś więcej niż to. — Przyciska się do mnie, lecz w przeciwieństwie do sytuacji z Becksem niczego nie czuję.

— Opuść sobie — mówię stanowczo. Coraz mniej mi się podoba ta kłopotliwa sytuacja. Próbuję strząsnąć jego dłoń, lecz on dość gwałtownie popycha mnie na ścianę.

— Nie, nie, nie — charczy pod wpływem impetu swojego ruchu. Zbliża do mnie twarz, lecz przesuwa się dalej w stronę ucha, ustawiając się bokiem do mnie. — Skoro, jak widać, rozdajesz swoje wdzięki za darmo, to ja też chcę dostać swój kawałek.

Sygnaly ostrzegawcze rozbrzmiewają nieco mocniej, a ja próbuję nie dopuścić do tego, by panika dotarła do moich oczu. Mam wystarczająco dużo zdrowego rozsądku, że wiem, iż jestem tu sama z człowiekiem, który góruje nade mną siłą, więc chociaż chciałabym wykonać swój ruch od razu, muszę wybrać idealny moment. Po niepokojącym mrowieniu na karku wnioskuję, że przypuszczalnie będę miała tylko jedną szansę.

— Wypij sobie jeszcze jedno piwo i marz o tym dalej, a może w końcu do tego dojdzie, na przykład... hm... *nigdy*. — Śmieję się, próbując okazać pewność siebie, której tak naprawdę nie mam. Ignoruję jego ostatnie słowa, bo nie chcę wdawać się w dyskusje o tym, czego on ode mnie chce, gdy stykamy się ciałami.

— Oj, słodka Haddie — mruczy, a ja wstrzymuję oddech, gdy nazywa mnie tak jak Becks. — Co? On może cię tak nazywać, a ja nie? — Podnosi rękę i przejeżdża palcem po moim policzku. Walczę z dreszczem obrzydzenia, które czuję po jego niechcianym intymnym geście. — No weź... Przestańmy tak się z tym cackać. Zwodzisz mnie, podniecasz, całujesz, a potem odpychasz. Ja pieprzę, zawsze lubiłem niedostępne laski, ale przecież ciebie już miałem, co nie? Po co więc te gierki, kotku? Mam dość wygłupów i zamierzam sięgnąć po to, po co tu przyszedłem.

Wpadam w konsternację po tych jego słowach. Miliony uczuć zderzają się ze sobą w moim wnętrzu, aż w końcu wszystko zaczyna powoli układać się w całość. Przestraszona odwracam głowę i spoglądam mu w oczy. Jak mogłam być tak głupia, żeby tego nie dostrzec? Tak bardzo absorbował mnie Becks, a potem badania i wyniki biopsji, że tego nie zauważyłam? Jakby tego było mało, dociera do mnie, że gdy całowałam się z Dantem, nieświadomie utwierdzałam go w przekonaniu, że ma szansę zrealizować to, po co wrócił: odzyskać mnie.

Gdyby pojawił się miesiąc wcześniej, przypuszczalnie zamiotłabym pod dywan jego grzechy i dałabym mu drugą szansę. Ale teraz mam Becksa i niezależnie od tego, co z nami będzie, czuję, że ta relacja ma znacznie większy potencjał niż to, co było z Dantem.

Syk wstrzymywanego oddechu przywraca mnie do teraźniejszości. Wyraz twarzy Dantego świadczy o tym, że mówi śmiertelnie poważnie.

Cóż, nie ma mowy, żeby coś ode mnie dostał, chyba że będzie to pięść w jego oku.



— Dante, sądzę, że powinieneś sobie pójść. — Czuję w skroniach dudniący puls, gdy widzę, jak na mnie patrzy. Zaciśnięte szczęki, świdrujący wzrok, napięte ramiona i kark. W jego oczach przebłyskuje niezdecydowanie, a ja staram się oddychać równo i unikać obronnej mowy ciała.

— Tak po prostu, co? — Drwina w jego głosie jest niemal namacalna. — Moim zdaniem powinnaś dać nam równe szanse. Pieprzyłaś go, więc teraz pieprz mnie, a potem będziesz mogła podjąć świadomą decyzję co do tego, przy kim miałaś mocniejszy orgazm. I tyle.

Nie wiem, jak mu grzecznie powiedzieć, że chyba widział się z koniem przez telefon, jeśli sądzi, że będę z nim uprawiała seks. Nawet gdybym miała taki zamiar, to po jego diabelnie romantycznym sposobie *poinformowania* mnie, że powinnam go pieprzyć, moje krocze zamknęłoby się jak sejf bankowy.

— Musisz chyba przemyśleć to jeszcze raz, jeśli sądzisz, że takie wyszukane teksty na mnie zadziałają, Teller. — Staram się ostrzec go w delikatny i żartobliwy sposób, ale tak, żeby nie było wątpliwości, iż nie bawię się w jego grę.

Znowu wydaje z siebie niski, cichy chichot, który jest tak irytujący, że zaciska mi się gardło i nie potrafię przełknąć śliny.

— Chyba mnie nie rozumiesz. Ja cię nie proszę o seks, tylko mówię ci, że to zrobisz. Nikt mi nie odmawia, a już na pewno nie ty... — Milknie, po czym ściska moje ramię nieco mocniej i muska ustami moje ucho. Jego słowa wprawiają mnie w stan nerwowego pobudzenia. Rozglądam się po kuchni, patrzę na talerz na stole kilkadziesiąt centymetrów ode mnie, na którym obok wazonu leży mój telefon i klucze. — Okazywałem anielską cierpliwość, gdy mnie zwodziłaś, kusiałaś i prowokowałaś, jednocześnie dymając się z nim. Cóż, teraz moja kolej wtrącić swoje trzy grosze.

— Jeśli to jest twój sposób na *wtrącenie trzech groszy*, to zupełnie źle to zrozumiałaś, Dante. Dziękuję, ale nie.

Moja studnia emocji wyschła, więc patrzę mu prosto w oczy i nie mam zamiaru ustąpić, bo nie pozwolę, żeby mną pomiatał. Prędzej znajdzie bezpośredni lot do piekła niż zgodzę się na pójście z nim do łóżka.

Zaciska dłoń na moim ramieniu, próbując pogodzić się z odrzuceniem. Kilka razy otwiera i zamyka usta, po czym nieoczekiwanie wpija się we mnie wargami.

Nie czekam, aż szok się we mnie zagnieździ, tylko odpycham się od niego i wymierzam cios kolaniem. Zgina się wpół, a jego bolesny jęk wypełnia dom. Chyba słyszę, jak mruczy *o kurwa*, albo nazywa mnie kurwą. Nie wiem i wcale mnie to nie obchodzi, bo magnetyzm Dantego Tellera, któremu nigdy nie mogłam się oprzeć, przestał na mnie działać.

Widzę przed sobą jedynie manipulującego dupka, który nie miał odwagi, by

wprost powiedzieć, że chce mnie odzyskać. A potem próbował udowodnić swoją rację w całkowicie niewłaściwy sposób. Siłą? Czy on sobie robi ze mnie jaja? Kim jest ten człowiek?

Bycie twardym facetem to jedno, ale bycie dupkiem to coś zupełnie innego.

Podchodzę do stolika, biorę telefon i bez namysłu wpisuję wiadomość i wystukuję numer.

— Proszę cię, Dante, żebyś wyszedł, albo wyślę tego SMS-a pod dziewięćset jedenaście.

Patrzy na mnie z czerwoną twarzą i zaciśniętymi zębami, ale w jego nabiegłych krwią oczach wciąż błyska niedowierzanie. Wiem, że miał wcześniej zatargi z prawem i że to jest ostatnia rzecz, jakiej by sobie teraz życzył. Wychodzę z kuchni po jego klucze, które leżą na stoliku w korytarzu. Zdejmuję z nich klucz do mojego domu i rzucam mu resztę. Uderzają go w ramię i spadają na ziemię, a on nadal jęczy.

— Wynoś się! — wrzeszczę na niego, bo czuję buzującą adrenalinę, gdy już nie jestem blisko niego i mogę fizycznie zareagować na rzucane przez niego groźby.

Bierze klucze jedną dłonią i trzymając się drugą za krocze, rusza w stronę drzwi. Dokuśtykanie do nich trochę mu zajmuje, a potem jeszcze męczy się chwilę z klamką.

— Jeszcze dziś w nocy wystawię twoje śmieci przed dom, żebyś mógł je sobie zabrać.

Słyszę, jak mruczy pod nosem moje imię, gdy wychodzi, a jego głos brzmi niemal przeprosząco. Trochę, kurwa, za późno. Wiem, że mu na mnie zależy i że kiedyś coś nas łączyło, lecz zniszczył to wszystko, co mogło między nami być, gdy próbował zdobyć mnie siłą. I chyba zdaje sobie z tego sprawę.

Wiem to po tym, że nie walczy.

Próbuje się wyprostować i patrzy mi w oczy. Widzę w jego wzroku przeprosiny, ale bez słowa zatraskuję za nim drzwi i zasuwam rygiel. Potem opieram się o nie i trzęsąc się straszliwie, zsuwam się po nich na ziemię.

Siedzę tak przez jakiś czas i mam w sobie taką kotłowaną emocję, że gdy w końcu zdobywam się na to, żeby wstać, jestem wycieńczona fizycznie i psychicznie. Wypuszczam telefon z dłoni i uświadamiam sobie, że drugą dłonią odruchowo sprawdzam przeciwną do niej pierś.

Zawsze tak się wszystko kończy. Niezależnie od tego, jak idealna lub beznadziejna jest dana osoba lub sytuacja w moim życiu, cały czas wisi nade mną odroczone wyrok, z którym muszę sobie radzić.

## Rozdział 25.

— Had, jestem tutaj. Powiesz mi w końcu, co się dzieje? — Rylee ściąga okulary przeciwsłoneczne i odwraca się twarzą w moją stronę. — Wyjaśnij mi te swoje tajemnicze odpowiedzi na pytania, gdzie jedziemy i dlaczego mnie potrzebujesz.

Patrzę na swoją najlepszą przyjaciółkę i wiem, że potrzebuję jej wsparcia i zdrowego rozsądku.

— Nie gniewaj się na mnie, bo i tak zżera mnie poczucie winy, że to przed tobą ukrywałam... I pamiętaj, że miałam najlepsze intencje, gdy postanowiłam ci tego nie mówić. — Patrzę na przebłyśki emocji na jej twarzy i przypomina mi się Becks wczorajszej nocy. Jej reakcja jest tak podobna, że na ten widok przełykam podwójną dawkę wyrzutów sumienia.

Widzę, że próbuje to wszystko przemyśleć i że powstrzymuje się przed pytaniami, które dostrzegam w jej spojrzeniu. Cieszę się, że potrafi ugryźć się w język i okiełznać swoją potrzebę zaplanowania wszystkiego.

— Okej — odpowiada, potakując. Marszczy brwi, gdy wyciąga rękę, żeby uścisnąć moją dłoń. — Wiesz, że pomogę ci przejść wszystko, nawet negatywne wyniki badania krwi — mówi, próbując tchnąć nieco pozytywnego myślenia w sytuację, której nie rozumie.

— Dziękuję... — zaczynam i milknę. Nie mogę nic więcej powiedzieć, bo jeśli dalej będę ją zwodzić, okażę się jeszcze gorsza niż już jestem. Mam już dość na sumieniu i nie zniosę żadnego dodatkowego ciężaru. — Ale tu chodzi o coś więcej niż negatywne wyniki badania krwi.

Przez jej ciało przechodzi widoczny wstrząs pod wpływem mojej sugestii. Ścisną moją dłoń i robi szybki wdech.

— Had...?

— Znalazłam guzek, Ry — mówię bezgłośnie, na granicy słyszalności, ale wiem, że mnie słyszy, bo daje znak głową, żebym kontynuowała. — Parę dni przed twoim powrotem miałam biopsję...

— Dlaczego mi nie powiedziałaś? — Widzę, że czuje się zraniona tym, że się jej nie zwierzyłam, i cieszę się, że nie robi mi wyrzutów, bo wie, że chodzi tu o coś znacznie większego.

Opuszczam głowę i walczę z zagrażającymi łzami, bo nie cierpię tego, że ją zawiodłam.

— Wiem, że jesteś zła na mnie, ale nie mogłam ci powiedzieć. Nie potrafiłam

zmusić się do tego, by cię zasmucić, bo zasługujesz na całe szczęście świata. Wiesz, właśnie wróciłaś z podróży poślubnej. Nie chciałam od razu uderzać do ciebie z czymś takim.

W jej oczach wzbierają łzy, gdy przyjmuje przeprosiny, których nie potrafiłam wyrazić wprost.

— Czyli miałaś biopsję... — mówi, skupiając się z powrotem na mnie. — A dlaczego tu jesteśmy? Wiesz już coś, czy...

— Nie. Nic. Wyniki. — Moja zdolność konwersacyjna zostaje zredukowana do jednowyrazowych odpowiedzi, gdyż uświadamiam sobie realność tego, co za chwilę nastąpi. To niemal tak, jakby powiedzenie tego Rylee sprawiło, że to wszystko stało się bardziej prawdziwe.

Bo ona jest moją najbliższą osobą.

Obserwujemy przez chwilę świat za szybą samochodu, chociaż nasze myśli suną w zwolnionym tempie. Ry jeszcze raz ściska moją dłoń, po czym otwiera drzwi auta i rusza przodem. Z każdym krokiem czuję się coraz bardziej zdenerwowana.

Poczekalnia jest pusta, lecz i tak rozmawiamy szeptem o nieistotnych sprawach. W końcu milkniemy, zajmując się przeglądaniem portali społecznościowych na swoich telefonach. Tak naprawdę jedyny powód, dla którego to robię, to sprawdzanie, czy Becks się ze mną kontaktował, chociaż wolałabym, żeby tego nie robił. To naprawdę popieprzone, że po tym wszystkim, co mu wczoraj powiedziałam, nie wiem, czy cieszę się, czy smucę brakiem sygnału z jego strony.

Po jakichś piętnastu minutach zostajemy wezwane do gabinetu, gdzie siadamy przy biurku naprzeciw doktor Blakely. Przedstawiam je sobie, chociaż przez cały czas słyszę w głowie głos, który krzyczy: *trzymasz mój los w swoich rękach*.

Po wymianie uprzejmości doktor Blakely kładzie dłonie na biurku i patrzy na mnie z łagodnym, lecz wymuszonym uśmiechem, który w żaden sposób nie ujmuje powagi jej wyrazowi twarzy. Wiem, że Rylee także to zauważa, bo wyciąga dłoń i splata palce z moimi.

— Jak wiesz, gdy zrobiliśmy biopsję guzka, istniała możliwość, że okaże się zrakowaciały.

Ściskam mocno dłoń Ry, bo to, co za moment usłyszę, może mnie ocalić lub załamać. Szumi mi w uszach i każdy mój nerw jest w pogotowiu, czekając na dalsze słowa lekarki.

— Otrzymaliśmy wyniki, Haddie, i z przykrością muszę ci powiedzieć, że guzek okazał się złośliwy.

Zamieram. Moje serce przestaje bić, wstrzymuję oddech i tracę wszelką nadzieję, bo cały mój świat roztrzaskuje się wokół mnie na kawałki. Fragmenty mojego życia, moich możliwości, mojej przyszłości rozpadają się po uderzeniu w dno mojej pustej emocjonalnej studni i znikają w mroku, przez który nie potrafię się przebić wzrokiem. Szum robi się tak głośny, że chociaż widzę poruszające się usta lekarki, nie słyszę jej słów. Moja klatka piersiowa się zapada i mam takie trudności z zaczerpnięciem oddechu, że przekonuję się, iż muszę mieć jakieś przerzuty, które zaatakowały płuca. Przestaję panować nad tym, co dzieje się w mojej głowie. Wszystko, co kiedyś myślałam i wiedziałam, wydaje mi się teraz obce, nieznane i przerażające.

Dopiero pojedynczy szloch Rylee przywraca mnie do rzeczywistości. Mój wybiórczy umysł wyłapuje ten dźwięk, chociaż nie potrafię oderwać oczu od doktor Blakely. Jej usta przestały się poruszać. Patrzy na mnie z troską, która zaszklila jej oczy, pozwalając mi przetrwać to, co mi właśnie powiedziała.

Nie wiem, która z nas lepiej się trzyma, Rylee, czy ja, ale słyszę skrzypnięcie jej krzesła, po którym czuję, jak próbuje się wyrwać z mojego żelaznego uścisku. Niechętnie wypuszczam jej dłoń, a ona obejmuje mnie i przyciąga do swojego drżącego ciała.

Zaciskam szczęki i mówię sobie, że powinnam odpuścić i pogodzić się z otępiającym zimmem, które wydaje się ogarniać moje kości. Tłumię jednak tę myśl razem z wszystkim, co jestem teraz w stanie stłumić. Pomyślę o tym innym razem.

Ten inny raz to w rzeczywistości *nigdy*, ale okłamywanie siebie jest w tej chwili nieodłączną częścią mojej ścieżki życiowej. Szczerze powiedziawszy, mogę nie dożyć konfrontacji z konsekwencjami moich kłamstw, więc dlaczego miałabym się tym przejmować?

Odwracam się z powrotem do doktor Blakely i mówię głosem pełnym emocji, których tak naprawdę chyba nie czuję:

— Czy mogę prosić o powtórzenie tego wszystkiego, bo w pewnym sensie się wyłączyłam po słowie *złośliwy*?

Lekarka potakuje i zerka na Rylee, dziękując jej milcząco za wsparcie. Potem wraca wzrokiem do mnie.

— Wyniki badań wykazały istnienie komórek rakowych. Po uwzględnieniu wykonanych przez nas prześwietleń stwierdziliśmy drugie stadium tej choroby.

— Stwierdziliśmy? — wtrąca się Rylee z pytaniem, które mam na końcu języka, lecz wciąż nie umiem się otrząsnąć z niedowierzania.

— Tak, moi koledzy i ja — odpowiada. Zerka na Rylee i obdarza ją życzliwym uśmiechem, po czym wraca spojrzeniem do moich oczu. — Spotykałam się z nimi w sprawie innego przypadku i poprosiłam ich o przejrzenie twoich wyników.

Patrzę na nią nieobecny wzrokiem z otwartymi ustami. Czuję się jak jeleń w świetle reflektorów. Różnica jest taka, że nie wiem, czy chcę się odsunąć z drogi, bo może lepiej byłoby zostać sprzątniętą jednym uderzeniem. Mrugam powiekami, lecz mam wrażenie, że przesuwają się po piasku. Próbuję to wszystko przetrwać, ale mam całkowitą pustkę w głowie.

To dziwne, zważywszy na to, że mój umysł już to wiedział, bo tak wynika z historii chorób w mojej rodzinie. Co innego jednak to przeczuwać i myśleć o tym, a co innego usłyszeć to jako fakt i być tematem spotkań lekarzy. A raczej być przypadkiem na ich spotkaniu, bo mojego skażonego ciała tam nie było.

— Dobrze, co więc uzgodniliście? — To znowu Rylee. Jej głos jest pewny, gdyż odgrywa rolę cierpliwego psychoterapeuty, którym jest na co dzień w pracy. Tyle że tym razem robi to dla najlepszej przyjaciółki, a nie dla jednego z chłopców z patologicznych rodzin, za których jest odpowiedzialna.

— Naszym zdaniem należy działać szybko. Patrząc na historię twojej rodziny, rak twojej siostry i matki był agresywny pod każdym względem, dlatego musimy uderzyć wprost i zlikwidować go na dobre, aby nie dać mu szansy na ponowny atak. — Chciałabym uwierzyć w przekonanie w jej głosie i w kompetentność jej diagnozy mówiącej o zlikwidowaniu go na dobre, ale trudno mi wykrzesać z siebie entuzjazm, który powinnam poczuć.

Wyłączam się, gdy lekarka mówi o dalszych lumpektomiach, po których miałyby nastąpić chemioterapie i cykle naświetlań, mające na celu doprowadzenie do zahamowania i, miejmy nadzieję, remisji. Słucham harmonogramu leczenia, ale w głowie mam mętlik. Przecież nie mogę tego zrobić, bo potrzebuję jeszcze kilku dni, żeby dopiąć kontrakt ze Scandalous. Potem przypominam sobie o ubezpieczeniu zdrowotnym, które na szczęście wykupiłam kilka miesięcy temu dla siebie i ewentualnych nowych pracowników.

Słucham konwersacji jednym uchem, chociaż wiem, że one dyskutują o moim ciele i moim życiu. Mimo to nie potrafię się włączyć, nie potrafię uwierzyć, że będę przechodziła przez to samo, przez co pomagałam przejść Lexi. Że doświadczę całej tej brutalności, kompletnego wyniszczenia i zdruzgotania.

Potem myślę o rodzicach. O Boże, rodzice. Trzeba im to powiedzieć, przerazić ich, patrzeć, jak muszą to znosić po raz czwarty w życiu, słuchać, jak mama się bez przerwy obwinia, tak jak to robiła przy Lex. Brała na siebie śmierć córki, jakby to była jej wina. Zaciskam pięści tak mocno, że paznokcie przebijają skórę. Pieczenie jest przyjemne, bo w końcu coś czuję zamiast tego huczącego hałasu, który paraliżuje moje ciało.

Myślę też narcystycznie o swoim ciele. O ciele, które wkrótce zacznie wyglądać jak potwór Frankensteina — poszarpane kawałki pozszywane razem w jedną całość. Wiem, że przemawia przeze mnie próżność, ale wyobrażenie okropnych blizn Lexi na własnym ciele jeszcze bardziej mnie przybiło.

Rylee i doktor Blakely nadal omawiają kwestie logistyczne i harmonogramy, gdy przypominam sobie o Maddie i niemal się załamuję. Z mojego gardła wyrzywa się pojedynczy szloch, który sprawia, że Rylee i lekarka obracają się w moją stronę. Znam już swoją decyzję.

Pieprzyć lumpektomie.

Chcę żyć.

— Chcę podwójnej mastektomii.

Ry ściska moje przedramię, a w oczach doktor Blakely pojawia się przeblysłk aprobaty.

— Chociaż miała to być moja następna sugestia, która jest najlepszą strategią działania, muszę cię ostrzec i uświadomić ci...

— Mam świadomość, że moje piersi mnie zabiją, jeśli je zostawię. Proszę mi je usunąć — mówię z większym przekonaniem niż w rzeczywistości czuję. Nadrabiam ten niedobór odwagą, chociaż jestem tak przerażona, że mój głos powinien falować z nerwów, a nie tylko lekko się zachwiać pod koniec wypowiedzi. — Mojej siostrze nic nie pomogło, a ja chcę mieć szansę w tej walce... więc proszę mi je usunąć najszybciej jak to możliwe. Potrzebuję radykalnego rozwiązania. Lexi odeszła w ciągu sześciu miesięcy. Sześciu. Ja mam życie, które chcę przeżyć. I rzeczy, które powinnam zrobić. Nie dam rady wyrobić się w sześć miesięcy, bo nawet ich jeszcze nie zaplanowałam, więc... — Milknę, bo przez głowę przelatują mi wszystkie te rzeczy, które kiedykolwiek chciałam zrobić. Wraz z nimi zaczynają płynąć łzy, jak fala nadziei, która próbuje opanować szalejący sztorm emocji w moim wnętrzu. — Jeszcze ich nie zaplanowałam — powtarzam przez urywany szloch.

\*\*\*

Skupiam się na niebie nad nami. Płynące po nim chmury formują jakiś kształt, a potem dopływa do nich kolejna i wszystko się zmienia. Czyż nie byłoby łatwiej funkcjonować w taki sposób? Zmieniać się, dopasowywać i przesuwać bez zastanawiania się nad kolejnym sztormem, który doprowadzi do olbrzymich spustoszeń.

Rylee pozwala mi pomyśleć w ciszy. Wykorzystuję to, żeby wsłuchiwać się w śpiew ptaków i szelest liści poruszanych przez delikatny wietrzyk. O tej porze dnia w tej części parku jest pusto i jestem jej wdzięczna, że wiedziała, iż nie mam na razie siły, żeby zmierzyć się z rzeczywistością.

Wzdycha, a ja słyszę pociągnięcie nosem, które próbuje ukryć, odwracając głowę ode mnie, gdy tak leżymy na tym zielonym wzgórku i gapimy się w niebo.

— Muszę powiedzieć rodzicom — szepczę, prawie nie naruszając ciszy.

— Pojedziemy tam później. Pojadę z tobą, dobrze?

Mruczę potwierdzająco. Jestem jej wdzięczna, że się zaoferowała, bo wiem, że będzie głosem rozsądku, gdy rozpęta się emocjonalne piekło.

— Mamy trzy tygodnie do operacji, a potem dwa do rozpoczęcia chemioterapii — stwierdza rzeczowo, co bardzo mi odpowiada, bo przy takim biznesowym podejściu do planu leczenia mam wrażenie, jakby wcale nie dotyczył mnie. — Do tygodnia lub dwóch obmyślimy cały harmonogram, żebyś miała przy sobie rodziców, mnie, Becksę i wszystkich innych, których sobie życzysz, i żebyś otrzymała niezbędną pomoc po...

— Nie. — Czuję, że się wzdrygnęła z zaskoczenia po moim wystrzale.

— Co nie? — Jej ostrożny głos mówi mi, że boi się tego, co mogę powiedzieć.

— Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, poza moimi rodzicami... i tobą... — milknę, a moje myśli rozplývają się w różne strony.

— Dobrze — przeciąga to słowo, a w jej głosie słychać zagubienie. — Nie nadążam za tobą, Had, ale sporo dzisiaj przeszłaś, więc poddam się temu, co mówisz, i poczekam, aż sobie to wszystko poukładasz i uświadomisz sobie, że to, co robisz, jest idiotyczne.

Nie łkam przynęty, na którą próbuje złowić moją reakcję. Wie, że mam zmienny temperament i że zazwyczaj reaguję bez namysłu, więc skoro w ogóle nie reaguję, zaczyna się bać. To najlepszy i jednocześnie najgorszy aspekt posiadania tak bliskiej osoby. Wiesz, czego się po niej spodziewać, a ona wie, jak wydobyć z ciebie określoną reakcję.

Ale na razie wciąż jestem otepiąta i nie reaguję.

— Dobrze — powtarza z identyczną manierą, która zaczyna mnie nieziemsko wkurzać. — Więc będą wiedzieli tylko twoi rodzice, ja, Becks...

— Becks nie będzie wiedział — mówię ze szczerym przekonaniem. To pierwsze prawdziwe słowa, które wypowiedziałam po wyjściu z gabinetu doktor Blakely, nawet jeśli moja głowa i serce wciąż sprzeczą się w tej kwestii, którą wałkowałam przez wiele bezsennych nocy. Zamykam oczy i odpycham obraz płynących chmur, pozwalając, by w ich miejscu pojawiło się poczucie winy. Ale poczucie winy ląduje gdzieś na boku, bo moja świadomość zostaje opanowana przez strach. Wszystkie moje obawy się zrealizowały.

— Co przez to rozumiesz, że Becks nie będzie wiedział?

Bo powiedział, że mnie kocha. Moja głowa krzyczy te słowa, ale usta są jak sklezione. Drażę tak głęboką ścieżkę kłamstw, że nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się z niej wydostać.

Słyszę, że podniosła się i usiadła, i czuję jej palące spojrzenie, którym chce mnie sprowokować do otwarcia oczu, ale nie reaguję. W milczeniu powtarzam sobie wszystkie powody, które dogłębnie przemyślałam i odnowiłam wczoraj w nocy.



Te same, które wcześniej kierowały moim postępowaniem, lecz pozwoliłam, by zostały zakłócone przez nowe emocje, i straciłam zdolność trzeźwego osądu sytuacji.

Nie mogę mieszać do tego Becks'a. Nie mogę go poprosić, by wdepnął w tę tykającą bombę zegarową mojego życia z nadzieją, że nie wybuchnie przedwcześnie, masakrując mnie i jego w odmienne, lecz jednakowo drastyczne sposoby.

Przychodzi mi do głowy, że to strasznie aroganckie z mojej strony. Zakładać, że jestem w jego życiu tą jedyną. Że jesteśmy bratnimi duszami.

Z jakiegoś powodu jednak to wiem. Przez ten pieprzony klik.

Poza tym nie mogę inwestować czasu i emocji w relację sercową, gdy będę egoistycznie skupiona na sobie i własnym przetrwaniu. Nieuczciwie byłoby pakować kogokolwiek w taką sytuację, nawet jeśli ten ktoś żąda, bym pozwoliła mu decydować za siebie.

Nie mogę mu pozwolić, żeby się we mnie zakochał tak jak ja w nim. Bo nawet jeśli czas może uleczyć złamane serce, to przyjmowanie czyjejś miłości w sytuacji, gdy znam z pierwszej ręki brutalność tej choroby, byłoby aktem skrajnego egoizmu.

Może i jestem czasem egoistką i patrzę tylko na siebie, ale ten jeden raz w życiu myślę w stu procentach o innych. O Becks'ie, o jego uśmiechu, który docierał do oczu, o delikatności jego dotyku i tym złotym sercu, które zasługuje na najlepszą kobietę. Zdrową. Którą będzie mógł kochać bez wiszącego nad nimi przedwczesnego wyroku.

Orientuję się, że otwarłam oczy i że z jakiegoś powodu rozglądam się po trawie, i zupełnie nie słucham Rylee, bo czegoś szukam. Nagle dociera do mnie, że szukam dmuchawca — sygnału od siostry, że wszystko będzie dobrze. Ale nie potrafię znaleźć żadnego.

Wiem, że to głupie, ale utwierdza mnie to w mojej decyzji.

Ale jak mam o tym powiedzieć Rylee? Wiem, co mi odpowie. Stwierdzi, że zwariowałam. Że powinnam zachować optymizm i że moja mama pokonała tę bestię. Że szkodzę sobie i jemu, gdy go odpycham w chwili, w której potrzebuję jak największej liczby sprzymierzeńców. A potem dodałaby obrazę do zranienia i próbowałaby wykorzystać presję otoczenia, żeby skłonić mnie do otwarcia drzwi i wpuszczenia światła, podczas gdy ja marzę o tym, by na jakiś czas się zamknąć i posiedzieć w ciemnościach.

Dlatego postanawiam okłamać najlepszą przyjaciółkę. Kupić trochę czasu. Odwlec jej upartą tyradę.

— Na razie. Proszę cię. — Otwieram oczy i trafiam na jej zdezorietowane

spojrzenie. — Potrzebuję trochę czasu, żeby się z tym pogodzić, zanim wtajemniczę w tę sytuację kogoś innego. Czy też wielu innych. Nie chcę oceniających i litościwych spojrzeń, nieustannych telefonów od ludzi, którzy będą krążyć wokół tematu, bo nie mają odwagi zapytać wprost o prognozy, ani nieoczekiwanych wizyt z owiniętym folią aluminiową naczyniem żarowym, tak jakby pieprzone duszone potrawy mogły mnie uleczyć.

Rylee potakuje, lecz wiem, że nadal tego nie rozumie. Ale to nie jej decyzja, żeby musiała ją rozumieć. A ja, szczerze powiedziawszy, mam dość tłumaczenia się. Moje schizofreniczne emocje wracają z podwójną siłą. Żal ustępuje miejsca wściekłości, wściekłość przeradza się w niedowierzanie, a niedowierzanie robi woltę i zamienia się w mile widziane poczucie wyizolowania.

Nie jestem w stanie rejestrować tych wszystkich emocji i prawdę mówiąc, nie chce mi się.

Wstaję, bo potrzebuję ruchu, żeby przyjąć gniew, który mam w sobie, lecz wciąż jeszcze go nie czuję. Próbuję się uspokoić i skupić na tym, co odczuwam: napięcie w klatce piersiowej wynikające z tego, że chciałabym się wypłakać, ale łyżę jakoś nie chcę płynąć.

Chcę jej powiedzieć, że moje ciało już jest zepsute, ale wiem, że uniesie brwi i rzuci mi spojrzenie typu „stać cię na coś więcej niż to, Montgomery”, które opanowała do perfekcji przez niemal dekadę naszej przyjaźni.

— Pamiętasz ten beznadziejny gulasz, który przyniosła sąsiadka z domu naprzeciwko po drugiej stronie ulicy po tym, jak Lexi miała... — Milknie, nie wypowiadając słowa *pogrzeb*, ale wspomnienie tego paskudnego posiłku sprawia, że kąciki moich ust nieco się unoszą.

— Ten gulasz, który wyglądał jak karma dla psa? — Odwracam się w jej stronę.

— I pachniał jak karma. — Marszczy nos. Nie wiem, o co chodzi, ale wybucham śmiechem. Pierwsze jego odgłosy wydostające się z moich ust i docierające do uszu brzmią strasznie dziwnie na tle chaosu, który mam w głowie.

Ale nie potrafię się powstrzymać.

Słyszę w nim histerię i niepokój, ale i tak śmieję się głośno i głęboko, a wiejący wietrzyk zabiera go ode mnie gdzieś w dal.

Podnoszę wzrok i widzę, że Rylee też się śmieje. Nie odrywa wzroku ode mnie, lecz w jej przypadku śmiech kontrastuje z płynącymi po twarzy łzami.

Przez moją głowę zaczynają przebiegać różne myśli. Pojawia się strach, ale odpycham go, bo potrzebuję tej chwili, nieba, wiatru i mojej najlepszej przyjaciółki. Muszę mieć jakiś fundament, coś, co wydobędę ze wspomnień, gdy zaczną się mroczne dni, które niewątpliwie nadejdą. Dni, które będą próbowały skraść moją duszę i moje wewnętrzne światło.

Dzięki tej chwili jednak mam pewność, że będę walczyła do ostatniej kropli krwi.  
Będę walczyć jak dziewczyna: pomalowana szminką, z wystrzałową fryzurą i z odpowiednią postawą.  
Bo, do licha, wciąż mam serca do złamania i szpilki do założenia.  
Serca i szpilki.  
Serca i szpilki.  
Cholera, jestem przerażona. Sparaliżowana strachem.  
Próbuję z całych sił nie stracić kontaktu z rzeczywistością.  
Boję się nieznanego.

# Rozdział 26.

Beznamiętnie patrzę w lustro. Obserwuję swoje napuchnięte oczy i ciemne kręgi pod nimi, a w ich pustym odbiciu nadal czai się niedowierzanie. Nie potrafię wyrzucić z głowy krzyku mamy po tym, jak jej powiedziałam, oraz osłupiałego wyrazu twarzy ojca, który zaczął zgrzytać zębami, a potem nagle wyszedł, żeby we własnym łóżku załamać się tym, że nie był w stanie ochronić jedynej kobiety w swoim życiu nietkniętej tą plagą, która przetoczyła się przez jego rodzinę.

Otrząsam się z tych bolesnych wspomnień i zaczynam ściągać ubrania, bo nagle desperacko pragnę się umyć i zetrzeć z siebie wszystkie ślady dzisiejszego dnia. Czuję na skórze perfumy mamy, a nie powinnam ich czuć, bo nie widziałam się z nią dzisiaj.

Z zadowoleniem reaguję więc na gorącą wodę i zaczynam się szorować i czyścić, chociaż wiem, że nie jestem w stanie *tego* zmyć. Mówię sobie, że powinnam zadzwonić później do Rylee i przeprosić ją, że byłam opryskliwa i bezczelna zamiast okazać jej wdzięczność za to wszystko, co dla mnie zrobiła. Wiem, że ona to rozumie, ale i tak chciałabym to naprawić.

Wychodzę spod prysznic i sięgam po ręcznik, który owijam wokół włosów i tworzę turban. Biorę drugi ręcznik. Jestem tak emocjonalnie wyczerpana, że nie myślę jasno. Zaczynam się wycierać i wychodzę do sypialni po leżący na łóżku szlafrok. Gdy się do niego zbliżam, podnoszę wzrok i dostrzegam w lustrze na ścianie obok komody odbicie swojego nagiego ciała.

Zamieram. Podchodzę bliżej kompletnie zahipnotyzowana i pogrążona w strachu, który prześladował mnie wcześniej tego dnia. Nie potrafię oderwać wzroku od odbicia swoich piersi.

Są jędrne i pełne, z różowymi sutkami. Patrzę na nie i zastanawiam się, jak coś, co wygląda tak nieszkodliwie, może mieć nade mną taką władzę? Jakim cudem coś, co daje przyjemność i służy do karmienia dziecka, może tak łatwo pozbawić mnie życia?

Potem zaczynam się zastanawiać, jak będę wyglądała po ich usunięciu. Czy będę przypominać wyszywankę z blizn? Czy uda im się uratować sutki, żeby nie musiała tatuować sobie fałszywych i udawać, że wyglądam normalnie? Co zostanie z tego znaczącego symbolu mojej kobiecości i seksualności?

Nawet nie będę miała włosów, żeby sobie to ułatwić... Będę łysą osobą o płaskiej klatce piersiowej i tylko makijaż na mojej napuchniętej wskutek choroby twarzy będzie sugerował moją płęć.

Ta myśl uderza mnie jak obuchem. Mam pustkę w głowie i przez chwilę nie potrafię oddychać.

Wydaje mi się, że nie jestem próżna, ale każdy w pewnym sensie taki jest. Czy to kara boska za to, że zawsze byłam ładna? Że nigdy nie przechodziłam przez tę niezgrabną nastoletnią fazę, w której każda dziewczyna wygląda jak nedorobiony szparag, lecz ja byłam smukła i pożądana przez chłopców? Wkrótce stracę coś, co zawsze uważałam za pewnik i z czym zawsze czułam się dobrze. Nigdy tak naprawdę się nad tym nie zastanawiałam, lecz z przerażeniem myślę o tym, jak będę wyglądała i jak będą mnie postrzegać ludzie.

Łzy, które powstrzymywałam przez cały dzień, w końcu wybuchają prawdziwym potopem. Rzucam ręcznik i ujmuję swoje piersi w dłonie. Czuję ich ciężar, gładkość skóry, ich okrągłość. Miałam je przez całe życie, a mimo to nigdy nie pomyślałam o tym, żeby dokładnie zapamiętać, jakie są. Co za dziwaczna myśl.

W tej lawinie żalu mówię sobie, że gdy skończy się to wszystko, to każę je zrekonstruować. Co prawda moje naturalne piersi są teraz bliskie ideału, ale w wieku sześćdziesięciu lat byłyby obwisłe i płaskie, więc mam szczęście, bo te nowe cycki na zawsze pozostaną jędrne i pełne, nawet gdy trafię do domu starców. Racjonalizacja w najbardziej wyrafinowanej odsłonie.

Zaczynam się śmiać przez łzy, bo nagle przypominam sobie wiersz Shela Silversteina, który niedawno czytałam Maddie. Opowiadał o chłopcu, który ogolił głowę, bo nienawidził swoich pofalowanych włosów, lecz okazało się, że ma proste włosy, a to głowa jest pofalowana.

Nie wiem, dlaczego ten wiersz tak mnie teraz śmieszy, ale nie potrafię się opanować, gdy patrzę w lustro i zastanawiam się, co się kryje pod moimi włosami. Płacz jest równie intensywny jak śmiech, lecz nagle milknę i zostają tylko ciche łzy.

Zerkam znowu przez rozmazane płaczem oczy. Mam mokre i sterczące włosy, bo ręcznik spadł podczas ataku śmiechu i szloch, a moje ciało jest wciąż zaróżowione od gorącej wody pod prysznicem. Przywykłam do niego przez ostatnie dwadzieścia osiem lat, tymczasem jednak w ciągu najbliższych tygodni przestanie wyglądać jak moje.

Zamykam oczy, bo nie chcę się dłużej skupiać na tym, co już nigdy nie będzie takie samo. Wdrapuję się na łóżko i wchodzę pod kołdrę, próbując odnaleźć w tym jakiegoś rodzaju pociechę, ale nie sądzę, żeby to była emocja, na którą można liczyć po zdiagnozowaniu raka.

Znowu oddaję się rozmyśleniom. Tym razem zaczynam kwestionować swoją odruchową reakcję w tamto popołudnie w gabinecie doktor Blakely. Może powinnam wybrać pojedynczą mastektomię i zachować drugą pierś? Żeby zostawić kawałek siebie?

To głupie. Ta druga pierś byłaby nieustannie tykającą bombą zegarową. Podjęłam dobrą decyzję. Powtarzam to sobie bez końca, a po moich policzkach cicho płyną łzy, które wsiąkają w poduszkę.

Ale wątpliwości wciąż wgrzają się w moją psychikę.

Wiem, co zrobić, żeby upewnić się w swojej decyzji. Sięgam na krawędź łóżka i biorę komórkę. Po chwili mam już włączoną pocztę głosową, a moje uszy wypełnia głos Lexi.

*Czas jest cenny. Marnuj go mądrze.*

— Daj mi siłę, Lex — szepczę w ciszy.

Dociera do mnie, że wcale nie chcę być teraz sama. Wiem, że przemawia przeze mnie samotność, ale tęsknię za odgłosem kroków Dantego w kuchni na dole. Opornie wyznałam Rylee, co się z nim stało i dlaczego odszedł, bo nie chciałam już jej okłamywać, chociaż wiedziałam, że będzie się martwiła, iż jestem tu sama.

Ku mojemu zaskoczeniu poddała się mojej potrzebie samotności, po tym jak wyjaśniłam jej, że z jej zdolnością planowania po operacji przypuszczalnie nawet przez sekundę nie będę sama, a teraz potrzebuję jak najwięcej czasu tylko dla siebie. Ale gdy leżę tak w towarzystwie wrzaskliwych myśli, żałuję, że nie zgodziłam się na propozycję Ry, która chciała zostać u mnie na noc, żebym miała się do kogo przytulić.

Cóż, trudno.

Dlatego po raz kolejny puszczam sobie tę wiadomość.

I jeszcze raz.

Bo wiem, że gdy będę zajmowała telefon odtwarzaniem, to nie zadzwonię do Becksa.

Tęsknię za nim. Desperacko. Ale wiem, że podjęłam dobrą decyzję, bo skoro ja czuję się tak źle po tak krótkim czasie, to nie wyobrażam sobie, jak on musiałby się czuć, gdyby przeszedł przez to wszystko ze mną i został sam.

Brutalne jak diabli.

Wyczerpanie zaczyna wygrywać bitwę z moim wewnętrznym monologiem. Moje palce automatycznie przyciskają odtwarzanie co dwie minuty i trzydzieści sekund, żeby odsłuchiwanie wiadomości rozpoczęło się od nowa.

Powoli zasypiam.

*Nie odchodzę bez walki od osób, które kocham, więc, do licha, Haddie Montgomery, lepiej przygotuj się na tę walkę, bo ja cię kocham.*

Słowa przebłyskują w mojej głowie, ale jestem tak zmęczona i sterana

wydarzeniami dnia, że jak przez mgłę zastanawiam się, czy je sobie przypominam, czy może moje palce naprawdę wybrały jego numer i to on je teraz do mnie mówi.

Tak czy owak zapadam w sen, a moje ostatnie myśli są poświęcone Becksowi podbijającemu moje serce, a nie rakowi najeżdżającemu moje ciało.

# Rozdział 27.

## Becks

Silnik wyje na tylnej prostej, a na komputerze przede mną wyświetlają się wskazania wszystkich parametrów samochodu, które zazwyczaj studiuję z religijnym namaszczeniem i skrupulatnością.

Ale nie dzisiaj.

Dzisiaj w ogóle nie rejestruję tych nieustannie zmieniających się cyferek. Widzę je i rozpoznaję, lecz o ile zwykle odzwierciedlały konkretne kwestie związane z bolidem, o tyle dzisiaj nie wywołują w moim mózgu połączeń neuronowych.

— Dobrze jest? — Słyszę głos Coltona w słuchawkach i uświadamiam sobie, że nie sprawdziłem tego, co powinienem, więc nie wiem, co mu powiedzieć. Po prostu nie mam pojęcia.

Najchętniej odpowiedziałbym, że *wszystko w porządku*, ale w tym samochodzie jest mój najlepszy przyjaciel, który pędzi z prędkością około trzystu kilometrów na godzinę. Nie mogę ściemniać, nawet jeśli przez chwilę poczułem taką pokusę.

— Sorry, Wood — odpowiadam, zwracając się do niego przydomkiem, który lata temu nadał mu ktoś z zespołu. — Coś mnie rozproszyło i nie mogłem śledzić wskaźników. — Ignoruję spojrzenia członków zespołu, którzy słyszą to wyjaśnienie w swoich słuchawkach. Widzieli, że siedziałem przed komputerem. Nie było żadnych rozproszeń. — Daj mi sekundę, a ogarnę je wszystkie i upewnię się, że nic nie wykracza poza normę.

— Wydaje mi się, że nie wykraczają — odpowiada głosem napiętym od przeciążenia, gdyż wchodzi w trzeci zakręt. — Tył już mi się nie ślizga od góry. Mam wrażenie, że chłopcy skorygowali to wszystko ostatnimi poprawkami.

— Dobrze — odpowiadam, próbując ogarnąć wszystkie wskaźniki, żeby się upewnić, że jego wrażenie jest poprawne.

Nie powiem, Haddie dobrała się do mnie i kompletnie mnie zaczarowała, ale nie ma mowy, żebym przyznał się do tego Coltonowi. Za nic w świecie nie wyjaśnię mu, że jestem tak rozproszony przez kobietę, która mnie odpycha, że nie potrafię się skupić na swojej pieprzonej pracy. O tak. Bo to przecież wzór profesjonalizmu.

— *Dobrze?* Tylko tyle masz dla mnie? — Bolid przyspiesza na wyjściu z pierwszego zakrętu i głos Coltona wibruje od zmian ciężenia. — Co ty na to,



żebyś w końcu przestał chrzanić i zrobił co do ciebie należy, co?

Gryzę się w język, powstrzymując się od odruchowej odpowiedzi, że ma iść do diabła. Zasluguję na jego wyrzuty po tym, jak zepsułem spotkanie z Pennzoilem, bo byłem zbyt rozproszony.

— Wskaźniki w normie — odpowiadam, przeglądając ostatnie odczyty. — Wszystko gra.

W słuchawkach zapada milczenie. Wiem, że on wie, że dzisiaj jestem w gorszej formie. Nie pyta dlaczego, bo jesteśmy facetami i nie rozwodzimy się na temat emocji, ale nigdy wcześniej nie namieszałem ze sponsorami. A teraz bez wątpienia spieprzyłem spotkanie z ludźmi z Pennzoilu.

Jego milczenie trwa nadal, a w słuchawkach słyhać tylko ryk silnika. Nie wiem, czy Colton będzie dalej mnie prowokował przy wszystkich, czy opieprzy mnie później, w cztery oczy.

Albo jedno, albo drugie. Colton nie jest człowiekiem, który przymyka oko na takie rzeczy. Nie dlatego, że spieprzyłem, ale dlatego, że się o mnie troszczy, chociaż nigdy tego nie przyzna. Uparty dupek.

— Świetnie. Zabieram ją na następną rundę. Gaz do dechy! — mówi w końcu, a ja wiem, że tak naprawdę na swój sposób pyta: *A teraz uważasz?*

Czeka na moją odpowiedź. Wie, że jazda na pełnym gazie to coś, czego nie znoszę, bo łatwo w ten sposób rozregulować perfekcyjnie dopracowany bolid. Prowokuje mnie do reakcji, ale ja to pieprzę. Mam dość własnych zmartwień i nie chcę się z nim teraz użerać.

— Baw się dobrze — odpowiadam. Smitty podrywa głowę i zerka na mnie zdziwiony tym, że nie nastąpiło tradycyjne kazanie na temat niepotrzebnego ryzyka.

Kurwa. Chyba wszyscy już wiedzą, że jestem całkowicie rozpieprzony.

Jedyna reakcja Coltona to głęboki ryk silnika, który jest jego sposobem na powiedzenie *pieprz się*. Zaczynam pakować swoje rzeczy i na podstawie ryku silnika bezwiednie rejestruję wejścia w kolejne zakręty.

Zastanawiam się, czy poczekać, aż wysiądzie z samochodu, i ścierpieć werbalne lanie, jakie mi spuści, ale uznaję, że nie warto. Jestem wkurzony i mam kiepski nastrój, więc chyba nie powinienem kusić losu i prowokować bójki z moim najlepszym przyjacielem.

Chociaż przyznaję, że czuję taką pokusę.

Może po prostu chcę uzyskać jakąkolwiek reakcję od kogoś innego, skoro od Haddie nie potrafię wydobyć niczego.

Zero, null, ziroł.

Wściekłość, oskarżenia, obojętność... Wszystko byłoby lepsze niż absolutne milczenie.

Minęło pięć dni, odkąd poszedłem do jej domu i znalazłem ją z tyłu na podwórku. Wciąż widzę to jej spojrzenie i czuję desperacki głód jej dotyku. Równie dobrze pamiętam jednak odrzucenie i jad w jej słowach.

Tak mnie to sfrustrowało, że powiedziałem jej, że ją kocham. No, kurwa, kocham. Nawet sam przed sobą wcześniej się do tego nie przyznawałem. Myśleć, że kogoś kochasz, to jedno, ale gdy wypowiesz to na głos i wyrzucisz w świat, to nie możesz już tego cofnąć. A co ona zrobiła w odpowiedzi?

Nic.

Żadnej pieprzonej reakcji.

Żadnego *Becks, czekaj czy nie idź*. Ani nawet *och, to wszystko dzieje się za szybko czy czyś ty do reszty oszalał?* Żadnej reakcji, tylko ostrożne spojrzenie i całkowite wycofanie się.

Odpycham na bok poczucie zranienia. Zamiatam pod dywan nieświadomości nieodebrane telefony, nieprzeczytane SMS-y oraz niezliczone razy, gdy przejeżdżałem obok jej domu, by sprawdzić, czy jest w środku. I ten ostatni raz wczoraj wieczorem, gdy dobijałem się do jej drzwi, bo zobaczyłem jej samochód na podjeździe. Moje błagania, by otworzyła, porozmawiała ze mną, powiedziała, że wszystko z nią w porządku, że mnie nienawidzi, że faktycznie wybrała Dantego. Cokolwiek. Nie mogę wytrzymać tego pieprzonego zawieszenia.

Nienawidzę tego, że ta kobieta zredukowała mnie do jęczącego frajera.

Moje myśli pędzą szybciej niż Colton dookoła toru. Muszę się chociaż trochę wyciszyć. Wstaję i biorę swoje klucze, ignorując spojrzenia członków zespołu w pomieszczeniu kontrolnym. Po drodze do drzwi patrzę w komórkę i udaję, że czytam SMS-a.

— Powiedzcie Woodowi, że coś mi wyskoczyło i musiałem spadać. Zadzwoń do niego później.

Nie czekam na odpowiedź, bo muszę skopiować strategię Haddie.

Zatracić się na chwilę, żeby przestać czuć.

Kurwa.

Słuchanie swojego serca jest dla mnie czymś nowym. Przecież to pieprzony mięsień, więc nie wiem, dlaczego uważam, że może mi udzielić jakichkolwiek odpowiedzi.

Ale nawet jeśli mięśnie nie mają własnego rozumu, to potrafią naprawdę mocno boleć, gdy się je wykorzystają i porzuci.

A ona z całą pewnością to ze mną zrobiła.

Dlaczego ja wciąż jej pragnę?

Pierdolona miłość.

\*\*\*

Muzyka jest smutna, oświetlenie przytłumione, a piwo lodowato zimne. Najlepsze w przychodzeniu do ulubionego pubu jest to, że po pierwsze, nikt się do mnie nie dopieprza, a po drugie, wystarczy, że podniosę podbródek w stronę Vivian, a ona bez słowa przynosi mi następną kolejkę.

To jej pierwszy tydzień w pracy i dopiero się poznaliśmy, ale jest moją nową najlepszą przyjaciółką za takie zrozumienie dla moich potrzeb.

SMS-y w końcu przestały przychodzić po dwóch godzinach nękania. Niestety, żaden z nich nie był od tej właściwej osoby.

Oddaję się uzalaniu nad sobą, zatapiając się w oceanie słodu, i tylko od czasu do czasu wynurzam się na szota. Mam odrętwiałe usta, a w głowie panuje cisza, lekko wirująca cisza, lecz wciąż nie pojmuję, jak mogła wybrać jego zamiast mnie.

— Bardziej w jej typie, już w to uwierzę — mruczę do siebie, przypominając sobie to, co powiedziała mi na odchodnym. Ja pieprzę. Niby mogę zwalić na bycie pijanym to, że tego nie rozumiem, ale zamroczenie nie jest jeszcze aż tak duże, żebym nie pamiętał, iż piję dlatego, że na trzeźwo też tego nie rozumiałem.

Po raz kolejny unoszę podbródek w stronę Vivian. Niech dołoży kolejną szklanke do rzędu tych stojących na stole.

Odchylam się w boksie, który zająłem sobie z tyłu pubu Sully, i krzyżuję wyciągnięte na kanapie nogi. Przebiegam w głowie wszystkie możliwe scenariusze, próbując zrozumieć, jakim cudem przeszliśmy od bezsennych nocy i tego jej spojrzenia, gdy rozstawaliśmy się po wycieczce do Ojai, do tego, co jest teraz.

Kurde, musiałem wykrzesać całą swoją siłę woli, żeby nie pójść na ostatnią imprezę Scandalous parę dni temu. Strasznie chciałem się tam udać, schować w jakimś ciemnym kącie i obserwować, czy wszystko u niej w porządku. Chciałem ją po prostu zobaczyć, bo tęsknię za nią jak cholera, ale to już chyba podchodziłoby pod nękanie.

Zamiast tego więc wypilem sześciopak, oglądając mecz.

Dziękuję Vivian, która stawia przede mną kolejną butelkę, i zastanawiam się, czy zadzwonić do Rylee. To głupi pomysł, ale co innego mógłbym zrobić w tej chwili? Najwyraźniej alkohol sprawia, że babieję.

Ale, do licha, alkohol może mieć rację.

Uświadamiam sobie, że o ile zżera mnie ciekawość, bo chciałbym wiedzieć, co myśli Haddie, o tyle interesuje mnie też, czy dostała już wyniki badań. Wiem, że nic jej nie jest, ale i tak gdzieś w środku czai się małe ziarno niepokoju. A ponieważ Haddie nie komunikuje się ze mną w żaden sposób i żadnym kanałem, postanawiam zapytać Rylee.

Mój Boże, to żałosne.

*Chwila.* Nie mogę zapytać Rylee o wyniki badań, bo ona nie wie o pieprzonej biopsji. I tyle z mojego planu.

Zamykam oczy i z zadowoleniem przyjmuję wirowanie świata, bo jeśli życie nie ma sensu, to równie dobrze można je przeżyć w stanie nietrzeźwości, prawda?

— Próbujesz zatopić zły nastrój, żeby wypłynął dobry, czy co?

Podrywam głowę na dźwięk głosu Coltona i zerkam w stronę Vivian. Krzywi twarz i mówi bezgłośnie *sorry*, wskazując na Millera, barmana, który wie, że jesteśmy z Coltonem stałymi klientami.

Cholera. Kiedy, u licha, on zaczął zmianę? Myślałem, że mam szczęście z tą nową kelnerką i starym Earlem, którego w ogóle nie obchodziło, co tu robię sam.

Ignoruję Coltona i z powrotem zamykam oczy, kładąc głowę w to samo miejsce na oparciu kanapy.

Ten chichocze i siada w boksie naprzeciw mnie. Po zaledwie kilku sekundach słyszę brzęczący odgłos stawiania kolejnej butelki na stoliku i jego grzeczne *dziękuję*.

Czekam na to. Na zasłużony ochrzan. Ale on milczy. Siedzę więc z zamkniętymi oczami, aż w końcu nie mogę już dłużej wytrzymać tego zawieszenia i otwieram oczy, żeby zobaczyć, o co mu chodzi. Przechyliłam głowę i widzę, że siedzi w tej samej pozycji co ja, lecz patrzy w butelkę i próbuje oderwać etykietę.

— Hej — mówi, unosząc podbródek, po czym nie spoglądając w moje oczy, wraca do odrywania etykiety.

— Hej — odpowiadam. Próbuję zrozumieć jego nonszalancję, bo zazwyczaj wali prosto z mostu.

— Co pijesz? — pyta po chwili, wskazując na puste szklanki na środku stołu.

— Szkocką.

— Szkocką?

— Macallana — dodaję.

— Dobre gównno — stwierdza z pełnym uznania mruknięciem.

— W istocie — wzdycham i wbijam wzrok w etykietę na swojej butelce. —

Smakuje jak niebo, łagodna, uzależniająca, ale potrafi solidnie dać po głowie.

— Dlaczego mam wrażenie, że wcale nie mówisz o alkoholu?

Podnoszę wzrok i napotykam jego intensywne spojrzenie. Jest w nim troska i współczucie, a ja chciałbym o tym pogadać i jednocześnie wolałbym uniknąć tej dyskusji.

O Haddie.

Jeszcze silniejsza niż potrzeba wyrzucenia z siebie wszystkiego jest chęć pytania go o nią. Faceci nie gadają ze sobą o takich rzeczach, ale laski tak, więc może Haddie powiedziała coś Rylee. Wyjaśniła jej, dlaczego mnie odpycha po tym, jak po frajersku wyznałem jej miłość.

Boże, to jest tak cholernie frustrujące.

— Sorry za Penzoil.

Colton podrywa głowę i w widoczny sposób przestawia się w inny tryb.

— Bywa — stwierdza. Sporo wypilem, ale nie czaję tego wyluzowanego gościa, który reaguje na mnie tak uprzejmie. Mam wrażenie, że traktuje mnie jak porcelanę i stara się mnie nie prowokować, chociaż zazwyczaj robi dokładnie na odwrót.

Kolejny orzech do zgryzienia w tej wirującej karuzeli sprzeczności w mojej głowie.

— Nie. Spieprzyłem. To moja wina. Mam sporo na głowie.

— Wszystko w porządku? U rodziców i Walkera?

— Tak, wszystko u nich w porządku... Sorry. Jest okej. — Jego szczera troska o moją rodzinę sprawia, że przepraszam go po raz drugi w ciągu kilkunastu sekund. Podnoszę butelkę do ust, ale nie czuję już smaku piwa, bo przytłacza go smak odrzucenia. Siedzimy przez chwilę w komfortowym milczeniu, aż w końcu wyznaję: — To ten *pieprzony Macallan*.

Nic więcej nie mówię, lecz on potakuje i pociąga łyk piwa.

— Nie widzę, żebyś ukrywał go w brązowej torbie, Daniels — stwierdza.

— Mam tego świadomość — odpowiadam, zadowolony, że rozszyfrował porównanie Haddie do Macallana. — Czy w torbie, czy bez, nie sposób się nim cieszyć, gdy ktoś inny także popija z twojej butelki.

Wzdycha głośno i potrząsając głową, odchyła się z powrotem na kanapę.

— Stary, trudna sprawa. — Zerka na mnie, żeby odczytać z oczu, co myślę. — Spławiła cię?

— Oględnie mówiąc.

— Zapytałbym, czy wiesz dlaczego, ale sądząc po liczbie pustych butelek na stoliku i niezaprzeczalnym fakcie, że ona jest laską, zgaduję, że odpowiedź to wielkie, tłuste, pieprzone „nie”. — Nawet nie walczę z uśmiechem, który rozciąga kąciki moich ust. — Mówiłem ci, stary, *estrogenowy wir*. Nawet nie próbuj czegokolwiek zrozumieć.

— Racja. — Skłaniam szyjkę w jego stronę i milknę na chwilę. Łatwiej mi patrzeć na butelkę niż na Coltona, gdy przymierzam się do wyznania, które mam na końcu języka. — To wszystko twoja wina, wiesz?

Parska śmiechem i marszczy twarz, próbując pojąć, o czym, do cholery, mówię.

— To będzie niezłe — stwierdza, zacierając dłonie. — Wyrzuć to z siebie, brachu. Nie mogę się doczekać tej twojej popieprzonej logiki.

Patrzę na niego.

— To od ciebie zaczęło się całe to bagno. Niczego nam razem nie brakowało, byliśmy singlami i potrafiliśmy się zabawić, ale ty musiałeś odejść, bo dosięgła cię wszechmocna magia cipki.

Śmieje się głośno, ściągając na siebie uwagę innych klientów, którzy powoli wypełniają bar.

— Dosięgła? Chyba kompletnie zwałała z nóg. Stary... Przykro mi... Chwila. Nie, wcale nie. — Uderza dłonią w stół. — Nie będę przepraszał, bo gdy ci się to przytrafi, sam zrozumiesz. Wszystko. Jazdę na oklep, to, że nie przeszkadza mi, że ktoś trzyma moje jaja w garści i... — Podrywa głowę i patrzy na mnie, bo nagle wszystkie puzzle układają mu się w jedną całość. Otwiera szeroko oczy, a w kącikach jego ust pojawia się szelmowski uśmieszek. — No nie pierdol...

— Viv? — Odwracam się od niego natychmiast i szukam swojej nowej przyjaciółki, która zapewnia mi nieskończony ciąg otepiających prezentów.

— Jasny, pieprzony gwint i słodki... Ty nie... Nie, to nie... Tak, tak, trafiło cię, co? — wykrztusza w końcu. Dokładnie to mi było potrzebne: żeby Donovan wiedział, że zostałem zaczarowany.

Cóż, sam sprowadziłem na siebie ten sztorm.

Nie chcę podnieść na niego wzroku, żeby nie zobaczył mojego nieszczęśliwego spojrzenia, gdy w końcu wyrzuciłem wszystko na stół. Kurwa. Teraz się zaczną drwiny, na które zasługuję, ale których wcale w tej chwili nie chcę. W sumie Viv mogłaby przynieść podwójną kolejkę, bo coś czuję, że będę tego potrzebował.

— Nie... — Wyparcie to moja jedyna opcja.

— Słodki Jezu, stary. Jadę w podróż poślubną, a ty ruchasz druhnę i owiązujesz wokół niej swojego członka...

— Przynajmniej przyznałeś, że jest wystarczająco długi, żeby zawiązać na nim

supeł — wzruszam ramionami. Smak piwa znowu sprawia mi przyjemność i czuję, że mogę odetchnąć, bo już nie okłamuję najlepszego przyjaciela.

Colton parska śmiechem.

— Chyba w snach, stary. Zamów sobie następną.

— Spieprzaj. I dziękuję. Z całą pewnością zamówię następną. — Odchyłam się na oparcie i wzdycham. Chciałbym powiedzieć coś jeszcze, ale nie jestem pewien, czy powinienem dawać mu kolejne powody do drwin, bo w tej chwili mam już wystarczająco dużo na głowie.

— Świetnie. Ja stawiam. Dzięki temu będziesz szczęśliwy i pijany.

— Sądzę, że jestem na dobrej drodze — przyznaję, a on mruczy coś w potwierdzeniu. Zmuszam się do otwarcia oczu, żeby pomieszczenie przestało mi wirować. I żeby zniknął ten obraz, gdy ona stoi przede mną i mówi, że mam sobie iść, chociaż jej oczy błagają, bym został. — Ja po prostu... To nie ma sensu... Ja... *Kurwa!*

— Świetnie to podsumowałeś.

Cieszę się, że zamilkł po tym komentarzu, bo muszę jakoś ogarnąć kotłujące się w mojej głowie myśli.

— Z Ry... Czy też... Czy byłeś...

— Wiecznie zdezorientowany? Czy mój członek błagał o więcej, chociaż głowa mówiła, żebym dał sobie spokój? — Po subtelnej nucie rozbawienia w jego głosie wnioskuję, że rozumie chaos, jaki mam teraz w głowie.

— Mniej więcej. — Pocieram twarz dłońmi. — To jest kompletnie popieprzone.

— Uhm. I też bym się z ciebie śmiał, gdyby nie to, że doskonale to rozumiem. — Zerkam na niego. — Ty, owładnięty przez cipkę? To samo w sobie jest komiczne.

— Pieprz się.

— Dziękuję. Sądzę, że to mnie właśnie czeka nieco później, gdy ty nadal będziesz jęczał nad piwem. Będzie ci dużo łatwiej, gdy przyznasz, że wpadłeś w sidła czarownicy Haddie. — Przewracam oczami, ale przerywam, gdy stuka szyjką swojej butelki w moją. — Magia, brachu. Nie neguj jej, dopóki nie zakosztujesz.

— Ha. Taki z ciebie orędownik magii, chociaż rok temu walczyłeś z nią na każdym kroku.

— Walczyłem, dopóki nie uświadomiłem sobie, że magiczna cipka jest jak płatki Lucky Charms.

— Że co? — pytam, bo nie rozumiem, dlaczego, do licha, gada o płatkach śniadaniowych.

Błyska uśmiechem i odpowiada:

— *Magicznie pyszna*<sup>[3]</sup>.

Nawet nie próbuję walczyć ze śmiechem. Colton Donavan w najwyższej formie.

— Jesteś zdrowo rąbnięty.

— O co ci chodzi?

— Chodzi mi o to... Masz rację. We wszystkim.

Przestaje się śmiać i spogląda mi w oczy znad swojej butelki.

— Życie nie było dla niej łaskawe przez ostatni rok — mówi rzeczowo, lecz chociaż wiem, że ma rację, wcale mi to nie pomaga. To wszystko jest do dupy.

— Wiem — potakuję, a synapsy w mojej głowie próbują się przebić przez alkoholową mgłę. — Ale po prostu tego nie rozumiem. Dlaczego najpierw mówi mi, że między nami coś jest, a potem, że wybrała kogoś innego?

— A ty *uwierzyłeś jej* w tego kogoś innego?

Patrzę na Coltona i próbuję zrozumieć spojrzenie, jakie mi rzuca. Patrzy na mnie przepraszająco, jakby chciał mi coś powiedzieć... Gdzieś w głębi umysłu niejasno unoszą się potencjalne rozwiązania, ale nie jestem w stanie dostać się dość blisko, żeby je dostrzec.

— Jej słowa w tej kwestii były równie jasne jak pieprzona czekolada na gorąco.

Colton śmieje się zarówno z mojego cierpienia, jak i beznadziejności porównania. Ale brzmiało całkiem nieźle.

— Do diabła! Wiem tylko tyle, że powiedziała, że chce naprawić relację z Dantem i dać mu jeszcze jedną szansę.

— Tym współlokatorem, jej byłym chłopakiem? — Wstrząśnięty wyraz jego twarzy niemal odzwierciedla to, jak się czuję. — Cóż, ja wiem tylko tyle, że ona przechodzi teraz ciężkie chwile i...

— Jakie ciężkie chwile? — Natychmiast przypominam sobie spojrzenie, które rzucał mi jakiś czas temu. Dlaczego było mu przykro? Dlatego, że Haddie mnie spławiła, czy dlatego, że wie coś, czego ja nie wiem?

— Colton...

— No, no, no, przecież to cudowny chłopiec we własnej osobie. — Głos po prawej natychmiast odrywa moją uwagę od Coltona i rozpala we mnie wściekłość niczym opalarka świecę.

— Były? — pyta Colton niskim, beznamytnym tonem. Jego wzrok każe mi się uspokoić, lecz cała postura mówi: *Pierdol się, Dante*.

— Dante — potakuję, nie oglądając się w stronę przybysza, bo wiem, że gdybym



to zrobił, potrzeba pomiatania kimś, którą miałem wcześniej, wróciłaby z dziesięciokrotnie większą siłą. Zerkam na Coltona, który taksuje Dantego spojrzeniem, a jego dłoń przesuwa się na szyjkę pustej butelki po piwie. *Na wszelki wypadek.*

Jak tu nie kochać przyjaciela, który jest gotów zrobić tulipana, żeby mnie poprzeć.

— Co tak siedzisz i płaczesz nad tym piwem? Czyżby dlatego, że wyruchałeś z naszej małej suczki całą chęć walki?

Po tym pytaniu podnoszę wzrok na Dantego. Rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie, a on patrzy równie prowokująco. Co on sobie w ogóle wyobraża i o czym, do diabła, mówi?

Nieważne. To wszystko jest nieistotne, bo właśnie ją znieważył. Niczego więcej nie potrzebuję.

Kobiet się nie obraża. *Nigdy.* Niezależnie od tego, czy z nimi sypiasz, czy nie.

— Daj spokój. — Król wybuchowego temperamentu ostrzega mnie ze swojej strony boksu.

— Mam to pod kontrolą — odpowiadam Coltonowi. Czuję zalewającą mnie adrenalinę, a cała moja uwaga skupia się na palancie przede mną i na tym, że w pełni zasługuje na to, co go spotka, jeśli tego nie odwoła.

Jego śmiech jeszcze bardziej mnie prowokuje.

— Najwyraźniej jednak *tego* nie masz. — Zaczynam wstawać, gdy mówi to zdanie. — Musisz się chyba podciągnąć w swoich umiejętnościach, bo gdy ja byłem tamtej nocy z Haddie, nie potrafiła się nasycić. I wciąż krzyczała *jeszcze*.

Mój umysł w ułamku sekundy przywołuje obraz Haddie na stole kuchennym na ranczu, która krzyczy *jeszcze*. Synapsy nie muszą wysyłać żadnego sygnału, bo nie muszę już nad niczym myśleć.

Po prostu reaguję.

Z pełnym impetem wpadam na Dantego. Nie kłopotczę się wymierzaniem ciosu i nawet o tym nie myślę, bo chcę go powalić na ziemię. Twardo się trzyma, ale ja też jestem twardy, gdy na niego wpadam. Pod wpływem siły uderzenia upadamy na stojący za nim stolik.

Słyszę odgłosy tłuczonego szkła i krzyki z oddali, ale nie rejestruję ich, gdy spadamy na podłogę, obrzucając się obelgami. Wymierza mi pierwszy cios, gdy szamoczemy się na ziemi. Czuję kontakt z pięścią i słyszę świst powietrza z moich płuc po uderzeniu w nerkę, ale nie odczuwam żadnego bólu. Jestem tak pobudzony wydarzeniami poprzedniego tygodnia, że wkładam wszystkie kotłujące się emocje w cios, który wymierzam, gdy zajmuję pozycję na górze.

Gdy moja pięść ląduje na jego brzuchu, mam wrażenie, jakbym zrzucił drobną część tego, co ciąży mi na ramionach. Cóż za przyjemne uczucie.

Dostaję cios.

Odpowiadam kolejnym.

Wykrzykuje jakieś inwektywy między uderzeniami, ale ja tego nie rejestruję, bo myślę tylko o jednym. *Otwieraj tak dalej usta i odslaniaj się, żebym mógł wybić ci jeden z tych perfekcyjnie równych zębów.*

Ale przyjemność z wymierzania ciosów jest ulotna, bo mój umysł maniakalnie uczepił się tego, że Dante był tamtej nocy z Haddie. I że chciała od niego więcej, a mnie prosiła o to, żebym wyszedł.

Zalewa mnie wściekłość. Potrafię myśleć tylko o Haddie i tym, że ten bałwan jej dotykał.

Przez hipnotyczną mgłę gniewu przebija się ostry głos Coltona. Próbuję wyrwać się z jego rąk, które chcą mnie ściągnąć z Dantego. Walczę nawet wtedy, gdy dostrzegam, że Dante jest unieruchomiony pode mną, a na twarzy ma tę samą krew, która zabarwia na czerwono moje pięści.

— Do diabła, Becks! Zejdź z niego. — Colton jest tak silny, że chwytając mnie od tyłu za ramiona, uniemożliwia mi kontynuowanie walki. — Zaraz zadzwonią po policję, jeśli tego nie przerwiesz.

Mruczę coś potwierdzająco, bo zbyt ciężko oddycham, a mój mózg jest zbyt mocno zalany adrenaliną, żebym był w stanie odpowiedzieć. Z przyjemnością przyjąłbym kajdanki, jeśli wcześniej pokażę Dantemu, gdzie jego miejsce.

— Już? — pyta Colton. Potakuję, a on mnie puszcza.

Niech mnie Bóg pokarze za okłamywanie najlepszego przyjaciela, ale gdy tylko zostaję uwolniony, moja pięść znowu ląduje na szczęce Dantego. Odgłos uderzenia niesie się przez głowę z przyjemnym chrzęstem kości.

— Kurwa, Becks! — Colton znowu oplata mnie ramionami. Tym razem wrywam się jeszcze energiczniej, bo chcę dokończyć, co zacząłem, lecz mimo to udaje mu się odciągnąć mnie od Dantego. W tej naszej szamotaninie widzę, jak Dante siada i ociera rozdartym rękawem krew z kącika ust. — Uspokój się.

— Puść mnie! — krzyczę, gotów przywalić Coltonowi, jeśli będzie to konieczne, żeby się uwolnić.

— Do licha, przestań ze mną walczyć, dobra? Oni dzwonią na policję, stary. — Szarpie mnie do góry i do tyłu, a ja wierzgam, próbując się oswobodzić, gdy stoję już na nogach, a Dante się wycofał. — Chryste! Uspokój się, do cholery.

— Zabiję tego skurwysyna! — Jestem tak rozpalony na punkcie tej myśli i tak zaślepiiony wściekłością, że w ogóle nie słyszę, co Colton do mnie mówi.

— Zabicie go nie wyleczy jej raka, stary.

*Ale to z całą pewnością słyszałem.*

Mam wrażenie, że wszystko się zatrzymało. Potem słyszę szybki wdech, gdy Colton uświadamia sobie, co mi właśnie powiedział, ale i tak nie mogę w to uwierzyć.

— Co ty przed chwilą mówiłeś? — Ciche niedowierzanie w moim głosie stanowi jaskrawy kontrast wobec kotłującego się we mnie gniewu. Odwracam się całym ciałem do swojego najlepszego przyjaciela. Rozpoznaję ten przeprasający wzrok, widzę w jego mowie ciała, że przyznaje się do zatajania prawdy, i rozkłada mnie to na łopatki. — *Wiedziałeś?*

— Becks. — To ten uspokajający ton głosu, którego nienawidzę.

— Wiedziałeś? — pytam ponownie nieco głośniejszym głosem i podchodzę o krok bliżej. Z zaciśniętymi pięściami i napiętą szczęką.

— Nikt nie miał o tym wiedzieć. Nikt. — Podkreśla ostatnie słowo, żebym się domyślił, że był rozdarty w związku z ukrywaniem tego przede mną, ale mój racjonalny umysł nie słucha.

Irracjonalna strona mojego umysłu całkowicie kontroluje słuch.

— Czyli to ci się wymknęło? — wrzeszczę na niego, podchodząc jeszcze bliżej. — Powiedziałeś mi o tym i wygadałeś się, żeby mnie uspokoić?

Śmieje się cicho, patrząc na dzielącą nas przestrzeń, po czym wraca spojrzeniem do mnie.

— *Spokój* to nie jest słowo, którym opisałbym twój aktualny stan. — Zbliża się znowu, a ja zgrzytam zębami, bo wściekanie się na niego sprawia, że nie muszę myśleć o tym, co mi powiedział.

Że Haddie ma raka.

— Mnie też chcesz przyłożyć, Becks? — Prowokuje mnie, poświęcając się po to, żebym nie stracił panowania nad sobą i nie przywalił komuś innemu. Unosi podbródek i stuka w niego palcem. — Tutaj, pierdolcu. Śmiało. Zaręczam ci jednak, że to w żaden sposób jej nie pomoże.

— Ale sprawi, że poczuję się lepiej — mówię mrukliwie, wciąż przepełniony wściekłością, chociaż powoli dominację przejmuje postawa *o kurwa*.

Colton ocenia mnie przez chwilę, gdy stoję jak wmurowany ze smętnie zwieszonymi pięściami, próbując rozpaczliwie ogarnąć umysłem znaczenie tego, co mi powiedział.

Próbuję zrozumieć, jak Haddie się teraz czuje. Dlaczego nie chciała, żebym wiedział? Ten strach, z którym musi się konfrontować samotnie.

Mój przyjaciel podchodzi do mnie ostrożnie ze współczuciem w oczach. Kładzie rękę na moim ramieniu i kieruje mnie w stronę boksu. Popycha mnie, bym usiadł.

— Nie powiedziałaś mi — powtarzam, bo to jedyna myśl, jakiej potrafię się teraz uczepić.

Wzdycha głośno, siadając naprzeciw mnie, i gestem przywołuje do nas Viv.

— Wiem. To straszny kanał, ale sorry, stary, jestem teraz żonaty. Obiecałem Ry. Zostałem postawiony w naprawdę beznadziejnej sytuacji, rozdarty między tobą a nią.

— A to ona ci obciąża, nie ja. Rozumiem. — Wiem, że to, co mówię, jest bezdennie głupie, ale nie obchodzi mnie to, bo wciąż buzuje we mnie nadmiar adrenaliny.

— Chcę, żebyś wiedział, że gdy zużyjesz całą swoją energię i twoja gęba przestanie już paplać bez sensu, to skopię ci dupę za mówienie tak o Rylee — ostrzega głośno i wyraźnie. — Wygląda na to, że wciąż masz w sobie zapał do bójki. Zaręczam ci, że pozostawiam znacznie większe spustoszenia niż ten palant — dodaje, wskazując podbródkiem drugi koniec baru, gdzie Dante wyciera nos, a bramkarz prowadzi go w stronę wyjścia.

— Sorry... To wszystko jest beznadziejne... Ja tylko... — Colton potakuje ze zrozumieniem, a w jego oczach przebaczenie splata się ze zżerającym go poczuciem winy. Czuję się trochę lepiej, gdy to dostrzegam. Małą odrobinę lepiej. Chwytam lewą dłonią prawą pięść i masuję ją. Boli jak cholera od okładania Dantego.

— Kurwa — wypluwa z siebie słowo, które dokładnie opisuje to, jak się teraz czuję.

— Co dla was, chłopcy? — Viv staje przy nas, próbując się zachowywać, jakby nic się nie stało i jakby nie było żadnej bójki. Siedzę ze zwieszoną głową i jestem zbyt pochłonięty własnymi myślami, żeby czuć zakłopotanie.

— Czysty Macallan — mówi Colton. Moje ramiona napinają się z powodu znaczenia jego zamówienia.

— Po jednym dla każdego?

— Dwie szklanki, jedną butelkę proszę. I torebkę z lodem na jego dłoń.

Oboje z Viv podnosimy głowy i spoglądamy na Coltona. Ona z powodu niespodziewanego napiwku, a ja dlatego, że nie chcę tu siedzieć i pić. Wolałbym, żeby Colton zawiózł mnie do Haddie. Jak najszybciej, najlepiej dziesięć minut temu.

— To dość sporo za całą but...

— Nie ma problemu. Dziękuję — odpowiada jej Colton i odprawia ją swoim „publicznym” uśmiechem.

— Dzięki, Wood, ale nie chcę już więcej pić. Chciałbym, żebyś zawiózł mnie do Haddie. — Zaczynam wstawać, ale Colton podnosi się szybciej, kładzie dłoń na moim ramieniu i popycha mnie w dół zanim złapię równowagę.

— Nie mogę, brachu. — Popycha mnie jeszcze raz, po czym siada z powrotem na swoim miejscu. — Przecież jesteś pijany. Nie byłoby zbyt mądrze pokazywać się teraz pod jej domem. Alkohol prowokuje do gadania różnych głupot, stary... Na przykład do zapewniania o swojej miłości, podczas gdy ostatnią rzeczą, jaką ona chciałaby teraz słyszeć z twoich ust, jest to, że ją kochasz... Uznałaby, że mówisz to z litości i...

Patrzę w stół, gdy Viv stawia przed nami dwie szklanki. Zaczyna nalewać, lecz Colton jej dziękuje i sam nalewa, żeby zapewnić nam prywatność.

Popycha torebkę z lodem w moją stronę, lecz ja tylko na nią patrzę. Zasługuję na ból dłoni. Haddie ma raka. Jej cierpienia będą znacznie dotkliwsze. Chciałbym, żeby dało się jej pomóc zwykłą torebką z lodem.

— ...i że mówisz jej to tylko dlatego, że jest chora. A nie dlatego, że naprawdę tak czujesz.

Krzywię się na słowo *chora*, a potem głośno wzdycham, bo wiem, że Colton ma rację... że ostatnią rzeczą, jakiej ona teraz potrzebuje, jest wysłuchiwanie mojego pijackiego bełkotu. Ale ja, na litość boską, pragnę ją teraz zobaczyć, dotknąć, porozmawiać z nią.

Colton wpycha mi szklankę do ręki i otacza ją moimi palcami, gdy nie reaguję. Jeśli nie będę pił, szybciej wytrzeźwieję i szybciej się z nią zobaczę.

— Już jej to powiedziałem — mówię bezgłośnie, wpatrując się w Macallana w swojej szklance. Wydawało mi się, że mówię to w myślach, do siebie, ale orientuję się, że tak nie było, gdy słyszę głos Coltona obok siebie.

— Niech mnie, stary. Chyba będziemy potrzebowali drugiej butelki tego gówna.  
— Stuka swoją szklanką w moją. — Do dna.

Jak na autopilocie przełykam szkocką. Szkoda marnować ją na mnie w tej chwili. Nie potrafię docenić jej wyrafinowanego smaku, bo w moim umyśle jest tylko Haddie.

Słyszę brzęk butelki, gdy Colton uzupełnia szklanki.

— Oddychaj, stary — mówi, bo ściskam szklankę tak mocno, że aż dziw, że jeszcze nie pękła mi w dłoni.

— Co ja... Jak ja... — Wzdycham z frustracją. Nie potrafię uchwycić myśli, które przebiegają mi przez głowę w szaleńczym tempie.

— Ry z nią jest. Chyba sobie z tym radzi, wiesz. Twarda z niej sztuka, Daniels...

— Tak, ale, kurwa... — Nie potrafię dokończyć żadnego zdania. Wrzucam w siebie drugą dawkę Macallana. Tym razem pali nieco mniej i robi mi się trochę cieplej.

— Wiem, Becks. — To jedyne, co tak naprawdę może mi powiedzieć. Doceniam to, że nie ściemnia, wmawiając mi, że wszystko z nią będzie dobrze, i nie mówi, że jestem głupim pierdolcem, bo się w niej zakochałem.

Moje oczy zaczynają mnie palić tak samo jak gardło. Mam tyle pytań, które chciałbym jej zadać, lecz jedno jest jak duch, który wciąż wymyka mi się z rąk. Mój umysł tonie w alkoholowej mgłę i słyszę, co moja podświadomość próbuje mi powiedzieć, ale nie potrafię tego świadomie zarejestrować.

— Wywaliła Dantego w zeszłym tygodniu.

Cóż. To tyle. Nie potrafię wystarczająco jasno myśleć, żeby to przyswoić. To pytanie jest poza moim zasięgiem.

— Nie jest już z nim?

— Nie... Wywaliła go. Albo chciał cię sprowokować, bo jest zazdrosny, albo naprawdę próbował dobrać się jej do majtek, a ona sprzedała mu buta... Jeśli tak było, to żałuję, że sam mu nie przyłożyłem.

Spływa na mnie poczucie ulgi. Zaraz po nim jednak przychodzi fala zagubienia i gniewu. Jest sama? O co chodzi? Obrywam tymi faktami w takim tempie, że nie potrafię ich w żaden sposób ogarnąć.

Nagle olśnienie uderza mnie jak piorun. *Ona wiedziała*. Wiedziała tamtego wieczoru. Odpychała mnie, próbując mnie ochronić i podjąć decyzję za mnie. Chociaż prosiłem ją, żeby tego nie robiła.

Cóż, pierdolę to.

Po raz kolejny podnoszę się na nogi. Ciemnieje mi przed oczami, a całe pomieszczenie zamienia się w wirujące tornado czerni i gwiazd.

— Hola. Spokojnie.

Słyszę głos Coltona. Czuję jego dłonie na sobie, ale nie potrafię się skupić. Czuję z powrotem siedzenie pod kolanami, a żołądek podchodzi mi do gardła, lecz udaje mi się przełknąć blokującą je kulę wraz z cofającym się galonem alkoholu.

— Muszę się z nią zobaczyć — mówię błagalnie. Bo chociaż jestem tak sponiewierany, że nie potrafię ustać na nogach, moja uparta natura nie pozwala mi odpuścić. Jak mogłem jej nie przejrzeć i nie domyślić się, co tak naprawdę mi mówi? Jak mogłem być takim idiotą?

— Wiem, że musisz, ale zrobisz to najwcześniej rano. Dzisiaj śpimy razem — chichocze, próbując nieco rozluźnić atmosferę.

— Prędej piekło zamarznie — mruczę, chociaż może już zamarzło, bo przecież, kurwa, Haddie naprawdę jest chora.

— Myślę, że już zamarzło, stary.

Podrywam głowę najszybciej jak mogę, żeby ziemia nie zaczęła się znowu przede mną zapadać.

— Co?

Colton stuka szklanką w moją szklankę i wrzuca w siebie dawkę bursztynowego płynu.

— Kochasz ją? O co, do cholery, chodzi? Myślałem, że tylko maczasz pytona, a ty nagle chcesz stałego miejsca, w którym mógłbyś palić swoją świecę? — Potrząsa głową ze śmiechem i odchyła się, żeby oprzeć plecy o oparcie.

Nie potrafię powstrzymać śmiechu i jestem mu wdzięczny za to niespodziewane poczucie humoru.

— Świecę?

— Yhm. — Jest tak pijany, że nie kontynuuje swojego ciągu myślowego. Zamiast tego milkniemy i zamykamy oczy. W głowach nam szumi, a szklanki są puste. — Mamy jeszcze ćwierć butelki. Dokończymy ją i zadzwonię po Sammy'ego, żeby zawiózł nas do mnie — mówi, mając na myśli swojego ochroniarza i sporadycznie kierowcę. — Prześpimy się, a rano, gdy będziesz jaśniej myślał, pójdziesz się z nią zobaczyć i będziesz walczył jak lew, żeby jej udowodnić, że chcesz być częścią jej życia. W zdrowiu i w chorobie.

Przełykam gulę emocji w gardle wynikłą ze zdumienia tym, że mój najlepszy przyjaciel doskonale wie, co potrzebuję teraz usłyszeć, chociaż nigdy nie był dobry w kwestii związków i emocji.

I z tego, że usłyszałem słowo *choroba* w odniesieniu do Haddie.

— Uhm. — Trudno w ogóle nazwać głosem to coś, co wyszło z moich ust.

— Pokona to świństwo, Daniels.

Przez głowę przemykają mi zdjęcia Lexi, które widziałem w domu Haddie. Tylko w taki sposób poznałem jej siostrę i nie potrafię powstrzymać wkradającego się we mnie lęku, że pewnego dnia tylko to pozostanie mi po Haddie.

Wkurzam się na siebie, że w ogóle o tym myślę. Jestem wściekły, że przez chwilę pomyślałem, że nie wygra tej walki i nie wyjdzie z niej cało. Ale i tak jestem przerażony, chociaż w moich żyłach krąży już chyba tyle samo płynnej odwagi co krwi.

— Nie inaczej.

---

[3] Nawiązanie do sloganu reklamowego popularnych w USA płatków

śniadaniowych Lucky Charms (ang. *magically delicious*, czyli magicznie pyszne)  
— *przyp. tłum.*



# Rozdział 28.

Wychodzę z domu, zostawiając dla Rylee kartkę z napisem „muszę pomyśleć”. Spędziła u mnie noc, jak za starych dobrych czasów. Było za dużo wina, za dużo podróży w przeszłość i dużo śmiechu, od którego bolały nas klatki piersiowe i policzki.

Cieszyłam się, że Ry była przy mnie sobą. Że nie patrzyła na mnie ukradkiem tym litościwym spojrzeniem, którego nienawidzę, i nie sprawdzała co chwilę, czy się nie przewrócę i nie umrę.

Właśnie dlatego wolę nie zdradzać nikomu swojej diagnozy.

Dobrze się czuję ze swoją decyzją i cieszę się, że utrzymałam to w sekrecie, wtajemniczając tylko Rylee i rodziców, ale to nie zmienia faktu, że pęka mi serce.

Postąpiłam słusznie. A przynajmniej tak mi się wydawało. Byłam tak zaabsorbowana czekającą mnie w przyszłym tygodniu operacją, że nie dopuszczałam do siebie żadnych myśli o Becksie. I słowach, które wypowiedział na odchodnym.

Te słowa wstrząsnęły moim światem, nie umknęło mi jednak to, że jego próby z każdym dniem były coraz słabsze. Owszem, sama bym zrezygnowała, gdybym była na jego miejscu i ktoś tyle razy by mnie odrzucił, ale te jego starania były mi potrzebne. Jego irytujące SMS-y, nieustanne telefony, przejazdy pod moim domem, gdy myślał, że mnie nie ma, bo schowałam samochód w garażu. To wszystko dodawało mi otuchy. Lecz to, że jego próby piątego dnia wygasły, utwierdziło mnie w przekonaniu, że jego słowa były ściemą.

Skoro nie wytrzymał pięciu dni, to na pewno nie wytrzymałby całych miesięcy chemioterapii i naświetlań. To oczywiste.

Dopiero wczoraj w nocy uświadomiłam sobie, że go testowałam. Próbowałam przeczekać. Kazać mu udowodnić miłość, którą mi wyznał.

Myślałam, że się poddał i że jego słowa były ściemą, ale wczoraj dostałam od niego SMS-a, a potem zadzwonił i nagrał mi się na pocztę. Tym samym rozwalił w drobny mak całą moją starannie wzniesioną fałszywą fasadę. Siedzę w samochodzie i wspominam to, opierając czoło na obejmujących kierownicę dłoniach.

Może to przez olbrzymią ilość wina. Może przez to, że Ry znowu spała w swojej starej sypialni. Może przez emocjonalne obciążenie tym wszystkim, co mnie czeka. Niezależnie od przyczyny, gdy przeczytałam SMS-a, przeniknął mnie

słaby dreszcz, przebijając się przez moją zbroję zdecydowania, która zasadniczo wisiała już na ostatnim włosku.

Ha. Włoski, nitki, więzy. Nie potrafię się uwolnić od kwestii wiązania, jeśli mowa o Becksie Danielsie.

Jego SMS brzmiał: **Zadzwoń za dwie minuty. Nie musisz odbierać. Proszę Cię jednak, żebyś odsłuchała nagranie. B.**

Ten SMS był jakiś inny niż zwykle. Nie wiem, czy to coś w jego sposobie pisania, ale palce świerzbiły mnie, żeby odebrać, gdy minutę później telefon zaczął dzwonić. Zacisnęłam jednak tylko pięści i poczekałam, aż odezwał się sygnał nowej wiadomości głosowej.

Gdy usłyszałam jego głos, moje serce ścisnęło się z bólu i poczucia straty.

— Had... Nie wiem, czy słuchasz moich wiadomości, czy od razu je kasujesz, ale chcę, żebyś tę wysłuchała. Chcę, żebyś posłuchała mojego głosu i usłyszała ukrytą w nim determinację... Nic się nie zmieniło. Jesteś warta tego, by o ciebie walczyć. *Mam rękawice*. Wytrzymam każdą pieprzoną rundę z tobą, żeby to udowodnić. Musisz tylko z powrotem wejść ze mną na ring. Znokautowałaś mnie, ale dalej walczę. Podejmij ryzyko. Za chwilę rozlegnie się dzwonek.

Mam wrażenie, że słuchałam tego setki razy. Łzy płynęły mi po twarzy, gdy chciałam do niego oddzwonić, ale byłam zbyt przerażona, żeby to zrobić. Żeby zaprosić go z powrotem do siebie. Też mam rękawice, lecz szykuję się do zupełnie innej walki, więc skąd mam czerpać siłę, żeby z nim także wyjść na ring?

Walczyłam z podświadomością podpowiadającą, że wcale nie muszę wchodzić z nim na ring, jeśli po prostu otworzę drzwi i dopuszczę go do siebie. Potem zaczęłam się zastanawiać, czy nieznaczone plątanie się języka nie oznaczało czasem, że wali ściemy, bo jest pijany i samotny. A jeszcze później siedziałam w łóżku i myślałam o tym, czy wie... Czy Colton mu powiedział.

Mój sen był poszatowany, bo za każdym razem śniłam o nim i budziłam się z tęsknoty za jego głosem, dotykiem i uśmiechem. O szóstej rano byłam tak wyczerpana i niespokojna, że wstałam, napisałam kartkę do Ry i przyjechałam tutaj, aby być blisko osoby, która rozumie to lepiej niż ktokolwiek inny.

Tu jest tak spokojnie i pięknie. I nieco zimno. Leżę na rozłożonym fotelu w samochodzie i zamykam oczy na chwilę, żeby poczuć ukojenie, jakie daje mi jej bliskość.

Budzi mnie hałas śmieciarki w oddali. Zrywam się gwałtownie i od razu uświadamiam sobie, gdzie jestem oraz to, że słońce jest znacznie wyżej. Podnoszę fotel, pociągam łyk wody z butelki w schowku i sprawdzam telefon, który wyciszyłam, gdy tu przyjechałam.

Zauważam nieodebrane połączenia od Ry i od Becksa. Rzucam telefon na siedzenie pasażera i zaciskam mocno powieki. Muszę najpierw porozmawiać z nią. Poukładać ten swój chaos i wymyślić, co dalej. Znowu czuję w klatce piersiowej tę ulotną nerwowość, gdy wysiadam z samochodu i ruszam po zielonej trawie usianej kamiennymi tablicami.

Poczucie winy i smutek z każdym krokiem ciążą mi coraz bardziej. Nie byłam tu od usłyszenia diagnozy. Miałam taki chaos w głowie, że czuję się źle, że nie przyszłam powiedzieć Lexi, że ją zawiodłam. Bo też mam raka.

Nie chcę, żeby się martwiła. Wiem, że to głupie, bo to tylko symboliczne miejsce, a jej dusza unosi się wokół mnie, więc już od dawna o wszystkim wie, ale i tak mam wyrzuty.

Uśmiecham się lekko, gdy docieram do jej miejsca pod rozłożystym dębem. Jest wyjątkowe, bo gałęzie rzucają tu cień i chronią kwiaty przed ostrym kalifornijskim słońcem, przedłużając im życie.

— Cześć, siostró — mówię, siadając na ziemi. Wodzę palcem po jej wygrawerowanym imieniu, a potem opieram się plecami o nagrobek, tak jak wtedy, gdy godzinami przesiadywałam tu przez pierwsze kilka tygodni po jej śmierci.

Przysięgam, że słyszę jej głos i czuję jej obecność, gdy tu jestem. Wiem, że to tylko moja wyobraźnia, ale mam to gdzieś. Tylko tyle mi zostało, więc musi mi to wystarczyć. Przynajmniej się nie okłamuję.

Rozmawiam z nią przez chwilę na różne tematy. Opowiadam jej drobiazgi o Maddie, które matka chciałaby wiedzieć, byle tylko odwlec kwestię diagnozy. Informuję ją, że impreza Scandalous przebiegła bez zarzutu, a nasza firma podpisała kontrakt z pierwszym poważnym klientem. To niedorzeczne, ale wzdycham z ulgą, gdy w końcu wyrzucam z siebie, że jestem chora, i nie uderza mnie żaden piorun.

Wyjaśniam jej przez łzy, że postaram się jak najdłużej ukrywać to przed Maddie. Żeby uchronić ją przed powrotem wspomnień i zdruzgotaniem. Mówię też, jak mama i tato sobie z tym radzą, i że mama nieustannie bawi się łańcuszkiem.

Potem milknę. Chciałabym powiedzieć jej resztę, lecz wiem, że w chwili, gdy wymówię to na głos, uświadomię sobie, jak bardzo byłam głupia. Testowanie go, odpychanie i podejmowanie za niego decyzji, które powinien móc podjąć samodzielnie.

Poprawiam kwiaty w wazonach, żeby kupić trochę czasu, co brzmi idiotycznie, bo przecież ona i tak nigdzie stąd nie pójdzie. Na cmentarzu wieje chłodna bryza, a ja siedzę ze skrzyżowanymi nogami naprzeciwko jej nagrobka i bezmyślnie zrywam źdźbła trawy i rozrywam je na kawałki.

— Poznałam kogoś, Lex — szepczę w końcu. — Być może nawet już ci o nim

wspominałam. Ma na imię Becks. — Śmieję się, bo wiem, że ona też by się śmiała, bo to przecież straszny banał zakochać się w druźbie. — Tak, to ten koleś z fajnym tyłkiem, którego poznałam na wyprawie do Las Vegas. — Opowiadam jej o nocy poślubnej i o tym, że od tamtego czasu nieustannie się przyciągamy i odpychamy. Mówię jej też o jego wyznaniu, że mnie kocha, i moim kłamstwie, żeby go chronić.

— Nie mogę chcieć od niego, żeby przechodził przez to ze mną, Lex. — Łzy znowu zaczynają płynąć, gdy myślę o tym, jak trudno mi będzie znosić to wszystko samotnie. Wcale tego nie chcę, lecz wiem, że koniec końców tak będzie najlepiej. — Ma trzydzieści dwa lata. Powinien chodzić do klubów, poznawać piękne dziewczyny i żyć pełnią życia, a nie siedzieć z kobietą, która ma blizny zamiast piersi. I trzymać mnie prosto, żebym mogła zwymiotować, bo będę tak wymizerowana i schorowana po chemii. Zasługuje na kobietę, która ma czas, żeby się o niego troszczyć, a nie na łysą, opuchniętą laskę bez cycków, która jest tak wycieńczona chorobą, że nie ma ochoty nigdzie wychodzić.

Ocieram łzy z twarzy. Wiem, że moje słowa są prawdziwe, ale desperacko chciałabym zachować się egoistycznie i poprosić go, żeby ze mną został. Żeby pomógł mi z tym całym szajsem, bo jestem tego warta. Ale nie mogę. Czeka na mnie na ringu, ale ja nie wiem, czy mogę zmuszać go do walki o coś, co go zdruzgota.

— Wiem, że to, co robię, jest słuszne, Lex. Gdybyś mogła zobaczyć, jak twoje odejście wpłynęło na Danny'ego... to... — Zaciskam powieki, próbując odpędzić obrazy załamane Danny'ego, który płacze tak mocno, że nie potrafi nic powiedzieć. Danny'ego, który wygląda jak zombie i moi rodzice muszą wziąć Maddie na jakiś czas do siebie, żeby się pozbierał i jej sobą nie straszyl.

Nagle uświadamiam sobie, że wcale nie chcę odpędzać tych myśli. Muszę je pamiętać, bo dzięki nim wiem, dlaczego nie powinnam wciągać w to Becksa.

I dlaczego nigdy nie powinien się dowiedzieć, że też go kocham.

Owszem, chciałabym wejść z nim na ring, a jeszcze bardziej chciałabym, żeby walczył u mego boku.

— Kocham go — szepczę w ciszy. — I strasznie się tego boję. — Szloch wstrząsa moim ciałem, gdy w końcu wyrzucam z siebie coś, co starałam się stłumić i zignorować przez ostatnie dwa tygodnie. Wypowiadanie prawdy na głos ma w sobie coś oczyszczającego i sprawia, że staje się ona jeszcze bardziej realna. Bo chociaż jestem sama na tym cmentarzu, i tak mam wrażenie, że już nie mogę tego cofnąć.

— Daj mi jakiś znak, Lex. Proszę, zrób coś, żeby pokazać mi, że mnie słyszysz. Że nie muszę się bać, bo chronisz mnie swoimi skrzydłami przed tym co najgorsze. Muszę wiedzieć, że jesteś po mojej stronie.

— Ona jest po twojej stronie. — Wzdrygam się z zaskoczenia, gdy słyszę jego głos. Tak naprawdę przeraża mnie to do szpiku kości. Częściowo dlatego, że myślałam, że jestem tu sama, a częściowo dlatego, że zastanawiam się, ile usłyszał. — W każdej sekundzie każdego dnia jest po twojej stronie.

Ocieram koszulą łzy i odwracam się do Danny'ego. Stoi za mną z rękami w kieszeniach dżinsów i patrzy na mnie z przechyloną głową.

— Dopóki nie miała Maddie, byłaś dla niej najważniejsza. Nawet ważniejsza od niej samej. Zdarzało nam się o to kłócić, że najpierw myślała o tobie, a dopiero potem o mnie.

Wstaję i czuję, że od długiego siedzenia zdrętwiała mi prawa stopa. Wiem, że wyglądam strasznie, ale nie przejmuję się tym, bo jego słowa mnie ujmują. To coś o Lex, czego wcześniej nie wiedziałam. Coś, czego mogę się mocno trzymać, chociaż myślałam, że już nie dowiem się o niej niczego nowego.

— Przykro mi — szepczę, chociaż mała cząstka mnie uśmiecha się, gdy myślę o tym, jaką byłam szczęściarą, że miałam taką więź z siostrą.

— Niepotrzebnie — odpowiada, podchodząc do mnie bliżej i zerkając na chwilę na nagrobek. — To jedna z rzeczy, które w niej kochałem. Że była oddana swojej rodzinie i tobie. Wiedziałem, że gdy urodzą nam się dzieci, będzie je zawzięcie chronić i okazywać im niewiarygodną miłość, bo widziałem, jak traktuje ciebie.

Przygryzam dolną wargę, żeby powstrzymać kolejne łzy, ale wiem, że mi się to nie uda. Staję obok Danny'ego w takiej samej pozycji jak on i razem wpatrujemy się w wyryte na kamiennej płycie daty, które nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że Lex już nie wróci.

— Nie powiedziałaś mi. — Ból w jego głosie ściska mi serce. Biorę jego dłoń w swoją i trzymam ją, próbując znaleźć wyjaśnienie, dlaczego nie poinformowałam go o diagnozie. — Twoja mama powiedziała mi wczoraj, gdy przyjechała z Maddie. Potrzebowała rozmowy z kimś innym niż ojciec, ale nie miała pojęcia, że ja nie wiem... Przykro mi, Had... Nie wiem nawet, co...

— Bo nie ma tu nic do powiedzenia — przerywam mu. — Jest jak jest. Wykryli go wcześniej. Miejmy nadzieję, że to okaże się pomocne. — Wypowiadam te słowa, chociaż nie czuję w nich ani grama prawdy. Mam wrażenie, jakbym odtwarzała zaciętą płytę, bo w moim głosie nie ma za grosz przekonania. Danny tylko potakuje i ściska moją dłoń, a cisza, która początkowo była kojąca, nagle staje się niezręczna. — To wszystko jest wciąż tak świeże... Że nie ma już Lex. Myślałam, że powiem ci dopiero po operacji, gdy będę miała jakieś lepsze wieści. Bo wtedy w mniejszym stopniu odgrzebałoby to w tobie wspomnienia o *tym wszystkim*. Nie wiem. — Potrząsam głową i głośno wzdycham. — Teraz nic już nie wiem, Danny. Przykro mi, że ci nie powiedziałam, ale starałam się zrobić to, co uważałam, że jest dla ciebie najlepsze.

— Nie możesz decydować za mnie, Haddie. Ani za nikogo. *To mój wybór.* I ich wybór. Nie jesteś Bogiem, więc przestań rozgrywać karty wszystkim osób w swoim otoczeniu. Bo przez to okradasz i nas, i siebie z tego, co mogłoby nas spotkać. — Milknie, co tylko podkreśla jego słowa, gdy odwraca twarz w moją stronę. Kiedy podnoszę wzrok, widzę przed sobą zupełnie innego człowieka. Tak, wciąż ma w sobie olbrzymi smutek, ale prócz tego dostrzegam w nim milczącą determinację, której wcześniej nie było. Patrzy na mnie przez chwilę, po czym nieznacznie potrząsa głową, przyciąga mnie do siebie i mocno przytula.

Początkowo tylko stoję, bo moja strategia nieodczuwania niczego paraliżuje moje ruchy. Ale jego słowa wsiąkają w moją psychikę jak werbalny bekhend dla mojego sposobu myślenia. Wiem, że ma rację. W każdym calu. Gdy więc poczucie winy z powodu tego, co zrobiłam Becksowi i jemu, uderza mnie jak ciężarówka, przed którą ostrzegала mnie Rylee, wzbiera we mnie to wszystko, co dotychczas dusiłam w środku.

Odzyskuję władzę nad ciałem i zaczynam odczuwać emocje. Obejmuję go i przywieram do niego ciasno, a łzy płyną ciurkiem, gdy zbudowany przeze mnie mur wokół serca rozpada się niczym domek z kart. Danny przytula mnie mocno i pozwala mi to wszystko wyrzucić, mrużąc cicho wyrazy wsparcia, aż nie zostaje we mnie nic poza urywanymi szlochami.

Trzyma mnie w ramionach jeszcze przez chwilę, po czym rozdzielamy się, ocierając łzy. Podchodzi do nagrobka, całuje palce i przesuwa nimi wzdłuż wygrawerowanych liter.

— Strasznie za nią tęsknię, Had. W każdej sekundzie każdego pieprzonego dnia. — Milknie na chwilę, żeby opanować łzy. — Codziennie łudzę się, że wejdzie przez drzwi frontowe, że usłyszę jej narzekanie na moje buty w korytarzu i jej śmiech, gdy opowiem, co mnie spotkało, że zobaczę miłość w jej oczach, gdy przytuli Maddie... Każdego dnia... — mówi coraz ciszej i znów milknie.

Jego głos wdiera się we mnie i budzi na nowo smutek, który gdzieś się we mnie ukrył. Bez namysłu wypalam:

— Czy kiedykolwiek żałowałaś, że ją poznałeś? — Podrywa głowę, a jego zszokowane oczy płoną gniewem, gdy próbuję niezręcznie wyjaśnić, o co mi chodzi. — No wiesz, czy kochanie jej było warte ryzyka? Gdybyś jej nie poznał, nie musiałbyś przez to wszystko przechodzić. Nie patrzyłbyś, jak umiera, nie czułbyś się teraz samotny...

Danny zwiesza głowę na moment, po czym odwraca się w stronę jej nagrobka.

— Nie żałuję żadnego dnia, żadnej spędzonej z nią chwili. Pięknej, gorzkiej czy paskudnej. — Podnosi wzrok i spogląda mi w oczy. — Ona była dla mnie wszystkim, Haddie. I Boże... Tak, byłem zdruzgotany, patrząc, jak cierpi i jak umiera... Spójrz na mnie. Wciąż jestem zdruzgotany — wyznaje, zwieszając ręce po bokach. — Ale nie oddałbym ani jednej sekundy, jaką z nią spędziłem, bo

nawet jeśli koniec był brutalny, to wyobrażasz sobie, ile przekazała mi swojego światła? — Na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu, który w jakiś sposób dociera do oczu. Po raz pierwszy od jej śmierci. — Dała mi nadzieję i radość. Dała mi tak potężną miłość, że cały czas ją czuję. Przez te kilka lat razem dała mi wspomnienia na całe życie... I co najważniejsze, dała mi Maddie.

Mówi to w taki sposób, z taką zdumiewającą wdzięcznością, że na moich ustach także pojawia się łagodny uśmiech.

— Czy oddałbym wszystko, żeby móc znowu mieć ją przy sobie? Czy oddałbym wszystko, żeby mogła obserwować dorastanie Maddie, a potem siedzieć na ganku w bujanym fotelu i starzeć się razem ze mną? Oczywiście, że tak, bez zastanowienia... Ale wiesz co? Gdy byliśmy razem, każdą chwilę przeżywaliśmy tak, jakby miała być naszą ostatnią, nawet przed jej chorobą. Zawsze mówiliśmy sobie, żeby *chwycić dzień*. Żebyśmy wtedy wiedzieli, jakiego znaczenia nabierze to motto w przyszłości... — milknie.

Przeczesuje dłonią włosy i odchodzi ode mnie na kilka kroków, po czym się zatrzymuje.

— Pytasz, czy warto było ryzykować — mówi i odwraca się w moją stronę. — Tęsknię za nią. Straciłem ją... Ale spójrz na to wszystko, za czym bym tęsknił i czego nigdy bym nie doświadczył, gdybym się na to nie otworzył. Czy los jest okrutny? Jak diabli. Ale czy wolałbym jej nie kochać, żeby nie czuć teraz nieustannego żalu? Nigdy. Była tego warta... Każdego ryzyka... Była warta wszystkiego, co z nią przeżyłem. — Chociaż w jego oczach błyszczą teraz łzy, jego głos jeszcze nigdy nie brzmiał tak zdecydowanie.

Patrzemy na siebie przez chwilę. W końcu Danny mruczy, że potrzebuje chwili, żeby się pozbierać. Odwraca się, lecz mówię mu, żeby został, i odchodzę, aby miał chwilę sam na sam z Lex.

Ostrożnie przechodzę przez cmentarz i wchodzę na trawiaste wzgórze bez nagrobków z widokiem na całość. Siadam na ziemi i podpieram się z tyłu rękami. Podnoszę twarz do słońca i cieszę się jego ciepłem, które osusza moje łzy. Słowa Danny'ego trafiły do mnie i cieszę się z całego serca, że moja siostra mogła doświadczyć takiej miłości w swoim krótkim życiu. Potem przypominam sobie o Becksie i zastanawiam się, czy czasem nie okradam nas z tej możliwości.

Czy to możliwe, żeby to był ten jedyny? Czy między nami też mogłaby być taka miłość? Nie mam pojęcia, ale Danny ma rację. Za kogo ja się uważam, że próbuję kontrolować los wszystkich dookoła? Oczywiście nadal odczuwam strach i chęć odepchnięcia Becksa, żeby go chronić, ale jednocześnie gdzieś we mnie kiełkuje słabiutki dreszcz nadziei.

Kątem oka dostrzegam dmuchawiec, na widok którego szloch więźnie mi w gardle. Wspomnienia odżywają w głowie i bezwiednie myślę, że to na pewno znak od Lex, że słyszała, że rozumie i że mnie dopinguje.

Nachylam się, żeby go zerwać i podnieść przed twarz. Wpatruję się w niezliczone nasionka, które kuszą mnie, żeby wysłać je w świat. Zamykam oczy, a po policzku spływa mi pierwsza łza. Łza akceptacji, smutku i ulgi.

— Mam życzenie, mam życzenie, niech się spełni me marzenie — powtarzam mantrę naszego dmuchawcowego duetu. — Chciałabym mieć *czas*, żeby móc wypowiedzieć jeszcze tysiące innych swoich życzeń.

Potem dmucham w niego z całych sił i otwieram oczy, żeby zobaczyć, jak nasionka zrywają się do lotu i tańczą na wietrze. Nie umiem się powstrzymać i marnuję jedno życzenie na to, że chciałabym być, jak te nasionka, wolna i pozbawiona obaw.

— Czas jest cenny, Haddie — mówi Danny stojący z prawej strony, lecz ja nie odrywam wzroku od nasionek.

— Marnuj go mądrze — dokańczam motto Lex.

A ja już zmarnowałam go zbyt wiele.



# Rozdział 29.

## Becks

Sekcja rytmiczna w końcu przestała tak niemiłosiernie łomotać w mojej głowie. Siedzę na balkonie ze stopami na poręczy i butelką wody w dłoni i powoli zapadam w regeneracyjny sen.

Mój umysł pracuje z prędkością miliona kilometrów na godzinę po spędzeniu sporej części poranka przed laptopem na szukaniu informacji o mastektomii i o tym, na co powinna być przygotowana osoba opiekująca się chorym poddawany chemioterapiom i naświetlaniom.

Przerażające jak cholera.

W pewnym sensie zabijają cię, próbując cię wyleczyć.

Niby nowoczesna medycyna powinna znać jakieś lepsze rozwiązania, ale i tak każdy wybiera sprawdzoną ścieżkę, dopóki nie będzie mu potrzebna inna. Lepiej się trzymać czegoś, co działa, i takie tam.

I lepiej, żeby to zadziało. Żadnych „jeśli”, „ale” i „być może”.

Muszę się z nią zobaczyć. Przytulić ją. Powiedzieć jej prosto w oczy, że mam rękawice i czekam na ringu.

Na rozpoczęcie pierwszej z wielu rund, które nas czekają.

Ry przeprosiła, że mi nie powiedziała, i obiecała, że zadzwoni do mnie od razu, gdy się czegoś dowie. Stwierdziła, że Haddie przypuszczalnie pojechała do Lexi, i że wysłała tam jej szwagra, żeby sprawdził, czy jest na cmentarzu i czy wszystko z nią w porządku.

Zakręcam nakrętkę butelki i obniżam czapkę na oczy. Słyszę sygnał SMS-a i uznaję, że to pewnie kolejna z setek wiadomości wymienionych dziś z Ry i Coltonem, więc bez nadmiernych oczekiwań zerkam na ekran. To, co na nim widzę, zwała mnie z nóg.

### **Spotkamy się na ringu?**

Uśmiecham się szeroko, bo ta jej reakcja znaczy dla mnie o wiele więcej niż można by wnioskować po tak prostych słowach. Każę sobie się uspokoić, bo przecież już to przerabiałem i wiem, że jeśli ją wystraszę, to znowu ucieknie.

Ale i tak czuję olbrzymią ulgę.

Próbuję coś odpisać i wkurzam się, że ktoś dzwoni do drzwi, bo ten SMS jest

tysiąc razy ważniejszy.

— Proszę — krzyczę ze wzrokiem wbitym w ekran, skupiony na wpisywaniu odpowiedzi.

Rex podnosi łeb i spogląda w stronę drzwi, a ja już mam nacisnąć „wyślij”, lecz podążam za jego wzrokiem i telefon wypada mi z dłoni, uderzając w stół z głośnym klekotem.

W drzwiach balkonowych stoi Haddie. W szortach, koszulce na ramiączkach i z owiązaną wokół pasa bluzą. Lecz to widok jej stóp wmurowuje mnie w ziemię.

*Do licha.*

Ma na nogach różowe japonki.

Lekceważę głupawe sny mojej matki o butach, bo to przecież szaleństwo, ale nie potrafię się powstrzymać przed wrażeniem, że to jest nam pisane. Że może moja matka jednak miała rację. Odrywam wzrok od stóp Haddie i patrzę na jej włosy związane w kok, zarumienione policzki i czerwone, zapuchnięte od płaczu oczy.

Wygląda, jakby poszła do piekła i z powrotem, ale wydaje mi się piękniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

Patrzy mi w oczy. W jej spojrzeniu kryje się bardzo wiele emocji, lecz ja dostrzegam w nich nadzieję, akceptację i determinację, które są dla mnie jak zielona flaga w dniu wyścigu.

Wstaję z krzesła, lecz nawet na sekundę nie odrywam od niej wzroku. Chłonę ją całą, podchodząc bliżej z łomoczącym sercem i szerokim uśmiechem.

Mam nadzieję, że ona też to czuje — to coś, co jest między nami — bo ja mam wrażenie, że każda cząstka mnie pragnie jej udowodnić tu i teraz, jak bardzo ją kocham. I że chcę być przy niej i jej pomagać.

Gdy staję przed nią, nogi uginają się pode mną, bo dostrzegam w jej oczach całą historię. Widzę ją teraz jak na dłoni. Mam nadzieję, że pozwoli mi dopisać szczęśliwe zakończenie.

## Rozdział 30.

Becks podchodzi do mnie z ostrożnym uśmiechem. Mięśnie na jego torsie drgają z każdym ruchem. Każda cząstka mnie wie, że to dobra decyzja. Że go pragnę i potrzebuję u swego boku. Że jest dla mnie właściwym człowiekiem.

Drży mi dolna warga, bo na wierzch przepełniających mnie emocji wypełza poczucie winy za spowodowanie całego tego niepotrzebnego zamieszania. Opanowuję potrzebę podejścia do niego. Chcę, żeby to on wykonał pierwszy ruch, bo wtedy będę wiedziała, że chociaż jestem w absolutnej rozsypce, on wciąż mnie pragnie.

Ale on podchodzi na odległość kilkudziesięciu centymetrów i się zatrzymuje. Widzę, że próbuje się wycofać, żeby pozwolić mi dyktować tempo. W jego oczach przebłyskuje ulga, nadzieja, miłość... ale widzę, że próbuje ukryć swoje emocje i powstrzymać się przed ich przeżywaniem. Mówię sobie, że zrobiłam to dla nas, więc teraz on musi wykonać pierwszy ruch, ale po kilku chwilach stania naprzeciw tego, czego tak bardzo pragnę, moja determinacja ulatnia się jak kamfora.

Nagle wpadam w jego ramiona. Nie mam pojęcia, kto z nas wykonał pierwszy ruch, i w ogóle mnie to nie obchodzi, bo czuję się cholernie dobrze.

— Przepraszam — powtarzam bez końca. Becks przytula mnie tak mocno, że nie mogę oddychać i starcza mi powietrza właściwie tylko na przeprosiny.

— Ciiii, kotku, ciii — ucisza mnie raz za razem, aż w końcu odchyła się, ujmuje moją twarz w dłonie i przyciska usta do moich ust, przerywając nasze szepty. Po policzkach ciekną mi łzy, ale nie myślę o tym, bo najważniejsze w tej chwili są jego pocałunki, obejmujące mnie dłonie i moje imię na jego ustach.

Odrywa się i zadaje mi wzrokiem pytanie zanim zrobią to jego usta.

— Haddie? — *Jesteś pewna? Mogę to dla ciebie zrobić? Jesteś gotowa walczyć ze mną po swojej stronie?* Wszystkie jego pytania zawierają się w sposobie, w jaki wypowiada moje imię.

Odpowiadam potaknięciem i nachylam się, żeby potwierdzić to pocałunkiem. Wsuwam język między jego wargi i czuję jego łomoczące serce naprzeciw swojego. Jego kojące dłonie gładzą moje zmęczone od łez policzki. Wydaję z siebie jęk, gdy nasze języki stykają się ze sobą i zaczynają powolny, uwodzicielski taniec.

Minął zaledwie tydzień, ale mam wrażenie, jakby to była cała wieczność.

Spragniona, choć pełna obaw przesuwam dłońmi po jego nagim torsie. Mój umysł wciąż się boi, że zostanę odtrącona, chociaż pocałunki Becksa, jego dotyk i niezliczone szeptane zapewnienia demonstrowają coś zupełnie innego. Przygryzam i ciągnę jego dolną wargę, a jego zadowolony jęk zachęca mnie do tego, by nie przestawać.

— Haddie — dyszy, próbując oderwać się od moich ust, ale wcale nie przerywa pocałunków.

— Hmm? — Wsuwam dłoń za pasek jego szortów i ściskam nabrzmiałość między jego nogami.

— Had — mówi. — Musimy porozmawiać.

Przestaję poruszać dłońmi i odrywam się od niego ustami, żeby móc spojrzeć mu w oczy. Przesuwam dłonie na tors, na co jęczy w odpowiedzi, a potem ujmuję nimi jego twarz.

— Tak, musimy porozmawiać. Będę z tobą rozmawiała całą noc... Odpowiem na każde pytanie i przeproszę cię na milion różnych sposobów — wyznaję, po czym nachyliłam się i całuję go w usta. — Ale w tej chwili strasznie cię pragnę, Beckett.

Widzę w jego oczach przebłysk sceptycyzmu i zwątpienie wynikające z tego, że wracamy do starego scenariusza. Powściągam swoją żądzę — po raz pierwszy od dawna z właściwych powodów, zamiast wykorzystywać ją do stłumienia bólu — i uświadamiam sobie, że nawet jeśli podjęłam decyzję o wejściu na ring, to nie mogę cały czas przypierać go do bandy.

*On ma rację.*

Chociaż pragnę scementować naszą więź poprzez zaspokojenie wzajemnego pożądanego, musimy najpierw porozmawiać. Z jękiem odsuwam się od ciepła jego ciała, wydając z siebie urywany wydech. Patrząc przez chwilę na zagłębienie w jego szyi, bo gdy to wszystko nabrało realnych wymiarów, nagle denerwuję się rozmową z nim.

— Masz rację — wykrztuszam w końcu cicho z łomoczącym sercem. Podnoszę wzrok i spoglądam mu w oczy. — Zaslługujesz na wyjaśnienia. — W moich oczach wzbierają łzy, bo chociaż chcę się wytłumaczyć, nigdy nie zastanawiałam się nad tym, jak to zrobić, żeby nie wyjść na kompletną idiotkę.

— Chodź tu — mówi i chwyta moje biodra, żeby przyciągnąć mnie do siebie. I znowu jestem wtulona w jego męskie ciało. — Po prostu muszę cię przez chwilę potrzymać w ramionach, dobrze? Pozwól mi na to, bo w tym momencie nie musisz niczego wyjaśniać poza tym, dlaczego już nigdy nam tego nie zrobisz.

Wyrywa mi się szloch, bo mój umysł natychmiast wraca na stare koleiny. Mam w sobie zabójczą truciznę i być może to, czy znowu od niego odejdę, nie będzie zależne ode mnie. Ale on powiedział „nam”, a to wycisza mój logiczny umysł i

pozwala mi zatopić się głębiej w jego ciepło.

Wzdycha, gdy orientuje się, jak odebrałam to, co powiedział, i przytula mnie jeszcze mocniej, żeby podkreślić swoje słowa.

— Nie teraz, Haddie. Nie myśl o tym teraz. Jeszcze nie raz rak stanie między tobą a mną, ale nie pozwól mu zrujnować tej chwili. Bo teraz jesteś tą obehwładniająco cudowną, odważną i ognistą kobietą, a ja jestem tym łagodnym facetem, który cholernie za tobą tęsknił. Nie jesteśmy teraz ani chorzy, ani zdrowi, tylko po prostu jesteśmy... *jesteśmy razem*.

Jego słowa znajdują drogę do mojej duszy, ujmują mnie za serce i zaczynają wiązać supły na łączących mnie z nim linach, którymi mnie omotał. Po raz pierwszy lęk traci nade mną władzę, bo wiem, że Becks ma rację: musimy żyć chwilą, docenić ją. Jesteśmy tylko ja i on.

*City i Country.*

Im dłużej stoimy wtuleni w siebie, tym łatwiej mi uwierzyć, że jesteśmy w stanie to zrobić. Że mogę otworzyć przed nim serce i pozwolić mu samemu podjąć decyzję.

Niezależnie od tego czuję, że powinnam się upewnić, iż wie, w co się pakuje.

— Becks, możemy porozmawiać?

Jego chichot przyjemnie wibruje na mojej klatce piersiowej.

— Zaczynasz brzmieć jak ja.

— Śmieszne...

Ciągnie mnie w stronę kanapy na balkonie, ukrytej przed słońcem pod daszkiem. Nie wypuszczając mnie, kieruje moim ciałem tak, żebym usiadła na kanapie i miała nogi przełożone przez jego kolana. Opieram się plecami o boczne oparcie, a on patrzy na mnie spod zmrużonych powiek. Jeden kącik jego ust jest uniesiony w nierównym uśmiechu.

— Cześć — mówi. Nie potrafię powstrzymać uśmiechu, który pojawia się na moich ustach. Czuję w żołądku lekką nerwowość, podekscytowana tym, że przeżywam zupełnie inne emocje niż w ciągu ostatnich kilku tygodni.

— Cześć.

Nachyla się i aplikuje mi swój charakterystyczny pocałunek. Najbardziej niewinne muśnięcie ust, które sprawia, że czuję, jakby mnie otworzył, skradł kawałek serca, którego nie zamierza już nigdy oddać. Ale teraz już nie musi wykradać go po kawałku... bo jestem gotowa sama mu je wręczyć.

— Jest kilka rzeczy, które chciałabym ci powiedzieć. Wyjaśnienia, przeprosiny i tak dalej. Fajnie by było, gdybyś pozwolił mi to wszystko z siebie wyrzucić.

Potakuje i odchyła się trochę. Potem zwilża językiem usta i unosi brwi, dając mi znak, że mównica należy do mnie.

Albo raczej ring.

— Patrzyłam, jak Lexi umiera. Dzień po dniu, oddech po oddechu. A gdy nie byłam z nią, obserwowałam załamującego się Danny'ego. Wszyscy byliśmy zdruzgotani, gdy zmarła, ale on przez jakiś czas był kompletnie zagubiony. Do tego jeszcze jest Maddie, która też sporo przeszła... — Milknę i próbuję dojść do ładu ze swoimi emocjami, żeby nie załamać się w trakcie, bo chcę, żeby Becks naprawdę mnie wysłuchał, a nie tylko usłyszał.

Przebiega dłonią w górę i w dół po skórze mojej nogi, lecz ja jestem tak skupiona na tym, żeby się pozbierać, że uświadamiam sobie to dopiero wtedy, gdy fala pożądania dociera do mojego podbrzusza. Cieszę się z tego doznania, ale nie mogę za nim podążyć, dopóki nie skończę.

Chcę się przerzucić na nową strategię. Najpierw rozmowa, potem działanie. Najpierw zdrowy rozsądek, potem żądza.

— Oczywiście po śmierci Lex wszystkie rodzinne obawy skierowały się w moją stronę. Myślałam o tym wcześniej i głęboko w środku przeczuwałam, że czeka mnie ten sam los. — Potrząsa głową i próbuje mnie poprawić, ale kładę palec na jego ustach. — Nie chodzi mi o śmierć, tylko o raka piersi. To wszystko było dla mnie bardzo trudne i zasadniczo sprawiło, że w jakiś sposób straciłam siebie. Dzień po tym, jak podnosiłam zdruzgotanego Danny'ego z podłogi jego salonu ze świadomością, że już nigdy tak naprawdę nie poczuje się szczęśliwy, przysięgłam, że w życiu tego nikomu nie zrobię. Nie pozwolę nikomu tak się do siebie zbliżyć, żeby potem cierpiał jak Danny, gdy w końcu zachoruję. Poprzysięgłam chronić ludzi, na których mi zależy i którzy mają możliwość uniknięcia tej sytuacji... Ślubowałam, że nigdy nie pozwolę, by ktoś się we mnie zakochał... — Po moim policzku powoli spływa pierwsza łza.

— Haddie — wzdycha moje imię i ociera dłonią moją łzę, lecz ja potrząsam głową, żeby ją zostawił. Nie może mnie tak dotykać, bo całkiem się rozkleję, a nie mogę teraz sobie na to pozwolić. Muszę najpierw doprowadzić to do końca. Dopiero potem będę mogła oprzeć się na nim — czy raczej *na tym, co jest między nami* — żeby poczuć się pewniej i pójść dalej.

— Wiem, ale wtedy wydawało mi się to logiczne. *A potem trafiłam na ciebie.* — Patrzę na niego i dostrzegam wiele nieoczekiwanych aspektów mnie, z których większość utraciłam po śmierci Lexi. — Nie wiem, jak wyjaśnić to... jak ty...

— Nie musisz, bo ja czuję to samo. — Pociera głowę i schyla ją tak, że nasze oczy są na tym samym poziomie.

— Nie, muszę — sprzeciwiam się, bo odzyskuję zdolność mówienia. — Powiedziałeś mi, że mnie kochasz, a ja stałam bez ruchu, a potem cię

odepchnęłam. Celowo cię skrzywdziłam i potem mnie to dręczyło. Bardzo chciałam do ciebie zadzwonić i powiedzieć, że jest mi przykro, że wcale tak nie myślę, ale starałam się uchronić cię przed tym. — Kładę dłonie na piersi i zamykam na chwilę oczy, myśląc, jak jeszcze mogę podkreślić to, że strasznie mi przykro.

— Had. — Znowu ujmuje moją twarz w dłonie i kieruje ją tak, żebym musiała patrzeć mu w oczy. — Powiedziałem ci, że jestem gotowy walczyć. Nigdzie się nie wybieram. Wciąż przy tobie jestem i zawsze będę.

Nachyla się i całuje mnie w czoło. Oboje przyjmujemy tę chwilę, ewentualną wspólną przyszłość i walkę, która bez wątpienia nas czeka.

— Ale nie martwi cię to, że będziesz z dziewczyną, która całkowicie się posypie... która straci włosy, przypuszczalnie stanie się bezpłodna i będzie nieustannie chorować z powodu chemioterapii i naświetlań... i która może tego nie przetrwać? — Głos mi się łamie. Moje słowa brzmią okropnie pusto i obco, jakbym chciała się zdystansować od prawd, których wolałabym nie mówić na głos, lecz które trzeba jasno wyrazić.

— Montgomery. — Jestem tak zaabsorbowana sobą, że dopiero po trzecim lub czwartym razie dociera do mnie, że Becks mnie woła. Zaskoczona podrywam głowę i spoglądam na niego. — Powiem to najuprzejmiej jak potrafię... *ale zamknij się już, do cholery*. Nie chcę słuchać...

— Wiem, ale taka jest rzeczywistość, że...

W żartach kładzie mi dłoń na ustach i reszta mojej wypowiedzi zamienia się w stłumiony bełkot.

— Nie, nie, nie. To jest ten moment, w którym zamykasz buzię, bo ja będę mówił. Zrozumiano? — Słyszę droczenie w jego autorytarnym głosie.

Potakuję, a on wzdycha głośno i przeczesuje włosy dłonią, którą potem kładzie na moim nagim udzie.

— Nie rozumiesz, prawda? — Uśmiecha się łagodnie i przechyla głowę, żeby na mnie spojrzeć, a kciukiem bezwiednie zatacza kręgi na moim udzie. — Tej pierwszej nocy... Do licha, mówiłaś, że nie chcesz się z nikim wiązać, ale ja wiedziałem, że gdy raz cię zakosztuję, będę pragnął więcej. Próbowałem omotać cię wszelkimi sposobami, ale ty zrywałaś wszystkie więzy, którymi pieczołowicie cię oplatałem. — Potrząsa głową przez chwilę, po czym patrzy mi w oczy zdecydowanym wzrokiem. — Jesteś dziewczyną na całe życie, Haddie.

— O czym ty mówisz?

— Jesteś pieprzonym bezcennym Macallanem.

Pocieram nos i patrzę na niego. Przypominam sobie naszą rozmowę sprzed kilku tygodni przed moim domem, która nagle nabiera sensu. Potem uderza mnie

szczerłość jego głosu. Powiedział to z takim przekonaniem, że mam wrażenie, że serce mi pęknie z nadmiaru uczuć do niego.

— Cóż, przynajmniej jestem dość smakowita — szepczę, wywołując jego uśmiech.

— Najlepsza — mruczy, z uznaniem potakując głową. — Miałbym to gdzieś, gdybyś była tanim winem... Zawsze będę cię chciał, Haddie. Blizny, bezpłodność, łysienie, choroba, rozhuśtane emocje... dla mnie jesteś piękna. Każdego dnia. Za każdym razem będę wybierał cię. — Wwierca się we mnie wzrokiem, a w jego oczach tańczą te same emocje, które słyszę w jego głosie. — Bo od zawsze masz w sobie to coś, czemu nie potrafię się oprzeć...

Moje oczy toną we łzach, a jego bezwarunkowa akceptacja, którą właśnie mi wyznał, jest kompletnie niezasłużona, lecz sprawia, że stukam rękawicami w ringu, gotowa do walki.

Z nim w moim narożniku.

To takie zabawne. Cały czas mówiłam mu, że nie chcę się wiązać, i odpychałam go, gdy tylko w jakikolwiek sposób przywiązywaliśmy się do siebie, przez co nie miałam pojęcia, jak wyzwalające okaże się samodzielne założenie więzów.

Gdy zaczynam oswajać się z tą ideą i ją akceptować, przypomina mi się coś, co powiedział mi kiedyś na ranczu.

— *To był klik.*

— Tak, klik — powtarza, chichocząc krótko. — Ale wiesz co? Klik jest już bez znaczenia. On się liczył na pierwszych spotkaniach. A teraz? Teraz liczy się klekot.

— Klekot? — O czym on, do cholery, mówi?

— Tak. Klekotanie łańcuchów, którymi obwiążę twoje serce, a potem zatrzasknę kłódkę. — Błyska zadziornym uśmiechem, który wywołuje we mnie całą gamę chaotycznych emocji. — Pieprzyć wiązanie się, bo więzy można przeciąć. Ja połączę nas łańcuchami, bo o wiele trudniej je zerwać.

Próbuję ukryć frywolne dziewczęce westchnienie, które pragnie wydostać się przez moje usta.

— Brzmi to trochę perwersyjnie. — Unoszę brwi przepełniona szczęściem, a buzujące pożądanie zaczyna powoli kipieć.

Jego usta rozciągają się w leniwym uśmiechu.

— Wydają się trochę bezwzględne, ale, do licha, City, może powinniśmy tego spróbować. W pewnym sensie mnie to kręci.

Nachylam się, żeby go pocałować.



— *Obiecujesz?* — szepczę w jego usta.

— Obiecuję ci wszystko, czego chcesz, jeśli powiesz, że już więcej mnie nie odepchniesz. — Jego żartobliwy ton nagle staje się poważny. Wiem, że go skrzywdziłam, i nienawidzę się za to.

Przejeżdżam dłonią po jego torsie w górę, aż do policzka.

— Nie obiecuję ci, że cię nie będę odpychać, Becks, bo czeka mnie sporo strasznych doświadczeń. Do licha, już teraz jestem przerażona tym, co może nastąpić... Ale obiecuję, że nie będę uciekać. Nie będę cię odcinać. Bo *jesteśmy razem* — mówię, a on obdarza mnie obezwładniającym uśmiechem. Nachyliłam się, żeby ulec tej pokusie, i na moment się w tym zatracam.

Potem opieram czoło na jego czole. Mam jeszcze jedno wyznanie, które pali mnie w język.

— Przez długi czas używałam seksu jako środka, który za pomocą doznań pozwalał mi zapomnieć, ale nie chcę już tak robić — szepczę w jego usta, wykładając swoje karty na stół. Czekam, aż przyswoi sobie te słowa, i czuję ciepło jego oddechu i zapach wody kolońskiej. — Ta zmiana to twoja zasługa. Mam założone rękawice, Becks, ale chcę ich użyć w walce, która dopiero mnie czeka... Nie chcę ich nosić, gdy jestem z tobą... — Całuję go w usta jeszcze raz i kładę dłonie na jego karku, żeby móc się bawić jego włosami. — Wiem, co do ciebie czuję, i chcę ci to teraz pokazać. Pozwól, że będę się z tobą kochać.

Słyszę jego urywany wdech, a jego ciało przez chwilę spina się powściągliwie. Sekundę później jednak czuję, jak jego usta rozciągają się w szerokim uśmiechu.

— Mnie nie musisz dwa razy pytać — śmieje się i błyskawicznym ruchem ściąga mi koszulkę przez głowę.

Gdy materiał przestaje zasłaniać mi oczy, mam tylko chwilę na dostrzeżenie dzikiego ognia w jego oczach, bo sekundę później jego usta lądują na moich. Zatapiam się w intensywności pocałunku i całkowitym panowaniem Becksa nad moimi zmysłami. Wychwytuje ustami wszystkie najdrobniejsze odgłosy i jęki, jakie ze mnie wydobywa, a jego dłonie muskają nagą skórę moich pleców.

Potem przenoszą się po żebrach na klatkę piersiową. Bezwiednie zamieram, gdy ujmuje w dłonie obie piersi. Zimna rzeczywistość wypłukuje ze mnie wszelki erotyzm chwili i myśli o gorącym seksie w niedalekiej przyszłości.

— Becks...

Przysuwa się tak, że czuję ciepło jego oddechu na uchu.

— Jesteś tak cholernie piękna, Haddie Montgomery, z nimi czy bez nich. — Trąca kciukami moje stwardniałe sutki, wywołując mój urywany wdech. — To nie z powodu nich cię kocham. Nawet w najmniejszym stopniu. *Rozumiesz to?*

Przyciska usta do skóry tuż pod moim uchem, a emocje i znaczenie jego słów

uderzają mnie jak podwójny sierpowy. W oczach wzbierają mi łzy, ale nie mam czasu się nad tym zastanawiać, bo Becks bierze do ust jeden z sutków i zaczyna go ssać.

Emocje mieszają się z doznaniem i szarpia mnie z każdej strony. Poruszam biodrami, żeby ulżyć sobie w żądzy wywołanej jego naprzemiennym ssaniem i drapaniem zębami.

— Moja słodka Haddie — mruczy do mnie i wydaje z głębi gardła usatysfakcjonowany jęk.

Niespiesznie bawi się moimi piersiami, ściągając jednocześnie moje szorty i swoje ubrania. Jestem tak pochłonięta jego czułością i wprawnością, że z zaskoczeniem odkrywam, że podczas rozbierania mnie przemieścił. Moje pośladki zwisają z kanapy, plecami opieram się o tylne oparcie i mam szeroko rozstawione nogi.

Rusza w dół mojego brzucha, znacząc drogę pocałunkami. Jednocześnie czuję delikatne muskanie palców, które wędrują od kolan w górę po wewnętrznej stronie ud. Łagodnie i delikatnie. Starannie i czule.

To cholernie uzależniające.

Wzdycham, gdy muska mnie między nogami. Ten kuszący ruch sprawia, że przechyłam biodra, błagając go tym gestem o więcej. Chichocze cicho i rozchyła palcami moje wargi, jednocześnie delikatnie dmuchając na łechtaczkę.

— Becks...

— Mmm. Chcę poczuć twój smak — mruczy i sekundę później widzę, że opuszcza głowę, i po chwili czuję ciepło jego ust na obnażonej skórze. Nie przestaję na niego patrzeć, gdy mi to robi, lecz jego gorące usta wciąż są dla mnie szokiem i sprawiają, że się napinam.

Przesuwa palcami wzdłuż warg. Raz i drugi, a potem wkłada mi je do środka. Natychmiast robię się mokra. Moje ciało instynktownie reaguje na niego, gdy zaczyna wsuwać i wysuwać palce, jednocześnie pieszcząc językiem zewnętrzne ognisko zakończeń nerwowych. Wplątam palce w jego włosy, żeby móc delikatnie sugerować, gdy doznania będą zbyt mocne. Gdy ciągnę go za włosy, śmieje się cicho. Kompletnie ignoruje moje żądanie, a wibracja jego chichotu przenosi się na moje rozedrgane zmysły.

Podnosi wzrok na mnie. Jego oczy błyszczą od cielesnej żądzy.

— Powiedziałaś, że chcesz odczuwać z właściwych powodów... więc połóż się i nie bądź cicho. Do licha, krzycz, jeśli chcesz, ale pozwól mi wywołać doznania, które każą ci pamiętać... a nie zapomnieć.

Całuje mnie w czubek wzgórka łonowego, a potem rozchyła językiem moje wargi i zsuwa się w dół. Wyciąga ze mnie palce i rozchyła moje wejście, żeby

zanurzyć się w nie językiem. Moja żądza wznosi się na takie poziomy, że odchodzę od zmysłów.

Z moich ust wymyka się urywany jęk. Wypycham biodra w stronę jego ust i odchyłam głowę na oparcie, rozkoszując się uwodzicielskim ruchem jego języka. Zmuszam się do otwarcia oczu, żeby zobaczyć, jak mnie pieści, zawłaszcza... i kocha.

Podnosi wzrok, ma mój smak na języku, a moje ciało jest całkowicie zdane na jego łaskę. Ta chwila ma w sobie coś tak prawdziwego, że zaczynam drzeć i czuję pierwsze skurcze zbliżającego się orgazmu.

— O Boże! — krzyczę, gdy rozkosz uderza z pełną siłą. Zatracam się w nim i w tej chwili, bo przeżywam to nie tylko fizycznie, lecz także oddaję mu swoje serce na poziomie emocjonalnym. Moje ciało powoli rozplywa się w słabnącym orgazmie, a Becks wciąż mruczy z pożądania, smakując moją rozkosz.

Mogłabym przysiąc, że słyszę, jak mówi: „To byłoby jeden”, ale dryfuję w zupełnie innym świecie, w którym wykrzesanie z siebie energii na odpowiedź jest niemal niemożliwe.

Pozwalam opaść głowie i zamykam oczy. Mięśnie wciąż wibrują echem niedawnego orgazmu. Becks odrywa usta od mojej cipki, a ja czuję dreszcz, gdy moje ciało zostaje muśnięte powiewem chłodnego powietrza. Ciało Becksa ociera się o moje uda i nagle czuję jego nabrzmiały czubek wymierzony idealnie w moje wejście.

— Spójrz na mnie, Haddie. — Jego słowa wyrywają mnie z tej rozkosznej śpiączki. Połączenie władczości i współczucia w jego głosie porusza we mnie najczulsze struny. W myślach bezwiednie porównuję to, za czym zawsze biegałam, z tym, co teraz odbieram jako niewiarygodnie seksowne.

Tylko Becks potrafi wzbudzać taką mieszankę emocji.

A gdy zaczyna się we mnie wsuwać w boleśnie wolnym tempie, myślę tylko o tym, jakie to niewiarygodne szczęście, że go znalazłam.

I że nie muszę go tracić.

Patrzymy sobie w oczy, oddając się powolnej, palącej rozkoszy, gdy on wbija się we mnie aż po nasadę członka. Zamiera i napina mięśnie ud, starając się pohamować nieokiełznane pragnienie poruszania się we mnie w szaleńczym tempie, które widzę w jego oczach. To drgnięcie ud wydaje się nieznaczące, lecz sprawia, że jego członek trafia dokładnie w to miejsce, w którym chcę go czuć.

Zaczyna się powoli wycofywać, a ja łapczywie chwytam powietrze i zatapiam paznokcie we własnych udach pod wpływem obezwładniającej rozkoszy. Każde najdrobniejsze zakończenie nerwowe skwapliwie rejestruje dyktowane przez niego tempo. Zerkam w dół na nasze zespolenie. Główka jest ukryta w środku,

lecz reszta członka błyszczy od mojego podniecenia. Powoli wsuwa się z powrotem, a ja nie potrafię się skupić na niczym innym prócz tego, jak stajemy się jednością w każdy możliwy sposób.

Jestem absolutnie pochłonięta tą myślą i tym widokiem do momentu, gdy podnoszę wzrok i spoglądam mu w oczy. Jego twarz unosi się kilkanaście centymetrów nade mną, więc bez wątpliwości rozpoznaję w jego niebieskich źrenicach emocje: miłość, pożądanie, pragnienie, żądę.

Jest w nich jeszcze coś, co utwierdza mnie w moich uczuciach do niego: *podziw*.

Moje serce puchnie z miłości, a na ustach pojawia się uśmiech. Podnoszę się, żeby go pocałować, i całe moje ciało napina się od tego ruchu. Becks wydaje z siebie dziki pomruk, gdy bezwiednie zaciskam się wokół niego.

Nasza powściągliwość znika.

Pod wpływem obezwładniającego pożądania popycha mnie do przodu, żeby osiągnąć moich ust językiem. Czuję na jego wargach smak swojego podniecenia, co w połączeniu z rosnącym tempem powoduje, że rozkoszne dreszcze przeradzają się w istne trzęsienie ziemi.

Błądę rękami po jego ciele, żądając więcej. Drapię go paznokciami i ściskam mocno, gdy zawłaszcza ustami moje ciało, a członkiem kontroluje każde moje doznanie. Lawina jest tak potężna i tak przesycona pasją i nienasyceniem, że gdy moje ciało zaczyna się wokół niego zaciskać, kompletnie się w tym zatracam.

Nie potrafię się już na niczym skoncentrować. Muszę przypominać sobie o konieczności oddychania i pilnować, by nie ścisnąć go udami, które napierają na jego tors pod wpływem rosnącego napięcia. Rozchylam bezwiednie usta, bo przy tak wielu przeżyciach jednocześnie nie jestem w stanie go dłużej całować. Nie potrafię zrobić niczego... niczego poza *odczuwaniem*.

Podnoszę wzrok i patrzę na mojego powolnego i cierpliwego mężczyznę, który w tej chwili w ogóle taki nie jest. Wwierca się we mnie wzrokiem, żądając, żebym dała z siebie absolutnie wszystko. Samo to spojrzenie sprawia, że zasycha mi w ustach, bo dostrzegam w nim przebłysk mojego złego chłopca. Chwyta mnie dłońmi za biodra i przechyla na bok, żeby zmienić doznania.

Wszystkie te elementy — jego spojrzenie, władczość dotyku, pozbawianie mnie tchu i ofiarowane mi serce — doprowadzają mnie do krawędzi. Moje ciało eksploduje morzem płynnej lawy, która każdą komórkę ciała naznacza niezmywalnym piętnem Becksa.

Ciągnie mnie do przodu, żeby idealnie wpasować się w moje biodra, po czym zaczyna się wbijać coraz mocniej i szybciej, przeciągając mój orgazm i rozniecając swój. Wtula twarz w zagłębienie mojej szyi i powtarza moje imię w rytmie swoich pchnięć. Kołyszące się ciała splątują się ze sobą, a nasze serca

przyzwyczajają się do ciężaru łańcuchów i kłódki, która spaja nas ze sobą na zawsze.

W uszach tak głośno łomocze mi puls, że niemal umykają mi słowa, które wypowiada Becks, ale mój umysł bezbłędnie je rozpoznaje. Zamieram na moment. W oczach czuję palące łzy, które pogłębiają mój łagodny uśmiech. Przytulam go trochę mocniej, bo mam wrażenie, że moja dusza wzdycha z zadowolenia. Potem odchyłam się, żeby spojrzeć mu w oczy.

Musi mnie widzieć, gdy będę to mówiła po raz pierwszy.

— Ja też cię kocham, Beckett.

# Rozdział 31.

— Miałam dzisiaj naprawdę świetny dzień. Zobaczymy się, gdy wrócę z wyjazdu, dobrze? — Wzdrygam się przy kłamstwie i mam nadzieję, że Maddie nie wychwyci poczucia winy w moim głosie. Milczy przez chwilę, a ja kołyszę się na stopach, czekając, aż wezwie mnie na dywanik. — Baw się dziś dobrze na pizamowym przyjęciu, okej?

— Jasne. Na pewno będzie fajowsko! — chichocze. Takie małe kroki w stronę normalności sprawiają, że czuję ciepło na sercu. Boję się, że gdyby odkryła, że jestem chora, cofnęłaby się trochę w swoich postępach. — Niech aniołki cię pilnują. I dzwoń do mnie, gdy tylko będziesz mogła! Kocham cię, Haddie Maddie.

— Będę — odpowiadam, myśląc o jedynym aniele, którego opieki potrzebuję. — Ja też cię kocham, Maddie Haddie.

— *Serca i szpilki.*

Na szczęście udaje mi się stłumić szloch, który ciśnie mi się na usta po tych słowach.

— *Serca i szpilki, kochanie.*

Telefon klika, a ja odrywam dłoń, którą zasłaniałam usta, i gwałtownie wypuszczam wstrzymywany oddech. Zsuwam się po ścianie, a telefon spada z klekotem obok mnie. Cały dzień walczę dzisiaj z nieustannymi nawrotami emocji.

Nienawidzę okłamywać Maddie, nawet jeśli robię to dla jej dobra. Przykro mi, że musiałam jej powiedzieć, iż jadę jutro w delegację, podczas gdy w rzeczywistości będę miała operację. Nie chcę, żeby się przestraszyła lub zmartwiła. Chciałabym, żeby była małą dziewczynką, która powoli dochodzi do siebie i uczy się życia bez mamy.

Powiedzenie jej, że jadę na wycieczkę, było pomysłem Becks'a. Spytał, czy może się dołączyć do naszego dziewczyńskiego wypadu w zeszłym tygodniu, gdy byliśmy w pizzerii, u kosmetyczki, na zakupach w poszukiwaniu nowych rzemykowych sandałów i na lodach na promenadzie. I kiedy Maddie spytała, dlaczego w przyszłym tygodniu musi iść z babcią na zebranie harcerek, kompletnie nie wiedziałam, co powiedzieć. Przyłapała mnie, gdy się nie pilnowałam, bo byłam tak skupiona na szczegółach świeżo podpisanego kontraktu ze Scandalous i na tym, jak będę wypełniać jego zapisy w trakcie rekonwalescencji.

Wtedy odezwał się Becks i poinformował ją, że zabiera mnie na wycieczkę, żeby

mnie rozpieścić. Maddie była tak podekscytowana tym, że polecę samolotem, że ten temat zdominował resztę rozmowy.

Wzdycham i odchylam głowę, oddając się ostatnim chwilom samotności przed powrotem Becksa. Zamykam oczy i rozkoszuję się uśmiechem, który tak łatwo rozkwita na moich ustach, gdy myślę o moim mężczyźnie. Wypełnił humorem nudne godziny czekania na przedoperacyjne pobranie krwi oraz niekończące się prześwietlenia i inne badania. Przez kilka nocy tulił mnie, gdy płakałam, bo czułam rosnący strach, a potem tak cholernie wprawnie mnie rozpałał, że byłam zbyt zmęczona, żeby próbować wykrzesać z siebie jakiegokolwiek negatywne emocje.

I podzielił się ze mną czekoladowymi ciasteczkami swojej mamy.

A to już coś naprawdę poważnego.

Uśmiecham się jeszcze szerzej i na myśl o nim czuję ciepło w środku, a moje serce puchnie z miłości. Cieszę się, że dopuściłam go na ring, bo naprawdę dobrze mieć go u swojego boku w tej walce.

Kocham go.

Ta myśl wciąż mnie zdumiewa... Jak to możliwe, że tak łatwo to czuć i akceptować, skoro przez tyle czasu to odpychałam.

Jest mi znacznie łatwiej skupiać się na tych ostatnich kilku dniach niż na jutrzejszej operacji. Dobrze to znoszę i naprawdę rzadko zdarza mi się wariować, chociaż przez cały czas mam w sobie kiełkujący strach i nigdy nie przestaję się przejmować.

Ten strach i przejmowanie się Becksa nazywa moim cieniem. Wymyślił nawet grę, żeby mnie rozbawić i rozluźnić. Za każdym razem, gdy jesteśmy poza domem i widać mój cień, stara się na niego nadepnąć. Początkowo uznałam to za głupie, szybko jednak się wkręciłam. Wyobrażam sobie, jak to wygląda: dwoje ludzi przemierza się chaotycznie po molo w Santa Monica i rywalizuje w jakiejś dziwacznej grze. Piszczalam i śmiałam się za każdym razem, gdy on próbował mnie nadepnąć, a ja odskakiwałam w ostatniej sekundzie. I pod koniec molo miałam nad nim dość znaczną przewagę.

Lecz on chwycił mnie za rękę, przyciągnął do siebie i wpił się ustami w moje usta. To był pocałunek, którego nie da się z niczym porównać. Świeciło słońce, otaczały nas odgłosy parku rozrywki, a ja czułam smak słodko-gorzkich ciągutek na jego języku. Nagle oderwał się od moich ust i zaczął się śmiać. Patrzyłam na niego, próbując odkryć przyczynę jego rozbawienia, lecz on puścił do mnie oko i spojrział w dół. Okazało się, że stoi na moim cieniu.

Przydeptując mój strach i moje obawy swoimi tenisówkami.

— Wygrałem — oznajmił, błyskając szelmowskim uśmiechem.

Przechodzi mnie rozkoszny dreszcz, gdy przypominam sobie, jak cudownie jest przegrywać z Beckettem Danielsem. Kto chciałby się sprzeciwić facetowi, który zabiera dziewczynę do domu na romantyczną kolację i serwuje hamburgery z McDonalda na rozłożonym na balkonie kocu w szachownicę? Koc okazał się bardzo przydatny, gdy Becks postanowił się do mnie dobrać po zakończeniu rozgrywanej pod rozgwieżdżonym niebem gry w prawdę lub wyzwanie. Poza tym, co oczywiste, najlepsze w tej nocy było to, że obiecał następnym razem poczęstować mnie lazanią swojej mamy.

On musi naprawdę mnie kochać.

Uśmiecham się do tej myśli, a gdy odrywam się od tych wspomnień, uświadamiam sobie, że bawię się ozdobą na swoim nowym wisiorze. Wisiorze, który składa się ze splecionych ze sobą ogniw łańcucha i z kłódki w kształcie serca jako ozdoby. Dostałam go dwa dni temu wraz z kartką z napisem: „Klek, klek”.

Chyba jestem taka sama jak moja matka, skoro identycznie bawię się ozdobą na łańcuszku, ale *mój cień* został przydeptany przez Becksa, więc poza nadzieją mam jeszcze jego i wszystkich innych ludzi, którzy mnie kochają.

Parskam śmiechem w ciszy swojego pustego domu i przypominam sobie, że zawsze najbardziej przerażała mnie samotność Lexi w toczonej przez nią bitwie. Tylko jej ciało kontra ta straszliwa choroba... Ale po tych dwóch tygodniach, po dopuszczeniu do siebie Becksa i zgodzeniu się na jego miłość, uświadamiam sobie, że wcale nie była samotna. Miała całą armię wspierających ją osób, które bezgranicznie ją kochały. I ja też mogłabym mieć taką armię, gdybym wyznała to ludziom. Ta myśl przynosi mi niezmierne ukojenie.

Najpierw operacja, potem powiem ludziom. Nie wszystko na raz.

Czuję spokój po raz pierwszy od śmierci siostry. Może to przez obecność Becksa albo przez jutrzejszą operację — nie wiem. Ale w szalejącym w mojej duszy sztormie znajduję spokojne miejsce, którego bardzo mi brakowało.

Zwieszam głowę i nie hamuję śmiechu.

— To jest najpiękniejsza muzyka świata.

Podnoszę głowę i widzę Becksa, który opiera się o futrynę drzwi do mojej sypialni. Jest w dzinsach i koszuli z rozpiętymi guzikami przy kołnierzyku i podwiniętymi rękawami. Nie wiem, czy kiedykolwiek przywyknę do tego, że stoi swobodnie w mojej sypialni, i chyba nigdy się tym nie znudzę. Tak mocno oswoiłam się z jego zrelaksowanym i swobodnym obliczem, że zapomniałam, jak zabójczo wygląda, gdy nie ma na sobie swoich ulubionych bermudów. Chociaż bardzo lubię brak koszulki, który zwykle towarzyszy takim spodenkom, to ta wersja Becksa także rozpala mój silnik. Leniwie taksuję jego ciało, muskam wzrokiem jego rozbrajający uśmiech, po czym trafiam na jego oczy.



- Zapomniałam już, że całkiem nieźle wyglądasz, gdy o siebie zadbasz, Country.
- Uśmiecham się szerzej, gdy Becks podchodzi i kuca przede mną.
- A ja za żadne skarby nie potrafię zapomnieć, jak bardzo jesteś piękna.
- Ładnie powiedziane, Daniels, bardzo ładnie.

Nachyla się i składa delikatny pocałunek na moich ustach. Ten gest budzi do życia pozostałe pięć procent ciała, które nie rozbudziły się samą jego obecnością. Wsuwam język między jego wargi i chwytam go dłońmi w pasie, a on opada na kolana, żeby pogłębić pocałunek.

— Hmm — mruczy w proteście, odrywając usta od moich. — Z przyjemnością bym to kontynuował, ale jest jedno miejsce, w które musimy teraz pojechać.

Potrząsam głową i zdezorientowana patrzę mu w oczy. To moja ostatnia noc przed operacją i ustaliliśmy, że spędzimy ją na przytulankach i jedzeniu śmieciowego zarcia do północy, gdy będę musiała zacząć głodówkę, a potem do rana będziemy rozmawiać, aż przyjdzie pora wyjazdu do szpitala.

— Myślałam, że zgodziliśmy się...

— Tak było — przyznaje z uśmiechem. Całuje mnie w czoło i się podnosi, a potem wyciąga dłoń, żeby mi też pomóc wstać. — Ale kłamałem. Wstawaj, piękna panno. Masz dwadzieścia minut, żeby się przygotować, bo inaczej się spóźnimy. — Trzymamy się za ręce, nasze serca są ze sobą splecione, a ja patrzę na niego i widzę znacznie więcej niż tylko przystojnego mężczyznę.

Widzę swoją przyszłość.

Podnosi mnie do góry. Nachylam się, żeby go pocałować, ale on obraca mnie zręcznie i klepie w pośladki.

— Żadnych wygłupów, Montgomery. Później będziemy na to mieli mnóstwo czasu. Rusz swój zacny tyłek, *wasza wysokość*. Twój powóz już czeka.

Przewracam oczami i parskam na tę królewską manierę w jego głosie.

— Jestem chyba największym zaprzeczeniem księżniczki, jakie mogłeś znaleźć — odpowiadam, idąc w stronę swojej toaletki, nie wypuszczając jego dłoni. W końcu nasze ręce są tak wyciągnięte, że musimy się rozdzielić.

— Ośmielę się sprzeciwić — stwierdza i patrzy za mną takim wzrokiem, jakby nie umiał go ode mnie odkleić.

— Cóż, w takim razie ty jesteś moim księciem w błyszczącej zbroi. — Marszczę brwi, wiedząc, że natychmiast mi odpowie.

Jeden z kącików jego ust podnosi się w szelmowskim uśmieszku.

— Chcesz zobaczyć mój miecz?

— Pod warunkiem, że potrafisz się nim posługiwać, sir.

— O, to mi się podoba — unosi brwi. — Oboje dobrze wiemy, że potrafię.

Nie mogę powstrzymać śmiechu, gdy wracam do niego i przyciskam usta do jego ust. Jestem wręcz zbyt szczęśliwa jak na dziewczynę, która ma jutro mastektomię. Ale w moich uszach wciąż rozbrzmiewa echo słów Lexi, które powiedziała mi na pożegnanie.

*Czas jest cenny. Marnuj go mądrze.*

Nie marnuję go prawie w ogóle podczas ubierania, bo nie chcę, żeby noc nam się zbyt szybko skończyła, skoro jutro jest Ten Dzień. Nie mam pojęcia, co wymyślił, ale po kryjomu strasznie się ekscytuję. Chociaż ustaliliśmy, że dzisiejsza noc będzie raczej spokojna i domowa, część mnie jest wdzięczna Becksowi za próbę sprawienia, by moja ostatnia noc w *całości* była w jakiś sposób wyjątkowa.

Tak samo jak przez ostatnie kilka tygodni, gdy starał się, by każda chwila była znacząca.

A może się mylę. Czy Becks naprawdę robi wyjątkowe rzeczy z powodu tego, co ma nastąpić jutro, czy po prostu taki już jest w związku? Nieważne, cieszę się, że jestem w tym układzie odbiorcą jego poczynań.

Kończę przygotowania i schodzę do salonu, lecz nikogo w nim nie ma.

— Becks? — wołam, ale nikt mi nie odpowiada.

Zaglądam do kuchni, a gdy przechodzę korytarzem, zauważam zapadający zmierzch za otwartymi drzwiami wejściowymi. Podchodzę do nich, bo ciekawi mnie, co tu się właściwie dzieje. Gdy stoję na progu, bezwiednie zakrywam usta, żeby stłumić westchnienie, co jednak mi się nie udaje.

Zamykam oczy i otwieram je, by sprawdzić jeszcze raz, czy to, co widzę, jest prawdziwe.

Tak. Bez wątpienia.

Becks uśmiecha się od ucha do ucha, stojąc przy powozie z końmi i woźnicą.

— Powóz czeka.

Gdy do niego podchodzę, zauważam obserwujących to przedstawienie sąsiadów na trawnikach. Próbuję ogarnąć to wszystko i czuję się trochę podenerwowana.

— Co ty... — Milknę, bo przerywa mi rzenie jednego z koni.

— Jeśli masz porządnie walczyć, musisz przybyć w dobrym stylu — mówi z dumą w oczach, a moje serce topi się pod wpływem jego troskliwości.

— Księżniczki nie noszą rękawic bokserskich — drocę się i wciąż przepełniona podziwem chwytam jego wyciągniętą dłoń.

Becks przyciąga mnie za rękę do siebie i przytula.

— Ta księżniczka nosi. — Całuje mnie lekko w usta. — Serca i szpilki, Montgomery. Serca i szpilki.

\*\*\*

— Gdzie mnie zabierasz?

— Chciałabyś wiedzieć, co? — pyta prowokacyjnie, po czym po raz kolejny kusząco muska moje usta. Wtulam się w niego, on przyciska mnie mocno do siebie i jedziemy napędzani absolutnie niemechanicznymi końmi.

Zapada między nami ulotna cisza, bo oboje zatapiamy się w myślach o jutrze. Moja ciekawość jest rozpalona do granic możliwości. Przed nami leży moja torba do szpitala, co oznacza, że nie wrócimy już do domu, ale nie mam pojęcia, dokąd zmierzamy. Becks wie, że nie mogę już wytrzymać tego suspensu, i czerpie przyjemność z obserwowania, jak mnie skręca.

Niebo przechodzi w czerń. Pasażerowie przejeżdżających samochodów rzucają zaintrygowane spojrzenia, ale całe pędzące Los Angeles umyka mojej uwadze, bo jestem w pełni skupiona na mężczyźnie u mego boku.

Bo nauczyłam się, że wolno i cierpliwie to najlepszy sposób na podróż.

— Jesteśmy na miejscu! — ogłasza nieoczekiwanie, gdy powóz skręca na drogę prowadzącą do skromnego biurowca. Rozglądam się po pustych budynkach. Po jednej stronie są industrialne garaże z metalowymi roletami, a po drugiej stronie mała portiernia i drzwi wejściowe.

— Becks?

— Żadnych pytań — mówi z diabelskim uśmiechem i uniesionymi brwiami. — Idziemy.

## Rozdział 32.

Patrzę na Becksa spod przymrużonych powiek, gdy dzwoni kluczami przy zamku i odryglowuje nieprzejrzyste szklane drzwi do części biurowej jednego z budynków.

— Zakładasz nową firmę? — próbuję odgadnąć po raz dwudziesty w ciągu ostatnich trzech minut.

— Możesz się w końcu uciszyć i okazać odrobinę cierpliwości? — Becks opuszcza ręce, zostawiając klucz w drzwiach, po czym odwraca się do mnie, ujmuję moją twarz w dłonie i zamyka mi usta szybkim pocałunkiem.

Potakuję i przygryzam dolną wargę, żeby stłumić następny strzał, który ciśnie mi się na usta.

Becks odwraca się z powrotem w stronę drzwi. Ciszę otaczającej nas nocy przerywa szcęk odsuwanej zasuw. Jedynym innym odgłosem jest stukanie kopytami przez zniecierpliwione konie. Becks kładzie dłoń na dole pleców i popycha mnie w stronę ciemnego biura. Wchodzimy przez kolejne drzwi i nagle uderza mnie fala dźwięku i światła lamp jarzeniowych.

— Sto lat dla Haddie! — wrzeszczy chóralnie zgromadzony w sali tłum, a ja wpadam do tyłu na Becksa z niekłamanego szoku. Dopiero po sekundzie dociera do mnie to, co mam przed oczami.

Jesteśmy w magazynie otoczonym nadmuchiwanyymi obiektami, takimi jak olbrzymie zjeżdżalnie i trampoliny. Jeden z obiektów, znajdujący się w środku pomieszczenia, sprawia, że wybucham śmiechem i potrząsam głową. To wielki nadmuchiwany ring w zestawie z przewymiarowanymi rękawicami bokserskimi. Oczywiście *różowymi*.

Śmieję się tak, że bolą mnie policzki. Po szybkim rzuceniu okiem na całość zaczynam dostrzegać szczegóły. I gdy na to patrzę, w sercu wzbiera mi taka miłość, że rozdeptany przez Becksa cień wyparowuje bez śladu.

Są tu wszyscy, z którymi chciałabym się pożegnać przed wyjazdem do kliniki: rodzice, Rylee i Colton, Danny (bez Maddie), rodzice Rylee, przyjaciele Lexi, koledzy z PRX-u, starzy znajomi ze studiów... Jestem zdumiona liczbą stojących tu osób, które klaszczą i wiwatują na tym słodko-gorzki przyjęciu.

Wszyscy mają staniki na jakiejś części ciała. Mężczyźni noszą sportowe biustonosze na głowie lub na ramieniu, a kobiety tam, gdzie powinny, tyle że na ubraniu, albo są nimi przewiązane w pasie w taki sposób, żeby miseczki częściowo zakrywały pośladki.

Rozglądam się wśród zgromadzonych i z wrażenia stoję jak wmurowana. Trafiam wzrokiem na oczy Rylee. Są pełne łez, a ona też stoi bez ruchu w tym dynamicznym tłumie. Podchodzimy do siebie i przytulamy się mocno. Nie musimy nic mówić, po prostu przywieramy do siebie, bo po tylu latach przyjaźni rozumiemy się bez słów.

— Bałam się, że wściekniesz się na mnie, że wszystkim powiedziałam — szepcze mi do ucha, gdy kołyszemy się na stopach. — Ale nie mogłam pozwolić ci myśleć, że jesteś w tym sama.

Odchylam się i patrzę na moją najlepszą przyjaciółkę, *moją dziewczynę od wszystkich kłopotów*, a w oczach wzbierają mi łzy. Uśmiech przychodzi mi z taką łatwością, że wiem, iż tak miało być.

— Jak ja w ogóle mogłabym być na ciebie wściekła? — Ujmuję jej twarz w obie dłonie i ocieram kciukami łzy. — Przecież nigdy nie zrobiłabyś nic, co by mnie skrzywdziło.

Przyciągam ją z powrotem do siebie na jeszcze jeden szybki uścisk i ocieram własne łzy, bo nagle czuję się dobrze z całym tym przyjęciem. Jakby w mojej głowie coś się przełączyło. Relacja z Becksem przez ostatnie dwa tygodnie, zachowanie Rylee oraz miłość i wsparcie tych wszystkich ludzi — to wszystko sprawia, że odzyskuję dawną siebie.

W końcu wróciła, i to w chwili, gdy jej najbardziej potrzebuję.

— Okej, dość płaczu — mówię do Rylee. — Czas pożegnać te maleństwa w wielkim stylu!

Rylee wybucha śmiechem. Puszczam ją i w tej samej chwili ktoś chwyta mnie za ramiona i obraca. To Colton. Śmieję się, gdy widzę tego wytatuowanego złego chłopca z koronkowym różowo-czarnym stanikiem owiniętym wokół bicepsa.

— Colton! Chciałabym dostać ten stanik, gdy już załatwię sobie nowe cycki — mówię, a on otula mnie ramionami i obdarza niedźwiedzim uściskiem. W uszach wibruje mi jego chichot.

— Sorry, Had, ale Ry obiecała mi, że ubierze to dzisiaj po imprezie. Ale jak z tego wyjdiesz, to zrobicie sobie z Ry prawdziwe stanikowe szaleństwo zakupów, dobrze?

Śmieję się, gdy mnie wypuszcza, lecz poważnieję, gdy trafiam wzrokiem na intensywne spojrzenie jego zielonych oczu.

— Pokonasz to, Montgomery. I możesz na nas liczyć, wiesz?

Przełykam gulę w gardle, bo stoicki Colton Donovan właśnie okazał odrobinę emocji komuś innemu niż swojej żonie. Porusza mnie to do głębi. Ściskam jego ramię i szepczę *dziękuję*, lecz ktoś obraca mnie w inną stronę.

Ląduję prosto w ramionach mamy, która przyciska mnie do siebie tak mocno, że

nie potrafię złapać oddechu, a łzy, nie mając innego wyjścia, wyciekają przez moje oczy.

— Tak bardzo cię kocham, moja Haddie — szepcze przez łzy. — Dasz sobie z tym radę, bez dwóch zdań.

Potakuję tylko, bo nie potrafię nic wykrztusić przez zatykające mi gardło emocje. Wpatrujemy się w siebie przez chwilę, gdy nagle zauważa mój nowy wisiorek.

— Jest piękny — mówi, a ja nie potrafię powstrzymać uśmiechu, który unosi kąciki moich ust, gdy przypominam sobie, jak z Lex żartowałyśmy z wisiorków mamy.

Przez kolejne trzydzieści minut czuję się jak na karuzeli, wpadając w kolejne życzliwe ramiona. Mój ojciec, Danny i wiele innych osób.

Policzki bolą mnie od śmiechu, a serce puchnie z miłości i wsparcia ze strony tych wszystkich osób. Myślałam, że poradzę sobie bez tego, ale teraz wiem, jak bardzo było mi to potrzebne.

Przytulam starego znajomego z PRX-u, a gdy się odwracam, stoję twarzą w twarz z Becksem, który trzyma pod rękę dojrzałą kobietę. Patrząc jej w oczy i dostrzegam niepodważalne podobieństwo matki z synem.

Jest piękna i szczupła, ma taki sam kolor włosów jak on i porusza się z gracją. Becks wskazuje mnie podbródkiem, a ona odwraca głowę i patrzy mi w oczy. Jej uśmiech ma w sobie tyle ciepła i życzliwości, że w ogóle nie czuję nerwowości związanej z byciem przedstawioną jego rodzinie.

— Pani Daniels? — pytam, wyciągając dłoń.

— Oj, przestań — mówi, podchodząc do mnie, i bierze mnie w ramiona. — Lubię się przytulać, więc lepiej do tego przywyknij. — Ścisła mnie mocno, po czym odchyła się i chwytła mnie za ramiona. — Miło mi cię poznać, Haddie. Jest bardzo piękna, Beckett — mówi, zerkając na syna z aprobującym uśmiechem. Becks przewraca oczami, a ja śmieję się z jego zażenowania.

— Ja też się cieszę, że panią poznałam. Przykro mi, że w takich okolicznościach.

— Bzdura. Jestem Trisha i nie próbuj mnie więcej przeproszać. — Marszczy brwi tak samo jak Becks, a ja czuję ciepło na sercu. — Dam ci już spokój, ale chciałam poznać dziewczynę, dla której Becks chce, żebym zrobiła lazanie. Wiem, że jeśli chce się z tobą podzielić, to musi naprawdę cię lubić. — Przytula mnie mocno jeszcze raz i szepcze mi do ucha: — To nic złego, że korzystasz z jego siły, gdy jej potrzebujesz. Jego plecy od tego nie pękną, ale jego serce może pęknąć, gdy ją odrzucisz.

Całuje mnie w policzek, oddala się znowu i zsuwa ręce po moich ramionach, żeby chwycić mnie za dłonie. Ścisła je, gdy w myślach powtarzam otrzymaną od

niej radę i uświadamiam sobie, jak bardzo jest prawdziwa.

— Mój Becks jest dobrym człowiekiem... Podejrzewam, że nie raz rozmaże ci szminkę, lecz jeśli rozmaże makijaż oczu, przyjdź na skargę do jego mamy, a ja pokażę mu, jak należy się zachowywać.

— Jezu, mammo! — jęczy Becks i się rumieni, co jest dość urocze.

Uśmiecham się od ucha do ucha do Trishy, która unosi brwi, upewniając się, że to do mnie dotarło.

— Tak zrobię — potakuję ze śmiechem.

— A teraz ruszaj do swoich przyjaciół. Becks mnie odprowadzi, bo chciałam tylko poznać dziewczynę, dla której mam przygotować posiłek, gdy już z tego wyjdzie. Było mi bardzo miło.

— Mnie też.

Trisha odchodzi, a Becks otwiera usta, żeby ją złajać, lecz ona nagle odwraca się z powrotem.

— Nie masz czasem różowych japonek, kochanie?

Patrzę na nią i dezorientowana marszczę czoło, bo zbiła mnie z tropu.

— Mam, kilka par. A co?

Trisha uśmiecha się jeszcze szerzej, a Becks po raz kolejny ją strofuje.

— Doskonale. Wiedziałam! — wykrzykuje i rusza z nim w stronę drzwi, przez cały czas mówiąc coś do niego podekscytowanym głosem.

O co tu, do licha, chodziło?

Odwracam się i rozglądam po pomieszczeniu. Wszyscy moi przyjaciele i członkowie rodziny okazują mi wsparcie, które czuję głęboko w środku. Przechodzę obok stołu z jedzeniem i gdzieś z tyłu głowy przebłyskuje mi świadomość, że mam jeszcze tylko kilka godzin do chwili, gdy będę musiała przestać jeść w związku z operacją.

Biorę przekąskę i gawędzę z różnymi ludźmi. Ktoś daje mi do ręki drinka. Gdy jesteś w Rzymie, zachowuj się jak Rzymianie, prawda? Sięgam na drugi koniec stołu i po raz kolejny parskam śmiechem. Na stole stoi ciasto w kształcie torsu kobiety w staniku i majtkach, która ma na brzuchu napisane lukrem: „Sprawdzaj guzy, żeby zachować arbuzy”.

— Dobrze, co? — słyszę głos Becksa, który obejmuje mnie od tyłu w talii i przyciąga do siebie.

Zamykam oczy i rozkoszuję się ciepłem i spokojem, którego doświadczam pod wpływem jego dotyku.

— Dziękuję — szepczę w zagłębienie jego szyi i zamykam mocno oczy,

wyobrażając sobie ryzyko, jakie podjął, organizując to całe przyjęcie.

— Cóż, Rylee mi sporo pomogła, więc to jej powinnaś w pierwszej kolejności podziękować, ale uznaliśmy, że chyba na to zasługujesz — drażni mnie na żarty i całuje mnie w skroń.

— Zasługujesz jak cholera! — słyszę po lewej głos Rylee. Odwracam się, nie opuszczając ramion Becksa, i wybucham śmiechem, bo Rylee trzyma tacę z kieliszkami wypełnionymi bursztynowym płynem.

— Chyba jeszcze nigdy ten toast nie był tak wskazany jak dzisiaj — mówi z błyskiem w oku, odwołując się do naszego hasła, które towarzyszyło nam na wszystkich imprezach podczas studiów, a także wtedy, gdy trafiałyśmy na złych chłopaków lub przeżywałyśmy jakieś ciężkie chwile.

Opuszczam ramiona Becksa i pomagam jej postawić tacę na stole, żeby nic się nie rozlało. Odwracam się, żeby podać mu jeden kieliszek, i orientuję się, że niemal wszyscy zgromadzeni mają w rękach po dwa identyczne kieliszki. Chyba byłam zbyt zaabsorbowana cyckowym ciastem, że tego nie zauważyłam.

Ry bierze dwa kieliszki i wręcza mi jeden.

— Gotowa?

Uśmiecham się i potakuję.

— Jeszcze nigdy nie byłam bardziej gotowa. — Po jej spojrzeniu wiem, że rozumie, iż nie mówię tylko o opróżnianiu szotów.

— Uwaga, wszyscy! Na trzy. Za moją najlepszą przyjaciółkę i siostrę z innej matki... Czas rozprawić się z rakiem na dobre. — Otaczający nas tłum wiwatuje i wrzeszczy, nie wyłączając mnie. Podnosimy swoje pierwsze kieliszki w górę. — Raz, dwa, trzy...

— Jeden na szczęście, jeden na odwagę! — krzyczą wszyscy jednocześnie, po czym milkną, żeby wypić kolejno oba kieliszki. Następuje erupcja wiwatów, a potem zbiorowe narzekanie na palenie w gardle.

O tak, to naprawdę pali... ale jednocześnie jest takie przyjemne. Wszystko to i wszyscy ci ludzie, bo dzięki temu czuję, że żyję. Ta myśl sprawia, że pali mnie nie tylko w gardle. Mrugam szybko, żeby odpędzić łzy, bo nagle uderza mnie potęga tej chwili.

W milczeniu rozglądam się wśród tych kochających mnie ludzi i próbuję to wszystko zapamiętać. Z transu wyrывa mnie dopiero Becks, który wyciąga kieliszki z moich dłoni.

— Przepraszam — mówię, oszołomiona swoim zatopieniem w myślach.

Wydaje mi się, że dostrzega kotłujące się we mnie emocje, bo podchodzi i delikatnie całuje mnie w usta.



— Myślę, że czas wejść na ring, panno Montgomery — szepcze, żeby wyciągnąć mnie z dołka, i odwraca mnie w stronę nadmuchiwanego ringu bokserskiego. — Musisz trochę poćwiczyć... Uderz mnie najlepiej jak potrafisz.

— Nieźle, Country.

— Jestem pewien, że gdzieś tu znajdziemy jakieś seksowne fatałaszki, które mogłabyś założyć do walki.

Uderzam go pięścią w ramię po tym komentarzu i potrząsam głową.

— Musisz się bardziej postarać. Walczysz jak dziewczyna.

— *Dokładnie*. Miejmy taką nadzieję.

\*\*\*

Ściskam Rylee po raz milionowy, zapewniając ją, że zobaczymy się rano... to znaczy nieco później tego dnia, gdy obudzę się po operacji. Potem wyganiam ją z Coltonem przez drzwi magazynu.

Biorę głęboki wdech, żeby się pozbierać, i obserwuję, jak Colton otwiera jej drzwi range rovera i wsiada za nią. Sammy wciska gaz i po chwili tylne światła znikają z parkingu, opustoszałego o tej niedorzecznej porze. Jest chyba trzecia nad ranem.

Czuję się wyczerpana. Spełniona emocjonalnie, lecz absolutnie wyczerpana.

Uświadamiam sobie, że może właśnie o to chodziło Becksowi. Chciał mnie tak zmęczyć, żebym nie była w stanie martwić się tym, co stanie się za trzy godziny, bo będę pochłonięta zalewającą mnie miłością.

Skąd on wiedział, że właśnie tego potrzebuję, skoro nawet ja sama tego nie wiedziałam?

Potrząsam głową i myślę sobie, że nie zasługuję na tego mężczyznę po tym, co mu zrobiłam, ale postanawiam, że niezależnie od tego, co będzie dalej, nie oddam go bez walki.

— Masz niezły prawy sierpowy, wiesz... — Wzdrygam się z zaskoczenia, słysząc głos Becksa. Nie wiedziałam, że wrócił. Sądziłam, że wciąż zbiera kartki i prezenty przyniesione przez moich przyjaciół.

Odwracam się do niego, a on popycha przełącznik i biuro zatapia się w ciemnościach. Wchodzi do środka, mając za plecami światło z magazynu. Przypominam sobie chwilę sprzed kilku tygodni, w tę noc po ślubie Rylee i Coltona, bo wyglądał wtedy dokładnie tak samo.

Kto by pomyślał, że dojdziemy do tej chwili.

Patrzę na niego i mam w głowie mnóstwo słów, lecz żadne z nich nie wyrażają tych wszystkich emocji, które do niego czuję. Myślałam, że zdiagnozowanie raka

wstrząśnie moim światem i faktycznie wstrząsnęło, ale w znacznie mniejszym stopniu niż ten stojący przede mną mężczyzna.

— Zmęczona? — pyta, gdy nie odpowiadam na jego poprzednie stwierdzenie.

— Tak, ale po prostu to wszystko przetrawiam. Nie jestem w stanie wyrazić, jak ważna była dla mnie ta noc. Myślałam, że nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, ale ta cała miłość, którą poczułam... Po prostu nie wiem, co powiedzieć. Dziękuję ci.

Podchodzi bliżej i odgarnia palcami niesforny kosmyk z mojej twarzy.

— Wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko, prawda?

Obietnica zawarta w jego słowach i jego spowite cieniem spojrzenie utwierdzają we mnie wszystko, co do niego czuję. Nachylam się i całuję go w usta, a jego smak spycha w niepamięć całą niepewną przyszłość, bo teraz liczymy się tylko on i ja.

Przesuwa dłonie po mojej klatce piersiowej, budząc po drodze sterane zmysły. Potem ujmuje w dłonie moje piersi. W oczach palą mnie słodko-gorzkie łzy, gdy nachyla się i po kolei składa na nich pełne czci pocałunki przez ubranie.

Gdy podnosi głowę, oczy błyszczą mu od emocji. Jego miłość jest tak wyczuwalna i prawdziwa, że wibruje w dzielącej nas przestrzeni.

— Słodka Haddie — szepcze i po raz kolejny muska moje wargi swoimi niesamowitymi ustami. — Kocham cię.

Każda cząstka mojego jestestwa wzdycha po tych słowach, których nie musi wypowiadać, bo pokazał mi to bez wątpienia we wszystkim, co dla mnie robi.

— Ja ciebie też — odpowiadam. A gdy odchyła się i spogląda mi w oczy, wiem, że widzi w nich, że podzielam jego uczucia.

Przyciąga mnie do siebie i mocno przytula. Staram się jak najdokładniej zapamiętać tę chwilę. To poczucie bezpieczeństwa i przekonanie, że wszystko będzie dobrze. I drobiazgi, które będę mogła przywoływać, gdybym zaczęła żałować, że go w to wpakowałam. Nagle przypominam sobie niespełnioną obietnicę.

— *Hej, Country?*

— Tak? — mruczy w czubek mojej głowy.

— Powiedziałeś, że zrobiłbyś dla mnie wszystko, prawda?

— Tak — odpowiada przeciągle, zastanawiając się, do czego zmierzam.

Patrzę mu w oczy z diabelskim uśmieszkiem na twarzy.

— Cóż, zapomniałeś wypełnić zalecenia pewnej specyficznej reguły trzech dni.

Unosi brwi i uderza językiem o policzek od wewnątrz.

— Ciekawe, o którą regułę może chodzić? — Udaje, że nie wie.

— No wiesz, jeśli chodzi o telefon, to zadzwoniłeś, więc... — Zjeżdżam palcem po jego gardle i przygryzam dolną wargę. Wszystkie komórki mojego ciała czekają z niecierpliwością na coś, czego na pewno mi nie odmówi.

Zerka przez moje ramię na ścianę za moimi plecami. Szelmowski uśmiezek zdradza jego zamiary.

— Skoro nalegasz... — mruczy. Nasze ciała i ręce zderzają się ze sobą w szaleńczym tańcu zdzieranych ubrań, jęczących ust i nienasyconych pragnień.

— Wkrótce musimy być w szpitalu — szepcze, unosząc mnie tak, żebym objęła nogami jego biodra, i przypiera mnie do ściany.

— Czas jest cenny, Daniels. Marnuj go mądrze.

# Epilog

## Becks

*Rok później*

To ten sam sen, który mam od roku. Wiem, że to sen, ale chyba nigdy się z niego nie otrząsnę i nie pogodzę z brutalną rzeczywistością rzucaną mi w twarz jak wiadro lodowatej wody.

Cmentarz jest cichy, lecz słyszę jej wołanie. Prosi, bym ją znalazł. Szukam bez wytchnienia, chociaż wiem, że mi się nie uda. Chyba że liczy się to, że moje ciepłe dłonie będą dotykać jej imienia wygrawerowanego na zimnym granicie jak jej miłość wryta w moim sercu.

To dziwne miejsce. Tak ciche, a jednocześnie tak okrutne, bo odbiera nam osoby, które kochamy. Nie mieści mi się w głowie, że trafiła tu w tak młodym wieku po tym, jak tyle wycierpiała. Walczyła godnie, ale ostatecznie jej prawy sierpowy okazał się niewystarczająco silny.

Zaczynam biec ze świadomością, że ona chce, żebym ją znalazł, zanim będzie za późno. Jeszcze jeden dotyk, jeszcze jedno spojrzenie i ostatni pocałunek, zanim zniknie na zawsze. To moja ulubiona i jednocześnie najbardziej znienawidzona część snu, bo chciałbym, żeby tu była, lecz jednocześnie bym tego nie chciał. Patowa sytuacja.

Nie wiem, co za bałwan stwierdził, że lepiej przeżyć miłość i ją stracić niż nie zaznać jej w ogóle.

To okrutne, gdy wciąż kochasz, lecz możesz zobaczyć ukochaną tylko w snach.

Widzę jej blond włosy rozwiane przez wiatr po drugiej stronie drzewa, gdzie zawsze siedziała i czekała na mnie. Nasze ostatnie *rendez-vous*, ostatni dotyk, pocałunek... wspomnienie. Wyciągam dłoń, żeby dotknąć tych jej złotych kosmyków i...

W najlepszym momencie snu, gdy już mam ją dotknąć, budzi mnie szczekanie Reksa. Przeżuwam przekleństwo, a moje ciało jest fizycznie zszokowane realnością tego, co przed chwilą przeżywałem. Za każdym razem jestem tak samo wstrząśnięty do szpiku kości i zaczynam się zastanawiać nad tym, co by było gdyby i jak mogłaby wyglądać przyszłość.

Serce łomocze jak oszalałe, a ja zaciskam mocno powieki, żeby zasłonić oczy przed oślepiającym słońcem wynikającym z tej cholernej reguły mojej matki — żadnych zasłon na ranczu. Sięgam ręką w bok i natychmiast siadam, gdy trafiam

na pustkę.

Mieć sen i wierzyć w niego przez cały czas to jedno, lecz zupełnie inaczej jest, gdy nie jestem w stanie od razu po przebudzeniu wrócić do rzeczywistości, bo okazuje się, że nie ma jej obok. Gdy nie mogę jej dotknąć i poczuć obok siebie, żeby upewnić się, że nadal żyje, wywołane przez sen tornado emocji nie cichnie tak szybko.

Pocieram twarz dłońmi, jakbym chciał wydrapać ten sen ze swojej pamięci. Tę nieustanną przypominajkę o tym, jak wielkim jestem szczęściarzem. Wstaję z łóżka i zastanawiam się, czy to moje plany na dzisiejszy dzień przywołały ten sen, którego nie miałem już dobre parę tygodni.

Po drodze na korytarz otwieram górną szufladę toaletki, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Dotykam dłonią ostrych krawędzi prostokątnego pudełka i mój oddech nieco się uspokaja, chociaż nadal czuję się zdenerwowany.

Idę do łazienki, załatwiam potrzebę i myję zęby, a potem ruszam korytarzem, żeby spełnić pierwszy punkt dzisiejszego planu dnia, którym jest kawa.

Czeka mnie jeszcze dzisiaj wiele innych przyjemności, ale bezkofeinowych.

Skręcam do kuchni i uderza mnie *déjà vu* naszego pierwszego razu tutaj. Tak wiele się zmieniło przez ten rok, lecz jednocześnie pewne rzeczy są wciąż takie same.

Wciąż zapiera mi dech w piersi jej odwaga, zapał, bezkompromisowa miłość i piękno wewnętrzne i zewnętrzne.

Stoi przy oknie, a jej wysportowane ciało, szczuplejsze niż wtedy, jest spowite aureolą światła. Próbuje odzyskać wagę utraconą w trakcie leczenia. Ma krótkie włosy, które odrosły już na tyle, że w końcu w zeszłym tygodniu mogła je obciąć i ułożyć. Bardzo się z tego cieszyła, lecz widzę, jak jej palce bawią się kosmykami przy karku i wiem, że wciąż jest niepewna siebie, niezależnie od tego, jak bardzo jej do twarzy w tej krótkiej fryzurze.

Pamiętam, jak się śmiała, gdy stwierdziłem, że mam szczęście, bo co kilka miesięcy będę miał w łóżku nową kobietę z racji tej zmiany fryzur. Powiedziałbym jej wszystko, żeby tylko zetrzeć te obawy z jej twarzy.

Ta myśl sprawia, że się uśmiecham. W ciągu ostatniego roku przeżyliśmy prawdziwe piekło. Żaden świeży związek nie powinien przez coś takiego przechodzić na początku relacji. No i proszę... Jesteśmy silniejsi niż kiedykolwiek wcześniej.

W końcu przestała mnie odpychać.

I zaczęła akceptować to, że jestem z nią już na dobre.

— Dzień dobry — mruczę, bo głos niemal więźnie mi w gardle, gdy nagle wraca wspomnienie snu. Odwraca się do mnie powoli, ściskając w dłoni telefon

komórkowy, a po jej twarzy płyną milczące łzy.

Serce spada mi do żołądka, gdy spoglądam to na jej twarz, to na telefon, licząc wbrew nadziei na to, że moje obawy nie okazały się prawdą. Zabrałem ją tutaj, żeby zajęła się czymś innym niż siedzeniem w domu i zamartwianiem się wynikami najnowszych prześwietleń i badań. Typowe cztery - pięć dni oczekiwania były zawsze najtrudniejszą częścią tego całego procesu.

Dla niej i dla mnie.

To okrutne patrzeć, jak ukochana osoba próbuje zachować pozytywną postawę po kilku seriach chemii i naświetlań, lecz jej nadzieje zostają zdruzgotane wraz z pogodą ducha, gdy dowiaduje się, że wciąż ma raka, który trawi ją dzień po dniu, komórka po komórce. Może i się skurczył lub się nie rozprzestrzeniła, ale wciąż tam jest.

Trudno walczyć pod górkę z niegasnącym zapalem, gdy musisz wszystko zacząć od nowa.

Podchodzę do niej. Łzy palą mnie w gardle i czuję fizyczny ból w piersi, gdy słyszę jej szloch. Jest tak przytłoczona emocjami, że nie potrafi niczego wykrztusić. Przyciągam ją do siebie, starając się za mocno jej nie ścisnąć, bo wciąż jest obolała po pierwszych zabiegach w zeszłym tygodniu, przygotowujących do ewentualnej rekonstrukcji.

— Becks — wypowiada moje imię, lecz mówię kojącym głosem „ciiii”, żeby się uspokoiła i pogodziła z tym, że musi zacząć od nowa cały cykl. I że straci włosy, które właśnie jej odrosły.

— Becks! — tym razem wymawia moje imię w taki sposób, że wyrywam się z transu i spoglądam w dół na jej twarz.

Widzę płynące po niej łzy, ale dostrzegam też uśmiech, który pojawia się na jej ustach. Zmuszam się do przełknięcia śliny, bo boję się myśleć, że ten uśmiech oznacza to, na co mam nadzieję. Serce łomocze mi w piersi i potrząsam głową, na co ona potakuje, odpowiadając na pytanie, które dostrzega w moich oczach.

— Naprawdę?

Jej usta rozciągają się jeszcze bardziej, aż w końcu zaczyna się śmiać. Ten odgłos mnie pochłania, przesłaniając wszelkie obawy i lęki — jej cień, który nosiłem na barkach przez ostatni rok — i mówiąc im, że nie ma już we mnie dla nich miejsca.

— Zniknął — mówi, a całe jej ciało wibruje z ekscytacji życiem i przyszłością. — Jestem czysta.

Słyszę własny okrzyk radości, jakby dochodził z zewnątrz. Podnoszę ją delikatnie i okręcam wokół siebie z radości, a potem przyciskam się do niej ustami. Próbuję to wszystko ogarnąć, ale orientuję się, że nie potrafię.

Jestem w stanie skupić się teraz tylko na jednym: na swojej miłości i podziwieniu dla tej kobiety. I na tym, że nie potrafię bez niej żyć.

Przetrwaliśmy pełne dwanaście rund i w końcu wygraliśmy nokautem.

Haddie zaczyna chichotać, gdy całuję ją bez opamiętania. Tylko w taki sposób potrafię jej cokolwiek przekazać po tym, jak prawie dostałem ataku serca, myśląc, że wyniki są zupełnie inne.

Odpycha mnie, żeby coś powiedzieć.

— Zadzwonili do mnie tuż przed twoim przyjściem... Nie mogłam w to uwierzyć. Odjęło mi mowę. Przepraszam, że cię przestraszyłam.

— Och, kochanie — mówię, po czym ujmuję jej twarz w dłonie i zaczynam pokrywać pocałunkami. Miło jest dla odmiany poczuć słony smak łez radości.

Wtedy coś mi się przypomina.

— Zaczekaj. Zaraz wracam! — mówię i wypadam z kuchni.

## Haddie

Niedowierzanie opanowuje całe moje ciało, ale w tej chwili to najprzyjemniejsze uczucie pod słońcem. Cieszę się, że Becks daje mi chwilę, żebym mogła przetrwać tę niemożliwą wieść. Żebym uwierzyła, że to pokonałam.

Jasny gwint!

Zalewa mnie adrenalina i chociaż słyszę szczekanie Rekxa, który prosi, żeby go wpuścić, trzęsę się tak bardzo, że opieram się o ścianę i zsuwam na podłogę.

Zamykam na chwilę oczy i widzę pod powiekami twarz Lexi. Dziękuję jej milcząco za wsparcie. Mojej dmuchawcowej siostrze, która wydmuchiwała życzenia w świat i miała nadzieję, że pewnego dnia któreś z nich się spełni.

Moje właśnie się spełniło. Dostałam więcej czasu.

Przełączam umysł w inny tryb i próbuję sobie przypomnieć więcej szczegółów z rozmowy z lekarką, ale nie pamiętam zbyt wiele po słowach *wyniki są czyste i nie ma żadnych śladów po schorzeniu*. Szczypię się w udo, żeby sprawdzić, czy to nie sen, bo jeśli to sen, wolałabym się nie budzić.

Muszę zadzwonić do rodziców oraz do Rylee i Danny'ego, ale ręce trzęsą mi się tak bardzo, że nie mogę trafić palcem w ekran. Mój mózg pracuje na najwyższych obrotach i próbuję jeszcze raz, ale wraca Becks.

Pozwalam, by telefon spadł na kolana, i chcę obetrzeć łzy, chociaż wiem, że nie ma to sensu. *Zasłużyłam na nie*. Gdy podnoszę wzrok, Becks stoi przede mną, ma ten typowy dla siebie wyraz twarzy i intensywne spojrzenie pełne miłości, od którego zapiera mi dech w piersi.

— Co? — pytam i nagle pod jego badawczym spojrzeniem czuję się skrępowana

krótkimi włosami i obandażowaną klatką piersiową, więc chcę się zasłonić skrzyżowanymi rękami.

— Nie, nie, nie — mówi, kucając obok mnie, i chwyta mnie za dłonie, żebym nie mogła się zakryć. — Nie waż mi się zasłaniać tego pięknego ciała.

Przewracam oczami, lecz on karcąco unosi brwi, wywołując mój uśmiech. Nachyla się i muska moje usta, po czym siada na podłodze. Wzdycha głęboko i potakuje z akceptacją, ale nie mam pojęcia, z czym próbuje się pogodzić.

— Dzisiaj zamierzałem urządzić tu grill z twoją rodziną oraz Ry i Coltonem. Miałem zaplanowane świetne rozrywki, żeby zająć twój umysł i wygonić z niego *cień*. — Uśmiecham się rozrzewniona jego troskliwością. Jest dla mnie taki dobry. — Chciałem zapalić ognisko przy stawie. Przyjaciele, rodzina... Byłabyś otoczona miłością, a ja mógłbym zrobić coś... Wszystko było perfekcyjnie zaplanowane. — Spogląda w dół na nasze złączone dłonie i śmieje się cicho. — Ale, jak oboje nauczyliśmy się przez ostatni rok, czasem los ma wobec nas inne plany.

Parskam śmiechem, gdyż uderza mnie prawdziwość tego stwierdzenia. Myślę o tym, że rak był dla mnie prawdziwym testem. Tak bardzo przejmowałam się leczeniem, że HaLex upadłaby, gdyby nie Danny, który zaoferował swoją pomoc i teraz firma jest w rozkwicie. Myślę też o tym, jak złamałam swoje reguły i związałam się podwójnymi węzłami z mężczyzną, którego mam przed sobą.

— To bardzo miłe z twojej strony. I tak możemy ich zaprosić, bo przecież mamy co świętować — odpowiadam, błędnie interpretując jego white w nasze dłonie spojrzenie jako wyraz rozczarowania.

Lecz on powoli podnosi wzrok i spogląda mi w oczy z tym łagodnym uśmiechem, którym na niezliczone sposoby na nowo zdobywa moje serce.

— Czego nauczyliśmy się dzięki temu wszystkiemu? — pyta.

— Że rak jest do dupy.

Odrzuca głowę i śmieje się głośno. Tak dobrze słyszeć jego śmiech po tym, jak bez przerwy zamartwiał się wynikami badań.

— Cóż, to prawda, ale nie o to mi chodziło.

— Hm... Że seks przy ścianie jest strasznie podniecający — odpowiadam, wodząc palcami po jego nagim torsie, i myślę o tym, jak bardzo chcę być przy nim nakręcona.

— Jesteś niepoprawna! — wykrzykuje i chwyta mnie za nadgarstki, żeby unieruchomić moje ręce. W jego głosie pobrzmiwa żartobliwa nuta, ale spodnie zaczynają się wybrzuszać. *Przynajmniej wiem, że jest możliwość, że to zrobimy.* — Ale oczywiście znowu masz rację. I całkiem prawdopodobne, że jeśli będziesz poważna przez chwilę, to za parę minut będziemy uprawiać bardzo



podniecający seks przy ścianie. — Unosi brwi i błyska tym swoim zarozumiałym uśmiechem, a ja wiem, że właśnie rzucił mi wyzwanie, które z przyjemnością podejmuję.

— Czyli jeśli poprawnie odpowiem na pytanie, dostanę seks pod ścianą? — Potakuje, a moje libido budzi się do życia, rozsypując bez ładu wszystkie myśli. Ale i tak próbuję zgadnąć, o co może mu chodzić.

— Hm. Pomyślmy... Lubisz reguły.

— A ty lubisz je łamać, mądralo.

— Potrzebuję pomocy, panie Daniels, bo wspomniałeś o seksie przy ścianie i teraz potrafię myśleć tylko o tym, jak przypierasz mnie o, tam — wskazuję na ścianę za jego plecami — i wbijasz we mnie swojego twardego jak skała...

— Rozpraszasz mnie — śmieje się i nachyla się, żeby pocałować mnie w usta. Nasze języki tańczą przez chwilę, po czym odchyła się i znowu patrzy na mnie z powagą. — Jaką regułą kierowaliśmy się przez ostatni rok? Jakie jest nasze motto?

Przechyliłam głowę i zastanawiam się, dlaczego motto Lex, według którego żyliśmy przez ten rok, miałyby mieć teraz jakieś znaczenie, skoro nagle zyskaliśmy cały ogrom czasu.

— Czas jest cenny. Marnuj go mądrze — odpowiadam, a na moich ustach pojawia się cień uśmiechu, gdy myślę o drodze, jaką przebyło to motto od nagrania na poczcie głosowej do tej chwili.

— Dokładnie — mruczy Becks. — Jeśli tak brzmi nasze motto, to musimy teraz zachować się mądrze... Nie chcę marnować żadnej kolejnej chwili, gdy ty nie jesteś moja, Haddie Montgomery.

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, że przecież jestem jego, ale nagle doznaję olśnienia. Dłonie znowu zaczynają mi drżeć, lecz tym razem z zupełnie innego powodu. Patrzę, jak sięga do kieszeni spodni i wyciąga czarne pudełko, którego oszołomiona dobrymi wieściami nie zauważyłam wcześniej. Wstrzymuję oddech, bo jego słowa i ten widok sprawiają, że mój umysł wybiega w przyszłość, próbując przewidzieć jego następny ruch.

Nie wiem, na co chcę patrzeć bardziej: na otwierane przez niego pudełko czy na jego oczy, gdy zada mi pytanie. Podnoszę wzrok, bo mam tylko jedną szansę, żeby doświadczyć tej chwili i zobaczyć wyraz jego oczu, a na pierścionek na palcu będę mogła patrzeć bez końca później.

Śmieję się nerwowo i uświadamiam sobie, że lepiej, żeby teraz poprosił mnie o rękę, bo w myślach już się na to zgodziłam.

— Przeszliśmy przez prawdziwe piekło, a ja na każdym etapie tej podróży zakochiwałam się w tobie coraz bardziej. Mam nadzieję, że czujesz chociaż

połowę tego, co ja czuję, gdy na mnie patrzysz, gdy okazujesz mi miłość i gdy się ze mną śmiejesz. Świat się dla mnie zatrzymuje i czas przestaje biec, gdy wtulam cię w ramiona. Kocham to uczucie i kocham to, że czuję się tak wyłącznie przy tobie. Chcę być pierwszą osobą, którą dotykasz rano, i ostatnią, która dotyka cię przed zapadnięciem w sen. Chcę spędzić z tobą resztę życia, Had... Nie chcę już marnować cennego czasu. Wyjdiesz za mnie?

Rzucam się na niego z piskiem. Przewracamy się, a ja zasypuję jego twarz deszczem pocałunków, powtarzając bez końca, jak bardzo go kocham. W którymś momencie mojej nawałnicy miłości udaje mu się unieruchomić moją dłoń na tyle, żeby wsunąć na palec pierścionek z owalnym diamentem.

— Czy to jest „tak”? — śmieje się, gdy siadam na jego biodrach i nachylam się, żeby znowu zacząć go całować. Śmiech, pocałunki, śmiech, pocałunki, w nieskończonym cyklu.

— Tak! — wykrzykuję, tak bardzo przepełniona miłością i perspektywą wspólnej przyszłości, że myślę tylko o tym, jak to możliwe, żeby ten cudowny, troskliwy, wspaniały i seksowny mężczyzna naprawdę pragnął nakręconej i nieprzebierającej w słowach kobiety, jaką jestem.

City i Country.

Nachylam się i znowu wpijam w jego usta. Wsuwam język między jego wargi i ocieram się o niego biodrami w akcie czystej żądzy. Becks wydaje z siebie usatysfakcjonowany jęk, a ja zaczynam się śmiać.

Seks przy ścianie *jest* podniecający.

Ale seks na podłodze w kuchni tuż po zaręczynach jest jeszcze lepszy.

Po co tracić czas na przenoszenie się pod ścianę? W końcu jest cenny i trzeba marnować go mądrzej.

Już wiesz, jak rozwinęła się ich miłość.

A teraz zobacz, jak się poznali.

Poniżej możesz przeczytać dodatkowy rozdział!

Bas muzyki w klubie atakuje moje uszy, gdy skanuję wzrokiem otaczające nas półnagie kobiety, z których każda jest warta wyrwania. Mruganie sztucznymi rzęsami. Niby przypadkowe przechylenie się przez bar. Wyprężone piersi, pomalowane usta oferujące to, co dosłownie i w przenośni jest wyłożone na stół.

Dlaczego więc nie znajdę sobie jakiejś gorącej sztuki i nie zaproponuję jej, że zabiorę ją do pokoju? Do licha, przydałoby mi się trochę rozrywki po tym ciężkim i długim tygodniu.

Wszystko przez Wooda. Moja standardowa odpowiedź. *To zawsze jest jego wina.* Ale i tak nie mam zamiaru przyznać się przed nim, że miał rację, mówiąc: „Ona ma niezłą przyjaciółkę”.

*Też mi niezła przyjaciółka.* Jeśli Haddie Montgomery jest tylko „niezła”, to te wszystkie laseczki muszą być w takim razie „złe”.

Przeczesuję wzrokiem zatłoczony parkiet taneczny i próbuję ją zignorować, ale bezskutecznie. *Nie oszukuj się, Daniels. Oglądasz się za nią przez całą noc.* Wypijam resztę drinka, ale nawet na chwilę nie odrywam od niej wzroku, gdy wyrzuca ręce w górę i kołysze biodrami. Długie, smukłe nogi w seksownych jak diabli szpilkach poruszają się w rytm muzyki, a ja nie potrafię wyrzucić z głowy wizji, w których oplatają mnie gdzieś w jakimś innym miejscu.

Odwracam wzrok, próbując skupić się na którejś z łatwych zdobyczy w klubie, ale żadna z nich nie pobudza mnie tak dogłębnie na wszystkich poziomach jak Haddie. Oczywiście wracam spojrzeniem na parkiet w samą porę, żeby zobaczyć, że jej sukienka troszkę się podwinęła. Widzę każdy centymetr jej ud, gdy porusza biodrami do rytmu. Wydaję z siebie jęk i w ogóle się tym nie przejmuję, bo przecież żaden zdrowy i żywy mężczyzna nie odwróciłby wzroku od tego ideału.

— Hej. — Słyszę po prawej głos Coltona. Trąca mnie w ramię ręką, w której trzyma nowego drinka dla mnie.

— Dzięki — mówię i zmuszam się do oderwania wzroku od niej i spojrzenia na faceta, który jest dla mnie jak drugi brat. Patrzy na mnie badawczo, a w jego oczach rozbawienie miesza się z dezorientacją. *Znowu to samo.* Nienawidzę, gdy tak na mnie patrzy.

— Co? Czemu się tak na mnie gapisz?

— Poważnie? Masz na twarzy wypisane „dwa i pół”, stary — odpowiada, po czym pociąga łyk piwa i potrząsa głową, jakby się za mnie wstydził.

— *Dwa i pół?* — wykrztuszam, kompletnie zszokowany tym, że słyszę to od niego po jego wcześniejszym wyznaniu. Ten król kondomów przyznał mi się, że posuwa swoją dziewczynę, Rylee, skóra na skórze. Że po raz pierwszy w życiu zdecydował się na ten gigantyczny akt zaufania, jakim jest jeżdżenie na oklep z kobietą. Ta deklaracja wciąż jest dla mnie wstrząsem, chociaż trochę już zdążyłem wypić.

I on oskarża mnie o to, że mam wypisane na twarzy „dwa i pół”? Nie sądzę, żeby mógł sobie pozwolić na rzucanie kamieniami w ten stworzony przez siebie szklany dom.

— *Dwa i pół?* — powtarzam. — I to mówi jeżdżący na oklep kowboj? *Bzdury*. Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Lepiej się napij.

— Która z nich jest tą szczęściarą? — pyta, obejmując mnie ramieniem i wskazując na parkiet.

— Żadna — odpowiadam, próbując go zniechęcić. — Pełno tu półnagich ciał, na które warto popatrzeć, gdy się jest tak przyjemnie pijanym. Mam popieprzonego szefa, więc ten stan — mówię ze śmiechem, gdy ściska mnie ramieniem za szyję za ten przytyk w jego stronę — i ta kobieta tam są...

— Do licha! — przerywa, zauważając moje przejęzyczenie. Cóż, wolałbym zrobić ze swojego języka inny użytek zamiast dawać amunicję Panu Obrażalskiemu, żeby mógł teraz kontratakować. Klepie mnie w plecy mocniej niż trzeba. — Wiedziałem po tym sentymentalnym wyrazie twojej twarzy, że gapisz się na jakąś laseczkę i wyobrażasz sobie ślub i statystyczne dwa i pół dziecka, które będziecie mieli.

— Zamknij się, dupku. Mylisz się tak dog...

— To która to? — pyta prowokacyjnie, a ja wiem, że dopiero zaczyna i nie przestanie, dopóki nie dam mu czegoś, co go zadowoli.

Odwracam się w stronę parkietu, a on patrzy na mnie badawczo, próbując zgadnąć, która kobieta przykuła wzrok tak wybrednego skurczybyka jak ja. Oddycham z ulgą, bo okazuje się, że Haddie i Rylee, jej najlepsza przyjaciółka, z którą Colton się umawia, już nie tańczą... Chociaż z drugiej strony jestem wkurzony, bo nie powiem, żeby nie cieszył się tym pokazem.

— Gorąca blondynka w czerwonej sukience na godzinie drugiej? — pyta Colton, a ja odwracam się i widzę dziewczynę, która gimnastykuje się tak, jakby tańczyła na rurze. Z całą pewnością niczego jej nie brakuje i ma wszystko we właściwym miejscu, ale nie, zdecydowanie to nie mój typ. Pewność własnej seksualności to coś zupełnie innego niż demonstrowanie jej publicznie. Pasuję.

Odwracam się do Coltona i przewracam oczami.

— Poważnie?

— Z takimi ruchami? — mówi, zerkając w jej stronę. — *Do licha*.

— Stary, jestem jak najbardziej zwolennikiem takich ruchów w łóżku — odpowiadam, wywołując jego parsknięcie, na co reaguję śmiechem, mimo że nastrój nadal mam nietęgi. — Ale gdybym chciał wyruchać manekin, to poszedłbym do sklepu odzieżowego. Poza tym czy delektowanie się plastikiem nie jest niebezpieczne dla zdrowia? Wiesz, BPA<sup>[4]</sup> i tego typu szajs.

Colton odrzuca głowę i wybucha śmiechem, a ja pociągam spory łyk rumu Merit z colą. I oczywiście czuję się źle, obgadując niewinną kobietę.

— BPA brzmi dla mnie jak STD<sup>[5]</sup>, ale, stary, wyzwól w sobie zwierzę. — Trąca mnie ramieniem. — Jeden kęs cię nie zabije.

— I to mówi Pan Hiperwybredny? Zapewniam cię, że nie jest obojętne, czym się delektujesz.

— Racja, punkt dla ciebie. — Wzdryga się z udawanym obrzydzeniem, a ja nie mogę się powstrzymać od śmiechu. Zerka po raz kolejny na parkiet i wskazuje podbródkiem Czerwoną Sukienkę, która nadal podskakuje i wymachuje kończynami.

— Nawet na jedną noc?

— Nie, znasz mnie. Nie w moim typie.

Nagle ich śmiech przebija się przez muzykę. Dostrzegam je i cieszę się z tego, że pojawiły się akurat teraz. Opieram się łokciem na poręcz i udając obojętność, odwracam się w ich stronę, żeby popatrzeć, jak idą. Colton także się odwraca, gdy słyszy Rylee, i nie zwraca na mnie uwagi. Patrzę na niemieszczące się w dłoni piersi Haddie, które podskakują lekko, gdy idzie. Połączenie blond włosów i opalonej skóry każe mi otaksować wzrokiem całą jej smukłą sylwetkę. Gdy wracam spojrzeniem do góry, jej usta są rozciągnięte w szerokim uśmiechu, a przez moją głowę przemyka myśl o tym, co mogłaby mieć szeroko rozstawione, żebym mógł wejść. Oddaję się tej myśli, a gdy wracam z krainy wyobraźni, orientuję się, że patrzy na mnie zaciekawionym wzrokiem ze ściągniętymi ustami.

— *Co?* — Wbija we mnie te swoje czekoladowe oczy, które mnie kuszą. Prowokują. I pytają.

— Sorry — potrząsam głową i przyklejam na usta zmieszany uśmiech. — Zamyśliłem się. — *Błyskotliwe, Becks*. Świetne wyjaśnienie, dlaczego gapiłeś się na nią, jakbyś chciał ją zjeść na kolację. Do licha, na śniadanie też, bo jestem pewien, że to byłaby całonocna uczta z jej ciałem jako daniem głównym.

— Zamyśliłeś się? — pyta i wyciąga dłoń. Bierze mojego drinka i przechyla w moją stronę, milcząco pytając o zgodę. Potakuję, więc podnosi go do ust, upija trochę i oddaje mi go. — Dzięki. Nie wiesz, Country, że jesteś w klubie w Las

Vegas, gdzie myślenie jest zabronione? — Podchodzi i staje obok mnie. Jej ciało muska moje, budząc do życia wszystkie zakończenia nerwowe.

— *Country?* — Skąd, u licha, wytrzasnęła ten przydomek?

— Tak — odpowiada z szelmowskim uśmieszkiem i potrząsa głową, żeby odpędzić z twarzy zabłąkane kosmyki. — Człowiek ze wsi. Wyluzowany. Grzeczny. Dobry. Powolność i cierpliwość wygrywają wyścig i takie tam. — Unosi brwi, prowokując mnie do podważenia jej oceny.

Niech mnie szlag, jeśli nie ma racji, ale dlaczego mam wrażenie, że to dla niej coś negatywnego? I dlaczego mnie to w ogóle obchodzi?

— Nie ma nic złego w powolności i cierpliwości — stwierdzam i kątem oka zauważam, że przechyliła głowę na bok, żeby mnie obserwować. — To nie wada, gdy przeciąga się grę, żeby zakończenie było bardziej słodkie.

Czuję, że trafiłem w dziesiątkę, bo widzę, że jej oczy otwierają się szerzej, i zauważam jej szybki wdech. Interesujące. Wygląda na to, że mam otwarte pole do gry. Dobrze, że jestem cierpliwym człowiekiem, bo ta kobieta z pewnością nie ma zamiaru siedzieć na ławce rezerwowych.

— Słodkie jest dobre — nachyla się i mówi szeptem prosto do mojego ucha. — Ale niektóre dziewczyny lubią też odrobinę pikantności. — Odchyła się z powrotem i błyska zarozumiałym uśmiechem, odbijając piłeczkę na moją stronę. Do licha, poza idealnymi cyckami ma też cięty język.

— *City*, zaręczam ci, że mam umiejętności, których nie wpisuje się do CV. — Pociągam łyk drinka i unoszę brew. Niestety, nie udaje mi się ukryć uśmieszku. — Poza tym to nie słodkość czy pikantność mają znaczenie, lecz osoba, która przyrządza mieszankę.

Patrzemy na siebie przez chwilę w milczącej konfrontacji i próbujemy rozszyfrować nawzajem swoje słowa. Czy po drugiej stronie jest zainteresowanie? Czy warto się angażować? Do licha, kogo to obchodzi? Przecież ona bez dwóch zdań jest warta rzucenia się na głęboką wodę.

Jeden kącik jej ust unosi się powoli w porozumiewawczym uśmieszku. Muzyka zmienia się na bardziej pościelową, a Haddie potrząsa nieznacznie głową.

— *City?* — pyta, po czym oblizuje górną wargę i patrzy na mnie prowokująco.

Mam pustkę w głowie, gdy skupiam się na jej ustach. Cholera, muszę rozegrać to bezpiecznie. Z tego, co wiem, ona zachowuje się tak wobec wszystkich — odrobina flirtu i spora dawka zabawy. A przecież nie mógłbym chyba bardziej namieszać, niż gdybym uderzył do najlepszej przyjaciółki dziewczyny mojego najlepszego przyjaciela.

Odwracam się w stronę parkietu i patrzę na ocierające się ciała i nawiązywanie relacji na jedną noc. Potem spoglądam z powrotem na Haddie. Stoi z

uniesionymi brwiami, a jej ciało jest tak seksowne, że mój członek wręcz błaga o to, by go uwolnić. Ale to chyba tylko moja fantazja. I alkohol. I atmosfera klubu.

To przypuszczalnie nic takiego.

*Do licha.*

*Po prostu do licha.*

Nie potrafię się oprzeć. Jeśli nie mogę wyciągnąć dłoni i dotknąć jej ciała, zostawię przynajmniej werbalny ślad. Dam jej do zrozumienia, że wyluzowany chłopak ze wsi może nie być takim złym wyborem.

— Tak, City — powtarzam. — Z klasą, bez wytchnienia, zawsze tam gdzie najgrubsza akcja. — Pociągam łyk i patrzę jej prosto w oczy, gdy zastanawia się nad tym, co powiedziałem.

— Najgrubsza, co? — Bierze mi drinka z ręki i uśmiechając się, zaczyna powoli ssać słomkę.

I znowu hipnotyzują mnie jej błyszczące usta i sposób, w jaki ssie słomkę. *Czyli dlatego mężczyznom też dają słomki do drinków.* Teraz patrzę na to z zupełnie nowej perspektywy. Obserwuję, jak przez chwilę muska słomkę językiem, i uświadamiam sobie, że jej diabelna seksowność wynika częściowo z tego, że wcale nie stara się taka być.

Coś przykuwa jej spojrzenie. Patrzę za jej wzrokiem i widzę, że Colton prowadzi Rylee po schodach na półpiętro. Przynajmniej nie muszę się przejmować tym, że będzie wtykał nos w nie swoje sprawy. Odwracam się do Haddie, która zbliża się do mnie. Czuję zapach mojego drinka w jej oddechu, co z niewiadomego powodu sprawia, że pragnę jej jeszcze bardziej.

— Tak. Zawsze chcesz być w samym środku akcji — odpowiadam i wyciągam słomkę ze swojego drinka, żeby pociągnąć łyk.

Haddie krzywi usta, lecz po chwili przebija się na nie uśmiech.

— Akcja jest zawsze czymś dobrym. Bycie w jej środku jest jeszcze lepsze. — Unosi brwi. Zastanawiam się, co powie dalej, ale ona milknie. Nadszedł czas, by to ona zastanawiała się nad tym, co myślę. Wytrzymuję jej spojrzenie i kątem oka widzę, jak wirujące światła przebłyskują kolorową aureolą w jej włosach. — Chyba mam teraz ochotę na odrobinę akcji.

Zmuszam się do przełknięcia śliny, bo te prowokacyjne, choć niewinne słowa wzbudzają we mnie instynktowną reakcję, którą próbuję zignorować.

— Na jakiego rodzaju akcję masz ochotę? — O tak. Niech się zastanawia, czy z nią flirtuję, czy po prostu taki jestem, bo ja już nic nie wiem. To dziwne, bo zawsze byłem dobry w rozpracowywaniu ludzi. Co jest w niej takiego innego?

Nie odpowiada. Zamiast tego odwraca się i rzuca przez ramię:

— Wchodzisz w to?

Do diabła... Przez moją głowę przetacza się tak wiele wersji odpowiedzi na to pytanie, że wydaję z siebie jęk. Przełykam grzęznące mi w gardle pożądanie wywołane tym flirtem i jej wyjątkowo kształtnym tyłkiem, który mam przed oczami.

— Wiesz, co się mówi o takiej sytuacji?

— Co? — pyta, zatrzymując się na chwilę. — Że najlepsze miejsce dla mężczyzny jest zawsze za kobietą?

Chichoczę. Zdecydowanie nie w tę stronę miała podążać konwersacja, ale proszę, oto znowu ona rzuca mi przynętę.

— Mężczyzna może być za kobietą tylko wtedy, gdy sprawdza jej wyjątkowo kształtny tyłek — odpowiadam. Niech mnie licho, jeśli to nie jest w tej chwili prawdą.

Zwilża usta językiem, a ja znowu nie mogę oderwać wzroku od tego szybkiego ruchu.

— Jak dotąd nikt nie narzekał, Country — stwierdza i potrząsa głową, a jej włosy falują na jej plecach. — I... hm... wiesz... Jest wiele innych miejsc, w których lubię mieć mężczyznę — rzuca przez ramię, puszczając mi oczko, po czym odwraca się i rusza w stronę tłumu, nie patrząc, czy za nią idę.

*Tak, na tobie. Lub pod tobą. Lub...* Do licha, mój umysł rozpala się od nadmiaru możliwości.

Może i myśli, że jestem powolny i cierpliwy, ale na pewno nie jestem głupi.

Czas potaćzyć.

---

[4] BPA — rodzaj tworzywa sztucznego, które zostało wycofane z produkcji plastikowych opakowań ze względu na podejrzenia o rakotwórczość — *przyp. tłum.*

[5] STD (ang. *Sexually Transmitted Diseases*) — choroby przenoszone drogą płciową — *przyp. tłum.*



Nie przegap kolejnej książki z serii *Driven*,  
Sweet Ache,  
w której seksowny zakład przeradza się w coś znacznie większego...  
Poniżej możesz przeczytać fragment tej opowieści.

Wzdycham i popycham drzwi, żeby w końcu znaleźć się w klimatyzowanych biurach Fine Arts. Południowokalifornijski skwar i drugi tydzień zajęć zbierają swoje żniwo. Jestem zmęczona po całonocnej imprezie z Laylą. Sama jestem sobie winna, wiem, ale wcale mi to nie pomaga. A użeranie się z bezczelnymi studentami na zajęciach asystenckich, z których właśnie wyszłam, tylko dolewa oliwy do ognia.

Wcale nie uważam, że studenci powinni wiedzieć wszystko. Z chęcią im pomagam, gdy czegoś nie rozumieją. Ale gdy są zbyt zajęci uganianiem się za spódniczkami i przejmowaniem się tym, czego chcą w ten weekend słuchać członkowie Trojans, to nie moja wina, że otrzymują kiepskie oceny w pierwszym niezapowiedzianym teście.

Nie pomaga mi też to, że dawno się nie pieprzyłam. Nie ma nic gorszego niż kobieta potrzebująca dobrego orgazmu.

Lub dwóch.

Albo trzech.

Rzucam torbę na blat i potrząsam głową. Postanawiam, że naprawię tę sytuację z pierwszym chętnym kandydatem, który sprostą moim wygórowanym standardom. Chociaż tak naprawdę czuję taką desperację, że jestem gotowa wywalić wszystkie standardy przez okno i popełnić błąd w słusznej sprawie.

Zaczynam przetrząsać stertę papierów w swojej skrzynce na pocztę. Tak wygląda życie absolwenta Cinematic Arts. Do licha, oszczędzajcie lasy, ludzie. Piszcie e-maile. Przeglądam listy, wyrzucając niemal wszystkie do kosza. Automatycznie odrzucam te dotyczące opcjonalnych seminariów, bo na początku semestru nie mogę marnować czasu na nic, co nie pomaga mi w pisaniu mojej pracy.

— Quinlan! Właśnie cię szukałam!

Odwracam się i staję twarzą w twarz z moją promotorką. Uśmiecham się, bo jestem jednym z kilkorga wybrańców, którzy mieli szczęście trafić pod jej skrzydła.

— Dzień dobry, doktor Stevens — odpowiadam. Obrzuca mnie surowym spojrzeniem, pod wpływem którego zaczynam się śmiać ze swojego formalnego powitania. Ulegam jej wielokrotnie powtarzanej prośbie i poprawiam się: — Witaj, Carla.

— Tak lepiej — stwierdza ze śmiechem. — Przynajmniej nie zaczynam rozglądać się za mężem, gdy to słyszę — dodaje, odwołując się do tego, że jej mąż jest kardiologiem.

Potakuję ze zrozumieniem.

— Dlaczego mam wrażenie, że nie spodoba mi się to, że mnie szukałaś?

*Boże, oby nie poprosiła mnie o coś, co wydłuży moją już przepelnioną listę zobowiązań, celów z bliskimi terminami i szkiców do dokończenia.*

— Jestem w swego rodzaju tarapatach i potrzebuję twojej pomocy. — Pocięra nos, jakby wiedziała, że nie będę zadowolona z tego, co za chwilę usłyszę. — Tarapatach w rodzaju: „odroczę ci o trzy tygodnie termin oddania pierwszego szkicu”.

Przygryzam dolną wargę, bo dobrze wiem, że niezależnie od tego, o co poprosi, i tak się zgodzę. Jest moją promotorką, na litość boską. Zrobię wszystko, żeby jej nie rozczarować.

— Dobrze? — Przeciagam to słowo jak pytanie, pełna obaw, lecz jednocześnie zaintrygowana.

— Doktor Elliot ma seminarium na swoim wydziale, które zaczyna się... — zerka na zegarek i krzywi się. — Cóż, właściwie to zaczęło się jakieś pięć minut temu. W każdym razie poprosił mnie o pomoc. Jego asystentka Cali miała to zrobić, ale w ostatniej chwili zmienił się jej rozkład zajęć w związku z jednym z jej profesorów... A wszyscy jego pozostali asystenci prowadzą teraz zajęcia...

Gryzę się w język, żeby powstrzymać przemądrzały komentarz o tym, że konflikt harmonogramu Cali wynika z potrzeby niedorzecznego flirtowania z profesorem, do którego smali cholewki wbrew jakiemukolwiek protokołowi. Zamiast tego patrzę na Carlę bez słowa i wzdycham głośno, ale wyraz mojej twarzy z całą pewnością odzwierciedla moje niezadowolenie.

Zazwyczaj z chęcią angażuję się we wszelkie wydziałowe inicjatywy, ale w związku z nieplanowanym wyjazdem na wyścig Coltona w Sonomie, pocieszaniem Layli po niespodziewanym rozstaniu z chłopakiem i typowym dla pierwszego miesiąca roku akademickiego chaosem nie orientuję się w tematyce zajęć. Lepiej, żeby to było coś ciekawego, jeśli mam być na to skazana.

— Wiesz, że zgadzam się tylko dlatego, że jestem do tyłu ze szkicem i potrzebuję tych trzech tygodni, prawda?

— Oczywiście! — uśmiecha się. — Przecież tytułu doktora nie dostaje się za brak inteligencji.

— To było poniżej pasa. — Potrząsam głową ze śmiechem i sięgam po torbę. — Coś więcej o tych zajęciach?

— Ratujesz mi życie! — Poklepuje mnie po ramieniu, po czym wręcza mi teczkę

z papierami. — Seminarium jest o seksie, narkotykach i rock and rollu, skoro o tym mowa. — Unosi brwi, pytając wzrokiem, czy mi to nie przeszkadza.

Tak jakbym miała wybór. Ale trudno mi sobie wyobrazić jakiegoś profesora-sztywniaka, który wyklada o czymś tak kompletnie mu obcym. Ładnie, będę musiała marnować czas na rozpieszczanie kogoś, gdy mam na głowie tyle innych ważniejszych zobowiązań. Brzmi jak naprawdę *ekscytująca rozrywka*.

— Kto wyklada? — pytam, a w moim tonie słychać sarkazm związany z domniemaną sprzecznością między wykładowcą a tematem wykładu.

— Gościnnie wykładowca. Zapomniałam, jak się nazywa, ale to jakaś znana twarz w świecie rocka. — Przewraca oczami. Jej gust muzyczny orbituje wyłącznie wokół muzyki klasycznej i jazzu. — A, jest dość uroczy — dodaje z uśmiechem, po czym odprawia mnie, zanim zdążę zapytać o więcej. — No, idź już. Pewnie maltretuje teraz nagłośnienie. Wiesz, mikrofon do góry nogami czy coś takiego. Zajęcia są w budynku GFA, sala sześćdziesiąt dziewięć.

Przewracam oczami w myślach, gdy słyszę numer sali, i przez głowę przemyka mi refleksja o tym, że coś innego reprezentowanego przez ten numer byłoby znacznie ciekawsze niż słuchanie monotonnej oracji.

Potrząsam głową jeszcze raz i zarzucam torbę na ramię.

— Dzięki, Quinlan — mówi słodkim jak miód głosem, który sprawia, że wybucham śmiechem.

— Dla twojej wiedzy: pomstuję teraz na ciebie pod nosem — mówię przez ramię, otwierając drzwi, i ruszam przez kampus.

Gdy docieram do zamkniętych drzwi sali wykładowej, jestem zdyszana, zgrzana i jeszcze bardziej przeklinam na Carłę. Otwieram je i wchodzę do minirecepcji. Drzwi do sali wykładowej są otwarte, więc słyszę śmiech siedzących w niej osób.

Dwie studentki wychodzą z łazienki po drugiej stronie przedsionka. Obie są zdecydowanie zbyt skąpo ubrane jak na wykład. Jedna nakłada szminkę, a druga chichocze bez opamiętania. Mijają mnie i słyszę szeptane komentarze o tym, że „musiały przekonać się na własne oczy”, czy naprawdę jest taki seksowny, i „pieprzyć ochronę za to, że nas wyrzuciła”, po czym znikają w drzwiach, którymi przed chwilą weszłam.

Moja ciekawość właśnie skoczyła w górę. Kim, u licha, jest ten gościnnie wykładowca, skoro ma przydzieloną ochronę?

Może to jeden ze znajomych ojca. Zdarzały się przecież dziwniejsze rzeczy.

— Wiecie, to były nagrody Grammy... Nie można odmówić komuś, kto właśnie wygrał w kategorii album roku i pyta, czy z nim pójdziesz. Nie miałem pojęcia — mówi ktoś niskim tenorem, który ma w sobie niemal sprzeczność. Jest gładki jak

aksamit, lecz jednocześnie też lekko chrypiący, co porusza moje libido i budzi skojarzenia z łożkowym szeptem i seksem — że gdy z nim pójdę, trafię do prywatnego klubu, w którym wszystko jest na wyciągnięcie ręki. Narkotyki, kobiety, producenci muzycy. Odwrócił się do mnie i powiedział: „Witaj w Hollywood, synu”. Do diabła, spojrzałem wtedy na obecnego tu Vince’a i pomyślałem: „Czy to właśnie będę musiał robić, żeby tu przetrwać? Grać w tę grę? A może dam radę zrobić to w tradycyjny sposób?”. Nie myślę tu rzecz jasna o sypianiu z wszystkimi, którzy mogą mnie wyciągnąć na szczyt.

Wchodzę do środka, gdy sala wybucha śmiechem, a gdzieś tam słychać gwizdy. Natychmiast go rozpoznaję. Stoi daleko na podwyższeniu, ale jego twarz i prezencja nie pozostawiają żadnych wątpliwości. Widziałam go w tabloidach, portalach plotkarskich i magazynie „Rolling Stone”. Zresztą trudniej byłoby wymienić coś, gdzie go nie było.

To Hawkin Play, frontman i wokalista popularnego zespołu rockowego Bent.

Według najnowszych doniesień człowiek na drodze do narkotykowej destrukcji. To wyolbrzymienie prawdopodobnie oznacza, że znaleziono u niego jakieś zioło.

Skąd więc tu się wziął?

Wchodzę dalej i potykam się na pierwszym stopniu, bo chociaż moje uszy oswoiły się już z jego głosem, moje ciało instynktownie reaguje na jego przytłaczający widok.

Z całą pewnością nie jest mi to teraz potrzebne.

Wmawiam sobie, że to tylko dlatego, że potrzebuję wyżycia. Że mój chłopak na baterie mi się znudził, a przyspieszony puls i wstrzymany oddech wynikają wyłącznie z długiego okresu posuchy. Cóż, może nie do końca zupełnej posuchy, lecz raczej braku oszałamiającego, zwałającego z nóg i wstrząsającego ziemią seksu, którego jakoś nie potrafię ostatnio znaleźć.

*Nawet o tym nie myśl.* Jest przystojny, ale przecież dorastałam z Coltonem, modelowym przykładem playboya, więc doskonale wiem, jak zachowuje się tego typu człowiek. A z tego, co widziałam w nagłówkach portali plotkarskich i w mediach społecznościowych, Hawkin do perfekcji opanował wcielanie się w tę rolę.

Ale przez moją podświadomość przemyka sugestia, że to, iż jest playboyem, może być taką samą rozdmuchaną plotką jak jego domniemane uzależnienie od narkotyków. Patrząc na niego, gdy studenci się śmieją, podziwiam jego swobodę w prowadzeniu tłumów i bezwiednie zastanawiam się, czy w ogóle miałabym u niego szansę.

Moja głowa każe mi porzucić tego rodzaju myśli o zdarzeniach, do których nigdy nie dojdzie, lecz moje ciało mówi nogom: *rozstawcie się szeroko.*

Zmuszam się do porzucenia tak absurdalnych pomysłów i skupienia na znalezieniu miejsca w wypełnionej po brzegi sali. Ruszam powoli środkowymi schodami w stronę sceny i rozglądam się w poszukiwaniu wolnego miejsca, ale nie dostrzegam ani jednego.

Za to przed sobą widzę napakowanego faceta, który zmierza w moją stronę ze zirytowanym wyrazem twarzy. Natychmiast uświadamiam sobie, że nie mam nic, co uzasadniałoby moją obecność na tych zajęciach. Żadnego dokumentu, niczego, co mogłabym pokazać ochronie, żeby udowodnić, że nie jestem fanką i mam usprawiedliwiony powód do uczestniczenia w tym wykładzie. Cóż, może mnie wyrzucą i on nie będzie dzisiaj miał asystenta.

Jedne zajęcia mniej do odsiedzenia.

Mięśniak podchodzi i wyciąga w moją stronę dłoń.

— Papiery? — pyta szeptem, starając się nie przeszkadzać Panu Gwieździe Rocka w paplaniu czegoś do zgromadzonych.

Biorę głęboki wdech i zastanawiam się, jak to rozegrać. To, co chcę zrobić, i to, co wiem, że jest właściwe, to dwie zupełnie różne rzeczy, więc opanowuję się i wybieram tę drugą ścieżkę.

Opornie.

— Nie mam żadnych papierów — odpowiadam szeptem. — Jestem asystentką na tym kursie.

— Jasne — chichocze i przewraca oczami. — A ja jestem kolegą Elvisa, kotku.

Zaciskam zęby, powściągając frustrację, bo zaczynamy przykuwać uwagę najbliższych osób.

— Przyszłam tu prosto z biura. Nie mam...

— Jakiś problem, Axe? — Seksowny głos prowadzącego rozlewa się po sali, sprawiając, że wszystkie głowy jak na komendę obracają się w naszą stronę.

Axe, jak zakładałam, odwraca się całym ciałem do Hawkina, który dzięki temu może mnie zobaczyć.

— Żaden problem — odpowiada, ale zanim cokolwiek doda, Hawke odzywa się znowu.

— Miło, że przyszłaś na czas. — Jego głos ocieka sarkazmem, a ja podnoszę wzrok i spoglądam mu prosto w oczy mimo dzielącego nas dystansu.

Przysięgam, że nienawidzę teraz swojego ciała, bo gdy nasze spojrzenia się krzyżują, czuję wstrząs i błyskawiczny impuls pożądania między nogami, a na jego ustach pojawia się połowiczny uśmiezek typu „jestem Bogiem, możesz się przede mną pokłonić”.

Niech mnie lichy, jeśli to nie sprawia, że wygląda jeszcze seksowniej.

Ale dobry wygląd w niczym nie zmienia tego, że jest palantem.

Ściągam usta w napiętym grymasie, w głowie mam gonitwę myśli, ale żadne słowo nie chce się pojawić na języku, bo jestem chwilowo otumaniona tym, co właśnie między nami błysnęło.

— Cóż, przynajmniej jesteś cicha, co? Nie przerywasz, nie licząc tej sprzeczki z Axe'em na schodach.

Skąd wiedziałam, że okaże się palantem?

— Nie kłóciłam się. Nie jestem...

— Słuchaj — przerywa mi. — Jest jeszcze jedno wolne miejsce, tutaj. — Wskazuje na pierwszy rząd dokładnie naprzeciw pulpitu, a siedzący tam mężczyzna pospiesznie się podnosi. Patrzą, jak odchodzi na bok i staje przy ścianie ze skrzyżowanymi ramionami i szerokim uśmiechem. Przez cały czas kiwa głową do Hawkina, jakby to był jakiś ich prywatny dowcip.

Wydaje mi się znajomy, ale nie mam możliwości dokładnie się przyjrzeć, bo Hawkin znowu się odzywa.

— Chodź, przecież ja nie gryzę. Prawda? — pyta resztę zgromadzonych i sala wybucha salwą okrzyków i pohukiwań zachęcających mnie do zajęcia miejsca.

Kilka studentek oferuje nawet, że zamienią się ze mną, jeśli chcę.

*Oczywiście, że się zamienią.* Szczególnie że to miejsce znajduje się dokładnie naprzeciw bioder Hawkina, jeśli przeczucie mnie nie myli.

— Proszę, nie spiesz się. Lubimy czekać. — Jego głos rozchodzi się po sali, lecz działa mi na nerwy.

Zgrzytam zębami i ruszam opornie w dół, z każdym krokiem coraz bardziej wściekła. Chociaż naprawdę nie mam ochoty wojować z takimi zarozumiałymi palantami jak on, moja kariera akademicka ma swoje wymagania i nie sądzę, żeby olanie czegoś, co może okazać się najpopularniejszym kursem tego roku, było najmądrzejszym pomysłem.

Co nie zmienia faktu, że wołałabym mu powiedzieć, żeby pocałował się w dupę, pokazać mu środkowy palec i zawrócić w stronę wyjścia.

Moja kariera jest jednak ważniejsza, więc przełykam dumę i wściekłość, chociaż mam naprawdę wielką ochotę, żeby je zwerbalizować, gdy docieram do pierwszego rzędu. Nie odrywam wzroku od jego miodowych tęczówek, żeby nie pomyślał, że udało mu się mnie zdominować, nawet jeśli wypełniam jego polecenie i zajmuję *tak uprzejmie* zaoferowane mi miejsce.

Docieram do swojego miejsca i zatrzymuję się na chwilę, żeby pokazać swoją godność. Unoszę brwi i przekazuję mu spojrzeniem to wszystko, czego nie mogę

wyrazić językiem. Odpowiada mi wyzwaniem na wyzwanie, lecz ani na moment z jego ust nie znika ten prowokacyjny uśmiezek.

Zmuszam się do tego, by nie opuścić wzroku i nie otaksować go spojrzeniem, bo nie chcę się przekonać, jak bardzo seksowny jest twarzą w twarz. Nie chcę wyczuwać zapachu jego wody kolońskiej, który kojarzy się ze świeżym powietrzem i otwartymi polami. Nie chcę, żeby moje policzki się zarumieniły, bo wiem, że moje sutki są twarde, co zapewne dość dobrze widać przez cienki materiał stanika i bluzki.

Po chwili, gdy orientuję się, że tak naprawdę nie ma sensu tego robić przed liczącą kilkaset osób publiką, opuszczam wzrok i zajmuję miejsce. On jednak nie przechodzi od razu do kontynuowania wykładu, lecz stoi jeszcze przez kilka sekund przede mną, żebym wiedziała, kto wygrał tę niedorzeczną konfrontację.

Oczywiście, gdy stoi przede mną z biodrami dokładnie na poziomie mojego wzroku, nie mogę się powstrzymać przed dwiema refleksjami: o tym, że kontroluje sytuację, i o tym, jak jego znoszone dżinsy są dobrze wypchane w kroczu.

Natychmiast ganię się za to. Mówię sobie, że to pozbawiony seksu mózg — chociaż to inna część ciała bardziej cierpi z braku seksu — podaje mi myśli godne nimfomanki. Samo to sprawia, że jeszcze bardziej nie lubię Hawkina, bo powinnam się skupiać na wkurzaniu się na niego, a nie na zastanawianiu się nad jego umiejętnościami *w innych aspektach...* poza sceną.

# PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
  2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
  3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW  
w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**



# Spis treści

## [Opinie o powieściach K. Bromberg](#)

[Rozdział 1.](#)

[Rozdział 2.](#)

[Rozdział 3.](#)

[Rozdział 4.](#)

[Rozdział 5.](#)

[Beckett](#)

[Rozdział 6.](#)

[Rozdział 7.](#)

[Rozdział 8.](#)

[Rozdział 9.](#)

[Beckett](#)

[Rozdział 10.](#)

[Rozdział 11.](#)

[Rozdział 12.](#)

[Beckett](#)

[Rozdział 13.](#)

[Rozdział 14.](#)

[Rozdział 15.](#)

[Rozdział 16.](#)

[Rozdział 17.](#)

[Rozdział 18.](#)

[Beckett](#)

[Rozdział 19.](#)

[Rozdział 20.](#)

[Rozdział 21.](#)

[Rozdział 22.](#)

[Becks](#)

[Rozdział 23.](#)

[Rozdział 24.](#)

[Rozdział 25.](#)

[Rozdział 26.](#)

[Rozdział 27.](#)

[Becks](#)

[Rozdział 28.](#)

[Rozdział 29.](#)

[Becks](#)

[Rozdział 30.](#)

[Rozdział 31.](#)

[Rozdział 32.](#)

[Epilog](#)

[Becks](#)

[Haddie](#)